

*MEANDRY ANTYROMANTYCZNOŚCI*

*Pamięci tych,  
którzy wspierali mnie w czasie pracy nad książką,  
a których u jej kresu zabrakło...*

Melanii i Władysława Saków



BIBLIOTEKA TRADYCJI NR CXLII

ŁUKASZ ZABIELSKI

MEANDRY ANTYROMANTYCZNOŚCI

KAJETAN KOŹMIAN  
I ROMANTYCY POLSCY



Collegium Columbinum  
Kraków

Kolekcja Biblioteka Tradycji ukazuje się od roku 1996  
pod redakcją naukową Waława Waleckiego

Recenzent  
dr hab. Marek Nalepa, prof. UR  
Uniwersytet Rzeszowski

Projekt okładki  
Agnieszka Walecka-Rynduch  
Redaktor Wydawnictwa  
Elżbieta Białoń  
Redaktor techniczny  
Marcin Herzog

Książka powstała na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku,  
w Katedrze Badań Filologicznych „Wschód–Zachód”



© Łukasz Zabielski, Białystok 2015  
© Collegium Columbinum, Kraków 2015

Wydawca  
Collegium Columbinum  
31-831 Kraków, ul. Fatimska 10, tel./fax: (+48) 12 641-42-54  
32-720 Nowy Wiśnicz, ul. Zamkowa 10 (*Palais Valdolfo*)  
tel./fax: (+48) 14 685-54-65  
[www.columbinum.com.pl](http://www.columbinum.com.pl)  
[i-ksiegarnia@columbinum.com.pl](mailto:i-ksiegarnia@columbinum.com.pl)  
[columbinum@columbinum.com.pl](mailto:columbinum@columbinum.com.pl)



ISSN 1895-6076  
ISBN 978-83-7624-152-4

## SPIS TREŚCI

<b>Wprowadzenie</b> .....	<b>9</b>
<b>Rozdział I. Kajetan Koźmian w literaturze polskiej</b> .....	<b>25</b>
1. Wokół debiutu.....	25
2. Debiuty kolejne: towarzyski, urzędniczy, polityczny (1800–1812)...	35
3. Od polityki profrancuskiej do prorosyjskiej (1813–1815).....	49
4. Niepopularny urzędnik Królestwa Kongresowego (1815–1830).....	59
5. Alienacja.....	71
6. „Spóźnione dzieło” i niepopularne poglądy.....	80
7. Koźmian a romantycy.....	83
8. Piotrowickie życie „antyromantycznego” starca.....	91
9. Pośmiertna recepcja. Rekonesans.....	98
<b>Rozdział II. „Karczemny Mickiewicz” i „woźny” literatury polskiej</b> ..	<b>103</b>
1. Uwagi wstępne.....	103
2. O „rozmaitość” w poezji.....	107
3. „Bezeczna, podła, brudna” poezja.....	119
4. Mickiewiczza „wzwiady”.....	124
5. O warszawskich „spółkolegach” Mickiewiczza.....	135
6. „Martwa” warstwa społeczeństwa polskiego.....	142
7. Problemy z <i>Panem Tadeuszem</i> .....	148
8. Twórca najpiękniejszych ód.....	154
9. W cieniu czy blasku <i>Romantyczności</i> ? Interpretacja.....	158
10. Konkluzje.....	171
<b>Rozdział III. „Ach, szczęśliwszyś ty ode mnie!”.</b> <b>Zygmunt Krasiński i Kajetan Koźmian</b> .....	<b>175</b>
1. Koźmian i Krasińscy. Wprowadzenie.....	175
2. Epistolarny dialog i jego konteksty.....	184
3. <i>Stefan Czarniecki</i> – poemat łączący klasyka z romantykiem.....	200
4. <i>Nie-Boska komedia</i> – poezja w ludzkie dramaty uwikłana. Interpretacja.....	213
5. Konkluzje.....	242

**Rozdział IV. „Literatura klasyczna, czyli niema” – okiem romantyka.**

<b>Juliusz Słowacki i Kajetan Koźmian</b> .....	<b>245</b>
1. Skrzydlaty Amorek z łukiem i strzałą. ....	245
2. Kapryśny łącznik dwóch epok .....	254
3. Kajetan Koźmian jako modelowy krytyk romantyzmu .....	264
4. Zadania i problemy „klasycyzmu niemeo” .....	274

**Rozdział V****„My [...] podobni wam, starcze”.****O relacji Kajetana Koźmiana i Cypriana Norwida** ..... **283** |

1. Poeta „czasu swego” .....	283
2. Historyczne i literackie ślady wizyty Norwida w Piotrowicach. ....	293
3. Duże oczekiwania i zawiedzione nadzieje .....	315
4. „Omalowanie” przez klasyka .....	322

**Zakończenie** ..... **327** |**Bibliografia** ..... **333** |**Skorowidz nazwisk** ..... **357** |**Summary** ..... **369** |**Spis wydawnictw Collegium Columbinum** ..... **373** |



*Kajetan Koźmian*

Jędrzej Brydak, Kajetan Koźmian, powst. 1865, Polona





# WPROWADZENIE

## 1.

Rok 1795 bez wątpienia należy do najmroczniejszych momentów historii Rzeczypospolitej. Odebrano wówczas Polakom możliwość życia w odrębnym, suwerennym państwie. A mimo to groźba zagarnięcia terytorium i przejęcia administracji przez zaborców nie napawała lękiem w takim stopniu, jak pogłębiający się kryzys narodowej tożsamości, który dotknął przedstawicieli ówczesnej inteligencji<sup>1</sup>. Szczególnie obawiano się o przyszłe pokolenia Polaków. Gdy bowiem ojcowie przegrali bój o niepodległość, pojawiło się realne zagrożenie, że dzieci staną się obywatelami państw zaborczych. Co gorsza, gorącymi patriotami i zwolennikami ich polityki. Ileż osobistych dramatów, zbiorowych niepokojów, egzystencjalnych dylematów musiało się narodzić i zgasnąć, zanim Kazimierz Brodziński z satysfakcją napisał:

Przezuwaliśmy w dzieciach naszych podle pokolenie, które nie tylko już jarzma nie uczuje, ale go innym poniesie, które na wiatr puści skrzętnie uzbierane ojców pamiątki. [...] Ale te dzieci zawstydziły zwątpienie ojców, rzekły „duch wasz jest w nas” i otwały nasze groby i naród cały, jak trąbą aniołów wywołany, zmartwychpowstaje i wobec zdziwionych ludów bierze się do dawnej misji, stawia zastępy przeciw ciemności i jarzmu<sup>2</sup>.

Zalecane przez klasycyzm podążanie po precyzyjnie i jasno wytyczonych ścieżkach, wedle ściśle ustanowionych wzorców, schematów, norm i wyznaczników gustu, straciło sens w momencie, gdy przestało istnieć państwo w rozumieniu formy ujmującej i zamykającej w administracyjną całość istnienie narodu. Znikły przecież granice jednej z największych niegdyś potęg Europy – I Rzeczypospolitej. Zmienił się nie tylko układ sił politycznych, ale została zaburzona także równowaga społeczna – całkowitemu przewartościowaniu uległy mentalność i światopogląd Polaków:

---

<sup>1</sup> Zob. prace poświęcone polskiej inteligencji XIX wieku, wydane w jednej księżce: M. Janowski, *Narodziny inteligencji: 1750–1831*; J. Jedlicki, *Błędne koło: 1832–1864*; M. Micińska, *Inteligencja na rozdroczach: 1864–1918*, Warszawa 2008.

<sup>2</sup> K. Brodziński, *O narodowości Polaków*; cyt. za: tenże, *Wybór pism*, oprac. A. Witkowska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966, s. 448. Z tą przemową wystąpił Kazimierz Brodziński na ostatnim zgromadzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, 3 maja 1831 roku. W tym samym roku tekst ukazał się – jako osobna broszurka – drukiem. Zob. Magdalena Patro-Kucab, „... jest to głos Ojczyzny, z jej serca i ducha wydobyty”: o późnej twórczości poetyckiej Kazimierza Brodzińskiego, Rzeszów 2011; A. Witkowska, *Kazimierz Brodziński*, Warszawa 1968.

Rok 1795 stanowi – przekonuje Jerzy Snopek – jedną z najostrzejszych cezur w dziejach Polski. Państwo przestało istnieć, Polacy utracili wolność, kraj został na długie dziesięciolecie wymazany z mapy Europy. Dobięła kresu epoka niepodległego państwa polskiego, ale nie skończyło się polskie Oświecenie<sup>3</sup>.

To warto podkreślić: polskie oświecenie po 1795 roku jeszcze nie umierało<sup>4</sup>. Natomiast jego reprezentanci zostali postawieni przed obliczem wielkiej niewiadomej: cóż dalej robić? „Ponieważ – jak zauważył Ryszard Przybylski – ciągle dążono do restytucji Królestwa Polskiego, klasycyzm nie zrezygnował z wpajania w społeczeństwo poszanowania dla prawa i władz”<sup>5</sup>. W pierwszych latach po trzecim rozbiore dokonany przez Austrię, Rosję i Prusy niewielu, nie licząc zdrajców i ugodowców, przyjmowało do wiadomości ani tym bardziej przeczuwało – rzecz dziś znaną – że ów tragiczny stan potrwa ponad wiek. Zatem Rzeczpospolita przestała istnieć w swych granicach geograficznych, ale żyła w świadomości jej osieroconych obywateli.

Po trzecim rozbiore Polski nadszedł okres oczekiwania. Z całą mocą wybrzmiewają jednak pytania: na co i na kogo? Jak zauważył badacz,

Po wstrząsie 1795 roku, klęskach insurekcji kościuszkowskiej i epopei napoleońskiej kultura już otrząsała się [z] traumy, już zaczęli mówić poeci, nawet ci z ery stanisławowskiej, którzy zamilkli. Nie było jednak nikogo, kto nie tylko mówiłby, ale przemówiłby, oznajmił coś nie tylko poprzez fenomen dzieła, ale jako objawienie geniuszu. Pytanie o kształt kultury wcale nie było rozstrzygnięte [...]<sup>6</sup>.

To oczekiwanie, „nierozstrzygnięcie”, niepewność, niepokój były czymś dotąd nieznanym, a więc budzącym lęk wśród ówczesnych elit intelektualnych. Przyzwyczajeni do czegoś wprost przeciwnego: do pewników, precyzji, ściśle ustalonych zasad i stałych rozwiązań, rygorystycznych kodeksów, nie radzili sobie z konstrukcją pozbawioną solidnego fundamentu. Byli wszak dziećmi oświecenia.

W pierwszych latach po rozbiorach Rzeczypospolitej<sup>7</sup> niepodzielnie zaczęła rządzić klasycyzm, zagłuszając alternatywne prądy: płynący z Niemiec

<sup>3</sup> J. Snopek, *Późne Oświecenie 1795–1815*, w: tegoż, *Oświecenie. Szkic do portretu*, Warszawa 1999, s. 216.

<sup>4</sup> Zob. M. Nalepa, *Okres przejściowy między oświeceniem a romantyzmem*, w: tegoż, *Rozpacz i próby jej przezwyciężenia w poezji porobiorowej (1793–1806)*, Rzeszów 2003, s. 17–30.

<sup>5</sup> R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 6.

<sup>6</sup> J. Ławski, *Mickiewicz. Mit – historia. Studia*, Białystok 2010, s. 381. Na temat „milczenia” poetów stanisławowskich zob. M. Nalepa, *Tematyka milczenia, topos rozstania z lutnią i muz zamilkłych w literaturze po 1795 roku (do przełomu romantycznego); Milczenie i żaloba poetów stanisławowskich*, w: tegoż, „*Takie życie dziś nasze, gdy Polska ustaje...*”. *Pisarze stanisławowscy a upadek Rzeczypospolitej*, Wrocław 2002, s. 13–313.

<sup>7</sup> Etapy poszukiwania tożsamości narodowej i kulturowej przez polskie elity intelektualne w pierwszych latach po utracie niepodległości dokumentuje znakomita antologia: *Między*

i Anglii romantyzm, ale też gotycyzm, osjanizm czy sentymentalizm. Szybko jednak wybory, których klasycy dokonali, błędy, które popełnili, pozwoliły romantykom na sformułowanie wobec nich – adekwatnych do ówczesnej sytuacji politycznej – oskarżeń: o brak uczuć patriotycznych, ugodowość, koterijność, brak odważnych działań mających na celu wyzwolenie ojczyzny.

Jeśli natomiast pozostaniemy w obszarze szeroko pojętego arcyzmu, ortodoksyjnych wyznawców i apologetów klasycyzmu posądzano o doprowadzenie literatury do ideowej bezpłodności i estetycznego wyjałowienia. Jak zaważył Adam Mickiewicz w rozprawie *O krytykach i recenzentach warszawskich* (1829),

upadek smaku i niedostatek talentów pochodził wszędzie z jednej przyczyny: z zamknięcia się w pewnej liczbie prawideł, myśli i zdań, po których wytrawieniu, w niedostatku nowych pokarmów, głód i śmierć następuje<sup>8</sup>.

I właśnie do takiego „głodu i śmierci” literatury, szczególnie poezji, mieli bezpośrednio przyczynić się klasycy. Nie był to, wbrew pozorom, zarzut błahy, nieistotny. Pamiętamy bowiem słynne stwierdzenie Maurycego Mochnackiego, że „życie nasze jest poezją”<sup>9</sup>. Zatem obie te wartości (życie i poezja) w oczach romantyków składały się w jedność, spójną, nierozzerwalną i koherentną całość. Klasycy doprowadzili więc do zacofania całej rodzimej kultury.

Dlatego literaccy następcy pokolenia klasyków postaniśławowskich<sup>10</sup> zaczęli określać tę generację jako wręcz niebezpieczną. Wysiłkiem „zbuntowanej młodzieży” Królestwa Polskiego powstał i utrwalił się na długie lata obraz klasycyzmu dziewiętnastowiecznego, funkcjonujący odąd „jako – posłużmy się słowami Marka Stanisza – historycznoliteracki straszak, swoisty pseudo-prąd (»pseudoklasycyzm« właśnie), negatyw wartościowej literatury, symbol upadku artystycznego i wszechobecnej grafomanii”<sup>11</sup>.

*rozpaczą i nadzieją. Antologia poezji porzobiorowej lat 1793–1806, wstęp P. Żbikowski, oprac. M. Nalepa, Kraków 2006.*

<sup>8</sup> A. Mickiewicz, *O krytykach i recenzentach warszawskich*, w: tegoż, *Dzieła. Wydanie Rocznikowe*, Warszawa 1999, t. 5, s. 186.

<sup>9</sup> M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, w: tenże, *Rozprawy literackie*, oprac. M. Strzyżewski, Wrocław 2004, s. 191.

<sup>10</sup> Zob. P. Żbikowski, *Klasycyzm postaniśławowski. Zarys problematyki*, Warszawa 1999. Mówiąc w niniejszej pracy o epoce Kajetana Koźmiana, będą używał właśnie terminu „klasycyzm postaniśławowski” jako, moim zdaniem, najbardziej trafnego określenia ówczesnej epoki (1795–1830). Na temat wszystkich wcześniejszych propozycji terminologicznych, mających charakteryzować polski klasycyzm pierwszych dziesięcioleci XIX wieku, zob. drugi rozdział cytowanej pracy P. Żbikowskiego: *Propozycje i nieporozumienia terminologiczne*, s. 29–35.

<sup>11</sup> M. Stanis, „Klasycyzm” i klasycy w literaturze polskiej XIX wieku. *Przegląd stanowisk badawczych*, w: *Klasycyzm. Estetyka – Doktryna literacka – Antropologia*, red. K. Meller, Warszawa 2009, s. 263. Zob. też P. Chmielowski, *Dzieje krytyki literackiej w Polsce*, Warszawa 1902; J. Tretiak, *Bohdan Zaleski do upadku powstania listopadowego 1802–1831. Życie*

Jednym z najbardziej charyzmatycznych przedstawicieli owej epoki był Kajetan Koźmian. Dziś postrzega się go jako poetę niepopularnego (a przez to zapomnianego), doktrynera i zachowawczego polityka. Czy na tak zdawkowym, ogólnikowym określeniu można poprzestać? Wystarczy przeliczyć role, w które wcielał się za życia, aby przyznać, że epitety typu stałość, jednolitość, niezmiennosc – niewłaściwie charakteryzują osobowość twórcy *Ziemiaństwa polskiego*. Nic ze swej przenikliwości i aktualności nie straciła opinia wnuka poety z Piotrowic, którą również dziś można – nie skazując się na anachroniczność – cytować:

[...] żywot jego [Kajetana Koźmiana – Ł.Z.] jest całością złożoną z różnych części, całością, na którą składały się rozliczne czynniki oraz bogata, urozmaicona działalność na rozmaitych polach, i że te wszystkie części i czynniki oraz ta działalność tworzyły patriotę i męża politycznego, w którym poeta był tylko szczegółem, i to szczegółem zawsze odnoszącym się do rdzennych przekonań i zasad męża stanu i myśliciela narodowego [...] <sup>12</sup>.

Wbrew późniejszym symplifikującym świadectwom, autora *Stefana Czarnieckiego* jego najbliżsi charakteryzowali jako osobowość złożoną, wymykającą się wszelkim schematom, całkowicie niepasującą do sztamkowych charakterystyk. A przecież właśnie takie, uproszczone opisy dziś można najczęściej spotkać. Za przykład niech posłuży opinia Jana Stanisława Bystronia, sformułowana w dwudziestolecu międzywojennym:

Koźmian przeszedł do pamięci pokoleń jako ów czołowy klasyk, wierny sztandarowi formalnej estetyki francuskiej, nieugięty i posągowy. Nikt dzisiaj chyba – poza nielicznymi historykami literatury – nie czyta Koźmiana. [...] Rzeczywiście, jest coś posągowego w jego literackim żywocie; jest to żywot jednolity, cały z tego samego metalu i z tego samego odlewu <sup>13</sup>.

Literackość, posągowość, formalizm, nieugiętość – tego typu stygmatyzujące określenia moglibyśmy wyliczać bez końca. Wszystko to są jednak epitety tworzące obraz powierzchowny, spłycony – nie człowieka posiadającego indywidualny i niepowtarzalny żywot, lecz przedstawiciela, a właściwie reprezentanta, jednej z wielu epok w dziejach historii literatury. Nawet tak kompetentny badacz, jak Roman Pilat, który nie odmawiał Koźmianowi zdolności i talentu, porównując go do najwybitniejszych poetów XVIII i XIX wieku, nie zdobył się na obiektywną i rzetelną ocenę:

*i poezja – karta z dziejów romantyzmu polskiego*, Kraków 1911; T. Grabowski, *Krytyka literacka w Polsce w epoce pseudoklasycyzmu*, Kraków 1918, S. Kawyn, *Walka romantyków z klasykami*, wstęp, wypisy źródłowe i opracowanie S. Kawyn, Wrocław 1960; M. Stanisław, „Walka romantyków z klasykami”, czyli o dziejach pewnej metafory historycznoliterackiej, w: *Między biografją, literaturą i legendą*, red. M. Stanisław i K. Maciąg, Rzeszów 2010.

<sup>12</sup> S. Koźmian, *Przedmowa*, w: K. Koźmian, *Pisma prozą*, Kraków 1888, s. VIII–IX.

<sup>13</sup> J.S. Bystron, *Literaci i grafomani z czasów Królestwa Kongresowego 1815–1831. Dwa-ście portretów*, Warszawa 1938, s. 80.

Woronicz ma coś z natchnionego proroka, przejętego trochę mistycyzmem, Niemcewicz jest ruchliwym patriotą, publicystą, niezmordowanym reformatorem – w Koźmianie spotykamy inny typ: konserwatywnego ziemianina, patriotę, Polaka, przyodzianego w togę rzymską<sup>14</sup>.

Wydaje się, że to apologia. Wystarczy jednak ową „togę rzymską” i „konserwatyzm” zestawzić z „oryginalnością”, „żywością”, „młodością” i „świeżością” – słowami, którymi badacz w tym samym dziele opisywał romantyków – aby zrozumieć, że faworyzowani są tu jedynie poeci młodszego pokolenia.

Jaki zatem obraz Kajetana Koźmiana wyłania się z kart historii literatury polskiej? Posągu czy „całości złożonej z różnych części”? Geniusza czy „pośledniego umysłu nie najwyższych lotów”?<sup>15</sup> Mistrza pióra czy wierszoroba, „ubogą obdarzonego wyobraźnią”?<sup>16</sup> Rzeczywiście, jak chce Stanisław Koźmian, pierwiastek literacki był w życiu poety z Piotrowic jedynie śladowy? Jeśli się z tym zgadzamy, pozostałe „twarze” tego urodzonego (31 grudnia 1771 roku) w wolnej jeszcze Rzeczypospolitej idealisty – który przeżył wszystkie zabory, odchodząc ze świata niemal równocześnie ze znieawidzoną przez siebie epoką romantyczną<sup>17</sup> – pozostają wciąż do odkrycia<sup>18</sup>.

Warto podjąć się tej pracy szczególnie dzisiaj, w XXI wieku, gdy klasycyzm postaniszawowski przeżywa pewien swój renesans. Co więcej, mówić możemy nie tylko o modzie na klasycyzm, na literaturę końca XVIII i początku XIX stulecia, lecz nawet – jak zauważa Maciej Mycielski – o swoistej modzie na Kajetana Koźmiana<sup>19</sup>.

---

<sup>14</sup> R. Pilat, *Historia poezji polskiej XVIII-XIX wieku. Czasy porozbiorowe i Księstwa Warszawskiego (1795–1815)*, oprac. K. Wojciechowski, Warszawa 1908, s. 107.

<sup>15</sup> Zob. S. Tomkowicz, *Wstęp*, w: *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, Kraków 1914, t. 14, s. 18.

<sup>16</sup> P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej*, Warszawa 1899, t. 3, s. 80.

<sup>17</sup> O kryzysach, jakie dotykały literaturę romantyczną w okolicach 1850 roku, zob. E. Dąbrowicz, *Zarys przyszłości*, w: tejsze, *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009, s. 23–32.

<sup>18</sup> Według P. Żbikowskiego najmniej zbadanymi i rozpoznanymi są „twarz prywatna” Kajetana Koźmiana, jego wewnętrzne przeżycia i osobiste przekonania. Zob. P. Żbikowski, *Kajetan Koźmian. Szkic do portretu*, Rzeszów 1991, s. 14. Ten problem po części rozwiązuje Małgorzata Chachaj, dzięki analizie nieznanych dotąd listów Koźmiana do swego syna, zob. też, *Nieznane listy Kajetana Koźmiana do syna Andrzeja Edwarda*, w: *Peregrynacje do źródeł*, red. J. Szcześniak i D. Trześniowski, cz. II: *Lubelszczyzna w biografii i twórczości pisarzy XIX i XX wieku*, Lublin 2010, s. 35–57. Omawiane przez badaczkę listy pochodzą z 1830 roku, a dotyczą kwestii nominacji Koźmiana-seniora na senatora kasztelana, a także jego kontrowersyjnych decyzji, podejmowanych jako wysoki urzędnik Królestwa Kongresowego, państwa wówczas znajdującego się pod panowaniem Mikołaja I.

<sup>19</sup> M. Mycielski, *„Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli”. Kajetana Koźmiana koncepcje wspólnoty politycznej (do 1830 roku)*, Wrocław 2004, s. 13–14.

Nie tylko ciekawa osobowość autora *Stefana Czarnieckiego* oraz całokształt jego twórczości, ale też fascynujące zabiegi, jakim bywał on na przestrzeni wszystkich tych upływających od jego śmierci lat poddawany, zachęciły mnie do podjęcia studiów nad dziełami i postacią Kajetana Koźmiana – przedstawiciela warszawskich krytyków doby przedlistopadowej, członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk, członka głośnego Towarzystwa Iksów, poety, pisarza, kasztelana-senatora, urzędnika, pełniącego przez pewien czas zaszczytną funkcję Ministra Spraw Wewnętrznych Królestwa Kongresowego (od października 1826 roku do maja 1827 roku)<sup>20</sup>, seniora głośnego w XIX wieku polskiego rodu Koźmianów, a zarazem człowieka uhonorowanego mianem przywódcy klasyków postanislawowskich<sup>21</sup>.

Koźmiana bowiem – przed studiami Aliny Witkowskiej, Ryszarda Przybylskiego czy Piotra Żbikowskiego – przedstawiano najczęściej w sposób stronniczy, tendencyjny, subiektywny, zbyt uogólniony i uogólniający, a bardzo często po prostu niezgodny z prawdą. Stąd do dzisiaj zachowały się liczne jego „wizerunki”, nierzadko wzajemnie się wykluczające: z jednej strony ukazywano go jako apologetę Adama Mickiewicza, adoratora romantycznej poezji, filozofii i estetyki, najbliższego przyjaciela i powiernika (oraz ucznia) Zygmunta Krasińskiego, z drugiej strony zaś zaślepionego w gniewie i zapalczywości, stronniczego, bezlitosnego dla wszelkich, dokonywanych przez trawionych „romantyczną gorączką dzieciuchów”, prób poetyckich, nieprzejednanego krytyka nowych, płynących z Niemiec i Anglii – prądów filozoficzno-literackich XIX wieku, nazbyt gorliwego apologetę dogmatyki ustanowionej przez starożytnych poetów oraz szkołę oświecenia.

Kolejną inspiracją do podjęcia przeze mnie studiów nad literacką (poetycką, epistolograficzną, memuarystyczną, krytyczną) spuścizną Kajetana Koźmiana – i tekstami innych klasyków postanislawowskich – była barwna historia tak zwanej „walki romantyków z klasykami”. Zastanawiający wydaje się również sposób oceniania tego zjawiska, to jest dostrzeganie w nim wyłącznie destrukcyjnych sporów dwóch wrogich sobie obozów literackich. W takim ujęciu romantyzm staje się ostatecznym zwycięzcą „batalii”, która zmusiła klasyków do hańbiącego poddania się, zamilknięcia, wymazując ich dokonania oraz „dobre imię” z annałów historii literatury polskiej i europejskiej. Adam Mickiewicz, a także pierwsze pokolenie naszych romantyków, to w tym świetle „rewolucjoniści” oraz przedstawiciele całkowicie nowego,

<sup>20</sup> Zob. J. Willaume, *Wstęp*, w: K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 1, s. 16.

<sup>21</sup> „Za papieża klasycyzmu postanislawowskiego – przekonuje Jerzy Snopek – uważany był zawsze Kajetan Koźmian. Widziano w nim uosobienie konserwatyzmu, człowieka głuchego na wszystko, co nie zgadzało się z doktryną klasycystyczną, zacieklego wroga młodych romantyków”. J. Snopek, *Oświecenie. Szkic do portretu*, Warszawa 1999, s. 224.



odrębnego – czy wręcz stojącego w opozycji do tradycji – paradygmatu w literaturze i filozofii, kreatorzy nowego porządku, architekci nowoczesnego świata. To artyści tworzący (i „zapisujący”) – niczym na swoistej *tabuli rasie* – wszystko z „niczego”.

Gdy jednak przyjrzeć się owym „literackim sprzeczkom” uważniej, prześledzić i poddać analizie powstałe w takich okolicznościach teksty, okazuje się, że oba obozy literackie stały się sobie wzajem potrzebne, wręcz niezbędne. Współczesne badania historyków literatury coraz częściej wskazują na fakt, że klasycy i klasycyzm byli niezastąpieni przy budowaniu romantycznego „uniwersum”. Konfrontacja romantyków z klasykami pozwoliła na wzbogacenie polskiej i europejskiej kultury:

Rodzimi romantycy – przekonuje Edward Kasperski – bywali często nowatorami w sferze ideologii oraz estetyki. Kompensowali niejako w ten sposób retrospektywną i paseistyczną postawę w innych dziedzinach. W konfrontacji z klasykami modernizowali i przekształcali – na miarę czasu, położenia społeczeństwa i dostępnego horyzontu kulturowego – zasady dyskursu literackiego we wszystkich niemal rejestrach (w poezji, dramacie, powieści, krytyce, estetyce, epistolografii, prozie użytkowej itd.)<sup>22</sup>.

Zaskakująco, choć, jeśli zbadać gruntownie temat, również przekonująco, brzmi stwierdzenie, że teksty romantyków polskich swój ostateczny kształt, wydźwięk ideologiczny i estetyczny – czy choćby artystyczną formę – zawdzięczają w jakimś stopniu antagonistycznej postawie wobec klasyków polstanisławowskich. Jednak w takim ujęciu zagadnienia wrogości i sporów obu obozów literackich XIX wieku istnieje też „druga strona medalu”. W niniejszej pracy wielokrotnie powracać będę, oświetlając je różnymi kontekstami badawczymi, do pytania: czy w historii literatury polskiej istniałby Kajetan Koźmian jako twórca *Ziemiaństwa polskiego* czy *Stefana Czarnieckiego*, gdyby nie pojawienie się na horyzoncie – tak znienawidzonego przezeń – romantyzmu? W taką możliwość należy wątpić co najmniej z kilku powodów.

W mojej opinii najważniejszym z nich jest specyfika pracy twórczej Koźmiana, który potrzebował silnego „bodźca”, aby w ogóle odnaleźć w sobie poetycki „ogień” i zmobilizować się do tworzenia. W ten oto sposób powstały – wzbudzające podziw i zachwyt nawet wśród romantyków – ody napoleońskie, czyli poezja okolicznościowa, owoc uniesienia, wzruszenia, które ogarnęło poetę z Piotrowic na wieść o zwycięstwach „dumnego” cesarza Francuzów. Upraszczając, możemy stwierdzić, że cykl ód został stworzony ze względu na powszechne i – z dzisiejszego punktu widzenia – bardzo naiwne

---

<sup>22</sup> E. Kasperski, *Dyskursy romantyzmologii. Studium (samo)krytyczne*, „Ślupskie Prace Filologiczne. Seria filologia polska” 8, Ślupsk 2010, s. 11. Por. M. Janion, *Romantyzm polski wśród romantyzmów europejskich*, w: tejsze, *Gorączka romantyczna*, Gdańsk 2007, s. 43–80.

nadzieje, jakie zwycięstwa te obudziły w zniewolonych i zgębionych zaborami Polakach.

W podobnych okolicznościach ukończył Koźmian *Ziemiaństwo polskie*. Jego (poematu) wersja ostateczna, choć praca trwała kilkadziesiąt lat, była gotowa w 1830 roku<sup>23</sup>. Różne zawirowania, wypadki losowe, nieszczęśliwe zbiegi okoliczności, wybuch powstania listopadowego, wszystko to doprowadziło do wydania dzieła w całości dopiero w 1839 roku. Jednak faktem jest, że nie zdobył się ów klasycystyczny<sup>24</sup> poeta na sfinalizowanie i wydanie drukiem swej monumentalnej pracy w momencie, gdy jego poezje poruszały salony towarzyskie całego Królestwa Kongresowego, lecz dokonał tego w czasie bezapelacyjnej dominacji romantyzmu.

## 2.

Zaznaczyć pragnę, że nie mam ambicji, by pracą tą zamknąć i wyczerpać – zasygnalizowaną w tytule – tematykę. Nie jest to w żadnym przypadku monografia poświęcona osobie i twórczości Kajetana Koźmiana czy jego relacji z innymi dziewiętnastowiecznymi poetami. Aby w pełni zbadać relacje twórcy *Ody na upadek dumnego* z najwybitniejszymi polskimi romantykami, należałoby – po wnikliwej analizie licznych tekstów poetyckich, prozatorskich, korespondencji oraz prac krytycznoliterackich tego okresu – stworzyć

<sup>23</sup> Zob. P. Żbikowski, *Komentarz historycznoliteracki*, w: K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie. Rękopiśmienna wersja poematu w pięciu pieśniach*, tekst odnalazł, opracował, uwagami wstępnymi oraz komentarzem historycznoliterackim opatrzył P. Żbikowski, skolacjonowanie tekstu, objaśnienia rzeczowe, filologiczne i historyczne M. Nalepa, Kraków 2000, s. 341.

<sup>24</sup> Kontrowersje wzbudza precyzyjne określenie prądu w literaturze i kulturze, który w Polsce został zdominowany przez romantyzm: „Zbędne okazało się – konstatawał Ryszard Przybylski – słowo klasycyzm. Z badań Antoniny Bartoszewicz wiemy, że wprowadzili je Kazimierz Brodziński i Adam Mickiewicz na oznaczenie określonego typu literatury. [...] Z kolei dla odróżnienia zwolennika pewnego stylu od pisarza doskonałego i wzorowego próbuje się u nas, zresztą za krytyką anglosaskiego obszaru językowego, wprowadzić termin klasycysta i pochodzący od niego przymiotnik klasycystyczny. [...] Miałoby to sens, gdyby jednocześnie wprowadzono w użycie dwa analogiczne potworki: romantysta i romantystyczny. Ale brzmi to tak strasznie, że nigdy chyba do tego nie dojdzie” (R. Przybylski, *Klasycyzm*, s. 13–14). Odważę się jednak nie zgodzić z badaczem, bowiem słowo „klasycystyczny” jest zdecydowanie bardziej niejednoznaczne i rozchwiane semantycznie niż termin „romantyk” (choć ten ostatni współcześnie również stał się synonimem różnych, często rażąco niezgodnych z etymologią, zjawisk i postaw), nierzadko łącząc się nie z terminem „klasycyzm” („konkretny” prąd literacko-filozoficzny XVIII i XIX wieku), lecz z pojęciem „klasycyzm” (ponadczasowa doskonałość artystyczna). Przymiotnik „klasycystyczny” oraz rzeczownik „klasycysta” taką niejednoznaczność całkowicie eliminują. Zob. *Słownik poprawnej polszczyzny*, red. A. Markowski, Warszawa 2003, s. 330.



oddzielne monografie poświęcone wzajemnym zależnościom – podają tylko przykłady – Koźmiana i Mickiewicza, Koźmiana i Słowackiego czy Koźmiana i Norwida.

Takiego wyzwania tutaj się nie podejmuję. Chcę natomiast zwrócić uwagę na pojawiające się w biografii piotrowickiego poety oraz przedstawicieli pokolenia klasyków warszawskich paradoksy i niejednoznaczności, które – być może – nie były dotąd powszechnie znane ani tym gruntowniej przebadane. Pragnę też niektóre fakty oświetlić nowym i – żywią nadzieję – świeżym spojrzeniem.

Nie chcę natomiast dotychczasowych prac historycznoliterackich, poświęconych osobie i twórczości Kajetana Koźmiana, w żaden sposób „korygować”, „poprawiać”, lecz inspirując się nimi i czerpiąc z nich mądrość badawczą – nawiasem dodam, że bardzo dużo zawdzięczam, co zostanie potwierdzone w przypisach, badaniom Piotra Żbikowskiego oraz Barbary Czwońnóg-Jadczak – podjąć, choć zabrzmiałoby to nazbyt może górnolotnie i tromtadracko, dialog z duchem epoki<sup>25</sup>, w której romantyczne propozycje „ulepszenia” kultury polskiej były jeszcze nieśmiałą alternatywą dla dominującego, oficjalnie obowiązującego, skonwencjonalizowanego świata klasycyzmu. Sposób prowadzenia narracji w niniejszej pracy został bezwzględnie temu właśnie – dialogicznemu, „dopowiedzeniowemu” – charakterowi podporządkowany. Przejawia się to między innymi licznymi – nieraz obszernych rozmiarów – cytatami z literatury przedmiotu oraz źródeł.

Rozważania koncentrują wokół literackiego obrazu Koźmiana – człowieka, poety, pisarza, krytyka, klasyka postaniśławowskiego – widzianego oczami romantyków polskich. Tak ujęty zakres tematyczny pośrednio wyznacza również ramy czasowe: praca bowiem dotyczyć będzie epoki Królestwa Kongresowego. Mówiąc precyzyjniej, punktami granicznymi staną się: moment ukazania się pierwszych tomików poezji Adama Mickiewicza (lata: 1822–1823) oraz data śmierci Koźmiana (1856). Wydarzenia dotyczące wcześniejszego etapu życia klasyka z Piotrowic (omówione w rozdziale I: *Kajetan Koźmian w literaturze polskiej*) pojawią się jedynie jako kontekst moich badań.

Kolejnym rozdziałom książki patronować będzie jeden z polskich romantyków: Adam Mickiewicz, Zygmunt Krasiński, Juliusz Słowacki oraz Cyprian Kamil Norwid. Kolejność nie jest przypadkowa. Autorowi *Pana Tadeusza* jako oficjalnemu „prawodawcy” rodzimego romantyzmu – co nie ulega wątpliwości – należy się laur pierwszeństwa. Twórcę *Irydiona* omawiam jako drugiego, bowiem spośród wszystkich przedstawicieli młodego pokolenia

<sup>25</sup> Realizując tę ideę, często – co uważny czytelnik spostrzeże już w pierwszym rozdziale niniejszej pracy – będę odwoływał się do prac naukowych z drugiej połowy XIX oraz z początku XX wieku.

poetów Królestwa Kongresowego to właśnie jego łączyły najbliższe związki z Kajetanem Koźmianem. W przypadku Słowackiego i Norwida – o kolejności zadecydowała chronologia.

Podkreślam: nie poddamę analizie czy interpretacji tekstów omawiających poszczególne utwory klasyka z Piotrowic: *Ód napoleońskich*, *Ziemiaństwa polskiego*, *Stefana Czarnieckiego*, *Pamiętników*. Pragnę skupić się na pracach poświęconych osobie, poglądom i działalności twórczej Koźmiana, jego miejscu w literaturze polskiej, a także temu, jak widzieli go inni, szczególnie Mickiewicz, Krasiński, Słowacki i Norwid (co oznacza, że poglądy romantyków – nazwijmy ich – *minorum gentium*, „drugiego planu” posłużą tu jako kontekst). Z tego powodu czytelnik nie znajdzie w mojej pracy wyczerpującej analizy utworów Koźmiana, lecz rozważania poświęcone dziełom czołowych polskich romantyków.

Relacje autora *Ziemiaństwa polskiego* – klasyka postanisławowskiego żyjącego w latach 1771–1856 – z poetami, pisarzami, publicystami, krytykami *etc.* XIX wieku jako fenomen bez precedensu w historii literatury polskiej należałoby opisać w zdecydowanie szerszym, niż zaprezentowany przeze mnie, horyzoncie badawczym. Warto prześledzić stosunek poety z Piotrowic do takich osób, jak Marcin Molski, Józef Ignacy Kraszewski, a przede wszystkim Maurycy Mochnacki, który był osobistym sekretarzem referendarza Rady Stanu Królestwa Kongresowego Kajetana Koźmiana. Żywię nadzieję, że moje rozważania staną się inspiracją do nowych i pogłębionych rozważań i analiz, dotyczących twórcy *Ód napoleońskich*.

### 3.

W słowie wstępnym pragnę również nakreślić współczesny stan badań nad Koźmianem: człowiekiem, literatem, urzędnikiem, przedstawicielem pokolenia klasyków warszawskich. Pierwsze miejsce – nie tylko pod względem chronologii – przyznać wypada Konstantemu Wojciechowskiemu i jego monografii: *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*<sup>26</sup>. Choć ukazała się ona pod koniec XIX wieku, stanowi wciąż interesującą, rzetelną, opartą na bogatym (miarą jest rok wydania: 1897!) materiale źródłowym rozprawę, której nie może pominać nikt, kto zechce podjąć się badań nad Koźmianem. Warto też zaznaczyć, że Wojciechowski jako pierwszy uporządkował biografię poety z Piotrowic według następujących cezur: I. 1771–1815 (dzieciństwo, etap szkolny, debiut literacki, czasy Księstwa Warszawskiego); II. 1815–1831 (czasy Królestwa Polskiego, okres kariery i awansów zawodowych, zawiązywania kontaktów

<sup>26</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, Poznań 1897.

towarzyskich, formowania się poglądów politycznych); III. 1831–1856 (ostatni etap życia Koźmiana, wycofanie się z życia społecznego).

Osobą, która położyła największe zasługi na polu badań nad Koźmianem, jest bez wątpienia Piotr Żbikowski. Jego książka *Kajetan Koźmian. Poeta i obywatel (1797–1815)*<sup>27</sup>, wydana w 1972 roku, to niezwykle wnikliwe studium, w którym autor odkrywa przed czytelnikami ten etap życia autora *Ziemiaństwa polskiego*, gdy dopiero budował on swą późniejszą pozycję czołowego przedstawiciela klasycyzmu postanisławowskiego. Poruszone w niej zostały takie tematy, jak debiut poetycki Koźmiana, jego poglądy, działalność urzędnicza oraz literacka w dobie Księstwa Warszawskiego.

Warto też wspomnieć o innej, wydanej w kolejnych latach książce Żbikowskiego *Koźmian. Szkic do portretu*<sup>28</sup>, bowiem – choć jest zdecydowanie krótsza od poprzedniej – ukazuje w innym świetle wiele zaskakujących kwestii i niuansów związanych z twórcą *Stefana Czarnieckiego*. Nakreślił Żbikowski między innymi funkcjonujące w polskiej świadomości literackiej trzy – znacznie się od siebie różniące – portrety klasyka, potraktowanego jako: 1) symbol odchodzącej w przeszłość epoki, która zachowała swoje miejsce w dziejach narodowej kultury; 2) konserwatysta z usposobienia, dogmatyk i doktryner zarówno w sferze poglądów literackich, jak i przekonań politycznych; 3) postać wysoce dramatyczna i przejmująca w swym niezwykle intensywnym, osobistym przeżywaniu burzliwych losów ojczyzny.

W pracy badacz omawia także okres dzieciństwa Koźmiana, czasy jego młodości, pierwszych lektur oraz juveniliów poetyckich, ale również nadzieje i rozczarowania związane z epoką napoleońską, problemy z przynależnością genologiczną *Ziemiaństwa polskiego*, działalność w roli krytyka literackiego oraz urzędnika w stolicy Królestwa Kongresowego (tu szczególnie zajmująca jest kwestia walki klasyków z romantykami) oraz ostatni – piotrowski (1831–1856) okres życia autora *Ody na upadek dumnego*.

Kajetan Koźmian jako obiekt badań i refleksji pojawił się też w pracy Ryszarda Przybylskiego *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*. Książka ta jest lekturą obowiązkową dla wszystkich zainteresowanych zagadnieniem późnego polskiego oświecenia. Jej autor porównał pokolenie Kajetana Koźmiana z własnym (Przybylskiego). Dzięki takiemu zabiegowi – po raz pierwszy w historii naszej literatury – twórca *Ziemiaństwa polskiego* odsłonił inne, niż te, które znaliśmy dotąd (a więc: „posągowego”, dostojnego, silnego, zdeklarowanego klasyka), oblicze. W książce Przybylskiego

<sup>27</sup> P. Żbikowski, *Kajetan Koźmian. I. Poeta i obywatel (1797–1815)*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972. Praca ta pomyślana została jako pierwszy tom większego cyklu rozpraw, który to cykl, niestety, nie znalazł kontynuacji.

<sup>28</sup> P. Żbikowski, *Koźmian. Szkic do portretu*, Rzeszów 1991.

odkrywamy „ludzkiego” Koźmiana, gorącego patriotę, pogrążonego w cierpieniu, bólu, targanego niezdecydowaniem i wewnętrznym rozdarciem, któremu przyszło żyć i zмагаć się z trudną porozbiorową rzeczywistością.

Wśród niewielkiej liczby monografii bezpośrednio poświęconych Koźmianowi ważne miejsce zajmuje rozprawa *Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli*<sup>29</sup>. Jej autor, Maciej Mycielski, skoncentrował się na działalności Koźmiana jako urzędnika, polityka, myśliciela z okresu napoleońskiego (datą graniczną – o czym informuje karta tytułowa – jest rok 1830). Głównym założeniem pracy stało się – czego zresztą badacz z sukcesem dokonał – zdemaskowanie stereotypów, uproszczeń, szablonów, którymi się posługujemy, gdy mówimy o twórczej działalności autora *Stefana Czarnieckiego*.

Podstawowym błędem, według Mycielskiego, jaki popełniają historycy i historycy literatury, gdy analizują działalność Koźmiana w dobie napoleońskiej, jest bezkrytyczne opieranie się na jego *Pamiętnikach* jako podstawowym źródle. Pamiętać należy bowiem, że dzieło to zostało napisane pod koniec życia klasyka z Piotrowic, w latach 1852–1855. Autor scharakteryzował epokę, w której żył, z ogromnej perspektywy czasu. To pozwoliło mu na korektę wielu pierwotnych poglądów, ale też na zradykalizowanie swego stanowiska wobec polityki przeciwników konserwatyzmu i legalizmu.

#### 4.

Choć Kajetan Koźmian wyznacza swoiste centrum niniejszej pracy, niejednokrotnie czytelnik straci go z oczu, a na pierwszy plan wysuną się rozważania poświęcone – w zależności od stawianych pytań, hipotez oraz kontekstu badawczego poszczególnych rozdziałów i podrozdziałów – klasycyzmowi i klasykom postanisławowskim, romantyzmowi, romantykowi czy, ogólnie rzecz ujmując, poetom obu „obozów literackich”: podobieństwom i różnicom w ich poetykach i światopoglądach.

Tak obfity i różnorodny materiał badawczy wymagał użycia wielu różnych metod. Możemy wręcz mówić o zjawisku „pluralizmu metodologicznego”, który towarzyszyć będzie stawianym tu tezom, podejmowanym wysiłkom analityczno-interpretacyjnym czy też wyciąganym wnioskom. Książka ma charakter monograficzny, historycznoliteracki. Za podstawę źródłową obrałem przede wszystkim korespondencję, pamiętniki, teksty krytycznoliterackie, programowe, a dopiero w drugiej kolejności literaturę piękną. Wymusiło

---

<sup>29</sup> M. Mycielski, *„Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli”*. *Kajetana Koźmiana koncepcje wspólnoty politycznej (do 1830 roku)*, Wrocław 2004.

to wybór metodologii z pogranicza historii literatury i historii<sup>30</sup>. Za wzór posłużyły przede wszystkim rozprawy Piotra Żbikowskiego. Jego sposób badania literatury oraz historycznych dokumentów, ustalania faktów i precyzowania wyników analiz okazał się skuteczny i cenny przy wyjaśnianiu wielu zagadnień i kontrowersji związanych z problematyką książki.

By w pełni zarysować fundament metodologiczny, muszę w pierwszym rzędzie wymienić hermeneutykę w jej podstawowym ujęciu, rozumianą jako sztuka wydobywania znaczeń, sposób odtworzenia pierwotnego sensu, zawartego w dziele (Wilhelm Dilthey<sup>31</sup>). Od oceny sfery estetycznej i artystycznej ważniejsze stawały się niewątpliwie znaczenia jakie poszczególne teksty w sobie skrywały.

Jerzy Starnawski zauważył, że „Zarówno literatura, jak i językoznawstwo są naukami historycznymi, nie sposób więc traktować dziejów literatury polskiej w oderwaniu od historii Polski, zwłaszcza historii społecznej i gospodarczej, historii kultury polskiej”<sup>32</sup>. Należy się z niniejszą tezą niewątpliwie zgodzić, trzeba jednak pamiętać, że w dobie burzliwego rozwoju nauk poświęconych teorii literatury, analizie dzieł poetyckich i prozatorskich, określenie obszarów wspólnych dla historii i historii literatury nie jest tak jednoznaczne. Pierwsi badacze zjawiska intertekstualności podkreślali, że

nie ma ona – to sąd Michała Głowińskiego – nic wspólnego z badaniem źródeł, znajduje się na jego antypodach. Współczesny badacz intertekstualności nie pyta, skąd zaczerpnięte zostały dane elementy, występujące w analizowanym utworze, interesuje go coś całkiem innego: co one znaczą, jakie miejsce zajmują w jego strukturze, jaką grają rolę w jego semantycznym wyposażeniu. Tam zaś, gdzie pytanie nie dotyczy genezy, trudno mówić o badaniu źródeł<sup>33</sup>.

W mojej pracy – gdzie punktem odniesienia jest Kajetan Koźmian (jego osoba, twórczość, działalność, poglądy, a przede wszystkim jego portret literacki) – postać autentyczna, świadek i aktywny uczestnik wydarzeń historycznych pierwszej połowy XIX wieku, pisarz i poeta – posługuję się, obok wspomnianych wyżej ujęć metodologicznych, również założeniami

---

<sup>30</sup> Zob. J. Topolski, *Proces historyczny* (s. 212–269); *Teoria wiedzy źródłowej* (s. 342–354); *Metody ustalania faktów historycznych* (s. 401–425), w: tegoż, *Metodologia historii*, Warszawa 1973.

<sup>31</sup> W. Dilthey, *Powstanie hermeneutyki*, w: tegoż, *Pisma estetyczne*, Warszawa 1982, s. 295.

<sup>32</sup> J. Starnawski, *Warsztat bibliograficzny historyka literatury polskiej*, Warszawa 1957, s. 9.

<sup>33</sup> M. Głowiński, *O intertekstualności*, w: tegoż, *Prace wybrane*, t. 5: *Intertekstualność, groteska, parabola. Szkice ogólne i interpretacje*, Kraków 2000, s. 6.

intertekstualności, a więc analizy zależności i wzajemnych związków, jakie zachodzą pomiędzy poszczególnymi tekstami<sup>34</sup>.

Autor *Ziemiaństwa polskiego* to przecież reprezentant „obozu klasyków”, ugrupowania wrogiego romantyzmowi. Nie sposób czytać tekstów krytycznoliterackich, publicystycznych, epistolograficznych, ale też poetyckich, memuarystycznych – pochodzących z okresu tak zwanej walki romantyków z klasykami – bez odszukiwania w nich bezpośrednich nawiązań do tekstów innych (na zasadzie inspiracji, wzorowania się lub wprost przeciwnie: paszkwilu, parodii). Dlatego też poczyniona w niniejszej pracy analiza sprzeczek warszawskich literatów z pierwszej połowy XIX wieku – i wyrosłych na tym gruncie tekstów – w pewnym zakresie opiera się też na tak zwanej „teorii wpływu” Harolda Blooma (*Lęk przed wpływem*<sup>35</sup>).

Moim głównym założeniem badawczym jest przedstawienie obrazu twórcy *Stefana Czarnieckiego*, jaki wyłania się z prac bezpośrednio mu poświęconych. Interesują mnie również wspomnienia, listy, relacje, pamiętniki, prace krytyczne, naukowe i paronaukowe świadków epoki oraz późniejszych pisarzy czy badaczy, w których Koźmian pojawia się wyłącznie jako postać drugoplanowa albo w ogóle nie zostaje wymieniony z nazwiska, choć aluzyjnie się o nim mówi: jako o członku, ewentualnie przywódcy koterii krytyków przedlistopadowej Warszawy (Towarzystwo Iksów), członku Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przedstawicielu pokolenia klasyków postanisławowskich.

## 5.

Jednym z najpopularniejszych historycznoliterackich stereotypów, jakie narosły wokół autora *Ody na upadek dumnego*, stało się powszechne uznanie go za osobę, która nigdy nie przechodziła przez proces ewolucji ideowej, artystycznej. Powodem może być fakt, że jego poezję, pamiętniki, korespondencję z okresu młodości i dojrzałości fizycznej oraz umysłowej – pisane z perspektywy kilkudziesięciu lat – traktuje się w sposób zbyt uproszczony:

Rozłączenie tych braci syjamskich – apeluje Mycielski – Koźmiana czterdziesto- czy pięćdziesięcioletniego – polityka wspinającego się po szczeblach kariery i głośnego pisarza, oraz Koźmiana osiemdziesięcioletniego, schorowanego starca konstruującego we

<sup>34</sup> Mam na myśli intertekstualność w pojęciu H. Markiewicza: jako interakcję tekstową, która wytwarza się wewnątrz jednego tekstu. Zob. H. Markiewicz, *Odmiany intertekstualności*, w: tegoż, *Literaturoznawstwo i jego sąsiedztwa*, Warszawa 1989, s. 213.

<sup>35</sup> H. Bloom, *Lęk przed wpływem*, przeł. A. Bielik-Robson, M. Szuster, Kraków 2003; zob. w tej książce: A. Bielik-Robson, *Sześć dni stworzenia. Harolda Blooma mitologia twórczości*, s. 201–203.



wspomnieniach obraz swojego życia, jest nie tylko kwestią poprawności interpretacyjnej. Pozwala przede wszystkim spojrzeć świeżym okiem na twórczość Koźmiana sprzed 1831 i postawić pytanie o jego ewolucję ideową<sup>36</sup>.

Owa ewolucja ideowa korzeniami sięgała głęboko do klasycznego wykształcenia, szczególnie do edukacji literackiej, odebranej w szkole oświecenia. Koźmian już przed rokiem 1800 stał się pisarzem o „uformowanej ostatecznie osobowości; o wyraźnych i zdecydowanych przekonaniach estetycznych, skonkretyzowanych gustach literackich, utrwalonych przez najwyższe dla niego autorytety poglądach na istotę, charakter i zadania poezji”<sup>37</sup>. Brzmi to zaskakująco, gdyż dopiero na początku XIX wieku rozpoczyna on swą twórczość poetycką, a w życiu literackim tamtej epoki zacznie się liczyć właściwie dopiero od 1809 roku<sup>38</sup>. Faktem jest natomiast, że nawet po 1840 roku wielu poetów i krytyków romantycznych – między innymi Adam Mickiewicz – wymieniając nazwisko Koźmiana, będzie miało na myśli tego właśnie, znanego z salonów Królestwa Kongresowego, autora *Ód napoleońskich* i kilku ulotnych wierszy okolicznościowych, a nie twórcę monumentalnego poematu *Ziemiaństwo polskie*.

Na koniec pragnę jeszcze raz podkreślić, skąd wzięło się główne założenie badawcze niniejszej książki. Otóż podjęte przeze mnie rozważania nad różnymi postawami przybieranymi wobec autora *Stefana Czarnieckiego* ujawniły dużo kontrowersyjnych – a przez to interesujących – sprzeczności. Charakterystyka klasyka z Piotrowic, jaka wyłania się ze wspomnień, z utworów poetyckich, literackich portretów czy naukowych rozpraw, które pozostawili po sobie najwybitniejsi przedstawiciele polskiej kultury i nauki, w tym również najbliżsi Koźmiana: rodzina (Andrzej Edward i Stanisław) oraz przyjaciele (Franciszek Morawski, Franciszek Wężyk, Wincenty Krasieński), pozwala na postawienie tezy, że każdy z nich tak naprawdę widział Kajetana Koźmiana inaczej. Wszystkie te „obrazy”, „twarze” tworzą nieuporządkowane i rozrzucone elementy arcyciekawego fresku czy raczej mozaiki. Żywię nadzieję, że moje badania i rozpoznania choć odrobinę przyczynią się do posunięcia naprzód prac, mających na celu wyostrenie tego obrazu, który się z owej mozaiki wyłania.

<sup>36</sup> M. Mycielski, „*Miasto ma mieszkańców...*”, s. 18–19. I dalej: „W wypadku Koźmiana pokusa naiwnego korzystania z pamiętników wynika z charakteru źródeł do jego biografii. Każdy, kto pisze o poecie w dobie Księstwa Warszawskiego czy Królestwa Kongresowego, staje przed pytaniem, w oparciu o jakie materiały można kreślić jego sylwetkę. Korespondencja Koźmiana z czasów Księstwa prawie się nie zachowała, a z okresu po 1815 roku jest co prawda obszerna, ale całe dziedziny jego działalności są w niej nieobecne – dowiadujemy się sporo o jego uczestnictwie w życiu literackim i poglądach na temat romantyzmu, ale prawie nic o aktywności w życiu publicznym i poglądach politycznych”.

<sup>37</sup> P. Żbikowski, *Kajetan Koźmian. I. Poeta i obywatel*, s. 57.

<sup>38</sup> Tamże.

**6.**

Książka jest skróconą i nieco zmienioną wersją rozprawy doktorskiej, obronionej z wyróżnieniem na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku w 2013 roku. Nie powstałaby, gdyby nie wsparcie i pomoc mojego promotora, prof. Jarosława Ławskiego, któremu składam najszczerze podziękowania. Pisząc to opracowanie, zaciągnąłem dług wdzięczności wobec prof. Marka Nalepy oraz prof. Marii Kalinowskiej – ufając, że będzie mi kiedyś dane odwdzięczyć się za ich wnikliwą lekturę oraz konstruktywne uwagi. Za wsparcie dziękuję również najbliższym: Magdzie, Rodzicom, Stryjowi ks. prof. Józefowi Zabielskiemu.



# ROZDZIAŁ I

## KAJETAN KOŹMIAN W LITERATURZE POLSKIEJ

### 1. WOKÓŁ DEBIUTU

Żadne systemy filozoficzne, światopoglądowe, naukowe, etyczne nie rodzą się w próżni i nie rosną w oderwaniu od empirycznej rzeczywistości, w której egzystują ludzie<sup>1</sup>. Zatem potencjalne zmiany zachodzące na płaszczyznach: geopolitycznej, ustrojowej (czy, mówiąc szerzej, prawnoustrojowej) tudzież społeczno-gospodarczej wymuszają stopniowe lub – w zależności od kontekstu i wymiaru owych zmian – rewolucyjne przeobrażenie dotychczasowych poglądów, wyznawanych wartości, ideałów, nawet gustów estetycznych wybranych grup czy społeczności. Faktem jest, że kiełkujący w pierwszej połowie XIX wieku „paradygmat romantyczny”, wychodząc naprzeciw aktualnym potrzebom gwałtownie zmieniającego się świata, na nowo podjął rozważania nad rolą jednostki oraz całego narodu (narodów) w tworzeniu kultury i historii. Na przestrzeni lat zaczęto więc – trochę z wygody, trochę z potrzeby uproszczenia i uporządkowania różnych zjawisk – ściśle łączyć ze sobą kres (kryzys) epoki stanisławowskiej oraz początek ery romantyzmu. Połączenie owo – eksponowane na prawach kontrastu – w wyraźny sposób ukazywało dynamiczny przeskok od staroświeckości do nowoczesności<sup>2</sup>.

Jednak współcześni badacze trzech pierwszych dekad epoki „pary i elektryczności” coraz częściej zadają, słuszne skądinąd, pytanie o to, czy

<sup>1</sup> Zgadzam się w tym miejscu z głównym założeniem historyzmu odnośnie warunkowania wszelkich zjawisk kulturowych przez wydarzenia historyczne. Zob. J. Topolski, *Świat bez historii*, Poznań 1997; W. Wrzosek, *O myśleniu historycznym*, Bydgoszcz 2009.

<sup>2</sup> Nowoczesność rozumiem tu jako pewien abstrakcyjny ogólnik, określenie całokształtu XIX-wiecznych zmian i innowacji względem epok poprzednich. Przedstawiciele oświecenia, walcząc z *zacofaniem* ojców (przykładem niech będą choćby głośne satyryczne i uszczypliwe wycieczki Stanisława Kostki Potockiego *alias* Świstka Krytycznego pod adresem „ciemnogrodzian”), również traktowali siebie jako szafarzy nowoczesności i postępu. Patrząc przez pryzmat historycznoliterackiej makroskali – a więc perspektywy niewolnej od uproszczeń – zawsze dostrzeżemy walkę „nowego” ze „starym”, „postępu” z „zacofaniem”. Dlatego – jak się wydaje – poeci „pograniczni”, łączący swą twórczością różne konwencje i poetyki, przez autorów podręczników i szkiców syntetyzujących wiedzę powszechną byli traktowani ostrożnie, by nie powiedzieć: zdawkowo. Współcześnie tę tendencję w pewnym stopniu rozwiązały badania inspirowane szeroko pojmowanym postkolonializmem i modą na odkrywanie twórców zepchniętych na margines, zapomnianych, peryferyjnych (albo takimi się tylko wydających). Zob. zbiór studiów *Na pograniczach literatury*, red. J. Fazan i K. Zajas, Kraków 2012.

rzeczywiście romantyzm jako pierwszy podjął próbę przekształcenia polskiej świadomości narodowej, przygotowując Polaków do wkroczenia w XIX stulecie, czyli do podjęcia wyzwań, które im narzucono po 1795 roku. Owszem, dominujący wówczas – choć coraz pewniejszymi krokami wchodzący w fazę schyłkową – styl percepcji i interpretacji świata, jakim był klasycyzm<sup>3</sup> (łac. *classicus* – doskonały, wyuczony, wzorowy, wzorcowy), okazywał się nieprzystający do „niedoskonałych” czasów<sup>4</sup>. Ale z jakiegoś powodu – a raczej nie siłą przyzwyczajenia – dominował w kręgach polskich elit intelektualnych przynajmniej do początków drugiej dekady XIX wieku.

Współcześnie – w dobie popularnych debat poświęconych oświeceniowemu rodowodowi pierwszych polskich romantyków, o czym szerzej w dalszej części pracy – warto stawiać pytania o wewnętrzne zróżnicowanie i ścisłą periodyzację samego klasycyzmu. Na potrzeby niniejszego rozdziału szczególnie ważne staje się przede wszystkim rozgraniczenie późnego klasycyzmu od całego oświeceniowego dziedzictwa.

Pół wieku po śmierci Kajetana Koźmiana, a więc ostatniego<sup>5</sup> „prawdziwego klasyka”, Roman Pilat skonstatował, że kombinacja wszystkich pierwiastków, z jakich składała się porozbiorowa poezja, „zawierała sama w sobie różne sprzeczności i nie miała właściwie podstawy do trwalszego istnienia”<sup>6</sup>. Dwudziestowieczny badacz przekonuje, że poezja stanisławowska odznaczała się przede wszystkim jednolitością formy literackiej i „dążności (teoria literacka klasyczo-francuska oparta na racjonalizmie i dążności religijno-politycznej i społecznej XVIII w. z tego samego źródła zaczerpnięta; wszystko ściśle

<sup>3</sup> Zob. T. Kostkiewiczowa, *Co to jest klasycyzm?*, w: *Długie trwanie. Różne oblicza klasycyzmu*, red. R. Dąbrowski, B. Dopart, Kraków 2011, s. 7–20; P. Hertz, *O klasycyzmie*, w: tegoż, *Świat i dom. Szkice i uwagi wybrane*, Warszawa 1977, s. 47–48.

<sup>4</sup> Tak pisała o tym A. Kowalcykowska: „Kanony wytyczone przez założenia estetyki wieku oświecenia – *Przysięgę Horacjuszów* Davida, poetyki Boileau, Dmochowskiego i Laharpe’a – nie znajdowały zastosowania w nowej sytuacji historycznej przełomu wieków. W klasycystycznych (ani sentymentalnych) miarach nie mieściły się ani doświadczenia francuskiej rewolucji, ani gwałtowność porozbiorowej rozpacz Polaków, ani moc patriotycznych nadziei związanych z kampanią napoleońską. Nowe formy, zapowiadające możliwość ewolucji postaw estetycznych, wkraczały do wierszy pisanych po dokonaniu rozbiorów – i po upadku Legionów Dąbrowskiego”. A. Kowalcykowska, *Czas romantyzmu. Wydarzenia historii a przemiany kryteriów estetycznych*, w: tejeż, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, t. I: *Pisma rozproszone i zarzucone*, red. i oprac. A. Janicka i G. Kowalski, Białystok 2014, s. 326.

<sup>5</sup> Terminu „ostatni klasyk” na określenie Kajetana Koźmiana użył m.in. Cyprian Norwid. Zob. jego list do Karola Ruprechta z 2 listopada 1865 roku: „Wczoraj [...] wpadł mi w rękę gruby tom *Pamiętników* Kajetana Koźmiana [...]. Ślicznie mię ten o s t a t n i k l a s y k omalował”. Cyt. za: *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, red. Z. Dambeck i Z. Trojanowiczowa, t. 2: 1861–1883, Poznań 2007, s. 230. Podkr. – Ł.Z.

<sup>6</sup> R. Pilat, *Historia poezji polskiej XVIII–XIX wieku. Czasy porozbiorowe i Księstwa Warszawskiego (1795–1815)*, oprac. K. Wojciechowski, Lwów–Warszawa 1908, s. 8.

trzymało się razem)<sup>7</sup>. Z kolei poezja czasów porozbiorowych i Księstwa Warszawskiego zatrzymała, co prawda, tę samą formę, jednak „włała w nią po części nowe dążności i to wprost przeciwne, bo dążność religijna, oparta na uczuciu religijnym, i dążność narodowo-patriotyczna, płynąca z idealnego poczucia odrębności narodowej”<sup>8</sup>. Owe „dążności”, czyli, mówiąc ogólnikowo, treści – musiały stać się adekwatne do zmieniających się warunków historycznych, ale przez to stały się w sprzeczności z obowiązującymi dotychczas teoriami racjonalistycznymi<sup>9</sup>.

Pisząc o „nowych dążnościach”, wypada sprecyzować: gdy Rzeczpospolita jako odrębny byt państwowy z własną kulturą, aparatem administracyjnym, rządem i prawem, została wymazana z map Europy, nowej jakości semantycznej wśród pogrążonych w rozpaczcy obywateli nabrały przede wszystkim pojęcia „narodowości” i „polskości”<sup>10</sup>. Zaczęto je przekształcać i redefiniować, traktować jako nieokreśloną, efemeryczną, nieuchwytną ideę, która za wszelką cenę domaga się poświęcenia i wierności, ale nade wszystko: cierpienia<sup>11</sup>. Były to niewątpliwie preliminaria romantycznych spekulatywnych systemów metafizycznych, które – o czym warto pamiętać – w wielu przypadkach (myślę tu między innymi o mesjanizmie<sup>12</sup>) posiadają biblijne i staropolskie korzenie.

Ten „zmodyfikowany klasycyzm” po 1795 roku – kontynuując myśl Piłata<sup>13</sup> – był więc „sztuczną przypadkową kombinacją sprzecznych pierwiastków

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> Zob. Z. Libera, *Problem późnego Oświecenia*, w: tegoż, *Wiek Oświecony. Studia i szkice z dziejów literatury i kultury polskiej XVIII i początków XIX wieku*, Warszawa 1986; P. Zbikowski, *Podstawowe założenia estetycznoliterackie prądu*, w: tegoż, *Klasycyzm postanisławowski. Zarys problematyki*, Warszawa 1999, s. 62–158.

<sup>10</sup> Por. W. Spasowicz (*Dzieje Literatury Polskiej*, przeł. St. Czarnowski i A.G. Bem, Warszawa 1882, s. 7): „Po burzy tej [rozbiory Polski – Ł. Z.] pozostała jednak tylko mało dostrzegalna i trudna do pochwylenia siła: *narodowość* historyczna, dom i rodzina, język, obyczaje, znane, wiekami nabyte i typowo odcisnięte nawyki do myślenia i działania. Życie tej narodowości, utajone czas jakiś, objawiło się, działając po linii najmniejszego oporu, w dziedzinie literatury i sztuki, jako wspaniałe rozkwit poezji narodowej, przewyższający znacznie pięknnością i bogactwem osnowy – to wszystko, co wydał Zygmuntowski »wiek złoty«. Podział dawnej Polski między trzy mocarstwa [...] pomógł raczej niż przeszkodził temu rozwojowi”.

<sup>11</sup> Zob. Cz. Miłosz, *Historia literatury polskiej*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1993, s. 236.

<sup>12</sup> Zob. J. Ławski, *Nikt. Czterdzieści i cztery głupstwa o mesjanizmie*, w: *Starość. Doświadczenie egzystencjalne, temat literacki, metafora kultury*, Seria I: *Rozpoznania*, koncepcja i wstęp J. Ławski, red. A. Janicka, E. Wesołowska, G. Kowalski, Białystok 2013, s. 489–512; tenże, *Symplifikat. Kartka z dziejów Mickiewiczowskiego mesjanizmu*, w: *Romantyzm i nowoczesność*, red. M. Kuziak, Kraków 2009, s. 325–385.

<sup>13</sup> Szczegółowo różnice pomiędzy klasykami stanisławowskimi a „porozbiorowymi” omawia Piłat w swej pracy (*Historia poezji polskiej XVIII–XIX wieku*, dz. cyt.) na stronach 6–8. Badacz wśród głównych cech różnicujących oba prądy wymienia m.in. kwestie religijne, narodowo-patriotyczne, historyczne: „Forma literacka w ogóle ta sama, oparta na teorii

i nosił w sobie od początku zarody śmierci”<sup>14</sup>. Tu trzeba się jednak zatrzymać. Z tezą o kombinacji sprzecznych pierwiastków potrafimy się niewątpliwie zgodzić, ale czy rzeczywiście była ona, owa kombinacja, sztuczną (a więc nienaturalną, oderwaną od realiów historii) i przypadkową? Rzecz to nader osobliwa. I pytanie istotniejsze: o jakiej śmierci mowa?<sup>15</sup>. Jeżeli uznamy, że chodzi o zrealizowanie się znanej konstatacji Cyncerona: *inter arma silent musae* (w tym kontekście mówimy o „muzie” klasycyzmu) to owszem, „zarody śmierci” widoczne są w literaturze lat 1795–1809. Ale zdecydowanie bardziej na ich pojawienie się wpłynęła sytuacja polityczna niż intelektualna. Lata następne, okres napoleoński, to nie upadek, a wręcz przeciwnie: bujny rozkwit literatury, szczególnie ód i panegiryków, ale przecież jeszcze nie romantycznych. W kolejnym okresie (umownie lata: 1812–1822), czyli wstępnej fazie – warto podkreślić tę nazwę – tzw. oświecenia aleksandryjskiego<sup>16</sup>, dzieła Byrona czy Scotta uchodziły zdecydowanie bardziej za księgarską ciekawostkę niż ugruntowany kanon literacki<sup>17</sup>.

klasycyzmo-francuskiej, z tą zmianą, że klasycyzm francuski traci obecnie żywotność i przechodzi w skostniały, bezduszny system literacki, zastosowany dalej wprawdzie z wielką zręcznością, nieraz świetnie, ale przeradzający coraz bardziej poezję w mechaniczne rymotwórstwo; treść ogólna (duch) znacznie zmieniona, bo zasilona nowymi pierwiastkami, mianowicie dążnością religijną i dążnością narodowo-patriotyczną”. Podkr. – Ł.Z.

<sup>14</sup> R. Pilat, *Historia poezji polskiej...*, s. 8.

<sup>15</sup> „Zarody śmierci” w literaturze polskiej skupionej wokół 1795 roku rozumiane nie jako przykład poetyckiego marazmu, lecz jako intensyfikacja, nagromadzenie wątków tanatycznych, pesymistycznych, tragicznych w dziełach tamtego okresu omawia P. Żbikowski na przykładzie twórczości Adama Jerzego Czartoryskiego: *Tragizm młodzieńca w „Bardzie polskim” Adama Jerzego Czartoryskiego*, w: *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, red. H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 2005, s. 225–252. Zob. też tegoż, *Posłowie*, w: „...bolem śmiertelnym ściśnione mam serce...”, dz. cyt.; oraz antologię *Między rozpaczą i nadzieją. Antologia poezji porobiorowej lat 1793–1806*, wstęp P. Żbikowski, oprac. M. Nalepa, Kraków 2006.

<sup>16</sup> Termin „oświecenie aleksandryjskie” zaczerpnąłem od E. Dąbrowicz, *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009, s. 140–141: „należałoby rozważyć wprowadzenie terminu – w może szokującej analogii do klasycyzmu stanisławowskiego – k l a s y c y z m a l e k s a n d r y j s k i. [...] Klasycyzm postanisławowski, termin czysto negatywny i definiowany przez wzgląd na chronologię traktowaną dość mechanicznie, okazuje się formułą niezbyt użyteczną dla kogoś zainteresowanego wzorami uczestnictwa w kulturze podejmowanymi w życiu publicznym epoki, a mówiąc dokładniej – przedsięwzięciami mającymi na celu odtworzenie polskość w instytucjonalnych ramach autonomicznego Królestwa Polskiego oraz w obrębie mniej lub bardziej suwerennych polskich instytucji na Ziemiach Zabranach. [...] Ponieważ jednak orientacja aleksandryjska przejawiała się w życiu publicznym Królestwa, nie tylko zaś w domenie literackiej czy kulturalnej, terminem bardziej poręcznym aniżeli klasycyzm aleksandryjski będzie w mojej opowieści o s w i e c e n i e a l e k s a n d r y j s k i e, odnoszone również do programu politycznego, do ustanawiania polskość na nowo pod życzliwą opieką króla-cara Aleksandra I”. Podkr. – Ł.Z.

<sup>17</sup> Zob. pracę Stanisława Windakiewicza *Walter Scott i Lord Byron w odniesieniu do polskiej poezji romantycznej*, Kraków 1914. Badacz jako datę początków wpływu Byrona na polskich

Wracając do wątku porównania twórców doby stanisławowskiej do pokolenia Kajetana Koźmiana, należy zaznaczyć, że korzystali oni z tych samych źródeł. Jedni i drudzy czerpali z tych samych autorów: przedstawiciele śródziemnomorskiej kultury antycznej, ale także „siedemnasto- i osiemnastowiecznej literatury francuskiej oraz u pisarzy polskich czasów zygmunto-wskich. [...] Łączy więc obydwaj pokolenia poetów [...] wspólnota upodobań estetycznych oraz podobny sposób pojmowania istoty dobrego gustu i smaku literackiego”<sup>18</sup>. I na tym, generalnie rzecz ujmując, podobieństwa się kończą, a zaczynają rozbieżności. Dostrzegali te różnice zarówno dziewiętnastowieczni twórcy, jak też późniejsi badacze i monografiści:

Odrodzenie poezji klasycznej – konstatował Ludwik Dębicki – za Księstwa Warszawskiego a bardziej jeszcze za Królestwa Kongresowego nie było dalszym ciągiem poezji stanisławowskiej. Uległa ona była stanowczej przerwie, a szkoła rozbiću na odrębne indywidualności. Dawna muza Krasickich, Węgieńskich i Trembeckich była lżejszą aż do swawolności i wolną od patetyczności. Formą wyższą nad ciężki neoklasyzm Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Dość przeczytać ustęp z *Zofiówki*, bajkę Krasickiego i porównać ją z ustępem *Ziemianstwa* lub którąś odą [Koźmiana – Ł.Z.], aby poznać różnicę dwóch tych okresów, na korzyść prostoty i wartości estetycznej u pierwszych, na korzyść wartości etycznej i powagi z głębszych płynącej zasad u drugich<sup>19</sup>.

Trudno się z tym głosem nie zgodzić, mając na uwadze już choćby odmienną sytuację polityczną, w jakiej znaleźli się twórcy z obu okresów historycznych.

W przytoczonym fragmencie, dodajmy: pochodzącym z końca XIX wieku, zastanawiać może jeszcze jedna myśl. Mianowicie twierdzenie, że szkoła późnoklasyczna „rozbita została na odrębne indywidualności”. Co ciekawe, nie mówi się tu o wpływach romantyzmu na ówczesną elitę umysłową – a więc siłę rozbijającej jedynomyślność koryfeuszy klasycyzmu bezpośrednio przed wybuchem powstania listopadowego. Na to było jeszcze za wcześnie. Co więc różnicowało poglądy ówczesnych poetów? Kwestie estetyczne czy – jak chce Pilat – religijne i patriotyczno-narodowe? Czy klasycyzm porozbiorowy ograniczał się wyłącznie do nurtu estetycznoliterackiego skupiającego „indywidualności artystyczne”, a więc *jednostki*, które wspólnie, co ustaliliśmy, czerpały z tych samych źródeł? Nie miejsce tu, by rozwijać ów – peryferyjny dla tej książki – wątek, pragnę jedynie zasygnalizować, że temat to wciąż

---

poetów podaje rok 1816, końcową 1873 (tamże, s. 244). Warto przywołać też jedną z głównych myśli Windakiewicza: „przerobiliśmy trzydziestu kilku poetów [polskiego romantyzmu – Ł. Z.] i przekonaliśmy się ze zdziwieniem, że znajomość Scotta i Byrona była w Polsce zależną od siły talentu. Im którego poetę uznajemy za większego, tem bliżej stoi swych mistrzów” (s. 6) – podkr. – Ł.Z. Przypomnijmy, że to klasycy postulowali ścisłe trzymanie się wzorów, romantycy chętniej wybierali oryginalność.

<sup>18</sup> P. Żbikowski, *Kajetana Koźmiana. Poeta i obywatel...*, s. 11.

<sup>19</sup> L. Dębicki, *Puławy (1762–1830)*, Lwów 1888, t. 3, s. 250–251. Podkr. – Ł.Z.

niezamknięty, a mnożące się w nieskończoność pytania świadczą o wewnętrznej złożoności tego niezwykłego okresu historii Rzeczypospolitej.

Zanim idea mesjanizmu zdominowała umysły i wyobraźnię, próbowano na różne sposoby tłumaczyć przyczyny tragicznego losu, jaki spotkał ojczyznę. Klasycy nie stworzyli jednolitego łańcucha odpowiedzi. W przestrzeni publicznej krzyżowały się pytania o apokalipsę, karę za grzechy, gniew Boży. Jak więc Bóg, który jest Miłością, mógł dopuścić do takiej hańby swych dzieci? Pismo Święte stanowiło w tym przypadku solidne argumentacyjne oparcie. I – rzecz jasna – źródło tego niepokoju. Nikt po 1795 roku nie miał wątpliwości, że „stary świat” nabiera nowego kształtu. Jan Paweł Woronicz wierzył w powrót „ery proroków”, a więc dominacji mędrców w narodzie, przywództwa doświadczonych i uduchowionych starców. W tym kontekście prawdziwą apokalipsą nie jawią się przegrana wojna, niewola czy hańba, lecz śmierć członków ówczesnego „sędziwego areopagu”. Znamienne są tu słowa późniejszego prymasa Królestwa Polskiego, wypowiedziane na pogrzebie księcia Józefa Czartoryskiego w 1810 roku: „O Boże! [...] nie odbieraj nam więcej jemu podobnych, w tym czasie najpotrzebniejszych; aby się pogródka Twoja, gorsza nad mory i wojny, stopniami na nas nie ziściła: *Auferam a Vobis Prophetem senem*. Odbiorę wam na dobitkę proroka i starca”<sup>20</sup>.

Co miał jednak sądzić ktoś, kto nie wierzył w „siłę wyższą”? Czyżby historią kierował ślepy los? Czyżby świat był „wielką loterią, wśród której – to myśl Stanisława Kostki Potockiego – wygrywających tylko i przegrywających widzimy. Piękno, rozum, dowcip, urodzenie, bogactwo, potęga, talenta, zaszczyty, zdrowie nawet, słowem wszystko [...] jest szczęśliwym loterii fantem”<sup>21</sup>. A może wszystko determinuje z góry ustalony, gotowy schemat, wzór, według którego funkcjonuje cała „maszyna wszechświata”? Jeśli przyjąć taki punkt widzenia, zgodzimy się z ideą predestynacji Lutra, według której od samego początku skazani jesteśmy na odgrywanie swoich ról, nieważne, dobrych czy złych: „Katarzyna musiała być zaborcza i cyniczna, Szczęsny musiał być zdrajcą, Trembecki musiał napisać *Sofijówkę*, a w niej panegiryki, a Czeczota musiała z tego powodu zalać mdłości”<sup>22</sup>. Wśród wszystkich tych „zmuszeń” zatraca się gdzieś arcyważny czynnik: odpowiedzialność za wyrządzone zło. Los, wolna wola, pragnienia pojedynczego człowieka czy nawet całego narodu stają się nic nieznaczącą kroplą w morzu obezwładniającej siły determinizmu (narzuconego ludzkości uniwersalnego łańcucha

<sup>20</sup> Woronicza cytuję za Ryszardem Przybylskim: *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 191.

<sup>21</sup> Świstek Krytyczny [Stanisław Kostka Potocki], *Loteria i order niedźwiadka*; cyt. za: S.K. Potocki, *Podróż do Ciemnogrodu*, oprac. E. Kipa, Wrocław 2003, s. 3.

<sup>22</sup> R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli...*, s. 178.



przyczynowo-skutkowego) czy krępującej losy wszechświata predestynacji (łac. *praedestinare* – przeznaczyć z góry) jako siły rządzącej historią. Lecz w ostatecznym rozrachunku powyższy punkt widzenia okazuje się całkowicie niedopuszczalny, ludzka natura została bowiem skonstruowana w taki sposób, by nieustannie dążyć do wskazania przyczyn każdego szczęścia czy nieszczęścia. I to przyczyn na tyle ewidentnych, by udało się nie powtórzyć – w myśl przysłowia *historia magistra vitae est* – błędów przeszłości. By nieustannie dążyć do doskonałości. Taka skrajnie antropocentryczna postawa to wyraźne dziedzictwo oświecenia, przejaw głębokiej wiary w humanizm, w nieograniczone możliwości człowieka. Powodów upadku Rzeczypospolitej znaleziono (i do dziś odnajduje się<sup>23</sup>) wiele: bezwzględność zaborców, Stanisław August i jego prorosyjska polityka, rozrzutność, rozpasanie społeczeństwa, odejście od wiary w Boga, brak jedności i solidarności wspólnoty etc.

Jednym z głównych powodów upadku państwa – który z dzisiejszego punktu widzenia może wydawać się zaskakujący – na jaki zwracali uwagę ówczesni obserwatorzy życia społecznego, było swoiste upojenie radością, „zachłyśnięcie się euforią” przez Polaków. Fenomen ten odnotowali pamiętnikarze<sup>24</sup>. Co ciekawe, interesowanie się bieżącymi wydarzeniami politycznymi, czytanie prasy, uważano wówczas za niepotrzebny zbytek<sup>25</sup>. Ludzie nie byli przyzwyczajeni do myślenia w kategoriach dobra wspólnego, państwowego, narodowego, ogólnokrajowego. Solidarnie mogli jedynie ucztować<sup>26</sup>:

przez ówczesny stan rzeczy prawie wszyscy byli odwykli u nas od spraw prawdziwie rządowych i rzeczywiście walnej dla kraju ważności. Biegłość i zdatność nie znajdowały przez długie lata innego pola i doświadczenia, jak na zajazdach i bankietach, lub co najlepsza w sporach magnatów i stronnictw [...]<sup>27</sup>.

<sup>23</sup> Przykładem niech będzie książka Jerzego Łojka *Geneza i obalenie Konstytucji 3 Maja. Polityka Rzeczypospolitej 1787–1792* (Lublin 1986); a także kontrowersyjne rozważania Aleksandra Bocheńskiego w jego głośnej pracy *Dzieje głupoty w Polsce* (Warszawa 1996, s. 12): „Tu, jak często jeszcze, mścić się będzie dotkliwie brak zrozumienia tego, czego historycy zaniedbali naród nauczyć, że nie prowadzenie wojny w chwili pomyślnej koniunktury jest błędem bodaj czy nie większym od prowadzenie jej w koniunkturze niepomyślnej. Niestety Polska nie chciała bić się będąc silną i dlatego musiała potem bić się, będąc już bardzo słabą”.

<sup>24</sup> Por. też E. Dąbrowicz (*Galeria ojców*, s. 420): „Wolnościowa euforia upoiła ówczesnych Polaków, przez co nie sprostali okolicznościom”.

<sup>25</sup> Zob. A.E. Koźmian, *Pamiętniki z dziewiętnastego wieku. Wspomnienia*, Poznań 1867, t. 1, s. 124.

<sup>26</sup> Tamże, s. 109–111.

<sup>27</sup> A.J. Czartoryski, *Żywot J.U. Niemcewicza*, Berlin–Poznań 1860, s. 13; cyt za: E. Dąbrowicz, *Galeria ojców*, s. 420.

Tęsknotę za złotą wolnością, za sobiepaństwem, rozrzutnym i hulaszczym trybem życia społeczeństwa końca XVIII wieku złośliwie skomentował Andrzej Edward Koźmian słowami: „ojcowie nasi przehulali ojczyznę”<sup>28</sup>.

W takich okolicznościach przyszło debiutować na polu literackim i publicznym młodemu Kajetanowi Koźmianowi<sup>29</sup>. Niespokojne czasy zapowiadały burzliwy żywot. Koźmian urodził się 31 grudnia 1771 roku w Gałęziowie w województwie lubelskim<sup>30</sup>. Jego ojciec, Andrzej Alojzy Koźmian, był podśędkiem, a następnie sędzią ziemi lubelskiej. Etap szkolny<sup>31</sup> był w życiu poety z Piotrowic urozmaicony: edukację zaczynał od szkoły średniej w Lublinie (1780), następnie przeniesiony został do Zamościa (1781–1783), aby stamtąd ostatecznie powrócić do Lublina (1784–1787).

O tym, że nauka w Lublinie i Zamościu nie przyniosła większych korzyści, świadczyć mogą *Pamiętniki*<sup>32</sup>, w których autor opisuje szczegółowo nie program nauczania, lecz – co ciekawe – uroczystości szkolne, budynki, kościoły, architekturę miejską Zamościa. Pamiętajmy, że Koźmian to klasyk przez całe życie akcentujący wagę gruntownego wykształcenia; natomiast jedyną wzmianką, mówiącą cokolwiek o poziomie nauczania, jest gorzka (co okazuje się znaczące, bowiem ujawnia jego patriotyczne poglądy) uwaga: „nikt mnie nie nauczył, kto był Jan Zamoyski. Nie uczono historii polskiej w szkołach, pewnie jej sami profesorowie nie umieli [...]”<sup>33</sup>.

W dobie Sejmu Wielkiego (lata 1788–1792) kształcił się Koźmian w palestrze lubelskiej u Jana Małachowskiego. Wówczas spotkał Alojzego Felińskiego, z którym „jednakowy smak i skłonność do poezji” połączyły

<sup>28</sup> A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, s. 113.

<sup>29</sup> To streszczenie pierwszego, najmniej istotnego dla niniejszych rozważań, okresu biografii Kajetana Koźmiana opieram przede wszystkim na jego *Pamiętnikach* (wyd. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972). Ale również na *Historii poezji polskiej* R. Pilata, monografii *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła* K. Wojciechowskiego oraz pracy P. Żbikowskiego *Koźmian. Szkic do portretu*, Rzeszów 1991.

<sup>30</sup> Na temat literackich korzeni XIX- i XX-wiecznej Lubelszczyzny zob. *Peregryncje do źródeł*, red. J. Szcześniak, D. Trześniowski, część I: *Twórczość pisarzy Lubelszczyzny od połowy XIX wieku po współczesność*, Lublin 2006; część II: *Lubelszczyzna w biografii i twórczości pisarzy XIX i XX wieku*, Lublin 2010; część III: *Przestrzeń mityczna, przestrzeń realna Lubelszczyzny w twórczości pisarzy XIX–XXI wieku*, Lublin 2012.

<sup>31</sup> Rozwinięcie wątku patriotycznego wychowania szkolnego w XIX wieku znaleźć można w tomach pod redakcją E.J. Kryńskiej: *Staropolski etos wychowania*, Białystok 2006; *Idealy wychowania i wzory osobowe narodu polskiego w XIX i XX wieku*, t. 1–2, Białystok 2006.

<sup>32</sup> O swej edukacji szkolnej opowiada Koźmian w pierwszym tomie *Pamiętników* (s. 67–117): *Wspomnienia moje ze szkół pojezuickich; Wspomnienia ze szkół zamojskich; Wspomnienia ze szkół wydziałowych lubelskich; Wspomnienia moje z palestry lubelskiej*.

<sup>33</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 1, s. 91.





*Brama Krakowska w Lublinie.*

Brama Krakowska w Lublinie, około 1820 roku, Polona

„najściślejszą przyjaźnią”<sup>34</sup>. Poznał też Ludwika Osińskiego, czyli postać, z którą będzie współtworzył i przewodził warszawskiej „koterii klasyków” w czasach Królestwa Kongresowego<sup>35</sup>.

Od najmłodszych lat twórca *Ziemiaństwa polskiego* wykazywał się negatywnym zainteresowaniem wydarzeniami politycznymi. I postawą w pełni aktywną. Podczas insurekcji kościuszkowskiej został mianowany sekretarzem Komisji wojewódzkiej. Po ostatnim rozbiore Rzeczypospolitej powrócił na wieś, czyli do otrzymanych w spadku po ojcu Piotrowic<sup>36</sup> i Bystrzycy (pozostających wówczas pod panowaniem austriackim). W 1802 roku ożenił się z Anną Mossakowską. Dzięki tej miłości podejmuje pierwsze próby poetyckie, przypadające jeszcze na koniec XVIII wieku. Wówczas popełnia drobne wiersze okolicznościowe, między innymi – pozostając przy wątku jego miłości – liryk *Do Kochanki*<sup>37</sup>.

Wówczas nic jeszcze nie zapowiadało, że Koźmiana czeka kariera urzędnika, a przede wszystkim – co nas najbardziej interesuje – poetycka. Że stanie się jednym z ważniejszych krytyków literackich, arbitrowi smaku artystycznego warszawskich salonów towarzyskich. Radykalne zmiany w życiu młodego klasyka przynieść miał już wkrótce Napoleon. A mówiąc precyzyjniej: legenda cesarza Francuzów i towarzyszące jej inspiracje artystyczne<sup>38</sup>.

---

<sup>34</sup> P. Żbikowski, *Kajetan Koźmian*, w: *Pisarze polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1996, t. 3, s. 417.

<sup>35</sup> O wszystkich przyjaźniach, jakie zawarł Koźmian w okresie swej nauki, zob. P. Żbikowski, *Poeta i obywatel*, s. 77.

<sup>36</sup> Zob. *Dworek piotrowicki i jego mieszkańcy w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego*, w: M. Dębowczyk, U. Pytlak, *Śladami Koźmianów, Przewłockich, Konwerskich*, Bychawa 2003, s. 19–39.

<sup>37</sup> Wiersz ten, co warto odnotować, zaadoptowała (z drobnymi zmianami i skrótami) współczesna grupa muzyczna Lubelska Federacja Bardów w piosence *Do kochanki* (słowa: K. Koźmian, muzyka: P. Selim): <http://www.youtube.com/watch?v=md56sNpCcpw> [dostęp 24.09.2014].

<sup>38</sup> Por. A. Zahorski, *Z dziejów legendy napoleońskiej w Polsce*, Warszawa 1971; tenże, *Spór o Napoleona we Francji i w Polsce*, Warszawa 1974; S. Treugutt, *Napoleon – mit i utopia*, w: tegoż, *Geniusz wydziedziczony*, Warszawa 1993, s. 13–14; J. Willaume, *Polska wersja legendy napoleońskiej*, w: tenże, *Epoka nowożytna w dziejopisarstwie polskim i powszechnym*, Lublin 1979; A. Timofiejew, *Legiony i „vitae lex”. Problemy twórczości literackiej Cypriana Godebskiego*, Lublin 2002. Recepcji legendy Napoleona w polskim romantyzmie poświęcił rozprawę doktorską Andrzej Pochodaj (*Legenda Napoleona I Bonaparte w kulturze polskiego romantyzmu*, Wrocław 2002, promotor: prof. A. Kowalczykowa). Wprowadzenie do tej pracy dostępne jest w Internecie: [http://napoleon.org.pl/1\\_Pochodaj.pdf](http://napoleon.org.pl/1_Pochodaj.pdf) [dostęp: 23.06.2014].

## 2. DEBIUTY KOLEJNE: TOWARZYSKI, URZĘDNICZY, POLITYCZNY (1800–1812)

Koźmian jako twórca (pisarz, poeta) wpisuje się w nurt klasycyzmu porobiorowego, co oznacza, że podobnie jak współcześni mu: Alojzy Feliński<sup>39</sup>, Franciszek Wężyk<sup>40</sup> czy Franciszek Morawski<sup>41</sup>, swe przekonania artystyczne oraz program literacki opierał ściśle na edukacji szkolnej, zdobywanej pod koniec XVIII wieku. Początkujący poeta potrafił zwrócić na siebie uwagę. Tak charakteryzował go gospodarz sąsiadujących z Piotrowicami Puław, „książę generał” Adam Czartoryski:

młody Koźmian pięknie zapowiada talenta, tłumaczy łacińskich poetów i pisze wiersze gładkie, a nad wiek rozsądny i stateczny, będzie literatura miała z niego pożytek. Godzi się początkujących dopuszczać do rozmów z uczonymi, bo słuchając ich, poznają, że są dopiero u początku<sup>42</sup>.

Jeśli wierzyć Ludwikowi Dębickiemu, uwagi te kierował Czartoryski do Juliana Ursyna Niemcewicza w momencie, gdy Koźmian, skończywszy szkołę w Lublinie, udawał się do Warszawy. Zastanawiający jest przede wszystkim charakter tych słów: to przestroga, wręcz reprimenda piętnująca pychę „początkujących” poetów, którzy dopiero w towarzystwie „uczonych” otrzymują szansę dostrzeżenia swej mierności. Czy fakt umieszczenia ich (słów) przy nazwisku Koźmiana jest znaczący? Powiedziane jest wyraźnie, że pomimo znakomitych dokonań i talentów literatura dopiero „będzie miała z niego pożytek” (*futurum*). Warto w tym kontekście pamiętać, że przede wszystkim pokory – obok czytania – będzie się domagał kilkadziesiąt lat później Koźmian-senior od młodych adeptów sztuki.

Do rozmów z „uczonymi” Koźmian, owszem, był dopuszczany: pojawił się między innymi wśród gości zaproszonych z powodu pobytu Aleksandra I w 1805 roku w Puławach. Przybywał tam także przy każdej większej uroczystości. W 1809 roku w imieniu dawnych uczniów szkoły kadetów pisze wiersz dedykowany księciu Czartoryskiemu. Wiemy ponadto, że pojawi się

<sup>39</sup> Zob. R. Fieguth, *Patos klasycystycznie przytłumiający. O „Barbarze Radziwiłłównie” Felińskiego*, „Pamiętnik Literacki” 1973, z. 64, s. 5–26.

<sup>40</sup> Zob. B. Czwrónóg-Jadczak, *Klasyk aż do śmierci. Twórczość literacka Franciszka Wężyka*, Lublin 1994. O głośnym wystąpieniu Franciszka Wężyka przeciw klasycystycznym dogmatom sztuki pisał J. Kleiner: *Mickiewicz*, t. 1: *Dzieje Gustawa*, Lublin 1948, s. 564; a także A. Kowalczykowa, *Zdławiony bunt młokosa*, w: tejże, *Wokół romantyzmu*, s. 327–332.

<sup>41</sup> Zob. A. Timofiejew, *Sąd Franciszka Morawskiego o klasycyzmie*, w: *Długie trwanie. Różne oblicza klasycyzmu*, red. R. Dąbrowski, B. Dopart, Kraków 2011, s. 209–216.

<sup>42</sup> Cyt. za: L. Dębicki, *Puławy (1762–1830)*, Lwów 1888, t. 3, s. 247.

tam znowu w 1812 roku, kiedy książę mianuje go sekretarzem konfederacji generalnej<sup>43</sup>.

Lata otwierające XIX wiek odznaczały się przede wszystkim powszechną tendencją do łączenia poezji z polityką – co, jak się wydaje, dyktowane było skomplikowaną sytuacją historyczną, w jakiej znaleźli się Polacy. Nie chodzi jednak o modną w późniejszych epokach twórczość pragmatystyczną, „zaangażowaną”, społecznie „użyteczną”. Panowała wówczas, dyktowana klasycystycznymi regułami, moda na bycie, jeśli nie poetą, to przynajmniej koneserem, krytykiem, mecenasem lub chociaż skromnym znawcą niuansów literatury:

mężowie dojrzali i sędziwi, stojący u steru władzy, rozprawiali o odach i elegiach jakby o programach, zasady polityczne przenieśli w świat starożytnych muz, a kodeks Boala i La Harpa, wzory Wirgila i Horacego, miały stanowić podwalinę ustalonego porządku i zapórę przeciw nowym prądom i zamachom, w braku innej podstawy i innej tamy<sup>44</sup>.

Biografia Kajetana Koźmiana idealnie wpisuje się właśnie w te dwa nurty ówczesnego życia. Urzędnik, literat, krytyk, uczony oraz poeta. Dziś znany jako autor cyklu ód napoleońskich<sup>45</sup> czy *Ziemiaństwa polskiego*, przez całe

<sup>43</sup> Zob. tamże, s. 248.

<sup>44</sup> Tamże. W dalszej części autor dodaje: „I mieli słuszność, bo od dźwięków poezji wiłńskiej jakby od trąb pod Jerycho, miały runąć te ciasne mury, jakie wznosił kongres 1815 r., a które jeszcze następnie ścieśniono”.

<sup>45</sup> Szczególnie *Ody* zdobyły ogromną popularność, wzbudzają też żywe zainteresowanie wśród współczesnych badaczy, stąd znaczna bibliografia prac im poświęconych. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują następujące: rozdział VI. *Idzie nam o wszystko*, w pracy R. Przybylskiego *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 285–323; S. Treugutt, *Ody napoleońskie Kajetana Koźmiana*, „Pamiętnik Literacki” 1966, z. 1, s. 31–82 (przedruk S. Treugutt, *Geniusz wydziedziczony. Studia romantyczne i napoleońskie*, red. M. Prussak, Warszawa 1993, s. 35–93); P. Żbikowski, *O stylu retorycznym ód Napoleońskich K. Koźmiana*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Rzeszowie. Nauki Humanistyczne” 1972, z. 6, s. 7–48 oraz tamże, z. 4, s. 101–154. Obydwie prace są pochodnymi rozdziału IV *Ody napoleońskie Koźmiana jako panegiryk* (s. 134–220) oraz V *Retoryczność w odach napoleońskich Kajetana Koźmiana* (s. 221–326) monografii tegoż autora pt. *Kajetan Koźmian. I: Poeta i obywatel*, Wrocław 1972. A. Zahorski, *Z dziejów legendy napoleońskiej w Polsce*, Warszawa 1971, s. 47–48; J. Starnawski, *Polsko-lacińska oda napoleońska z XIX wieku*, w: *Od oświecenia do romantyzmu. Prace ofiarowane Piotrowi Żbikowskiemu*, red. G. Ostasz, S. Uliasz, Rzeszów 1997, s. 198–200; T. Kostkiewiczowa, *Czy ody napoleońskie Koźmiana są cyklem poetyckim? Uwagi na temat wyznaczników cykliczności*, w: *Od Kochanowskiego do Mickiewicza. Szkice o polskim cyklu poetyckim*, red. B. Kuczera-Chachulska, Warszawa 2004, s. 144–160. Zob. też Z. Libera, *Napoleon w poezji polskiej na początku XIX wieku*, w: tenże, *Od Sejmu Czteroletniego do Napoleona*, Warszawa 2004, s. 243–244, 247; J. Polaczek, *Sztuka i polityka w Księstwie Warszawskim. Dzieje, formy, treść i dziedzictwo*, Rzeszów 2005, s. 13 [przypis 34]. Z nowszych prac: W. Wojtowicz, *Milczenie bogów. Szkice i studia o liryce oświecenia*, Warszawa 2006 (tu rozdział poświęcony odom napoleońskim na stronach 176–196).

życie Koźmian kreował się na męża stanu. Miał on w naturze – powtórzmy za Dębickim – „więcej ducha politycznego niż literackiego, więcej zmysłu na kierownika stronnictwa, niż na twórcę szkoły poezji”<sup>46</sup>. W krótkich latach „odetchnienia” od stolicy, przerwach w natłoku obowiązków, jakie nakładał na niego urząd publiczny, Koźmian pisał wiersze, a jego ówczesne dzieła miały najczęściej zabarwienie polityczne. Trafny przykład podaje monografista poety, Konstanty Wojciechowski, twierdząc, że nawet krótka bajka zatytułowana *Sosna i małe drzewka*, stworzona w latach 1802–1806, musiała nosić piętno aktualnych wydarzeń<sup>47</sup>.

Pomimo tego, że debiut<sup>48</sup> Koźmiana przypadł na lata znacznie wcześniejsze, jako poeta stał się sławny dopiero w okresie szczytu potęgi Napoleona. Jak wspomina jedyny syn twórcy *Stefana Czarnieckiego*, „Trzeba było odrodzenia ojczyzny i cudów napoleońskich, ażeby ocucić i wznieść jego ducha”<sup>49</sup>. Klasycyzm egzekwował od wszystkich swoich „dzieci” bezwzględne posłuszeństwo wobec autorytetów. Oznacza to, że – podobnie jak jego rówieśnicy – nie tworzył Koźmian niczego, co nie byłoby adaptacją albo nawet wiernym przekładem dzieł francuskich tudzież starożytnych. Najmniejsze odstępstwo od tej zasady oznaczało brak ogłady, wykształcenia, wiedzy, gustu, smaku i wycucia artystycznego. Ambicją, czy wręcz wewnętrznym przymusem wszystkich ówczesnych „rzemieślników pióra”, stawała się gruntowna, wręcz erudycyjna znajomość literatury starożytnej, ale też francuskiej i włoskiej.

Wśród najpoczytniejszych autorów oraz najpopularniejszych literackich wzorców królował autor *Poematu o ogrodach*, Jacques Delille<sup>50</sup>. Jego poezje czytano powszechnie, uczono się ich na pamięć, naśladowano, parafrazowano

<sup>46</sup> L. Dębicki, *Puławy*, s. 247–248. Te same tezy stawiał Stanisław Koźmian (*Przedmowa do: K. Koźmian, Pisma prozą*, Kraków 1888, s. VIII–IX): „życie jego [K. Koźmiana – Ł. Z.] jest całością złożoną z różnych części, całością, na którą składały się rozliczne czynniki oraz bogata, urozmaicona działalność na rozmaitych polach, i że te wszystkie części i czynniki oraz ta działalność tworzyły patriotę i męża politycznego, w którym poeta był tylko szczegółem, i to szczegółem zawsze odnoszącym się do rdzennych przekonań i zasad męża stanu i myśliciela narodowego”. Podkr. – Ł.Z.

<sup>47</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, Lwów 1897, s. 82.

<sup>48</sup> O debiucie Kajetana Koźmiana zob. A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, Poznań 1867, t. 2, s. 12–13.

<sup>49</sup> A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, s. 11. Owo „ocucenie” oznacza pogodzenie się z utratą żony i córki, tragedią, jaka w tym czasie dotknęła Kajetana. Aby odpowiednio uczcić pamięć ojca, Andrzej Edward buduje paralelę na zasadzie antynomii do sytuacji Jana Kochanowskiego po stracie ukochanej Urszuli. W przeciwieństwie do Mistra z Czarnolasu, autor *Stefana Czarnieckiego* pod wpływem bólu stracił poetycki zapal.

<sup>50</sup> Zob. J. Delille, *Ogrody. Poema*, tłum. F. Karpiński, w: F. Karpiński, *Zabawki wierszem i prozą*, t. 3, Warszawa 1783; wyd. następne: Warszawa 1790. Na temat wpływu twórcy *Poematu o ogrodach* na polskich poetów zob. rozważania A. Załuskiej: *Poezja opisowa Delille’a w Polsce*, Kraków 1934.



i trawestowano na wszelkie możliwe sposoby. Moda ta nie ominęła młodego Koźmiana, który „idąc za popędem ówczesnym, na tłumaczeniach zaczął pióra najprzód swego i zdolności pisarskiej próbować”<sup>51</sup>. Andrzej Edward przyznaje otwarcie, że pomimo dużego wysiłku włożonego w przeszukanie rodzinnego archiwum, nie udało mu się odnaleźć nic oryginalnego, co wyszłoby spod pióra jego ojca przed rokiem 1809. Dosłownie nic, oprócz kilku zaledwie „ulotnych wierszyków dla matki mojej przed ożenieniem napisanych i *Modlitwy o pokój* z roku 1800 i początku *Ziemiaństwa*”<sup>52</sup>.

Czy jednak w przypadku Kajetana Koźmiana możemy mówić o cyzelowaniu, zimnej, powolnej, mozolnej, niemal „rzemieślniczej”, jak zalecał Horacy<sup>53</sup>, pracy nad każdym utworem? Pióro poety z Piotrowic pierwszy poważny „podmuch w żagle” dostało dopiero wtedy, gdy młody adept literatury spod „odwalonego kamienia grobowego ujrzał powstającą postać matki. Jedna taka chwila w życiu więcej warta niżli długie lata życia. Wrażenie jej było silne, elektryczne – tak silne, że się obudził duch poety”<sup>54</sup>. W tym przypadku chodzi oczywiście o nadzieję wskrzeszenia Rzeczypospolitej („matki”), którą w Polakach obudził Napoleon. Potrzeba było dyktatu chwili, silnego impulsu, aby powstał utwór, dzięki któremu nazwisko Koźmiana stało się znane i cenione<sup>55</sup>. Mam na myśli *Odę na wojnę w roku 1800, ukończoną batalią pod Marengo*<sup>56</sup>.

Forma, w jakiej Koźmian pragnął wyrazić emocje wywołane aktualnymi wydarzeniami historycznymi, nie była oryginalna. Widząc zwycięstwa Napoleona, za pióro chwyтали niemal wszyscy, nawet wojskowi<sup>57</sup>. Poświadczają

<sup>51</sup> A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, s. 13.

<sup>52</sup> Tamże. Autor dodaje: „Nie wynalazłem żadnych jego poezji oryginalnych z lat, które rok 1809 poprzedziły; więcej daleko wyszukałem tłumaczonych ułamków z Tibulla, Horyacusza, a szczególnie Delila”.

<sup>53</sup> Zob. Horacego *List do Pizonów*: „Lacjum byłoby sławne nie tylko z swej siły/ Męstwa, lecz i z języka, gdyby nie mierzyły/ Naszych wieszczów wytrwałość i wysiłek spory./ [...] Lecz gdy się okaże./ Że coś napiszesz, niechaj Decjusz to usłyszy./ Ojciec i ja, a potem niech przeleży w ciszy/ Skrzyni lat dziewięć”. Horacy, *Sztuka poetycka*, przeł. J. Sękowski; cyt. za: Horacy, *Dziela wszystkie*, t. 2: *Gawędy, listy, Sztuka poetycka*, tekst łaciński do druku przygotował, wyboru, przekładu dokonał, przedmową, zyciorysem poety, wersyfikacją i komentarzem opatrzył O. Jurewicz, Warszawa 2000, s. 448, 456. Zob. E. Sarnowska-Temierusz, *Przeszłość poetyki. Od Platona do Giambattisty Vica*, Warszawa 1995, s. 158–166.

<sup>54</sup> A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, s. 33.

<sup>55</sup> Tak skomentował to K. Wojciechowski (*Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 91): „Od tej chwili, od roku 1809, Koźmian obok Niemcewicza, Osińskiego i Wężyka poczyna zajmować jedno z najwybitniejszych miejsc w parnacie polskim”.

<sup>56</sup> Zob. A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, s. 34.

<sup>57</sup> Zob. P. Żbikowski, *Kajetan Koźmian. Poeta i obywatel (1797–1814)*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, s. 15–16: „huk dział na polach bitew nie zgłuszył bynajmniej w owych czasach natchnień poetyckich. Przeciwnie, nawet zawodowi wojskowi biorą się do pióra, a niemal każde wydarzenie posiada rozległy rezonans literacki”.

to ówczesni pamiętnikarze, między innymi Franciszek Salezy Dmochowski, który po latach tak oto wspomina skutki powrotu wojsk po zwycięskiej wyprawie do Galicji w 1809 roku:

Wszyscy mieszkańcy wyszli na ich powitanie, a my, drobne dzieci, łączyliśmy nasze okrzyki z okrzykami całego ludu. Ile wtedy pieśni, kantat, sztuk teatralnych stosownych do okoliczności wysypało się spod pióra ówczesnych wierszopisów. Odpowiednie powszechnemu współczuciu, przyjmowane były z zapalem<sup>58</sup>.

Czy z artystycznego punktu widzenia te „płody chwili” były cenne? Użyty przez Dmochowskiego termin „wierszopis” nie daje jednoznacznej odpowiedzi. W warszawskim wydaniu *Słownika języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego z 1814 roku pod hasłem *Wierszopis* znajdują się następujące jego synonimy: poeta, rymopis, rymotwórca. Jednak zamieszczono tu również następujące zdanie: „Pomiędzy tysiącem wierszopisów, rzadki jest prawdziwy poeta”<sup>59</sup>. Zatem termin „wierszopis” tłumaczyć trzeba jako „podrzędny poeta”. Zdecydowanie bardziej krytyczny w ocenie „poezji okolicznościowej” z tamtego okresu okazał się Stanisław Tarnowski:

W historii wyraża się [społeczna radość ze zwycięstw polskiego oręza – Ł.Z.] bohaterstwem wojska, jednością, energią, poświęceniem wszystkich. Ale [...] jak się wyraża w poezji? Tak, jak się wyrazić mogła przy talencie ówczesnych poetów, przy szkole, z której oni wyszli: poprawnie, akademicznie, na nasz sąd chłodno. Uczucia było w nich z pewnością nie mniej, jak w nas: poetycznego lotu, natchnienia brak<sup>60</sup>.

Nie tylko Dmochowski i Tarnowski odmawiali większych wartości powstałej w tamtych czasach poezji. Podobnie czynili również romantycy<sup>61</sup>.

Skutkiem „radosnej twórczości” (panegirycznej, pochwalnej) obraz Napoleona uległ odrealnieniu, mitologizacji:

<sup>58</sup> F.S. Dmochowski, *Wspomnienia od 1806 do 1813 roku*, oprac. Z. Libera, Warszawa 1959, s. 44.

<sup>59</sup> S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1814, t. 6, s. 218 (hasło: *Wierszoklet*).

<sup>60</sup> S. Tarnowski, *Miłość ojczyzny w poezji polskiej XIX wieku*, nakładem „Wiedeńskiego Kuriera Polskiego”, Wiedeń 1915, s. 5–6.

<sup>61</sup> Mickiewicz, co szczegółowo przeanalizuję w rozdziale poświęconym relacji tego poety z Kajetanem Koźmianem, w XXVI wykładzie literatury słowiańskiej, wygłoszonym w Collège de France, postawi tezę o niemocy twórczej poetów polskich doby Księstwa Warszawskiego. Jednak twórczość natchniona zwycięstwami, a przede wszystkim legendą Napoleona, stanowić będzie w tym przypadku szczególnie wyjątek: „niektórzy poeci w rzadkich chwilach zapału pisali ody na cześć Napoleona. Godne nawet uwagi, że owi poeci, teraz już przeważnie zapomniani, miejsce swoje w literaturze zawdzięczają jedynie tym kilku utworom natchnionym przez Napoleona”. Za przykład „poezji natchnionej przez Napoleona” posłuży Mickiewiczowi Kajetan Koźmian i jego *Ody napoleońskie*. A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska*, Wykład XXVI, przeł. L. Płoszewski, oprac. J. Maślanka, w: tegoż, *Dzieła. Wydanie Rocznikowe 1798–1998*, Warszawa 1998, t. 9, s. 326.

sprawiedliwość wyznać każe – przekonuje Czesław Jankowski – że my, których dzieje tak swojego czasu ściśle związane były z napoleonizmem, ani dziś, ani przedtem nie zajmowaliśmy się bezpośrednio samą postacią cezara w tej mierze, jak np. Niemcy, którym on po sobie tak ciężkie pozostawił wspomnienia<sup>62</sup>. Dla nas był on i pozostał Napoleonem z *Pana Tadeusza*, to jest wcieleniem niejako wielkiego odłamu naszych własnych aspiracji, personifikacją, symbolem, sztandarem naszego własnego ruchu narodowego w okresie lat niedługich, między 1800 i 1812 rokiem. Z wyjątkiem wiersza Słowackiego *Na sprowadzenie zwłok Napoleona*, nie ma w literaturze naszej jednego konterfektu napoleońskiego, jednego odtworzenia tej postaci, nie zabarwionej mniej lub więcej patryotycznymi uczuciami, wykluczającymi obiektywizm i pogląd z bardzo wysoka na wszechświatowego znaczenia wypadki. Zapamiętaliśmy i chcemy widzieć Napoleona wyłącznie tylko w otoczeniu ułanów<sup>63</sup>.

Okolicznościowa twórczość miała twarde, rygorystyczne cechy<sup>64</sup>. Przede wszystkim charakteryzował ją dogmatyzm w poglądach na czystość i rozwój języka. Z obawy, słusznej zresztą, przed wynarodowieniem społeczeństwa pod rządami zaborców, z niechęcią patrzono na mowę potoczną. Te działania

odebrały literackiemu językowi polskiemu – jak twierdzi badacz – wiele z plastyki i dosadności, jakimi się odznaczało w okresie poprzednim. Nie jest to jednak ani jedyna, ani najważniejsza różnica. Zasadnicza dyferencja dotyczy spraw o wiele istotniejszych. Otóż przede wszystkim, z zupełnie zresztą ewidentnych powodów, zanika niemal całkowicie w literaturze po roku 1800 dominująca w stanisławowskiej fazie polskiego Oświecenia tendencja dydaktyczno-moralizatorska na rzecz agitacyjno-propagandowej, o wiele rzadziej spotyka się też problematykę społeczno-obyczajową<sup>65</sup>.

Podyktowane to było – podkreślam po raz kolejny – aktualnymi wydarzeniami politycznymi, z którymi społeczeństwo polskie musiało się zmierzyć.

Narodowi poeci zostali niejako zobowiązani do szczególnego dbania o odpowiedzialność „treść” – czyli merytoryczną „(za-)wartość” – swych utworów. Troska owa wyprzedzała z dbałości o przyszłość polskiej kultury, a co za tym idzie, narodowego bytu. Aby „ciało” (administracyjna, prawna, suwerenna, polityczna forma) państwa mogło w przyszłości się odrodzić, musi przetrwać

<sup>62</sup> Napoleon doprowadził – jak pamiętamy – wśród małych państw Rzeszy Niemieckiej do przewrotu, tworząc Związek Reński (1806–1813), czyli konfederację państw niemieckich zależnych bezpośrednio od I Cesarstwa Francuskiego (1804–1814, 1815). Zob. A. Chwalba, *Historia powszechna. Wiek XIX*, Warszawa 2009, s. 235–239.

<sup>63</sup> Cz. Jankowski, *Na marginesie literatury. Szkice i wrażenia*, Kraków 1906, s. 90. Obok nazwiska Słowackiego dodajmy też Antoniego Malczewskiego, zob. „*Maria*” i *Antoni Malczewski. Kompendium źródłowe*, oprac. H. Gacowa, Wrocław 1967. Na przykład (s. 119) w *Wierszu pisanym z Wołynia do Chodkiewicza przez A. Malczewskiego* czytamy: „A nawet geniusz wieków pierwszy raz pobłądził/ I już niewolnik w Elbie ten, co światem rządził”. Por. J. Ławski, „*To zawsze wielki człowiek, kto największy z ludzi?*” (*Napoleon, Malczewski, Jakubowski*), w: *Literatura – Pamięć – Kultura. Prace ofiarowane Profesor Elżbiecie Felisiak*, pod red. E. Sidoruk i M. Lesia, Białystok 2010, s. 161–197.

<sup>64</sup> Zob. J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce*, cz. I–VI, Warszawa 1963–1980.

<sup>65</sup> P. Żbikowski, *Kajetan Koźmian. Poeta i obywatel*, s. 29–30.



jego „dusza”, czyli cała (lub jej „znacząca” większość) spuścizna intelektualna potomków Piasta<sup>66</sup>. To nie ulegało i nie ulega wątpliwości. Natomiast zupełnie inaczej rysuje się zagadnienie formy poetyckiej, a więc całej otoczki, którą „owinięto” ową „treść”. Tutaj kryterium narodowości nie okazywało się już najważniejsze, wszystko regulowały precyzyjne i bezwzględne wytyczne klasycyzmu. Z jednej strony wpływało to pozytywnie na kształt, językowe wykończenie wierszy, z drugiej jednak świadczyło o „zmechanizowaniu się ówczesnej poezji, dla której forma stała się prawie wszystkim”<sup>67</sup>.

Autor powyższego twierdzenia, Konstanty Wojciechowski, powtórzył w zasadzie stereotypowy zarzut, jaki stawiało się i stawia poetom doby postanislawowskiej. Oczywiście, przebadanie całej literatury z pogranicza lat 1800–1830<sup>68</sup>, w celu potwierdzenia bądź obalenia tezy o owych „rażących” dysproporcjach pomiędzy nadmierną dbałością o formę a treścią – byłoby zadaniem wykraczającym poza zakres niniejszych rozważań. Niemniej jednak nie zgodzę się z twierdzeniem Wojciechowskiego. Monografista Koźmiana wysuwa argument, że zawartość wszystkich ówczesnych dzieł ściśle

zasilała się myślami zawartymi u starożytnych pisarzy. Zawisłość dzieł ówczesnych od płodów autorów klasycznych, zwłaszcza łacińskich, sięgała nieraz bardzo daleko, tak daleko częstokroć, że utwór na pozór oryginalny był w istocie tylko naśladownictwem starożytnych wzorów<sup>69</sup>.

Jeżeli tę konstatację uznać za prawdziwą, to jak tłumaczyć powstanie całej w zasadzie poezji okolicznościowej? Tworzonej – zaznaczam – pod wpływem konkretnego wydarzenia, które odbyło się „tu i teraz”, a nie w zamierzchłej przeszłości<sup>70</sup>. Jak interpretować wiersze pisane z impulsu, ulotnej chwili (na przykład zwycięskie wojny napoleońskie), takie jak choćby ody Koźmiana? Owszem, znajdziemy tam – większe bądź mniejsze – nawiązania do rzymskich, francuskich, włoskich wzorów, ale mówić tu należy bardziej o ich parafrazie czy adaptacji, niż o „niewolniczym naśladownictwie”. W *Ziemiaństwie*

<sup>66</sup> Rzecz jasna „nośnikami” owej spuścizny muszą być ludzie, w tym przypadku Polacy. To zauważa Koźmian w jednej z licznych wersji pierwszej pieśni *Ziemiaństwa*: „Witaj, luba sadzibo Sarmatów plemienia./ Niech cię zemsta sąsiadów w pustynię zamienia, niech jeszcze raz na ciebie ich dzikość srożeje./ Niech cię raz jeszcze naszą i swoją krwią zleje./ Dopóki ich nienawiść, zazdrość i potęga/ Ciebie niszczy, lecz ducha mieszkańców nie sięga,/[...] Cóż, że cię znowu gruzem i trupem zaściele?/ Zakwitniesz, bo powstaną z krwi naszej mściciele./ A co od obcej ręki twa żyźność utracą./ Odda ci miłość nasza, usilność i praca”. K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie*, Kraków 2000, dz. cyt., s. 75 (*Inne warianty fragmentów Pieśni I*).

<sup>67</sup> Zob. K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 178.

<sup>68</sup> Daty, oczywiście, umowne jako okres wzmoczonej „żywołności” klasycyzmu postanislawowskiego na ziemiach polskich.

<sup>69</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 178.

<sup>70</sup> Por. E. Rabowicz, *Okolicznościowa literatura polityczna*, hasło w: *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1996, s. 338–343.

polskim jego autor wielokrotnie podkreśla (można by użyć stwierdzenia „usprawiedliwia się” przed czytelnikami) między innymi w kontekście epizodów *Rzezi Chmielnickiego* czy opowieści *Starego legionisty* (Pieśń I) – że opisywana przezeń historia niejako „wymusiła” na nim zбочenie ze ścieżki wyznaczonej przez Wergiliusza<sup>71</sup>.

Chcąc bronić tezy o niewolniczym naśladownictwie, w jaki sposób należy ustosunkować się do odmiennych realiów historycznych, co więcej: światopoglądów, wyznawanej filozofii czy – przede wszystkim – spraw religii, które niewątpliwie różniły polskich klasyków od ich starożytnych nauczycieli? Słusznie zauważył Piotr Żbikowski, że niemal całej twórczości Koźmiana przyświecała idea providencjalizmu<sup>72</sup>, a tej nie sposób przecież przypisać Horacemu ani Wergiliuszowi. Roman Pilat wzmogłą religijność poetów porzobiorowych uznaje za znak czasów:

Nie ulega wątpliwości, że ciężkie katastrofy polityczne wpłynęły w części na tę zmianę i wywołały zwrot dobroczynny dla poezji w kierunku uczucia religijnego (przykłady podobne spotykamy nieraz w historii), ale i to pewna, że przeobrażone to pozostaje zarazem w ścisłym związku z ogólnymi prądami europejskimi. Z samym schyłkiem XVIII i początkiem XIX wieku nastaje bankructwo skrajnego racjonalizmu, powszechna reakcja w duchu religijnym, chrześcijańskim. Jednym z najwcześniejszych, najważniejszych objawów tej zmiany w literaturze europejskiej jest głośne dzieło Chateaubrianda: *Le genie du Christianisme* (1802, w 5 tomach), które wywarło ogromny wpływ na zmianę poglądów. Jest to świetna obrona, apoteoza chrześcijaństwa, napisana nie ze stanowiska religijnego, dogmatycznego, lecz ludzkiego: chrześcijaństwo odpowiada potrzebom człowieka, zaspakaja jego pragnienia, uczucia i fantazje. Otóż ten prąd religijny dotarł także do nas i wzmocnił ów zwrot w kierunku religijnym<sup>73</sup>.

To bardzo ważny sąd, szczególnie gdy przypomnimy, że odrodzenie religijne w tamtym okresie wiązano przede wszystkim z romantyzmem: „Szkołę niemiecko-romantyczną z jednej strony nazwać można pewnym rodzajem Odrodzenia katolickiego [...]. Atoli, jako odrodzenie katolickie, stanowi ona jak najsilniejsze przeciwieństwo do odrodzenia w duchu starożytności”<sup>74</sup>. Idąc za słowami Jerzego Brandesa, zwróćmy uwagę na niezwykłą zależność: jednym z czynników odróżniających klasycyzm stanisławowski od klasycyzmu porzobiorowego jest kwestia religijności. Wiara w transcendentnego Boga

<sup>71</sup> O cechach wspólnych i odróżniających *Ziemiaństwo polskie* od dzieła Wergiliusza: zob. przypis 3 do *Pieśń I*, w: K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie*, Kraków 2000, dz. cyt., s. 99–100.

<sup>72</sup> P. Żbikowski, *Koźmian. Szkic do portretu*, Rzeszów 1991, s. 38.

<sup>73</sup> R. Pilat, *Historia poezji polskiej...*, s. 7.

<sup>74</sup> *Główne prądy literatury XIX stulecia. Prelekcje wykładane w uniwersytecie Kopenhaskim przez J. Brandesa*, Warszawa 1882, t. 1, s. 194. Zob. M. Kopij, *Polski przełom romantyczny i transfer niemieckich idei wczesnoromantycznych*, w: *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, red. J. Ławski, K. Korotkich, M. Bajko, Białystok 2011, s. 381–408.

rozdziela przecież także romantyzm od klasycyzmu. Zatem, kierując się prostą logiką i upraszczając myśl, czynnik wiary przybliży pokolenie Koźmiana do poetów romantycznych<sup>75</sup>. Czy możemy stwierdzić więc, że dzięki bezprecedensowemu okazywaniu wiary w providencjalizm Koźmiana ocierał się w jakikolwiek sposób o nurt preromantyzmu?<sup>76</sup>

Choć nazwanie zagorzałego przeciwnika „mickiewiczowskiego systematu w literaturze” preromantykiem byłoby błędem, należy jednak mieć na uwadze to, że również preromantycy byli nieraz przeciwnikami polskich przedstawicieli „nowej szkoły poezji za granicą”<sup>77</sup>. Przede wszystkim różniły ich koncepcje sposobów odzyskania niepodległości. Nikt z preromantyków nie podzielał stanowiska Mickiewicza, Mochnackiego, Goszczyńskiego czy Michała Grabowskiego, „jeżeli zaś ostatecznie niektórzy brali udział w powstaniu listopadowym, to dlatego, że byli między innymi... generałami”<sup>78</sup>. Tego,

<sup>75</sup> Tak J. Brandes tłumaczy dążność poetów do usamodzielnienia się od starożytnych wzorców: „Chciano widzieć położenie końca naśladowaniu starożytnych. Zaczynano przeczuwać, że właśnie przez naśladowanie starożytnych najmniej dochodzimy do upodobnienia się im. Już w *Korynncie* z wyraźnym zwrotem do rozprawy Fryderyka Schlegla w czasopiśmie »Europa«, wypowiedziano pogląd, że ponieważ uczucia religijne Greków i Rzymian, ponieważ całe ich usposobienie duchowe nie może być naszym, więc też nie możebnem jest dla nas utworzyć cośkolwiek w ich duchu, odczuć na ich gruncie”. *Główne prądy literatury XIX stulecia*, s. 200.

<sup>76</sup> Zob. T. Kostkiewiczowa, *Preromantyzm*, w: *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1976; *Z problemów preromantyzmu i romantyzmu. Studia i szkice*, red. A. Aleksandrowicz, Lublin 1991. Kwestię preromantyzmu omawiał również P. Żbikowski: *Klasycyzm postanisławowski. Zarys problematyki*, Warszawa 1999, s. 14–17; tegoż: *Horyzonty polskiego oświecenia. Wykłady z epoki 1740–1830*, Kraków 2010, s. 251–263. O preromantyzmie zob. też: S. Świrko, *Z kręgu filomackiego preromantyzmu*, Warszawa 1972; J. Starnawski, *Posłowie do: J. Kleiner, Sentymentalizm i Preromantyzm. Studia inedita z literatury porozbiorowej 1795–1822*, wyd. z rękopisu i oprac. J. Starnawski, Kraków 1975, S. Pietraszko, *Wśród preromantyków*, w: tegoż, *Doktryna literacka polskiego klasycyzmu*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966, s. 495–498. Do nurtu preromantycznego w literaturze polskiej, według Kleinera, zaliczyć można takie dzieła, jak *Bard polski* Adama Jerzego Czartoryskiego, *Treny* Józefa Morelowskiego, bezimienne *Treny upadku Polski*, *Smutki* Hugona Kołłątaja, *Emilka* i *Zjawienie Emilki* Jana Pawła Woronicza czy *Nemrod* Ludwika Kropińskiego.

<sup>77</sup> Jako przykład niech posłużą tezy najwybitniejszego twórcy polskiego preromantyzmu (A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, s. 168–169), Kazimierza Brodzińskiego. Otóż w tekście z 1830 roku *O egzaltacji i entuzjazmie* wystąpił on przeciw – uznawanym w Polskiej tradycji za romantyków – Goethemu i Schillerowi z takimi słowami: „Werter Goethego jest to utwór naiwny, serdeczny, ducha wieku najprościej wyobrażający. [...] Wstręt bierze wspomnieć, do czego przywiodła egzaltowaną młodzież tragedia młodego poety [F. Schillera – L.Z.] *Rozbójnicy*. Na domiar tego trzeba było, ażeby upowszechniona tragedia *Hamlet*, tak pełna poetycznej wartości, wzbudziła jeszcze w Niemczech upodobanie w posępnych humorystycznych uczuciach”. K. Brodziński, *O egzaltacji i entuzjazmie*, w: tegoż, *Wybór pism*, oprac. A. Witkowska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966, s. 431.

<sup>78</sup> P. Żbikowski, *Klasycyzm postanisławowski. Zarys problematyki*, s. 17.

jaką rolę odegrali „generałowie” w rewolucji lat 1830–1831, przypominać nie musimy<sup>79</sup>.

Kolejne pytania pojawią się, gdy porównamy relacje klasyków z preromantykami, oparte nieraz na szczerej przyjaźni i wzajemnym uznaniu:

Dla Kajetana Koźmiana na przykład Kropiński to zacy człowiek, gorący patriota, wychowaniec Puław [...], więcej literat jak żołnierz. [...], natomiast Brodziński jest symbolem patriotyzmu i oddania dla sprawy narodowej, reprezentantem słusznej myśli politycznej i prawdziwie obywatelskiej postawy, jedynym zaś błędem jego było to, że dał się wciągnąć w »rewolucyjny odmet«<sup>80</sup>.

Jednym z najbardziej wyrazistych rysów charakteru autora *Ziemiaństwa polskiego* była otwartość na drugiego człowieka. Przyjaźnie zawierał nadzwyczaj łatwo, a były one – dodajmy – niezwykle trwałe. Wojciechowski stwierdza, że to dzięki pozytywnym cechom swego charakteru „Koźmian był wszędzie pożądanym gościem”<sup>81</sup>. Czy swoista potrzeba przebywania w „dobrym towarzystwie” wynikała z wewnętrznej próżności czy raczej autentycznej empatii – trudno dziś ocenić. Wydaje się, że właśnie chęcią dostania się do hermetycznie zamkniętego grona osób wpływowych stolicy Królestwa tłumaczyć trzeba fakt przystąpienia Koźmiana, czyli osoby wywodzącej się z głęboko religijnego, katolickiego domu<sup>82</sup>, do loży masońskiej. Wojciechowski tłumaczy ten epizod biografii następująco: „już przed czasami Księstwa należała do łóż masońskich wielka ilość późniejszych członków Rady Stanu i w ogóle najwybitniejszych osób społeczeństwa, jak ks. Adam Czartoryski, Matuszewicz, Niemcewicz, Sołtyk, Linowski, Osiński itd. [...]”. Ówczesna

<sup>79</sup> Jedną z najdotkliwszych krytyk, jaką otrzymali „generałowie” oraz „autorytety publiczne” za swój udział w powstaniu listopadowym, przeprowadził, jak wiemy, Juliusz Słowacki w *Przygotowaniu do Kordiana* (wyd. Paryż 1834, pełny tytuł: *Kordian. Część pierwsza trylogii. Spisek koronacyjny*). Zob. M. Kalinowska, *Motyw Sądu Bożego w dramaturgii Juliusza Słowackiego*, w: *Słowacki teatralny*, red. K. Kurek, Poznań 2006, s. 177–186.

<sup>80</sup> P. Żbikowski, *Klasycyzm postanisławowski. Zarys problematyki*, s. 19.

<sup>81</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 98.

<sup>82</sup> Religijności Koźmiana warto by poświęcić oddzielne studium. O złożoności tego tematu niech świadczą antyklerykalne wstawki w *Ziemiaństwie polskim*, szczególnie w I Pieśni, gdzie wśród głównych gnębieli polskiego rolnika, autor upatruje również – i to podkreśla w kilku miejscach dzieła (zob. np. s. 50, 53, wyd. z 2000 r.) – katolickich duchownych. Wątków antyklerykalnych jest w poemacie zadziwiająco dużo. Co więcej, znaleźć tu możemy również zaskakujące i tajemnicze zwierzenia: „Nieraz w chwilach swobody dumania mnie wiodły/ [...] Czem jestem, na co żyję, co się ze mną stanie?! [...] Szukałem wsparcia w mędróców prawdach czy marzeniach:/ [...] Stąd mistrza z Samos do mnie nauka przystała/ O wędrowce dusz w inne postaci i ciała”. K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie*, s. 53–54. W ostatnim dziele poetyckim Koźmiana, *Stefanie Czarnieckim* (wyd. 1858), miejsca na wątpliwości i „dumanie” już nie będzie – przez wszystkie karty tego poematu bohaterskiego przebija wyłącznie głęboka bogobojność oparta o dogmaty katolickie. Świadczyć to może o pewnej ewolucji w jego poglądach religijnych, ale – podkreślam ponownie – wątek ten wymaga pogłębianych analiz.

elita intelektualna – Towarzystwo Przyjaciół Nauk, czyli „ci, którzy dzierżyli berła poezji i nauki” – składała się z urzędników w senacie, radzie stanu, ministeriach<sup>83</sup>. Warto zaznaczyć, że w pierwszej dekadzie XIX wieku na salonach pojawiały się nieustannie te same nazwiska:

Staszica, Woronicza, Niemcewicz, Lipińskiego, dalej Mostowskiego, Wybickiego, F. Łubieńskiego, J.P. Łuszczewskiego, Bandtkiego i innych. Ludzie ci nadawali wówczas ton całej literaturze tak praktycznie, jak i teoretycznie, bacząc na dwie rzeczy zasadnicze w każdym utworze: „smak i rozum”<sup>84</sup>.

Te osobistości rzeczywiście wpływały na ówczesne życie polityczne i kulturalne. Czy przynależność do „zaczętego grona” wynikać mogła jedynie z „chorej ambicji”? A może raczej z tożsamości wyznawanych wartości, ideałów, prawideł? „Przeświadczenie o potrzebie zachowania istniejącej hierarchii w życiu społecznym, o jej znaczeniu w życiu narodu i szkodliwości wszelkich zamachów na obowiązujący dotychczas *status quo*”<sup>85</sup> dzielił Koźmian ze wszystkimi ówczesnymi reprezentantami stołecznej socjety, spośród których „najodważniejsi tylko występowali z postulatem zrównania poszczególnych stanów Rzeczypospolitej”<sup>86</sup>. Nie dotyczy to przecież wyłącznie poglądów na kwestie społeczne. Koźmian ponadto – jako wzorcowy przedstawiciel klasycyzmu postanisławowskiego – utożsamiał się z tym nurtem w kwestiach estetycznych, literackich, filozoficznych.

W kontekście relacji towarzyskich i ambicji zawodowych Koźmiana istotne jest, że nigdy nie był on osobą zbyt popularną ani też tej popularności nie szukał. Jak zaznacza badacz, poeta zadawał się „życiem w szczupłym kółku dobrych znajomych i przyjaciół [...] zajmujących najczęściej niepoślednie

---

<sup>83</sup> J. Snopek zauważa, że TPN „zrzeszało nie tylko uczonych, lecz także – co zostało ujęte w nazwie – przyjaciół nauk. Pozwoliło to skupić polską elitę intelektualną, skoordynować jej działalność na rzecz umacniania sił duchowych narodu. Towarzystwo odgrywało zatem rolę zbliżoną do roli dworu Stanisława Augusta”. J. Snopek, *Późne Oświecenie 1795–1815*, w: tegoż, *Oświecenie. Szkic do portretu*, Warszawa 1999, s. 217.

<sup>84</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 100–101.

<sup>85</sup> P. Żbikowski, *Kajetan Koźmian. I. Poeta i obywatel*, s. 76.

<sup>86</sup> Tamże. Jerzy Zdrada w akademickim podręczniku do historii Polski XIX wieku konstatuje: „Powiększenie Księstwa Warszawskiego umocniło pozycję konserwatywnej arystokracji i szlachty ziemiańskiej. Politycy wywodzący się z Galicji, których czołowym przedstawicielem był Stanisław Zamojski, obawiali się ekonomicznych konsekwencji zniesienia poddaństwa chłopów”. J. Zdrada, s. 72. Jako przykład dzieła najpełniej obrazującego dążenia arystokracji do jedynowładztwa w Królestwie Kongresowym, kosztem innych warstw społeczeństwa polskiego, posłużyło badaczowi *Ziemiaństwo polskie* Koźmiana (zob. J. Zdrada, tamże, s. 104). Trudno się z tym zgodzić, kwestia włościańska w poemacie Koźmiana jest zdecydowanie bardziej złożona, na co wskazuje P. Żbikowski. Zob. tegoż, *Komentarz historycznoliteracki*, w: K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie*, Kraków 2000, s. 352–353.

stanowisko społeczne, a przy tem rozmiłowanych w literaturze”<sup>87</sup>. Oddalało go to od spraw publicznych, przybliżając do świata poezji oraz literackiej krytyki. Wydaje się też, że fundamentem prawie wszystkich znajomości, jakie za życia zawarł, była właśnie literatura. Bogata korespondencja autora *Stefana Czarnieckiego* jest na to najlepszym dowodem.

Kajetan Koźmian nie zamierzał pozostawać biernym przedstawicielem klasycyzmu, z całą gorliwością przyłączył się do prac Towarzystwa Przyjaciół Nauk. A plany owych prac były niezwykle ambitne:

Wiadomem jest, że członkowie Towarzystwa postanowili przedstawić „w każdym rodzaju nauk pięknych najdokładniejsze w narodowym języku wzory, przyłączyć oraz prawidła i porównania z wzorami tegoż rodzaju w obcych językach...”. Wężyk podjął się napisania rozprawy o sztuce dramatycznej, Niemcewicz o bajce, Woronicz o poematach, Lipiński o sielankach, zaś „Rzeczą o Odach – zapewnia Staszic 10 stycznia 1814 roku – i narodowych pieśniach zatrudnia się kolega Koźmian”<sup>88</sup>.

Znaczną część życia autor *Ziemiaństwa polskiego* spędził w Warszawie. Zanim na stałe osiadł w Piotrowicach, zdarzały się w jego „urzędniczym zawodzie” przerwy, to znaczy krótkie chwile wytchnienia w urokliwej rodzinnej wsi. Jednym z takich okresów były lata 1813 i 1814. Pomimo mozolnej pracy w gospodarstwie, nie zapominał też o przyjaciółach. Prowadził ożywioną korespondencję z księciem Czartoryskim, jak również z

Badenim, Kochanowskim, Matuszewiczem, Kniaziewiczem, Książninem, Janem Tarnowskim, nadto zaś tłumaczył dalej *Eklogi* Wirgiliusza i w tym czasie również pisał *Odę na upadek dumnego*, a przynajmniej rozpoczął ją pisać. Odą tą zamknął Koźmian pierwszą część swego zawodu poetyckiego, przechodząc później na pola twórczości zupełnie odmienne<sup>89</sup>.

Ten okres życia ojca Andrzej Edward Koźmian określił jako niepoetycki. Jedną z przyczyn owej jałowości twórczej miał okazać się nędzny „stan

<sup>87</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 147.

<sup>88</sup> *Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego*, 1817. Cyt. za: K. Wojciechowski, s. 132. Jak zaznacza badacz, o owej „rzeczy o odach” ani sam Koźmian w *Pamiętnikach*, ani jego syn we *Wspomnieniach*, niestety, nie wspominają. Jeżeli chodzi o Koźmiana pracę włożoną w działalność Towarzystwa Przyjaciół Nauk, warto przytoczyć też konstatację W. Spasowicza (*Dzieje literatury polskiej*, s. 283): „Towarzystwo Przyjaciół Nauk, którego pierwszym prezesem był historyk – kompilator, biskup Albertrandi (1731–1808), drugim Staszic, trzecim i ostatnim Niemcewicz, wzięło sobie za zadanie nie zostawić pustki w ogrodzie tym ani w jednym kąciuku, postarać się, aby każdy rodzaj literatury miał swego przedstawiciela: jedni kompilowali historie, drudzy obrabiali epos, dramat lub powieść. Niemcewicz pisał pozbawione wszelkiej prawdy i talentu *Śpiewy historyczne* (1816); Kajetan Koźmian (1771–1856) odtwarzał wirgiliuszowskie *Georgiki* w poemacie *Ziemiaństwo polskie* (1830, Puławy) i pisał epopeję *Stefan Czarniecki*, która pojawiła się w druku nie tylko po śmierci autora, lecz i po epoce romantyzmu (Poznań 1858)”.

<sup>89</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 119–120.



ówczesny wsi i gospodarstw, [...] pól, gajów, trzód i roli”<sup>90</sup>. Jak dodaje pamiętnikarz, czasy były „niepoetyckie”, dużo jednak w kręgach elit umysłowych mówiono o *Ziemiaństwie polskim*. A powód do tych dysput dawał sam autor poematu, rozpowszechniając skąpe fragmenty dzieła. Jednym z takich wierszowanych części utworu, który wywołał burzę komentarzy, był odczytany na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk epizod *Spotkanie rolnika z rycerzem*<sup>91</sup>.

Mówiąc o ówczesnej twórczości Koźmiana, wspomnieć musimy o jeszcze jednym, niezwykle istotnym wątku. Wojny napoleońskie Polakom – mówiąc o korzyściach innych niż symboliczne (kapitał symboliczny), których przykładem jest przede wszystkim utrzymująca się do dziś w naszej kulturze wspaniała legenda cesarza Francuzów – nie przyniosły wiele dobrego. Maszerujące wojska spustoszyły pola i gospodarstwa. Wśród poszkodowanych panowały grobowe nastroje, większość społeczeństwa klęskę Napoleona potraktowała jako własną, osobistą tragedię<sup>92</sup>. Każdy inaczej radził sobie z tym trudnym czasem. Jedni wybierali odosobnienie i ascezę. Drudzy wręcz przeciwnie. Jak konstatuje Andrzej Edward Koźmian,

u nas w Polsce zawsze przed wielkimi nieszczęściami krajowemi, zawsze przed każdą katastrofą jakiś szal wesołości opanuje umysły, jak gdyby Polacy wyzuci byli z daru przeczuwania, a zwłaszcza przewidywania przyszłości. Zawsze u nas przed każdą rewolucją, każdą zmianą gwałtowną, najhucniej, najzapamiętałej bawią się i zbytkują. Tak się działo w Krakowie przed upadkiem Księstwa Warszawskiego<sup>93</sup>.

Ta postawa krakowskich elit oburzyła – pogrążoną w rozpacz – pozostałą część dziewiętnastowiecznego społeczeństwa polskiego. Młode towarzystwo dało wiarę zapewnieniom francuskiego ambasadora, barona Ludwika Bignon<sup>94</sup>, jakoby klęska ich cesarza była jedynie przejściowa. Kajetan Koźmian tę sytuację skomentował najlepiej jak potrafił, tworząc wiersz (co ważne: kolejny pod wpływem impulsu): „napisał gromiącą, ostrą satyrę *Do tańczącego Krakowa*, lecz dla odwrócenia od siebie posądzeń o autorstwo – z powodów

<sup>90</sup> A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, s. 124–125.

<sup>91</sup> Zob. tamże, s. 125. Por. moją analizę porównawczą *Pana Tadeusza* Mickiewicza oraz *Ziemiaństwa polskiego* Koźmiana w kontekście toposu Cyncynata: Ł. Zabielski, *Cyncynat polski. O „Ziemiaństwie polskim” Kajetana Koźmiana i „Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza*, w: *Noc. Symbol – temat – metafora*, t. 1, s. 603–633.

<sup>92</sup> Zob. D. Zawadzka, *Pokolenie klęski 1812 roku. O Antonim Malczewskim i odludkach*, Warszawa 2000.

<sup>93</sup> A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, s. 104.

<sup>94</sup> Który – dodajmy – oprócz zajęć urzędowych i dyplomatycznych pisał pamiętniki. Ich fragment, dotyczący Księstwa Warszawskiego, został przetłumaczony na język polski: *Polska w 1811 i 1813 roku. Pamiętniki francuskiego dyplomaty (Ludwika Barona Bignon)*, nakładem J. Wildta, Kraków 1862.



dopiero wymienionych – przybrał »tok wiersza Molskiego« i podpisał satyrę inicjałami B. B.»<sup>95</sup>. Według zapewnień autora tych słów oraz samego Kajetana, utwór wywołał oczekiwany skutek i stał się jednym z najgłośniejszych wówczas komentowanych liryków.

Epokę Księstwa Warszawskiego traktować można jako swoistą „francuską pułapkę” na spragnionych wolnej i suwerennej ojczyzny Polaków. „Mieliśmy naszego monarchę, nasze wojsko, nasz rząd, nasze prawa, mogliśmy się cieszyć z ł u d z e n i a m i narodowego i niepodległego bytu [...]»<sup>96</sup>. Nic nie mogło zmienić faktu, że wszystko to okazało się wyłącznie, choć budzącą duże nadzieje i oczekiwania, namiastką wolnego państwa.

Rozważania dotyczące Księstwa Warszawskiego jako etapu w życiu Kajetana Koźmiana podsumować pragnę cytatem z *Trzy po trzy* Aleksandra Fredry:

Piekielna obłudo! Szatańska polityko! Tyle poświęcenia, tyle krwi przyjmować za nadzieje, których w głębi serca nie myśli się spełnić. Skrępował nas tym Księstwem Warszawskim, tym królem saskim i kiedy pozbawił wszelkiej samodzielności, jak martwą swoją własnością był zawsze gotów rozrządzić. Biada człowiekowi, którego los zawisł od drugiego, ale dwakroć biada narodowi, co zawisł od interesu innego narodu. Narody sumienia nie mają<sup>97</sup>.

Abstrahując od polityki i historii, nie zapominajmy, że Księstwo Warszawskie to moment szczególny w życiu autora *Ziemiaństwa polskiego* i w gruncie rzeczy szczęśliwy. *Odami napoleońskimi* zdobył rozgłos. Otrzymał miejsce w Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Poza tym, praca urzędnicza oraz zawarte wówczas znajomości otwały przed nim drzwi do kariery w rządzie Królestwa Kongresowego. Nie bez poważnych ustępstw chwalcę potęgi cesarza Francuzów zamienić się musiał w apologetę Aleksandra I.

<sup>95</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 114. Podobna, nieadekwatna do panującej rzeczywistości, wesołość ogarnęła z kolei społeczeństwo Warszawy bezpośrednio przed wybuchem powstania listopadowego. Wówczas jednym z nielicznych klasyków, których to dotknęło, był Franciszek Morawski. Jak konstatuje Adam Bar (*Kumoszki na Parnasie*, Kraków 1947, s. 130), „Gdy w czasie aresztowania Łukasińskiego i Szredera, opowiadano Morawskiemu, który stale mieszkał w Lublinie, że Warszawa bawi się w karnawale i tańczy, zamiast przyodziać narodową żalobę, pisał do W. Krasieńskiego z głębokim smutkiem:

Nie dziwią mnie te hałasy,  
Głośne bale, bardów pienia,  
Bo też to właśnie są czasy,  
Do śpiewania, do tańczenia.  
Niech się trzpiocą jak szaleni,  
Cieszą chwilą tak ochoczą,  
W wielkich skokach wyćwiczeni,  
Może i Polskę przeskoczą”.

Bar cytował powyższy fragment listu Morawskiego do W. Krasieńskiego z rękopisu (Rks 2033 PAU).

<sup>96</sup> A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, s. 76. Podkr. – Ł.Z.

<sup>97</sup> A. Fredro, *Trzy po trzy*, opracowanie i wstęp K. Czajkowska, Warszawa 1987, s. 13.

### 3. OD POLITYKI PROFRANCUSKIEJ DO PROROSYJSKIEJ (1813–1815)

Każde oparte jedynie na mrzonkach wyobrażenie wcześniej czy później konfrontuje się z rzeczywistością. Takim przebudzeniem ze „snu napoleońskiego” była bitwa nad Berezyną (26–29 listopada 1812 roku)<sup>98</sup>. Niewielu zdawało sobie sprawę (lub chciało uświadomić) z prawdziwego znaczenia tej batalii dla sprawy polskiej.

Kajetan Koźmian w pierwszej chwili również nie zrozumiał, że nadzieje reaktywacji Rzeczypospolitej, tak skrupulatnie podsycane przez Francję, okazały się płonne. Wówczas „zapytany przez Matuszewicza, co myśli o proklamacji Aleksandra, odpowiedział: »trzymać się jednej strony«, sądząc, że niepowodzenie Napoleona jest chwilowe tylko i że nic jeszcze nie stracone. Tymczasem następne wypadki pouczyły go o czym innym”<sup>99</sup>. Można stwierdzić, że przyszłe wypadki okazały się autentyczną rewolucją (kolejną zresztą). Rozpoczynała się zupełnie nowa era:

Z odrębną administracją lecz bez niepodległości i samoistności, a w połączeniu z cesarstwem rosyjskiem dziesięć razy od niego [Królestwa Polskiego – Ł.Z.] silniejszym; z reprezentacją krajową i konstytucją liberalną, lecz pod berłem najsamowładniejszego z monarchów; z zapewnioną narodowością, lecz pod strażą brata cesarskiego i komisarza rosyjskiego, nieprzyjaznych tej narodowości; z wojskiem polskim, lecz oddanem pod dowództwo tegoż brata, gwałtownika i szaleńca, więcej zwierzęcia jak człowieka; z rządem krajowym, urzędnikami rodakami, lecz których wpływ i znaczenie zależało od ich uległości władzy; [...] stan ten kraju tak nienaturalny, tyle korzyści, tyle niedogodności w sobie mieszczący, dziwna mieszanina złego i dobrego<sup>100</sup>.

Księstwo Warszawskie to owoc nadziei, zapału, nieskromnych planów i odważnych deklaracji. Królestwo Polskie – pomimo zachęcającej nazwy – było wynikiem przegranej wojny, straconych złudzeń, osobistych tragedii, splądrowanych przez wojsko ziem. Konstytucja miała okazać się zapowiedzią lepszego, nowoczesnego państwa: powstały „szkoły niższe i wyższe, otwarte pole dla młodzieży do kształcenia się i pracowania w każdym zawodzie, kraj się porządkował, urządził, zbogacał”<sup>101</sup>. Jednak w tej beczie miodu znalazła się również wielka łyżka dziegciu: „obok tego mieliśmy Księcia – nieprzyjawnego nam Nowosilcowa, mieliśmy Różnieckiego, tłum szpiegów, więzienie Karmelitów, i co najgorsza miecz Damoklesa na włosieniu zawieszony nad nami [...]”<sup>102</sup>. Wkrótce pojawiły się też nowe, wrogie klasycyzmowi prądy

<sup>98</sup> Zob. S. Kieniewicz, *Historia Polski 1795–1918*, Warszawa 1983, s. 47–49.

<sup>99</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 120.

<sup>100</sup> A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, s. 134.

<sup>101</sup> Tamże, s. 137.

<sup>102</sup> Tamże.

myślowe, które niepokojąco otwarcie i entuzjastycznie przyjmowała przede wszystkim młodzież.

„Zanim jednak – konstatuje Ryszard Przybylski – pojawił się romantyczny Wallenrod czy Kordian z problemem honoru i podstępem, pokolenie klasyków zostało zmaltretowane przez wybór między honorem i zdradą”<sup>103</sup>. Otóż największym bólem nie było to, że Napoleon przegrał, a wszystkie plany i nadzieje związane z odbudową Rzeczypospolitej legły w gruzach; problem stanowił zwycięzca tej batalii. Ten, z którym przysięgało się walczyć do śmierci: Aleksander I. Dla ludzi honoru życie pod rządami zaborcy oznaczało katastrofę.

Doskonałym przykładem są tu losy jednego z najgorliwszych przeciwników Rosji: księcia Józefa Poniatowskiego<sup>104</sup>. Jeśli wierzyć słowom Andrzeja Edwarda Koźmiana, Wódz Naczelny Wojsk Polskich Księstwa Warszawskiego, na propozycję przejścia pod zwierzchnictwo cara, miał wyrzec te oto słowa: „nie chcę ojczyzny kosztem honoru nabytej”<sup>105</sup>. I dalej pamiętnikarz dodaje: „Honor był jego bóstwem; nim przejęty, nabył właściwej sobie osobistości, nie tyle potężnej, jak szlachetnej. Ta szlachetność jednała mu powszechne poszanowanie, skłoniła ku niemu umysły, ufność wzbudzała, bo jeszcze wtenczas nauka walenrodzizmu nie była znaną i głoszoną”. Wiele lat później Kajetan Koźmian, pisząc *Stefana Czarnieckiego*, przywoła identyczne argumenty:

Ojczyzna, mówisz, błaga, ojczyzna zaklina;  
Żadna matka nie pragnie powstać hańbą syna.  
Kocham Polskę z zapalem prawych uczuć zdolnym,  
Kocham, bo w niej żyć mogę cnotliwym i wolnym;  
Dla niej krew, życie, mienie oddam na ofiary,  
Wszystko dla niej poświęcę prócz cnoty i wiary:  
Bo gdybym choćby dla niej mógł pokazać obie,  
Nie mogłaby mi ufać, ani ja sam sobie.

<sup>103</sup> R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli...*, s. 229. Na temat skrajnych postaw żarliwości i zdrady w twórczości przedstawicieli klasycyzmu zob. rozważania M. Nalepy, zawarte w jego książce: *Między żarliwością a zdradą. Studia i szkice o literaturze późnego polskiego oświecenia*, Kraków 2010.

<sup>104</sup> Zob. S. Askenazy, *Książę Józef Poniatowski 1763–1813*, Warszawa 1978; R. Bielecki, *Książę Józef Poniatowski*, Warszawa 1974; L. Przemski, *Książę Józef – żołnierz doskonały*, Warszawa 1968.

<sup>105</sup> A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, s. 106. Mickiewicz w wykładach w Collège de France (Wykład XXVI, maj 1842 roku) tak oto komentował postawę księcia: „Książę Józef Poniatowski, mąż owej epoki odgadując czuciem dążenia narodu, pozostał zawsze wierny cesarzowi. Nie śmiał on o tym czuciu mówić w towarzystwie, w którym zwyczajnie się obracał, nazywał to honorem; podług niego honor nakładał nań obowiązek służyć Napoleonowi; uważałby się za człowieka bez honoru, gdyby go odstąpił” (A. Mickiewicz, *Dziela. Wydanie Rocznicowe*, t. 9, s. 325).



*Stefano Czarneski Palatino di Chiouia.*

*Stefano Zerneschi Palatino di Rossia.*

Stefano Czarneski Palatino di Chiouia, powst. 1651–1700, Polona

W końcu więcej ci powiem dla skończenia sporu:  
Nie chcę Polski nabytej ofiarą honoru<sup>106</sup>.

Ten, pisany pod koniec życia, poemat stanowić miał – na co w dalszej części rozważań zwrócimy uwagę – przeciwwagę dla Mickiewiczowskiego *Konrada Wallenroda*. Ciekawe, że Koźmian w romantykach jedynie zauważa postawy „niestabilne etycznie”. Serwilizmu, a przede wszystkim zwyczajnego tchórzostwa, przy ocenie własnej osoby oraz pokolenia, do którego generacyjnie przynależał, nigdy nie dostrzeże.

Przywołajmy tu fragment niezwykle interesujących pamiętników Stanisława Szumskiego (1790–1871), który ukaże, jak wśród wybranych przedstawicieli polskiej społeczności „przedromantycznej” podchodzono do spraw honoru:

zwalił się na mnie cały ciężar i honory gubernskiego marszałkostwa [...]. Godnie wszakże, nie chwając się, piastowałem ten urząd w tak trudnych okolicznościach, zwłaszcza dla mnie; bo będąc zawsze dobrym Polakiem, a przeto samo wrogiem Moskali, miałem sekretne stosunki z powstaniem, a przed Moskalami odgrywałem rolę wiernego poddanego cara. I tak potrafiłem odurzyć Chrapowickiego, wojennego wówczas gubernatora w Wilnie, że nie miał dla mnie sekretu, zwracając mi się często nawet z niepomyślnych dla nich wiadomości [...]. Za taką moją sprawność Chrapowicki mnie lubił i przedstawił do orderu św. Anny drugiej klasy, którego, dzięki Bogu, nie otrzymałem [...]. Oberskow, naczelnik rządu gubernskiego [...] wieszkuje mi tego orderu. Wiadomość ta arcyniemile zrobiła na mnie wrażenie, bo odbierać nagrody moskiewskie wtenczas, kiedy Polacy swobody się dobijają, było jakimś piętnem, niezbyt pochlebem<sup>107</sup>.

Faktem jest – i nie wolno o tym zapominać – że okres Królestwa Polskiego, mówiąc precyzyjniej: protektorat Aleksandra, pozwolił wielu przedstawicielom polskiego społeczeństwa na stabilizację, dorobienie się majątków, odznaczeń i honorów.

Kajetan Koźmian, gorliwy urzędnik, „mąż polityczny”, gorący patriota, zwolennik polityki Napoleona – ów „brzemienny w wydarzenia” 1812 rok, jak podaje jego syn „daleki od spraw publicznych, przebył w swojej wiejskiej ustroni”. Po czym dodaje: „W owym czasie, acz wśród takich olbrzymich wypadków, polityka powszechna mało zajmowała umysły w naszym kraju, zwłaszcza na prowincji”<sup>108</sup>. Oznacza to, że jednak nie wszyscy wówczas rozpaczali nad dogorywającym Księstwem Warszawskim i nad gasnącą gwiazdą cesarza Francuzów.

Cały ten okres przebył Koźmian w Piotrowicach oraz u przyjaciół – również na prowincji: między innymi u Marcina Badeniego w Bejskach: „Tam

<sup>106</sup> K. Koźmian, *Stefan Czarniecki*, Pieśń VII, w. 773–782, Poznań 1858, s. 279.

<sup>107</sup> S. Szumski, *W walkach i więzieniach. Pamiętniki z lat 1812–1848*, wyd. H. Mościcki, nakładem i drukiem J. Zawadzkiego, Wilno 1931, s. 59–60.

<sup>108</sup> A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, s. 123.



spędzali czas trzej przyjaciele [Badeni, Koźmian, Staszic – Ł.Z.] na poufanych poetyckich i literackich rozmowach, na stawianiu horoskopów na przyszłość, tam pracował Staszic nad swym olbrzymim poematem<sup>109</sup>. Jak zaznacza Wojciechowski, dopiero wezwanie Stanisława Zamojskiego zmusiło towarzystwo do przybycia do Krakowa. Odbywało się tam w połowie marca 1813 roku posiedzenie Rady Stanu:

Zarysowały się w niej [Radzie – Ł.Z.] były pod wpływem wypadków wyraźnie dwa stronnictwa: umiarkowanych, liczących się z warunkami, ludzi przeważnie starszych jak Zamojski, biskup Gołaszewski, Skórczewski, Badeni i młodszych „zawsze gorąco i żywo rzeczy biorących”, do których należeli Ostrowski, ksiądz Skórkowski i Wężyk. Koźmian podówczas już zapatrywał się na starszych. Rada tak złożona musiała niebawem wobec bezczynności, na którą została skazana, wobec braku wszelkiego znaczenia, postawić sobie pytanie: czy trwać dalej przy Napoleonie, czy też zdać się na łaskę nowego opiekuna<sup>110</sup>.

Autor powyższych słów daje do zrozumienia, że właśnie wtedy zaczynała się przemiana w świadomości i życiu Kajetana Koźmiana. Wówczas miał obrać drogę i opcję polityczną, od której nie odszedł już nigdy.

Konsekwencje tego wyboru okazały się większe, niż poeta mógł się spodziewać. Na długie lata przylgnie do niego opinia „wątpliwego” patrioty, nazwisko Koźmiana stanie się znienawidzone, nabierze jednoznacznie negatywnego wydźwięku. Aby przekonać się o skali zjawiska, trzeba przywołać jeden z licznych wówczas głosów krytyki, Wincentego Pola, który stwierdził dosadnie:

poeta, który sobie niby to pomnik postawił odą wzniesioną do Napoleona, sam go sponiewierał w drugiej odzie, malując jego upadek. Rzeczywiście był to człowiek bardzo łatwy do tranzakcji, który po upadku Napoleona pojednał się z nowym stanem rzeczy, i nieźle mu z tem było<sup>111</sup>.

Owszem, trudno zaprzeczyć temu, że sławę poetycką przyniosły mu właśnie ody poświęcone osobie cesarza Francuzów. Potwierdza to Stanisław Tarnowski, który jednak przyjmuje zupełnie odmienne stanowisko niż Pol: „I znowu lat tylko parę, a ten sam Koźmian napisze odę *Na upadek dumnego*: wyraz, jedyny podobno, polskiego żalu do Napoleona i mądrego słusznego o nim sądu”<sup>112</sup>. Czy potrzebował poeta wypowiedzieć te oto słowa...

<sup>109</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 113. Zob. też: K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 2, s. 184, 227, 264–266.

<sup>110</sup> K. Wojciechowski, tamże, s. 114.

<sup>111</sup> *Pamiętnik Wincentego Pola do literatury polskiej XIX-go wieku. W dwudziestu prelekcjach mianych w radnej sali miasta Lwowa*, Lwów 1866, s. 353.

<sup>112</sup> S. Tarnowski, *Miłość ojczyzny w poezji polskiej XIX wieku*, Wiedeń 1915, s. 6.

Mogłżem tak Stwórcę poniżyć,  
Chcąc ku Niemu tego zbliżyć,  
Co się nie znał być człowiekiem?<sup>113</sup>

– aby wkupić się w łaski nowego, „wschodniego władcy”? Czy taki obraz poety z Piotrowic, który chcieli mu przypisać jego liczni nieprzyjaciele, jest zatem prawdziwy?

Kajetan Koźmian upadek i niewolę Rzeczypospolitej przeżywał niezwykle głęboko<sup>114</sup>. Zawsze dawał świadectwo swych autentycznych uczuć do ojczyzny. Źródło jego dramatu – według Przybylskiego – tkwiło „w niezłomnym patriotyzmie i nie wolno nam o tym zapominać. To miłość ojczyzny sprawiła, że z wyżyn nadziei spadł na dno rozpacz, a z wieszczą narodowego przemieniony został w wierszokletę”<sup>115</sup>.

Koźmian szczerze, jak możemy przypuszczać, pragnął niepodległej Polski – tak samo zresztą, jak wszyscy najbardziej zapaleni romantyczni powstańcy. Problemem były „jedynie” środki i sposoby, jakimi owa wolność miałyby zostać odzyskana. Dlaczego nie był zwolennikiem walki zbrojnej? Prawdopodobnie – idąc dalej za myślą historyka literatury – zarówno Koźmianowi, jak całemu jego pokoleniu doświadczonych niepowodzeniem dotychczasowych prób odzyskania niepodległości na własną rękę, wpojony został kompleks ła-ski<sup>116</sup>. Na czym miał ów kompleks polegać? W *Pamiętnikach* czytamy:

Wszyscy starsi i doświadczeni, jak żądanie niepodległości dzielili, tak dopięcie jej po tylu doświadczeniach, traktatach i w stanie obecnym Europy sądząc niepodobnym, odległym czasem i wiekom, późnym pokoleniom przekazywali w myśli pomyślniejsze kraju jego

<sup>113</sup> K. Koźmian, *Oda na upadek dumnego*, w: tenże, *Wybór poezji*, Kraków 2002, s. 22.

<sup>114</sup> Na temat rozpacz (i form jej wyrażania), wywołanej rozbiorem i upadkiem Rzeczypospolitej, zob. prace M. Nalepy: *Żałobny orszak poetów*, Rzeszów 2001; *Rozpacz i próby jej przezwyciężenia w poezji rozbiorowej (1793–1806)*, Rzeszów 2003; „*Takie życie dziś nasze, gdy Polska ustaje...*”. *Pisarze stanisławowscy a upadek Rzeczypospolitej*, Wrocław 2002. Zob. też: P. Żbikowski, „...bolem śmiertelnym ściśnione mam serce...”. *Rozpacz oświeconych u źródła przelomu w poezji polskiej w latach 1793–1805*, Wrocław 1998.

<sup>115</sup> R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli...*, s. 311. Koźmian wobec własnej twórczości poetyckiej posługiwać się będzie terminem „rymokleta”. W ten sposób na przykład podpisze, dedykowany Norwidowi, wiersz (1841) *Dzwon Zygmunta w Krakowie*: „Młodemu i znakomitych nadziei wieszczowi, C. Norwidowi – na pamiątkę bytności Jego w Piotrowicach – od starego Rymoklety – K.K.”. Zob. J.W. Gomulicki, *Objaśnienia*, w: C. Norwid, *Pisma wybrane*, t. 1: *Wiersze*, wybrał i objaśnił J.W. Gomulicki, Warszawa 1980, s. 602. Norwid stworzył wówczas (w 1841 roku) wiersz *Odpowiedź (Kajetanowi Koźmianowi)*, w którym znajdzie się zwrot: „Nie w »rymoklecie« poeta ukryty/ Jesteś – lecz wielki jesteś k r a s o m o w c a”. C. Norwid, *Odpowiedź (Kajetanowi Koźmianowi)*, w: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomulicki, t. 1: *Wiersze*, cz. I, Warszawa 1971, s. 46.

<sup>116</sup> O „kompleksie ła-ski” jako czynniku blokującym poczucie własnej wartości narodu polskiego pisał Ryszard Przybylski; zob. tegoż, *Klasycyzm, czyli...*, dz. cyt., s. 321.



losy, a przestając na tym, co otrzymali, to piastować wdzięcznością, uległością na czynione nadzieje przez cesarza zasłużyć. A choćby w tym stanie kraju dożyć do grobu pragnęli [...]”<sup>117</sup>.

Ta zachowawcza, można wręcz rzec: ostrożna postawa Koźmiana wynika z licznych, nieudanych prób odzyskania niepodległości w walce zbrojnej (między innymi wojna polsko-rosyjska 1792 roku, insurekcja kościuszkowska, wojny napoleońskie). Skoro więc Polacy nie potrafią samodzielnie „wybić się na niepodległość”, potrzebna jest pomoc z zewnątrz, obojętnie od kogo: Francji czy Rosji. „Suwerenne” państwo otrzymać mogą jedynie jako prezent za lojalność jakiemuś wspaniałomyślnemu monarsze. Nadzieje pokładane w Napoleonie przysły, a wkrótce pojawia się światelko ze strony przeciwnej – oto na wschodzie panował wspaniały wódz, nowoczesny polityk i mąż stanu, Aleksander I<sup>118</sup>.

Zaszła wówczas poważna zmiana nie tylko w poglądach politycznych Koźmiana, ale w całej jego osobowości<sup>119</sup>. Potężny władca Rosji, zwycięzca Wielkiego Napoleona, okazuje się personą niepospolitą, zupełnie inną od *a priori* stworzonych o nim wyobrażeń. „Nie ulega wątpliwości – przekonuje Wojciechowski – że ten władca, dzierżący w swych rękach losy narodu polskiego, grzeczny nad wyraz dla tych, których zwyciężył niedawno, musiał wyrzec urok tak ogromny, iż poeta stał się odąd najgorętszym wielbicielem cesarza, widząc w nim zbawcę Polaków”<sup>120</sup>.

To, że Aleksander potrafił zjednywać ludzi, poświadcza wielu ówczesnych pamiętnikarzy, nawet nieprzychylnych rosyjskiej monarchii. Tak oto osobę cara opisuje generał Ignacy Kruszewski:

Aleksander I, cesarz rosyjski, wyniesiony nad wszystkich przez powodzenie oręża, uczuł w sobie także lub udawał wyższe i dla ludzkości przyjazne uczucia. Ogłosił się zaraz w Paryżu opiekunem nie tylko wojska polskiego, które powszechny szacunek zyskało, ale i całego narodu naszego. Interes swój zdawał się łączyć z życzeniami Polaków, robił wielkie obietnice, których już natenczas tylko w części myślał dotrzymać [...]. Nadzieja, że Alexander szczerze zechce zetrzeć zbrodnię Katarzyny, łudziła nas i serca narodu skłaniała ku niemu. Nadana konstytucja, rząd po większej części polski i dosyć ojcowski, przytem

<sup>117</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 258.

<sup>118</sup> Zob. A. Kowalczykowa, *Dobrotliwy ojciec. Polski wizerunek naszego rosyjskiego władcy*, w: tejże, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, t. I: *Pisma rozproszone i zarzuczone*, s. 249–260.

<sup>119</sup> Por. R. Przybylski, *Zmierch rozumnego heroizmu*, w: *Problemy polskiego romantyzmu*, Seria druga, red. M. Żmigrodzka, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 184: „Klęskę powstania Koźmian przyjął inaczej niż upadek Napoleona. Kiedy w roku 1813 ginął pod Lipskiem książę Józef, Koźmian zrozumiał, że prawdziwym wysłańcem Niebios jest cesarz Aleksander”.

<sup>120</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 134.

pamięć dawnego wyniszczenia przez wojny, usypiały w narodzie dążenie do oderwania się od Rosji<sup>121</sup>.

Jedną z osób – dodajmy na marginesie – które Aleksander „zaczarował”, przekonał do siebie, był Antoni Gorecki, poeta, polski patriota i żołnierz napoleoński. Warto przytoczyć fragment jego wiersza *Pamiętce poległego żołnierza*:

Pójdziem wszyscy krew przelać, za Króla Polaków,  
I przykażem w śmiertelney dzieciom naszym chwili  
By drugiego po Bogu, Alexandra czcili<sup>122</sup>.

Skąd wyływała owa początkowa ufność Polaków w politykę Aleksandra? Otóż sposoby na zdobycie przychylności młody car miał nietuzinkowe. Jeśli wierzyć Ludwikowi Bignon, w grę wchodziły plotki i pomówienia:

Nasi nieprzyjaciele [Rosjanie – Ł.Z.] niczego nie zaniedbywali, aby nas rozbić. Szczególniej siali oni podejrzenia przeciw dobrym chęciom Napoleona dla Polski. Pokazano mi kilka listów od różnych pań, u których mieszkał cesarz Aleksander udając się do Kalisza. Pisały one, że chcąc je wyleczyć z ich przywiązania do Francji, powiadał im, że Napoleon po dwa razy proponował mu już układy niekorzystne dla Polski, a nawet jedna propozycja była na piśmie<sup>123</sup>.

<sup>121</sup> *Pamiętnik z roku 1830–1831 ś.p. Generała Ignacego Habdank Kruszewskiego, byłego dowódcy 5-go pułku ułanów polskich podczas emigracji dowódcy dywizji lekkiej kawalerii w wojsku belgijskim*, Kraków 1890, s. 1–2. Por. A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, s. 138.

<sup>122</sup> A. Gorecki, *Pamiętce poległego przyjaciela*, „Pamiętnik Warszawski, czyli Dziennik Nauk i Umiejętności”, t. 4 (styczeń, luty, marzec, kwiecień), Warszawa 1816, s. 91–94. Przekład: A. Gorecki, *Wolny głos, czyli nowy tomik pism*, Paryż 1850. Znamienne, że tekst paryski różni się od warszawskiego między innymi brakiem wyżej cytowanych słów. Zob. A. Gorecki, *Wiersze wybrane*, wstęp i opracowanie J. Kowal, Kraków 2011, s. 345. Ten i inne przykłady zachwytu nad osobą Aleksandra I wymienia A. Bar (*Kumoszki na Parnasie*, Kraków 1914, s. 400, w przypisie): „Orzeł Biały» i »Dekada Polska«, dwa czasopisma szczerze patriotycznie usposobione niejednokrotnie wyrażają się o carze z zapalem: Np. »Orzeł Biały« pisze podczas pobytu Aleksandra w Warszawie: »Zdaje mi się, że i czytelników polskich nic innego zajmować nie będzie, i że nigdy nadto powtarzać tego nie można: Nasz ojciec jest między nami« (1819, t. 2, nr 3, s. 33). W »Dekadzie Polskiej«, wychodzącej pod mottem: *nil desperandum*, czytamy: »Królu, co potężną prawicą dźwignąłeś z upadku Ojczyznę moją – za czyny nie słowem, lecz czynami wdzięczność złożyć należy. Naród co dobrych rządców nie kocha jest potworem, jakiego przyrodzenie nie wydaje« (1821, nr 1, s. 8)».

<sup>123</sup> *Polska w 1811 i 1813 roku. Pamiętniki francuskiego dyplomaty (Ludwika Barona Bignon)*, Kraków 1862, s. 284. Bignon, co zrozumiale, przemilcza fakt, że Napoleon również wielokrotnie próbował „przehandlować” Księstwo Warszawskie. Nawet w obliczu oczywistej klęski, w czerwcu 1813 roku, cesarz Francuzów próbował zawiązać sojusz z Aleksandrem, „proponując mu... oddanie Księstwa Warszawskiego w zamian za sojusz Francji z Rosją. Car propozycję odrzucił”. J. Zdrada, *Historia Polski...*, s. 83. Warto w tym kontekście odnotować, że to Polacy okazali się najwierniejszymi sojusznikami Napoleona; zob. tamże, s. 84.

Interesująca w tym kontekście staje się też wypowiedź samego Napoleona I, który po spotkaniu w 1807 roku podczas zawierania pokoju w Tylży, o Aleksandrze pisał następująco:

Car jest mądry i wytworny, wykształcony; bez trudu może oczarować, lecz tego właśnie trzeba się bać; jest nieszczerzy; to prawdziwy Bizantyńczyk czasów upadku imperium. Posiada oczywiście prawdziwe lub udawane przekonania [...]. Całkiem możliwe, że mnie zwodził, gdyż jest wyrafinowany, fałszywy, zręczny; może zajść daleko. Jeśli umrę tutaj, zostanie moim rzeczywistym następcą w Europie<sup>124</sup>.

W Koźmianie król-car wzbudził zaufanie. Przeciwnicy poety zarzucali mu, że stał się koniunkturalistą, że zmiana opcji z profrancuskiej na prorosyjską okazała się rzeczą w jego życiu o niewielkim znaczeniu i przyszła niejako naturalnie<sup>125</sup>. Warto z pewnością podkreślić, że wieść o klęsce Napoleona pod Lipskiem (16–18 października 1813 roku) odebrał klasyk, jak sam wspomina, targany wielkimi emocjami („Jakby piorunem uderzony, zaniemiałem”<sup>126</sup>). Trzeba wszak było szybko pogodzić się z nową sytuacją:

Wraz z akceptacją nowej państwowości zasadniczemu i – konstatuje Piotr Żbikowski – ostatecznemu przeobrażeniu uległa cała jego koncepcja niepodległościowa Polski. Do upadku Napoleona wspierała się ona o fundamentalną zasadę zrodzoną z ducha Ustawy Rządowej 3 Maja: „Naród nie mający prawa rządzić u siebie nie jest narodem”<sup>127</sup>.

Wybuch powstania listopadowego (29 listopada 1830) zmienił radykalnie stosunek społeczeństwa do tej kwestii, jednak do tego momentu można było wierzyć w coś zupełnie innego. Wówczas nie tylko poglądy Koźmiana uległy zmianie, ale zasadniczo całego obozu klasyków warszawskich. Wszyscy oni byli pierwotnie przecież zwolennikami rządów cesarza Napoleona. Ówczesni pamiętnikarze, jeśli wspominają o stronnictwie prorosyjskim wśród Polaków<sup>128</sup>, wymieniają najczęściej jedynie Adama Jerzego Czartoryskiego<sup>129</sup>. Były też osoby niezdecydowane co do wyboru „opcji”. Jak wspomina francuski ambasador:

<sup>124</sup> W. Fiodorow, *Aleksander I*, w: *Dynastia Romanowów*, red. A. Iskanderow, Warszawa 1993, s. 293. Cyt. za: U. Cierniak, *Wiara i władza. Wokół sporu o katolicyzm i chrześcijańską Europę w dziewiętnastowiecznej myśli i literaturze rosyjskiej*, Częstochowa 2012, s. 104. Dodajmy, że słowa te notował Napoleon podczas pobytu na wyspie św. Heleny.

<sup>125</sup> Pozostając przy temacie zmiany obozu profrancuskiego na prorosyjski, należy przypomnieć, że ojciec Kajetana, sędzia Andrzej Koźmian, otwierał sejmik targowicki w Lublinie, co jego syn skrętnie w pisanych pod koniec swego życia wspomnieniach ukrył. Zob. J. Willaume, *Wstęp*, w: K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 1, s. 24.

<sup>126</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 2, s. 346.

<sup>127</sup> P. Żbikowski, *Szkic do portretu*, s. 47–48.

<sup>128</sup> Zob. A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, s. 105–109.

<sup>129</sup> Nie tylko zresztą pamiętnikarze wskazują na Adama Czartoryskiego, ale również badacze literatury. Jak konstatuje Włodzimierz Spasowicz (*Dzieje literatury polskiej*, Warszawa 1882, s. 272), „Ku Petersburgowi zwracały się oczy wielu nawet patriotów. Jednym ze

Mówiąc o p. Matuszewiczu, ministrze finansów, oddałem mu słuszne pochwały winne jego zasłudze, talentom i gorliwości w pomyślniejszych czasach. [...] Przez związki z księciem Adamem [Czartoryskim – Ł.Z.] był on może ostatnim z tych, co przestali wierzyć w podobieństwo wskrzeszenia Polski przez Rosyę, chociaż szczerze mówiąc, liczba wierzących w to była nader mała. Jakoż, postrzegłszy na początku wojny, że ciosy zadawane Rosyi wcale nie były stanowcze i śmiertelne, natychmiast zwinął chorągiewkę i stał się odstępca<sup>130</sup>.

Dodajmy, że zasady, które wyznawali klasycy, zamykały się w kilku punktach: „Instynkt zachowawczy, dążność skupienia ludzi, ujęcia prądu uczuć i pojęć w karby, utrzymania porządku, hierarchiczności, powagi i stałych reguł”<sup>131</sup>. Natomiast owe „stałe reguły” obejmować miały kwestie społeczne, polityczne, literackie. Jak konstatuje Dębicki,

Koźmian stworzył z obozu klasyków warownię, w której miał się bronić do ostatka. Przywrócić kult Horacego i Wirgila, więcej jeszcze niż Homera, który jest najstarszym roman-tykiem, nałożyć wzory Racina i Cornela, ująć fantazję poetyczną w karby, reguł i wzorów przestrzegać [...]<sup>132</sup>.

Kult Homera – w przypadku Koźmiana – nie wchodził w grę nie ze względu na jego popularność wśród znienawidzonych romantyków, lecz z przyczyny – jak możemy mniemać – nieznamomości języka starogreckiego. Oczywiście, dzieła autora *Iliady* rozpowszechniano i popularyzowano w polskich czy francuskich przekładach, pamiętajmy jednak, że Koźmian to nie tylko poeta czy pisarz, ale też tłumacz. Oryginalne teksty cenił zdecydowanie wyżej niż przekłady czy parafrazę.

zbliżonych do młodego cesarza Aleksandra I ludzi był książę Adam Czartoryski, syn Adama, członek komitetu przy cesarzu, minister spraw zagranicznych od r. 1803 do 1806 i kurator uniwersytetu wileńskiego, jawny kontynuator tradycyjnej polityki swego domu, marzący o wskrzeszeniu swej ojczyzny pod osłoną państwa rosyjskiego. Cesarz nie był obcym tej idei, lecz zanim nastąpiły okoliczności dla jej urzeczywistnienia, podjął i puścił w bieg w celu dopięcia swych samolubnych celów Napoleon”. Oczywiście, podczas interpretacji tego fragmentu musimy mieć na uwadze to, że pochodzi on z rosyjskojęzycznej pracy prawnika (z polskim rodowodem i zamiłowaniem do historii literatury), Włodzimierza Spasowicza.

<sup>130</sup> *Polska w 1811 i 1813 roku. Pamiętniki francuskiego dyplomaty (Ludwika Barona Bignon)*, s. 257. Co ciekawe, już w listopadzie 1812 roku rozważano w Warszawie możliwość porozumienia się z Aleksandrem I „w celu uzyskania – jak przekonuje Jerzy Zdrada – gwarancji utrzymania Księstwa za cenę przejścia Polaków na stronę Rosji. Ministrowie Tadeusz Matuszewicz i Tadeusz Mostowski, za zgodą swych rządowych kolegów, a także Stanisława Zamoyskiego, wicemarszałka Konfederacji, w porozumieniu z ks. Adamem Jerzym Czartoryskim, nawiązali kontakty z Rosjanami. Przeciwny temu był ks. Józef [Poniatowski – Ł.Z.], który po powrocie do Warszawy uważał, że Księstwo pozbawione armii nie może liczyć na żadne gwarancje, układy zaś prowadzą do bezwarunkowej kapitulacji”. J. Zdrada, *Historia Polski...*, s. 82. K. Koźmian, jak sam zapewnia, po raz pierwszy był agitowany przez Adama Jerzego Czartoryskiego do zmiany opcji na prorosyjską w 1813 roku. Zob. K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 2, s. 344–346

<sup>131</sup> L. Dębicki, *Puławy*, t. 3, s. 250.

<sup>132</sup> Tamże.

#### 4. NIEPOPULARNY URZĘDNIK KRÓLESTWA KONGRESOWEGO (1815–1830)

Koźmian nie był zwolennikiem radykalnych posunięć w polityce, zatem – tak jak wspomnieliśmy – bardzo szybko przyłgnęło do niego określenie polityka zachowawczego, konserwatysty. Tezę o trafności tego określenia należałoby poddać dokładniejszej analizie. Na razie pragnę jedynie zwrócić uwagę na to, że jego poglądy polityczne ulegały zmianom<sup>133</sup>. Warto też rozważyć, jakie miejsce przypisuje się mu w procesie historycznoliterackim. „Pseudoklasyk”, „klasyk postaniszawowski”, „klasyk porozbiorowy”. Reasumując: Koźmian to przedstawiciel klasycyzmu. Co to oznacza?

Termin ten („klasyk”) stosowano raczej na określenie zacofania, anachronizmu przekonań estetycznych – niż jako synonim gruntownego wykształcenia. Autor *Ziemiaństwa* był bez wątpienia klasykiem, co można wnioskować zarówno na podstawie przekonań zbudowanych w procesie edukacji szkolnej, z wykształcenia literackiego, jak też „ze szczerego przejęcia się sztuką antycznych wzorów, w których uniwersalną doskonałość głęboko wierzył, bo wpajano mu to przeświadczenie od dzieciństwa”<sup>134</sup>. Był klasykiem, ponieważ wzorował się na swych mistrzach, autorytetach. Wyznawał klasycyzm jako zbiór uniwersalnych prawd estetycznych, światopoglądowych, politycznych, filozoficznych, moralnych i patriotycznych. Podobnie jak wszyscy jego rówieśnicy, kochał ponad wszystko ład społeczny.

Klasykiem nazywano go również ze względu na jego mentalność, skłonność do hołdowania starożytnym autorytetom oraz poszanowanie tradycji. Gdy zaczynała się formować jego świadomość literacka, gdy rozpoczynał literacką karierę, kierowały nim pobudki nie tylko estetyczne, ale, co ważne, również obywatelskie.

Zamiast więc – przekonuje badacz – nadużywać określenia klasyk jako generalizującego i krzywdzącego zarzutu, słuszniej należałoby zapytać, od kiedy klasycyzm w Polsce, a wraz z nim Koźmian zaczynają być anachroniczni, od kiedy przestają pełnić funkcje czynników postępu językowo-artystycznego i ideowego, przechodząc na pozycję ortodoksji i doktrynerstwa<sup>135</sup>.

Wydaje się, że tutaj znaczącą rolę odegrał romantyzm, który przejął rolę ruchu postępowego, ożywczego<sup>136</sup> i nade wszystko – co zauważyliśmy na

<sup>133</sup> Por. pytanie P. Żbikowskiego (*Kajetan Koźmian. Poeta i obywatel*, s. 45–46): „O ile Koźmian był istotnie zwolennikiem zachowawczej polityki, to czy był nim przez całe swe świadome życie?”. Badacz udowadnia, że terminu „konserwatysta” nie można stosować do całej biografii autora *Ziemiaństwa polskiego*. Na temat epitetu „konserwatysta” oraz jego znaczenia w kontekście poglądów i twórczości K. Koźmiana zob. E. Dąbrowicz, *Galeria Ojców...*, s. 56–57.

<sup>134</sup> P. Żbikowski, *Kajetan Koźmian. Poeta i obywatel*, s. 47.

<sup>135</sup> Tamże.

<sup>136</sup> S. Windakiewicz zauważył, że romantyzm wprowadził nowoczesność do zacofanej

wstępuje do niniejszego rozdziału – odpowiadającego na potrzeby społeczne, polityczne i estetyczne epoki.

Wróćmy na chwilę jeszcze do roku 1815, kiedy to Koźmian przebywał na prowincji, z dala od „spraw politycznych”. Otrzymał wówczas propozycję, którą możemy uznać za jedną z kluczowych w jego biografii. Oferta dotyczyła objęcia zaszczytnej i prestiżowej posady:

Zbyt dobrze czujesz – pisał Adam Jerzy Czartoryski do Koźmiana – i zbyt przenikłe myślisz, abym ci miał przekładać, Panie, przyczyny, które cię do przyjęcia skłonić powinny, między nimi spomnę tylko, że w dzisiejszem położeniu każdego Polaka jest obowiązkiem pierwszym przykładać się najgorliwiej do przejednania narodowi naszemu powszechnej ludów opinii, a mianowicie ludów i władców nimi rządzących. Obowiązki, do których cię wzywam, Panie mój, nie są wieczystymi, możesz później według swojej woli zamienić miejsce prac swoich dla ojczyzny, lecz niezbędną jest potrzeba, żebyś się poświęcił temu miejscu przez kilka lat, które kraj cały i rząd nasz uzna za lata zasługi, dające prawo do publicznych względów szacunku i wdzięczności<sup>137</sup>.

Koźmian miał objąć posadę „rektora i członka senatu” Akademii Krakowskiej. Istotny okazuje się każdy szczegół tej propozycji. Fakt, że to właśnie Kajetan Koźmian otrzymuje ofertę, poświadcza, jak silną miał pozycję jako przedstawiciel polskiej elity intelektualnej i literackiej – z czego sam do końca nie zdawał sobie sprawy<sup>138</sup>. Inna kwestia, moim zdaniem ważniejsza, a nawet o symbolicznym znaczeniu: Koźmian odmawia przyjęcia tej godności i wiążących się z nią korzyści oraz obowiązków. Dlaczego ktoś, kto mozolnie wspina się po szczeblach kariery, odrzuca szansę na taki awans? Nie jest łatwo dziś tę rzecz wyjaśnić, niemniej odmowną decyzję jego syn tłumaczył następująco:

[...] ojciec mój nie czując w sobie powołania do zajęcia miejsca, do którego był wezwany, a przy tem nie chcąc nawet chwilowo wydalic się z kraju, gdzie go stosunki rodzinne i majątkowe wiązały, odpisał księciu z wdzięcznem uczuciem, lecz razem z skromnością, iż nie czuje się zdolnym do objęcia miejsca, które tak znakomici poprzednicy jak Kołłątaj, Sołtykowicz i inni zajmowali<sup>139</sup>.

---

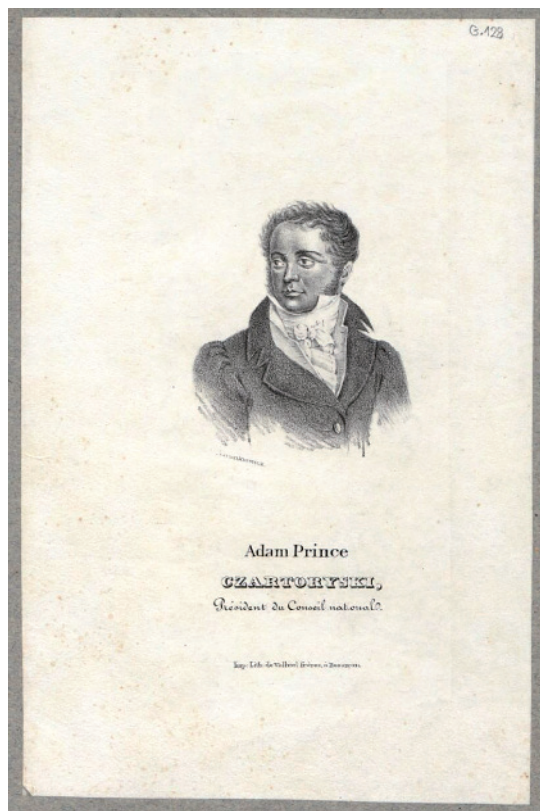
polskiej XIX-wiecznej kultury, przybliżając ją do wielkich literatur zachodniej Europy. Zob. S. Windakiewicz, *Walter Scott...*, s. 6.

<sup>137</sup> F. Morawski, *Życie Kajetana Koźmiana*, Poznań 1856, s. 9–1. List ów przytacza również A.E. Koźmian we *Wspomnieniach*, t. 1, s. 130–131.

<sup>138</sup> K. Koźmian w *Pamiętnikach* (t. 3, s. 5–7) sprawę owej propozycji nazywa nieporozumieniem. Marcin Badeni przecenił jego „naukowe” kompetencje i niepotrzebnie zgłosił jego kandydaturę na rektora Akademii Krakowskiej księciu Czartoryskiemu: „Zarumieniłem się – zwierza się Koźmian – czytając ich [Badeniego i Czartoryskiego – Ł.Z.] listy i gdybym nie znał osób i ich przychylności dla mnie, ledwie mi nie przychodziło do myśli brać tę propozycję za ironię”.

<sup>139</sup> A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, s. 131.





Adam Czartoryski, około 1833 roku, Polona



Odpowiedź tę uznać można w najlepszym razie za wymijającą. Może ona świadczyć o tym, że Andrzej Edward w rzeczywistości nie znał prawdziwych powodów odmowy przyjęcia przez jego ojca tak zaszczytnej godności.

To jest właśnie jeden z wielu paradoksów, w jakie obfitowało życie autora *Ziemiaństwa polskiego*. Z pełnym podziwem poświęceniem wykonywał obowiązki urzędnicze, podczas gdy czuł się powołany do „zajęć literackich”, do tworzenia poezji. Jako poeta z uznanym dorobkiem i pozycją nie przyjmuje ofiarowanych mu zaszczytów związanych z literaturą (czy szerzej: kulturą i nauką). Gdy w okresie piotrowskim (1831–1856) zajmie się wreszcie wyłącznie ukochanymi zajęciami: pisaniem i czytaniem, wówczas jego płodów literackich nikt już czytać nie będzie chciał.

Jak wspominałem, Koźmian odrzucił ofertę objęcia posady rektora Akademii Krakowskiej. Nie przeszedł jednak na emeryturę. „Uprawa roli”, „sprawy gospodarskie i majątkowe”, a także „zajęcia literackie” musiały poczekać, gdyż wzywały go obowiązki publiczne, „przed którymi chronił się wszystkimi siłami”<sup>140</sup>. Tuż po zakończeniu Kongresu Wiedeńskiego (1815) otrzymuje polecenie rychłego przybycia do stolicy. Miał objąć posadę w wydziale oświecenia formującego się tam Rządu Tymczasowego.

Zgodnie z manifestem Aleksandra I do narodu polskiego<sup>141</sup>, na mapach Europy kształtował się twór administracyjny o nazwie: Królestwo Polskie. W skład nowego organu zarządzającego (Rządu Tymczasowego) weszli: „senator Łańskoj, ks. Czartoryski, Nowosilcow, Wawrzecki i sekretarz Józef Kalasanty Szaniawski”<sup>142</sup>. Rząd natychmiast przystąpił do pracy i już w ciągu 10 dni desygnował całą rządową organizację. Wydział oświecenia przedstawiał się wówczas następująco: „prezdującym został mianowany Stanisław hrabia Potocki, członkami wydziału hrabia Zamojski, Julian Niemcewicz, hrabia Ludwik Plater i Ksiądz Prażmowski, referendarzami zaś Horodyski i Koźmian”<sup>143</sup>.

W ten właśnie sposób w życiu Koźmiana rozpoczął się kolejny etap: awansów i kariery. Już 20 stycznia 1818 roku otrzymuje nominację na nadzwyczajnego Radcę Stanu<sup>144</sup> z prawem głosowania na posiedzeniach Rady, trzy lata później staje się Radcą Stanu zwyczajnym oraz dyrektorem generalnym

<sup>140</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła...*, s. 136.

<sup>141</sup> Mowa o manifestie cara Aleksandra I z 13/25 maja 1815 roku do Polaków.

<sup>142</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła...*, s. 136.

<sup>143</sup> Tamże.

<sup>144</sup> Interesujące są tu słowa Koźmiana: „Objąłem więc mój dawny urząd referendarza w Radzie Stanu i zaraz zaczęto mnie obarczać pracami, do których z dawną moją dla rzeczy publicznej gorliwością przystąpiłem”. K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 7 [podkr. – Ł.Z.]. W tym świetle zmiana opcji z profrancuskiej na prorosyjską okazuje się rzeczą marginalną czy wręcz naturalnym przedłużeniem dotychczasowych poglądów i sposobu życia klasyka.

Komisji Spraw Wewnętrznych i Policji, zaś 4 września 1822 roku – zostaje członkiem Komisji Emerytalnej. Od 5 października 1826 do maja 1827 roku sprawuje, w zastępstwie Tadeusza Mostowskiego, urząd Ministra Spraw Wewnętrznych. Dwa lata później, 24 maja 1829 roku, dostaje nominację na stanowisko senatora kasztelana Królestwa Polskiego<sup>145</sup>. Senatorem – co warto odnotować – zostaje Koźmian wyłącznie z woli cara, gdyż jego nazwisko nie znajdowało się na liście kandydatów mianowanych przez senat<sup>146</sup>.

Nas interesuje Koźmian jednak przede wszystkim jako „człowiek pióra”. Czy zajęcia administracyjne i zawód publiczny pozwalały mu na pomnażanie własnych literackich talentów i spełnianie pasji? Wojciechowski twierdzi, że zapomniał on „zupełnie o poezji i tylko od czasu do czasu brał się do pisania i wygładzania *Ziemiaństwa*”<sup>147</sup>. Andrzej Edward Koźmian także przekonuje, że „Ojciec mój, obarczony pracami urzędowania swego, nie miał czasu oddawać się zajęciom literackim i w przeciągu tych kilku lat zaledwie kilkadziesiąt złożył wierszy, jak to: *Odę wieśniaka do fortuny*, *Mowa Katona*”<sup>148</sup>. Świadczy to prawdopodobnie o tym, że obowiązkom zawodowym poświęcał się poeta z nadgorliwą sumiennością. Sumienność ta nie pozwalała mu na rozwijanie innych pasji, szczególnie *stricte* poetyckich.

Według Wojciechowskiego, nie szło wyłącznie o natłok zajęć administracyjnych, a bardziej o ich naturę, która nie mogła nastrajać Koźmiana zbyt poetycznie: „służba dyplomatyczna musiała w nim rozwinąć wrodzony mu już zmysł refleksyjny, dla poezji, której podstawą jest rozbudzone uczucie, zabójczy”<sup>149</sup>. Czy rzeczywiście? W każdej wolnej chwili klasyk wracał przecież do czytania i pisania, a zwieńczeniem – czy wręcz eksplozją – jego pracy twórczej jest okres piotrowicki, czyli etap „emerytury i odosobnienia”. Już w trakcie służby administracyjnej, po wejściu w spór z namiestnikiem Zajączkiem w 1817 roku<sup>150</sup>, Koźmian chciał zrezygnować z pełnienia obowiązków.

<sup>145</sup> J.U. Niemcewicz, komentując niechęć współczesnych wobec osoby K. Koźmiana, stwierdził nie bez złośliwości: „Nie upadłby może jeszcze całkiem w szacunku współziomków, gdyby był na tym [tytule senatora – Ł. Z.] poprzestał, lecz jedząc, powiększał się apetyt; chciał jeszcze dla brata zawakowanego prymasostwa, dla siebie zapewnienia w perspektywie ministerstwa wewnętrznego po schorzałym i sędziwym Mostowskim”. J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki z 1830–1831 roku*, Kraków 1909, s. 10.

<sup>146</sup> Zob. K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 136.

<sup>147</sup> Tamże.

<sup>148</sup> A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, s. 157.

<sup>149</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 161.

<sup>150</sup> Zob. A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, s. 158. Maciej Mycielski (*Miasto ma mieszkańców*, s. 135) kwestię konfliktu Koźmiana z gen. Zajączkiem komentuje następująco: „Wyznaczenie go [Koźmiana – Ł.Z.] na referenta dobrze wróżyło dalszej karierze, a dobra passa trwała już od ponad dwóch lat. W początkach Królestwa w 1817 roku, w nielase u namiestnika Zajączka, nie mogąc się doczekać awansu na radcę stanu, złożył Koźmian nawet dymisję. W listopadzie

Otrzymałszy jedynie urlop, wyjechał do Piotrowic. Tam – jak zaświadcza w *Pamiętnikach* – nie przyciągały go polityka i aktualne wydarzenia historyczne, lecz nowinki literackie, a nade wszystko przerwana przed laty praca nad *Ziemiaństwem polskim*<sup>151</sup>.

Oczywiście, twierdzenie, że Koźmian w trakcie służby publicznej całkowicie przestał interesować się literaturą, byłoby błędem. Wspominaliśmy o jego działalności w Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Warto wziąć pod uwagę również inne towarzystwo, którego był aktywnym członkiem. Otóż w 1815 roku w domu Tadeusza Mostowskiego zawiązało się Towarzystwo Iksów<sup>152</sup>, nazwane od litery X, którą wszyscy członkowie owego towarzystwa podpisywali swoje teksty publikowane w dodatkach do „Gazety Warszawskiej” i „Gazety Korespondenta Warszawskiego”. Tekstami były recenzje aktualnych spektakli granych na deskach stołecznego teatru. W skład grupy Iksów, oprócz Mostowskiego (jako przewodniczącego<sup>153</sup>), wchodził: Józef Lipiński,

---

1817 gotową dymisję przedłożono cesarzowi do podpisu. Do pozostawienia poety w służbie rządowej Aleksandra i Zajączka przekonał Ignacy Sobolewski, minister sekretarz stanu, reprezentujący rząd Królestwa w Petersburgu. Argumentował, że Koźmian jest potrzebny jako przyszły mówca w izbach sejmowych, jeden z niewielu zdalnych do zagrzania izby poselskiej. Koźmian wspomina w pamiętnikach o złożeniu dymisji, ale lokuje wydarzenie w 1816 roku i twierdzi, że dymisję odrzucił sam namiestnik”. Por. K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 22–25.

<sup>151</sup> Zob. K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 24.

<sup>152</sup> Por. Z. Lewinówna, *Towarzystwo Iksów*, w: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1985, t. II, s. 482–483; G. Spiro, *Iksowie*, przeł. M. Dobrowolny, Warszawa 2013 [powieść fabularna oparta na źródłach historycznych, której głównym bohaterem jest Wojciech Bogusławski]; A. Kowalska, *Przedmickiewiczowska krytyka krytyki Iksów*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego” 1956, z. 3; tejsze, *Warszawa literacka w okresie przelomu kulturalnego (1815–1822)*, Warszawa 1961, s. 199–220; H. Biegeleisen, *Towarzystwo Iksów (Ustęp z dziejów krytyki w literaturze polskiej)*, „Biblioteka Warszawska” 1885, t. 4, s. 22–47 oraz 189–212; B. Korzeniewski, „Drama” w *warszawskim Teatrze Narodowym podczas dyktacji L. Osińskiego (1814–1831)*, Warszawa 1934, s. 14.

<sup>153</sup> Z. Przychodniak, omawiając działalność Towarzystwa Iksów, zwrócił uwagę na postać Stanisława Kostki Potockiego, który, zdaniem badacza, był „nieoficjalnym patronem i obrońcą Iksów”, „szarą eminencją” towarzystwa. Wspierał krytyków spod znaku X w swoich felietonach w „Pamiętniku Warszawskim”. Zob. Z. Przychodniak, *U progu romantyzmu. Przemiany warszawskiej krytyki teatralnej w latach 1815–1825*, Wrocław 1991, s. 17, 33, 53–54, 60, 63. Z kolei Emil Kipa zauważa, że to działalność Towarzystwa Iksów zachęciła Potockiego do prac krytycznoteatralnych: „Zachęcały go [Kostkę Potockiego – Ł.Z.] do wystąpienia m.in. świetne krytyki teatralne ukazujące się w gazetach warszawskich, które podpisywane skromnie literą X zapoczątkowały u nas nie tylko nowoczesną krytykę teatralną, ale przyczyniły się poza tym do nowego, właściwego postawienia zagadnienia polskiego teatru narodowego, zmusiły do pracy i do przestawienia się na nowe tory opornego i pogrążonego w zakrzepłej rutynie aktora, a kształciły publiczność warszawską [...]”. E. Kipa, *Wstęp*, w: S.K. Potocki, *Podróż do Ciemnogrodu*, oprac. E. Kipa, Wrocław 1955, s. XVI. Kajetan Koźmian cenił Potockiego jako urzędnika i patriotę, lecz jako pisarza surowo krytykował. Na temat *Podróży do Ciemnogrodu* wypowiedział się negatywnie w trzecim tomie *Pamiętników* (t. 3, s. 83).

Wacław Sierakowski, Ludwik Plater, Józef Kossakowski, Franciszek Morawski, Julian Ursyn Niemcewicz, Maksymilian Fredro<sup>154</sup> – i również – Kajetan Koźmian<sup>155</sup>. Na posiedzenia Towarzystwa Iksów uczęszczali również, choć sporadycznie, książe Adam Czartoryski, pani Zamojska oraz księżna Maria Wirtemberska<sup>156</sup>, niekiedy bywała w tym towarzystwie także żona Ludwika Mostowskiego<sup>157</sup>.

Nad Iksami warto zatrzymać się z jednego, ale niezwykle istotnego powodu. Otóż, jak odnotowuje Andrzej Edward Koźmian, członkowie towarzystwa mieli wyraźnie odmienne zdania na temat literatury. Nie byłoby w tym niczego przykuwającego uwagę, gdyby nie fakt, że towarzystwo skupiało śmietankę intelektualną – znawców, koneserów i wyznawców – literatury klasycznej: „innej literatury nie znali i znać nie chcieli jak tylko starożytną i francuską, i wszelkie utwory, oddalające się od formy i prawideł, od Greków, Rzymian i Francuzów przyjętych, potępiali. Mostowski, Matuszewicz, Lipiński i mój ojciec należeli do ich liczby”<sup>158</sup>. Znaleźli się tam jednak również odstępcy od dogmatyki klasycyzmu. Mam na myśli ks. Czartoryskiego, Niemcewicza, Fredrę, a co najważniejsze, Morawskiego, którzy „obznajomieni z utworami Anglików i Niemców nie byli tak wyłącznymi i pojmwali piękności, charakter i zalety poezji, której nazwę romantycznej w niedawnym właśnie czasie dzieła Szlegla i pani Staël upowszechniły”<sup>159</sup>.

Jak podkreślił Roman Pilat, ówczesnych literatów zaczęły niepokoić zachodzące zmiany:

przyczyniają się do tego także nowe prądy literatury zagranicznej, mianowicie literatury niemieckiej i angielskiej, które już dawniej wyemancypowały się z pod klasycyzmu francuskiego; ślady ich wpływu są wprawdzie jeszcze nieznaczne, sporadyczne, ale ukazują się

<sup>154</sup> Zob. M. Manteufflowa, A. Skałkowski, *Jan Maksymilian Fredro, w: Polski Słownik Biograficzny*, t. 7, z. 31, Kraków 1948; S. Wasylewski, *Czwarty Fredro, „Tęcza”* 1919, nr 29.

<sup>155</sup> Zob. A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, s. 146; K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 148. B. Czwońóg-Jadczak wylicza: „Członkami Towarzystwa Iksów byli m.in. Józef Lipiński (przewodniczący), Julian Ursyn Niemcewicz (według Kazimierza Władysława Wójcickiego inicjator całego przedsięwzięcia), Tadeusz Czacki, Jan Feliks Amor Tarnowski, Maksymilian Fredro (sekretarz), Franciszek Morawski, Tadeusz Matuszewicz, Ludwik Plater; w pisaniu recenzji, a co najmniej w dyskusjach nad nimi brali też na pewno udział Kajetan Koźmian, Adam Jerzy Czartoryski, Maria Wirtemberska, Zofia Zamojska, Tadeusz Mostowski, Michał Wyszkowski. Do sympatyków należeli przede wszystkim Ludwik Osieński i Stanisław Kostka Potocki”. B. Czwońóg-Jadczak, *Klasycy i romantycy. Spór i dialog*, Lublin 2012, s. 101.

<sup>156</sup> Zob. *Z kręgu Marii Wirtemberskiej. Antologia*, z rękopisów opracowała i wstępem poprzedziła A. Aleksandrowicz, Warszawa 1978; M. Wirtemberska, *Niektóre zdarzenia, myśli i uczucia doznane za granicą*, z rękopisów opracowała i wstępem poprzedziła A. Aleksandrowicz, Warszawa 1978.

<sup>157</sup> Zob. K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 148.

<sup>158</sup> A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, s. 149.

<sup>159</sup> Tamże.

tu i ówdzie (np. na Niemcewicza działają wpływy literatury angielskiej, na innych poetów wpływy literatury niemieckiej)<sup>160</sup>.

Co istotne, jak zaznacza Andrzej Edward Koźmian, Franciszek Morawski jako najgorliwszy adorator nowych prądów myślowych i estetycznych „niejako za heretyka przez prawowiernych był uważany”<sup>161</sup>. W tym samym mniej więcej czasie wśród czytelników zaczęła krążyć rozprawa Kazimierza Brodzińskiego *O klasycyzmie i romantyzmie* (1818)<sup>162</sup>, która cieszyła się nie małą popularnością. Ale nie w gronie klasyków. Co prawda, odpowiedział na nią Jan Śniadecki<sup>163</sup>, jednak nie wydawała się „znawcom i miłośnikom literatury”, a szczególnie Koźmianowi, tak niebezpieczna, jak „herezja” Franciszka Morawskiego<sup>164</sup>. „Herezji” owej – obok wypowiedzianych po salonach towarzyskich stolicy pochlebnych opinii o nowej poezji – najdobitniejszym wyrazem okaże się dzieło dedykowane Julianowi Niemcewiczowi, noszące tytuł *Klasycy i romantycy polscy w dwóch listach wierszem* (1829)<sup>165</sup>.

<sup>160</sup> R. Pilat, *Historia poezji polskiej...*, s. 9–10. Zob. A. Kowalska, *Warszawa literacka w okresie przelomu kulturalnego 1815–1822*, Warszawa 1961, s. 91–93; M. Kopij, *Polski przełom romantyczny i transfer niemieckich idei wczesnoromantycznych*, s. 381–408

<sup>161</sup> A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, s. 149. Warto zacytować tu Franciszka Wężyka, który pisał do Koźmiana: „Wątpię, czy się zarówno wywiążem z Morawskim z włożonego na nas obowiązku [chodziło o pomoc przy pisaniu poematu *Stefan Czarniecki* – Ł.Z.]. Ja byłem zawsze z innej parafii. Szanuję wielce jego [Morawskiego – Ł.Z.] zdolności, czytając z przyjemnością wydane i niewydane pisma. Lecz zdania jego zwłaszcza o współczesnych są podległe zmianom i chciałbym w nich więcej staropolskiej szczeroci [...]”. F. Wężyk do K. Koźmiana, styczeń 1846. Cyt. za: *Korespondencja Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem*, s. 36. Podkreślenie – Ł.Z.

<sup>162</sup> Zob. Z. Rejman, *Projekt kultury zamkniętej. „O klasycyzmie i romantyzmie tudzież o duchu poezji polskiej” Kazimierza Brodzińskiego*, w: teże, *Świadomość literacka polskiego Oświecenia*, Warszawa 2005.

<sup>163</sup> Zob. rozprawy Jana Śniadeckiego: *O literaturze; O pismach klasycznych i romantycznych. O filozofii; Filozofia ludzkiego umysłu, czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych*, w: tegoż, *Wybór pism naukowych*, oprac. Z. Libera, Warszawa 1954, s. 67–205. Por. Z. Rejman, *Jan Śniadecki i Maurycy Mochnacki. Style polemiki*, w: *Na przełomie Oświecenia i Romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1999, s. 251–263; J. Żuraw, *Miejsce Jana Śniadeckiego w kulturze narodowej*, „*Studia Filozoficzne*” 1898, nr 7–8, s. 117–138; „*Cóż w tym nowego i dowcipnego?*” – „*O pismach klasycznych i romantycznych*” Jana Śniadeckiego, w: teże, *Świadomość literacka polskiego Oświecenia*, Warszawa 2005.

<sup>164</sup> Zob. K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 151: „Morawski pierwszy wyrzekł, że poezja romantyczna jest piękna i przy zdaniu swem się upierał. Tego już było za wiele. Koźmian, który zaraz z początku należał do najbardziej oburzonych, napisał do Morawskiego list pełen wyrzutów za te nowe aspiracje poetyckie. Listu tego nie znamy, ale o treści jego mówi odpowiedź Morawskiego z 14 grudnia 1824: »wpadłeś na mnie i to niesłusznie za romantyzm. Nie bronię ja tego, co jest dziwaczne, głupie i podłe«”.

<sup>165</sup> Z 1829 roku pochodzą obszerne przypisy do tekstu, natomiast oba listy powstały przed tą datą, krążyły w odpisach i dlatego Koźmian dał na nie odpowiedź już w roku 1825. Zob. *Walka klasyków z romantykami*, wstęp, wypisy źródłowe i opracowanie S. Kawyn,

Można bagatelizować znaczenie tych drobnych sprzeczek literackich pomiędzy członkami elity, ale był to wstęp do przyszłej poważnej „batalii”, jaką miały stoczyć dwa obozy: romantyków i klasyków. Najpierw niezauważalnie, ale z czasem już coraz bardziej „natura uszlachetniona”, w której tak lubowali się wychowani na oświeceniowych ideałach estetyki poeci, poczęła ustępować miejsca uwielbieniu natury innej, prostej, pozbawionej sztucznych upiększeń. Tezę tę doskonale zobrazował Konstanty Wojciechowski, stwierdzając, że

Naturą poetów francuskich z XVII i XVIII wieku była pasterka przebrana w szaty wieśniacze, a w rzeczywistości wielka salonowa dama przemawiająca do nas wybitnym językiem. Najgłośniejszym piewą owej ciepłarnianej przyrody był we Francji Jacques Delille<sup>166</sup>.

Świetnym przykładem późniejszych nawiązań do tego „pasterskiego” motywu mogą być słowa Kajetana Koźmiana adresowane do Franciszka Wężyka:

Po tych powiastkach występnych, po tych wierszydłach, wzięwszy od *Marii* Malczewskiego aż do Norwida, doszedł nas głos flecika nie w innej pasterki i dlatego zdaje się nam nowy, że dawno słyszany i prawie zapomniany<sup>167</sup>.

W tym przypadku ową pasterką była Deotyma (Jadwiga Łuszczewska): artystka, poetka, improwizatorka, zdobywająca coraz większą popularność w polskim społeczeństwie od 1852 roku, czyli od momentu swego pierwszego występu w artystyczno-literackim salonie rodziców.

Romantyzm pasterkę ukazywać będzie jako wieśniaczkę, ale wiarygodną, bo przemawiającą swym „naturalnym” językiem: prostym, niewykształconym, naiwnym<sup>168</sup>. Tak charakteryzuje to zjawisko Roman Pilat:

---

Wrocław–Warszawa–Kraków 1960, s. 332–333. 1829 rok to data opracowania przypisów do listów Morawskiego.

<sup>166</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 168.

<sup>167</sup> *Korespondencja literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem*, dz. cyt., s. 122. List z 8 lutego 1853 roku. Koźmian taki (klasyczny) sposób ujmowania literackiego obrazu „wieśniaczki” zawzięcie bronił i wielokrotnie przeciwstawiał motywom poezji romantyków. Warto zacytować fragment jego listu z 1 marca 1852 roku, skierowany do F. Wężyka, gdzie sędziwy klasyk, powołując się na dwuwiersz własnego autorstwa: „Niech więc nasze pasterki pasą trzodę z chlewu./ Niech im pijany Maciek przygrywa na dudzie [...]” – opatrz go następującym odsyłaczem: „Wieśniaczka Norwida, a właściwiej mówiąc pomywaczka”. *Korespondencja Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem*, s. 60.

<sup>168</sup> Taki właśnie, niewyszukany język jako odpowiedni dla prostej pasterki zalecał Franciszek Ksawery Dmochowski w *Sztuce rymotwórczej*: „Jako młoda pasterka w piękny dzień wiosnowy./ Wykwintnymi strojami nie obciąża głowy./ [...] Kazi ją słów nadętość, styl górny oszpeca./ Szlachetna skromność zdoła, przyjemność zaleca” (Wilno 1820, pieśń II, s. 54). Wśród romantyków motyw „wieśniaczki/pasterki” również będzie wykorzystywany w rozmaitych kontekstach. Warto przypomnieć wiersz Norwida z 1841 roku *Do wieśniaczki* (dedykowany Władysławowi Wężykowi) i wypowiedziane pod jego (wiersza i autora) adresem słowa krytyki Juliana Klaczki. Otóż Klaczko w liście do Teofila Lenartowicza (zob. J. Klaczko, *Pisma z l.*



żądaną, aby literatura nie naśladowała wzorów literatury klasycznej i klasyczno-francuskiej, lecz była oryginalną, ażeby czerpała treść i formę nie z dzieł gotowych, ale z rzeczywistości, z życia i wreszcie, ażeby pozostawała w związku z duchem narodu i jego charakterem<sup>169</sup>.

Do sprzeczek na tle literackim dochodziło wówczas przy każdym spotkaniu większego grona literatów. Wystarczy podać przykład popularnych „obiadów literackich”, które wydawał Wincenty Krasiński<sup>170</sup>. Przybywały na nie najbardziej liczące się osobistości ówczesnej Warszawy. A zatem między innymi: Niemcewicz, Osiński, Koźmian, nierzadko Morawski, Brodziński, Linde, Bentkowski, Lelewel i inni, jak również spośród młodszych Witwicki, Odyniec, Gaszyński, i wreszcie bawiący wszystkich swoją osobą osławiony Kajetan Jaxa Marcinkowski, autor głośnego poematu *Gorset*<sup>171</sup>.

Jak twierdzi Wojciechowski, spotkania owe niejednokrotnie kończyły się poważnymi kłótniami. W poświęconej pokoleniu klasyków postanisławowskich książce Adama Bara czytamy:

Generał [Wincenty Krasiński – Ł.Z.] spokrewniony od dawna związkami przyjaźni i zażyłości z starszymi literatami, stworzył u siebie jakby sejmik ówczesnego Parnasu, w którym

1849–1851. [Cz. I-II], zebrał B. Erzepki, część 2, Poznań 1919, s. 205) z lirykiem Norwida jako utworem według niego miernym zestawił wiersz Lenartowicza *Dziewczyna*, który miał spełniać wszystkie kryteria terminu „fenomen”: „*Dziewczyna* to prawdziwy fenomen w czasach, które tylko wydają *Promethidiony*, *Zwolony* i inne androny”. Por. M. Tatar, „*Do wieśniaczki*” Cypriana Norwida, w: Cyprian Kamil Norwid. *Interpretacje i konteksty*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1985, s. 53–64.

<sup>169</sup> R. Pilat, *Historia poezji polskiej...*, s. 181–182.

<sup>170</sup> Charakterystyki salonu gen. Krasińskiego dokonuje Aleksander Kraushar w pracy *Salony i zebrania literackie warszawskie. Na schyłku w. XVIII i w ubiegłym stuleciu*, Warszawa 1916, s. 20–23: „Przez szereg lat na zebraniach sobotnich zabawiano się tam [u Krasińskiego – Ł. Z.] w gronie uczonych i literatów sprawami piśmiennictwa [...]”. Obiady owe odbywały się tuż po prelekcjach Osińskiego, które szczegółowo omawia K.W. Wójcicki (*Ostatni klasyk. Wspomnienie z pierwszej połowy naszego stulecia*, Warszawa 1872, s. 103): „W sobotę od czwartej do piątej Osiński poświęcał czas na wykład z katedry i odczytywanie prelekcji. Ta dostępna była i dla publiczności. Z wolna, za coraz większym rozgłosem, do wielkiej sali w Uniwersytecie Warszawskim przybywało ciekawych słuchaczy i w ciągu zaraz pierwszych dwóch lat doszło do tego, że wszystkie ławki zajmowane były i to wcześniej przed nadejściem profesora”, dalej następuje szczegółowy opis przedmiotów, które zazwyczaj omawiał Osiński oraz detale związane ze sposobem prowadzenia wykładów.

<sup>171</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 154. Badacz twierdzi, że w 1819 r. w Warszawie ukazał się tomik poezji Marcinkowskiego zatytułowany: *Wierszyki ofiarowane Kajetanowi Koźmianowi*. Z kolei popularny w XIX wieku poemat heroikomiczny Marcinkowskiego *Gorset* omawia i analizuje R. Dąbrowski: *Nie „marnotrawić zdrowia dla urody”*. *K. Jaxa Marcinkowski*, „*Gorset*”, w: tegoż, *Poemat heroikomiczny w literaturze polskiego oświecenia*, Kraków 2004, s. 394–405. Zob. też Z. Sudolski, *Krasiński. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1977, s. 69–70; S. Kawyn, *Walka romantyków z klasykami*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1960, s. XVIII–XIX; por. też K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 16; A.E. Koźmian, *Życiorys Zygmunta Krasińskiego*, w: *Listy Zygmunta Krasińskiego o poemacie „Stefan Czarniecki”*, Poznań 1859, s. 21–24.



ścierały się różne namiętności literackie, zwłaszcza, gdy przyłączyli się niektórzy romantycy. Romantyków oglądano u Krasieńskiego z różnych stron jako osobliwe stwory, które ni stąd ni zowąd rozpychać się zaczęły między Bogu ducha winnymi wielbicielami Wergiliusza i Horacego<sup>172</sup>.

Narastające stopniowo utarczki i sprzeczki dosyć szybko przerodziły się w poważną literacką wojnę, która trwała nieprzerwanie do momentu wybuchu powstania listopadowego, a więc do 1830 roku. W tych latach systematycznie zmniejszała się liczba „żołnierzy” w „obozie klasyków” przy jednoczesnym wzroście zwolenników i propagatorów romantycznego modelu kultury.

Piotr Żbikowski w pracy *Koźmian. Szkic do portretu* walce klasyków z romantykami poświęcił zaledwie cztery strony, argumentując, że czynny (tekstowo) udział autora *Ody na upadek dumnego* był tam doprawdy znikomy (4 teksty). Jedyne faktem, że Koźmian do końca swego długiego życia pozostał wrogiem romantyzmu, czynił go w istocie czołowym ich przeciwnikiem i przywódcą obozu klasyków<sup>173</sup>. Pisarz w *Pamiętnikach* niejednokrotnie wyraża się nieprzychylnie o młodej literaturze:

W kilka dni dowiedziałem się od Maksymiliana Fredry, iż książę rzekł do niego: »Nie byłem dziś kontent z obiadu Koźmiana, zbyt się zapalał przeciw młodzieży«. Widząc się za kilka dni z księciem u Maksymiliana Fredry wznowiłem rozmowę, książę rzekł: »Jesteście nieprzyjaciółmi romantyzmu i upatrujecie w nim nawet polityczne widoki, drażnicie młodzież, pozwólcie im pisać choćby nie w starożytnych formach«. – »Mniejsza, Mości Książę, o formy, tu chodzi o rozsądek i zrozumiałość« zajął się więc spór o romantyzm. Fredro był romantykiem, przyszedł księciu w pomoc, ja ustąpiłem<sup>174</sup>, a także w innym miejscu: „[...] rozprawom o literaturze, w której ja karcilem w młodzieży zbytek zakochania się w romantyzmie i to ubóstwianie Mickiewicza, przez co ściągnąłem na siebie nienawiść tej młodzieży [...]”<sup>175</sup>.

Istotny okazuje się też fakt, że oba monumentalne poematy, *Ziemiaństwo polskie* i *Stefan Czarniecki*, Koźmian napisał przecież jako przeciwwagę dla kultury romantyzmu – co zresztą wnikliwy ich czytelnik łatwo spostrzeże<sup>176</sup>.

<sup>172</sup> A. Bar, *Kumoszki na Parnasie*, Kraków 1947, s. 63.

<sup>173</sup> Jak zauważyła Barbara Czwornóg-Jadczyk, „Sądy Koźmiana brzmiały jak wyroki. Wypowiadał je w sposób stanowczy, bezapelacyjny, nigdy ich nie uzasadniając. W tym autorytatywnym, aforystycznym najczęściej ujęciu nabierały obiegu społecznego. Wypowiedane na zebraniach towarzyskich lub w korespondencji prywatnej były długo jedyną formą reakcji Koźmiana na utwory romantyków”. B. Czwornóg-Jadczyk, *Klasycy i romantycy*, s. 140–141.

<sup>174</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 265.

<sup>175</sup> Tamże, s. 291.

<sup>176</sup> *Stefan Czarniecki* miał być swoistą przeciwwagę dla *Konrada Wallenroda*, a przede wszystkim stanowić przykład tego, jak należy tworzyć literaturę według słusznych wzorów: „Jędrus [Andrzej Edward Koźmian – Ł.Z.] by chciał, żeby autor mało opowiadał, a same tylko obrazy dawał. Nie mogę tego pojąć, jak piórem dając obraz, można uniknąć opowiadania, chciałbym aby kto tego dokazał i wzorem to poparł. W *Wallenrodzie*, który nie jest epopeją, ani z toku, ani z formy, ani z celu moralnego, przeplatają opowiadania, śpiewki etc. Ale ja autora

Zarzucało i zarzuca się klasykom porozbiorowym, że byli bezpłodni literacko, że woleli ustne utarczki niż tworzenie tekstów<sup>177</sup>. Podkreślano to wielokrotnie, wystarczy przytoczyć uwagi Lucjana Siemieńskiego: „epoki, którą gdyby chciał kto opowiedzieć, musiałby uciec się jedynie do broszur i artykułów dziennikarskich stronnictwa romantycznego, bo jak wyżej rzekłem, klasycy, osobliwie główne ich powagi, miały sobie za ujmę wstępować w polemiczną arenę”<sup>178</sup>. Roman Pilat stwierdza natomiast, że

O dziwnej bezpłodności ówczesnych poetów, mianowicie tych, co ściśle trzymali się klasycyzmu francuskiego, świadczą najlepiej daty bibliograficzne i cyfry. Jeżeli przeliczyć dzieła tej doby, to okaże się, że produkcja ich była w ogóle skąpa [...], a już u ścisłych klasyków niesłychanie mała. Przez szeregi lat wydają zaledwie małe zbiorki wierszy, rzadko kiedy porywają się do obszerniejszych dzieł (i to zwykle naśladowań albo tłumaczeń), a wtedy siedzą nad nimi dziewiątki lat, przerabiając, poprawiając, „piłując” i „strugając” wiersze (wyrażenie „strugać” ulubione i bardzo charakterystyczne!), aby odpowiadały ze wszech miar przepisom ich kodeksu poetyckiego<sup>179</sup>.

Badacz dodaje kolejną uwagę: „Rzecz uwagi godna, że ci, co próbowali wyłamać się spod przepisów skostniałej teorii klasycyzmu, są samodzielniejsi i o wiele płodniejsi i ruchliwsi (Niemcewicz)”<sup>180</sup>.

Koźmian na tym tle jednak się wyróżnia, bowiem panowanie romantyzmu okazało się w jego życiu impulsem do porzucenia spraw publicznych i zajęcia się kwestiami literackimi. Natomiast po rewolucji lat 1830–1831, gdy powróci do rodzinnych Piotrowic, powstaną najobszerniejsze dzieła jego życia: *Stefan Czarniecki. Poemat w 12 pieśniach* (wyd. Poznań 1858) oraz trzytomowe *Pamiętniki* (wyd. Poznań 1858–1865).

tego naśladować nie myślę, mam coś lepszego w Homerze i Wergiliuszu”. Dalej następuje opis czym powinna być epopeja. Są to słowa Koźmiana-seniora dopisane do listu A.E. Koźmiana, adresowanego do F. Morawskiego (6 października 1847 r. Piotrowice), Cyt. za: *Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana*, t. 2: 1829–1864, cz. I, Lwów 1894, s. 36.

<sup>177</sup> Doskonale oddaje istotę rzeczy niniejsza wypowiedź Lucjana Siemieńskiego: „Starzy, wychowani w tradycji epoki Stanisławowskiej, która stworzyła u nas oświatę nowożytną, widzieli zamach na świętości narodowe, jeżeli kto śmiał uwłaczać zasługom Krasickich, Trembeckich, Naruszewiczów i nowszych jak: Dmochowski, tłumacz Iliady, Osiński, Koźmian, Molski, Wężyk, Kropiński, Feliński, których uważano jako kontynuatorów tego wieku odrodzenia, tem bardziej, gdy z tymi pisarzami łączy się wspomnienie Napoleońskie, uchodzące za rodzaj liberalnej opozycji. Przypominam sobie nieraz, z jaką litosną wzdardą cedzono przez zęby, jakby trudno było przełknąć, nazwiska romantyków objijające się po pierwszy raz o uszy starszych, a przez zapał młodzieńczy podnoszone do wysokości cudów świata. Gdy zaś dla poparcia twierdzeń przyszło do sprezentowania dokumentu romantycznego, była nim zwykle jaka ballada wzięta z gminnego podania, pełna upiorów i duchów, gminnych wyrażen i porównań, co wszystko dawało pole wyznawcom klasycyzmu do żartów i szydzeń z tej karczemnej, podkądzielnej, jak ją nazywano, poezji”. L. Siemieński, *Obóz klasyków*, Warszawa 1910, s. 17–19.

<sup>178</sup> L. Siemieński, *Obóz klasyków*, s. 9.

<sup>179</sup> R. Pilat, *Historia poezji polskiej*, s. 5.

<sup>180</sup> Tamże, s. 6.

## 5. ALIENACJA

*Ziemiaństwo polskie* było bez wątpienia dziełem życia jego twórcy. Poemat ten stanowi kodyfikację całej wiedzy i światopoglądu Koźmiana, jak też wyznawanej filozofii. *Opus magnum* możemy je nazwać również ze względu na fakt, że pisane było przez niemal trzydzieści pięć lat (1803–1839)<sup>181</sup>. Powstawało etapami, począwszy od pierwszych lat XIX wieku. Moment rozpoczęcia prac nad poematem da się w miarę precyzyjnie ustalić, co uczynił Konstanty Wojciechowski:

Z ustępu z *Pamiętników* (I, 27) wynika, że pierwszych kilkaset wierszy stworzył poeta między rokiem 1802 a 1806 podczas krótkiego pożycia małżeńskiego z nieodżałowaną Anną. Jednakowoż w III tomie *Pamiętników* powiada autor, że *Ziemiaństwo* rozpoczął był w 24. roku życia (III, 378), czyli jakby z tego wynikało, w roku 1795, co pozostaje w sprzeczności z datą powyżej podaną. Data ta musi też być mylną choćby dlatego, że w r. 1795 Koźmian jeszcze nie był żonaty, a jak wiemy z własnych zeznań poety, zabrał się do pisania poematu już po ożenieniu<sup>182</sup>.

Data jest w tym przypadku istotna. Dzieło to rodziło się bowiem pierwotnie z całkowicie odmiennych przesłanek, miało służyć zupełnie innym celom, skierowane było do innego czytelnika – niż wersja ostateczna<sup>183</sup>. Przecież bezpośrednim impulsem do ukończenia poematu stał się romantyzm.

Jeszcze w roku 1823 prawdopodobnie pod wpływem nadchodzących wieści o entuzjasmie rozbudzonym przez poezje Mickiewicza przejrzał poeta stworzone już ustępy, począł je z sobą łączyć, wiązać i uzupełniać. [...] Zachęciły go znnowu do pracy sonety Mickiewicza wyszłe w r. 1826, a klasycy byli nawet przekonani, że *Ziemiaństwo*, skoro tylko ukaże się drukiem, przechyli szalę zwycięstwa stron walczących na korzyść zwolenników dawnych hasel<sup>184</sup>.

Czy bez romantyzmu, powstania listopadowego, Mickiewicza, Lelewela – istniałby dzisiaj Koźmian-poeta? Czy zapisałby się w historii literatury jako autor poematów? Dlaczego o to pytamy? Klasyk, aby tworzyć, potrzebował impulsów, bodźców. W ten sposób powstał także cykl napoleoński. Okres stabilizacji, jakim były czasy Królestwa Polskiego, nie przysparzał mu potrzebnej motywacji do pisania. Wszystko radykalnie zmieniło się dzięki rewolucji literackiej i politycznej. Dlatego też lata poprzedzające noc 29–30 listopada

<sup>181</sup> Daty te podaję za: P. Żbikowski, *Komentarz historycznoliteracki*, w: K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie. Rękopiśmienna wersja poematu w pięciu pieśniach*, tekst odnalazł, opracował, uwagami wstępnymi oraz komentarzem historycznoliterackim opatrzył P. Żbikowski, Kraków 2000, s. 341.

<sup>182</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 169.

<sup>183</sup> Na temat różnic w wersjach poematu zob. P. Żbikowski, *Komentarz historycznoliteracki*, s. 341–349.

<sup>184</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 171–172.

1830 roku owocowały coraz liczniejszymi fragmentami *Ziemiaństwa*, które powoli nabrało charakteru polemicznego w stosunku do zwycięskiego prądu w kulturze. Również wszystkie powstałe wówczas wiersze taki właśnie polemiczny charakter posiadają<sup>185</sup>.

Zwróćmy uwagę na moment ukazania się poematu: 1839 rok. Bardzo późno..., zbyt późno<sup>186</sup>. Jednak należy się sprostowanie: dzieło posiadało ostateczną formę, gotową do druku już w 1830 roku. Na to, że jego wydania nie sfinalizowano – miały wpływ niekorzystne czynniki historyczne. Bezpośrednio przed wybuchem powstania listopadowego Koźmian zawarł nawet umowę z drukarnią puławską:

Prospekty ogłosiły wnet światu ukazanie się długo oczekiwanego utworu. Poemat miał wyjść w ozdobnej formie in 4°, a ponieważ w drukarni zabrakło odpowiednich czcionek, zamówiono je z zagranicy. Cena egzemplarza miała wynosić 20 złotych, a cały dochód przeznaczył autor na fundusz dla swoich włościan. Drugie wydanie tańsze in 8° miało być przeznaczone „dla szkół” i to rozpoczęła odbijać drukarnia puławska, lecz pracę przerwał wybuch listopadowej rewolucji. Z wydania tańszego wybito tylko dwie pieśni, wydanie kosztowne in 4° wcale się nie ukazało<sup>187</sup>.

Rozważając ten epizod biografii Koźmiana, skupmy się wyłącznie na kwestiach literackich, pomijając kontekst historyczno-polityczny. Oto romantyzm – bezpośredni inspirator nocy listopadowej – ukazuje całą swą potęgę i dominację nad klasycyzmem (którego zwieńczeniem, podkreśleniem, kodyfikacją miało być przecież *Ziemiaństwo polskie*). W wyniku rewolucyjnych zamieszek kompletny rękopis *Ziemiaństwa* znika – co można by uznać za wydarzenie o randze wręcz symbolicznej, szczególnie że manuskrypt odnalazł się dopiero kilka lat później<sup>188</sup>. Kiedy dokładnie? Dzięki „zbiegowi wydarzeń” poemat ukazuje się w 1839 roku – w wiele lat po *Marii* (1825) Malczewskiego, *Panu Tadeuszu* (1834) Mickiewicza, *Nie-Boskiej komedii* (1835) Krasińskiego czy *Balladynie* (1839) Słowackiego – czyli w momencie, gdy dzieło może być już tylko karykaturalnym reliktem minionej epoki.

<sup>185</sup> Tamże, s. 161: „w tym czasie [chodzi o lata 1815–1830 – Ł.Z.] pracuje Koźmian tylko dalej nad dydaktycznym poematem *Ziemiaństwo*, pisze cokolwiek prozą, a prawie wszystkie wiersze drobniejsze, które tworzy w tym okresie, mają charakter polemiczny”. Dalej badacz wymienia tytuły: *List. Odpowiedź Franciszkowi Morawskiemu*; czterowiersz o incipicie *Chociaż na trudnej rymowania drodze*; *O sztuce rządzenia. Parodia z Horacego*; bajki: *Żelazo i złoto* oraz *Kogut i kokoszki*.

<sup>186</sup> W kilkunastokrotnie wydawanym podręczniku Lesława Łukaszevicza przy *Ziemiaństwie polskim* pojawiła się następująca uwaga: „wiersz piękny i potoczny, ale utwór ten nie w swoim ukazał się czasie”. L. Łukaszevicz, *Rys dziejów piśmiennictwa krajowego*, wyd. III, Kraków 1848, s. 179.

<sup>187</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 173.

<sup>188</sup> Zob. tamże.

Utwór opublikowany został zbyt późno, z czego Koźmian doskonale zdawał sobie sprawę. Wiedzieli o tym również jego najbliżsi. Warto w tym kontekście przywołać, jakże prawdziwą i trafną, konstatację Franciszka Wężyka, wypowiedzianą kilka lat po ukazaniu się „poematu o sadzeniu grochu”: „*Ziemiaństwo* twoje wielki by skutek sprawiło, gdyby wyszło na czasie. Długo na nie powszechność nasza i cierpliwie czekała. Tymczasem zmienił się smak, a do niego musi się zastosować poeta, jeśli chce być od obecnych czytanych<sup>189</sup>. Cóż mogło być większym ciosem dla poety, którego „dziecko”, tak zrazu wyczekiwane przez współczesnych<sup>190</sup>, ostatecznie okazało się niepotrzebne? Roman Pilat pisał:

Plód to ciężki, dydaktyczny, refleksyjny, wykończony ściśle według szablonu klasycznego. Wiadomo, że Mickiewicz w III. cz. *Dziadów* w scenie siódmej umieścił przytyk do *Ziemiaństwa* Koźmiana: wspomina tam o literacie, który „opiewa tysiąc wierszy o sadzeniu grochu”. Ta uwaga, pomimo że ostro wypowiedziana, charakteryzuje dzieło i twórczość klasyczną<sup>191</sup>.

Owszem, ta uwaga charakteryzuje dzieło i twórczość klasyczną, ale tylko w kontekście historycznym, w jakim została wypowiedziana. Czyli w dobie dominacji romantyzmu.

Po 58. latach od wydania poematu monografista Koźmiana, Konstanty Wojciechowski, siłąc się na ocenę maksymalnie obiektywną, stwierdzi, że *Ziemiaństwo polskie* stanowi „jeden z najznakomitszych plodów okresu francusko-klasycznego”. Dodać jednak trzeba, że badacz dopisze równocześnie uwagę, iż najpiękniejsze w całym dziele są „przezierające tu i ówdzie, zwłaszcza w opisach natury, pierwiastki romantyczne [sic!], jak np. w przepięknych wierszach opiewających bory polskie (p. III, w. 615), które przypominają

---

<sup>189</sup> F. Wężyk do K. Koźmiana. Brak daty, lecz list stanowi odpowiedź na wcześniejszy list Koźmiana do Wężyka z 20 stycznia 1846 roku. Cyt. za: *Korespondencja literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem (1845–1856)*, s. 38.

<sup>190</sup> Wśród nielicznych pozytywnych recenzji *Ziemiaństwa*, Wojciechowski odnotował jedną niezwykle pochlebną napisaną przez Anglika: „Nadzwyczaj zajmującą jest angielska recenzja poematu autorstwa niejakiego Jonesa pod tytułem *The Georgice of Poland, a poem in Four Books, by Cajetan Koźmian*. Liczy on 33 strony druku, zawiera mnóstwo cytatów z *Ziemiaństwa* przełożonych na język angielski. Autor stawia *Ziemiaństwo* wyżej od *Georgik* Wirgiliusza” (K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 193 – w przypisie). O recenzji tej wspomina również K. Koźmian w liście do F. Wężyka z 24 stycznia 1846r.: „wyszła w Londynie recenzja zbyt dla mnie pochlebną mego *Ziemiaństwa* z obszernymi wypisami tekstu, wybornym wierszem angielskim tłumaczonego”. *Korespondencja Koźmiana z Wężykiem*, s. 32. Warto dodać, że pozytywną recenzję *Ziemiaństwa* zamieściła w 1839 roku paryska „Młoda Polska” (dodatek do nru z 15 lutego 1839). Szczegółowo omawia to P. Żbikowski (*Norwid i klasycy*, w: *Cyprian Norwid. Interpretacje i konteksty*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1985, s. 115–116).

<sup>191</sup> R. Pilat, *Historia poezji polskiej...*, s. 114.

nader żywo analogiczny ustęp w *Panu Tadeuszu*<sup>192</sup>. Zaskakujące w powyższej tezie jest przede wszystkim to, że nie dostrzega Wojciechowski klasycyzacji w dziele Mickiewicza, lecz właśnie romantyczność u Koźmiana.

Powstanie listopadowe zakończyło właściwie wszystkie spory literackie wokół romantyzmu, który odtąd – posłużę się słowami Sławomira Kufla –

niepodzielnie zapanował w literaturze. Jednocześnie stara szkoła klasyczna straciła rację bytu. Na plan pierwszy wysuwają się zatem problemy polityczne. Koźmian, niezupełnie jeszcze rozumiejąc sytuację, stał się świadkiem wydarzenia, którego najbardziej się obawiał. [...] Noc 29 listopada kończyła bardzo ważny i jednocześnie pomyślny okres życia Koźmiana, a zaczynała inny, nieznan<sup>193</sup>.

Dzień 29 listopada 1830 roku stał się cezurą w biografii wszystkich Polaków. Franciszek Skarbek w *Pamiętnikach* notuje:

W roku [1830 – Ł.Z.], do którego doprowadziłem dotąd niniejsze pamiętniki, przepołowiłem poniekąd życie moje, bo miałem wtedy 38 lat wieku, i najmniej spodziewając się tego, doszedłem do kresu, u którego miał się skończyć dotychczasowy mój zawód, a rozpocząć zupełnie odmienny, w którym miałem zyskać dużo na znaczeniu i dostojeństwie, ale stracić daleko więcej na spokoju i szczęściu osobistem<sup>194</sup>.

W przypadku Kajetana Koźmiana analogia jest klarowna: ów „nieznany okres” sprawił, że człowiek znajdujący się w samym centrum wydarzeń politycznych, czynny „żołnierz” w walce z romantykami, osoba towarzyska, popularna, stały bywalec salonów, spotkań i debat, przekształcił się w zamkniętego w sobie, zgorzkniałego starca. „Przestał być również wyrocznią literacką. Stracił popularność w społeczeństwie, usuwając się do swoich Piotrowic<sup>195</sup>”.

W momencie śmierci w 1856 roku był postacią właściwie przez świat zapomnianą. W ostatnich latach życia otoczony wyłącznie rodziną oraz najbliższymi przyjaciółmi, choć dalej pisał<sup>196</sup>, nie ujawniał już jednak, poza nielicznymi wyjątkami, płodów swego pióra szerokiej opinii publicznej.

<sup>192</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 194.

<sup>193</sup> S. Kufel, *Ostatni na „Parnasie”. O Kajetanie Koźmianie – twórcy wyalienowanym*, w: *Od Koźmiana do Czernika. Studia i szkice o literaturze polskiej XIX i XX wieku*, pod red. S. Kryńskiego, Rzeszów 1992, s. 11.

<sup>194</sup> *Pamiętniki Fryderyka Hrabiego Skarbka*, nakł. J.K. Żupańskiego, Poznań 1878, s. 148–149.

<sup>195</sup> S. Kufel, *Ostatni na „Parnasie”...*, s. 10.

<sup>196</sup> „W latach bezpośrednio po 1831 pisał Koźmian wierszowane satyry na powstanie, dłuższy tekst prozą poświęcił Lelewelowi i jego roli w wydarzeniach 1830/31 roku. Powstało kilka biografii przyjaciół; poeta zamieszczał też w gazetach wspomnienia pośmiertne o różnych osobach. Przez większość tego okresu pisał ogromny poemat *Stefan Czarniecki*. Zwieńczeniem tych 25 lat były znakomite pamiętniki pisane w ostatnich latach życia. Obrazu dopełnia obfita i interesująca korespondencja oraz sporo mniejszych wierszy, często okolicznościowych” (M. Mycielski, *„Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli”*, s. 19).



Stan, w jakim się znalazł po 1830 roku, Kajetan Koźmian najlepiej określił słowami: „Gdy się obejrzę, koło siebie widzę tylko nieznajomych i młodszych”<sup>197</sup>. Zastanówmy się jednak nad powodami odosobnienia, w jakim Koźmian zakończył swój żywot<sup>198</sup>. Przecież poeta, pomimo tego, że był jednym z tych, którzy podpisali akt detronizacji cara Mikołaja, w głębi serca pozostał jednak radykalnym przeciwnikiem wszystkich rewolucyjnych posunięć, idei powstania listopadowego nie popierał, chęci walki z Rosją nie rozumiał, przywódców młodzieży nienawdził. Aby odpowiedzieć na to pytanie, powróćmy na chwilę do rewolucji.

Punkt kulminacyjny powstania listopadowego nastąpił 15 sierpnia 1831 roku, gdy lud warszawski dokonywał mordów na rzeczywistych i domniemyanych zdrajcach<sup>199</sup>. Sceny, których poeta był wówczas świadkiem, odcisnęły piętno na całym jego życiu. Koźmian w *Pamiętnikach* opisał szczegóły owej rzezi: „Zaczęto jednych trupów wywłóczyć z Zamku, drugich oknami zrzucić, między nimi kobietę obnażoną i okropnie zamordowaną i popłataną; pastwiono się jeszcze nad trupem; gdy wywleczono Jankowskiego, umęczonego okropnym morderstwem [...] i zaczęto wciągać trupa na trupa z śmiechem i urągawiskiem”<sup>200</sup>. Ilekroć potem autor *Ziemiaństwa polskiego* będzie wspominał o powstaniu, tylekroć przywołał obrazy pochodzące z owych makabrycznych momentów pastwienia się nad trupami, jakich dokonywali porwani szaleńcy rewolucjoniści, czyli – jak ich nazywał w *Pamiętnikach* – „motłoch” i „gmin ciemny”:

Lecz sroższy nad tygrysy, krwawszy nad lamparty  
Jest zwierz okrutny, podły, gnuśny a zażarty;  
Tem zwierzem jest gmin ciemny, gmin, którego paszcza  
Bezprawnie sobie ludu nazwisko przywłaszcza.  
Ten motłoch, co się na bruku wychowuje grodów;  
I takowy to potwór ciemny, krnąbrny, srogi,

<sup>197</sup> Cyt. za: W. Pusz, *Woźny, oskarżony czy sędzia? O Kajetanie Koźmianie bez obrazy*, w: tenże, *Między Krasickim i Słowackim. Studia, eseje, opinie*, Kraków 1992, s. 126.

<sup>198</sup> Zob. P. Tillich, *Osamotnienie i odosobnienie*, „Znak” 1991, nr 4 (431). Zob. też M. Kalinowska, *Samotność, komunikacja, milczenie*, w: tejże, *Mowa i milczenie. Romantyczne antynomie samotności*, Warszawa 1989, s. 37–50.

<sup>199</sup> „Radykałowie – konstatuje J. Zdrada – zorganizowali 15 sierpnia 1831 r. manifestacyjny marsz delegacji Towarzystwa [Patriotycznego – Ł.Z.], w asyście tłumu mieszkańców, do siedziby Rządu Narodowego w Pałacu Namiestnikowskim, gdzie [Jan – Ł.Z.] Czyński przedstawił żądanie energicznych działań przeciw wojskom rosyjskim i wymierzenia sprawiedliwości zdrajcom. Obietnice nie uspokoiły tłumu, który wdarł się do Zamku, gdzie więziono generałów, i dokonał samosądu, mordując Antoniego Jankowskiego, Henryka Bukowskiego, Antoniego Sałackiego i Jana Hurtiga, a następnie rozbił więzienia i powiesił na latarniach szpiegów z osłabionym Mackrottem. Ogółem w rozruchach zginęły 34 osoby, kilkanaście zostało rannych”.

J. Zdrada, *Historia Polski...*, s. 187.

<sup>200</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 337.

Królem królów mianują chytre demagogi,  
Musząc, byśmy ten bałwan czcili z nimi społem...<sup>201</sup>.

Koźmian dlatego właśnie nie rozumiał hasel apelujących o zrównanie wszystkich stanów społecznych. Drzemiąca w ludzkiej naturze dzikość, drażnienie – coś, co pociągało romantycznych poetów<sup>202</sup> – przerażała klasyków. Ci bowiem dzięki ogładzie i wychowaniu potrafią zapanować nad emocjami, kontrolować zwierzęce popędy, jakie tkwią głęboko w człowieku. To między innymi dzięki owej (samo-)kontrolni możliwy jest społeczny ład i porządek. Z kolei wszelkie rewolucje są zupełnym tego przeciwieństwem. I tu kończy się zgodność w wizjach snuty przez romantyków i klasyków. Niepewność jutra, ciągły strach, rodzące się konflikty społeczne pociągają za sobą potrzebę poszukiwania drogi, która wyprowadzi ich z ciemności i chaosu i skieruje do upragnionego „słońca”. W oczach klasyków noc oznaczała jedno: nicość<sup>203</sup>. Budziła lęk i niepokój egzystencjalny. Koźmian w trzeciej pieśni *Ziemiaństwa* pisał:

Chętnie dążyłem w lasy, prędszym wracam krokiem,  
Uteśknionym pól, błoni, zagród szukam wzrokiem,  
A gdy ujrzę nad szczytem wiosek dym białawy,  
Złote kłosy na niwach, kwiaty wśród murawy,  
Gdy słyszę ryki trzody, skaczącej po smugach,  
Pieśń wesołych oraczy, idących przy pługach,  
Czuję do innych natchnień mą duszę sposobną,  
I nie dziką naturę śpiewam, lecz nadobną<sup>204</sup>.

Tak ukochana przez romantyków noc<sup>205</sup> burzyła ontologiczne fundamenty klasycznego ładu i harmonii. Przybylski, omawiając twórczość Trembeckiego,

<sup>201</sup> Cyt. za: K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 203.

<sup>202</sup> Oczywiście, nie bez wyjątków. Na przykład Juliusz Słowacki w *Horsztyńskim* o „zwierzęcej stronie” ludzkiej natury będzie się wypowiadał jedynie z odrazą. Zob. J. Słowacki, *Horsztyński. Tragedia w pięciu aktach*, oprac. J. Ławski, Wrocław 2009. Ową odrazę można zauważyć w opowieści Nieznajomego o zabójstwie ojca Szczęsnego, Szymona Kossakowskiego: akt V, scena II, s. 182–185.

<sup>203</sup> „Klasycyzm nie był – przekonuje Alina Witkowska – odpowiednią formą wypowiedzi literackiej dla wyrażenia skłębionych uczuć i myśli jednostki błędzącej w ciemnościach bytu. Bowiem klasycyzm to nie zespół tropów i figur poetyckich, lecz także określona wizja świata pojętego jako całość rozumna, pełna umiaru i dobrze zestrojonych proporcji” (A. Witkowska, *Mickiewicz. Słowo i czyn*, Warszawa 1983, s. 42). O literackiej grotesce zob. A. Kowalczykowska, *Piękno groteski. Wiktor Hugo – Juliusz Słowacki*, w: tejsze, *Wokół romantyzmu*, s. 449–464.

<sup>204</sup> K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie*, pieśń III; cyt. za: A. Załuska, *Poezja opisowa Delille’a w Polsce*, Kraków 1934, s. 142–142.

<sup>205</sup> Na temat nocy romantycznej zob. H. Krukowska, *Noc romantyczna (Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński). Interpretacje*, Białystok 1985 (wydanie poszerzone: Gdańsk 2011); *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, red. M. Bajko, K. Korotkich, J. Ławski, t. 1: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, Białystok 2011; t. 2: *Noce polskie, noce niemieckie*, Białystok 2012.

pisał: „Atomy duszy nabierały zwiewnego co prawda, wszelako określonego kształtu dopiero po wyprowadzeniu ich z ciemnego grobu, w świetle dnia. [...] I tutaj byt formy zawdzięcza wszystko światłu”<sup>206</sup>. Światło, jasność, blask nie tylko pozwalały zachować precyzję myśli – lecz były niejako jądrem egzystencji klasyka. Mrok nie zasłania konturów świata, on je usuwa, niszczy, pochłania<sup>207</sup>. Świat wyłonił się z chaosu, Bóg stworzył COŚ z niczego, czyli z bezkresu. Dlatego klasycy bali się i nienawidzili bezbrzeża, nie rozumieli i nie chcieli zaakceptować owego romantycznego zapatrzania się w dzikie stepy Ukrainy („suchego przestwór oceanu”)<sup>208</sup>. Natura pozostawiona samej sobie, nieopanowana przez człowieka, okazywała się chaosem. Jak Stwórca ukształtował Ziemię, tak człowiek, stworzony na Jego wzór i podobieństwo, kształtuje naturę „sobie poddaną”. To była powszechnie akceptowana zasada. Dotyczy ona zresztą nie tylko natury. Historia, która wymknęła się ludzkiej władzy, dokonała zbrodniczych i rewolucyjnych czynów. Dokonała zniszczenia jednego z największych i najpiękniejszych państw europejskich.

Klasyki czuli potrzebę kontrolowania wszystkiego, nadawania formy i określoności światu – tak powszechną w XVIII wieku – dlatego nawet w makabrze musieli postawić na estetykę<sup>209</sup>. Śmierć oswojona nie jest już tak straszna, mało tego – może stać się niezapomnianym przez następne pokolenia przedstawieniem w „teatrze życia”. Lecz sceny makabry z sierpnia 1831 roku nie dawało się odmalować językiem klasycyzmu, przepełnionym dostojeństwem i patosem. Żadne słowa pochodzące ze słownika pojęć stworzonych przez Wergiliusza, Horacego czy wyśmienitych przedstawicieli klasycyzmu francuskiego nie mogły oddać prawdy, ująć w werbalne ramy tego, co się wówczas wydarzyło.

Jednak starożytność – zagłębiając się w temat – nie jest przecież w tym wypadku bezradna. Najwłaściwszym byłoby odniesienie się nie do rozważań rzymskich, lecz greckich, a dokładnie do Arystotelesa. Stagiryta w *Etyce nikomachejskiej* stwierdza: „Niewykształcony<sup>210</sup> więc ogół objawia naturę

<sup>206</sup> R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli...*, s. 156.

<sup>207</sup> Zob. M. Nalepa, *Ciemna strona wieku światel. Szkic o samobójstwie w oświeceniu*, w: tegoż, *Między żarliwością a zdradą. Studia i szkice o literaturze późnego polskiego oświecenia*, Kraków 2010, s. 389–435.

<sup>208</sup> Zob. D.C. Maleszyński, *Człowiek w tekście. Formy istnienia według literatury staropolskiej*, Poznań 2002.

<sup>209</sup> Na temat koncepcji „pięknej natury” u klasyków zob. D. Ratajczak, *Wstęp*, w: *Polska tragedia neoklasycystyczna*, wybór i opracowanie D. Ratajczak, Wrocław 1989.

<sup>210</sup> W tym kontekście oznacza człowieka nieposiadającego świadomości własnego honoru oraz wszelkich praw, obowiązków i przywilejów z nim związanych. Zatem niewłaściwe jest łączenie tego terminu wyłącznie z warstwą ludzi zamożnych. W żadnym przypadku nie możemy mylić go z dzisiejszym rozumieniem słowa „niewykształcony”, które pokrywa się zaledwie w niewielkim stopniu ze swoim antycznym odpowiednikiem.

zgoła niewolniczą, wybierając tryb życia odpowiedni dla bydła [...], ludzie natomiast o wyższej kulturze i żyjący życiem czynnym [upatrują szczęście] w zaszczytach<sup>211</sup>. One bowiem na ogół biorąc, są celem życia [...]”<sup>212</sup>. Społeczeństwo antycznej Grecji było rozwarstwione. Przedstawiciele warstwy najniższej, nazywanej rozmaicie: „masą”, pospółstwem, czernią, motłochem, niewolnikami itd., w starożytności nie uważano za obywateli, co więcej: nie uznawano ich nawet za ludzi. Stanowili „niewykształcony ogół” – pozbawiony jakichkolwiek aspiracji wykraczających poza sferę biologiczną. Zresztą niewolnicy – wyłączając pewne przypadki, choćby niewolników-nauczycieli, którzy żyli w lepszych warunkach – byli degradowani do roli przedmiotu czy zwierzęcia domowego, o czym przekonywał Arystoteles w drugim rozdziale pierwszej księgi *Polityki* (*Niewolnik jako część własności domowej*)<sup>213</sup>.

Opanowanie strachu, panowanie nad emocjami – już od czasów antycznych – były wyznacznikami człowieczeństwa. Dla oświeconych przedstawicieli gatunku ludzkiego liczy się forma, wzór – ich zdaniem bowiem istotną rolę pełni naturalna moc kształtowania, ulepszania i kontroli. Ludzka potrzeba tworzenia piękna, arcydzieł czy ogólnie kultury jest dyktowana instynktem zachowawczym, ponieważ tylko kulturę<sup>214</sup> możemy przeciwstawić żywiołom<sup>215</sup>.

Opisywane przez Koźmiana sceny rzezi na Zamku Królewskim miały znaczenie symboliczne. Oto „nowa rzeczywistość” brutalnie gwałci stary porządek. Oto świat, w którym na wyznawane przez niego zasady, wartości, prawdy, normy zabrakło miejsca. Oczywiście swoich, nawet najbardziej kontrowersyjnych opinii na temat aktualnych zdarzeń, których był świadkiem, nie zamierzał zostawić Koźmian wyłącznie „szufladzie”. Dawał im wówczas upust w utworach pisanych „piórem w żółci umaczanym”<sup>216</sup>. Mowa o: *Do fałszywych Jeremiaszów*, prozą *Kilka słów o Joachimie Lelewelu i rewolucji*

<sup>211</sup> Oczywiście, zaszczytach związanych z udowadnianiem własnych zalet moralnych, własnej wartości oraz siły honoru. Wszelkie wstawki w nawiasach kwadratowych, o ile nie zostało zaznaczone inaczej, pochodzą od tłumacza.

<sup>212</sup> Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, przeł. D. Gromska, w: tenże, *Dzieła wszystkie*, t. 5, Warszawa 1996, s. 82.

<sup>213</sup> Arystoteles, *Polityka*, tłum. L. Piotrowicz, w: tegoż, *Dzieła wszystkie*, Warszawa 2003, Księga I, rozdział 2, s. 6–11. Por. P. Vidal-Naquet, *Czarny łowca. Formy myśli i formy życia społecznego w świecie greckim*, przeł. A.S. Chankowski, Warszawa 2003.

<sup>214</sup> Kulturę w jej szerokim, współczesnym, antropologicznym aspekcie, rozumianą jako owoce całokształtu działalności człowieka.

<sup>215</sup> Co ciekawe, nawet wśród romantyków nie panowała jedność odnośnie tego zagadnienia: „Mickiewicz, nie dezawuuje jej [nocy – Ł.Z.] porządku, rację ostateczną – w przeciwieństwie do Malczewskiego i Goszczyńskiego – przyznaje naturze, rozumianej jako synonim pierwotnej czystości i doskonałości moralnej, będącej koniecznym odniesieniem egzystencji człowieka historycznego”. H. Krukowska, *Noc romantyczna*, Gdańsk 2011, s. 10.

<sup>216</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 198.

1830 r., *List, odpowiedź Fr. Morawskiemu na jego list o klasykach i romantykach* (1825), *Drugi List do Fr. Morawskiego* (1832) czy *List do Jędrzeja syna o Rządzie reprezentacyjnym i Rewolucji polskiej*<sup>217</sup>. Wszystkie teksty, które powstały bezpośrednio po powstaniu listopadowym, ukazują stan umysłu poety, jego rozdrażnienie i przygnębienie:

Daremno szukałby ktoś wówczas w utworach jego wyrozumienia lub pobłażania dla błędów, które w r. 1830 popełniono, daremno nawet bezstronnego ocenienia faktów, poeta wydawał jeden po drugim wyroki bezwzględnie potępienia, podcykowane rozgoryczeniem i bólem, które obejmowały pierś jego<sup>218</sup>.

Ból pogłębiony został odosobnieniem, w jakim znalazł się Koźmian po 1831 roku. Warto postawić tu pytanie: czym dla Koźmiana był powrót do Piotrowic? Spełnieniem marzeń osoby, która nigdy nie znajdowała szczęścia stolicy, w pełnionych funkcjach publicznych, zdobywanych godnościach i tytułach? Przez całe życie poeta wzdychał do „zacisznej ustroni wiejskiej”, którą z taką miłością opisał w *Ziemiaństwie*. Należy jednak zadać kolejne pytanie: jak na całkowite odosobnienie mógł zareagować człowiek towarzyski, stale otaczany przez przyjaciół, znajdujący się zawsze w samym centrum wydarzeń politycznych, stały bywalec teatrów, salonów i spotkań literackich? Osoba znana, ceniona i lubiana. Okres piotrowicki to przecież całkowita izolacja społeczna Koźmiana. Nie wyjechał on ze swego rodzinnego domu już do śmierci, niewielu też przyjaciół wówczas gościł. Miał, co prawda, syna, ale Andrzeja Edwarda pochłaniało jego własne życie, rodzina, przyjaciele. Dlaczego Koźmian skazał się na taki los?

Świadomie – dobrowolnie czy nie – poparł rewolucyjny sejm, poparł samo powstanie, i za to spotkały go nieprzyjemności ze strony władz carskich. Jednak droga do urzędów i funkcji publicznych nie została przecież przed klasykiem zamknięta. Nosił godność senatora kasztelana, nadaną przez cara. Represje popowstaniowe dotknęły romantyków i zwolenników wojny z Rosją, lecz Koźmian do ich obozu nie należał. Łatwo mógł to udowodnić. Nigdy nikt nie oskarżył poety o jawną zdradę interesów narodowych. Warto pamiętać, co podkreślił Żbikowski, że za Koźmianem stał też „zycziwy zawsze opiekun i protektor – gen. Wincenty Krasieński – dysponujący w czasach popowstaniowych ogromnymi możliwościami”<sup>219</sup>, który mógł ułatwić powrót na wcześniej zajmowane stanowiska znanemu ze swych poglądów – arcykonserwatywnemu – urzędnikowi. Pomoc była w zasięgu ręki, szczególnie, że Koźmian był

<sup>217</sup> Zob. tamże, s. 200–201. Były to, oprócz korespondencji, jedyne teksty Koźmiana powstałe przed wybuchem powstania listopadowego.

<sup>218</sup> Tamże, s. 204.

<sup>219</sup> P. Żbikowski, *Szkic do portretu*, s. 85.

jedną z nielicznych osób, które nigdy nie opuściły generała Krasieńskiego<sup>220</sup>; prowadził z nim systematyczną korespondencję<sup>221</sup>.

Prawdą jest, że sześćdziesięcioletni poeta stracił przede wszystkim nadzieję na to, że cokolwiek można jeszcze wygrać w toczącej się grze politycznej. Dopóki istniała szansa na odbudowę Polski, należało robić wszystko, aby ją urzeczywistnić. Ale gdy romantycy odebrali nadzieję, zniszczyli fundamenty porozumienia i współpracy z Rosją – trzymanie się w dalszym ciągu państwowego stanowiska miało się z celem. Poza tym Koźmian w głębi serca przez całe życie czuł się bardziej literatem, poetą niż urzędnikiem, i nie realizował się w zawodzie publicznym. Zamiast spełnienia – dostarczał kolejnych powodów troski, przykrości i niespełnionych oczekiwań (jak choćby wspomniany już konflikt z Zajęczkiem, sejm rewolucyjny, niewypłacone pensje). Ostateczną decyzję o odejściu podjął, gdy w sejmie na jego widok wydano okrzyk:

„on tu być nie powinien!”. Ci, co wywołali rewolucję w r. 1830, odepchnęli od siebie Koźmiana, ale też i on bynajmniej nie chciał iść z nimi ręką w rękę. On miał dla nich tylko słowa wyrzutów i ostrej, bo goryczą wewnętrzną podyktowanej, krytyki<sup>222</sup>.

Wycofanie się z życia publicznego nie oznaczało jednak dla Koźmiana zamknięcia jako poety, krytyka i polemisty. Wręcz przeciwnie. Powrócił on do roli, za którą przez całe „urzędnicze” życie tęsknił.

## 6. „SPÓZNIONE DZIEŁO” I NIEPOPULARNE POGLĄDY

Zastanawiając się nad różnymi życiowymi rolami, można by rzec: „wieleciami” Koźmiana, warto zdać sobie sprawę z faktu, że obok roli męża stanu, polityka, urzędnika, patrioty, pisarza, poety – nigdy nie przestał on być ziemianinem. Toteż motywy uroków wiejskiego życia, uprawy roli czy zagrody chłopskiej przewijały się w jego twórczości nadzwyczaj często. Prowincja stała się dla niego „schronem”, przestrzenią fizyczną, ale także mityczną, głęboko zakorzoną w jego umyśle. Zagroda chłopska była jego azylem nie

<sup>220</sup> Wincenty Krasieński popadł w niełaskę u rodaków podczas Sądu Sejmowego, który obradował nad sprawą Towarzystwa Patriotycznego. Wówczas za skazaniem spiskowców (chodziło o 8 członków Towarzystwa, uznanych za winnych zbrodni stanu: Krzyżanowskiego, Sołtyka, Dembka, Zabłockiego, Majewskiego, Grzymałę, Plichtę, Załuskiego) opowiadali się takie osoby, jak gen. Krasieński, Feliks Czarniecki czy Stanisław Zamojski. Przeciwnie: zdecydowana większość senatorów Królestwa Polskiego z prezesem Piotrem Bielińskim na czele. Wyrok zapadł 22 maja 1828 roku. „Sprawa Towarzystwa Patriotycznego – konstatuje J. Zdrada – wywołała ogromne zainteresowanie społeczeństwa polskiego i stała się najgłośniejszym wydarzeniem życia politycznego Królestwa Polskiego”. J. Zdrada, *Historia Polski...*, s. 133–134.

<sup>221</sup> Zob. Z. Sudolski, *Wincenty Krasieński i współcześni*, Warszawa 2003.

<sup>222</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 198.



tylko po – wspominaanej już przez nas – kłótni z namiestnikiem Zajączkiem<sup>223</sup>, ale też po rozprawie maciejowickiej w 1795 roku i po odwoście Wielkiej Armii spod Moskwy w 1812 roku: „Po potwornych zaiste klęskach narodu Koźmian trzy razy padał na twarz w proch i w pył i trzy razy podnosiła go z tego hiobowego pogorzelska wiara w ojczystą rolę”<sup>224</sup>.

*Ziemiaństwo polskie* nie tylko więc było dziełem jego życia, ale z tego życia również wypływało. Utwór stał się przejawem jego światopoglądu, owocem wyznawanej filozofii. Jak bardzo musiało więc zaboleć odrzucenie i niezrozumienie poematu przez mu współczesnych?

Już, jak to pisał Przybylski w 1983 roku, od stu lat każdy Polak wynosił ze szkoły najgłębsze przekonanie, iż jest to jedynie poezja „drewniana”, pichcona latami przez rymopisa, któremu ubzdurało się, że posiada talent<sup>225</sup>. Z jednej strony dzieło życia, które stanowi świadectwo przeszłej epoki, owoc myśli i przekonań kilku pokoleń – z drugiej strony bezwartościowa skamielina, nikomu niepotrzebne, niemodne rymy, nieczytelny przekaz. Czyli coś, co można pominąć, zapomnieć, zbagatelizować. Prawdziwej wartości doszukano się w poemacie dopiero w wieku XX:

Moje pokolenie – zwierzał się Przybylski – któremu historia ciągle odbierała nadzieję i dręczyła ponurym zwycięstwem absurdu, nie potrafi przejść obojętnie obok człowieka katowanego przez los i z trudem znosi brak zrozumienia dla ludzi zaszczytanych przez rzeczową i bezbłędną analizę rzeczywistości. Toteż mam czułość dla utworu, który towarzyszył porozbiorowemu klasycyzmowi we wszystkich okresach jego burzliwej historii, w czasach rozpaczki, nadziei, rezygnacji i na pogorzelsku. Po każdym krwawym i strasznym akcie dziejowym klasycyzm zapuszczał kurtynę z napisem *Ziemiaństwo*. [...] Dlatego z wdzięcznością pochylałam głowę przed Aliną Witkowską za to, że przywróciła *Ziemiaństwu* jego prawdziwy blask<sup>226</sup>.

*Ziemiaństwu* zarzucano wiele. Najostrzejsze słowa krytyki przytoczyłem, jednak pozostaje jeszcze istotny aspekt, którego pominąć nie można. Otóż oprócz apologii pracy jako wartości czysto duchowej, Koźmianowe rymy opiewały poglądy powoli odchodzące do lamusa. Struktura społeczna podlegała dynamicznym zmianom. Powstawały ugrupowania polityczne, grupy mieszczańskiej inteligencji, które zaczynały uświadamiać pozostałą część społeczeństwa o potrzebie jak najszybszego włączenia ich do narodu<sup>227</sup>. Ową

<sup>223</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 22–25. Zob. też: A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, s. 158; M. Mysiński, „*Miasto ma mieszkańców...*”, s. 135.

<sup>224</sup> R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli...*, s. 325.

<sup>225</sup> Tamże.

<sup>226</sup> Tamże.

<sup>227</sup> Zob. na ten temat rozważania filozofa i konserwatysty Józefa Gołuchowskiego w pracy: *Kwestja włościańska w Polsce podług właściwych swoich pierwiastków przed sąd opinii publicznej wytoczona i poprzedzona projektem, w jaki sposób chłopom w Polsce, a nawet w Rosji*

myśl już na dobre zaszczerpiło powstanie listopadowe. Jakże więc – wydane po 1831 roku (dokładnie w roku 1839) – mogło stać się popularne dzieło, które głosiło niepopularne idee? Koźmian chciał cały naród zamknąć w zagrodzie chłopskiej – rozumianej jako swoisty lamus polskości, tradycji – podczas gdy tak naprawdę naturalne dążenia były odwrotne: chciano uciekać „spod strzech”<sup>228</sup>. Dotyczyło to też idei emancypacji, edukacji, „unarodowienia” chłopów. Nie twierdzę – rzecz jasna – że Koźmian był feudalnym tyranem, który we włościanach widział jedynie narzędzie pracy. Wręcz przeciwnie, dostrzegał krzywdę, niedolę i wyzysk ludności wiejskiej<sup>229</sup>, jednak tę grupę społeczną traktował patriarchalnie, nie wierzył, że może stanowić ona samodzielny i samoświadomy organizm narodu. W *Ziemiaństwie polskim* czytamy:

Któż wam broni, potwarcy, pochodnię oświaty  
Rozniecić między wiejskie zagrody i chaty?

Zaraz potem autor dodaje:

Wstrzymajcie dar niedoli uciśnionych sprzeczny,  
Dla nich smutny, a może dla was niebezpieczny,  
I niżli im człowieczą powrócicie postać,  
Zacznijcie wpród od siebie, chciejcie ludźmi zostać<sup>230</sup>.

Widzimy więc, że Koźmianowi bardziej niż na oświacie chłopów, zależy na obudzeniu wśród wyższych warstw społeczeństwa współczucia i ludzkich uczuć. W tej materii – zamknięcia społeczeństwa „pod strzechą” – poniósł klęskę, bronił bowiem sprawę całkowicie przegranej. Choć na dobrą sprawę zaczęło to być widoczne (nieumiejętność odpowiedniej interpretacji „sprawy włościańskiej” i potrzeby włączenia chłopów do struktury społecznej narodu

---

*dopomóc można do nabycia własności gruntowej bez nadwerężenia zasad porządku publicznego*, Lipsk 1849, s. 497–506, 529–539.

<sup>228</sup> Zob. A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 2003, s. 197. Por. Z. Stefanowska, *Literackie role chłopca*, w: *Lustra historii. Rozprawy i eseje ofiarowane Profesor Marii Żmigrodzkiej z okazji pięćdziesięciolecia pracy naukowej*, red. M. Kalinowska, E. Kiślak, Warszawa 1998, s. 39–48.

<sup>229</sup> Nędzne położenie chłopów dostrzegał Koźmian w całej jego okazałości: „Gdy ukończywszy poddałem ten poemat pod sąd Jana Tarnowskiego i Ludwika Osińskiego, ci obaj doskonałi znawcy rodzajów klasycznej poezji o ile pochwalili cel i rymowanie, o tyle zganili wykonanie nie co do formy, lecz co do rzeczy: »Chcesz zachęcać do roli, a w tak ohydnych barwach wystawiasz rolnika polskiego i stan jego tak litości i ubolewania godny, i obok tego w tak czarnych kolorach malujesz nadużycia, niesprawiedliwości i przywłaszczenia właścicieli, czyli ich panów, że i tych odrazisz od siebie, a że jako skutek takiego postępowania z włościanami umieściłeś *epizodę* rzezi Chmielnickiego, jeżeli kiedy chłopci czytali twoje *poema*, nie pozostałoby im tylko porzucić swój stan niewolniczy lub się porwać na panów z kosami, jak to uczynił Chmielnicki. Duch dobry, groźby słuszne, skutki smutne i niebezpieczne; wątpimy, aby cenzura krajowa dozwoliła druku«”, K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 408.

<sup>230</sup> K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie, Pieśń I*, s. 60. Podkr. – Ł.Z.

polskiego) dopiero po wydarzeniach rzezi galicyjskiej (1846) czy Wiosny Ludów (1848).

Skąd brała się ta nieumiejętność interpretacji zachodzących przemian społeczno-politycznych? Przecież Koźmian piastował funkcje państwowe, brał czynny udział w życiu Królestwa Polskiego: czy rzeczywiście wierzył we wszystkie głoszone przez siebie prawdy? Odpowiedź przynosi szersze spojrzenie badawcze na całe pokolenie przełomu wieków XVIII i XIX<sup>231</sup>. Otóż żywiło ono przeświadczenie o potrzebie zachowania istniejącego porządku społecznego, o jego znaczeniu w życiu narodu i szkodliwości wszelkich rewolucji<sup>232</sup>. Postulat zrównania poszczególnych stanów Rzeczypospolitej głosili, przypomnijmy, jedynie najbardziej postępowi myśliciele, i nie był on popularny w pokoleniu poprzedzającym romantyzm<sup>233</sup>. A Koźmian do postępowych myślicieli nie należał i należeć nie chciał.

## 7. KOŹMIAN A ROMANTYCY

Pozostający pod zaborami Polacy nie byli zjednoczeni. Istniały dwie grupy społeczne: „starzy” – reprezentowani przez Koźmiana i jego rówieśników oraz „młodzi”, czyli „naród nowy, reprezentowany głównie przez młodzież spiskową, niezależnych publicystów lewicy społecznej i opozycję liberalną [...]”<sup>234</sup>. Koźmian do końca życia głęboko wierzył, że Polska kongresowa to realna szansa na autonomię pod zwierzchnictwem Rosji, ale – co istotne – Rosji zeuropeizowanej, nowoczesnej<sup>235</sup>. Dopiero w takich warunkach mogłby działać, jak zaznacza Elżbieta Dąbrowicz,

<sup>231</sup> Zob. P. Żbikowski, *Poezja oświeceniowo-romantycznego przełomu (1792–1830)*, w: *Na przełomie Oświecenia i Romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1999, s. 23–46.

<sup>232</sup> „Królestwo Polskie było – konstatuje J. Zdrada – państwem szlacheckim, zarówno ze względu na system polityczny, jak i pozycję społeczno-ekonomiczną ziemiaństwa. Dominującą grupą w stanie szlacheckim, wewnątrznie zróżnicowanym, była szlachta ziemiańska (w tym arystokracja rodowa), dysponująca pełnią praw politycznych. Przeważała wśród niej szlachta średniozamożna (ponad 80%). Większość nadal utożsamiała naród ze stanem szlacheckim, którego utrzymanie uważano za naturalne, oczywiste i konieczne”. J. Zdrada, *Historia Polski...*, s. 104.

<sup>233</sup> P. Żbikowski, *Poezja oświeceniowo-romantycznego przełomu...*, w: *Na przełomie...*, s. 76: „Przeświadczenie o potrzebie zachowania istniejącej hierarchii w życiu społecznym, o jej znaczeniu w życiu narodu i szkodliwości wszelkich zamachów na obowiązujące dotychczas status quo, dzielił Koźmian z całym niemal swym pokoleniem, którego najodważniejsi tylko przedstawiciele występowali z postulatem zrównania poszczególnych stanów Rzeczypospolitej”.

<sup>234</sup> R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli...*, s. 352–353.

<sup>235</sup> Por. broszurę A.J. Czartoryskiego *O systemie politycznym, który winna stosować Rosja. Przedstawione i odczytane tegoż roku Cesarzowi Aleksandrowi*, w: *Pamiętniki i memoriały polityczne 1776–1809*, oprac. J. Skowronek, Warszawa 1986.

Arystotelesowski człowiek polityczny, zdolny do rozwiązywania problemów wspólnoty dzięki mowie, bez uciekania się do przemocy. Póki Królestwo wraz ze swoimi instytucjami i rytuałami istniało, póty jeszcze można było sądzić, że udało się zrobić pierwszy krok w kierunku obiecującym poprawę<sup>236</sup>.

Tę szansę zaprzepaścili romantycy. I do końca życia Koźmian im tego nie zapomniał. W jego przekonaniu romantycy przzerwali

tradycję literacką, tradycję klasycystycznej estetyki. Poeta sądził, że tym samym przzerwana została ciągłość kulturowa. [...] To nie tylko pożegnanie z młodością. To także pożegnanie epoki, która wieńczyła ośmiusetletnią państwowość Polski i nigdy w takim kształcie już wrócić nie miała. [...] Pomimo tej świadomości nie zaprzestał stary kasztelan interesować się współczesnością, przede wszystkim zaś współczesną literaturą<sup>237</sup>.

Tak zaczęła się prawdziwa wojna Koźmiana z pokoleniem twórców romantyzmu. W jego opinii wina za utraconą szansę na odbudowę Polski leżała wyłącznie po stronie młodych zapaleńców:

Wspomnę z tej bazgraczy niecej zgrai, która  
Zamiast wziąć się do szabli, wzięła się do pióra.  
Was ja na czele mistrzów wszystkich zbrodni mieszczę,  
Was, kapłani Molocha, was, bezbożni wieszczu,  
Coście przed nim na scenie wślawiali kolei  
Szlachetnych rozbójników, czcigodnych złodziei<sup>238</sup>.

Dlatego też autor *Ziemiaństwa polskiego* konsekwentnie tropił zbrodnie romantyzmu.

Przestępstwa polityczne i literackie są tu na równi postawione – i działa się tak we wszystkich wywodach Koźmiana o romantykach. Żywił on bowiem przeświadczenie o spójnym związku między łaodem świata a łaodem literatury, uważał, że naruszenie hierarchii literackiej, hierarchii gatunków i autorytetów stanowi bądź symptom, bądź wyraz, bądź zapowiedź naruszenia hierarchii społecznej. Zakwestionowanie przez romantyków klasycystycznego systemu klasyfikacji zjawisk rzeczywistości – ujętego w ścisłe ramy teorii gatunków literackich – oznaczało w jego oczach destrukcję zarówno klasycystycznego obrazu świata, jak i świata samego. Koźmian był o tym głęboko przekonany, a powstanie listopadowe umocniło go na zawsze w tych wyobrażeniach<sup>239</sup>.

Uważał, że „Oni to, ci wieszczu »przyszłą zamordowali Polskę«<sup>240</sup>”. Słowa te padły w jego słynnym liście do Franciszka Morawskiego, który był tak

<sup>236</sup> E. Dąbrowicz, *Galeria ojców...*, s. 405.

<sup>237</sup> S. Kufel, *Ostatni na „Parnasie”...*, s. 23.

<sup>238</sup> K. Koźmian, *List do Franciszka Morawskiego (1832)*; cyt. za: M. Nalepa, *Takie życie dziś nasze, gdy Polska ustaje... Pisarze Stanisławowscy a upadek Rzeczypospolitej*, Wrocław 2002, s. 414. Cytowanego powyżej fragmentu *Listu do Franciszka Morawskiego* nie ma w *Wyborze poezji* (Kraków 2002) Kajetana Koźmiana.

<sup>239</sup> M. Janion, *Gorączka romantyczna*, Gdańsk 2007, s. 28.

<sup>240</sup> Cyt. za: K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 201.

stronniczo napisany, że nawet Stanisław Tarnowski nie omieszkiał zaznaczyć, iż

Namiętność posuwa się w nim [*Liście do Morawskiego* – Ł.Z.] do gwałtowności, a względem Mickiewicza zwłaszcza, przebiera wszelką miarę. Koźmian zawsze przesadzał wpływ poezji romantycznej na wypadki, ale nigdy nie przesadził tak grubo. Nie wiedział, może w zaślepieniu swoim wiedzieć nie chciał, że *Oda do młodości* i *Wallenrod* były skutkiem i objawem powszechnego usposobienia, symptomatem zatem przyszłego powstania, ale nie jego głównym, jak on mniema, powodem...<sup>241</sup>.

Wrogów narodu Koźmian zdefiniował bardzo jednoznacznie: byli to romantycy z Mickiewiczem i Lelewel<sup>242</sup> na czele orszaku „młodych-gniewnych”:

Bo czem jest młody Polak, powiem z żalem serca:  
Małpa wszystkich narodów, z swojego szyderca,  
Jeszcze mu mech młodzieńcze jagody osłania,  
Już nie znosi zwierchnika, już starszym przygania.  
Nieuk, zarozumiały, głuchy na przestrogi,  
Samochwalcza i burda, gdy przypnie ostrogi;  
Nieprzyjaciel pokoju, praw, władzy, porządku,  
Jak śmierci nienawidzi prawdy i rozsądku;  
Nieoszczędny dla kraju krwi, złota i stali,  
Ale go zabić gotów, kiedy się zapali...<sup>243</sup>.

Romantyzm dla Koźmiana oznaczał kres wszystkiego. Nie tylko epoki literackiej, ale przede wszystkim politycznej. Przedstawiciele tego „wrogiego naturze” prądu tworzyli nowe społeczeństwo, w którym dla starego poety brakło miejsca. Jak konstatuje Maria Janion,

Wejście „dzieci” do życia politycznego wydawało się Koźmianowi czymś przerażającym, czymś, co zapowiadało najgorsze kłęski narodu, społeczności, Europy, co przygotowywało zmierzch i zgon najlepszemu i najpiękniejszemu ze światów – śródziemnomorskiego świata harmonijnego klasycyzmu<sup>244</sup>.

W tym właśnie tkwiła istota rzeczy: romantyzm oznaczał przekreślenie wszystkiego, co stworzył klasycyzm. Młodzież niszczyła monumentalny

<sup>241</sup> Tamże, s. 201.

<sup>242</sup> Koźmian dokonywał w ten sposób swoistej „profanacji”. Warto bowiem pamiętać, że Mickiewicz i Lelewel byli wówczas uznawani za ikony literatury i nauki polskiej, autorytety oraz za bohaterów narodowych. Poświadczą to między innymi August Antoni Jakubowski w 1835 roku w dziele-podręczniku o literaturze i kulturze polskiej, przeznaczonym dla odbiorcy amerykańskiego. Zob. A.A. Jakubowski, *Szkic o poezji polskiej oraz Historyczny szkic o oświacie w Polsce*, w: tegoż, *Wspomnienia polskiego wygnańca. The Remembrances of a Polish Exile*, wydanie polsko-angielskie, przekład, wstęp i redakcja tomu J. Ławski i P. Oczko, Białystok 2013, s. 66–88. Zob. też monografię poświęconą relacji Mickiewicza i Lelewela: D. Zawadzka, *Lelewel i Mickiewicz. Paralela*, Białystok 2013.

<sup>243</sup> Cyt. za: K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 202.

<sup>244</sup> M. Janion, *Gorączka romantyczna...*, s. 33.

gmach, pod który fundamenty kładli starożytni mistrzowie poezji, do budowy którego przyczyniły się całe pokolenia francuskich i włoskich artystów. Ten gmach zaczął niszczyć, a stary poeta z Piotrowic pozostawał w jego środku... „I Koźmian miał rację, zastygając w przerażeniu [...]. Młodzież bowiem tworzyła wówczas nową rzeczywistość polityczną, a więc i społeczną, i psychiczną Europy, tworzyła historię XIX wieku. Wiało od niej tak wrogą Koźmianowi nowoczesnością”<sup>245</sup>.

Swoistym paradoksem jest to, że Koźmiana (oraz całe jego pokolenie) bada się jedynie jako antagonistę romantyzmu. Zatem reguły poetyki ustąpiły w tym przypadku miejsca prawom historii i biografistyki. Na przestrzeni wieków w świadomości badaczy literatury poeta-senator egzystował niemal wyłącznie jako przeciwnik Adama Mickiewicza. W dodatku bardzo chętnie hiperbolizowano ich nieprzyjacielskie relacje. Nie dziwi więc, że zarówno jeden, jak i drugi poeta, tworząc nawet najwznioślejsze dzieła, wspominali w nich – oczywiście w „odpowiedniej” roli i „charakterystyczny” sposób – o swoim rywalu. I stąd w słynnym Mickiewiczowskim „Salonie Warszawskim” z *Dziadów części III* jako jeden z literatów-zaprzających, renegeatów i sprzedawczyków pojawia się autor *Ód napoleońskich*. Koźmian z kolei musiał oddać, w nie mniej barwny sposób, obraz swego młodego „przyjaciela” w trzytomowych *Pamiętnikach*. To nie *Pan Tadeusz* – jako przeciwwaga dla *Ziemiaństwa* (1839) – był solą w oku Koźmiana, lecz *Konrad Wallenrod* (1828) oraz *Dziadów część III* (1832).

O faktycznym nastawieniu romantyków do Koźmiana najlepiej chyba świadczy fragment listu skierowanego do Antoniego Edwarda Odyńca z 1827 roku, w którym Adam Mickiewicz napisał:

Nie dziwuj się, że Osiński, Koźmian etc. tak przesadzają w nienawiści: proszę abyś z twojej strony miał dla nich więcej uważania. Wszakże jeśli rzucą się do mizernych sposobów, o których wspominałeś, będziemy się bronić. Najbardziej ostrzegam, abyś zbyt entuzjazmem w pochwałach moich nie obrażał tego szanownego zawsze, ale już podstarzałego areopagu. Broń tylko sam siebie, ja dalibóg mało dbam o ich komeraże, nadto wiele mam z bliska dotykających bied, żebym jeszcze na te dzieciństwa zwracał uwagę<sup>246</sup>.

Stosunkiem autora *Pana Tadeusza* do Koźmiana zajmiemy się w dalszej części rozważań. W tym miejscu warto zastanowić się nad jedną kwestią. Otóż z powyższej wypowiedzi bije z jednej strony szacunek i troska o „Osińskiego, Koźmiana etc.”, a z drugiej zauważamy pewną ostrożność w postawie Mickiewicza: romantyk obawia się klasyków, swych rywali literackich, skoro wspomina o ewentualnej obronie. W tę wypowiedź zostały wpisane dwie

<sup>245</sup> Tamże.

<sup>246</sup> A. Mickiewicz, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe 1798–1998*, t. 14: *Listy. Część pierwsza 1815–1829*, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska, Warszawa 1998, s. 400–401.



skrajne postawy: lekceważenia („podstarzali”, „dziecinni”, „mało dbam”) oraz szacunku („szanowny areopag”, „więcej uważania”). Tak widoczna dychotomia, rozdzielenie, ambiwalencja świadczyć mogą o jednym: o niepewności i niezdecydowaniu, jak ustosunkować się wobec pokolenia Kajetana Koźmiana.

Przeciwstawianie sobie obu przywódców wrogich prądów literackich pierwszej połowy XIX wieku było popularne właściwie od początku, wystarczy prześledzić wypowiedzi wspomnianego Antoniego Edwarda Odyńca, który z nieukrywanym oburzeniem pytał: „Jak pojąć, aby tak zacny i poważny człowiek i dygnitarz, jak Koźmian, dojść mógł do tak nieprzyzwoitych nawet wybuchów niechęci i gniewu, z jakim się tylekroć publicznie o Adamie odzywał?”<sup>247</sup>. Utarło się przekonanie, że autor *Stefana Czarnieckiego* to zagorzały wróg romantyzmu i wszystkich romantyków. Również dzisiaj niekoniecznie pamięta się o oczywistym fakcie, że nawet tacy artyści, jak Zygmunt Krasiński i Cyprian Kamil Norwid, traktowali twórczość Koźmiana z uwagą i szacunkiem<sup>248</sup>. Serdeczne nieraz relacje nie pozostawały bez wzajemności. Ów „wróg romantyzmu” przecież jeśli nie szanował, to przynajmniej tolerował takie osobistości, jak Wincenty Pol, Edward Antoni Odyniec czy Konstanty Gaszyński<sup>249</sup>, „choć się apostołami romantyzmu w salonach warszawskich mianowali”<sup>250</sup>.

Skąd więc tak skrajny i subiektywny stosunek do Koźmiana? Czy w epoce wszechpanującej młodzieży i ducha młodości nie było już miejsca dla starców? Czyżby całe pokolenie „ojców” zostało odrzucone przez nową generację, która obrała sobie innych nauczycieli i mistrzów?<sup>251</sup>.

<sup>247</sup> A.E. Odyniec, *Listy z podróży*, oprac. M. Toporowski, t. 1, Warszawa 1961; cyt. za: P. Żbikowski, *Poeta i obywatel*, s. 127. Co prawda, *Listy z podróży* pisane były po latach i trwa spór o ich wiarygodność, jednak przytoczony przeze mnie ich fragment ma jedynie na celu ukazanie, że „wzajemną nietolerancję” wykazywały obie strony.

<sup>248</sup> Zob. R. Przybylski, s. 286. Przybylski dodaje: „Polonistyka od pana Zagłoby, która rozkwitła u nas po roku 1968, wyrządziła zapoznanym arcydziełom większą krzywdę niż najbardziej zagorzali ich przeciwnicy. Jedynie studium Stefana Tregutta *Ody napoleońskie* Kajetana Koźmiana stanowi wspaniały i chwalebny wyjątek. W dziejach zrozumienia porozbiorowego klasycyzmu odegrało ono podobną rolę jak świetne rozprawy Wacława Borowego z tomu *O poezji polskiej w wieku XVIII*, przenikliwe studia Czesława Zgorzelskiego zebrane później w dziele *Od Naruszewicza do Brodzińskiego* w książce *Od Oświecenia ku Romantyzmowi i współczesności* i piękne a mądre studia Aliny Witkowskiej, zwłaszcza *Sławianie, my lubim sielanki...*”.

<sup>249</sup> Zob. K. Chruściński, *Konstanty Gaszyński. Współtwórca kultury w Prowansji. Przyczynek do biografii poety*, „Słupskie Prace Filologiczne”, seria 3, Słupsk 2004.

<sup>250</sup> P. Żbikowski, *Poeta i obywatel*, s. 127–128. Zob. M. Makaruk, *Antoni Edward Odyniec – romantyk w zwierciadle biedermeieru*, Warszawa 2012.

<sup>251</sup> W okresie, o którym mówimy, to nie brak autorytetów najbardziej doskwierał romantycznej młodzieży. Zwrócił na to uwagę Jarosław Ławski: „Potrzebna była nade wszystko

Niechęć ówczesnego społeczeństwa do Koźmiana wynikała nie tylko z nieporozumień na polu literackim. Koźmian pełnił przecież funkcję radcy stanu, a jego poglądy polityczne, „nie tyle jednak lojalistyczne, co legitymistyczne”<sup>252</sup>, budziły sprzeciw wielu obywateli. Trafnie określił to w wiele lat po śmierci Kajetana Koźmiana jego wnuk – Stanisław Koźmian:

Kiedy Kajetan Koźmian podejmował na polu literackim zacięte boje z romantykami, odzywał się niewątpliwie w nim wielbiony za czasów napoleońskich klasyczny poeta, wysoce ceniony na obiadach u generała Krasińskiego autor *Ziemiaństwa*, ale i to pewna, że przede wszystkim występował tu mąż polityczny, silnie przeświadczony, że nowy kierunek w literaturze niechybnie popchnie na manowce, że rozmarzy naród, który potrzebował całej przytomności i czerstwości umysłu, aby sprostować swoje drogi i że tam, gdzie miała wszechwładnie zapanować wyobraźnia, ogół nie zdoła zastosować przedsięwzięć do rozporządzalnych środków<sup>253</sup>.

Jednak zarzuty Koźmiana wobec młodzieży wydają się dotyczyć wyłącznie spraw literackich i filozoficznych:

młódź szczególniej akademicka, chwytając chciwie Niemców rezonowania filozoficzne i literackie i plody Szyllera, Schlegla, Goethego, p. Staël, a szczególnie Bajrona, admirując Shakespeara, zaczęła pogardzać sztuką, zasadami, prawidłami<sup>254</sup>.

Jeśli wierzyć tym słowom, to jak rozumieć orszak „świętych starców” z Julianem Ursynem Niemcewiczem na czele? Czyżby akceptowani byli tylko lojalni wobec nowych prądów? Czyżby warunkiem przyjęcia na „nowe salony” była publiczna laudacja na cześć geniuszu Mickiewicza? Ale przed tą laudacją nie tylko Koźmian się bronił. Skąd więc tak negatywna aura wokół autora *Ziemiaństwa*? Jak konstatawał Piotr Żbikowski,

Zapłacił [Koźmian – Ł.Z.] wyjątkowo wysoką cenę w tradycji literackiej i świadomości powszechnej. Jeszcze bowiem w roku 1961 można było przeczytać, że skostniały »w rutynie i lojalności [...] wiernopoddańczość i cześć dla cara uważał sobie za najwyższą cnotę«. O znaczeniu zaś w życiu literackim Warszawy obozu poetyckiego, któremu przewodził, zadecydować miały rzekomo represje polityczne wobec przeciwników, dobrze że choć bezpośrednio przez Koźmiana nie inspirowane. Wprawdzie wielokrotnie podnosił jego obywatelskie i poetyckie zasługi Zygmunt Krasiński. Wprawdzie wyjaśniał nieporozumienia naroste wokół Koźmiana, jako urzędnika i patrioty, wybitny historyk literatury Ignacy Chrzanowski<sup>255</sup>.

---

osobowość [...]. Więcej: na początku nie tyle potrzebny był siwowłosy autorytet, bo takie były: Niemcewicz, Brodziński, Śniadeccy i Woronicz, bohaterowie niedawnej historii, ale autorytarny wprost gest ustanowienia osobowego centrum”. J. Ławski, *Mickiewicz. Mit – Historia. Studia*, Białystok 2010, s. 382.

<sup>252</sup> S. Kufel, *Ostatni na „Parnasie”...*, s. 10.

<sup>253</sup> S. Koźmian, *Przedmowa*, w: K. Koźmian, *Pisma prozą*, Kraków 1888, s. XVI.

<sup>254</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 423.

<sup>255</sup> P. Żbikowski, *Kajetan Koźmian. Poeta i obywatel*, s. 129.

Podstawowym zarzutem stawianym poecie była jego niechęć wobec rewolucyjnych zapędów młodzieży. Owszem, powstania listopadowego Koźmian nie poparł, lecz przecież opowiedział się za patriotami. Na życzenie Skrzyneckiego pisał proklamacje do wojska, syna wysłał jako kuriera sprawującego obowiązki przy boku naczelnego wodza i Adama Jerzego Czartoryskiego. Po upadku powstania nie uciekał za granicę, a co najważniejsze, nie odwoływał się też do łaski zaborcy, pisząc, jak na przykład przyjaciel Mickiewicza, Odyniec<sup>256</sup>, panegiryki na cześć cesarza<sup>257</sup>. A jednak to autora *Ziemiaństwa* pamięta się wyłącznie jako „podejrzanego starca”. Dziś najbardziej dziwi fakt, że Koźmian był krytycznie oceniany nie tyle jako przedstawiciel wrogiego obozu literackiego, ale przede wszystkim jako urzędnik, obywatel i człowiek.

To wrogie nastawienie doskonale oddaje satyryczny wiersz Marcina Molskiego, wyrażający nieufność warszawskich patriotów wobec napisanego dla Aleksandra I przez Koźmiana raportu o sytuacji kraju i czynnościach Rady Stanu z lutego 1818 roku:

Twój raport w sejmie był dla ziomków plastrem,  
Uwielbiam chemika głowę,  
Co umiał zrobić wapno alabastrem  
Przez czarodziejską wymowę.  
Wielką przyniosłeś ulgę dając nam nadzieję,  
Że się lepiej dziać będzie, jak się dotąd dzieje.  
Może kraj pożytecznych spodziewać się zmianów,  
Jeżeli w Radzie Stanu jest więcej Koźmianów<sup>258</sup>.

W kontekście Molskiego warto też odnotować: gdy pod koniec życia Koźmian będzie prowadził refleksję nad sprzeczkami literackimi toczonymi w stolicy Królestwa Kongresowego czasów przedlistopadowych, i przypomni

<sup>256</sup> Tak o A.E. Odyńcu pisał Adam Bar (*Kumoszki na Parnasie*, Kraków 1947, s. 64): „Z romantyków najgruntowniej zadomowił się na obiadach Krasieńskiego A.E. Odyniec, który uważał się w Warszawie za nieoficjalnego przedstawiciela młodej szkoły literackiej, potulnie zgadzając się z niektórymi krytykami, że niemal dorównuje Mickiewiczowi. Umiał zręcznie obracać się między starymi i młodymi, jednym schlebując, a drugich broniąc. Mimo że podczas generalskich obiadów prowadził (jak sam na lewo i prawo opowiadał) zacięte dyskusje w obronie nowych idei literackich, zaprzyjaźnił się na dobre ni mniej ni więcej jak właśnie z K. Koźmianem, na którego też cześć i chwałę, w wiele lat po powstaniu listopadowym, porne panegiryki komponował”.

<sup>257</sup> W pamiątkowym wydawnictwie *Album wileński* – co zauważył P. Żbikowski (*Kajetan Koźmian. Poeta i obywatel*, s. 129–131) – zredagowanym przez I. Chodźkę, M. Malinowskiego, A. Kirkora i A.E. Odyńca w roku 1858 z okazji przyjazdu do Wilna cara Aleksandra II, ukazał się wiernopoddańczy, służalczy wiersz autora *Felicyty*, pt. *Przyjdź królestwo Boże*. Utwór spotkał się z niezwykle ostrą krytyką, a Odyniec potępiony został przez polską opinię publiczną.

<sup>258</sup> *Do JW. Kajetana Koźmiana, Radcy Stanu, Kawalera Orderu Św. Stanisława, w dzień imienin, dnia 7 sierpnia 1818 r.*, ww. 7–14, M. Molski, *Pisma*, t. 3, Warszawa 1857, s. 211; cyt. za: P. Żbikowski, *Kajetan Koźmian. Poeta i obywatel*, s. 32.

Mickiewiczowski wstęp (*O krytykach i recenzentach...*) z 1829 roku do petersburskiego wydania poezji, stwierdzi: „Przypomnisz dobre – pisał w liście do Franciszka Wężyka w marcu 1852 roku – owe czasy w Warszawie, w których Mickiewicz obrażony plotkami [...] wystąpił z napaścią na Warszawę, zarzucając jej, że w niej nigdy ani poezji ani smaku ani żadnego dobrego pisarza nie było, chociaż w niej mieszkali Osiński, Węzyk, Molski etc.”. Świadczy to jednoznacznie o uznaniu, jakie żywił Koźmian dla tego poety<sup>259</sup>.

Pomówienia o brak uczuć patriotycznych, postawa zachowawcza i ugoda wobec polityki cara, zdrada – to jeszcze nie wszystkie oskarżenia, jakie stawiano wobec „podejznanego”. Wspominaliśmy już o tym, że w chwili, gdy zwiększyła się liczba prześladowanych Polaków, autor *Ziemiaństwa* z rąk Mikołaja I otrzymał godność kasztelana senatora. Jego synowi, Andrzejowi Edwardowi, przyznano tytuł kamerjunkra carskiego. Zarówno to, jak i coraz bliższe stosunki z generałem Wincentym Krasińskim – spowodowały, że w listopadzie 1830 roku Koźmiana traktowano jako wroga stanu. Osobę nawet nie tyle niepopularną, ile znieawidzoną i zastraszaną. Jak pisał w *Pamiętnikach*,

staje w drzwiach student, mój synowiec Stanisław, z rozczochraną głową, w płaszczu okrywającym koszulę, z obłąkanymi oczyma i głośno mówi: „Stryjaszku, niech się stryj uchyli z domu, bo masz nieprzyjaciół między młodzieżą. Odkazują się na stryja”<sup>260</sup>.

Ta potwarz opinii publicznej wobec człowieka, który swoje obowiązki wykonywał z sumiennością i „gorliwością dla rzeczy publicznej”<sup>261</sup>, była – możemy przypuszczać – jedną z głównych przyczyn, dla których opuścił on stolicę Królestwa Kongresowego i przeniósł się na prowincję, do swych rodzinnych Piotrowic.

Isolacja Koźmiana, wrogość do nowych, świeżych prądów myślowych, do młodzieży – postępowały wprost proporcjonalnie do przeżytych w odosobnieniu lat. Jeden z czołowych urzędników Kongresówki, osoba towarzyska, stały bywalec spotkań literackich, spektakli teatralnych, po 1831 roku dla wszystkich, którzy nie należeli do rodziny oraz bezpośredniego kręgu przyjaciół, stał się jedynie „ciekawostką podróżniczą”.

W takiej roli występuje w *Ułamku podróży malowniczej po Małopolsce w r. 1841*, czyli artykule, który można było przeczytać w „Pokłosiu” w 1852 roku:

wiedzeni świeżo wysadzoną drogą stanęliśmy w nadobnej włości przed skromnym, ale nader gustownym domem. Na wschodach przed domem powitał nas sędziwy starzec; był to najstarszy żyjący wieszcz polskiej ziemi, wspaniały filar pysznego niegdyś klasycyzmu

<sup>259</sup> List cyt. za: *Korespondencja literacka Kajetana Koźmiana i Franciszka Wężyka*, dz. cyt., s. 59–60.

<sup>260</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 276.

<sup>261</sup> Tamże, s. 7.

gmachu, zasłużony weteran polskiego parnasu. Podeszły on już w lata, ale na umyśle nie zgrzybiał wcale; jeszcze wyraz jego brzmi dźwiękiem męskiej siły, a wyobraźnia tleje twórczym ogniem młodzieńczego zapału. Z serca i uczuć pełen oglądy Polonus dawnego kroju, łacinnik zabity i wytrawiony z wychowania, retoryk z nauki, podzielił on w swych dziełach wszystkie zalety i przywary pisarzy XVIII wieku<sup>262</sup>.

Co prawda, opis to niezwykle pochlebny, w gruncie rzeczy stanowiący apologię autora *Ziemiaństwa polskiego*, jednak przebijają przez niego swoisty smutek, nostalgia, dyktowane świadomością, że oto – w zapomnieniu – żyje ostatni już „Polonus”, świadek bezpowrotnie minionego czasu świetności i chwały literatury („pysznego niegdyś klasycyzmu gmachu”).

Mówiąc dziś o Kajetanie Koźmianie, mamy na myśli właśnie tego „sędziwego starca”, prawdopodobnie dlatego, że całe jego życie znamy głównie z *Pamiętników*, które postanowił spisać pod koniec życia (1852–1855). Wspomnienia te, przefiltrowane, refleksyjne, noszą piętno dystansu czasowego. Zamknięty, odosobniony w Piotrowicach „przemienił Koźmian pokój, w którym umarła jego synowa, na kaplicę domową i tam słuchał odprawianej za pozwoleniem władzy duchownej mszy świętej”<sup>263</sup>. Natomiast z własnego pokoju uczynił niemalże muzeum, ozdobione rycinami przyjaciół. Przywołajmy na koniec słowa Franciszka Morawskiego:

Zapełnił [Koźmian swój pokój – Ł.Z.] stosami książ, droższymi upominki, przybrał ją w rycinie wszystkich przyjaciół, z których każdą rymowym przyozdobił napisem. Nad łóżem zawiesił obraz ojca, nad stołem na którym pracował, piękny wizerunek Czarnieckiego. [...] Stworzył on sobie w tej komnatce świat z gruzów swojej przeszłości<sup>264</sup>.

## 8. PIOTROWICKIE ŻYCIE „ANTYROMANTYCZNEGO” STARCA

Piotrowice<sup>265</sup> w latach 1831–1856, dzięki Kajetanowi Koźmianowi, stały się miejscem, gdzie upływający czas przestał odgrywać jakąkolwiek rolę. Zachowane dziewiętnastowieczne opisy tej „wiejskiej ustroni” podkreślają przede wszystkim sentymalny do niej stosunek:

Wieś Piotrowice w uroczym położeniu o parę mil od Lublina, należała do kasztelana [...]. Były dwa domy, w jednym mieszkał kasztelan z kasztelanową, a w drugim Jędrzej

<sup>262</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 206.

<sup>263</sup> Tamże, s. 208.

<sup>264</sup> F. Morawski, *Życie Kajetana Koźmiana*, Poznań 1856, s. 43.

<sup>265</sup> Piotrowice to wieś położona w województwie lubelskim nad rzeką Bystrzycą (dopływ Wieprza). Współcześnie liczbę ludności szacuje się na ponad 1000 osób. Zob. *Dworek piotrowicki i jego mieszkańcy w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego*, w: M. Dęboczyk, U. Pytlak, *Śladami Koźmianów, Przewłockich, Konwerskich*, Bychawa 2003, s. 19–39.

[A.E. Koźmian] z żoną. Zaprzyjaźnieni od dawna z domem Czartoryskich bywali często w Puławach i wiele zwyczajów Puław do Piotrowic przenieść starali się. Nie było uroczystości nie połączonej z jakąś sielanką, założenia kamienia pamiątkowego, ukazania się pielgrzymu, który wiersze przynosił<sup>266</sup>.

Dworek Koźmiana był nie tylko miejscem, gdzie sędziwy klasyk pragnął w spokoju dożyć swych dni. To tam właśnie – gdzie dystans, dzielący go od gwaru miejskiego stolicy, tamtejszych salonów literackich, kłótni i utarczek „krytyków i recenzentów warszawskich”, pozwalał na wyciszenie się – poeta dokonał podsumowania swojego życia i twórczości, wyznawanych ideałów i przestrzeganych zasad. Ale chodziło też o coś więcej:

chcę w potomności – pisał Koźmian w liście do Morawskiego – jeżeli do niej dojdę, reprezentować mój wiek, w którym żyłem, chcę go zamknąć sobą i być choćby ostatnim po Krasickich, Trembeckich, Osińskich, Woroniczach; wołę być z nimi razem skazanym na *autodafé* przez Wójcickich, Grabowskich, Mickiewiczów, jak od tamtych na tamtym świecie być odepchniętym jako renegat ich nauki<sup>267</sup>

Koźmian opisuje i komentuje działalność całego swego pokolenia (późne oświecenie, klasycy postanisławowscy). Prawo do tego daje mu fakt, że jest ostatnim reprezentantem minionego wieku, w pełni do niego przynależy. I – co najważniejsze – chce przynależeć.

To istotne, że większość jego przyjaciół faktycznie w latach 50. XIX wieku już nie żyła: Alojzy Feliński (1771–1820), Ludwik Osiński (1775–1838), Tadeusz Mostowski (1766–1842), Stanisław Staszic (1755–1826) – a jednak w dalszym ciągu pamięć o nich, ich dziełach oraz dokonaniach zachował w swym umyśle poeta. Koźmian pod koniec życia pozostał samotnym „żołnierzem” klasycyzmu, poprzez którego przemawiali: cała oświeceniowa tradycja, przyjaciele, autorytety, mistrzowie itd. A ich nie mógł i nie chciał zdradzić. Myśl, że przemawia głosem całej minionej epoki, szczególnie wówczas, gdy otoczył się, niczym „w warowni”, książkami starożytnych mistrzów – dawała mu motywację do aktywności, przede wszystkim na polu literackim. Dlatego też lata 1832–1856 charakteryzować się będą zadziwiająco obfitym dorobkiem pisarskim Koźmiana. Można wręcz powiedzieć, że stanowią żywe zaprzeczenie utartej tezy o niemocy twórczej klasyków. Jak wylicza Piotr Żbikowski, z tego okresu pochodzą przede wszystkim

<sup>266</sup> W. Bielski, *Wspomnienia 1840–1879*, Rkps BN II 6397, s. 22; cyt. za: *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, red. Z. Dambek i Z. Trojanowiczowa, t. 1: 1821–1860, Poznań 2007, s. 95. Odnótować należy, że Koźmian w *Ziemiaństwie polskim* również dał stylizowany opis swego dworku w Piotrowicach. Zob. P. Żbikowski, *Komentarz historycznoliteracki*, w: K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie. Rękopiśmienna wersja*, s. 136.

<sup>267</sup> Są to słowa Koźmiana-seniora dopisane do listu A.E. Koźmiana, adresowanego do F. Morawskiego (6 października 1847 r. Piotrowice), Cyt. za: *Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana*, t. 2: 1829–1864, cz. I, Lwów 1894, s. 36.



obszerne rymowane diatryby, będące rozrachunkiem Koźmiana z powstaniem listopadowym i jego przywódcami, a także z Mickiewiczem i poezją romantyczną; liczne wiersze do znajomych, sąsiadów, przyjaciół i rodziny; kilka udanych liryków osobistych; inskrypcje, nagrobki i epigramaty; potężny poemat *Stefan Czarniecki*, liczący 12 580 wersów; trzy grube tomy pamiętników i wreszcie bardzo obszerna korespondencja, która nie tylko posiada pierwszorzędą wartość historyczną, ale jest miejscami przykładem znakomitej, choć jednocześnie bardzo subiektywnej i arbitralnej krytyki literackiej<sup>268</sup>.

Oczywiście, cała ta powstała w okresie piotrowickim spuścizna literacka nie była drukowana ani w żaden inny sposób dostępna opinii publicznej. Część tego dorobku została wydana – po uprzedniej ingerencji cenzorskiej rodziny Koźmiana-seniora – dopiero po śmierci poety. Otwartym pozostaje pytanie o powód takiego stanu rzeczy.

Z jednej strony klasycy nie byli w połowie XIX wieku popularni – niepodzielnie panujący romantyzm przywoływał swych literackich poprzedników jedynie na zasadzie „głosu z przeszłości”, tła. Z drugiej jednak strony wina leży też po stronie klasyków. Kajetan Koźmian czuł, że jego zdanie nie zostanie potraktowane z należytą atencją, a on sam posłuży wyłącznie za obiekt kpin i krytyki. Podejrzewał, że z tego samego powodu milkną także jego najbliżsi. W grudniu 1851 roku pisał do Franciszka Wężyka: „Ty zamknąłeś się, zamilkłeś i masz przyczynę, że nie chcesz, aby się nad twoim rozumem i niezaprzeżonymi talentami pastwiono”<sup>269</sup>.

Owa – nieupubliczniona za życia Koźmiana – subiektywna krytyka literacka poety odizolowanego od całego świata w dworku w Piotrowicach jest reprezentatywnym „głosem klasyków”. Dzięki Koźmianowi współczesny badacz tamtego okresu nie musi tworzyć prawdopodobnych (czyli sztucznych) opinii klasyków o epoce romantyzmu (w jego dojrzałym okresie). Wystarczy przejrzeć korespondencję oraz *Pamiętniki* Koźmiana. Nie są to – rzecz zrozumiała – rozważania obiektywne i bezstronne; przynoszą umyślnie przekrzywiony obraz ludzi i przedpowstaniowej sytuacji w Królestwie Polskim, a także wszystkich przedstawicieli romantycznej polskiej młodzieży, którzy do powstania doprowadzili. Wypowiedzi są na ogół przeładowane skrajnymi emocjami, nienawiścią i zarzutami pod adresem tych samych osób: Mickiewicza i Lelewela<sup>270</sup>.

<sup>268</sup> P. Żbikowski, *Kajetan Koźmian. Poeta i obywatel*, s. 88.

<sup>269</sup> *Korespondencja Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem*, w: *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, Kraków 1914, t. 14, s. 43. Zob. też B. Czwońmóg-Jadczak, *Matuzalemowie klasycyzmu. W kręgu literackiej korespondencji Kajetana Koźmiana i Franciszka Wężyka*, w: *Od Oświecenia do Romantyzmu. Prace ofiarowane Piotrowi Żbikowskiemu*, red. G. Ostasz i S. Uliasz, Rzeszów 1997.

<sup>270</sup> Na temat udziału Lelewela w powstaniu listopadowym napisał Koźmian oddzielną broszurę, drukowaną w wydanych po jego śmierci *Pismach prozą* (Kraków 1888, s. 391–411), zatytułowaną *Kilka słów o Joachimie Lelewelu i Rewolucji 1830 r. (fragmenty)*, w której znajdują

W ostatnich latach życia poeta pozostawał w zapomnieniu. Jedynie śmierć okazała się silnym impulsem, by wspomnieć piotrowskiego poetę. W 1856 roku

Ukazały się liczne nekrologi, wspomnienia pośmiertne, Franciszek Wężyk i Deotyma napisali na śmierć poety prześliczne wiersze. Krótsze lub dłuższe wspomnienia ukazały się w „Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych” 1856 nr 14–18. *Z nad Bystrzycy. O ojcu swoim Kajetanie Koźmianie napisał syn jego A.E.K.*, tamże nr 86. *Słów kilka z nad brzegów Sluczy z powodu artykułu z nad Bystrzycy* podpis D.C. Chodźko w „Gazecie Codziennej” 1856 nr. 69–71. *Życie i pisma Kajetana Koźmiana przez F.S. Dmochowskiego*, „Gazeta Warszawska” 1856 nr. 65. Tamże nr 84–86, H. Skimborowicz *Kajetan Koźmian*. W „Czasię” (dodatek miesięczny II), Kraków 1856, zeszyt kwietniowy. *Przegląd piśmiennictwa przez Lucjana Siemińskiego*, tamże „Zeszyt Majowy”. *Kajetan Koźmian i Franciszek Paszkowski przez Franciszka Wężyka*, „Przegląd Poznański” 1856. *Żywot Kajetana Koźmiana* w: „Dzienniku Warszawskim” 1856 nr 66. „Czas” 1857 nr 77 i 90. W języku francuskim pojawiła się broszura: *Cajetan Koźmian litterateur, Conseiller d'Etat du Royaume de Pologne (Etrait du Memorial historique)*. Paris 1856, nekrolog w „Independance” z 7 kwietnia 1856, w „Allgemeine Ztg.” 1856, nr 96, w *Necrologe Universel* XI. Opis pogrzebu podała „Gazeta warszawska” w numerze z dnia 21 marca<sup>271</sup>.

Dziś, pisząc o Kajetanie Koźmianie, najczęściej określa się go mianem autora cyklu ód napoleońskich, *Pamiętników* oraz *Ziemiaństwa polskiego*. A przecież przed końcem życia powstał jeszcze jeden monumentalny poemat jego autorstwa. Mam oczywiście na myśli *Stefana Czarnieckiego* (Poznań 1858). Jeżeli mówi się, że *Ziemiaństwo* ukazało się na scenie literackiej za późno, to powstające dzieło o hetmanie polskim doby potopu szwedzkiego było już dosłownie reliktem minionej epoki. Jak stwierdza Wincenty Pol w swym *Pamiętniku*,

*Czarnecki* dopiero za dni naszych z druku wyszedł, a chociaż tak późno wyszedł, duchem należy do zeszłego wieku. [...] po tem wszystkim, co w całej Europie zaszło i w literaturze wszystkich innych narodów, po tem wszystkim co zaszło w naszej literaturze po Brodzińskim, po Mickiewiczu, po Goszczyńskim, po Zaleskim, po Krasińskim, w końcu napisać takiego *Czarneckiego*, to chyba dlatego, że jest nadzieja, że przewyżczy wszystkich ogromem pracy i ilością wiersza<sup>272</sup>.

Gdy ukazał się poemat, jak twierdzi Konstanty Wojciechowski, nawet

byli klasycy twierdzili, że tylko romantyzm ma rację bytu, oczywiście romantyzm umiarkowany, nie ekscentryczny. W roku 1847 lub 50-tym stawać jeszcze w obronie dawno już zbutwiałego pseudoklasycyzmu było już arcyśmiesznością<sup>273</sup>.

się skrajnie krytyczne komentarze, typu: „patrzac na Lelewela postać, czuć można było, iż przeznaczeniem jego było przewodniczyć zgubnym przedsięwzięciom” (tamże, s. 409).

<sup>271</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 209.

<sup>272</sup> *Pamiętnik Wincentego Pola do literatury polskiej XIX wieku. W dwudziestu prelekcjach mianych w radnej Sali miasta Lwowa*, Lwów 1866, s. 354.

<sup>273</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 239.



Konrad Brandel, Portret Jadwigi Łuszczewskiej, powst. ok. 1865 roku, Polona

Koźmiana pamięta się dziś jako karykaturalnego starca, zdiecinniałego dziwaka. Zupełnie niesłusznie zresztą, gdyż jego wywody, wiersze oraz *Stefan Czarniecki* były płodem w pełni „trzeźwego” umysłu klasycznego. W poemacie tym, co najważniejsze, zogniskowały się wszystkie uczucia, jakie miały wówczas sędziwym poetą. Głównie nienawiść do młodzieży. „Żadne źródło nie kreśli ówczesnej młodzieży w tak czarnych barwach, jak to uczynił Koźmian w swym poemacie »historycznym«<sup>274</sup>. Według badacza, *Stefan Czarniecki* od pierwszych strof nosi znamiona śmierci, jakie bowiem wrażenie

mógł sprawić poemat klasyczny – przekonuje Wojciechowski – pisany w czasie rozkwitu romantyzmu, a ogłoszony wtedy, gdy już nawet romantyzm przygasać zaczynał. Toteż i zakres zwolenników jego był nader szczupły, i widocznie, że opinia ogółu nieprzychylna była poematowi nawet wtedy, gdy ten jeszcze nie okazał się drukiem, skoro Zygmunt Krasiński wyraźnie zaznacza, że zrazu „z uprzedzeniem wziął się do czytania epepei<sup>275</sup>”.

Owo „uprzedzenie” spowijające poemat było wówczas rzeczą powszechną. Na potwierdzenie tezy wystarczy przytoczyć przykład Lucjana Siemieńskiego, który w liście do Józefa Bohdana Zaleskiego z 1840 roku powiada: „Do tego wszystkiego występuje jeszcze Koźmian, radca stanu, z poematem *Czarniecki*. [...] Możesz sobie wyobrazić, jaki to potwór [chodzi oczywiście o poemat Koźmiana, nie jego samego – Ł.Z.]<sup>276</sup>. Do kontaktu Kajetana Koźmiana z Lucjanem Siemieńskim<sup>277</sup> oraz przyjaźni klasyka z synem Wincentego Krasińskiego przyjdzie nam jeszcze niejednokrotnie powrócić, tu chciałbym zwrócić przede wszystkim uwagę na potrzebę ekspresji u starego poety, którego płodów literackich nikt czytać nie chciał. Mimo to były urzędnik, sędziwy klasyk, niestrudzenie, do samej śmierci pozostawał aktywny literacko.

<sup>274</sup> Tamże, s. 254.

<sup>275</sup> Tamże, s. 257.

<sup>276</sup> S. Kufel, *Ostatni na „Parnasie”...*, s. 8

<sup>277</sup> Lucjan Siemieński utrzymywał kontakt z Franciszkiem Wężykiem, a tą drogą (pośrednictwo Wężyka) z Kajetanem Koźmianem. W korespondencji, którą prowadzili ze sobą Koźmian i Wężyk, znaleźć możemy liczne „ślady” życzliwości, jakie względem prac i projektów Siemieńskiego, przejawiał autor *Stefana Czarnieckiego*: „Wynalazłem cztery mego tłumaczenia [ody Horacego – Ł.Z.]; piątej tylko początek i koniec. Jeżeli ją wynajdę i tę ci później przyślę. [...] nie wiem, czyli się na co przydadzą panu Siemieńskiemu, chyba do porównania z dawniejszymi tłumaczeniami, w które niegdyś nasza literatura obfitowała”. K. Koźmian do F. Wężyka, 24 października 1852; cyt. za: *Korespondencja literacka...*, s. 86–87. Por. rozważania M. Janion, poświęcone późnym poglądom Siemieńskiego: teje, *Lucjan Siemieński. Poeta romantyczny*, Warszawa 1955, s. 291: „Rehabilitacja »obozu klasyków« była jak najbardziej zgodna z interesami galicyjskiej konserwy [ugrupowania politycznego, do którego Siemieński należał – Ł.Z.]. Rewolucyjnym mrzonkom romantyzmu przeciwstawiała literaturę ugody i rozsądnego umiarkowania, literaturę konserwatywnego tradycjonalizmu, konsekwentną w swym programie patetycznej heroizacji przeszłości feudalnej, jednoznaczną społecznie w swym ideale człowieka i obywatela”.

Szczególnie chętnie wyrażając swoje negatywne zdanie o rzeczywistości, w jakiej przyszło mu żyć.

Najważniejszym dziełem tego okresu nie będzie jednak *Stefan Czarniecki*, lecz *Pamiętniki*. Stanowią one kodyfikację wszystkich poglądów Koźmiana, całego pokolenia klasyków – a w zasadzie dzieje życia kilku pokoleń – dokument cywilizacyjny i obyczajowy współczesnej elity intelektualnej. Jak konstatuje Wojciechowski,

Kto chciałby pisać historią tych czasów czy polityczną, czy historią literackich dążeń, a nie zacerpnął u tego pierwszorzędnego źródła, jakim są *Pamiętniki* Koźmiana, ten nie dałby obrazu ani pełnego, ani wiernego. Toteż były *Pamiętniki* podstawą mnóstwa monografii historycznych i literackich i będą nią długo jeszcze zapewne. Przyszły biograf Węzyka, Morawskiego, Niemcewicza, Osińskiego znajdzie w nich nieoceniony materiał dotychczas jeszcze wszechstronnie nie wyzyskany i dopiero oparłszy się na nim stworzy wierny zarys dziejów literatury Księstwa warszawskiego, niesłusznie dotychczas lekceważonej<sup>278</sup>.

Wojciechowski okazał się w tej kwestii niemal prorokiem, gdyż, jak podaje Piotr Żbikowski, z *Pamiętników* Koźmiana czerpali

nie tylko zawodowi historycy, ale też – zwabieni malowniczością postaci oraz dramatyzmem wydarzeń – powieściopisarze historyczni z W. Reymontem, W. Gąsiorowskim i M. Brandysem włącznie. Dla literackiego portretu Koźmiana pamiętniki są również ciekawym i wartościowym materiałem, że pozwalają na wysunięcie tezy – nienowej zresztą – iż był on lepszym chyba prozaikiem niż poetą. W każdym razie zaś język jego, nie tylko pamiętników, ale także politycznych uniwersałów, okolicznościowych przemówień, polemik i biografii, postarzał się o wiele mniej niż język wierszy i poematów<sup>279</sup>.

Dowodem potwierdzającym tezę o niebagatelnej wartości źródłowej dzieł Koźmiana są, na przykład, współczesne podręczniki do historii Polski XIX wieku, między innymi autorstwa Jerzego Zdrady, który opiera się na wspomnieniach klasyka z Piotrowic jako jednym z podstawowych źródeł<sup>280</sup>. Zanim jednak spuścizna literacka Koźmiana osiągnęła status „dokumentu z epoki”, krętymi ścieżkami musiała przejść przez liczne ingerencje, zniekształcenia, manipulacje, cenzuralne cięcia, modyfikacje itp. Większości z nich dokonali wydawcy pism, przede wszystkim rodzina autora: syn (Andrzej Edward Koźmian) oraz wnuk (Stanisław Koźmian). Dodać jednak musimy, że wszystkim zmianom, jakie Koźmianowie-wydawcy nanieśli, przyświecała jedna intencja: chcieli oni zdezaktualizować czarną legendę, jaka ciasnym nimbem otoczyła ich ojca i dziadka. Do powstania tej legendy bezpośrednio przyczynili się romantycy, w tym wielcy romantycy polscy.

<sup>278</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 276.

<sup>279</sup> P. Żbikowski, *Koźmian. Szkic do portretu*, s. 95.

<sup>280</sup> Zob. J. Zdrada, *Wstęp*, w: tegoż, *Historia Polski...*, s. XXII–XXIX.

## 9. POŚMIERTNA RECEPCJA. REKONESANS

Badania nad recepcją dzieł Kajetana Koźmiana – od momentu jego śmierci do czasów współczesnych (XXI wiek) – okazują się przedsięwzięciem fascynującym. Temu zagadnieniu poświęcę oddzielne studium, natomiast w niniejszym podrozdziale jedynie wymienię i pokrótce scharakteryzuję najważniejsze książki dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych autorów, które – moim zdaniem – należy uwzględnić przy badaniu spuścizny klasyka z Piotrowic.

Bezpośrednio po jego śmierci (1856) rodzina zabrała się za porządkowanie pozostawionego przezeń dorobku intelektualnego oraz publikowanie rękopisów. Kluczową rolę odgrywa tu oczywiście Andrzej Edward Koźmian (1804–1864). Jego wysiłkiem już w dwa lata po śmierci ojca ukazuje się monumentalny poemat *Stefan Czarniecki* (pisany najprawdopodobniej w latach 1832–1847). W tym samym roku wydane zostają dwa tomy pamiętników Kajetana Koźmiana. Trzeci, ostatni tom ukazuje się dopiero w połowie lat 60. XIX wieku. Rok 1859 przynosi drukowaną korespondencję Koźmiana z Zygmuntem Krasińskim, mającą stanowić klucz interpretacyjny do poematu o Czarnieckim<sup>281</sup>. Dwa lata wcześniej w „Przeglądzie Poznańskim” opublikowano dwa nieznane dotąd fragmenty *Ziemiaństwa polskiego*<sup>282</sup>. Kolejne lata nie będą już tak obfite w pojawiające się na rynku wydawniczym dzieła Koźmiana, z wyjątkiem 1864 roku, kiedy spod prasy drukarskiej wychodzi *Żywot księdza Józefa Szczepana z Rzeczycy Koźmiana*<sup>283</sup>.

O spuściznę literacką po Kajetanie dbał również wnuk poety, Stanisław Koźmian (1836–1922), publicysta i dyrektor krakowskiego teatru. Dzięki niemu ukazała się w 1874 roku pochwała generała Jana Henryka Dąbrowskiego, napisana w latach 20. XIX wieku<sup>284</sup>. Z bogatej korespondencji Kajetana Koźmiana najobszerniejszą pracą, którą udało się opublikować, stał się zbiór listów Koźmiana i Franciszka Wężyka<sup>285</sup>.

Rodzina zajęła się redakcją, ocenianiem i drukiem najważniejszych pism autora *Ziemiaństwa polskiego*, natomiast do stworzenia biografii „przywódcy warszawskich klasyków”, bezpośrednio po jego śmierci, zasiadł jeden

<sup>281</sup> Z. Krasiński, *Listy o poemacie Kajetana Koźmiana „Stefan Czarniecki” poprzedzone wstępnym słowem i życiorysem*, wyd. A.E. Koźmian, Poznań 1859.

<sup>282</sup> K. Koźmian, *Dwa ulamki z „Ziemiaństwa polskiego” przez... nie wydrukowane w wydaniu wrocławskim tegoż poematu [Bal w stolicy; Rzeź Chmielnickiego]*, „Przegląd Poznański” 1857, t. 23, s. 144–151.

<sup>283</sup> K. Koźmian, *Żywot księdza Józefa Szczepana z Rzeczycy Koźmiana*, Poznań 1864.

<sup>284</sup> K. Koźmian, *Pochwała Jana Henryka Dąbrowskiego z polecenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego*, Kraków 1874.

<sup>285</sup> *Korespondencja literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem (1845–1856)*, wyd. S. Tomkowicz, w: *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, t. 14, Kraków 1914.



z najbliższych, żyjących wówczas jeszcze przyjaciół, Franciszek Morawski<sup>286</sup>. Wysiłkami kierowały w tym przypadku przede wszystkim: potrzeba uwiecznienia wspomnień poddających się niszcącym siłom upływającego czasu, ale także przeświadczenie, że kraj stracił jednego z najważniejszych przedstawicieli elity intelektualnej i politycznej Królestwa Kongresowego; niemałą rolę odegrało też pragnienie rehabilitacji Koźmiana.

Kolejny, ważny głos nad spuścizną literacką oraz osobą poety z Piotrowic oddał Lucjan Siemieński<sup>287</sup>. Twórcę *Ziemiaństwa polskiego* scharakteryzował w swych *Portretach literackich* (t. 1: 1865), ale też wcześniej, w głośnym dziele *Obóz klasyków* (1910). Ta ostatnia praca analizuje zjawisko sprzeczek literatów warszawskich w drugiej dekadzie XIX wieku.

Jeszcze przed końcem XIX wieku pojawił się pomysł zebrania w jednym tomie i wydrukowania najważniejszych utworów poetyckich Kajetana Koźmiana. Pomysł został szybko zrealizowany, dziełu nadano tytuł *Różne wiersze*, a ukazało się ono w 1881 roku. *Wprowadzenie* napisał Stanisław Tarnowski<sup>288</sup>. Kilka lat później, w 1888 roku, wydano *Pisma prozą*. O tę publikację zadbał wnuk pisarza, Stanisław Koźmian, który napisał do niej *Wstęp*<sup>289</sup>.

Proporcjonalnie do lat upływających od śmierci Koźmiana temat klasycyzmu postanisławowskiego stawał się coraz mniej popularny. Nie zajmowano się nim niemal w ogóle, a jeśli już jakiś krytyk bądź badacz decydował się „zajrzeć” na ten fragment historii literatury, czynił to tylko po to, by odnaleźć nieznanne dotąd argumenty dla apologii romantyzmu. Modelowym przykładem takiej właśnie praktyki może być praca Kazimierza Władysława Wójcickiego<sup>290</sup>, zatytułowana *Ostatni klasyk. Wspomnienia z pierwszej połowy*

<sup>286</sup> F. Morawski, *Życie Kajetana Koźmiana*, Poznań 1856.

<sup>287</sup> O Siemieńskim pisała M. Janion. Zob. teźże, *Lucjan Siemieński. Poeta romantyczny*, Warszawa 1955.

<sup>288</sup> Zob. F. Hoesick, *Stanisław Tarnowski. Rys życia i prac*, t. 1–2, Warszawa 1906; H. Markiewicz, *Stanisław Tarnowski*, w: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1985, t. 2, s. 464–465; I. Chrzanowski, *Stanisław Tarnowski*, w: *Portrety uczonych polskich*, wybór i opracowanie A. Biernacki, Kraków 1974, s. 418–429.

<sup>289</sup> K. Koźmian, *Różne wiersze*, przedmowa S. Tarnowski, Kraków 1881; tenże, *Pisma prozą*, wyd. S. Koźmian, Kraków 1888.

<sup>290</sup> Alina Witkowska przypisuje Kazimierza Władysława Wójcickiego do elity intelektualnej Warszawy doby międzypowstaniowej. Konstatuje badaczka: „Wprawdzie jego wspomnienia obejmowały lata wcześniejsze, między rozbiorami a powstaniem listopadowym, niemniej pisał je i publikował u schyłku życia, stwarzając niejako model socjologizującego ujęcia pamiętnikarskiego, zawierającego zbiorowe portrety środowiskowe – artystów, studentów, literatów (*Kawa literacka w Warszawie*, 1873), a nade wszystko obraz Warszawy i jej społeczność (*Warszawa i jej społeczność*, 1875; *Spoleczeństwo Warszawy*, 1877; *Warszawa i jej życie umysłowe*, 1880), A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, s. 615–616. O życiu i działalności publicystyczno-artystycznej K.W. Wójcickiego zob. M. Grabowska, *Wstęp*, w: K.W. Wójcicki,

*naszego stulecia*. Choć okrojony i napisany w sposób stroniczy, uproszczony, jednak tu również znajdziemy materiał do badań nad spuścizną po Kajetanie Koźmianie<sup>291</sup>.

Inną książką, którą często przywołuje się w badaniach nad klasycyzmem postaniszawskim, są Jana Stanisława Bystronia *Literaci i grafomani*. Warto podkreślić, że autor tego dzieła to wybitny polski uczony, etnograf, socjolog, historyk literatury i kultury, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Uniwersytetu Warszawskiego<sup>292</sup>. W przywoływanej tu rozprawie zamieścił pisarz charakterystykę takich sylwetek literackiego świata przedpowstaniowej Warszawy, jak Ludwik OSIŃSKI, Franciszek MORAWSKI, Ignacy HUMNICKI, Marcin MOLSKI czy Leon NEWACHOWICZ. W gronie 12 sportretowanych osób znalazł się również Kajetan Koźmian.

Bystron bynajmniej nie umniejsza roli i znaczenia, jakie odgrywał Koźmian w społeczeństwie polskim doby pokongresowej. Badacz używa wobec klasyka nobilitującego określenia: „Pierwszy autorytet literacki”<sup>293</sup>. Jednak w zestawieniu z innymi twórcami epoki przedlistopadowej, twórca *Ód napoleońskich* nie wypada tu korzystnie. Nazwany zostaje osobą pozbawioną poczucia humoru, zapalczywą, wierną sztandarowi formalnej estetyki francuskiej, nieugiętą i posągową. To od Bystronia pochodzi słynne zdanie: „Nikt dzisiaj chyba – poza nielicznymi historykami literatury – nie czyta Koźmiana”. Jednak sam jego twórca zauważył niezwykły smak, który daje „delektowanie się” poezją klasyka z Piotrowic. Patrząc przez ten pryzmat, autor *Literatów i grafomanów* zdaje się krytykować nie Koźmiana i jego klasycystyczną twórczość, lecz czytelników. A raczej ich (naszą?) ignorancję, z powodu której strofy *Ziemiaństwa polskiego* nie mają szans na wypełnienie zadania, dla którego zostały stworzone: świadczenia o pięknie sztuki, bez względu na jej genologiczną czy estetyczną proveniencję.

Rozprawą naukową, która w znacznym stopniu poszerzyła wiedzę o Koźmianie i jego najważniejszym dziele poetyckim, *Ziemiaństwie polskim*, jest – wydana w Krakowie w 1934 roku – *Poezja opisowa Delille’a w Polsce* Apolonii Załuskiej. Pozycja ta staje się cenna przede wszystkim ze względu

*Pamiętniki dziecka Warszawy i inne wspomnienia warszawskie*, wybrał J.W. Gomulicki, oprac. Z. Lewinówna, wstęp. M. Grabowska, t. 1–2, Warszawa 1974.

<sup>291</sup> Kazimierz Władysław Wójcicki jest też autorem jednego z najpopularniejszych w XIX i w początkach XX wieku podręczników do historii literatury; zob. tenże, *Historia literatury polskiej w zarysach*, t. 1–4, Warszawa 1845–1846.

<sup>292</sup> Zob. A. Kutzzeba-Pojnarowa, *Jan Stanisław Bystron (1892–1964)*, w: *Historycy warszawscy ostatnich dwóch stuleci*, red. A. Gieysztor, J. Maternicki, H. Samsonowicz, Warszawa 1986, s. 308–324; M. Sierakowski, *Mysł społeczna Jana Stanisława Bystronia*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne”, Łowicz 2008, t. 12, s. 161–179.

<sup>293</sup> J.S. Bystron, *Literaci i grafomani*, Lwów–Warszawa 1938, s. 79.

na oryginalną próbę odczytania poematu Koźmiana, jaką przeprowadza badaczka, ale też dzięki chęci autorki do przełamania wielu stereotypów, narosłych wokół dzieła. Załuska analizuje zależności *Ziemiaństwa polskiego* od *Poematu o ogrodach*, a przede wszystkim poddaje refleksji jego związki z *Georgikami*. Oryginalna próba odczytania Koźmianowego poematu opiera się na poszukiwaniach cech swoistości, niepowtarzalności, czyli elementów różniących go od obcych wzorców.

Warte zaakcentowania jest to, że poza rodziną i najbliższymi przyjaciółmi autora *Ziemiaństwa polskiego* Apolonia Załuska okazuje się pierwszą osobą, która odkryła przed czytelnikami pełne oblicze poety z Piotrowic. Nie – tak dobrze znanego nam ze wspomnień i charakterystyk tworzonych piórem apologetów romantyzmu – zapalczego przeciwnika Mickiewicza, człowieka zaślepionego i ograniczonego nieaktualnymi w XIX wieku oświeceniowymi prawidłami czy zapatrzonego w antyczne jedynie wzory „pseudoklasyka”, lecz patrioty, przenikliwego obserwatora i komentatora rzeczywistości, w jakiej znalazł się polski naród, będący pod zaborami. Co więcej, badaczka nie tworzy apologii Koźmiana, wręcz przeciwnie: wytyka i skrupulatnie udowadnia wszystkie niedociągnięcia, błędy oraz potknięcia w warsztacie poetyckim klasyka. Lecz wskazuje również na prawdziwą wartość, piękno wypływające ze strof *Ziemiaństwa polskiego*, które w pełni rehabilitują imię Koźmiana-poety.

Liczący się wkład do badań nad klasycyzmem postanisławowskim włożył też Adam Bar<sup>294</sup> jako autor książki *Kumoszki na Parnasie*. W druku ukazała się ona w 1947 roku, jednak największą partię materiału napisał autor jeszcze przed II wojną światową. Z naszego punktu widzenia praca ta okazuje się cenna nie tylko ze względu na zawarte w niej tezy, przemyślenia i uwagi nad artystyczną i towarzyską działalnością pokolenia Kajetana Koźmiana, lecz również dzięki materiałowi źródłowemu, na którym została ona oparta. A chodzi tu o rękopisy, almanach, listy, które w dużym stopniu nie zachowały się do naszych czasów.

Kajetan Koźmian – w opinii Bara – odgrywał niezwykle ważną rolę w swej epoce, przede wszystkim jako osoba, której nie można było konkretnie skategoryzować, zamknąć w ramach ścisłej charakterystyki czy jednego terminu: klasyk, poeta, urzędnik, ziemianin czy obywatel. O Koźmianie pewne było

---

<sup>294</sup> Adam Bar to, jak podaje *Przewodnik encyklopedyczny* (t. 1, s. 47–48, autor hasła: Jan Wojnowski), historyk literatury, bibliograf, edytor, który w czasie II wojny światowej uczestniczył w tajnej działalności kulturalnej m.in. jako redaktor czasopism „Dziennik Polski” i „Tygodnik Polski”. Zgromadził cenny zbiór prasy konspiracyjnej (ok. 5000 tytułów). Inicjator fundamentalnych prac dokumentacyjno-bibliograficznych, opracował *Słownik pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich oraz Polski dotyczących* (t. 1–3, 1936–1938).

tylko to, że „Nikt nie mógł z nim dojść do ładu”<sup>295</sup>. Sam uważał się za wodza warszawskich klasyków, za wytrawnego – niedoścignionego znawcę dobrego gustu i smaku literackiego<sup>296</sup>. Czy słusznie? Badacz nie daje jednoznacznej odpowiedzi. Ważna u niego okazuje się natomiast nie tyle wewnętrzna hierarchia wśród klasyków, co raczej ich stosunek do nowego prądu literackiego. Według Bara jedynie Koźmian z całego obozu „pseudoklasków” potrafił do końca utrzymać skrajnie negatywne nastawienie do romantyzmu, skutkiem czego „dopiero po jego śmierci walka dwóch szkół literackich skończyła się na wszystkich frontach”<sup>297</sup>.

Badając historię recepcji dzieł Kajetana Koźmiana, możemy spostrzec pewną, ogólną prawidłowość. Im więcej lat mija od śmierci poety z Piotrowic, im mniejszy wpływ na polskie umysły wywiera romantyzm, tym ocena spuścizny literackiej przedstawicieli klasycyzmu postanisławowskiego, czyli również autora *Ziemiaństwa polskiego*, zawiera w sobie mniej emocji, a więcej obiektywizmu i naukowej rzetelności.

Jaki jest tego powód? Z jednej strony chodzi o rozwój nauki, ewolucję metodologii, unowocześnianie warsztatu badawczego historyka i literaturoznawcy; niebagatelną rolę odgrywają systematycznie odkrywane źródła, którymi nierzadko okazują się istotne dokumenty, utwory literackie, wspomnienia tudzież nieznane dotąd listy, pozwalające rozświetlić nowym blaskiem „zakamarki historii”, usuwając z jej kart „białe plamy”. Lecz jeśli chodzi o charakterystykę późnooświeceniowych klasyków – tu kluczowym elementem staje się dystans czasowy, osłabiający wpływ autorytetu wielkich romantyków, przede wszystkim Adama Mickiewicza, którego sądy na wiele dziesiątków lat stały się powszechnie znanymi, a przede wszystkim wiążącymi i obowiązującymi dogmatami.

Kim więc był Kajetan Koźmian w oczach owych wielkich romantyków, których głos tak bardzo zaważył na jego niepopularności w historii literatury polskiej? Na to pytanie postaram się odpowiedzieć w kolejnych rozdziałach.

---

<sup>295</sup> A. Bar, *Kumoszki na Parnasie*, dz. cyt., s. 141.

<sup>296</sup> Tamże, s. 25.

<sup>297</sup> Tamże, s. 221–222.

## ROZDZIAŁ II

# „KARCZEMNY MICKIEWICZ” I „WOŹNY”

### LITERATURY POLSKIEJ

Niech się młodzi kłócą, niech się popisują, kto więcej umie.  
Nam mieszać się do tego nie wypada<sup>1</sup>.

#### 1. UWAGI WSTĘPNE

Kajetan Koźmian w latach 1815–1831 mieszkał w Warszawie. Nie tylko zresztą mieszkał, ale współtworzył ówczesne życie polityczne i kulturalne stolicy: jako wysokiej rangi urzędnik administracji państwowej (referendarz Rady Stanu; dyrektor generalny Komisji Spraw Wewnętrznych i Policji; pełniący obowiązki Ministra Spraw Wewnętrznych Królestwa Polskiego; kasztelan senator), stały bywalec salonów towarzyskich (przede wszystkim w domu państwa Mostowskich oraz u generała Wincentego Krasińskiego), erudyta<sup>2</sup>, poeta (*Ody napoleońskie*, *Ziemiaństwo polskie*<sup>3</sup>), badacz (członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk), krytyk literacki (członek Towarzystwa Iksów), gorliwy wyznawca i apologeta zasad ustanowionych przez starożytnych mistrzów pióra (Horacy, Wergiliusz)<sup>4</sup>.

Warto podkreślić, że w historii literatury polskiej uważa się Koźmiana za czołowego<sup>5</sup>, a zarazem najbardziej radykalnego i stronniczego w swych

<sup>1</sup> Fragment listu K. Koźmiana. Rkps Biblioteki PAN, Kraków, sygn. 2036, k. 73. Cyt. za: *Walka romantyków z klasykami*, wstęp, wypisy źródłowe i opracowanie S. Kawyn, Wrocław – Warszawa – Kraków 1960, s. 132.

<sup>2</sup> Na temat erudycyjnych pierwiastków *Ziemiaństwa polskiego* zob. P. Żbikowski, *Komentarz historycznoliteracki*, w: K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie. Rękopiśmienna wersja poematu w pięciu pieśniach*, tekst odnalazł, opracował, uwagami wstępnymi oraz komentarzem historycznoliterackim opatrzył P. Żbikowski, skolacjonowanie tekstu, objaśnienia rzeczowe, filologiczne i historyczne M. Nalepa, Kraków 2000, s. 355–357.

<sup>3</sup> *Ziemiaństwo polskie* w całości zostało wydane w 1839 roku, natomiast w czasach poprzedzających wybuch powstania listopadowego (29/30 listopada 1830 r.) znane były jego fragmenty, które klasycystyczny poeta publikował w różnych periodykach, deklamował w stołecznych salonach towarzyskich oraz na posiedzeniach TPN. Z tego też powodu Kajetan Koźmian już wówczas miał pełne prawo do noszenia miana „autor *Ziemiaństwa polskiego*”.

<sup>4</sup> Zob. *Rzymska krytyka i teoria literatury. Wybór*, oprac. S. Stabryła, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1983.

<sup>5</sup> „Za papieża klasycyzmu postanisławowskiego – przekonuje Jerzy Snopek – uważany był zawsze Kajetan Koźmian. Widziano w nim uosobienie konserwatyizmu, człowieka głuchego na

sądach, przedstawiciela pokolenia klasyków postanisławowskich<sup>6</sup>, określa się go „pierwszym literackim autorytetem”<sup>7</sup> Królestwa Polskiego, ewentualnie tytułuje mianem: „typowego klasycysty”<sup>8</sup>. Opierając się na tych informacjach, jego (Koźmiana) korespondencję oraz *Pamiętniki* możemy uznać za jedno z podstawowych źródeł do badań nad historią i historią literatury czasów okolicznych oraz nocy paskiewiczowskiej<sup>9</sup>. Natomiast samego Koźmiana pozwalają one (powyższe informacje) precyzyjnie przypisać nie tylko do jednego ze zwalczających się wzajemnie obozów pisarzy/poetów/krytyków w przedpowstaniowej stolicy Kongresówki, ale zaliczyć go – pomimo że pochodził z Lubelszczyzny i tam też (Piotrowice) umarł – do grona twórców warszawskich. Zatem gdy mowa o przedstawicielach klasycyzmu warszawskiego, Kajetana Koźmiana – obok takich nazwisk, jak Alojzy Feliński<sup>10</sup>, Franciszek Morawski<sup>11</sup> czy Ludwik Osiński – wymienia się jako postać pierwszoplanową.

Adam Mickiewicz autora *Ziemiaństwa polskiego* nigdy osobiście – na podstawie zachowanych źródeł możemy to z całą pewnością skonstatować – nie poznał. Pobyt w Kownie, a następnie w Rosji, oddalał go też od sprzeczek literackich w stolicy Królestwa Polskiego, jakie się tam (Warszawa) w latach 20. XIX

---

wszystko, co nie zgadzało się z doktryną klasycystyczną, zacieklego wroga młodych romantyków”. J. Snopek, *Oświecenie. Szkic do portretu*, Warszawa 1999, s. 224. W dalszej części swych rozważań badacz udowadnia, że większość sądów o autorze *Ziemiaństwa polskiego* było nieprawdziwych.

<sup>6</sup> Zob. P. Żbikowski, *Kajetan Koźmian. Poeta i obywatel (1797–1814)*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, s. 434: „postać i dorobek Kajetana Koźmiana przywoływane były zazwyczaj – a i są nadal – głównie ze względu na swą reprezentatywność dla ostatniej, schyłkowej fazy klasycyzmu oświeceniowego”.

<sup>7</sup> Opieram się na słowach Anieli Kowalskiej: „Na arenie literackich sporów, gdzie ważyły się losy pisarzy, pierwszym autorytetem był Kajetan Koźmian, wysoki urzędnik Królestwa, a tubą jego poglądów – Ludwik Osiński”. A. Kowalska, *Warszawa literacka w okresie przelomu kulturalnego 1815–1822*, Warszawa 1961, s. 74. Podkr. – Ł.Z.

<sup>8</sup> Zob. też Stefana Kawyna: „wykształcenie na wzorach starożytnych pisarzy (Horacego *List do Pizonów* Koźmian umiał na pamięć), pilna lektura francuskich autorów klasycznych, poetów zygmuntownskich i stanisławowskich, osobisty wreszcie wpływ przyjaciela Trembeckiego, Mikołaja Wolskiego – wszystkie te czynniki kształtowały osobowość poetycką Koźmiana, złożyły się na wyrobienie w nim typowego poglądu klasycysty na poezję i smak literacki”. S. Kawyn, *Wstęp*, w: *Walka romantyków z klasykami*, wstęp, wypisy źródłowe ułożył i opracował S. Kawyn, Wrocław–Warszawa–Kraków 1960, s. IX–X. Z kolei Ludwika Osińskiego nazywa badacz „echem Koźmiana”, zob. tamże, s. XIII.

<sup>9</sup> Ostatni rozdział pamiętników Koźmiana zatytułowany jest *Wiosna roku 1855*. Zob. K. Koźmian, *Pamiętniki*, przedmowa A. Kopacz, wstęp i komentarz J. Willaume, wstęp edytor-ski, ustalenie tekstu w oparciu o autograf oraz komentarz filologiczny M. Kaczmarek, K. Pe-cold, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, t. 3, s. 535–539.

<sup>10</sup> Zob. R. Fieguth, *Patos klasycystycznie przytłumiający. O „Barbarze Radziwiłłównie” Felińskiego*, „Pamiętnik Literacki” 1973, z. 64, s. 5–26.

<sup>11</sup> Zob. A. Timofiejew, *Sąd Franciszka Morawskiego o klasycyzmie*, w: *Długie trwanie. Różne oblicza klasycyzmu*, red. R. Dąbrowski, B. Dopart, Kraków 2011, s. 209–216.





Franz Cleyn, Ilustracja do Eneidy Wergiliusza,  
powst. ok. 1654 roku, Polona

wieku toczyły. Jednak to on jest „prawodawcą” polskiego romantyzmu<sup>12</sup> i jako taki musiał się w jasny sposób ustosunkować do swych literackich poprzedników oraz przeciwników. Oczywiście, owych „ustosunkowań” było w przypadku Mickiewicza wiele, ewoluowały one wprost proporcjonalnie do zmian w sytuacji egzystencjalnej oraz poglądach, a także systematycznego nabywania życiowych doświadczeń przez poetę. Tak czy inaczej, mówiąc o pisarzach, krytykach i poetach klasycystycznych, sędziwym areopagu warszawskim, pośrednio miał Mickiewicz na myśli – możemy przypuszczać – również autora *Ziemiaństwa polskiego*, nawet jeśli żadne konkretnie nazwiska tu nie padały. Dlatego badając stosunek Mickiewicza do Koźmiana (poety, prozaika, krytyka), należy uwzględnić również jego (Mickiewicza) relację z klasykami i klasycyzmem.

Interesować mnie będzie ten okres życia twórcy *Ody do młodości*, gdy pochłaniały go kwestie związane z estetyką, nauką, poezją – trudno wyznaczyć tu konkretne cezury, jednak, jak pamiętamy, z początkiem lat 40. XIX wieku życie wieszczą zdominowały sprawy polityczne, społeczne<sup>13</sup>, a zwłaszcza religijne<sup>14</sup> (mesjanizm). Te kwestie zostaną tu pominięte. Precyzując założenia, tezy oraz ramy kompozycyjne pracy: nie stawiam sobie za cel gruntownego przebadania wszystkich tekstów Mickiewicza. Pragnę natomiast uchwycić – analizując wybrane fragmenty jego bogatej twórczości (korespondencja, dramaty, poematy, rozprawy krytycznoliterackie) – wyraźne zmiany stanowiska wieszczą do pokolenia klasyków postanisławowskich, a przede wszystkim wobec Kajetana Koźmiana. Rozważania rozpocznę od rozprawy *O poezji romantycznej* (1822), zakończę wykładami profesora literatur słowiańskich w Collège de France (1842).

---

<sup>12</sup> A. Witkowska, *Adam Mickiewicz*, w: A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 2003, s. 237. Por. też S. Treugutta: „romantyzm polski jest mickiewiczowski, [...] niemal wszystko powstawało za przykładem Mickiewicza, przeciw Mickiewiczowi, wobec Mickiewicza”. S. Treugutt, *Mickiewicz – domowy i daleki*, w: A. Mickiewicz: *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, Warszawa 1998, t. 1, s. 8; oraz J. Ławskiego (*Mickiewicz, wspólnota, historia*, w: tenże, *Mickiewicz. Mit – historia. Studia*, Białystok 2010, s. 382): „Pytanie o kształt kultury [porozbiorowej – Ł.Z.] wcale nie było rozstrzygnięte, iść szlakiem klasyka Kajetana Koźmiana, wybrać obce nowości z Niemiec, stworzyć kulturę synkretyczną z gotyckich, osjanistycznych czy sentymentalnych nowinek przebranych w narodowe szaty? [...] Potrzebna była nade wszystko osobowość [...] autorytarny wprost gest ustanowienia osobowego centrum”. Mickiewicz, dodajmy, tę lukę wypełnił. Zob. *Mickiewicz a literatury słowiańskie. Z dziejów recepcji od modernizmu do współczesności*, red. E. Łoch, Lublin 2004; B. Dopart, *Mickiewiczowski romantyzm przedlistopadowy*, Kraków 1992.

<sup>13</sup> Zob. B. T. Łaszewski, *Poglądy i działalność społeczno-polityczna Adama Mickiewicza po roku 1830*, Radom 1999.

<sup>14</sup> Na temat przedmesjanistycznej religijności Mickiewicza zob. D. Seweryn, „Ruiny” i „groby” w „Sonetach krymskich”. *O wyobraźni religijnej Mickiewicza*, w: *Religijny wymiar literatury polskiego romantyzmu*, red. D. Zamaćńska i M. Maciejewski, Lublin 1995.

## 2. O „ROZMAITOŚĆ” W POEZJI

Jaki efekt wywołało pojawienie się na początku trzeciej dekady XIX wieku w czytelniczym obiegu Mickiewiczowskich dwóch tomów *Poezji*, tłumaczyć nie potrzeba. Nie bez słuszności stereotypowo nazywa się ten skrawek historii literatury polskiej przełomowym i rewolucyjnym<sup>15</sup>. Dlaczego przełomowym<sup>16</sup> – wiemy doskonale. Dlaczego rewolucyjnym? Przede wszystkim przez zawartą w owych polskich romantycznych strofach swoistą intencjonalną wrogość wobec francuskiego imperializmu kulturowego, klasycystycznych prawideł sztuki oraz całego oświeceniowego paradygmatu, który wówczas niepodzielnie jeszcze rządził. Wrogość – rzecz jasna – nie pasywną/bierną, lecz aktywną/czynną: wytykanie, wskazywanie błędów, przewin oraz moralizatorskie pouczanie, „co i jak” należy zmienić.

Co najważniejsze, na scenę literacką nie wstępował wówczas polski rewolucjonista, zdeklarowany romantyk, człowiek „znikąd”, twórca – użyjemy określenia Cypriana Norwida – „wzlatujący z manowca”<sup>17</sup>. Mickiewicz był wykształconym absolwentem Uniwersytetu Wileńskiego<sup>18</sup>, uczniem takich mistrzów, jak Gotfryd Ernest Groddeck<sup>19</sup> czy Joachim Lelewel<sup>20</sup>, był

<sup>15</sup> Na rewolucyjne pobudki ogłoszenia przez Mickiewicza swych dwutomowych *Poezji* (1822–1823) wskazywał R. Przybylski (*Klasycyzm, czyli...*, s. 376–377), ale również M. Janion (*Gorączka romantyczna*, w: tejsze, *Prace wybrane*, Kraków 2000, t. 1, s. 10).

<sup>16</sup> Zob. A. Witkowska, *Mickiewicz. Słowo i czyn*, Warszawa 1983, s. 29; S. Treugutt, *Mickiewicz – domowy i daleki*, s. 8.

<sup>17</sup> C. Norwid, *Odpowiedź (Kajetanowi Koźmianowi)*, w: tenże, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomulicki, t. 1: *Wiersze*, cz. I, Warszawa 1971, s. 46. Por. rozważania A. Czerniawskiego dotyczące mimetyzmu w poezji autora *Romantyczności*: „Mickiewicz urodził się za późno, że niewiele ma wspólnego ze Słowackim, Malczewskim, Byronem czy Keatsem, że natomiast bliższy jest estetyce Krasickiego, Pope’a, Racine’a. W takim świetle program ścisłego obiektywizmu przestaje być zaskakujący”. A. Czerniawski, *Świąty umowne*, Warszawa 2001, s. 74–75.

<sup>18</sup> R. Skulski, *Studia szkolne Adama Mickiewicza*, „Życie i Myśl” 1952, nr 7–9; I. Kadulska, *W nowogródzkiej szkole. Rok 1811*, w: *Adam Mickiewicz i kultura światowa*, red. S. Makowski i E. Szymanis, Warszawa 1999; T. Ziemia, *Młodość Mickiewicza. Obraz pierwszych wpływów na rozwój umysłu i charakteru*, Kraków 1887.

<sup>19</sup> Zob. K. Mężyński, *Gotfryd Ernest Groddeck. Profesor Adama Mickiewicza. Próba rewizji*, Gdańsk 1974; M. Rudaś-Grodzka, „Sprawić, aby idee śpiewały”. *Motywy platońskie w życiu i twórczości Adama Mickiewicza w okresie wileńsko-kowieńskim*, Warszawa 2003, s. 59–85. Charakterystykę Grododka daje też R. Skulski, *Studia szkolne...*, s. 53–54. Analizy składu, działalności i sytuacji kadry nauczającej Uniwersytetu Wileńskiego dokonuje D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803 – 1832*, przeł. I. Kania, t. 1–2, Lublin 1991, t. 1: *Uniwersytet Wileński*, s. 73–159, 204–270.

<sup>20</sup> Zestawieniu biografii Lelewela i Mickiewicza poświęciła pracę Danuta Zawadzka. Por. tejsze, *Lelewel i Mickiewicz. Paralela*, Białystok 2013. Zob. też rozdział *Lelewel i romantycy*

filomatą<sup>21</sup>, krytykiem, klasycystą<sup>22</sup>, wolterianinem<sup>23</sup>, autorem *Zimy miejskiej* (1818)<sup>24</sup> i *Ody do młodości* (1820)<sup>25</sup>. Pierwsze jego próby poetyckie wyrastały z ducha i myśli oświecenia<sup>26</sup>. Warto wspomnieć też o – niedoprowadzonym nigdy do końca – projekcie dwóch klasycystycznych utworów: tragedii *Demostenes* oraz poemacie heroikomicznym *Kartofla*<sup>27</sup>, a także o rozprawach krytycznych: publikowanych w 1819 roku w stołecznym „Pamiętniku Warszawskim” *Uwagach nad „Jagiellonidą” Dyzmasa Bończy Tomaszewskiego*<sup>28</sup> (było to omówienie przeładowanego erudycją klasycystyczną i mitologią

w książce A. Witkowskiej, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1998, s. 220–242.

<sup>21</sup> Zob. M. Stankiewicz-Kopec, *Filomaci wileńscy*, w: teje, *Pomiędzy klasycyzmem a romantyzmem. Młodzi autorzy Wilna, Krzemieńca i Lwowa wobec przemian w literaturze polskiej lat 1817–1828*, Kraków 2009, s. 35–52.

<sup>22</sup> Por. list A. Mickiewicza do J. Czeczota z 18/30 października 1819 r., w którym obok licznych cytatów z J. Delille’a, pojawia się taka oto uwaga: „Cieszę się mocno, że chodzisz na łacinę, weź się do niej ile można; [...] Mamy plan upowszechnienia łaciny wydaniem klasyków, nad czym Józef [Kowalewski – Ł.Z.], a po części i ja pracuję; mógłbyś nam dopomagać [...]”. Cyt. za: A. Mickiewicz, *Listy. Część pierwsza 1815–1829* [tom 14], *Listy. Część druga. 1830–1841* [tom 15], *Listy. Część trzecia 1842–1848* [tom 16], *Listy. Część czwarta 1849–1855* [tom 17], opr. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska, w: tegoż, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe 1798–1998*, Warszawa 1998–2005, s. 58. Kolejne cytaty z tej edycji listów zaznaczam w tekście głównym, podając numer tomu, a potem strony. Zob. Cz. Zgorzelski, *O lirykach Mickiewicza i Słowackiego. Eseje i studia*, Lublin 1961, s. 8–9.

<sup>23</sup> O fascynacji Mickiewicza liberalizmem, wolterianizmem świadczą nie drukowane za jego życia juvenilia, udostępnione po ujawnieniu Archiwum Filomatów. Na ten temat pisze W. Borowy, *O poezji Mickiewicza*, Lublin 1999, s. 11–18 (rozdz. *W szkole klasycznej. Pierwsze przekłady*). Por. M. Smolarski, *Studia nad Wolterem w Polsce*, Lwów 1918; J. Snopek, *Objawienie i oświecenie. Z dziejów liberynizmu w Polsce*, Wrocław 1986; D. Seweryn, „...jak tam zaszedłeś”. *Mickiewicz w szkole klasycznej*, Lublin 1997.

<sup>24</sup> Pierwodruk *Zimy miejskiej*: „Tygodnik Wileński”, nr 125, 1818 r. Zob. analizę *Zimy miejskiej* D. Seweryna w rozdziale: *Zimowe gry literackie*, w: tegoż, „...jak tam zaszedłeś”, s. 15–30.

<sup>25</sup> Zob. S. Dobrzycki, *Klasycyzm w „Odzie do Młodości” Mickiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1903, nr 2, s. 610–617. Główna teza badacza brzmi: „*Oda do Młodości* pod względem formalnym jest poematem najczyściej, najzupełniej klasycznym; jest to utwór klasyczny od początku do końca. Mówimy »klasyczny« w tym oczywiście znaczeniu, w jakim »klasyczny« jest nasza literatura pierwszych dwudziestu lat wieku XIX». Por. D. Seweryn, *Wieczna młodość klasycyzmu*, w: tenże, „...jak tam zaszedłeś”, s. 45–65.

<sup>26</sup> Zob. J. Fabre, *Adam Mickiewicz i dziedzictwo oświecenia*, w: tegoż, *Od oświecenia do romantyzmu. Studia i szkice z literatury i kultury polskiej*, red. K. Kasprzyk, Warszawa 1995, s. 108–147.

<sup>27</sup> Zob. W. Borowy, *O poezji Mickiewicza*, s. 18–22.

<sup>28</sup> Pierwodruk: „Pamiętnik Warszawski”, styczeń 1819, t. XIII, s. 70–107.

eposu<sup>29</sup>) i rozprawce *Objaśnienia do poematu opisowego „Zofiówka”* z 1822 roku.

O czym to wszystko świadczy? Otóż autorem sławnego tomiku *Poezji* z 1822 roku – oraz poprzedzającego go wstępu<sup>30</sup> *O poezji romantycznej* – był w pełni świadomy własnego talentu, poglądów, gustu estetycznego oraz drogi swego przyszłego rozwoju artystycznego poeta. Co więcej: nauczyciel, który trudną naukę o literaturze klasycystycznej, antycznej, łacińskiej musiał przekładać na język zrozumiały dla uczniów najniższych klas kowieńskiej szkoły elementarnej<sup>31</sup>. Z takiego zresztą punktu widzenia („nauczycielskiego”) przemawia narrator we wspomnianej rozprawce, ma ona bowiem charakter programowy, wyjaśniający, „jak rodzaj poezji romantycznym zwany powstał” [*O poezji*, s. 109<sup>32</sup>]. Autor kładzie nacisk na informowanie, „wystawianie rzeczy we właściwej czystości”, a nie polemikę, „zbijanie zarzutów strony przeciwnej”. Nie tylko w kwestii genezy poezji czy licznych, zawartych w analizowanym przeze mnie tekście tez, ale w owej autorskiej intencji „objaśniania” można odnaleźć paralelę pomiędzy rozprawą *O poezji romantycznej* oraz Kazimierza Brodzińskiego *O klasycyzmie i romantyzmie, tudzież o duchu poezji polskiej* (1818).

<sup>29</sup> Zob. J. Ławski, *Zamyślenia śmiałe i prawdziwe*, w: tenże, *Mickiewicz. Mit – historia. Studia*, Białystok 2010, s. 85.

<sup>30</sup> O roli przedmów w twórczości A. Mickiewicza zob. M. Stanisławski, *Rozdawanie ról. Mickiewiczowska sztuka przedmowy*, w: *Przedmowy romantyków. Kreacje autorskie, idee programowe, gry z czytelnikiem*, Kraków 2007.

<sup>31</sup> Najbardziej wymowne pod tym względem są słowa Mickiewicza skierowane w liście do Józefa Jezowskiego z października 1819 roku: „Wiesz dobrze, żeśmy na Grodka prelekcjonach korzystali z wykładu, ale wiele reguł konstrukcji dziecinnej nie mieli powtarzanych, prawda, że potrafię je zrozumieć, ale żeby wytłumaczyć innym, trzeba wiedzieć niejakiemu formuły, krótko rząd słów albo osobliwość konstrukcyjną wyluszczające [...], wypadło lekcji łacińskich nie kończyć bezsumiennie na samym tłumaczeniu [...], wypadło coś o niektórych szczególnych sposobach mówienia, o niektórych regułach trudniejszych uczniom podać, co wymaga pisania seksternów z łaciny [...]. Nadto [...] nauka o iloczasiu i metrach od nowa musi być ode mnie nabywana i reguły w pamięć gwałtem nabijane; jakoś w lot już kanduję, metry znam na palcach, ale jeszcze niedobrze długość i krótkość oceniam w kandowaniu [...]. Mozół ten niewdzięczny ma swoje pożytki; korzystam wiele, choć nie chcąc, i myślę nawet później krótką rozprawę o metryce łacińskiej, zwłaszcza Horacjuszowej, napisać [...]”. Cyt. za: *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. XIV, s. 43. Por. M. Kalinowska, *Wokół Mickiewiczowskiej hermeneutyki kultury antycznej w wykładach lozańskich. Próba sformułowania pytań*, w: *Antyk romantyków. Model europejski i wariant polski. Rekonesans*, red. M. Kalinowska, B. Paprocka-Podlasiak, Toruń 2003, s. 195–204.

<sup>32</sup> Oba wstępy: *O poezji romantycznej* (1822) oraz *O krytykach i recenzentach warszawskich* do Mickiewiczowskich tomików poezji w niniejszym rozdziale będę cytował z: A. Mickiewicz, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. 5, dz. cyt. Aby uniknąć mnożenia przypisów, po każdym cytacie z obu rozprawek w nawiasie podawał będę skróconą wersję tytułu oraz, po przecinku, stronę.



Podobnie jak Brodziński, pragnie Mickiewicz wskazać na źródło nieporozumień związanych z recepcją dzieł romantycznych na ziemiach polskich. Dlaczego jedni krytycy negują wszelkie wartości poezji płynącej z Niemiec i Anglii (Śniadecki, Osiński, Koźmian), a inni (Wężyk, Morawski), choć w równym stopniu wyznający klasycyzm, potrafią odnaleźć w niej piękno?<sup>33</sup> Winne są tu przede wszystkim uprzedzenia (dzieło zostaje „z góry potępione za to, że [autor] te a nie inne wybrał do naśladowania wzory”), uproszczenia oraz jawna ignorancja czytelnicza. Za przykład takiej właśnie ignorancji niech posłużą słynne słowa Ludwika Osińskiego wypowiedziane – jeśli wierzyć relacji Andrzeja Edwarda Koźmiana – na jednym ze spotkań literackich u generała Wincentego Krasińskiego: „Niech mi też generał pożyczycy Byrona; dosyć się z niego nażartowałem, muszę go przecież przeczytać”<sup>34</sup>.

Uproszczenia – to z kolei stały element krytyki ze strony klasyków warszawskich, którzy wszystkich twórców danego „plemienia” pragnęli *ad hoc* przypisać do jednego prądu kulturowego: „Niemców, obwołać za romantyków, równie Lessinga jak Schillera, Wieganda i Goethego, Hagedorna i Bürgera” [*O poezji*, s. 125]. Że był to rażący błąd, wyjaśnia Mickiewicz na przykładzie Johanna Wolfganga Goethego. Jego bowiem „*Ifigenia w Taurycie*, sądem znawców, ze wszystkich dzieł nowoczesnych najbliższej do rodzaju klasycznego Greków przystępuje; chociaż *Tasso* łączy duch romantyczny ze stylem klasycznym; [...] tenże Goethe we wszystkich prawie dziełach swoich ukazuje się coraz innym i nieskończenie rozmaitym” [*O poezji*, s. 125].

Mickiewicz celowo jako przykład przywołuje twórcę *Cierpień młodego Wertera*. Jest rok 1822, romantyzm w Polsce dopiero rozpoczyna swój burzliwy żywot; w sztuce za jedynie słuszne uznawane są zasady i prawa rodem ze szkoły oświecenia. W ówczesnej prasie powoli zaczynają krążyć rozprawy poświęcone innym niż francuski klasycyzm prądom poetyckim, estetycznym<sup>35</sup>. W takim oto kontekście historycznym „przed szereg” występuje młody polski poeta, który nie chce burzyć zastanego świata klasycystycznego,

<sup>33</sup> Warto w tym kontekście przywołać jeszcze inną propozycję romantycznego modelu polskiej literatury i kultury, jaką zaproponował E. Lubomirski we *Wstępie* do przetłumaczonego przez siebie w 1819 roku *Fausta* A.E.F. Klingemanna. Zob. A.E.F. Klingemann *Faust. Tragedia w pięciu aktach*, przekład i wstęp księcia Edwarda Lubomirskiego, wydanie polsko-niemieckie, redakcja tomu, opracowanie tekstu, przypisy i bibliografia Ł. Zabielski, wprowadzenie J. Ławski, S. Dietzsch, L. Libera, M. Kopij-Weiß, Białystok 2013, s. 71–90.

<sup>34</sup> A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, Poznań 1867, t. I, s. 219.

<sup>35</sup> Dzięki choćby „Pamiętnikowi Warszawskiemu” polska opinia publiczna miała możliwość zapoznania się już w 1815 i 1816 roku z niuansami literatury niemieckiej i angielskiej, z twórczością Byrona i Scotta. Zob. A. Kowalska, *Warszawa literacka*, s. 91–93; M. Kopij, *Polski przełom romantyczny i transfer niemieckich idei wczesnoromantycznych*, w: *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, red. M. Bajko, K. Korotkich, J. Ławski, t. 1: *Wokół „Straży Nocnych” Bonawentury*, Białystok 2011, s. 381–408.



pragnie go natomiast urozmaicić i wzbogacić<sup>36</sup>. Okazuje się, że jego inklinacje stały się wspólne dla całego pierwszego pokolenia polskich romantyków<sup>37</sup>, którzy

pragnęli – konstatuje współczesna badaczka literatury – nie tyle odrzucić dziedzictwo oświecenia, ile wzbogacić je, dopuścić do głosu również alternatywne drogi poznania, stworzyć syntezę kultur, która umożliwiłaby człowiekowi odnalezienie swojego miejsca w porządku «uniwersum», podkreślając ważność poznania metafizycznego. Odrzucili też zasady poetyki normatywnej oraz zasadę naśladowania w literaturze<sup>38</sup>.

W rozprawach krytycznoliterackich pierwszej połowy XIX wieku lawinowo zaczynają pojawiać się apele o „rozmaitość”, pluralizm<sup>39</sup>, polifonię.

<sup>36</sup> Zob. A. Witkowska, *Pokolenie przelomu wieków*, w: tejsze, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1998, s. 45–86. Alina Kowalczykowa, analizując początek „romantycznej rewolucji literackiej” na gruncie polskiej kultury, konstatuje: „Jednak wtedy w latach dwudziestych XIX w. nikt nie podejrzewał, że oto rozpoczyna się nowy okres w dziejach ojczystej literatury. Mickiewicz był znany tylko w gronie przyjaciół, a czas jego sławy miał dopiero nadejść. Data początku romantyzmu w Polsce jest więc umowna: została ustalona po latach, przez historyków literatury” (A. Kowalczykowa, *Romantyzm. Nowe spojrzenie*, Warszawa 2008, s. 11).

<sup>37</sup> Por. M. Kuziak, *Polski przelom romantyczny w świetle komentarza romantyków*, w: *Na przelomie Oświecenia i Romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1999, s. 57–66.

<sup>38</sup> B. Czwońóg-Jadczak, *Klasycy i romantycy. Spór i dialog*, Lublin 2012, s. 14. Stosunek romantyków do tradycji opierał się na dwóch sprzecznych tendencjach: z jednej strony ogarniała ich myśl o radykalnym zerwaniu procesu literackiego/kulturowego (jeśli przyjąć, co również wśród romantyków było dyskusyjne, że klasycyzm oznaczał przedłużenie polskiej tradycji kulturowej), z drugiej pojawia się romantyczny imperatyw poszukiwania tradycji, korzeni, źródeł, co stawało się szczególnie ważne w dobie oczywistego kryzysu oświeceniowego klasycyzmu. Zob. M. Żmigrodzka, *Problemy romantycznego przelomu*, w: *Studia romantyczne. Prace pod redakcją Marii Żmigrodzkiej poświęcone VII Międzynarodowemu Kongresowi Słowistów*, Wrocław 1973, s. 54. Zob. ponadto M. Stanisław, *Wczesnoromantyczne spory o poezję*, Kraków 1998, s. 41, *passim*; M. Kuziak, *Wielka całość. Dyskursy kulturowe Mickiewicza*, Słupsk 2009, s. 39–43.

<sup>39</sup> Marzenie Mickiewicza o „spluralizowaniu” dyskursu kulturotwórczego – jak możemy ocenić z dzisiejszego punktu widzenia – ziściło się. Właśnie swoista polifonia: artystycznych gustów, filozoficznych prądów, literackich gatunków, rodzajów itp. najpełniej charakteryzuje wszystkie przejawy twórczości epoki romantyzmu. Jak zauważa B. Dopart (*Romantyzm polski. Pluralizm prądów i synkretizm dzieła*, Kraków 1999, s. 6), „Spluralizowany i sfragmentaryzowany świat kultury, uniwersum reprezentacji symbolicznych doby romantyzmu wpływa na kształt i sens dzieła; i na odwrót, dzieło, wiernie odwzorowując pęknięcia i zrosty kultury, która je wydała, stanowi niepowtarzalny obraz i wyraz samoświadomości kultury spluralizowanej”. Warto w tym kontekście przytoczyć również słowa Agaty Bielik-Robson (*I rozważna, i romantyczna – czyli o racjonalności romantyzmu*, w: tejsze, *Romantyzm, niedokończony projekt. Eseje*, Kraków 2008, s. 6): „W swym najlepszym wydaniu romantyzm jest więc jednocześnie wcieleniem życia i oglady, spontaniczności i refleksji, żywiołu i ładu. [...] Jak najdalszy od sentymentalnej *naïveté* romantyzm to rozum żywy, dialogiczny, negocjujący i, jakby powiedział Ryszard Nycz, »sylwiczny«, czyli pragnący ogarnąć wszystko – w przeciwieństwie do

Pozostając w tym duchu, Mickiewicz celowo przywołuje postać Johana Wolfganga Goethego<sup>40</sup>. Jest to wszak taki twórca, jakim chcieli go widzieć polscy odbiorcy, na poły romantyczny, ale – i tu położony jest nacisk – na poły klasycystyczny.

Czyż nie doszukamy się w tej minicharakterystyce niemieckiego poety okresu *Sturm und Drang* śladów autoportretu i autoprezentacji stanowiska samego Mickiewicza? Przynajmniej jego intencjonalnej, życzeniowej wersji? Wychowanek Uniwersytetu Wileńskiego pragnął uchodzić za poetę „rozmaitego”. To oznacza, że jednak nie skrajnie romantycznego, lecz raczej „łączącego ducha romantyzmu ze stylem klasycznym”<sup>41</sup>. Celnie ujął to – w formie zresztą jednej z podstawowych tez swej rozprawy – Dariusz Seweryn:

romantyzm młodego Mickiewicza, zanim uzyska zdolność bezpośredniej ekspresji stylistycznej, krystalizuje się jako nowe rozumienie tradycji literackiej i nowy sposób jej interpretowania; że jest stanem literackiej świadomości osiąganym [...] poprzez tekstowe akty poetyckiego mówienia, w których realizuje się romantyczna już hermeneutyka tradycji [...]<sup>42</sup>.

Mickiewicz nie planował zatem niczego – podkreślmy to ponownie – burzyć, lecz odbudować, ożywić, pogłębić zastany świat ruin<sup>43</sup>. Nie chciał też występować w roli rewolucjonisty, czyli elementu wrogiego wobec panującego modelu kultury polskiej. Wręcz przeciwnie: młody artysta w tomikach poezji z roku 1822 (I tom) oraz 1823 (II tom) występował jako „swój”<sup>44</sup>, jako człowiek wykształcony na „ziemi klasycznej”, admirator jej piękności

---

monologicznego i ascetycznego rozumu *more geometrio*. [...] To rozum, który w pełni realizuje się w nowoczesnej «konwersacji ludzkości» – w przeciwieństwie do tego, który wybiera dumne »milczenie systemu«<sup>77</sup>.

<sup>40</sup> Zob. M. Kopij, *Über Imitation zur Kreation: zur Geschichte des deutsch-polnischen romantischen Kulturtransfers*, Leipzig 2011.

<sup>41</sup> Zob. M. Kuziak, *Klasycystyczny punkt wyjścia*, w: tegoż, *Wielka całość*, s. 59–60.

<sup>42</sup> D. Seweryn, „...jak tam zaszedłeś”. *Mickiewicz w szkole klasycznej*, Lublin 1997, s. 14.

<sup>43</sup> Tak zresztą przywitał debiutującego Mickiewicza świat krytyki literackiej. F.S. Dmochowski pisał w recenzji *Ballad i romansów*: „Jeżeli Greków zajmowały powieści mitologii, [...] jeżeli świetna i wesoła ich wyobraźnia kaźden gaj, kaźdy strumień zaludniała bóstwami, to zapewne dlatego, że to były ich własne, ich narodowe pomysły. Równie i dla nas nasza narodowa cudowność, na podaniach i religii oparta, większe mieć musi powaby niżeli odwieczne po tysiąc razy wyprowadzane na scenę Apolliny, Bachusy i Jowisze”. F.S. Dmochowski, *Uwagi nad teraźniejszym stanem, duchem i dąźnością poezji polskiej*, Cyt. za: *Walka romantyków z klasykami*, s. 150.

<sup>44</sup> Zob. prace M. Śliwińskiego (*Oświecenie o Mickiewiczu*) oraz W. Piotrowskiego (*Bada-cze literatury oświecenia o twórczości literackiej Adama Mickiewicza*) w zbiorze: *Mickiewiczologia. Tradycje i potrzeby*, red. K. Cysewski, Słupsk 1999.

i wdzięków<sup>45</sup>, a zarazem propagator elementów nowych, pozornie tylko obcych i wrogich. Jak konstatuje badacz,

Mickiewicz wchodził do literatury: jako „skandalista”, ten, który nie niósł pokoju, lecz raczej wojnę i ogień, którym podpalił Parnas polski. Nie był to gest Herostratesa, lecz tego, który chciał budować na tradycji, a nie na ruinach, utrwalonych przez strażników pięknej przeszłości. [...] Nowość Mickiewiczowskiej romantyki niosła więc niepokój, ale nie ślepą negację, miała zaś nade wszystko walory, które rzadko dają się pogodzić: narodowość i uniwersalizm. Zawierała element syntetyzujący rozbite przez rozpacz elementy imaginariów staropolskiego, tak przecież głęboko żytego z imaginariem całego Śródziemnomorza [...].<sup>46</sup>

W takim ujęciu dotychczasowa koteria literacko-polityczna Królestwa Kongresowego (klasyki postanisławowscy), „strażnicy pięknej przeszłości”, propagatorzy skonwencjonalizowanego repertuaru środków stylistycznych w poezji, nie okazują się przeciwnikami, wrogami Mickiewicza, lecz osobami, które – bazując na niewiedzy, ignorancji i stereotypach – potrzebują wyjaśnień, poinformowania. Rozprawka *O poezji romantycznej* przejawia ambicje, aby to zadanie wykonać<sup>47</sup>.

Czy późniejszy twórca *Pana Tadeusza* od początku domyślał się tego, jaki efekt wywoła ogłoszenie jego *Poezji*, tego nie wiemy. Gdy poznał młody poeta stosunek klasyków do *Ballad i romansów*, w liście do Franciszka Małewskiego zamieścił taką uwagę: „dotychczasowy parnas krzyczy na zepsucie

<sup>45</sup> Przypomnijmy, że Mickiewicz w tym okresie swego życia szczególnie podziwiał artyzm, kunsztowność poetyckiego dziedzictwa oświecenia oraz wolteriański racjonalizm. Zob. A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, s. 237. Por. K. Ziemia, *Mickiewicz jako filolog klasycystyczny*, w: *Twórczość w godzinach nadliczbowych*, red. D. Kalinowski, Słupsk 2004.

<sup>46</sup> J. Ławski, *Mickiewicz...*, w: tenże, *Mickiewicz. Mit...*, s. 383, 385. Por. E. Nawrocka, „... Znad Niemna... mieszkaniec Europy”, w: *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, red. K. Korotkich, J. Ławski, D. Zawadzka, Białystok 2007.

<sup>47</sup> Należy odnotować, że rozprawka *O poezji romantycznej* nie była pierwszym głosem Mickiewicza definiującym potrzebę rozbicia tradycyjnej, skonwencjonalizowanej, skostniałej bryły kultury ograniczonej, jednostronnej, bo tworzonej przez radykalnych zwolenników klasycyzmu francuskiego i zmianę jej na kulturę nową, której fundament oparty zostanie o różnorodność, wielość i zróżnicowanie kulturowe. Taka problematyka zawarta jest w wierszu *Do Joachima Lelewela* (1822). Zob. M. Śliwiński, *Idea narodu w wierszu Mickiewicza „Do Joachima Lelewela”*, „Przegląd Humanistyczny” 2005, nr 6; tenże, *Grecja i Rzym w wierszu do Mickiewicza „Do Joachima Lelewela”*, w: *Antyk romantyków. Model europejski i wariant polski. Rekonesans*, red. M. Kalinowska, B. Paprocka-Podlasiak, Toruń 2003, s. 123–134; A. Witkowska, *Historiozoficzna lekcja romantyka (o wierszu „Do Joachima Lelewela”)*, „Pamiętnik Literacki” 1961, z. 3; D. Seweryn, *Geniusz, sługa wieczny...*, w: tegoż, „...jak tam zaszedłeś”, s. 83–132; J. Fiećko, *Polityczne podteksty wiersza „Do Joachima Lelewela”*, w: *Adam Mickiewicz i kultura światowa. Materiały z międzynarodowej konferencji Grodno – Nowogródek 12–17 maja 1997 r. w 5 księgach*, Księga 1: red. S. Makowski, E. Szymanis, Warszawa 1999, s. 47–56; D. Zawadzka, *Z wiersza „Do Joachima Lelewela”*, w: tejże, *Lelewele i Mickiewicz*, s. 309–360.

smaku [...]. Ja uchodzę za patriarchę skażenia”<sup>48</sup>. Pomimo że domyślał się, iż sięgnie na siebie gniew klasyków, Mickiewicz postanowił przeciwstawić się hegemonii „dotychczasowego parnasu”. Czyniło to z młodego poety niejako Prometeusza literatury polskiej. Mickiewicz bowiem jako pierwszy<sup>49</sup> wykrzyszał u nas – a w wyniku tego uwolnił – „spętane” dotąd twórcze, życiodajne, inspirujące siły wyobraźni; rozbił sztuczne, lecz skutecznie ograniczające, „skarłające” poetyckiego ducha narodu, kajdany; wywarzył – zabarykadowane przez oświeceniowych koryfeusy – „drzwi” imaginacji, „wrota” ludzkiego umysłu. Natomiast to, w jakie „szaty”<sup>50</sup> ów umysł będzie ostatecznie przyodziany, jakie cechować będą go „barwy”, zależy od poszczególnych nacji. Zatem Mickiewicz – co ważne – niczego nie skopiował, nie przeszczepił, a jedynie użył pewnych, gdzie indziej wcześniej sprawdzonych, pomysłów, schematów i rozwiązań.

Zaakcentujmy to, co w kontekście też zawartych w rozprawce *O poezji romantycznej* wydaje się najistotniejsze: jej autor niczego nie stworzył, nie wymyślił<sup>51</sup>, a już tym bardziej nie wprowadził do naszej kultury elementów

<sup>48</sup> A. Mickiewicz do F. Małewskiego, Wilno, ok. 15/27 czerwca 1822, *Dziela*, t. XIV, s. 215. Przypomnijmy, że pierwszy tom *Poezji* Mickiewicza ukazał się na przełomie maja i czerwca 1822 roku.

<sup>49</sup> Oczywiście, sprzeczki „o romantyzm” trwały od początku istnienia Królestwa Kongresowego (1815), lecz ogłoszenie w 1822 roku pierwszego tomiku Mickiewiczowskich *Poezji* zmieniło całkowicie charakter wszelkich polemik. S. Kawyn konstatuje: „zmąciła się toń spokojnej, akademickiej jakby, dyskusji nad kwestią, czy pozostać wiernie przy wzorach klasyczno-francuskich, czy sięgnąć po nowinki angielskie i niemieckie, nad tym, co lepsze: klasycyzm czy romantyzm. Tym teoretycznym, oderwanym nieco rozważaniem cech konkretności przydały dwa pierwsze tomy poezji Mickiewicza z lat 1822–1823, a zwłaszcza podsycające żar walki, budzące namiętne sprzeciwy i głosy obrony sonety z roku 1826. Praktyka poetycka Mickiewicza stała się decydującym argumentem w walce [...]”. S. Kawyn, *Wstęp*, w: *Walka romantyków z klasykami*, s. V.

<sup>50</sup> Metaforyka ubrań okazywała się pomocna przy akcentowaniu niedoskonałości kultury oświecenia: „Wreszcie strój francuski – konstatuje młody poeta – zbyt jest prosty i jednolity; zarówno służy bohaterom, radcom stanu i tancerzom, drobnymi tylko rozróżnionymi ozdóbkami. Do zatrudnień życia towarzyskiego najstosowniejszy i dlatego powszechnie przyjęty, sztukmistrzom wszakże okazał się niewygodnym. Artyści dramatyczni i mówcy w ubiorze francuskim muszą swoje poruszenia i akcję zewnętrzną bardzo miarkować, gdyż każdy gest gwałtowniejszy, draperią nie złagodzony, wyda się zbyt ostrym i rażącym. Rzeźbiarz i malarz nie śmie posągu lub obrazu po francusku ustroić, wszelka albowiem piękność układu i proporcji ciała pod tym ubiorem zakryć się i zniknąć musi. Też same właśnie są przymioty i niedostatki mowy francuskiej; można w niej wydać każdą myśl i uczucie, byleby nie zbyt śmiało i gwałtownie [...]”. A. Mickiewicz, *O poezji romantycznej*, w: tenże, *Dziela*, t. V, s. 120–121.

<sup>51</sup> „W Polsce romantyzm pojawił się o całe pokolenie później niż w Anglii czy w Niemczech [...]. Pewność, że ogólne podstawy teoretyczne nowego prądu są już uformowane, że to na ich podstawie kształtuje się świadomość romantyczna w Polsce, była cechą wspólną rozpraw krytycznych Mickiewicza, M. Mochnackiego, M. Grabowskiego”. A. Kowalczykowa,

obcych. On uwolnił siły, które od wieków tu drzemały, czy raczej twórczo funkcjonowały, pozostając w podziemiu, kryjąc się na peryferiach oficjalnej kultury. Jeżeli siły, o których tu mówimy, uzyskiwały ostatecznie prawo do ujawnienia się, to w postaci zdeformowanej: „Szukano przedmiotów historycznych; a czyli je brano ze starożytności, czyli z wieków średnich, naginano zawsze do trybu francuskiego” [*O poezji*, s. 119].

„Tryb francuski” to określenie hegemonii w świecie artystycznym, która tłumiła naturalne siły wyobraźni i pętała, kaziła ducha narodu polskiego. Zatem to klasycyzm w swym francuskim wydaniu wraz z jego wyznawcami okazywał się elementem „wywrotowym” czy wręcz – poprzez brutalność egzekwowania wprowadzonych w XVII i XVIII wieku literackich zakazów i nakazów – barbarzyńskim<sup>52</sup>. Idźmy dalej: owo „barbarzyństwo” rządziło ludzkimi umysłami dzięki potężnym fundamentom, na które składały się dyktatorska wola i moc Rozumu (bożyszcza<sup>53</sup> i symbolu oświecenia):

W poezji, na którą tu szczególnie zwracamy bacność, zdaje się, iż imaginacja francuska nie ważyła się sama przez się żadnego uczynić kroku i pośpiesza tylko na usługi innym władzom umysłu. Powołana od rozumu, okrasza ile możliwości prawidła dydaktyczne i fakta historii; w rodzaju opisowym trzyma się gościńca wytkniętego od rozwagi systematycznej i zawsze krążąc blisko ziemi, maluje nasuwane sobie przedmioty z natury rzeczywiściej [...] [*O poezji*, s. 119].

Powierzchnowość, zacieśnienie percepcyjnych horyzontów, niosące „zarody śmierci” ograniczenia – te cechy charakteryzują działalność czysto rozumową. Zwróćmy uwagę: nie ma tu mowy o tym, że rozum jako medium, jako czynnik pośredniczący pomiędzy człowiekiem („ja”) a „światem zewnętrznym”, należy całkowicie odrzucić, a odwoływać się do innych sposobów interpretacji rzeczywistości, takich jak: wiara, czucie, intuicja, wyobraźnia itp.

---

*Romantyzm*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław 1991, s. 835.

<sup>52</sup> Zob. M. Kuziak, *Tradycja w myśli Mickiewicza*, w: tenże, *Wielka całość*, s. 143. Badaacz – na podstawie analizy prelekcji paryskich – przekonuje, że Mickiewicz w oświeceniowym „ubóstwianiu” rozumu widział zagrożenie dla kultury oraz całej ludzkości: „Mickiewicz ukazał groźne konsekwencje procesów modernizacyjnych [...]. Twórca przedstawił rozwój kultury Europy po XVII wieku jako odchodzenie od tradycji i zapanowywanie rozumu, analizując ideę emancypacji podmiotu oraz jej skutki prowadzące do »odczarowania« świata i dezintegracji człowieka oraz wspólnot”.

<sup>53</sup> Antybohater *Romantyczności*, Starzec, czyli „uzbrojony” w „oko i szkiełko” mędrzec, krytykując – niczym nie podpartą – wiarę „ludu” w zjawiska ponadnaturalne, konstatawał: „gmin rozumowi b l u ź n i”. Użyty w tym kontekście termin „błuznierstwo” ma oczywiście jedno zadanie: deifikować Rozum. Ukazywać, kogo/co „uczeni”, empirycy, oświeceniowi mędracy uznawali za „bóstwo”. Zob. P. Hazard, *Mysł europejska w XVIII wieku. Od Monteskiusza do Lessinga*, przeł. H. Suwała, Warszawa 1972; P. Chaunu, *Cywilizacja wieku Oświecenia*, przedł. E. Bąkowska, Warszawa 1989.

Mickiewicz występuje przeciw dominacji rozumu, rozwagi. Oczywiście, w przypadkach, gdy chodzi o procesy twórcze i działalność ściśle artystyczną.

We wstępie do pierwszego tomu *Poezji* nie ma również mowy o odrzuceniu, detronizowaniu tradycji antycznej: „W Grecji więcej niż gdzie indziej pojawiała się razem talentów twórczych”, a dzięki ich pracy, co szczególnie istotne, „kształcił się, wzmacniał i ustalał r o z s ą d e k” [*O poezji*, s. 111]<sup>54</sup>. To w kraju Peryklesa znaleziono złoty środek pozwalający na kontaminację tak niekoherentnych w pierwszej połowie XIX wieku elementów, jak rozum, rozsądek, imaginacja, zmysły itp. Dlaczego w czasach poetyckiego debiutu Mickiewicza zatracono umiejętność łączenia tych czynników? Otóż na pewnym etapie dziejów ludzkiego ducha i umysłu zatarły się granice oddzielające pojęcia „inspiracji” i „naśladownictwa”, przestano dbać o różnorodność w poezji, o tolerancję, a także o polifonię światopoglądową i poznawczą. Kopiowanie, portretowanie, epigonizm błędnie uznano za przejaw „rozumnej”, właściwej, prawdziwej twórczości<sup>55</sup>.

Posłużyłem się formą nieosobową czasownika, jednak Mickiewicz nie zamierzał ukrywać tożsamości grupy ludzi, do której kierował słowa krytyki. Chodziło o „uczonych, a za nimi całą oświeconą klasę”. W okresie, gdy poeta pisał przedmowę do pierwszego wydania swych *Poezji*, określeniem tym oznaczyć można było – w tym Jana Śniadeckiego – warszawskich antyromantyków.

<sup>54</sup> Maria Kalinowska zauważa: „Grecja, ze swoją tajemnicą, ale i śladami zarówno przemijania, jak i barbarzyńskiej destrukcji, staje się przestrzenią symboliczną, powielaną w licznych »opowieściach wschodnich«, teatrem i dekoracją wydarzeń, których bohaterem jest tyleż współczesny »człowiek wieku« o rozdartej, cierpiącej świadomości, co właśnie sama Grecja jako miejsce konfrontacji różnych kulturowo tendencji i wartości, jak też po prostu – starcia barbarzyństwa i kultury. Przy czym to barbarzyństwo znajduje się tyleż w świecie zewnętrznym, co we wnętrzu człowieka, który rozpoznaje w sobie namiętności, i żywioł destrukcji, niepoddające się żadnym ograniczeniom i hamulcom”. M. Kalinowska, *Romantyczni Spartanie i Majnoci. W kręgu filhellenizmu wielkich romantyków polskich. Rekonesans*, w: *Filhellenizm w Polsce. Rekonesans*, red. M. Bobrowska, M. Kalinowska, J. Ławski, K. Tomaszuk, Warszawa 2007, s. 203–204. Por. M. Kalinowska, *Grecja romantyków. Studia nad obrazem Grecji w literaturze romantycznej*, Toruń 1994; tejsze, *Wizja Grecji w „Przedmowie” do I tomu „Poezji” Adama Mickiewicza*, w: *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin. Materiały z sesji naukowej: Białystok 2–4 grudnia 1988*, red. H. Krukowska, Białystok 1993, s. 71–84.

<sup>55</sup> Tak widział to Konstanty Wojciechowski (*Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 150): „Wskutek ścisłego przestrzegania prawideł kodeksu i naśladowania tych samych wzorów, wreszcie wskutek wzajemnego oddziaływania na siebie poetów, wszystkie utwory stały się do siebie podobne, blade, pozbawione silniejszych barw, śmielszych, oryginalnych pomysłów, słowem na wszystkich znać było rękę sztuki, ale rzadko dopatrzyłbyś w nich natchnienia i tego zapału, który tworzy prawdziwą poezję”. Dodajmy: brak tu „żywych” uczuć: miłości, namiętności. Zob. W. Szturc, *Nowe przestrzenie. Szkice o namiętności*, Kraków 2011.



Jak więc prekursor polskiego romantyzmu postrzegał reprezentantów klasycyzmu postanisławowskiego z Kajetanem Koźmianem na czele? Jako poprzedników, nauczycieli, inspiratorów? Skonkretyzujmy pytanie: jakie nastawienie przejawiał Adam Mickiewicz wobec przedstawicieli ostatniego pokolenia klasyków warszawskich? Wobec tych, jak ich zapamiętała historia literatury polskiej, nieprzejednanych wrogów oraz zajadłych krytyków wszystkiego, co „romantyczne”. W jaką wcielił się rolę, gdy o nich pisał? Stronniczego polemisty, niechętnego wszelkim oświeceniowym – ograniczającym indywidualizm i artystyczną „swobodę” – „praw(d)om”? A może adekwatną do tej, którą przybrał, pierwszy raz bezpośrednio stykając się „twarzą w twarz” z Janem Śniadeckim?<sup>56</sup> Warto przypomnieć tę scenę:

na parę lat przed sprawą Filaretów, Mickiewicz, który nie był znajomy osobiście ze Śniadeckim, znalazł się w salonie Bécu w chwili, kiedy przybył doń Śniadecki. Gospodarz, nie wiedząc, czy to będzie przyjemne dostojnemu gościowi, nie przedstawił mu młodego wieszca, który, upokorzony takim lekceważeniem, usunął się w ciemny kąt salonu, nie biorąc udziału w rozmowie. Prawdopodobnie Śniadecki poznał Mickiewicza, udając jednak, że się nie domyśla, kogo ma przed sobą, począł swym zwyczajem wyszydzać romantyzm, a zwłaszcza jego utwory, i to w sposób tak mało delikatny, że Mickiewicz błady i drżący opuścił bez pożegnania salon<sup>57</sup>.

Zdarzenie to nastąpiło – jak możemy się domyślać – już po pojawieniu się „pierworodnego dziecka” polskiego romantyzmu, czyli pierwszego tomiku *Poezyj* z 1822 roku. Zatem – choć wciąż dwudziestoparoletni – Mickiewicz był wówczas osobą o ukształtowanym światopoglądzie, i jeśli nawet poszukiwał swej indywidualnej „ścieżki twórczości” (co czynił przez całe przeciwieństwo życia), w żadnym razie nie mogła ona zmierzać w stronę francuskiego klasycyzmu. Udowodnił też – tekstem *O poezji romantycznej* – że potrafi wytykać

<sup>56</sup> O tym zdarzeniu miał Mickiewiczowi po latach, gdy się spotkali w Paryżu (w 1832 roku), przypomnieć Juliusz Słowacki. Zob. J. Słowacki, *Listy do matki*, w: tenże, *Dzieła wybrane*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979, s. 72 (list do matki z 3 września 1832 roku).

<sup>57</sup> Cyt. za: R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 359. Zob. J.M. Rymkiewicz, *Juliusz Słowacki pyta o godzinę*, Warszawa 1989, s. 16–17. Czyż nie znajdziemy tu analogii do późniejszego zetknięcia się Mickiewicza „twarzą w twarz” z jednym z najpoczytniejszych pisarzy w dziejach europejskiej kultury, Wiktorem Hugo? „[...]Hugo] podniósł się z tronu o tyle tylko, aby obdarzyć gościa ukłonem protekcyjnym i natychmiast zwrócił się ku figurantom wieczoru, obcym i jemu, i nam, dworakom chwały ciszącym się do jego ogniska i tak zajęтым schlebianiem Wiktrowi Hugo, że wielkie imię Mickiewicza nie zrobiło na nich żadnego wrażenia [...]. Ledwo wskazówka zegara [...] obiegła jedną godzinę, wielki poeta polski wymknął się równie niepostrzeżenie, jak był przyszedł” (M. Dernałowicz, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Czerwiec 1834 – październik 1840*, Warszawa 1996, s. 145). Owszem, okoliczności i czas zupełnie inne, ale sposób reakcji „wielkiego polskiego poety” na spotykającą go zniewagę wydaje się w obu przypadkach identyczny, wskazujący na niechęć Mickiewicza wobec wszelkiego rodzaju bezpośrednich konfrontacji.

błędy twórcom uznanym przez społeczeństwo polskie za autorytety, nie oszczędzając nawet samego rektora Uniwersytetu Wileńskiego.

Dlaczego więc – goszcząc w salonie państwa Bécu – milczał i z pełną pokorą poddał się takiemu upokorzeniu? Przybylski przekonuje, że wskutek tego zdarzenia Mickiewicz „Stracił imię. Stał się kimś. *Ecce ille*”<sup>58</sup>. A może sam młody poeta widział i rozumiał to inaczej? Jak zatem?

Przypomnijmy raz jeszcze powód powstania wstępu *O poezji romantycznej*, który to powód autor rozprawki określił niezwykle precyzyjnie i jasno:

Mniemam – pisał Mickiewicz – że uczynię zadość powinności lub potrzebie, gdy zamiast zbijania zarzutów strony przeciwnej wystawię rzecz moją we właściwej czystości; gdy zamiast bronięcia poezji romantycznej wywiode jej początek, oznaczę charakter tudzież wymienię wzory celniejsze [*O poezji*, s. 109].

Zwrot: „zamiast zbijania zarzutów strony przeciwnej” bezpośrednio wskazuje na niechęć Mickiewicza do toczenia polemik, wdawania się w słowne uszczypliwości, złośliwości itp. Zamiast się kłócić, lepiej „wystawić rzecz w czystości”, dokładnie wy tłumaczyć. Z kolei brak reakcji na zaczepki „strony przeciwnej” oznacza, że młody poeta nie chciał, aby istniał jakikolwiek podział. Znając wrogie nastawienie Śniadeckiego do romantyzmu, literatury i filozofii niemieckiej<sup>59</sup>, młody poeta wołał więc ustąpić, odsunąć się w „mroki kątów”. Zresztą w tym czasie – o czym kilkakrotnie już wspominaliśmy – Mickiewicz, członek Towarzystwa Filomatów, utożsamiał się z klasykami, akceptował częściowo ich punkt widzenia i interpretowania świata. Sławnym tomikiem z 1822 roku oraz rozprawką *O poezji romantycznej* nie chciał – podkreślmy – owego punktu negować, lecz go zmienić, wzbogacić.

Kajetan Koźmian w momencie wydania *Poezyj* Mickiewicza był – na co zwracaliśmy już uwagę – członkiem warszawskiej koterii klasyków. Czyli grupy osób, która w pełni popierała antyromantyczny punkt widzenia Jana Śniadeckiego. Nawet w 1852 roku autor *Ziemiaństwa polskiego* będzie się na poglądy rektora Uniwersytetu Wileńskiego powoływał, przypominając jego

<sup>58</sup> R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli...*, s. 359. Badacz tak oto komentuje tę scenę: „Obaj zredukowali siebie nawzajem do znaków symbolicznych. Dla Śniadeckiego Mickiewicz był pogardliwym pojęciem z artykułu krytycznego. Dla Mickiewicza Śniadecki był postacią z satyrycznej ballady. Obaj nie byli już w stanie i nie chcieli poznać najgłębszych racji swego przeciwnika. Obaj narzucili Polsce styl dyskusji. Jakakolwiek sensowna wymiana zdań stała się zupełnie niemożliwa”.

<sup>59</sup> Zob. rozprawy Jana Śniadeckiego: *O literaturze; O pismach klasycznych i romantycznych, O filozofii; Filozofia ludzkiego umysłu, czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych*, w: J. Śniadecki, *Wybór pism naukowych*, oprac. Z. Libera, Warszawa 1954, s. 67–205. Por. S. Brzozowski, *Jan Śniadecki. Życie i dzieła*, Warszawa 1904; A. Mierzecka, *Patrz w serce. Rzecz o braciach Śniadeckich*, Warszawa 1969; I. Halpern, *Systemat pedagogiczny Jana Śniadeckiego*, Warszawa 1919.

zasługi położone na polu walki z nowym prądem w filozofii i estetyce<sup>60</sup>. Pokojowe, pełne szacunku nastawienie Mickiewicza wobec Śniadeckiego możemy więc przenieść również na pokolenie klasyków postanisławowskich. Zresztą pierwsze tomiki poezji młodego romantyka nie wywołały u Koźmiana większych niepokojów i obaw. Autor *Ziemiaństwa polskiego* postanowił zareagować dopiero po ukazaniu się *Sonetów* Mickiewicza.

### 3. „BEZECNA, PODŁA, BRUDNA” POEZJA

Na Radzie Uniwersytetu Wileńskiego 6 września 1824 roku został odczytany wyrok Aleksandra I w sprawie filaretów. Dwudziestu z nich – między innymi Mickiewicz, Zan, Czeczot, Suzin, Malewski, Jeżowski, Łoziński, Kowalewski, Pietraszkiewicz i Kółakowski – zostało skazanych na zesłanie w głąb Rosji<sup>61</sup>.

Pobyt późniejszego autora *Pana Tadeusza* w Odessie, Moskwie, Petersburgu teoretycznie oddalał go od stolicy Królestwa Kongresowego i panującej tam niezgody pomiędzy członkami pokolenia „młodych” i „starych”, jednak w praktyce zaczął Mickiewicz tracić dystans wobec romantyczno-klasykistycznych kłótni. Od swych korespondencyjnych interlokutorów (przede wszystkim od Antoniego Edwarda Odyńca) żądał szczegółów związanych z sytuacją panującą na salonach towarzyskich Warszawy. Wieści, które otrzymywał, nie nastrajały optymistycznie, wręcz przeciwnie: wprawiały go w coraz większe rozdrażnienie. Ostatecznym wyrazem emocjonalnego zaangażowania się w życie literatów Królestwa, a przede wszystkim utraty dystansu, okaże się autorski wstęp do petersburskiego wydania poezji z 1829 roku: *O krytykach i recenzentach warszawskich*. Jaki był powód tak radykalnej zmiany pierwotnie pokojowego nastawienia wobec klasyków – Mickiewicz

<sup>60</sup> Mam na myśli list Koźmiana do Wężyka z 28 stycznia 1852 roku. Zob. *Korespondencja literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem*, s. 53: „Przypominam sobie, że Jan Śniadecki napisał był uwagi i przestrogi dla młodzieży pod moim rektorstwem wychowanej, chcąc ją zwrócić ze zgubnej drogi, na którą pod sztandarem ulubionego sobie Mickiewicza niebacznie się rzuciła. Tysiąc zaraz na niego wyszło paszkwilów a najjadliwszy z pod pióra samego mistrza nowej szkoły”.

<sup>61</sup> J. Zdrada, *Historia Polski 1795–1914*, Warszawa 2005, s. 128. Zob. J.M. Rymkiewicz, *Proces filaretów*, w: *Mickiewicz. Encyklopedia*, red. J.M. Rymkiewicz, D. Siwicka, A. Witkowska, M. Zielińska, Warszawa 2010, s. 438–440; J. Borowczyk, *Rekonstrukcja procesu filomatów i filaretów 1823–1824. Historia śledztwa przeciw uczestnikom konspiracji studenckich i młodzieżowych w Wilnie oraz w Wileńskim Okręgu Naukowym*, Poznań 2003. Rozważania o działalności filomatów: S. Świrko, *Z Mickiewiczem pod rękę, czyli życie i twórczość Jana Czeczota*, Warszawa 1989. O białostockich filomatach zob. J. Trynkowski, *Gimnazjum. Z dziejów gimnazjum białostockiego (1777) 1802–1915*, Białystok 2002.

nie wyjaśnia. Należy zatem odwołać się do kontekstu historycznego. Rozważania rozpoczniemy od głosu „warszawskiej koterii”.

Mickiewicz, wydając w 1826 roku w Moskwie *Sonety*, stał się bezpośrednią przyczyną „zawirowań” w stolicy Kongresówki, które rozpętały się na linii klasycyzm – romantyzm. W sprawie nowego „dziecka” prawodawcy romantyzmu polskiego jako pierwszy zabrał głos Franciszek Salezy Dmochowski w artykule, publikowanym w „Bibliotece Polskiej”, *Uwagi nad „Sonetami” pana Mickiewicza*: „*Sonety* p. Mickiewicza [...] nie posiadają prawie żadnego z tych przymiotów, które najlepsi pisarze sonetów nadali utworom tego rodzaju”<sup>62</sup>. Odmiennego zdania byli – rzecz naturalna – krytycy romantyczni. Przywołajmy słowa Maurycego Mochnackiego dotyczące sonetów: „Jest to szacowny zbiór najniepospolitszych piękności co do stylu poetyckiego i harmonii rymów tudzież ze względu malowanych obrazów, głębokich uczuć i poważnych myśli”<sup>63</sup>. Sprawa nowego dzieła młodego poety stała się na tyle głośna i „groźna”, że uaktywnić się postanowił – milczący dotąd w sprawach estetyki romantycznej – Kajetan Koźmian. Twórce *Ziemiaństwa polskiego* szczególnie poruszył i wzburzył język *Sonetów krymskich*.

W liście do Franciszka Morawskiego (który *notabene* admiraował poezję Mickiewicza<sup>64</sup>) z 22 grudnia 1827 roku Koźmian komentował – jego zdaniem nazbyt – ożywione zainteresowanie wydanymi niedawno *Sonetami*<sup>65</sup>. Otóż na wieść – która miała uświadomić klasykom międzynarodową popularność naszego wieszczka – że w Londynie<sup>66</sup> dwóch „żurnalistów” nauczyło się języka

<sup>62</sup> Dmochowskiego cytuję za: *Mickiewicz w oczach współczesnych. Dzieje recepcji na ziemiach polskich w latach 1818–1830*, wybór i opracowanie W. Billip, Wrocław–Warszawa–Kraków 1962, s. 73. Recenzja Dmochowskiego ukazała się w „Bibliotece Polskiej” w 1826 roku, t. III, s. 270–284.

<sup>63</sup> M. Mochnacki, *O „Sonetach” Adama Mickiewicza*; cyt. za: *Mickiewicz w oczach współczesnych*, s. 81. Tekst Mochnackiego opublikowała „Gazeta Polska” w numerach 80 i 82 (21 i 23 marca) z 1827 roku. Artykuł podpisano kryptonimem M.M. Zob. K. Krzemień-Ojak, *Maurycy Mochnacki. Program kulturalny i myśl krytycznoliteracka*, Warszawa 1975.

<sup>64</sup> Zob. listy F. Morawskiego do K. Koźmiana (s. 331), K. Świdzińskiego (s. 332), A.E. Koźmiana (s. 333), wszystkie w: *Mickiewicz w oczach współczesnych*, dz. cyt.

<sup>65</sup> Por. analizę *Sonetów krymskich*, przeprowadzoną przez Ireneusza Opackiego w szkicu *Człowiek w sonetach przełomu. (O sonetach Mickiewicza)*, w: tenże, *Poezja romantycznych przełomów. Szkice*, Wrocław 1972; B. Dopart, *Poezja transcendentna „Sonetów krymskich”*, w: tenże, *Mickiewiczowski romantyzm przedlistopadowy*, Kraków 1992, s. 114–136; D. Zawadzka, *O „Sonetach krymskich” Adama Mickiewicza*, w: *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin*, dz. cyt., s. 119–130.

<sup>66</sup> Można nawiązać bezpośrednią paralelę pomiędzy tą krytyką a późniejszą radością Koźmiana na wieść, że po wydaniu *Ziemiaństwa polskiego* (1839) w Londynie ukazała się pozytywna recenzja jego dzieła: „Pochwalę się przed tobą – pisał Koźmian do F. Wężyka w styczniu 1846 roku – że wyszła w Londynie recenzja zbyt dla mnie pochlebna mego *Ziemiaństwa* z obszernymi wypisami tekstu, wybory wierszem angielskim tłumaczonego. To, co tłumaczył,

polskiego wyłącznie po to, aby móc przetłumaczyć „płody tego wielkiego poety”, autor *Ziemiaństwa polskiego*, nie bez właściwej sobie ironii, skonstatował: „Cóż można było odpowiedzieć na to, jak ruszywszy ramionami oświadczyć, że i my pójdziem do Stambułu dla nauczania się języka Mickiewicza, a nauczywszy się, może będziemy wielbić; teraz trudno chwalić, czego się nie rozumie”, po czym zapytywał przyjaciela: „Chciej mi teraz odpowiedzieć, co mają wspólnego z narodową poezją Czatyrdahy i renegaty tureckie? Niemcy w swoich balladach przynajmniej swoich baronów śpiewają, a my Turków, Tatarów, Kozaków, i to jeszcze ich nawet własnym językiem”<sup>67</sup>.

Pomijając fakt, że słowa tej krytyki w intencjonalnej swej warstwie zawierały ripostę na oskarżenia Mickiewicza o „psucie narodowego ducha poezji” francuszczyzną<sup>68</sup> i sztucznymi, oświeceniowymi ograniczeniami „twórczego

Anglik nauczył się po polsku i z pomocą Polaka chce przez całkowity wykład obznajmić swoich ziomków z gospodarstwem polskim i poezją”, na to Wężyk odpowiedział lakonicznie: „Ja nie mam pretensji, by mnie tłómaczono na obce języki, i nie wiem, czyby się to na co przydało. Dość by mi było, aby mię czytali i prawie moje chęci uczuli ziomkowie”. Oba listy cytują za: *Korespondencja literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem*, oprac. S. Tomkowicz, w: *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, t. XIV, Kraków 1914, s. 32, 38. W XIX-wiecznej monografii poświęconej Koźmianowi (K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, Lwów 1897, s. 193, w przypisie) pojawiła się taka oto wzmianka: „Nadzwyczaj zajmującą jest angielska recenzja poematu autorstwa niejakiego Jonesa pod tytułem *The Georgice of Poland, a poem in Four Books, by Cajetan Koźmian*”, niestety ani Koźmian, ani też Wojciechowski nie podają źródła owej recenzji. Zagadkę autorstwa owej recenzji rozwiązała A. Budrewicz-Beratan (zob. też, *Stanisław Egbert Koźmian. Tłumacz Szekspira*, Kraków 2009, s. 33): „Udało się ustalić, iż w British Library znajduje się ten tekst, zawierający obszerne omówienie i pochlebną recenzję *Ziemiaństwa*. Ukazał się on w „The New Quarterly Review, or, Home, Foreign and Colonial Journal” (t. V, 1845, January and April, s. 452–483). Artykuł został wprawdzie opublikowany anonimowo, lecz jego wnikliwa lektura analiza i analiza stylu pozwalają sądzić, że autorem artykułu jest Stanisław Egbert Koźmian [...]. O tłumaczonym autorze [K. Koźmianie – Ł.Z.] kilkakrotnie wypowiada się w superlatywach. Nazywa go wspaniałym pisarzem, który o rzeczach praktycznych pisze spokojnie i rzeczowo, czasem wprawdzie surowo i krytycznie, ale pieśniom poematu nie brak ani poetyckiego natchnienia i zapału, ani wrażliwości”.

<sup>67</sup> K. Koźmian, *Nienarodowość „Sonetów” Mickiewicza. Pochwała Osinińskiego. Z listu do F. Morawskiego*, w: *Walka romantyków z klasykami*, s. 118. *Mickiewicz w oczach współczesnych...*, oprac. W. Billip, s. 341–342.

<sup>68</sup> Czyż nie jako ironię losu potraktować możemy fakt z biografii Mickiewicza, gdy ten – zmuszony kłopotami finansowymi – musiał zdecydować się w pewnym etapie swego życia (podobnie zresztą, jak Juliusz Słowacki: zob. A. Małecki, *Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, Lwów 1901, t. 1, s. 70–72) na pisanie w języku francusku (*Konfederatów barskich* oraz *Jakuba Jasińskiego, czyli Dwie Polski. Tragedię w pięciu aktach*). „Piszę teraz – donosił w liście (24 VI 1836) Odyńcowi – dzieło po francusku: jeżeli się uda i podoba publiczności (już napisane) może interesa nasze poprawić [...]; drugie takie dziełko już mam napięte, jeśli pierwsze dobrze pójdzie; potem wrócę do polskich rzeczy” (M. Dernałowicz, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Czerwiec 1834 – październik 1840*, s. 194).



potencjału” poetów, zauważamy że obaj literaccy przeciwnicy w tym punkcie okazali się zgodni: w pierwszym rzędzie – uznając to za priorytet każdego Polaka – należy dbać o rodzimą kulturę i język, walczyć o zachowanie narodowej tożsamości<sup>69</sup>. W powyższej wypowiedzi autora *Ziemiaństwa polskiego* szczególnie intrygujące okazuje się wykorzystanie zaimka rzeczownego „my”: analizując wyłaniający się – dzięki temu właśnie słowu – wyraźny podział stanowisk, z jednej strony obserwujemy jaskrawą opozycję „Mickiewicz ≠ MY” (bo nie pojmujemy i nie akceptujemy jego poetyckich przekazów), ale z drugiej, przeciwnie: „Mickiewicz = MY”. W tej ostatniej relacji osobowej w grę wchodzi arcyważny (przynajmniej w okresie zaborów) czynnik: „narodowość” (Mickiewicz = My ≠ Niemcy). Czynnik na tyle silny, że Kajetan Koźmian paradoksalnie, choć w typowo „antyromantycznym” tonie, uznaje Adama Mickiewicza – pomimo żywionej doń urazy i otwartej nienawiści – za rodaka: Oto śpiewaMY w NASZYCH balladach Turków, Tatarów, Kozaków. ŚpiewaMY „ich językiem”, ale ustami jednego z NAS. Niestety, tego, którego nie potrafimy zrozumieć i zaakceptować, lecz wykluczyć go spośród NAS również niepodobna. Czyż ta świadomość nie mogła okazać się kolejną kropką (dodajmy: kropką „pokaźnych rozmiarów”) w „antyromantycznym kielichu goryczy”, z którego musiał „pić” Koźmian do końca życia?

Panuje pogląd, że autor *Ziemiaństwa polskiego* ową scementowaną więziąmi narodowymi relację „Mickiewicz = MY” uznał za nieważną tuż po ukazaniu się *Konrada Wallenroda* (luty 1828 rok). Tak widzi to Stefan Kawyn: „Zwolennik polityki ugodowej, przeciwnik powstań i rewolucji, Kajetan Koźmian ujrzał w bohaterze Mickiewiczowskim »zdracę patriotycznego i potępił go całkowicie«,” po czym w przypisie dodaje: „Wyrok swój uzasadniał tak: »Żadna siła imaginacji nie potrafi zdrady usprawiedliwić wzorem jakiegokolwiek bądź cnoty«”<sup>70</sup>. Cytat ten czerpie Kawyn z książki Lucjana Siemieńskiego *Obóz klasyków*<sup>71</sup>.

Oczywiście, błędem byłoby utożsamiać literackie perypetie Konrada Wallenroda z biografią jego twórcy, ale podstawową winą romantycznego poety

<sup>69</sup> Powiększającą się dychotomię kultury XIX-wiecznej Europy J. Ławski ujął w ramy opozycji elitaryzm – egalitaryzm: „[...] romantycy zachodnioeuropejscy funkcjonują już w społeczeństwie sztuki rynkowej, masowej (światny przykład to: teatralne «męki» i manipulacje Wiktora Hugo), gdzie liczą się rynek i popularność, podczas gdy środkowo- i wschodnioeuropejska sztuka tkwi wciąż w zamkniętym obiegu »narodowej powinności« (Polska) lub carskiego, książęcego i dopiero potem (cenzura) prowincjonalnego dworu. Na Zachodzie trudniej zachować elitarność, niż w warunkach kultury polskiej (obciążenia tematyczne patriotyzmu, podział na kraj i emigrację) [...]” (J. Ławski, *Puste niebo nad Świtezia? Romantyzm a sztuka egalitarna*, w: tenże, *Mickiewicz*, s. 150).

<sup>70</sup> S. Kawyn, *Wstęp*, w: *Walka romantyków z klasykami*, s. LIX.

<sup>71</sup> L. Siemieński, *Obóz klasyków*, Kraków 1866, s. 84.



w oczach klasyków stały się aprobata, potem rozpropagowanie czy wręcz apologia *ethosu* zdrajcy ojczyzny (jednym z owoców protestu Koźmiana wobec owej apologii stał się *Stefan Czarniecki*). Uznać zatem trzeba, że Mickiewicz – swym dziełem z 1828 roku – zerwał wszelkie więzi (w tym „narodowe” – czy zdrajca to wciąż współrodak?), które łączyły go z Koźmianem. Z kolei ten ostatni, odrzucając postawę walenrodyczną, potępił twórcę owej powieści poetyckiej. Ale jak rozumieć powód, dla którego Koźmian – jak sam mniemał i deklarował w *Pamiętnikach* – ocalił Mickiewicza przed gniewem Nowosilcowa?<sup>72</sup> Przywołajmy tę scenę: gdy pewnego razu na wieczorze u państwa Mostowskich w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Nowosilcow zaczął wypytywać Koźmiana o *Konrada Wallenroda*, „antyromantyczny” poeta miał odrzec: „Nie warto według mnie wchodzić w polemikę z autorem; rozcieranie dopiero pisma albo krytyka nadałoby mu wagę. Teraz przeczytają i zapomną”. I taką refleksją podsumował to wspomnienie: „Kto wie, może moją odpowiedzialnością odwróciłem od autora prześladowanie, do którego skłonności dostrzegłem”<sup>73</sup>. Senator Nikołaj Nowosilcow to – w przeciwieństwie do Mickiewicza – nie-Polak przecież...

Wróćmy jeszcze do oburzenia Koźmiana, jakie wywołały w nim *Sonety krymskie* Mickiewicza. W marcu 1827 roku autor *Ziemiaństwa polskiego* kieruje do generała Morawskiego następujące słowa:

Nie wiem, co tam [w sonetach – Ł.Z.] mogłeś wynaleźć dobrego, wszystko bezecne, podle, brudne, ciemne, wszystko może krymskie, tatarskie, tureckie, ale nie polskie. [...] Mickiewicz brudny, karczemny. [...] Mickiewicza niesforny zapal rozdmuchały brudne litewskie pomywaczki. [...] Mickiewicz z pychą i dumą przekonany, że szaleństwo jest poezją, brudy farbami, ciemność światłem, niezrozumiałość doskonałością<sup>74</sup>.

W wypowiedzi tej wyczytać możemy nie tyle dosadność, ile raczej inwektywę: „Mickiewicz brudny, karczemny”! Co ciekawe, przez Koźmiana przemawiają silne emocje, wywołane – to rzecz niepodlegająca dyskusji – przez poezję Mickiewicza, ale złość wzbudził też ich pozytywny odbiór. I to w kręgach najbliższych przyjaciół poety z Piotrowic (generał Morawski), którzy tę „brudną” poezję admirują („co tam mogłeś wynaleźć dobrego?”) i których ona autentycznie porusza.

<sup>72</sup> Na temat podejrzeń Nowosilcowa względem ukrytych treści w *Konradzie Wallenrodzie* zob. *Raport Nowosilcowa w sprawie „Konrada Wallenroda”*, w: W. Billip, *Mickiewicz w oczach współczesnych*, s. 208. Por. B. Szyndler, *Nikołaj Nowosilcow (1762–1838). Portret carskiego inkwizytora*, Warszawa 2004.

<sup>73</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 109.

<sup>74</sup> K. Koźmian, *O „Sonetach” Mickiewicza. Z listu do F. Morawskiego*, w: *Walka romantyków z klasykami*, s. 110.

Nie bez znaczenia okazuje się – potwierdzający Koźmianowe oskarżenia – fakt, że *Sonety* w pierwszych latach po ukazaniu się na rynku wydawniczym sprzedawały się zdecydowanie lepiej poza granicami Królestwa Polskiego niż w kraju<sup>75</sup>. Czyż głęboko zakorzeniona w polskiej kulturze i mentalności, wyrastająca wyłącznie z rodzimego gruntu poezja miała prawo silniej przemawiać do ponadnarodowej rzeszy czytelników aniżeli rodaków? Jeśli nie miała takiego prawa, owe „Czatyrdahy i renegaty tureckie” nie mogą uchodzić za odpowiedź poety na palące wówczas zapotrzebowanie na płody narodowej poezji. Wpisują się raczej w kanony europejskiej mody. Takie wątpliwości rozbudzał twórca *Ziemiaństwa polskiego* wśród swych „korespondencyjnych” przyjaciół – zapominając wszak, że poza granicami Królestwa Kongresowego również mieszkali całe rzesze Polaków, czytelników-odbiorców książek, których fascynowała twórczość Mickiewicza.

Postawmy jeszcze jedno pytanie: czy nad całą tą lawiną złośliwości, krytyki, wyrzutów ze strony klasyków postanisławowskich potrafił Mickiewicz przejść do porządku dziennego?

#### 4. MICKIEWICZA „WZWIADY”

W liście do Joachima Lelewela<sup>76</sup> z 7/19 stycznia 1827 roku Mickiewicz tłumaczył powód wydania kolejnych płodów swego pióra:

Puściłem *Sonety* na wzwiady. Jak po owych piosnkach gminnych odważyłem się pokazać potworne *Dziady*, tak i teraz, jeżeli *Sonety* znajdą przyjęcie dobre, mam zamiar coś obszerniejszego w guście orientalnym wypracować; jeżeli zaś owe minarety, namazy, izany i tym podobne barbarzyńskie dźwięki w delikatnym uchu klasyków łaski nie znajdą, jeżeli... powiem z Krasickim, że zasmucę się, ale będę pisał [XIV, s. 392].

Zwróćmy uwagę na to, że Mickiewicz, mówiąc o gronie odbiorców swego nowego dzieła, zawęży je wyłącznie do koterii klasyków. To rzecz szczególnie zastanawiająca: przebywającemu na wygnaniu w Rosji twórcy *Ody do młodości* nie zależało – albo po prostu tego nie okazywał – na dobrym przyjęciu jego poezji w kręgach rówieśników, ciekawiło go natomiast „delikatne ucho

<sup>75</sup> Odwołuję się tu do słów Mickiewicza, który w listopadzie 1827 roku pisał do A.E. Odyńca: „Trudności są z cenzurą, bo Kaczenowski już nie zajmuje się tym obowiązkiem, a nikt więcej po polsku nie umie. Podobno udam się do Petersburga. Chciałbym drukować w Moskwie; Warszawa i daleka, i trudne związki, i niewielka wyprzedaż. W Kijowie sto egzemplarzy *Sonetów* rozeszło się w tydzień, tyleż w Petersburgu, nawet więcej. U was dotąd podobno moja sława niewielce zwabia do księgarni [...]” (A. Mickiewicz, *Dzieła*, t. XIV, s. 425).

<sup>76</sup> O Lelewelu zob. rozważania H.M. Słoczyńskiego: *Światło w dziejarskiej ciemnicy. Koncepcja dziejów i interpretacja przeszłości Polski Joachima Lelewela*, Kraków 2010; D. Zawadzka, *Lelewel i Mickiewicz. Paralela*, Białystok 2013.

klasyków”. Te „wzwiady” nie mają zatem na celu wybadania reakcji młodzieży, lecz członków pokolenia Kajetana Koźmiana. Zastanawiający okazuje się też sposób i cel wykorzystania cytatu z *Przypadków Mikołaja Doświadczynskiego*<sup>77</sup>: „zasmucę się, ale będę pisał”. Nie jest to demonstracyjne okazywanie wyższości, niezależności i dystansu. Romantyk mówi: „zasmucę się”, jeśli – dodajmy – odrzucą moją poezję. Co ciekawe, Krasickiemu chodziło najprawdopodobniej o ogół potencjalnych odbiorców jego dzieła, Mickiewicz użył tych słów w kontekście prognozowanej reakcji klasyków na sonety.

Pozwala to na sformułowanie hipotezy, że autorowi *Romantyczności* rzeczywiście zależało na poznaniu reakcji klasyków na jego poezję. Pytanie brzmi: dlaczego? W liście (14/26 kwietnia 1827 roku) do Odyńca pisał: „wyznam, spodziewałem się więcej względów znaleźć u klasyków. Wreszcie ich gwałtowna opozycja nie bardzo mię zaskoczyła [...]” [XIV, s. 405]. Jaki był więc powód, dla którego tak bardzo zależało Mickiewiczowi na zdobyciu informacji o odbiorze jego sonetów wśród czytelników starszej generacji? Stał się przecież popularny, nakład pierwszych tomików *Poezji* z 1822 i 1823 roku wyczerpał się niemal natychmiast, co wróżyło powodzeniem kolejnych utworów. O ile, rzecz jasna, będą utrzymane w romantycznym duchu i stylu.

Odpowiedź jest zresztą dosyć oczywista: z jednej strony Mickiewicz był przeciwnikiem podziału, jaki z całą mocą i wyrazistością zaczął zarysowywać się wśród literatów. Poeta niechętnie obserwował formowanie się dwóch opozycyjnych wobec siebie obozów literackich: młodych i starych. Ale z drugiej strony podział już się dokonał. Co więcej, dążyli do jego utrzymania – a nawet powiększenia – warszawscy krytycy starszego pokolenia. Zatem pewne jest, że Mickiewicz nie pisał dla klasyków, oni bowiem jego utworów i tak nie rozumieli, ale byli mu potrzebni jako złowrogie echo, które rozślawiało jego dzieła. Im gwałtowniejszą wywoływały sonety „burzę” na łamach ówczesnej prasy czy podczas salonowych spotkań, tym większą budziły ciekawość wśród osób, które z nowym dziełem Mickiewicza jeszcze się nie zapoznały. Taki właśnie był powód (ciekawość) – możemy domniemywać – dla którego po sonety sięgnął Koźmian.

Jeżeli chodzi o niechęć poety do opowiedzenia się po jednej ze stron: młodych romantycznych krytyków czy klasyków postaniszawowskich, tę kwestię rozświetla analiza kolejnych listów autora *Sonetów krymskich*. W czerwcu (9/21 czerwca) 1827 roku pisał do Józefa Kowalewskiego:

Wszystkie warszawskie gazety były długo nadziane krytykami ostrymi i pochwałami przesadzonymi. Jedni mówią, że ja nie powinienem płodów niedowarzonych drukować, inni

<sup>77</sup> W oryginale (I. Krasicki, *Przypadki Mikołaja Doświadczynskiego*) brzmi to następująco: „Jeżeli ta [księga] znajdzie aprobacją, wdzięcznie przyjmę łaskawy sąd czytelnika, jeżeli nie, zasmucę się, ale będę pisał”; cyt. za: *Objaśnienia do listu A. Mickiewicza do J. Lelewela, 7/19 stycznia 1827, Moskwa, A. Mickiewicz, Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. XIV, s. 392.

znowu, że *Sonet*y lepsze od Petrarkowych, i jeśli ma być literatura oryginalna u nas, to ja będę jej ojcem. *Risum teneatis!* [łac. „powstrzymajcie śmiech” – Ł.Z.] W s z y s t k i e p o c h w a ł y i k r y t y k i j e d n a w d r u g ą g ł u p i e [XIV, s. 411–412].

Z tych słów wyczytać można przede wszystkim dążenie nadawcy do utrzymania obiektywizmu i dystansu. W swych rozważaniach posuwa się poeta nawet do ironii. Oto w Warszawie rozpętała się „wojna na pióra” pomiędzy klasykami a romantykami, a główną tego przyczyną są sonety Mickiewicza<sup>78</sup>. Intrygujące, że sam Mickiewicz potępia obie strony za tę – jego zdaniem bezsensowną – walkę.

Zwrot: „wszystkie pochwały i krytyki jedna w drugą głupie” nie jest jednoznaczny – wolno przypuszczać – z wytykaniem braku zmysłu krytycznego u stołecznych literatów, lecz wyraża raczej niezadowolenie Mickiewicza odnośnie do ich (krytyków) celowej stronniczości, braku obiektywizmu, niezrozumiałej i nierozumnej chęci prowadzenia sporów, kłótni, pragnienia wzajemnego poróżnienia się. Autor *Sonetów* nie życzy sobie być w tym sporze stroną, nie chce też własnych utworów widzieć w roli przedmiotu/narzędzia do zadawania „ciosów”<sup>79</sup>.

Jednym z nielicznych przypadków, gdy w prywatnej korespondencji twórcy *Sonetów krymskich* pojawiło się nazwisko Kajetana Koźmiana, był list Mickiewicza do Antoniego Edwarda Odyńca z listopada 1827 roku. Przebywający wówczas w Moskwie poeta – bodaj po raz pierwszy – pokazał swe „ojcowskie” (czyli troskliwe, ale równocześnie wymagające, surowe, a jeśli trzeba: karzące) oblicze w stosunku do całego pokolenia polskich romantyków. Za pośrednictwem autora *Izory*<sup>80</sup> wytknął młodemu literatom stagnację,

<sup>78</sup> W *Objaśnieniach do roku 1826* czytamy: „Na początku października [1826] ukazały się w Moskwie *Sonet*y; ustaliły one pozycję Mickiewicza w literackim świecie rosyjskim. W Warszawie F.S. Dmochowski ogłosił w ‘Bibliotece Polskiej’ (t. III) *Uwagi nad „Sonetami” pana Mickiewicza*. Artykuł ten zapoczątkował spór między klasykami i romantykami”. *Objaśnienia do roku 1826*, w: A. Mickiewicz, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. XIV: *Listy*, dz. cyt. Na temat relacji cyklu sonetowego Mickiewicza (i ogólnie sonetów romantycznych) z klasycystycznym poematem opisowym zob. I. Opacki, *Z zagadnień cyklu sonetowego w polskim romantyzmie*, w: A. Opacka, I. Opacki, *Ruch konwencji. Szkice o poezji romantycznej*, Katowice 1975; R. Fieguth, *O jedności kompozycyjnej „Sonetów »odeskich«” i „krymskich”*, w: *Adam Mickiewicz i kultura światowa*, t. 1, s. 91–101.

<sup>79</sup> Zob. B. Dopart, *Interpretacje poezji Mickiewicza w dobie sporów przełomu romantycznego i narodziny romantycznych kategorii interpretacyjnych*, w: tenże, *Mickiewiczowski romantyzm przedlistopadowy*, s. 38–58.

<sup>80</sup> Na temat złożonych stosunków A.E. Odyńca i A. Mickiewicza zob. M. Makaruk, *Antoni Edward Odyniec – w cieniu Mickiewicza?*, w: *W cieniu Mickiewicza*, red. J. Lyszczyna, M. Bąk, Katowice 2006, s. 200–211; tejeż, *Antoni Edward Odyniec – XIX-wieczne medium komunikacyjne*, w: *Komunikowanie i komunikacja na ziemiach polskich w latach 1795–1918*, Warszawa 2008, s. 261–272; tejeż, *Antoni Edward Odyniec – romantyk w zwierciadle biedermeieru*, Warszawa 2012.

inercję twórczą („Gosławskiego [...] wiersze [...] pełne deklamacji. Te mętne myśli i te niby-uczucia bez uczucia są tak smutne, jak zimne opisy Francuzów”, [XIV, s. 426]) i przekładowe nieporozumienia („Dla Boga, dajcie pokój tym tłumaczeniom poetów drugiego rzędu!”), a także rażące wręcz zacofanie w stosunku do innych narodów („Rosjanie kiwają głowami z litości i z podziwienia. Zostaliśmy o cały wiek w literaturze!”). Wśród pełnych krytyki słów pojawia się znana uwaga:

Tutaj [w Moskwie – Ł.Z.] każdy nowy wierszyk Göthego obudza powszechny entuzjazm, zaraz jest tłumaczony i komentowany. Każdy romans Waltera Scotta natychmiast w obiegu, każde nowe dzieło filozoficzne jest już w księgarni; a u nas! Pocziwy Dmochowski uważa *Georgiki* Koźmiana za ideał polskiej poezji [...] [XIV, s. 426–427].

Mickiewiczowi chodzi oczywiście o *Ziemiaństwo polskie*, którego fragmenty znane były wówczas w Królestwie Kongresowym. Ale, co ciekawe, nie doszukamy się w powyższych słowach chęci uchybienia czci i godności Koźmiana. To symptomatyczne: autor *Sonetów krymskich* nigdy nie oczekiwał od warszawskich przedstawicieli pokolenia klasyków postanisławowskich, że porzucą oni swe dotychczasowe ideały i zaczną tworzyć w duchu romantyzmu. Mickiewicz pragnął natomiast – o czym przekonał się, analizując rozprawkę *O poezji romantycznej* – obudzić w członkach starszej generacji poetów i pisarzy tolerancję i wrażliwość wobec innych – nieklasycznych – form artystycznej ekspresji.

W powyższym liście ostrzem krytyki chłoscze Mickiewicz wyłącznie młodszych literatów Kongresówki za ich zacofanie, objawiające się między innymi apologią utworów Koźmiana, a więc twórcy należącego (skalą porównawczą w tym przypadku jest literatura Niemiec, Anglii i Rosji) do epoki poprzedniej (do „ubiegłego wieku”<sup>81</sup>). Zmieniły się czasy, należy zmienić „ideał polskiej poezji” – to myśl przewodnia epistolarnej reprimendy. Kontekst tej wypowiedzi może nieco rozświetlić informacja, że wspomniana przez Mickiewicza opinia „pocziwego Dmochowskiego” pochodzi z artykułu *O „Sonetach” Mickiewicza*, publikowanego w „Bibliotece Polskiej” w 1827 roku. Według tego czytelnika *Sonetów*, zdecydowanie błędna one – co szczególnie

<sup>81</sup> Co ciekawe, Mickiewicz również Byrona tytułuje mianem „dziecka przeszłego wieku”. Zob. A. Mickiewicz, *Przemowa tłumacza*, w: *Giaur. Ułamki powieści tureckiej z Lorda Byrona*; cyt. za: A. Mickiewicz, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. V: *Poematy*, Warszawa 1994, s. 149. Jednak, co należy odnotować, w dalszej części rozważań (s. 150) Mickiewicz wyjaśnia: „Ludzie Byrona mają s u m n i e n i e. I tu jest główna różnica między naszym autorem i pisarzami przeszłego wieku. Przeszły wiek był sofistą, a więc nie znał różnicy złego i dobrego, ćwiczył się tylko w rozumowaniu i za cel sobie położył ze wszystkiego wytłumaczyć się, a raczej wygadać”.

interesujące – przy artyzmie *Ziemiaństwa polskiego* Kajetana Koźmiana<sup>82</sup>. I właśnie tego typu uwagi mają potwierdzać intelektualny zastój i zacofanie wśród stołecznych krytyków.

Mając świadomość ewentualnych konsekwencji tak radykalnego nastawienia, w liście do Odyńca załącza Mickiewicz uwagę: „Darujcie mi ten ton dyktatorski; pozwalam łąać siebie nawzajem, tylko poprawiamy się wraz, żebyśmy nie stali się pośmiewiskiem nieprzyjaciół” [XIV, s. 427]. Termin „nieprzyjaciele” nie odnosi się w tym kontekście do przedstawicieli jednego z warszawskich obozów literackich („nieprzyjaciele wewnętrzni”), lecz – jak mi niemam – raczej do zaborców, wrogów polskości („nieprzyjaciele zewnętrzni”: carewicz Konstanty i senator Nowosilcow). Tę hipotezę pozwala wysunąć z kolei analiza Mickiewiczowskiego listu pochodzącego z marca 1827 roku, również adresowanego do Odyńca:

Nie dziwuj się, że Osiński, Koźmian etc. tak przesadzają w nienawiści; proszę, abyś z twojej strony miał dla nich więcej uważania. Wszakże jeżeli rzuca się do mizernych sposobów, o których wspomniałeś, będziemy się bronić. Najbardziej ostrzegam, abyś zbyt entuzjazmem w pochwałach moich nie obrażał tego szanownego zawsze, ale już podstarzałego areopagu. Broń tylko sam siebie, ja dalebóg mało dbam o ich komeraże, nadto wiele mam z bliska dotykających bied, żebym jeszcze na te dzieciństwa zwracał uwagę (ale donoś mi o nich dla ciekawości) [XIV, s. 400–401].

Powyższe słowa to odpowiedź udzielona Antoniemu Edwardowi Odyńcowi na jego relacje z sytuacji panującej w stołecznych salonach towarzyskich. Wbrew pozorom, trudno jest tu wyłowić jednoznaczną postawę Mickiewicza wobec przedstawicieli „warszawskiej koterii”. Z jednej strony podkreśla poeta, po raz kolejny zresztą, swój dystans do płynących ze stolicy Królestwa Kongresowego wydarzeń („mało dbam o ich komeraże”), uznając je za nieistotne „dzieciństwa”. Zresztą użycie zwrotu „komeraże” ma to przypuszczenie poświadczać. Słowo pochodzi z języka francuskiego, oznacza tyle, co „plotki, intrygi”<sup>83</sup>, a więc w gruncie rzeczy nieistotne złośliwości. Z drugiej jednak strony za złe ma Odyńcowi, że ten ostatni

- po pierwsze: nie okazuje należnego szacunku „podstarzałym” klasykom („proszę, abyś [...] więcej miał dla nich poważania”);
- po drugie: ma mniejsze „rozeznanie w sytuacji” panującej na literackich salonach Warszawy („nie dziwuj się”), mniej zdrowego rozsądku („broń tylko sam siebie”, bo – dopowiedzmy – obrona czy apologia osoby oraz twórczości autora *Pana Tadeusza* wzbudzała niepotrzebne negatywne emocje

<sup>82</sup> Objąsnienia do listu A. Mickiewicza do A.E. Odyńca, Moskwa, początek listopada 1827, t. XIV, s. 427.

<sup>83</sup> Zob. *Słownik języka Adama Mickiewicza*, red. K. Górski, S. Hrabec, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968, t. 3, s. 426.



i zbyt nieporuszenie), niż sam Mickiewicz<sup>84</sup>, który przebywa w tak dużej odległości (Moskwa) od – uwiecznionych w powyższym liście – wydarzeń (Warszawa);

- po trzecie: podnosi „fałszywy alarm”. Warunkowe zdanie Mickiewicza: „jeżeli rzucą się do mizernych sposobów, o których wspomniałeś, będziemy się bronić” oznacza, że nic takiego („mizerny sposób”) dotąd nie nastąpiło, a wszelkie obawy Odyńca, to jedynie... obawy.

Emocjonalny stosunek nadawcy listu do poruszanych przez siebie kwestii wyczytać możemy z demonstracyjnie wręcz władczyemu tonu jego wypowiedzi. A przejawia się on w takich zwrotach, jak: „ostrzegam”, „nie dziwuj się” czy „donoś mi”. Nawet grzecznościowy termin „proszę” zawiera cechy – nieznośnego sprzeciwu – rozkazu, zdecydowania i stanowczości<sup>85</sup>.

Zastanówmy się, jakie jest źródło tych emocji? Czy romantycznego poetę rzeczywiście mało interesowały wydarzenia, które miały miejsce w stolicy Królestwa Polskiego? A o szczegóły prosił jedynie w tym celu, aby zaspokoić pustą ciekawość? Oczywiście, że nie. Chodziło raczej o to, że Mickiewicz nie chciał słuchać o rzeczach nieistotnych, słownych utarczkach i mało ważnych szczegółach, które uszczuplały dystans, jaki autor *Sonetów krymskich* przejawiał wobec warszawskich klasyków. Taki był – jak możemy się domyślać – cel (aby wywołać emocje u Mickiewicza) listów Odyńca, w których nadawca szczegółowo i skrupulatnie opisywał wszelkie, zaobserwowane bądź zasłyszane, „dziwactwa”, „dzieciństwa” i przejawy nienawiści wśród starszego pokolenia stołecznych literatów.

Zwrot: „proszę, abys z twojej strony miał dla nich więcej uważania” oraz prośba: „nie obrażaj tego szanownego zawsze, ale już podstarzałego areopagu” świadczą jednoznacznie o chęci zachowania szacunku dla takich osób, jak Kajetan Koźmian czy Ludwik Osiński. Szczególnie ważny okazuje się zwrot

<sup>84</sup> M. Strzyżewski zauważył, że – wbrew panującym obecnie stereotypom – Mickiewicz bardzo dobrze orientował się w krytycznym piśmiennictwie Królestwa Kongresowego, a szczególnie Warszawy. Natomiast w swych krytycznych sądach i ocenach warszawskich krytyków nie był odosobniony. Zob. M. Strzyżewski, *Mickiewicz wśród krytyków. Studia o przemianach i formach romantycznej krytyki w Polsce*, Toruń 2001, s. 97–120.

<sup>85</sup> Powyższego „tonu” listu Mickiewicza do Odyńca nie możemy – rzecz naturalna – uznać za jakiegokolwiek kuriozum, Pierwszy Litwin uznawał się bowiem za „ojca” wszystkich polskich poetów romantycznych. To stanowić też miało – jak przekonywał Jarosław Marek Rymkiewicz – główny trzon nieprzyjaźni pomiędzy autorem *Pana Tadeusza* a Juliuszem Słowackim: „Jeśli parcy Litwini – przekonuje badacz – widzieli w Mickiewiczu ojca i Mickiewicza w ojcostwo wpychali, to od każdego, kto się do Mickiewicza zbliżył, musieli żądać, by wyznał, że pragnie być jego synem. Gdyby jakiś intruz nie ukorzył się przed ojcem, to ojcostwo tego ojca zostałoby zakwestionowane, poddane w wątpliwość, opatrzone znakiem zapytania. I ojciec poddany w wątpliwość natychmiast przestałby być ojcem. A Litwini stali się pełnymi sierotami. Słowacki [...] nie mógł dostrzec w nim ojca, bo nie nadawał się na syna” (J.M. Rymkiewicz, *Juliusz Słowacki pyta o godzinę*, Warszawa 1989, s. 22).

„areopag”, posiadający wydzźwięk czysto apologetyczny, bowiem bezpośrednio nawiązujący do starożytności, do ateńskiej rady, złożonej z byłych Archontów, czyli osób sprawujących najwyższą władzę w *polis*. Możemy więc uznać, że określenie „szanowny areopag” oznacza w ustach Mickiewicza nie ironię i złośliwość, lecz pewien rodzaj hołdu złożonego swym literackim poprzednikom, natomiast epitet „podstarzali” ma usprawiedliwiać ich rzekome dzieciństwo, których dokonują na salonach stolicy Kongresówki. Zaawansowany wiek pozwala im przecież na takie przejawy naturalnego procesu starzenia się<sup>86</sup>.

Swoistym ukoronowaniem tej, pełnej szacunku, postawy Mickiewicza wobec pokolenia klasyków postanisławowskich stała się – przygotowana z okazji podróży Wasilija Żukowskiego na koronację Mikołaja I w Królestwie Kongresowym (1829) – charakterystyka „współczesnych literatów polskich”<sup>87</sup>. Warto podkreślić, że ów rosyjski poeta, poznany przez twórcę *Sonetów krymskich* w Petersburgu<sup>88</sup>, stał się jego życzliwym sprzymierzeńcem czy wręcz oddanym przyjacielem, admiratorem poezji Mickiewicza (przetłumaczył fragmenty *Konrada Wallenroda* na język rosyjski), a dzięki temu, że był osobą wpływową na dworze Mikołaja I (w 1828 roku został gubernierem następcy tronu, cesarzewicza Aleksandra) oraz przeciwnikiem politycznym Nowosilcowa, pomógł naszemu poecie uniknąć carskich restrykcji, jakie groziły mu z powodu incydentu związanego z głośnymi petersburskimi improwizacjami Mickiewicza. Warto przyjrzeć się tej sprawie.

Otóż jedną z takich improwizacji<sup>89</sup>, opisaną w prywatnym liście Mikołaja Malinowskiego do Joachima Lelewela, nagłośniła w kraju warszawska „Gazeta Polska”. Upublicznienie owo obudziło czujność, a następnie aktywność cenzury wileńskiej, która zdarzenie uznała za niepokojące szerzenie sławy „podejrzanego pod względem politycznym” poety. Dało to impuls do złożenia

<sup>86</sup> Zob. Ł. Zabielski, „Uwidłe listki na spróchniałym drzewie”. *Starość (według) Kajetana Koźmiana*, w: *Starość. Doświadczenie egzystencjalne. Temat literacki. Metafora kultury*, Seria II: *Interpretacje*, idea i wstęp J. Ławski, red. A. Janicka, E. Wesołowska, Ł. Zabielski, Białystok 2013, s. 147–174.

<sup>87</sup> Zob. A. Mickiewicz, *Wiadomość dla Wasyla Żukowskiego o współczesnych literatach polskich*, Petersburg, przed 16/28 lutego 1829 r., w: tenże, *Dzieła. Wydanie Rocznikowe*, t. XIV: *Listy*, s. 554–560.

<sup>88</sup> Zob. hasło: *Żukowski Wasilij Andriejewicz*, w: *Mickiewicz. Encyklopedia*, s. 631–632. Pozytywna charakterystyka poetów klasycystycznych Królestwa Polskiego, jaką stworzył Mickiewicz, okazała się rzeczywiście owocna. Otóż podczas pobytu w Warszawie Żukowski systematycznie spotykał się z takimi osobami, jak Maksymilian Fredro, Kajetan Koźmian, Julian Ursyn Niemcewicz, Kazimierz Brodziński czy Franciszek Morawski. Zob. *Mickiewicz. Encyklopedia*, s. 632.

<sup>89</sup> Relację tę opieram na: M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska, *Objaśnienia do roku 1828*, w: A. Mickiewicz, *Listy. Część pierwsza: 1815–1829, Dzieła. Wydanie Rocznikowe*, Warszawa 1998, t. XIV, s. 441.

w kwietniu 1828 roku przez Nowosilcowa na ręce wielkiego księcia Konstantego pisma, wskazującego na patriotyczne i buntownicze treści *Konrada Wallenroda*. Przesłane do Petersburga, dostało się w ręce komisji, w której zasiadał Wasilij Żukowski, i... sprawa całkowicie przycichła<sup>90</sup>.

Zresztą Mickiewicz zawsze bardzo pozytywnie wyrażał się o poecie rosyjskim. W liście (22 marca/3 kwietnia 1828 roku) do Odyńca pisał: „Żukowski, z którym poznałem się i który mnie bardzo przychylny [...]” [XIV, s. 454]. W rozprawie *Puszkini i ruch literacki w Rosji* (napisanej na wieść o tragicznej śmierci Puszkina w 1837 roku) wyliczał bezpośrednich poprzedników, mistrzów i duchowych ojców autora *Eugeniusza Oniegina*:

Młodzież Carskiego Siola znajdowała jednak odtrutkę przeciw wpływowi cudzoziemskiemu w rozczytywaniu się w dziełach poetyckich, szczególnie Żukowskiego. [...] Tak tedy Żukowski dał początek ukształceniu Puszkina<sup>91</sup>.

Mickiewicz uważał Żukowskiego – co istotne – nie tylko za romantyka, za pisarza wielkiego talentu<sup>92</sup>, za poetę słowiańskiego. Warto zacytować fragment wykładu wygłoszonego w Collège de France 28 czerwca 1842 roku:

najcelniejszy w rzemiośle pisarskim, największy z literatów, Stanisław Trembecki, należy do Rosji i może być zaliczony w poczet pisarzy doby Katarzyny. Na odwrót, sławny pisarz Żukowski należy z charakteru swego niezaprzeczalnie do szkoły poetów litewskich<sup>93</sup>.

Dlaczego o tym mówimy? Otóż Wasilij Żukowski okazał się osobą, wobec której – jako „bratniej duszy”, „współkolegi ze szkoły poetów litewskich” – Mickiewicz-romantyk mógł pozostać całkowicie szczerzy. I oto w lutym 1829 roku – a data jest tu, o czym zaraz się przekonamy, szczególnie istotna – autor *Ody do młodości* przygotował na specjalne zamówienie<sup>94</sup>, złożone przez „sławnego pisarza”, wyjątkową charakterystykę polskich literatów. Wśród klasyków na czołowym miejscu wymienione zostały dwie postaci:

<sup>90</sup> Przypomnijmy, K. Koźmianowi wydawało się wówczas, że to dzięki jego rozmowie z Nowosilcowem Mickiewicz uniknął restrykcji: „Kto wie – pisał w *Pamiętnikach* – może moją odpowiedzialnością odwróciłem od autora prześladowanie, do którego skłonności dostrzegłem”. K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 109.

<sup>91</sup> A. Mickiewicz, *Puszkini i ruch literacki w Rosji*, w: *Dziela. Wydanie Rocznicowe*, t. 5, s. 283.

<sup>92</sup> Zob. M. Mickiewicz, *Literatura Słowiańska. Kurs drugi*, Wykład XXVIII, przeł. L. Płoszewski, oprac. J. Maślanka, w: tegoż, *Dziela. Wydanie Rocznicowe 1798–1998*, t. IX, s. 357.

<sup>93</sup> A. Mickiewicz, *Literatura Słowiańska. Kurs drugi*, Wykład XXXII, *Dziela. Wydanie Rocznicowe*, t. IX, s. 413.

<sup>94</sup> „Informacja ta [*Wiadomość dla Wasyla Żukowskiego o współczesnych literatach polskich* – Ł.Z.] została przygotowana na prośbę Żukowskiego, który chciał się zorientować w życiu literackim Warszawy”. Objasnienia do: A. Mickiewicz, *Wiadomość dla Wasyla Żukowskiego o współczesnych literatach polskich*, s. 560.

**Ludwik Osiński**, przywódca szkoły. Znakomity tłumacz tragedii francuskich, dyrektor teatru polskiego w Warszawie, cieszący się olbrzymim rozgłosem. Od dawna nic już nie pisze. Jest profesorem literatury w Uniwersytecie bardzo chętnie słuchany i oklaskiwany przez publiczność. Jest to polski Baour-Lormian, trzyma się *Kursu La Hare'a*.

**Kajetan Koźmian**, Poeta liryczny w rodzaju Lebruna, a niekiedy w rodzaju Drydena. Ody pełne deklamacji, a w nich strofy godne podziwu – poezja popisowa. Oczekują po nim *Georgik polskich*<sup>95</sup>.

Zwróćmy uwagę na gradację stanowisk: na pierwszym miejscu wymieniony został Osiński<sup>96</sup>. To jego, nie Koźmiana, uznaje Mickiewicz za przywódcę szkoły. Choć ta mini-charakterystyka „polskiego Baour-Lormian'a” zamknięta została w zaledwie pięciu zdaniach, każdy następny epitet („przywódca”, „dyrektor”, „znakomity tłumacz”, „cieszący się olbrzymim rozgłosem”, „chętnie słuchany”, „oklaskiwany”) go określający zdaje się być swoistym amalgamatem uwielbienia i apologii. Uwaga o tym, że poeta ten „od dawna nic już nie pisze”, brzmi niemal jak, przepełniony nostalgią i tęsknotą, zarzut.

Rzecz to o tyle zaskakująca, że na tak pozytywną ocenę przedstawicieli klasyków warszawskich nie zdobył się nikt, poczynając od romantycznych krytyków (Maurycy Mochnacki, Michał Grabowski, Antoni Edward Odyniec, Stefan Witwicki), poprzez dziewiętnastowiecznych pisarzy (Lucjan Siemieński, Kazimierz Władysław Wójcicki, Adam Bar), na dwudziestowiecznych badaczach kończąc (Jan Stanisław Bystróż, Aleksander Brückner<sup>97</sup>, Stefan Kawyn, Aniela Kowalska). Aniela Kowalska pisała wręcz – powtarzając tezę Adama Bara, zamieszczoną w *Kumoszkach na Parnasie* – że Koźmian i Osiński byli wyłącznymi „poręczycielami swej sławy”<sup>98</sup>; nikt spoza ścisłego grona „pseudoklasyków” nie widział w nich poetów/twórców/artystów. Nikt, oprócz Mickiewicza. Ten bowiem potrafił dostrzec w ich „poezji popisowej” „strofy godne podziwu”.

Opierając się jednak na przesłankach historycznych popartych materiałem źródłowym, uwzględniając szerszy horyzont interpretacyjny, wykraczający poza analizowaną „charakterystykę współczesnych literatów”, porównując ze sobą inne wypowiedzi Mickiewicza z 1828 i 1829 roku, w powyższej apologii dostrzegamy jednak pewne „pęknięcia”. Pierwotną niechęć wobec wszelkich sztucznych podziałów, kategoryzujących polskich poetów/pisarzy/krytyków, Mickiewicz stopniowo zaczyna zamieniać w akceptację. Dystans, cierpliwość, opanowanie i stoicki spokój w ostatecznym rozrachunku ustępują

<sup>95</sup> A. Mickiewicz, *Dziela*, t. XIV, s. 559.

<sup>96</sup> Zdzisław Libera określa Ludwika Osińskiego mianem „programowy rzecznik obozu klasyków”. Zob. *Problem późnego Oświecenia*, w: tegoż, *Wiek Oświecony. Studia i szkice z dziejów literatury i kultury polskiej XVIII i początków XIX wieku*, Warszawa 1986, s. 76.

<sup>97</sup> Zob. A. Brückner, *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, t. 2, Warszawa 1908.

<sup>98</sup> A. Kowalska, *Warszawa w okresie przełomu*, s. 74.

miejsca irytacji i rozdrażnienia. Przyjmuje postawę wręcz wojowniczą i zuchwala: takie treści odnaleźć możemy w rozprawce *O krytykach i recenzjach warszawskich*.

Początkowo, jak pamiętamy, ustawicznego kształcenia, interesowania się bieżącymi, najnowszymi zdobyczami literatury europejskiej, autor *Ody do młodości* wymagał jedynie od literatów młodego pokolenia. Starsi – bynajmniej nie ze względu na zdobyte doświadczenie, a na wiek, choć w większości jedno z drugim szło w parze – byli u Mickiewicza grupą uprzywilejowaną, godną szacunku i „większego uważania”, a przede wszystkim zasługującą na wybaczenie im wszelkich „dziwactw” i „dzieciństw” związanych z procesem starzenia się. Ale już w 1828 roku w korespondencji Mickiewicza zaczynają pojawiać się pewne uszczypliwości, przytyki pod adresem klasyków.

Na przykład w połowie roku poeta prosi Antoniego Edwarda Odyńca o to, aby ten przeczytał „dzieło francuskie pod tytułem *Les soirées de Neilly*”<sup>99</sup>, które uważał za „najciekawsze i najpoetyczniejsze dzieło naszej epoki”. W liście do przyjaciela Mickiewicz zdecydował się na dłuższy wywód na temat kultury francuskiej, która, wcześniej czy później – zdaniem naszego romantyka – stworzy „nowy rodzaj poezji”. Swoje uwagi podsumował takim oto komentarzem: „Ale wątpię, czy w Warszawie znajdziesz te *Soirées*. Wasi literaci, opatrzeni w [Jeana François de] Laharpe’a, [Louisa] Domairona, po cóż mają czytać nowe rzeczy?”<sup>100</sup>. Biorąc pod uwagę oba nazwiska francuskich krytyków i teoretyków literatury, możemy z całą pewnością stwierdzić, że Mickiewicz te złośliwe słowa kierował bezpośrednio do klasyków postanisławowskich.

W takim kontekście zawarta w analizowanej przez nas „charakterystyce współczesnych literatów” uwaga o tym, że Ludwik OSIŃSKI „od dawna nic już nie pisze”, ma znamiona kalki popularnego wówczas oskarżenia klasyków o bezpłodność literacką. Podobnie określenie „popisowej” poezji Koźmiana jako przepelnionej „deklamacją” niekoniecznie musi oznaczać pochwałę. Dlaczego? Przypomnijmy cytowany już przez nas list Mickiewicza do Odyńca z 1827 roku, w którym zamieścił on krytykę warszawskich literatów młodego pokolenia, czym próbował obudzić ich z poetyckiego i „przekładowego” letargu:

<sup>99</sup> A. Mickiewicz do A.E. Odyńca 20 maja/1 czerwca 1828. Cyt. za: *Dziela. Wydanie Rocznicowe*, t. 14, s. 480.

<sup>100</sup> Tamże. Por. też list Mickiewicza do Odyńca z lipca 1828: „Że Warszawa jest złym siedliskiem dla poetów, nie ma kwestii. Drażnią tam ciebie małymi nieprzyjemnościami, zajmują głupstwami koteryj, o których myśleć nie warto, i rozrywają troskami. Nie mogę bez żalu pomyśleć o strasznej u was strasznej literackiej stagnacji”. A. Mickiewicz do A.E. Odyńca, początek lipca 1828, Petersburg, *Dziela. Wydanie Rocznicowe*, t. 14, s. 484.

Gosławskiego uściśnij, wiersze jego czytałem w „Dzienniku” ze smakiem; ale powiem szczerze, że jeden wiersz [...] jest pełen deklamacji. Te mętne myśli i te niby-uczucia bez uczucia są tak smutne, jak zimne opisy Francuzów. Gosławski może się obłąkać na drodze; Byron tak nie pisał, Goethe tak nie pisał, Trembecki tak nie pisał, Szyller tak nie pisał. To nie jest ani klasycyzm, ani romantycyzm – to jest po prostu nonsens [XIV, s. 427].

Definicję terminu „deklamacja” *Słownik języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego wyjaśnia w sposób następujący: „Stosowanie tonu i gestów do myśli, powstawanie przeciw czemuś, raczej żwa we, bujne, niż dowodzące i gruntowne; pismo pełne deklamacji, a czcze w dowody; gatunek krasomowy”<sup>101</sup>. Natomiast w *Słowniku języka Adama Mickiewicza* „deklamację” określono jako: 1) gatunek literacki, mowa na określony temat; 2) czczy, beztreściowy popis retoryczny; 3) recytacja artystyczna; 4) artykulacja<sup>102</sup>. W kontekście powyższej krytyki Mickiewicza termin ten, co nie ulega wątpliwości, nabiera wyłącznie negatywnego wydźwięku. O ile zwrot „popisowa” może wskazywać na klasycystyczny czy barokowy kunszt, artyzm w sztuce, które wszak autor *Zimy miejskiej* cenił, o tyle określenie „pełna deklamacji” zdaje się wskazywać na sztuczność i drugorzędność w stosunku do utworów „prawdziwych”, „autentycznych”, tworzonych – abstrahując od wszelkich proveniencji genologicznych czy programowych – na fundamencie „poetyckiego zapału”.

Zastanawiająca okazuje się też – skierowana pod adresem Koźmiana – uwaga: „oczekują po nim *Georgik* polskich”. Pomijając wpisaną w tę wypowiedź nutkę ironii, zauważamy, że zaimek osobowy „oni” wyłącza Mickiewicza z tego grona („oni” ≠ „my”/”ja”). Kogo więc poeta ma na myśli? Przecież nie romantyków warszawskich, którzy toczyli wówczas zacięte boje z obozem klasyków. Chodzi prawdopodobnie o – w ten sposób przez Mickiewicza nazwane – „towarzystwo salonowe”, a więc to grono osób, które wieszcz już wkrótce (w 1832 roku) skarykaturyzuje w *Dziadach*. Zanim jednak spod pióra wieszczka wypłynie trzecia część arcydramatu, światło dzienne ujrzy kolejny autorski wstęp do tomiku poezji, zwany przez wielu badaczy – nie bez słuszności, ale i przesady – pamfletem na klasyków postanisławowskich<sup>103</sup>. Mam na myśli rozprawkę *O krytykach i recenzentach warszawskich* z 1829 roku.

Warto podkreślić, że w postawie Mickiewicza wobec klasyków jeszcze przed 1830 rokiem zauważamy wyraźną dychotomię. Bo choć poeta pragnie zachować szacunek do swych literackich poprzedników, to niczego już od

<sup>101</sup> S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1807, t. 1, cz. 1, s. 416.

<sup>102</sup> *Słownik języka Adama Mickiewicza*, red. K. Górski i S. Hrabec, Wrocław–Warszawa–Kraków 1964, t. 2, s. 58.

<sup>103</sup> Zob. A. Witkowska, *Mickiewicz. Słowo i czyn*, s. 60.



nich nie oczekuje. Znaczące jest w powyższej wypowiedzi, adresowanej do rosyjskiego twórcy, umiejscowienie Mickiewiczowskiego „ja” („oni oczekują”) ponad – charakteryzowanym przez niego (Mickiewicza) – ogółem polskich literatów. Zaakcentowany zostaje w ten sposób dystans, dzielący autora *Pana Tadeusza* od dziewiętnastowiecznej Warszawy i jej kulturalnego życia.

## 5. O WARSZAWSKICH „SPÓLKOLEGACH” MICKIEWICZA

Adam Mickiewicz to „biologiczny syn” XVIII wieku, bowiem urodził się w 1798 roku. I choć był to schyłek stulecia, późniejszy autor *Pana Tadeusza* zdążył jeszcze – o czym wspominałem na początku rozdziału – pobrać pełne, oświeceniowe wykształcenie<sup>104</sup>. Mowa tu jednak o czymś więcej, niż zdobyciu wyłącznie elementarnej, podręcznikowej wiedzy:

Przypomniałem szczęściem – pisał w 1829 roku – że mam niejakie prawo do przywilejów tej kapitule [recenzentom warszawskim – Ł.Z.] służących. Przed kilkunastu laty, gdym był studentem, drukowałem także w „Pamiętniku Warszawskim” tchnącą klasycyzmem recenzją, przytaczałem obficie *List do Pizonów* i *Kurs Laharpa*, co dotąd w onej kapitule uchodzi za niepospolitą erudycją i dostateczną na urząd krytyka kwalifikacją. Ośmielałem się więc, zapominając na chwilę, że zostałem tylko poetą, przybrać dawny charakter recenzenta i spółkolegom moim, przynajmniej za ogólne zdania i moralne przestrogi, zapłacić podobną monetą, to jest ogólnymi uwagami i obrokiem duchowym [*O krytykach*, s. 188].

To fragment głośnego autorskiego wstępu do petersburskiego wydania poezji wielkiego romantyka. Tu właśnie wypowiada się on po raz pierwszy szczerze, co w tym przypadku oznacza skrajny krytycyzm wobec klasyków postanisławowskich. Nie odnajdziemy w tej rozprawce stoickiego spokoju, poprawności politycznej, chęci obiektywnej oceny sytuacji panującej w warszawskich salonach, utrzymania pokoju wśród polskich literatów ani innych tego typu cech, które towarzyszyły wcześniejszym rozważaniom Mickiewicza, zawartym w tekście *O poezji romantycznej*<sup>105</sup>. W tym przypadku chodzi

<sup>104</sup> Zob. I. Kadulska, *W Nowogródzkiej szkole. Rok 1811*, w: *Adam Mickiewicz i kultura światowa*, t. 1, s. 19–27.

<sup>105</sup> J. Borowczyk, porównując oba wstępy – *O poezji romantycznej* (1822) oraz *O krytykach i recenzentach warszawskich* (1829) – do tomików poezji Mickiewicza, zauważył: „Przedmowa wileńska jest literackim, romantycznym projektem, przedmowa petersburska stanowi zaś mocny, pełen retorycznego wyrachowania i silnej poetyckiej samoświadomości głos dojrzałego poety, który ma także spore ambicje krytycznoliterackie. Należy dodać, iż ambicje te nigdy już z taką mocą nie dojdą do głosu w dziele autora *Dziadów*”. J. Borowczyk, *Poeta i (zbuntowany) filolog. Mickiewicz wobec klasycyzmu (do roku 1830). Z głosem o „Wykładach lozańskich”*, w: *Klasycyzm. Estetyka – doktryna literacka – antropologia*, red. K. Meller, Warszawa 2009, s. 300. Innego zdania jest Alina Witkowska (*Mickiewicz*, s. 60): „Mickiewicza walka o nowoczesność [chodzi o tekst z 1829 roku – Ł.Z.] nabrała z czasem [...] charakteru

o wywołanie silnego efektu poprzez objęcie przez poetę zdecydowanego stanowiska.

Adresatów wypowiedzi, czyli „sędziwy areopag” stolicy Królestwa Kongresowego, najbardziej zabołć miały nie zawarte we wstępie argumenty, tezy, wnioski, lecz – jak możemy przypuszczać – sposób, w jaki Mickiewicz je wyraził<sup>106</sup>. Zwróćmy uwagę na mechanizmy, erystyczne chwyt, które zastosował autor: z jednej strony zapowiada, że swym *spółkolegom* „zapłaci podobną monetą” do tej, którą oni jemu (oraz innym młodym romantykowi polskiemu) tak hojnie „płacili”; ale tak naprawdę nie wchodzi w rolę „krytyka krytyków”, „recenzenta recenzentów”. Zależy mu na jawnym wystąpieniu przeciw członkom „kapituły”. Dla niego zdecydowanie istotniejsze – od rzucania płytkich oskarżeń, wyławiania niuansów i analizy „słabych stron” ich literackich dzieł, wyśmiewania warsztatowych braków i intelektualnych niedostatków – staje się „zdegradowanie” i ośmieszenie „twarzy kulturowej” przeciwnika. W jaki sposób?

Mickiewicz chciał zwrócić uwagę czytelników na rażąco niski – jego zdaniem – poziom krytycznoliterackich tekstów warszawskich klasyków. Dlatego – abstrahując od drobnych zaczepek słownych i konfrontacji światopoglądowych stanowisk – przeprowadził analizę gradacji „ważności” (społecznej, kulturowej, literackiej i intelektualnej) dwóch „życiowych ról”: recenzenta/krytyka oraz poety/twórcy. Mówiąc kolokwialnie: romantyczny poeta „zagrał” w ich (krytyków) „grę” własnymi „kartami”.

Zostawmy na chwilę analizę tonu (ironiczny), w jakim utrzymany został przywołany tu tekst. Czytając/rozumiejąc/interpretując go dosłownie, zauważamy, że „warszawski krytyk” miał na względzie – tak go charakteryzuje Mickiewicz – przede wszystkim własne ambicje, podkreślał w pierwszym rzędzie swoje „stanowisko”, czuł się „lepszym”, „bieglejszym” naukowo,

zobiektywizowanych ocen sytuacji literackiej. Takie zaś oceny ani by Mickiewiczowi w głowie nie powstały. Pisał tekst jadowity, rozrachunkowy, pamflet właśnie, wykorzystując wszystkie atuty, jakie dawało mu oddalenie od Warszawy”.

<sup>106</sup> Efekt, jaki wśród klasyków warszawskich wywołało pojawienie się Mickiewiczowskiej przedmowy do tomiku *Poezji* z 1829 roku, jest w historii literatury doskonale znany. Dla przypomnienia warto przywołać choćby te oto słowa: „Kto nie żył w owych czasach w świecie literackim i nie był świadkiem tej gorącej walki klasyków z romantykami, ten nie może mieć wyobrażenia, jak potężny wpływ duchowy wywarła pomieniona rozprawa [*O krytykach i recenzentach...* – Ł.Z.]. W dwóch tych obozach jakże osobliwe pojawiły się zjawiska: w starym gniew i oburzenie, a po nich osłupiałość, w młodym nieopisany zapał i uniesienie wraz z obudzoną myślą wzgardy dla wszystkiego, co miało jakąkolwiek powagę i najznakomitsze nawet zasługi, przeciw każdemu, kto nie był gorącym wyznawcą nowych pojęć, nowych torów poezji”. K.W. Wójcicki, *Warszawa, jej życie umysłowe i ruch literacki w ciągu lat trzydziestu (od 1800 do 1830 roku)*, Warszawa 1880, s. 118–122. Zob. też M. Strzyżewski, *Mickiewicz wśród krytyków. Studia o przemianach i formach romantycznej krytyki w Polsce*, Toruń 2001.

bardziej „wartościowym” moralnie człowiekiem od ocenianego przezeń poety. Krytyk przybierał rolę – posłużmy się metaforą szkoły – nauczyciela/egzaminatora, osądzającego postępy swych podopiecznych/uczniów. Przenośnia ta okazuje się szczególnie trafna w przypadku, gdy recenzjom podlegały liryki „romantycznych dzieciuchów”, a w rolę oceniającego wcielał się „oświeceniowy mędrzec”.

W kontekście „klasyczno-romantycznych” animozji nie chodzi tylko i wyłącznie o różnice metrykalne. Owszem, członkowie „Salonu Warszawskiego” byli pokoleniem zstępnym w stosunku do młodych romantyków polskich, ale warto tu przywołać pogląd Mickiewicza o „dojrzewaniu”<sup>107</sup> epok ludzkości. „Wzrost” następować miał, począwszy od starożytności (antyczna Grecja = dzieciństwo), aż do współczesności (późny klasycyzm, pseudoklasycyzm, neoklasycyzm, postanisławowski klasycyzm itp. = okres dorosłości). Jeśli romantycy pragnęli w swej twórczości powrócić (zbliżyć się) do przypisanej okresowi „dzieciństwa”, wybudzając wyjątkową, egzaltacyjną, kreatywną, to gwałtownie poszerzał się wówczas dystans kulturowy (ale też mentalny), oddzielający ich od „dojrzałych”, „uformowanych”, „ustabilizowanych” – dążących do „uczoności w poezji” – klasyków.

Wracając do ironicznego charakteru przywoływanego tekstu: autor *Dziadów* rzeczywiście mówi o oddzielającej postawę „krytyka” od „twórcy” potężnej przepaści. Nazywany „poetą przeobrażeń”<sup>108</sup>, człowiekiem przez całe życie „stającym się”, Adam Mickiewicz używa zwrotów: „przypomniałem szczęściem”, „przed kilkunastu laty”, „dawny charakter” – mających hiperbolizować motyw upływającego czasu, ukazywać potężną cezurę, oddzielającą owe „przypomniane zdarzenia” od czasów obecnych. Jak dziś postrzega się Mickiewicza (w 1829 roku)? Poetą. Kim był „niegdyś”? Studentem, uczniem, recenzentem<sup>109</sup>. „Teraz” tworzy, „kiedyś” uczył się i oceniał. Ma to

<sup>107</sup> Zob. A. Mickiewicz, *Goethe i Bajron*, w: tenże, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. 5, s. 171: „Teoretycy powtarzali od dawna, że poezja jest płodem starożytności, wieku złotego, kwitnąć zwykła w dzieciństwie społeczeństwa, że ród ludzki, doskonaląc władzę wyższą rozumu i rozsądku, słabnie na wyobraźni i stygnie w uczuciach, że nareszcie musi w poezji ograniczyć się tylko naśladowaniem”. Por. K. Brodziński, *O klasycyzmie i romantyzmie, tudzież o duchu poezji polskiej*, w: tenże, *Wybór pism*, oprac. A. Witkowska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966, s. 215: „W młodocianym wieku świata, [...] wśród wszystko ożywiającej i wesołej imaginacji obudzającej mitologii, z żywym zapałem do chwały, z pełnym uczuciem miłości rodzinnej i poświęcania się stałej przyjaźni (przymiotów tak właściwych młodocianemu wiekowi), żył lud grecki, tworzyła się poezja”.

<sup>108</sup> Termin Wacława Borowego (*O poezji Mickiewicza*, Lublin 1999). Zob. A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, s. 237.

<sup>109</sup> S. Dobrzycki (*Klasycyzm w „Odzie do Młodości” Mickiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1903, nr 2, s. 611) zauważa: „odróżniano w pierwszej epoce Mickiewicza dwa kierunki: wcześniejszy – klasyczny, romantyczny – późniejszy. Klasycyzm naszego poety był więc niejako

uświadomić czytelnikowi potężny skok ewolucyjny, jaki dokonał się w życiu, umyśle, duszy, sercu romantyka. A co z owymi klasycystycznymi krytykami?

Uczeńsi przymierzali tylko – konstatuje Mickiewicz – nieco z francuskich elementów a r n y c h k s i ą ż e k. Piramowicz, jeden z najuczeńszych, w czasie kiedy wysokie o sztuce myśli Lessinga, Homa, Hotczesona, Borka, Smita zajmowały Europę, Piramowicz nie może wyrzucić za granicę retoryki szkolnej [*O krytykach*, s. 191].

Bariera zdaje się nie do pokonania: z jednej strony „erudycja” z elementarnych ksiązek czerpana, z drugiej zaś – natchnienie oraz myśl „wysoka i głęboka”. Na jednej szali największe współcześnie umysły Starego Kontynentu, na drugiej zaś... kto taki?

Zatrzymajmy się przez chwilę nad terminem „elementarne książki”. Ma on informować, że owi – opierający się w swych sądach wyłącznie o podręczniki – „krytycy” to nie nauczyciele czy uczeni, lecz tak naprawdę szkolni żacy. Nawet nie studenci. Elementarną, podstawową wiedzą posługują się wszak najniższej rangi uczniowie. Jednak każdy uczeń z „elementarnych ksiązek” wcześniej czy później „wyrasta”. A wówczas sięga po wiedzę i mądrość bardziej zaawansowaną, dojrzalą. Opisane przez Mickiewicza przypadki postaw światopoglądowych działały więc przeciw ludzkiej naturze, wbrew naturalnej kolejności rzeczy: pomimo ogromu zmian, jakie nastąpiły w Europie w przeciągu bez mała trzydziestu lat na przestrzeni XIX wieku, klasycystyczni krytycy posługują się tymi samymi zasadami, prawdami, narzędziami, poglądami itp., co osiemnastowieczni studenci. Dla nich – jak więc widzimy – czas się zatrzymał. Zatem „antyromantycy” okazują się ewolucyjnie „martwi”:

Tej krytycznej szkoły dotąd istnieją w Warszawie zwolennicy, coraz w przykrzejszym i zaba w n i e j s z y m względem Europy położeniu. Wszystko się koło nich w literaturze [...] zmieniło, oni na poetyce szkolnej jak na kotwicy stoją nieporuszeni. [...] Już krytyka historyczna w dziejach naszych zajaśniała, już w prawodawstwie metoda historyczna wypędziła dawny dogmatyzm; krytyka literacka jeszcze zupełnie scholastyczną została [*O krytykach*, s. 197].

Mając na uwadze to, że program nauczania w szkołach najczęściej nie był dostosowany do intelektualnego poziomu kadry nauczycielskiej, lecz uczęszczających do nich uczniów – terminy typu: scholastyczny, studencki,

---

stadium przejściowym, rodzajem jakiejś ody poetyckiej po której przebyciu dostajemy się na pełne morze romantyzmu. Ale chronologia mówiła swoje; te dwa kierunki nie były chronologicznie tak ściśle oddzielone, aby można było powiedzieć: tutaj kończy się klasycyzm Mickiewicza, a tutaj narodził się romantyzm. Wobec tego tu i ówdzie widziano jakby próby syntezy, próby połączenia i rozwiązania tych dwóch kierunków w jedną całość, tu i ówdzie widziano klasycyzm jakby uszlachetniony, wydoskonalony”. Zob. też: M. Strzyżewski, *Twórczość krytycznoliteracka Mickiewicza na tle przemian polskiej krytyki literackiej do roku 1830*, w: *Księga w 170. rocznicę wydania „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza*, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 1993, s. 65–76.

uczniowski, mają służyć uwypukleniu umysłowego zacofania i naukowego wstecznictwa. Okazuje się to ważne również ze względu na osobę samego Mickiewicza. Poeta zdaje się w pełni pojmować sposób myślenia i działania klasycystycznych krytyków, gdyż sam kiedyś był studentem, był... klasykiem<sup>110</sup>.

Jako że sam uczył się, otwierał podwoje „elementarnej wiedzy”, ćwiczył i rozwijał swe literackie talenty, miał pełne prawo do przyodziania „stroju” recenzenta, na tej samej zasadzie, na jakiej każdy profesor/mistrz może postawić się w roli ucznia. Obecnie potrafi więc Mickiewicz, opierając się na swoich doświadczeniach, trafnie wybadać i prawidłowo ocenić jakość stosowanych metod („ogólne uwagi i obrok duchowy”) „onej kapituły”. Ale czy „kapituła” posiada dostateczne kwalifikacje, aby oszacować potęgę jego twórczego ducha?

Dlaczego w tekście *O krytykach i recenzentach warszawskich* Adam Mickiewicz zamiast wcielić się w rolę „krytyka krytyków”, wybrał pozycję „spółkolegi”? Powód nie jest, jak się wydaje, złożony. Otóż krytycy/recenzenci – jeżeli nie byli jednocześnie twórcami /poetami /artystami (a pokolenie postaniśławowskie, jak wiemy, miało problem z „poetycką płodnością”<sup>111</sup>) – na „drabinie kulturowej ewolucji” stali zdecydowanie niżej niż on, poeta, wieszcz. Fakt, że narrator – „roboczo”, do celów „opiniotwórczych”, a przede wszystkim po to, by szydzić i wyśmiewać – ogłosił się *spółkolegą* klasyków, oznacza, że jego zdaniem nie istnieje niższe „stanowisko” w literackim

<sup>110</sup> Juliusz Kleiner (*Mickiewicz*, Lublin 1948, t. 1–2, s. 283) stawiał tezę, że Mickiewicz przedballadowy – dzięki wykorzystaniu pewnych literackich nowinek – był najwybitniejszym poetą klasycyzmu późnooświeceniowego. Zob. Cz. Zgorzelski, *Wstęp*, w: A. Mickiewicz, *Wybór poezji*, oprac. Cz. Zgorzelski, t. 1–2, Wrocław 1986, t. 1, s. XXVI. Tadeusz Sinko w zbiorze komparatystycznych studiów *O tradycjach klasycznych Adama Mickiewicza* (Kraków 1923) owe tradycje ujmował czysto „synchronicznie”, na co zwrócił uwagę D. Seweryn („...*jak tam zaszedł...*”). *Mickiewicz w szkole klasycznej*, Lublin 1997, s. 10), bezkrytycznie przyjmując założenie ahistorycznego trwania formacji klasycznej od starożytności po wiek XIX. Zupełnie inaczej wygląda sytuacja w przypadku monografii Sinko z 1957 roku zatytułowanej *Mickiewicz i antyk*.

<sup>111</sup> Zob. K. Wojciechowski *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 100–101: „Najwybitniejsze postacie w TPN, ci którzy dzierżyli berła poezji i nauki, byli to po większej części sami urzędnicy w senacie, radzie stanu i ministeriach. Spotykamy się tu więc przede wszystkim z nazwiskami Staszica, Woronicza, Niemcewicz, Lipińskiego, dalej Mostowskiego, Wybickiego, F. Łubińskiego, J.P. Łuszczewskiego, Bandtkiego i innych. Ludzie ci nadawali wówczas ton całej literaturze tak praktycznie, jak i teoretycznie, bacząc na dwie rzeczy zasadnicze w każdym utworze: »smak i rozum«. [...] Jedną tylko wadę miały te staranne, wyglądane, roztropne twory poetyckie z tego czasu – oto było ich bardzo mało. Znana jest bezpłodność ówczesnych poetów, której nie uległ jeden tylko Niemcewicz, ale ten zasilął się już myślami treści odmiennej. Na wyjątkowym gruncie francuskiego klasycyzmu nie chciały już wschodzić kwiaty”.

świecie. Na tym stwierdzeniu zasadza się ironiczny charakter wstępu do *Poezji* z 1829 roku. Mowa tu bowiem o „zabawnym” fenomenie w europejskiej skali – pokoleniu Kajetana Koźmiana.

Zmiana zachowania Adama Mickiewicza wobec klasyków postanisławowskich była więc radykalna. A co najważniejsze, ostry ton rozprawki, poprzedzającej petersburskie wydanie poezji z 1829 roku, nie był podyktowany chwilowym rozdrażnieniem, którego Mickiewicz mógłby potem żałować.

Ważne znaczenie miał przede wszystkim dystans: na sprzeczki obozów literackich stolicy Królestwa Kongresowego poeta patrzył oczyma swych korespondencyjnych interlokutorów, nie miał możliwości stoczenia bezpośredniej polemiki z Koźmianem czy Osieńskim w domu generała Krasińskiego. Stąd emocje, które budziła w nim krytyka ze strony owych „uczeńszych” czytelników, wynikały z tego, że Mickiewicz obcował jedynie z tekstami. Pozostający w kraju romantycy – na przykład Antoni Edward Odyniec – mogli nosić urazę do klasyków za ich złośliwości, dziecinności zachowania, ale i tak mieli możliwość nawiązania z nimi koleżeńskich i przyjacielskich stosunków podczas wspólnych obiadów w salonach towarzyskich Warszawy<sup>112</sup>. Wówczas wiele napięć mogło równie szybko się rodzić, jak i gasnąć. W Rosji nabrał Mickiewicz – rzecz znamienita – pewności siebie. Patrząc z perspektywy – nazwijmy ją – „światowej”, uświadomił sobie, jak niewielkie znaczenie w skali Europy mają drobne sprzeczki pomiędzy literatami Królestwa Polskiego.

Faktem jest więc, że autor *Konrada Wallenroda* pod koniec lat 20. XIX wieku zmienił stosunek do klasyków warszawskich. O tym, że nie był to chwilowy kaprys, podyktowany urażoną dumą z powodu na przykład stroniczej i złośliwej krytyki jego powieści poetyckiej z 1828 roku czy *Sonetów krymskich*, świadczyć może korespondencja Mickiewicza z okresu, gdy rozprawka *O recenzentach warszawskich* była już napisana. W połowie stycznia 1829 roku pisał do Joachima Lelewela:

---

<sup>112</sup> Zresztą potwierdza to K. Koźmian, który nawet pod koniec życia, w 1852 roku o A.E. Odyńcu pisał pozytywnie: „Przed rewolucją odjechał Odyniec do Litwy, dwadzieścia lat go nie widziałem. Czasem tylko wpadły mi w ręce jego twory, coraz z większym talentem pisane. Na koniec wyczytałem w »Gazecie Warszawskiej« pochwalną recenzję jego *Felicyty* [...]. Odyniec sam przysłał mi z podpisem dla mnie tę powieść w formie dramatu ułożoną. Przeczytawszy, znalazłem wszystko, czego po pisarzu, poecie i rymopisie wymagać można. Cel, duch, smak, godność, wiersze, religijność, duchowość, zgoła wybornie napisana, a przypiski z ojców świętych okazały prawdziwego chrześcijańskiego erudyta”. K. Koźmian do F. Wężyka; cyt. za: *Korespondencja literacka...*, s. 78–79. Zob. M. Makaruk, „*Felicyta*” Antoniego Edwarda Odyńca. Między antykiem, erą chrześcijańską a romantyzmem, w: *Chrześcijańskie dziedzictwo duchowe narodów słowiańskich*, t. 1: *Literatura i słowo*, red. Z. Abramowicz i J. Ławski, Białystok 2009, s. 277–290.



Będę ukamienowany w Warszawie za przedmowę. Złamałem kopie ze wszystkimi prawie literatami, przychylnymi i nieprzychylnymi. W uwagach nad polską krytyczną szkołą od ks. Neryusza Golańskiego do Ludwika Osińskiego rzuciłem niemialo sarkazmów na warszawskie Kleinstädtere [kołtuństwo – Ł.Z.], wzajemnie pochlebstwa i wielką obcych rzeczy nieznamość. Ta przedmowa jest tylko zagajeniem wielkiej walki, którą mam chęć wręcz rozpocząć i śmiałość czuję do końca w niej wytrwać. [...] Mam wielkie dla talentu poszanowanie, i autorowie, klasa, że tak powiem, płodna w literaturze, zasługują na słuszne względy i na pobożanie nawet uchybieniem, ale retoriowie, zuchwali i ciemni, litości niewarci, łatwo pokazać całą ich nicność. Zresztą napaść pociągnie za sobą z ich strony wzajemne ataki, będą musieli czytać, co zawsze wyjdzie na pożytek [XIV, 546–547].

Przywołałem dłuższy cytat, aby w pełni oddać i podkreślić ton listu. Otóż nie został on napisany w celu usprawiedliwienia tak radykalnej zmiany – początkowo pokojowego – nastawienia Mickiewicza do klasyków. Zwróćmy uwagę na to, że poeta nie tłumaczy się, lecz oznajmia Lelewelowi rzecz z jego punktu widzenia całkowicie naturalną: wobec jawnego „kołtuństwa”, „ciemnoty” *retorów* nie było możliwości i sposobu postąpić inaczej, jak wytknąć im błędy. Oczywiście, wyłącznie w szczytnym celu: od teraz bowiem „będą musieli czytać”.

Co ciekawe, poinformowany przez Franciszka Malewskiego o negatywnej opinii, jaką Lelewel wystawił rozprawce *O krytykach i recenzentach warszawskich*, Mickiewicz swojego stanowiska bynajmniej nie złagodził. W kolejnym liście (12 czerwca 1829 roku) do mistrza lat swej młodości<sup>113</sup> zmianę nastawienia do klasyków jedynie potwierdził: „Może w innych naukach macie tam dobrych pracowników, ale w literaturze cofniono się o pół wieku nawet od Rosji! Cokolwiek będziesz myślał, jeszcze im dokuczę nieraz” [XIV, s. 598]. Groźby tej, podobnie zresztą jak wcześniejszej deklaracji o „zagajeniu wielkiej walki”, w rzeczywistości Mickiewicz nigdy nie zrealizował.

Nie znaczy to oczywiście, że zmienił stanowisko. W maju 1829 roku pisał do Antoniego Edwarda Odyńca:

Ja, czy mam szczęśliwy charakter, czy nadto miłości własnej, ale [...] nie gniewam się na krytyków i im dowcipniej będą mi dogryzać, tym się serdeczniej uśmieję. [...] Dla mnie zapewne byłoby lepiej nikogo nie zaczepiać, i wiesz, że jestem w pożyciu bardzo tolerujący człowiek i ze wszystkimi w zgodzie, ale mię znudziła klasyczna wasza hołota, i pokażę, że się ich wszystkich razem nie boję [XIV, 586–587].

Trudno uwierzyć w te zapewnienia o pełnym opanowaniu i spokoju („nie gniewam się”, „jestem tolerancyjny”) oraz dystansie („serdecznie się

<sup>113</sup> O relacjach Mickiewicz – Lelewel zob. D. Zawadzka, *Lelewel i Mickiewicz. Paralela*, Białystok 2013; tejeż, *Uwagi o Bizancjum u Mickiewicza i Lelewela*, w: *Bizancjum. Prawosławie. Romantyzm. Tradycja wschodnia w kulturze XIX wieku*, red. J. Ławski, K. Korotkich, Białystok 2004.

uśmieję”), mając na względzie wydarzenia, jakie rozgrywały się w stolicy Królestwa Polskiego. Mickiewiczem targały wówczas silne emocje, co można wywnioskować ze stosowanych przezeń wyrażań, typu „wasza hołota”, „pokażę, że się nie boję”. Znamienna dla antyklasycystycznych wypowiedzi poety z 1829 i 1830 roku, których powyższy list stanowi jedynie przykład, jest – podkreślmy ponownie – jawna zmiana stanowiska. Początkowy szacunek zamienił się w niechęć i wrogość wobec pokolenia Kajetana Koźmiana.

Nieprzyjazny stosunek do klasyków postanisławowskich utrzyma się dłużej, jednak 1830 rok to – jak pamiętamy – data wyznaczająca schyłek ich działalności. Po wybuchu powstania listopadowego (29/30 listopada 1830 roku) przestaną się tak naprawdę liczyć na polu literackim, a patrząc szerzej – także i kulturalnym. Wówczas Adam Mickiewicz<sup>114</sup>, którego coraz bardziej zaczną odtąd pochłaniać problemy społeczne, polityczne i religijne, swą wrogość wobec klasyków, czyli strony w sprawie o kształt narodowej literatury<sup>115</sup>, zmieni w refleksje o klasycyzmie jako epizodzie w historii literatury polskiej. Zauważyć to można już w trzeciej części *Dziadów*. W 1829 roku Mickiewicz poświęcił klasykom cały wstęp do swych poezji, natomiast w 1832 roku „Salon Warszawski” stanowić będzie już tylko wątek poboczny.

Prześledźmy więc pokrótce nawiązania do osoby i twórczości Kajetana Koźmiana, ale też do dorobku kulturowego, działalności oraz poglądów klasyków postanisławowskich, jakie wyłaniają się z dzieł Mickiewicza, powstałych w latach 30. i na początku lat 40. XIX wieku: trzeciej części *Dziadów*, *Pana Tadeusza* oraz paryskich wykładów.

## 6. „MARTWA” WARSTWA SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO

Badacze literatury są zgodni<sup>116</sup>, że poprzez osobę Literata (Literat I), czyli bohatera trzeciej części *Dziadów*, przedstawił Mickiewicz sylwetkę Kajetana

<sup>114</sup> Zob. J. Fiećko, *Dlaczego nie przekroczył tej granicy? Mickiewicz i powstanie listopadowe*, w: *Mickiewicz daleki i bliski*, red. Z. Przychodniak, M. Piotrowska, Poznań 2005.

<sup>115</sup> Mickiewicz, na co zwrócił uwagę Dariusz Seweryn („...jak tam zaszedłeś...”, s. 10), nie ze starożytnymi mistrzami pióra toczył bezpośrednio swój poetycki dialog, a właśnie „z klasycystycznymi twórcami z epoki stanisławowskiej i – zwłaszcza – postanisławowskiej. Rzecz jasna nie tylko oni wyznaczyli tzw. tradycję kluczową wedle terminologii Janusza Sławińskiego. Aktywną tradycję literacką współtworzył wówczas, jak wiadomo, nurt sentymentalny, z którego osiągnąć Mickiewicz korzystał chętnie i świadomie – również w duchu polemicznym – tak jak i z innych kontrakcjonalistycznych konwencji ideowo-literackich wypracowanych przez oświecenie i preromantyzm”.

<sup>116</sup> Zob. A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, s. 189; R. Pilat, *Historia poezji polskiej XVIII–XIX wieku. Czasy porozbiorowe i Księstwa Warszawskiego (1795–1815)*, oprac. K. Wojciechowski, Warszawa 1908, s. 114

Koźmiana. Zbigniew Sudolski skonstatował, że w scenie VII (*Salon Warszawski*) *Dziadów części III*

autor jest dość łaskawy dla gospodarza, Jenerała, czego nie można powiedzieć o sposobie przedstawienia Literata I, którego pierwowzorem jest Kajetan Koźmian, przedstawiony jako wróg problematyki aktualnej, politycznej<sup>117</sup>.

Pojawia się tu myśl istotna w kontekście naszych rozważań. Otóż, gdy w stworzonej Żukowskiemu „charakterystyce współczesnych literatów” Mickiewicz oddawał szacunek, pozytywne wypowiadając się czy wręcz kokietując klasyków postanisławowskich, za przywódcę szkoły uznał wówczas Ludwika Osińskiego. W przypadku skarykaturowania tej samej przecież grupy polskich „krytyków i recenzentów” w *Dziadach*, na ich czoło wysuwa się Kajetan Koźmian. O czym to świadczy? Przede wszystkim ujawnione zostają tu – śmiem twierdzić – personalne animozje, nieprzychylnie nastawienie pisarza wobec tego konkretnego przedstawiciela starszego pokolenia poetów przedlistopadowej Warszawy.

W historii literatury polskiej przyjmuje się za pewnik, że w VII scenie dramatu – zatytułowanej *Salon Warszawski* – najbardziej istotna jest charakterystyka opisanej tam zbiorowości<sup>118</sup>; poeta spogląda krytycznym okiem na pokolenie klasyków postanisławowskich<sup>119</sup>, ośmiesza poemat *Ziemiaństwo polskie* („tysiąc wierszy o sadzeniu grochu”<sup>120</sup>), ujawnia oburzające i naganne dążenie ówczesnych elit polskich do współpracy z państwem zaborczym czy dbanie o awanse i dworską karierę. Skrytykowany został bezrozumny i nielogiczny w czasach „niewoli państwa” pęd „wierzchniej”, „zeskorupiałej”<sup>121</sup> warstwy warszawskiego społeczeństwa do prowadzenia wygodnego życia i tworzenia „wygodnej” poezji<sup>122</sup>. A taką właśnie postawę przejawia wesoło konwersujące „przy stoliku”, salonowe towarzystwo arcydramatu. Co istotne, ta rozmowa toczy się w języku francuskim. Po polsku natomiast dyskutuje druga grupa ludzi – znajdująca się na uboczu, „przy drzwiach” pomieszczenia<sup>123</sup> – która

<sup>117</sup> Z. Sudolski, *Wstęp*, w: tenże, *Wincenty Krasiński i współczesni*, Warszawa 2003, s. 10.

<sup>118</sup> Zob. A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, s. 281.

<sup>119</sup> Zob. D. Siwicka, *Romantyzm 1822–1863*, Warszawa 1997, s. 98.

<sup>120</sup> Zob. A. Witkowska, „Tysiąc wierszy o sadzeniu grochu...”, w: *Studia z teorii i historii poezji*, red. M. Głowiński, Seria II, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970.

<sup>121</sup> W usta bohatera trzeciej części *Dziadów*, Piotra Wysockiego, Mickiewicz wkłada następującą uwagę: „[...] Nasz naród jak ława, / Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa, / Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi; / Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi”. A. Mickiewicz, *Dziady. Część III*, w: tenże, *Dziela. Wydanie Rocznicowe*, t. 3, s. 209.

<sup>122</sup> Zob. A. Witkowska, „Sławianie, my lubim sielanki...”, Warszawa 1972.

<sup>123</sup> Ciekawy, a przede wszystkim symboliczny jest tu zamysł twórcy, wedle którego rozmieścił on bohaterów tej sceny *Dziadów*: oto w świetle lamp, w centrum salonu (i uwagi) znajduje się „towarzystwo stolikowe”; na uboczu, w cieniu, przy drzwiach (aby w razie „kłopotów”,

tworzy opozycyjne tło i dyskutuje w swym gronie o sprawach aktualnych, kwestiach istotnych dla narodu i polskiej kultury.

„Towarzystwo stolikowe” interesują wyłącznie tematy związane z jedzeniem, zabawą, balami. Ich rozmowa – utrzymana pierwotnie w dowcipnym, rozbawionym, lekkim, ironicznym tonie – przeradza się ostatecznie w „polityczną kłótnię”. Zawarta w dziele Mickiewicza charakterystyka *Salonu Warszawskiego* posiadałaby wydźwięk skrajnie karykaturalny, gdyby nie wywodząca się z owego gremium postać Literata (Literat I). Co prawda, w jego usta wkłada autor żartobliwą, ironiczną uwagę: „Spodziewam się, że panu przez myśl nie przejdzie,/ Aby napisać wierszem, że ktoś jadał śledzie”. Jest to jednak jedyna taka wypowiedź Literata I utrzymana w niefrasobliwej konwencji. W pozostałych ustępach bohater, którego pierwowzorem jest Kajetan Koźmian, wypowiada się w sposób poważny, dostojny i oficjalny. Przekonuje swych interlokutorów do własnych „prawd” – podstawowych zasad, którymi winna się kierować sztuka, aby otrzymać nobilitujące miano „klasycystycznej”. Poglądy Literata scharakteryzować możemy w dwóch punktach:

1) **historia** (treść, warstwa merytoryczna, zawartość dzieł): nawet najbardziej dramatyczne współczesne wydarzenia są mniej godne uwagi niż „mitologia”. W „starciu” przeszłości z teraźniejszością o uwagę poetów i pisarzy (czy raczej: „elit” i „kapituł”), bezapelacyjnie zwycięża przeszłość.

2) **poezja** (forma, kompozycja, środki i wartości artystyczne dzieł): w grę wchodzi tu wyłącznie „znanstwo”, kunszt, „polor” – a te zapewnić może jedynie dyktatura „dworu” jako najwyższej instancji decydującej o „dobrym smaku i guście”.

W teoriach Literata zwraca uwagę paralelność względem Mickiewicza dwóch rozpraw: *O poezji romantycznej* (1822) i *O krytykach i recenzentach warszawskich* (1829).

Postawa „salonowego” bohatera *Dziadów* odznacza się wszystkimi niemal negatywnymi cechami, które wyśmiał Mickiewicz we wstępie do petersburskiego wydania swych poezji. Mowa tu o ślepym i nierozumnym zapatrzeniu w przeszłość, rażących brakach w aktualnej wiedzy („wiedza elementarna”), bezradności wobec wszelkich nowinek literackich, a także o lęku przed nieuchronnymi zmianami i przekształceniami oblicza europejskiej kultury.

Literat I idealnie wpisuje się też w skrytykowany przez Mickiewicza w 1822 roku *świat francuskiej kultury*, „który by światem stosunków towarzyskich, światem konwencjonalnym nazwać można, jest [on] pod panowaniem rozsądku, dowcipu i formalności” [*O poezji*, s. 118]. W tym świecie – jak

móc natychmiast oddalić się) „konspiratorzy”. Ci ostatni mają możliwość swobodnie obserwować (i oceniać) poczynania i przysłuchiwać się dyskusji pozostałych bohaterów, ale sami mogą zachować kontrolę nad jawnością tematów/obiektów swej dyskusji.

pamiętamy – cechami nadrzędnymi, konstytutywnymi były między innymi polor („ja mówię, że poezji nie ma bez poloru”), dyktatura arystokracji w sprawach estetyki („Dwór sędzi o smaku, piękności i sławie”) oraz przestrzeganie jasno i precyzyjnie określonych zasad („Potem, jest to wyraźny, święty przepis sztuki./ Że należy poetom czekać [...]”<sup>124</sup>).

Podkreślmy ponownie: bohater, którego pierwowzorem jest Koźmian, okazuje się upostaciowioną kumulacją wszystkich negatywnych cech „krytyka i recenzenta warszawskiego”, które z całą mocą Mickiewicz piętnował. Co ciekawe, w całej tej scenie ani narrator, ani też pochodzący z „głębi” społeczeństwa („strona prawa” Salonu) bohaterowie nie wyśmiewają głoszonych przez Literata I „prawd”: po prostu się z nimi nie zgadzają, odrzucając je jako bzdurne, absurdalne, nieadekwatne do wyzwania czasów.

Jedyną osobą, która „pozwała sobie” na żarty z Literata, okazuje się Jenerał (pierwowzorem najprawdopodobniej był w tym przypadku Wincenty Krasiński). Czy więc jego ustami autor *Dziadów* wyraził własne poglądy na twórczość i postawę Koźmiana (Literata I), czy może po prostu scharakteryzował w ten sposób samego generała? Ten ostatni znany był bowiem z „jątrzenia”, „wzbudzania” i skłócania klasycystyczno-romantycznego towarzystwa; czynił to – jak przekonują pamiętnikarze<sup>125</sup> – wyłącznie dla celów czysto towarzyskich<sup>126</sup>. W VII scenie *Dziadów części III* rola Jenerała sprowadza się do prób poróżnienia ze sobą wszystkich bohaterów. Zwróćmy też uwagę na to, że słowa i poglądy Literata I (oraz „intrygi” Jenerała) doprowadzają „zwoleńników walki narodowowyzwoleńczej” do gniewu, ale kłótnię (zaangażowanie) wywołują wyłącznie wśród członków „towarzystwa stolikowego”. Pozostali bohaterowie po prostu opuszczają pomieszczenie (ignorancja), co ma demonstrować ich pogardę dla wydarzeń, których mieli nieprzyjemność być uczestnikami.

<sup>124</sup> Wszystkie cytaty z trzeciej części *Dziadów* cytuję za: A. Mickiewicz, *Dziady. Część III*, w: tenże, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. 3, s. 207–209.

<sup>125</sup> Zob. A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, Poznań 1867, t. 1, s. 294; tamże, t. 2, s. 63–64; J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki 1809–1820*, Poznań 1871, s. 365.

<sup>126</sup> Zob. L. Siemieński, *Obóz klasyków*, Warszawa 1910, s. 25, 79; K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 154; K.W. Wójcicki, *Ostatni klasyk. Wspomnienie z pierwszej połowy naszego stulecia*, Warszawa 1872, s. 35; A. Bar, *Kumoszki na Parnasie*, Kraków 1947, s. 25, 53, 63–77. Szczególnie ujmujący jest tu cytowany przez Bara (s. 74) fragment listu A.E. Odyńca do Ignacego Chodźki: „Graliśmy w bilard z młodym Krasińskim, gdy przyszedł Koźmian, witaliśmy się bardzo serdecznie. Ledwie zebrane towarzystwo [...] zasiadło do stołu, przyniesiono pod adresem Koźmiana zapieczętowany list, w którym znajdował się wiersz do Mickiewicza, pełen entuzjazmu i przesadzonych pochwał. Był to figiel gospodarza, aby rozjątrzyć starego *pseudoklasyka* i skłonić do go napaści na romantyków. Ale Koźmian, wbrew pragnieniom Krasińskiego, gładko przełknął panegiryk na cześć Mickiewicza, i zachował się spokojnie”.

Wydaje się, że sceną *Salon Warszawski* wyraził Mickiewicz to, co deklarował jeszcze przed napisaniem rozprawki *O krytykach i recenzentach warszawskich* (1829): dystans, niechęć do angażowania się w „salonowe komeraże” i „dzieciństwa”. Są však sprawy ważniejsze i poważniejsze, daleko przewyższające puste salonowe zabawy i intrygi klasyków w stolicy Królestwa Kongresowego. Prawdziwe życie i istotne sprawy toczą się poza dworem Aleksandra I, Mikołaja I czy towarzystwami literackimi. O nich właśnie opowiada dramat:

Dzieje męczeńskiej Polski obejmują wiele pokoleń i niezliczone mnóstwo ofiar; krwawe sceny toczą się po wszystkich stronach ziemi naszej [...]. Poema, które dziś ogłaszamy, zawiera kilka drobnych rysów tego obrazu<sup>127</sup>.

To główny trzon fabuły *Dziadów*. Scena VII trzeciej części dramatu od tego założenia nie odbiega. Pomimo że nosi nazwę *Salon Warszawski*, i rzeczywiście wydarzenia w niej opisane toczą się w stołecznym salonie towarzyskim, wśród znudzonych dworskim życiem przedstawicieli „zimnej i twardej” warstwy społeczeństwa polskiego, w istocie bohaterowie owi („lewa strona” salonu) i ich „sprawy” stanowią jedynie tło mające na celu ukazanie jawnego rozdzwiewu ideowego i światopoglądowego – można wręcz powiedzieć: przepaści – pomiędzy polskim podziemiem patriotycznym a przedstawicielami „frakcji ugodowców”.

W przypadku rozprawki *O krytykach i recenzentach* Mickiewicz chciał zobrażać inercję intelektualną warszawskich klasyków, która jest szczególnie rażąca w porównaniu ze stopniem rozwoju kulturalnego i cywilizacyjnego innych krajów Europy i świata („w literaturze cofniono się o pół wieku nawet od Rosji! [XIV, s. 598]), lecz w trzeciej części *Dziadów* kwestie literackie poruszane są jedynie przez „salonowe towarzystwo”, pozostali bohaterowie zajmują się rzeczami „ważniejszymi”. Czym zatem są owe „ważne” sprawy? Otóż, gdy w salonach Warszawy (dla pustej rozrywki jedynie) odczytuje się „tysiąc wierszy o sadzeniu grochu”, w całym państwie toczą się „krwawe sceny”.

Zatrzymajmy się nad owym „tysiącem wierszy o sadzeniu grochu” (*Ziemiaństwo polskie?*<sup>128</sup>), czyli dziele do deklamacji którego Literata zachęca Jenerał. Czynność ta – publiczne zaprezentowanie poetyckich płodów ducha i imaginacji – powinna, jak możemy przypuszczać, wywołać pozytywną reakcję wśród „znudzonych” bywalców salonowych posiedzeń: wszak słuchaczom służyć to ma za rozrywkę, autorowi z kolei przynieść zaszczyt i szansę (kolejną) zabłyśnięcia talentem. Te przypuszczenia potwierdzać zdają się pamiętnikarskie opisy entuzjazmu, z jakim spotykały się wszelkie, deklamowane

<sup>127</sup> A. Mickiewicz, *Wstęp*, w: tegoż, *Dziady. Poema, Dzieła. Wydanie Rocznikowe*, t. III: *Dramaty*, s. 121.

<sup>128</sup> Zob. R. Pilat, *Historia poezji polskiej XVIII–XIX wieku. Czasy porzobiorowe i Księstwa Warszawskiego (1795–1815)*, oprac. K. Wojciechowski, Warszawa 1908, s. 114.



przez autora oraz – bardzo często – przedstawiane we wspaniałej interpretacji Ludwika Osińskiego fragmenty Koźmianowego *Ziemiaństwa polskiego*<sup>129</sup>.

W skarykatyzowanym salonie w dramacie Mickiewicza rzecz ma się zupełnie inaczej: otóż nikt tu wspomnianego dzieła nie chce wysłuchać. Mało tego: aż nazbyt czytelna jest – ogarniająca wszystkich bohaterów tej sceny – wroga postawa wobec „wierszy o grochu”:

- Jenerał, choć sam zachęcał do odczytania tej poezji, stwierdza: „Dobrze, że nie chce czytać, boby nas zanudził”.
- Autor poematu, Literat, również przejawia postawę niechęci wobec własnego „płodu”: „Długie wiersze, ja bym piersi strudził” – nie da się ich wygłosić!
- Dama (jako przedstawiciel członków „stolikowego towarzystwa”, czyli jak możemy się domyślać, w tym przypadku najbardziej pożądanym odbiorców, upragnionych słuchaczy) oznajmia jednoznacznie: „Macie robić lekturę? przepraszam [...] polskich wierszy nie rozumiem”.
- Owe „polskie wiersze” tym bardziej nie mają prawa znaleźć poklasku wśród bohaterów stojących bliżej drzwi, czyli „kilku młodych ludzi i dwóch starych Polaków”, zainteresowanych wyłącznie sprawami „najbardziej palącymi”, aktualnymi i... ważnymi.

Powtórzmy raz jeszcze: pokolenie Kajetana Koźmiana w trzeciej części *Dziadów* stanowiło jedynie tło, epizod, temat poboczny w stosunku do fabuły dramatu. Autor opisywał wydarzenia należące bezsprzecznie do przeszłości („Poema [...] zawierają k i l k a w y p a d k ó w z c z a s ó w prześladowania podniesionego przez imperatora Aleksandra”, „kto zna dobrze ó w c z e s n e w y p a d k i, da świadectwo autorowi [...]”<sup>130</sup>), zamknięte, posiadające „aurę” skończoności. Taki sposób przedstawienia postawy klasyków postanisławowskich, jaki zastosowano w *Salonie Warszawskim*, nie oznacza, że Mickiewicz proroczy wywróżył rychłą ich śmierć jako realnej siły mającej bezpośredni wpływ na kształt przyszłej kultury i polityki polskiej. W roku 1832 było zbyt wcześnie, aby taki rozwój wydarzeń prognozować. Co prawda, Kajetan Koźmian właśnie wtedy wrócił do rodzinnych Piotrowic, ale nic nie było jeszcze przesądzone. Wręcz przeciwnie: upadek powstania listopadowego oznaczał klęskę romantycznych „zapaleńców”, a nadzieję i szansę na karierę dawał wszystkim tym, którzy dotąd okazywali się lojalni wobec caratu (patrz: Wincenty Krasiński). O co więc chodziło Mickiewiczowi?

<sup>129</sup> Zob. A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, t. 1, Poznań 1867, s. 75, 125. A. Kraushar, *Salony i zebrania literackie warszawskie. Na schyłku w. XVIII i w ubiegłym stuleciu*, Warszawa 1916, s. 21.

<sup>130</sup> A. Mickiewicz, *Słowo wstępne do: Dziady. Poema*; cyt. za: tegoż, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. 3, s. 121, 123.

Karykaturę postaw i działalności klasyków postanisławowskich rozumieć należy w tym przypadku raczej jako wskazanie na nieprzystosowanie elity Królestwa Kongresowego – zarówno ze względu na sposób życia i poglądy – do pogarszających się warunków politycznych w państwie:

Okolo roku 1822 polityka imperatora Aleksandra, przeciwna wszelkiej wolności, zaczęła się wyjaśniać, gruntować i pewny brać kierunek. Wtenczas podniesiono na cały ród polski prześladowanie powszechnie, które coraz się stawało gwałtowniejsze i krwawsze<sup>131</sup>.

Sprawy literackie odsunięto na bok, należało przedsięwziąć środki zaradcze wobec jawnie antypolskiej działalności senatora Nowosilcowa i carewicza Aleksandra. Że klasycy walki (ani innej, choćby najmniejszej aktywności) podejmować nie chcieli, zaczęli – jako „martwy”, „suchy i plugawy” element społeczeństwa – odchodzić w mroki przeszłości i zapomnienia. Jako strona w dialogu o przyszłość społeczeństwa, narodu polskiego definitywnie przestawali się liczyć. Na scenie politycznej pozostali wyłącznie wrogowie-zaborcy oraz patrioci, którym zależało na odzyskaniu niepodległości.

## 7. PROBLEMY Z *PANEM TADEUSZEM*

Podstawowymi zarzutami, jakie wytaczał Koźmian pod adresem poezji Mickiewicza, były niezrozumiałość, nieparalelność wobec klasycystycznych prawideł sztuki. W liście do Franciszka Morawskiego – co warto przypomnieć – tak oto charakteryzował *Sonetę krymskie*: „wszystko tam bezecne, podłe, brudne, ciemne, wszystko może krymskie, tatarskie, tureckie, ale nie polskie”<sup>132</sup>. Otóż zarzutów tych nie mógł powtórzyć, gdyż w polskich kręgach czytelniczych krążyć zaczęło kolejne arcydzieło Adama Mickiewicza – *Pan Tadeusz*. W tym przypadku zdecydowanie nie słał już polski romantyk „literatury wschodniej”, lecz poetycko uwieczniał różne przejawy – oddalające się wraz z uciekającym nieubłagane czasem – szlacheckiego życia oraz całej staropolskiej kultury<sup>133</sup> w jej, co ciekawe, najlepszym wydaniu<sup>134</sup>. Warto

<sup>131</sup> Tamże, s. 121.

<sup>132</sup> K. Koźmian, *O „Sonetach” Mickiewicza. Z listu do F. Morawskiego*, w: *Walka romantyków z klasykami*, s. 110.

<sup>133</sup> Zob. J. Okoń, *Staropolszczyzna w „Panu Tadeuszu”*, w: *„Pan Tadeusz” i jego dziedzictwo. Poemat*, red. B. Dopart i F. Ziejka, Kraków 1999, s. 48–65. Badacz konstatuje (tamże, s. 49–50): „staropolszczyzna pojawia się w *Panu Tadeuszu* na różnych płaszczyznach i w różnych formach: poprzez sygnały słowne bezpośrednie (zwłaszcza określenia typu »staropolski«, »starodawny«); jako staropolska materia językowa, ukryta jednak w tekście (przedmiot badań przede wszystkim Górskiego); w postaci realiów tekstu; poprzez elementy świata przedstawionego; wreszcie poprzez poglądy wyrażane przez postaci bądź narratora”.

<sup>134</sup> Zob. S. Pigoń, *Wstęp*, w: A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*, opr. S. Pigoń, BN I 83, wydanie VIII, Wrocław–Warszawa–Kraków 1982, s. VII, XXIX.

przytoczyć słowa poety, adresowane do Antoniego Edwarda Odyńca 8 grudnia 1832 roku: „Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju *Herman i Dorotea*, już ukropiłem tysiąc wierszy” [XV, s. 178]. Zatem pierwszym wzorem dla *Pana Tadeusza* był sielankowy poemat z 1796 roku autorstwa Johanna Wolfganga Goethego.

Nad *Panem Tadeuszem* zaczął pracować Mickiewicz jesienią 1832 roku<sup>135</sup>, a więc niedługo po oddaniu do druku trzeciej części *Dziadów*. Ostateczna wersja polskiej epepej narodowej opublikowana została dwa lata później. Dotychczasowych miłośników romantyzmu<sup>136</sup> (w jego polskiej wersji), wiernych czytelników Mickiewiczowskich dzieł, wprawiło to nowe dzieło w prawdziwe zdumienie. A to dlatego, że tym razem otrzymali twór „niepodobny do wszystkiego, co się zwykło uważać za styl Mickiewicza, i tak na pozór niesostosowny dla czasu i ludzi”<sup>137</sup>.

Jednak nie tylko oni czuli się zaskoczeni, warszawskich klasyków pojawienie się tego monumentalnego poematu również zdumiało. Który bowiem z nich – owych „wierszopisów” – mógł pochwalić się równie pięknymi, pisanyymi w iście oświeceniowym duchu<sup>138</sup>, strofami deifikującymi takie wartości, jak: społeczna hierarchia, moralny porządek, przestrzeganie etyki i etykiety, dbałość o historię oraz kulturową spuściznę przodków, uleganie sugestiom autorytetów, samodzielna, niewymuszona troska i zabiegi młodzieży o uznanie/pochwałę/posłuch u starszych?

A co najważniejsze: nie było to przecież klasycystyczne *Ziemiaństwo polskie*<sup>139</sup> (na które wówczas jeszcze – choć ze słabnącym już zapalem, ale wciąż – wyczekiwano), lecz dzieło stworzone przez „politycznego i literac-

<sup>135</sup> Zob. *Objaśnienia do roku 1832*, w: A. Mickiewicz, *Dziela. Wydanie Rocznikowe*, t. 15: *Listy*, s. 127.

<sup>136</sup> Por. sąd A. Witkowskiej, „*Pan Tadeusz*” emigracją naznaczony, w: *Trzyście arcydzieł romantycznych*, red. E. Kiślak i M. Gumkowski, Warszawa 1996, s. 99: „nie chcieli być leczeni literacką iluzją ojczyzny, duchowym przeżyciem powrotu, nie czuli potrzeby otwierania seza- mu rodzimych pamiątek kluczem wspomnienia. Chcieli się bić i wywalczyć Polskę”.

<sup>137</sup> S. Pigoń, *Wstęp*, w: A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz...s. IV*.

<sup>138</sup> Cz. Miłosz konstatuje: „tym, którzy są obeznani z polską literaturą oświecenia, *Pan Tadeusz* jawi się jako utwór wiele zawdzięczający osiemnastowiecznej komedii; niektóre postaci zachowują się tak, jakby wyszły wprost ze sztuk Zabłockiego czy Niemcewicza. Mickiewicz, poeta romantyczny, powrócił w *Panu Tadeuszu* do swoich klasycznych początków, ale z nieskończeniem większym kunsztem” (Cz. Miłosz, *Historia literatury polskiej do roku 1939*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1995, cyt. za: J. Ławski, *Marie romantyków*, Białystok 2003, s. 331).

<sup>139</sup> Analizę porównawczą obu poematów: *Ziemiaństwa polskiego* K. Koźmiana z *Panem Tadeuszem* A. Mickiewicza przeprowadziłem w artykule: Ł. Zabielski, *Cyncynat polski. O „Ziemiaństwie polskim” Kajetana Koźmiana i „Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza*, w: *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, red. M. Bajko, K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2011, s. 603–634.

kiego zbrodniarza”<sup>140</sup>. Tego skandalisty, który w trzeciej dekadzie XIX wieku rozpętał społeczną i kulturową rewolucję<sup>141</sup>. Oto ponad dziesięć lat później każdy<sup>142</sup> mógł przeczytać następujące strofy (księga I, *Gospodarstwo*, w. 210–227):

Właśnie z lasu wracało towarzystwo całe,  
Wesoło, lecz w p o r z ą d k u: naprzód dzieci małe  
Z dozorczą, potem Sędzieza szedł z Podkomorzyną,  
Obok pan Podkomorzy otoczony rodziną;  
Panny tuż za starszymi, a młodzież na boku;  
Panny szły przed młodzieżą o jakie pół kroku  
(Tak każe przyzwoitość); nikt tam nie rozprawiał  
O porządku, nikt mężczyzn i dam nie ustawiał,  
A każdy mimowolnie porządku pilnował.  
Bo Sędzieza w domu dawne obyczaje chował  
I nigdy nie dozwalał, by chybiano względu  
Dla wieku, urodzenia, rozumu, urzędu;  
„Tym łądem, mawiał, domy i narody słyną,  
Z jego upadkiem domu i narody giną”.  
Więc do porządku wykli domowi i służdy;  
I przyjezdny gość, krewny albo człowiek cudzy,  
Gdy sędziego nawiedził, skoro pobyl mało,  
Przejmował zwyczaj, którym wszystko oddychało<sup>143</sup>.

Oczywiście, kreatorem tego „porządku” okazuje się tu Sędzia<sup>144</sup>, który jako niemłody już gospodarz – co tłumaczyć ma panującą *dyktaturę* „dawnych obyczajów” – sprawnie jeszcze zarządzał całym swoim majątkiem. Ale – jak się wydaje – nie spełnia on w tym świecie roli „strażnika”, „despoty”, pod nieobecność którego wszystko automatycznie obracałoby się w chaos i anarchię. Otóż nikt „nie rozprawiał tu o porządku”, gdyż każda postać *Gospodarstwa* owego ładu dogląda jako rzecz zupełnie naturalną, bez której obyć się, ani nawet swobodnie egzystować, niepodobna. Rola Sędziego zdaje się więc ograniczać wyłącznie do opieki, nadzoru nad zachowaniem istniejącego od wieków, tradycyjnego stanu rzeczy w Soplicowie.

Dlaczego właściwie o tym mówimy? Ze względu na kontekst historyczny, w którym Adam Mickiewicz swą Księgę pisał<sup>145</sup>. Poemat powstawał

<sup>140</sup> Zob. K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. III, s. 362.

<sup>141</sup> Zob. M. Janion, *Gorączka romantyczna*, Gdańsk 2007, s. 33.

<sup>142</sup> Oczywiście, w 1834 roku *Pan Tadeusz* został wydany w Paryżu, na ziemiach polskich ukazał się dopiero w 1858, czyli w tym samym roku, w którym do czytelnicych rąk trafił poemat Koźmiana *Stefan Czarniecki*.

<sup>143</sup> A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, w: tenże, *Dziela*, t. IV, s. 18–19.

<sup>144</sup> Zob. S. Pigoń, *Wstęp*, w: A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz...*, s. XXVIII.

<sup>145</sup> Por. H. Krukowska, „*Pan Tadeusz*” jako poezja czysta, w: *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin*, Białystok 1993.

w momencie, gdy głośne spory klasycystyczno-romantyczne, klótnie młodych krytyków ze starymi, walka o nowy kształt kultury polskiej pomiędzy wrogimi obozami literackimi, a także echa po nieudanym powstaniu listopadowym zaczęły powoli gasnąć. Nie oznacza to, rzecz jasna, że sprawy te – tak ważne dla historii Polski – przestały wówczas interesować opinię publiczną. Wręcz przeciwnie: powiększający się dystans czasowy pozwalał na dokonywanie śmielszych podsumowań, analiz i ocen minionych wydarzeń.

Przypomnijmy: inspiratorem rewolucji lat 1830–1831 na ziemiach polskich byli, uogólniając, *młodzi* (studenci, podoficerowie, spiskowcy itd.). Ostatecznie do klęski doprowadziły niechęć *starych* do prowadzenia walki z carem oraz brak zrozumienia faktu, że społeczeństwo polskie (oraz jego potencjał i siła) nie składa się wyłącznie ze szlachty i z arystokracji. Ale przyczyna klęski powstania listopadowego leży także w idiosynkrazji *starych* nie tylko do prowadzenia walki, ale do jakichkolwiek zmian. A zmiany – jako proces na stałe wpisany w naturę – muszą nastąpić, aby przywrócony został odwieczny porządek świata.

W krótkim czasie po „listopadowej burzy” Mickiewicz kreuje poetycką rzeczywistość, w której interpersonalnymi stosunkami rządzi hierarchia i tradycja. W końcowych księgach poematu (XI: *Rok 1812*, XII: *Kochajmy się!*) ustępuje ona jednak „nowoczesności”. Oparty na skostniałych formach świat zostaje przebudowany – to rzecz istotna – przez młodych, Tadeusza<sup>146</sup> i Zosię, którzy uwalniają chłopów od pańszczyzny<sup>147</sup>. Jak zauważył badacz, Mickiewicz

zapowiada przemianę, która wydobędzie z wzorów przeszłości to, co dobre, co zagwarantuje pewne i pełne scalenie obrazu świata, a odrzucenie wad, grzechów Polski z czasów *liberum veto*, czy sarmackiego „sobiepaństwa”, niewoli chłopów, tych potomków Chama, jak się zdawało, skazanych na zawsze na niewolę. Również z tradycji, z obrazu przeszłości wydobywa poeta idealny wzór, archeobraz kosmosu polskiego i wpisuje go w dwie ostatnie księgi. Na gruncie więc statycznej, staropolskiej, ziemiańskiej wizji kosmosu [...] posiał, zaszczerpił Mickiewicz [...] ryt regeneracji, odnowy obrazu całego świata, nie tylko przecież Polski<sup>148</sup>.

Zmian dokonują *młodzi*, którzy na stanowisku „kreatorów rzeczywistości” zastępują starsze pokolenie. Jednak nie może dochodzić tu do gwałtownej

<sup>146</sup> Na temat roli, jaką Tadeusz odgrywa w eposie Mickiewicza zob. J. Brzozowski, *Pan Tadeusz – bohater rzetelnie tytułowy*, w: tegoż, *Odczytywanie romantyków*, Kraków 2002, t. 1, s. 161–179.

<sup>147</sup> Zob. rozprawę o poglądach poety: Z. Przychodniak, *Między romantyzmem a nowoczesnością. Adam Mickiewicz i „Trybuna Ludów”*, w: tegoż, *Walka o rząd dusz. Studia o literaturze i polityce Wielkiej Emigracji*, Poznań 2001, s. 256–290.

<sup>148</sup> J. Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński*, Białystok 2003, s. 379.

rewolucji, przewrotów: następowanie (albo zastępowanie) po sobie pokoleń to proces w pełni naturalny (zgodny z naturą). Nowy porządek musi harmonijnie wpisać się w tradycyjne ramy, aby nastąpiło „pełne scalenie obrazu świata”. Do tego właśnie potrzebna jest aprobata i akceptacja *starych*. *Młodzi* powinni otrzymać błogosławieństwo ojców.

Powtórzymy: *Pan Tadeusz* rozpoczyna się od przedstawienia Soplicowa<sup>149</sup>, w którym ostatnie zdanie należało do Sędziego, Podkomorzego, ks. Robaka itd., a młodzież pokornie podporządkowywała się autorytetom. Interesująca w tym kontekście okazuje się autocharakterystyka najstarszej warstwy „soplicowego” społeczeństwa. Autor wkłada ją w usta Podkomorzego, który peroruje:

Mój Sędzio, dawniej było jeszcze gorzej!  
 Teraz nie wiem, czy moda i nas starych zmienia,  
 Czy młodzież lepsza, ale widzę mniej zgorzenia.  
 Ach, ja pamiętam czasy, kiedy do Ojczyzny  
 Pierwszy raz zawitała moda francuszczyzny!  
 (s. 24, ks. I, w. 411–415)

Po tych słowach rozpoczyna się zajadła krytyka miłośników „francuszczyzny”. Otóż „szał”, który opanować miał ówczesne społeczeństwo polskie, w zasadzie przekreślił wszelkie narodowe wartości: prześladowano „w Ojczyźnie Boga, przodków wiarę./ Prawa i obyczaje, nawet suknie stare”. Słowa te – choć nabrały charakteru złośliwego wyrzutu – są wymowniejsze, gdy zwrócimy uwagę na to, kto je wypowiada. Ich autorem jest Podkomorzy, a zatem „z wieku i z urzędu” najstarszy mieszkaniec Soplicowa!

Spróbujmy – prawem interpretacyjnego eksperymentu – świat przedstawiony *Pana Tadeusza* „przenieść” do warszawskiego salonu (z okresu przedlistopadowego). Wówczas monolog Podkomorzego należałoby włożyć w usta jednego z członków „szanownego zawsze, ale już podstarzałego areopagu”:

<sup>149</sup> Oczywiście, znany jest – i warto w tym miejscu przypomnieć – ambiwalentny stosunek Adama Mickiewicza do stworzonego przez siebie świata oraz bohaterów („nośników” wartości i idei) w *Panu Tadeuszu*. O ile charakter *Ksiąg narodu polskiego* będzie jednoznacznie przejawiać poglądy ich autora, o tyle w „epopei narodowej” sprawa okazuje się zdecydowanie bardziej skomplikowana. Zofia Stefanowska (*Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*, Warszawa 2001, s. 212) konstatuje: „jeśli intencją Mickiewicza było chwalenie przeszłości, jeśli *Pan Tadeusz* miał pokazać taką jej idealną wizję [...], to intencja ta nie jest jednoznacznie czytelna. [...] Pochwałę przeszłości wkładał Mickiewicz w usta bohaterom, których skądinąd dyskredytował intelektualnie, ograniczając ich wiarygodność. Budował autorytet Sędziego jako idealnego przedstawiciela ziemiańskiego patriarchy, złośliwie uwydatniając zarazem jego ograniczenie umysłowe, nawet moralne. Przeobrażając narratorkę w powiatowego gawędziarza podrywał zaufanie do tych jego komentarzy, które chwałą dawny obyczaj. Wyzyskując, choć z umiarem, prawo do autorskich dygresyj, w żadnej z nich nie przekazał bezpośrednio, wprost od siebie swojej oceny starszylacheckiego świata *Pana Tadeusza*”.



Kajetana Koźmiana albo Ludwika Osińskiego. Czy moglibyśmy wyobrazić sobie większą ironię<sup>150</sup>, niż autokrytyka pokolenia postanisławowskiego, włożona w usta któregoś z jej prominentnych przedstawicieli? Swoiste *mea culpa* przy równoczesnym akompaniamentie apologii postawy *współczesnej młodzieży* (romantyków): „Chwała Bogu, że teraz jeśli nasza młodzież/ Wyjeżdża za granicę, to już nie po odzież” (s. 26, ks. I, w. 481–482). Dlatego właśnie młodzież przejawia tu postawę pokorną, bowiem ojcowie, w ostatecznym rozrachunku, muszą ustąpić, podporządkować się zmianom. Jakkolwiek świat i historia nie wydawałyby się zepsute, w chwili gdy zmiana pokoleniowa nastąpi w sposób harmonijny – wszystko się ustabilizuje, wcześniej czy później powróci normalność.

*Pan Tadeusz* to dzieło, w którym zaakcentowany został podział społeczeństwa polskiego na młodych i starych. Jednak cel ukazania owego podziału różni się od myśli zawartej w rozprawie *O krytykach i recenzentach warszawskich*. W swej eposie z 1834 roku Mickiewicz pragnął ukazać mechanizm naturalnych zmian i przekształceń, którym powinno charakteryzować się społeczeństwo. Aby młodzi mogli przejąć „ster rządów”, musi ukonstytuować się swoista „spójnia pokoleń”. W poemacie taką spójnię stworzył Jacek Soplica-ksiądz Robak, co ważne: członek pokolenia ojców.

W nim przeszłość, jakkolwiek odkupiona patriotycznym czynem, domyka się, przemienia. [...] w »spójni pokoleń« to on przekazuje misję Tadeuszowi i Zosi, ówże heros zamienia historyczną i rodową waśń w ikoniczne zaręczyny, gdy koniec pewnej epoki staje się nadzieją odrodzenia narodowego, zaś zatimizowana społeczność – nagle okazuje się jednością<sup>151</sup>.

Dzięki takiemu porządkowi rzeczy, świat soplicowski w finale nabiera energii. Zmienia się, choć w dalszym ciągu podąża po „szynach tradycji”. Zatem to dzięki młodym rzeczywistość zostaje uzdrowiona, wyleczona z takich „schorzeń” starego świata, jak *liberum veto*, bezhołowie czy poddaństwo chłopów<sup>152</sup>. Ale potrzebne są także aktywna postawa ojców i ich akceptacja. Nawiązuje tu pośrednio Mickiewicz do swej pierwotnej myśli, wyrażonej w tekście *O poezji romantycznej*: aby prowadzić dialog na temat przyszłej wizji świata, niezbędne są do tego wola, chęć i gotowość obu stron: ojców i dzieci.

<sup>150</sup> Badaczce literatury niechętnie mówią o ironicznym wydźwięku *Pana Tadeusza*; zob. Z. Stefanowska, *Próba zdrowego rozumu*, s. 207–210. Odnośnie do ironii w eposie Mickiewicza zob. wypowiedź jednego z najbardziej przenikliwych jej czytelników, J. Słowackiego (tenże, *Korespondencja*, Warszawa 1963, t. 2, s. 10), piszącego o tych, którzy „przychodzą do fazy donżuanowskiej – lecz ta jest mniej gorzka – tadeuszowska – podśmiewająca się, nie wyśmiewająca...”.

<sup>151</sup> J. Ławski, *Marie romantyków*, s. 382.

<sup>152</sup> Zob. tamże.

Omawiając okoliczności powstania *Pana Tadeusza*, ale w szerszym kontekście badawczym, sięgającym pierwszych lat po wydaniu *Ballad i romanów*, dostrzegamy wyraźnie, że dzieła Mickiewicza wpłynęły pozytywnie na twórczą działalność Kajetana Koźmiana. W jaki sposób?

Zastanówmy się nad przyczyną, dla której Koźmian postanowił dokończyć – pisany przez kilkadziesiąt lat<sup>153</sup> – długo „na salonach” wyczekiwany poemat o „sadzeniu grochu”. Nie potrafili skutecznie zmobilizować go do tego najbliżsi, przyjaciele, rodzina ani tym bardziej koledzy z Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na posiedzeniach którego regularnie odczytywał fragmenty dzieła<sup>154</sup>. Natomiast, jak konstatuje Konstanty Wojciechowski: „w roku 1823 [...] przejrzał poeta stworzone już ustępy, począł je z sobą łączyć, wiązać i uzupełniać. [...] Zachęciły go znowu do pracy sonety Mickiewicza wyszłe w r[oku] 1826”<sup>155</sup>. Ostatecznie *Ziemiaństwo polskie* przez prasę drukarską przejdzie w 1839 roku.

Daty są tu niezwykle istotne, wskazują bowiem na fakt, że źródłem inspiracji dla twórcy *Ody na upadek dumnego*, impulsem do powrotu do poetyckiej pracy, okazała się rosnąca sława Adama Mickiewicza. Czy bez rozwoju literatury i filozofii romantyzmu na „polskim gruncie” powstałaby późna twórczość Koźmiana? Warto mieć w pamięci właśnie to pytanie podczas formułowania jednoznacznych, jednostronnych, ostatecznych tez charakteryzujących wzajemny stosunek Kajetana Koźmiana i Adama Mickiewicza.

## 8. TWÓRCA NAJPIĘKNIEJSZYCH ÓD

Analizując korespondencję oraz teksty powstałe po wydaniu *Pana Tadeusza*, możemy uznać, że Koźmian, klasyk postaniszawski, to w oczach Adama Mickiewicza twórca, który przeszedł do historii. Że poeta ten jeszcze żyje, dla wielkiego romantyka nie miało to tak naprawdę żadnego znaczenia. Artyści/rzemieślnicy sztywno trzymający się zasad wyznaczonych przez Horacego czy Wergiliusza, a przede wszystkim przez francuski klasycyzm, bezsprzecznie należeli wówczas już do „wieku minionego” (ich archaiczność względem współczesnej, romantycznej kultury udowodnił Mickiewicz, jak pamiętamy, w rozprawce *O krytykach i recenzentach warszawskich*) i tylko w takim kontekście mogą być brani pod uwagę w latach 30., a tym bardziej 40. XIX wieku. Fakt twórczej aktywności Koźmiana również nie odgrywał

<sup>153</sup> Przypomnijmy, że Koźmian nad *Ziemiaństwem polskim* zaczął pracować około 1803 roku, wydał je w 1839. Zob. P. Żbikowski, *Komentarz historycznoliteracki*, s. 341.

<sup>154</sup> Zob. A.E. Koźmian, *Wspomnienia*, Poznań 1867, t. 1, s. 124–125.

<sup>155</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 171–172.

žadnej roli, bowiem, przypomnijmy, powstałe w Piotrowicach dzieła klasyka (*Stefan Czarniecki, Pamiętniki*) ukazały się dopiero po śmierci ich autora (Kozmian zmarł w 1856, w rok po Mickiewiczu). Sytuacji tej zmienić nie mogło pojawienie się w druku w 1839 roku *Ziemiaństwa polskiego*, dzieła wpisującego się w konwencję i poetykę klasycyzmu, należącego już wówczas do przeszłości i tradycji.

Okazją, aby zagłębić się w „mroki historii”, stały się wykłady Adama Mickiewicza. Analizując prelekcje paryskie, odnotować należy, że Ludwik Osiński, twórca uznawany dotąd za przywódcę szkoły klasycznej, tak apologetycznie odmalowany w „charakterystyce współczesnych literatów” z 1829 roku, napisanej specjalnie dla Wasilija Żukowskiego, tym razem nie znalazł się w centrum uwagi profesora. W wykładach nie ma o nim (Osińskim) najmniejszej wzmianki. W przypadku Kajetana Kozmiana rzecz ma się zgoła odmiennie.

Przytoczmy fragment XXVI wykładu, który studenci Collège de France usłyszeli 24 maja 1842 roku:

Kozmian, autor bardzo wielu dzieł poetyckich, w swoim czasie dosyć sławnych, a dzisiaj mało już czytanych, ogłosił odę na pokój w Schönbrunnie. Kilka jej stron uważamy za najpiękniejsze w rodzaju dawnej ody, ody Jana Baptisty Rousseau i Lebruna<sup>156</sup>.

Wykład poświęcony został zagadnieniom zaczerpniętym z historii Polski, czasów Księstwa Warszawskiego<sup>157</sup>, a dokładniej momentowi klęski Napoleona. Jego (wykładu) treść, w kontekście naszych rozważań, okazuje się naprawdę ważna. Mickiewicz bowiem, opisujący wydarzenia historyczne, wykorzystał je jako tło dla oceny stanu ówczesnej literatury polskiej: „tymczasem literaci dalej pracują swym t r y b e m. Pragnąc oświecać, polerować naród, jęli naśladować i tłumaczyć dzieła pisarzy francuskich [...]” (s. 325). Kreśli w ten sposób profesor-romantyk przyczyny zacofania, w jakim pogrzyła się kultura Polski w okresie, gdy sam, jako poeta, wkroczał w latach 20. XIX wieku na scenę literacką. Jednak w dobie (czasy Księstwa Warszawskiego) застоju intelektualnego i twórczego pojawiały się pewne wyjątki:

niektórzy poeci w rzadkich chwilach zapalu pisali ody na cześć Napoleona. Godne nawet uwagi, że owi poeci, teraz już przeważnie zapomniani, miejsce swoje w literaturze zawdzięczają jedynie tym kilku utworom natchnionym przez Napoleona (s. 326).

<sup>156</sup> A. Mickiewicz, *Literatura Słowiańska. Kurs drugi*, Wykład XXVI, w: *Dzieła*, t. 9, s. 326. Wszystkie cytaty z XXVI wykładu literatury słowiańskiej Mickiewicza pochodzą z tego wydania, w nawiasie pojawi się numer strony.

<sup>157</sup> Zob. J. Czuby, *Księstwo Warszawskie (1807–1815)*, Warszawa 2011; tegoż, *Zasada „dwóch sumień”. Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacji wyboru (1795–1815)*, Warszawa 2005.

Za przykład poety wykorzystującego takie właśnie „rzadkie chwile zapału” Mickiewiczowi posłużył Kajetan Koźmian. Rzecz niezwykle istotna: profesor literatur słowiańskich oficjalnie przyznaje, że autor cyklu *Ód napoleońskich* posiada i ma pełne prawo posiadać stałe miejsce w literaturze polskiej. Mało tego: słusznie może nosić miano poety. Choć owe chwile zapału okazywały się naprawdę rzadkie, to nie da się zaprzeczyć, że zostały efektywnie wykorzystane. Koźmian stworzył odeę, którą „uważamy za najpiękniejszą w rodzaju dawnej ody, ody Jana Baptysty Rousseau i Lebruna”<sup>158</sup>. Dlatego można uznać go za kontynuatora i dziedzica tradycji oświeceniowej. Zatem przypisuje mu się rolę, w jakiej klasyk chciał się widzieć<sup>159</sup>.

Co ciekawe, Koźmian przejawiał powściągliwość i chłodną rezerwę, gdy – w wydanych drukiem prelekcjach paryskich – wyśledził powyższą wzmiankę o swej twórczości<sup>160</sup>. Uczucie nieufności potęgował fakt, że ta – wygłoszona z katedry Collège de France – „pochwała, nagana lub ironia” nie rozślawiła imienia Koźmiana jako poety, lecz uwieczniła go jako „woźnego” literatury<sup>161</sup>.

<sup>158</sup> Warto zaznaczyć, że Mickiewicz, charakteryzując w wykładach Collège de France Koźmiana jako autora ód napoleońskich, drugi już raz przywołał osobę Pounce’a Denisa Écouchard-Lebrun’a (1729–1807), czyli francuskiego poety, autora słynnych w tamtym czasie ód. Pierwszy raz nazwisko to, obok Koźmiana, pojawiło się w 1829 roku w *Wiadomości dla Wasyla Żukowskiego o współczesnych literatach polskich*. A. Mickiewicz, *Dziela. Wydanie Rocznikowe*, t. 14, *Listy*, s. 560.

<sup>159</sup> Por. autocharakterystykę Koźmiana zawartą w jego prywatnej korespondencji: „przędliśmy dalej osnowę – zwierza się autor *Ziemiaństwa* ze swych myśli Franciszkowi Wężykowi – powierzoną nam przez Naruszewicza, Krasickiego, Trembeckiego. Wspólnie z Woroniczem, Dmochowskim, Osińskim, Niemcewiczem pracowaliśmy [...]”; w innym miejscu pisał klasyk: „weszlśmy na tor Czackich, Śniadeckich, Trembeckich, Naruszewiczów, Woroniczów, Kopczyńskich itd.; podaną przez nich w nasze ręce taśmę literatury krajowej i poezji snuliśmy, tkaliśmy [...]”. Cyt. za: *Korespondencja literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem*, oprac. S. Tomkowicz, w: *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, Kraków 1914, t. 14, s. 21, 187.

<sup>160</sup> Zob. K. Koźmian, *Pamiętniki*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, t. 2, s. 38–39: „Sąd ten wslawionego profesora czy był pochwałą, naganą lub ironią, mało mnie to obchodzi, wiem, że moje ody zjednały mi wstęp do Towarzystwa Przyjaciół Nauk warszawskiego, złożonego z najoświecześniejszych i najwięcej utalentowanych mężów, zjednały sobie pochwałę, a mnie przyjaźń [...]. Szczerze ubolewam nad profesorem, którego prelekcje złe uprzedzenie zrobiły w świecie o geniuszach polskich, z których najcelniejszy skończył na szpitalu obłąkanych”. Koźmian tłumaczy tym samym, że w „jego czasach” talent literacki, umiejętność zaprezentowania własnej poezji „na salonach” mogło okazać się kluczem do kariery. Jak konstatuje B. Czwońóg-Jadczak, „Czołowi twórcy, tacy jak Kajetan Koźmian, Ludwik Osiński, Franciszek Wężyk deklamowali swoje ody napoleońskie na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk i w salonach Warszawy. Sukces literacki oznaczał często awans społeczny” (B. Czwońóg-Jadczak, *Klasycy i romantycy. Spór i dialog*, Lublin 2012, s. 53).

<sup>161</sup> Zob. W. Pusz, *Woźny, oskarżony czy sędzia? O Kajetanie Koźmianie bez obrazy*, w: tenże, *Między Krasickim i Słowackim. Studia, eseje, opinie*, Kraków 1992, s. 122.

Musimy jednak zaznaczyć, że stanowi ona (wzmianka) – co można z dzisiejszego punktu widzenia jednoznacznie skonstatować – największą pochwałę, na jaką Mickiewicz zdobył się w stosunku do osoby i poezji Koźmiana.

Do tej pory, na co zwracaliśmy uwagę, gdy mowa była o poecie z Piotrowic, dominowały złośliwe określenia typu autor „wierszy o sadzeniu grochu” tudzież „ód pełnych deklamacji”. W powyższym wykładzie wygłoszonym na francuskiej uczelni próżno szukać złośliwości. Obok *Wiadomość dla Wasyla Żukowskiego o współczesnych literatach polskich* (1829), fragment wykładu stanowi drugi przypadek pozytywnej wypowiedzi Mickiewicza – co ważne: skierowanej do odbiorców nie-Polaków – o Kajetanie Koźmianie, twórcy ód napoleońskich.

Twórca *Pana Tadeusza* – warto podkreślić – zauważył, że Koźmian to autor „bardzo wielu dzieł poetyckich”, jednak o artystycznym ich poziomie, oprócz jednego, którego uważa za „bardzo piękną pod względem stylu” (s. 326), czyli odę na pokój w Schoenbrunnie, stwierdza dyplomatycznie: „wszędzie indziej jest szkolnym retorem”. Zatem – tak rozumiem tę uwagę – sumiennie wypełnia Koźmian zalecenia, które wymusza na nim klasycystyczne wykształcenie.

Autor *Ziemiaństwa polskiego* w latach 40. XIX wieku należał już do historii, tradycji, przeszłości. Nic tego zmienić nie mogło, żadne kolejne dzieło, tym bardziej pisane w duchu klasycznym (*Stefan Czarniecki*). Jednak uzyskany dzięki odom napoleońskim status poety pozwolił mu zająć stałe miejsce w narodowej literaturze. W rok przed analizowanym tu wykładem w Collège de France na łamach „Piśmiennictwa Krajowego” ukazał się artykuł Ludwika Rynkowskiego, księdza, konarszczyka, zesłanego w głąb Rosji. Oburzony niepokojącym kierunkiem rozwoju poezji drugiego pokolenia romantyków, wystąpił autor w obronie literackiego patosu, a także deklamacji, emfazy i hiperbolizacji języka w poezji. Co najważniejsze, swych oponentów zaatakował cytatem z *Ody na pokój w roku 1809* Koźmiana! W płomiennych uwagach znalazł się, wypowiedziany pod adresem romantyków, zwrot: „Araby skwarem wściekle”, którzy –

Miotają bluźnierstwa wściekle  
Przeciw słońcu, co je pali.  
Próżne wycia, marne wrzaski,  
Wrą pod ich nogami piaski  
Słońce posuwa się dalej!<sup>162</sup>.

<sup>162</sup> L. Rynkowski, *Widnokrąg naukowy. II. Kilka nieporozumienia się przykładów*, „Piśmiennictwo Krajowe” 1841, nr 3.

Tę samą strofę Koźmianowej ody – na co zwrócił uwagę Piotr Żbikowski<sup>163</sup> – i w tym samym roku, „Nadwiślanin” zaadresował „Bibliotece Warszawskiej”. Pojawiła się ona w rozprawie – autorstwa najprawdopodobniej Romana Zmorskiego<sup>164</sup> – *Pisma periodyczne w Warszawie literackiej treści*<sup>165</sup>.

Oba te epizody, z których jeden nastąpił w kraju, a drugi na emigracji, świadczą jednoznacznie o tym, że Koźmian na stałe wpisał się do annałów historii literatury polskiej. Nie w taki sposób, w jaki sam zapewne pod koniec życia pragnął siebie przedstawić, czyli jako twórcę arcyklasycystycznych poematów: *Ziemiaństwa polskiego* oraz *Stefana Czarnieckiego*. Zamiast tego postrzega się go jako osobę posiadającą autentyczny zapal twórczy, autora „najpiękniejszych w dawnym rodzaju” ód, a co najważniejsze: poetę wyłamującego się spod dyktatorskiego i dominującego „trybu francuskiego” w sztuce. Tak go widział w latach 40. XIX wieku Mickiewicz: nie w roli członka koterii klasyków, przedstawiciela grupy zacofanych „krytyków i recenzentów”, przywódcy oderwanego od realiów politycznych *Salonu Warszawskiego*, lecz jako klasyka posiadającego autentyczny „zapal” twórczy, czyli ów „boski ogień”, który charakteryzował najwybitniejszych poetów romantycznych.

## 9. W CIENIU CZY BLASKU ROMANTYCZNOŚCI? INTERPRETACJA

Powróćmy na koniec naszych rozważań – poświęconych stosunkowi Adama Mickiewicza do Kajetana Koźmiana – ponownie do roku 1822, do pierwszego tomiku *Poezyj*, a dokładnie do ballady *Romantyczność*. I postawmy w jej kontekście pytanie o uniwersalność i ponadczasowość romantycznych utworów literackich.

*Ballady i romanse* powstawały w konkretnych realiach historycznych, stanowiły odpowiedź na sprawy, które w tym (początkowym) okresie życia Mickiewicza okazywały się najbardziej palące, zastanawiające, drażniące. Gdy w 1878 roku Cyprian Norwid będzie wyrażał żal, wywołany krytyką jego *Promethidiona*, skonstatuje:

Z literatury wiem przypadkiem (bo, co o mnie piszą, nie czytuję), wiem, że śp. Senator i Kaszt[ela]n Fr[anciszek] Wężyk wyśmiewa mię w swych dziełach, stawiając obok *Odysei* Homera mój p a m f l e t [*Promethidion*], pisany, kiedy miałem lat około dwudziestu, i który otrzymał owoce swoje<sup>166</sup>.

<sup>163</sup> Odkrycie to opublikował P. Żbikowski w pracy *Norwid i klasycy*, zamieszczonej w zbiorze: *Cyprian Norwid. Interpretacje i konteksty*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1985, s. 116.

<sup>164</sup> Zob. Z. Trojanowiczowa, *Rzecz o młodości Norwida*, Poznań 1968, s. 202.

<sup>165</sup> *Pisma periodyczne w Warszawie literackiej treści*, „Nadwiślanin” 1841, z.1, s. 48.

<sup>166</sup> C. Norwid do T. Lenartowicza, Paryż, czerwiec/lipiec 1882. Cyt. za: *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, red. E. Lijewska i Z. Trojanowiczowa, t. 2: 1861–1883, s. 684.



Mickiewicz mógłby wyrazić podobne niezadowolenie. *Romantyczność* to bowiem jedna z najpopularniejszych i najbardziej rozpoznawalnych ballad tego autora, a powstała przecież na początku jego drogi artystycznej. Ponadto – czytana i interpretowana transcendentnie, z uwzględnieniem kontekstu historycznego<sup>167</sup> – konkretyzuje się jako krytyka wymierzona *ad personam* w Jana Śniadeckiego<sup>168</sup>, tu upostaciowionego w osobie Starca.

Tak zdają się interpretować liryk Mickiewicza współcześni badacze literatury.

Mało kto wiedział – zauważył Ryszard Przybylski – że [balladowy Starzec – Ł.Z.] to przeobrażony Jan Śniadecki. Ale wszyscy wiedzieli – i było to zgodne z intencją Mickiewicza, że jest to uosobienie klasyka. *Romantyczność*, pacierz narodowy Polaka, uniemożliwiała jakąkolwiek próbę powrotu do równowagi między dwoma skrajnymi propozycjami kultury europejskiej: klasycyzmem i romantyzmem<sup>169</sup>.

W ów szablon „starca/klasyka” można było wpasować – i chętnie wpasowywano – zarówno wspomnianego wyżej rektora Uniwersytetu Wileńskiego, Jana Śniadeckiego, jego brata Jędrzeja, jak też – szczególnie w okresie bezpośrednio poprzedzającym powstanie listopadowe – któregoś z członków pokolenia klasyków postanisławowskich, na przykład Ludwika Osińskiego czy Kajetana Koźmiana.

W niniejszym podrozdziale pragnę jednak odczytać *Romantyczność* bez kontekstualizacji, nakreślania historycznego tła i osadzania go w określonym czasie i przestrzeni. Nie jako utwór, który „otrzymał już owoce swoje”, który można uznać za zamknięty, lecz jako uniwersalne świadectwo problematyki wpisanej w immanentny świat stworzony przez Mickiewicza. Precyzując: chodzi mi o takie ujęcie ballady, które pozwoli określić stosunek autora nie do Jana Śniadeckiego, Kajetana Koźmiana, Ludwika Osińskiego czy jakiegokolwiek innej postaci historycznej, lecz bezpośrednio do różnic pomiędzy romantycznym a klasycystycznym pojmowaniem świata<sup>170</sup>. Takim, jakie było

<sup>167</sup> *Romantyczność* (ale też całe 2 pierwsze tomy Mickiewiczowskich poezji) wśród czytelników wywoływały dwie skrajne postawy: aprobaty (inspiracji) albo negacji (destrukcji). O podwójnym obliczu Mickiewicza-twórcy: „inspiratora” oraz „zabójcy” zob. S. Kawyn, *Mickiewicz – zabójca poetów*, w: tenże, *Mickiewicz w oczach swoich współczesnych*, Warszawa 2001, s. 183–187. B. Czworkónóg-Jadczak, „Zabójca” i „kusiciel” poetów. *O recepcji Adama Mickiewicza w kręgu klasycystów polskich*, w: tenże, *Klasycy i romantycy*, s. 137–158.

<sup>168</sup> Zob. Z. Libera, *Jan Śniadecki*, w: tegoż, *Wiek Oświecony*, s. 340–375; M. Śliwiński, *Śniadecki i Mickiewicz wobec opozycji klasycyzm – romantyzm*, w: tenże, *Czytając romantyków*, Zielona Góra 1997, s. 13–25; J. Żuraw, *Miejsce Jana Śniadeckiego w kulturze narodowej*, „Studia Filozoficzne” 1989, nr 7–8, s. 117–138.

<sup>169</sup> R. Przybylski, *Klasycyzm*, s. 377. Podkr. – Ł.Z.

<sup>170</sup> A. Witkowska (*Mickiewicz. Słowo i czyn*, s. 48, przypis 21) konstatuje: „brak w *Romantyczności* wątków humorystycznych pozwala traktować ją w sposób programowo-wyznawczy”.

istotne w opinii Mickiewicza na początku lat 20. XIX wieku, ale które nie straciło nic ze swej aktualności również pod koniec życia wielkiego romantyka.

Ów – jak go nazywa Przybylski – „pacierz narodowy” stał się nie tylko nieusuwalnym cierniem w sercu klasycystycznego uniwersum, na zawsze – lecz nie natychmiastowo rzecz jasna – oddzielającym obie „propozycje kultury europejskiej”, ale nade wszystko okazał się elementem inicjującym rozłam<sup>171</sup> ówczesnej poetyckiej (czy mówiąc szerzej: kulturowej) polskiej samoświadomości, „klinem” rozszczepiającym dotychczas – jak się wydawało – jednolitą bryłę politycznej, artystycznej i filozoficznej wizji świata, wykreowanej i ukonstytuowanej przez wychowanków Wieku Rozumu. *Romantyczność*<sup>172</sup> nazwać więc możemy – nie popadając w przesadę – fundamentem monumentalnej świątyni romantyczno-klasycystycznej Niezgody/Nieadekwatności<sup>173</sup>.

Natomiast fakt, że ów „pacierz narodowy” w istocie nie był żadną rewolucją, „zamachem stanu” czy nawet zbrojnym działaniem, wymierzonym w dotychczasowy model kultury polskiej oraz w dzierżące berło władzy autorytety publiczne, wynikał stąd, że Mickiewicz na scenie historii literatury pojawił

<sup>171</sup> Jak konstatuje M. Stanisiz: „to właśnie Mickiewicz przyczynił się do wytworzenia (i podsycecia) atmosfery »walki« – najpierw swoją *Romantycznością* (właściwie całym tomem wileńskich *Poezji* z 1822), potem każdym następnym zbiorem poetyckim, a zwłaszcza przedmową-pamfletem *Do czytelnika. O krytykach i recenzentach warszawskich* (1829), która – słowa poety z listu do Joachima Lelewela (16/28 stycznia 1829) – miała być »zagajaniem wielkiej walki«, którą zamierzał on rozpocząć w rodzimym środowisku literackim”. M. Stanisiz, „*Walka romantyków z klasykami*”, czyli o dziejach pewnej metafory historycznoliterackiej, w: *Między biografią, literaturą i legendą*, red. M. Stanisiz i K. Maciąg, Rzeszów 2010, s. 24.

<sup>172</sup> O ważności tej ballady w całym dorobku intelektualnym Mickiewicza sam poeta wypowiedział się wielokrotnie. Zob. Z. Stefanowska, *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*, Warszawa 1976, s. 8–9.

<sup>173</sup> Współcześnie odchodzi się od takich radykalnych stwierdzeń. Jarosław Ławski tak ocenia wagę „romantycznych pierwiastków” w balladzie *Romantyczność*: „W tej *mitologii*, stanowiącej wstęp do arcyromantycznego tomu wierszy [chodzi o tekst Mickiewicza *O poezji romantycznej*, czyli wstęp do tomiku *Poezji* z 1822 roku – Ł.Z.], wpływ myślenia oświeceniowego jest równie silny, jeśli nie silniejszy niż tendencje romantyczne [podkr. – Ł.Z.]. Zdradzają go elementy redukcjonizmu, myślenia w kategoriach postępu; zobaczymy tu jednak przede wszystkim deprecjonujące piętno bajeczności, baśniowości, czyli nieprawdziwości, przypisane pierwotnym mitom. Jest odraza wobec »potworności« i przeciwstawienie zdarzeń – zmyśleniom” (J. Ławski, *Rozumienie mitu/mitologii w pismach Mickiewicza. Tezy i rozpoznania*, w: tenże, *Mickiewicz. Mit...*, s. 87). Por. też: S. Dobrzyński, *Klasycyzm w „Odzie do Młodości” Mickiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1903, nr 2, s. 611: „Mickiewicz w pierwszych latach swej twórczości jest dla krytyki historycznoliterackiej do pewnego stopnia zagadką. Uderza rozbieżność dwóch kierunków w jego poezji z tych lat, klasycznego i romantycznego”.

się – na co zwracaliśmy już uwagę – jako reformator z otwartym, pokojowym, dyplomatycznym, dialogicznym nastawieniem<sup>174</sup>.

O „antyrewolucyjnym”, „pokojowym”, „pacyfistycznym” usposobieniu romantycznego poety wobec klasycystycznych koryfeuszy, oświeceniowych fundamentów świata, racjonalistycznej filozofii może świadczyć sposób odpowiedzi bohatera-narratora Mickiewiczowskiej *Romantyczności* na zaczętną uwagę Starca: „Dziewczyna czuje – odpowiadam s k r o m n i e”. W balladowym kontekście, jak widzimy, to mędrzec „krzyczy”, „woła” – młody poeta przyjmuje postawę pełną pokory i szacunku wobec całej sytuacji. Kazimierz Cysewski stawia w tym kontekście następujące pytania:

Dlaczego na butne słowa mędrca [narrator – Ł.Z.] »odpowiada skromnie«, skoro raczej mógłby być dumny ze wzbogacenia własnej perspektywy poznawczej, dumny, że zrozumiał i odczuł coś nowego? [...] Czy nie kryje się tu wskazówka, że poznanie nie może być oparte na pewnikach, sztywnych schematach, że konieczna jest pokora, gdyż tylko ona uchronić może od zadufania we własnej przedwidzy, zapewnić jej elastyczność wobec zmieniających się sytuacji życiowych i aspektów poznawanej rzeczywistości, warunkując poznanie, które nie będzie tylko potwierdzeniem wiedzy już posiadanej?<sup>175</sup>.

Badacz – słusznie zresztą – konstatuje, że *Romantyczność* powstała między innymi dlatego, aby zasygnalizować istnienie drogi do pełnego zrozumienia rzeczywistości, do percypowania życia w jego maksymalistycznym ujęciu. Aby poszerzyć „horyzonty świata”, należy zawierzyć wszelkim prowadzącym ku temu środkom i narzędziom: zarówno racjonalnym, jak i irracjonalnym, zmysłowym i pozazmysłowym<sup>176</sup>.

<sup>174</sup> Jak zauważył Olaf Krykowski, „gdyby w utworze [*Romantyczność* – Ł.Z.] szło wyłącznie o prowokacyjne zestawienie kontrastujących ze sobą komponentów świata przedstawionego i wskazanie prymatu «uczucia» nad «rozumem», można by mówić o *Romantyczności* jako o apologii nowego prądu estetyczno-filozoficznego, wymierzonej przeciw racjonalizmowi i empiryzmowi – oschłym i bezdusznym regułom postrzegania świata. Przeciwnastawne uszeregowanie postaw światopoglądowych, reprezentowanych przez bohaterów prowadziłoby nieuchronnie do narzucenia tworzącym się między nimi relacjom charakteru dwubiegunowego oraz do apoteozy «uczucia» jako jedyne wiarygodnego źródła poznania. Tymczasem [...] wystarczy przytoczyć dwie ostatnie strofy ballady, by zorientować się, że jej wewnętrzna polemiczność służy [...] ukazaniu poznawczych konsekwencji jednostronności i ograniczoności ludzkich postaw światopoglądowych”. O. Krykowski, *Konfrontacja postaw światopoglądowych w „Balladach i romansach” Mickiewicza*, w: *Dialogi romantyczne. Filozofia, teoria i historia, komparatystyka*, red. E. Kasperski i T. Mackiewicz, Pułtusk–Warszawa 2008, s. 182–183.

<sup>175</sup> K. Cysewski, *O „Balladach i romansach” Mickiewicza*, Słupsk 1987, s. 36. Zawartą w moim rozdziale interpretację *Romantyczności* opieram w dużej mierze właśnie na owych – klasycznych już, ale nietraczących nic na swej aktualności – rozważaniach Kazimierza Cysewskiego, a także na interpretacji tej ballady dokonanej przez J. Ławskiego: *Marie romantyków*, s. 85–88.

<sup>176</sup> A. Kowalczykowska (*Widzenie w biały dzień. O „Romantyczności” Mickiewicza*, w: *Mickiewicz w „Pamiętniku Literackim”*, przedmowa, wybór i opracowanie S. Rosiek, Gdańsk

Zatem nie ma tu mowy o odrzuceniu „rozumu i doświadczenia”, gdyż zajmują one ważne miejsce w całym romantyczno-klasycystycznym dialogu<sup>177</sup>, odkrywającym postawy światopoglądowe występujących w balladzie bohaterów:

Postawa starca uniemożliwia dotarcie do «prawd żywych», prawd ducha. Starzec zna tylko «prawdy martwe», «nieznane dla ludu» – ale prawdy, a nie fałsze! A jakich prawd nie zna lud? Przede wszystkim, oczywiście dostępnych dzięki wykształceniu, naukowych, intelektualnych<sup>178</sup>.

Nie tylko – dodajmy – słowa mędrca wskazują na brak szacunku, ale również jego lekceważąca „ludzi gromadę” postawa. Pozostając przy zagadnieniu *dialogu*, *dialogowości*, *dialogiczności* – pragnę zwrócić uwagę na rzecz jeszcze inną.

Próbując zrozumieć bezpośredni przekaz *Romantyczności*, zastanówmy się nad tym, kto wypowiada balladową kwestię: „To dzień biały! to miasteczko!/ Przy tobie nie ma żywego ducha”<sup>179</sup>? „Troskliwy” ton, w jaki ubrano tę uwagę, wyklucza postać „złowrogię” Starca ze „szkiełkiem i okiem” jako ich autora. Warto zwrócić uwagę na to, że wykrzyknie on te same słowa, które znajdują się w incipicie utworu („Słuchaj dziewczeczko!”<sup>180</sup>). Jednak fakt, że nie zamierzał dokładniej przyglądać się całej sytuacji, gruntownie ją badać

---

2011, s. 192) konstatuje: „Filozofująca myśl medyczna wydaje się interesującym tłem dla *Romantyczności* z tego względu, iż pozwala ów przełomowy utwór odczytać nie tylko jako spontaniczny manifest irracjonalizmu, jak się to zdarza w rozprawach historyków literatury, lecz jako wyraz pojawiającej się w różnych dziedzinach tendencji zmierzającej do gruntownego przebudowania założeń wiedzy racjonalnej”.

<sup>177</sup> M. Stanisz („*Walka romantyków z klasykami*”, s. 30) konstatował: „Przekonanie o równoprawności klasycznego i romantycznego »rodzaju« literatury wywiódł on [Mickiewicz – Ł.Z.] z argumentów o charakterze genealogicznym. Przedstawiając wielowiekowy rodowód poezji romantycznej, udowodniał mianowicie, że nie jest ona żadną nowością ani tym bardziej nie stanowi zagrożenia dla ciągłości tradycji literackiej. Przeciwnie: jest żywym dziedzictwem, do którego stale sięgają pisarze różnych wieków i narodów. »romantyczność« nie jest przeto młodszą siostrą »klasycyzmu« i nie musi z nią toczyć sporów. »Zamiast bronięcia poezji romantycznej« wystarczy więc wywieść jej »początek«, oznaczyć »charakter« tudzież wymienić wzory »cenniejsze«”.

<sup>178</sup> K. Cysewski, *O „Balladach i romansach” Mickiewicza*, s. 40. Por. Z. Stefanowska, *Próba zdrowego rozumu*, s. 22; O. Kryszewski, *Konfrontacja postaw światopoglądowych*, s. 185–186. Zob. rozprawę Jadwigi Ziętańskiej *Jana Śniadeckiego poglądy na naturę ludzką. Prawdy martwe czy żywe?*, w zbiorze: *Wśród pisarzy oświecenia. Studia i portrety*, red. A. Czyż, S. Szczęsny, Bydgoszcz 1977, s. 321–334.

<sup>179</sup> A. Mickiewicz, *Romantyczność w: tenże, Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. 1, s. 55.

<sup>180</sup> J. Ławski (*Marie romantyków*, s. 86) zauważa: „nierozpoznawalność podmiotu lirycznego, który rozpoczyna balladę swym »Słuchaj dziewczeczko...«. Słowa te wypowiada balladowy *jedermann*, »każdy« z tego tłumu świadków, tłumu, który musi od fazy niezróżnicowanej atomizacji przejść do pełnego rozpoznania własnych władz poznawczych”.

stworzonymi przez Wiek Rozumu „narzędziami”, lecz jedynie z dystansu skonstatował – „powierzchnownie” rzucając („uzbrojonym” w szkiełko) okiem na „rzeczywistość dookolną” – ułomność czysto ludzkiej kondycji poznawczej („Ufajcie memu oku i szkiełku”). A także szkodliwość wszelkich płodów „nie-uczonej”, „nie-szkolonej” „nie-wygładzonej” imaginacji („Dziewczyna duby smalone bredzi”). Wszystko to podpowiada nam, że pierwsze słowa utworu („Słuchaj dziewczeczko”) wypowiedziane zostały przez uznanego przez badaczy literatury polskiej za antagonistę oświeceniowego empiryzmu, głównego narratora ballady, młodego poety-romantyka<sup>181</sup>.

Opisywane w *Romantyczności* wydarzenia dzieją się wśród „prostoty”, „gminu”, na rynku niedużego miasteczka. Analizując strukturę zaobserwowanych w balladzie postaw uczestników zdarzenia, zauważamy występujące tam dwie, gnoseologicznie odmienne od siebie, płaszczyzny procesów ludzkiej percepcji świata: jedną reprezentuje Karusia, drugą wszyscy (pozostali) bohaterowie utworu. „Słuchaj, dziewczeczko!/ Ona nie słucha” – wersy te wskazują, że dziewczyna egzystuje w innej, „ponadrealnej” rzeczywistości, na odmiennym niż wszyscy „poziomie” ludzkiej psychiki<sup>182</sup>.

Co ważne: na tej linii (dziewczyna – bohaterowie) brak jakiegokolwiek dialogu czy porozumienia. Bohaterka nie reaguje na to, co dzieje się wokół niej, podobnie „otoczenie” nie widzi/czuje/słyszy tego samego, co ona. Karusia fizycznie znajduje się wśród ludzi, natomiast „duchowo” pozostaje wraz z Jasiem, do którego kieruje swój monolog. Większość jej słów – które słyszą wszystkie postaci ballady – bezpośrednio dotyczy owej „ponadrzeczywistości”, w której psychicznie się znalazła; wektorowo skierowane są one w „ponadnaturalny” kontekst spotkania wiejskiej dziewczyny z widmem zmarłego

<sup>181</sup> K. Cysewski (*O „Balladach i romansach” Mickiewicza*, s. 27) konstatuje: „Jestem przekonany, że najkorzystniejsze dla ballady (a tym samym i dla czytelnika), najbardziej adekwatne do jej strategii będzie założenie, że w strofie pierwszej mamy do czynienia z narratorskim odzwierciedleniem bliżej nie zidentyfikowanego chóru głosów (przede wszystkim mogą to być słowa ludu, ale przecież i starca czy nawet narratora jako uczestnika sytuacji)”. Jednak charakteryzująca *Romantyczność* silna „niedookreśloność” konturów świata przedstawionego i nieprecyzyjność w ustaleniu konkretnych „stanowisk” uczestników opisanego zdarzenia pozwalają na wysuwanie jedynie mniej czy bardziej prawdopodobnych hipotez. Wszak nikt z „gawiedzi” nie zwraca się w balladzie bezpośrednio do Karusi. Nie wając się zakłócać jej „wizji”, „prosi ludzie” porozumiewają się jedynie między sobą. „Uprawnionym” do kontaktu z dziewczyną poczuł się Starzec, ale pełne ku temu prawo miał też narrator.

<sup>182</sup> Poświadcza to ewolucja postawy Karusi: początkowo toczy się w jej wnętrzu swoista walka rozsądku z doświadczaną przezeń „wizją”: „już nie ma ciebie! Już po twoim pogrzebie!” (zwycięża tu rzeczywistość empiryczna, rozsądek, rozum), która z kolei przechodzi w niepewność, wątpliwość, pytania: „Ty już umarłeś?”, „Czego się boję mego Jasiénka?”. Ostatecznie dziewczyna traci kontakt z „doświadczalnym empirycznie” otoczeniem („Ona nie słucha”), przechodząc na „poziom” *ponadrzeczywistości* („Ach, to on! Lica twoje, oczki twoje!”).

kochanka. Dotyczą ich – nie umarłego, wciąż żywego, gorącego i prawdziwego – uczucia. Jednak fragment wspomnianego monologu (6 wersów ballady) to charakterystyka „świata i ludzi”, z którymi przyszło jej żyć po śmierci Jasieńka:

Weź mię, ja umrę przy tobie,  
Nie lubię świata.  
Źle mnie w złych ludzi tłumie,  
Płaczę, a oni szydzą;  
Mówię, nikt nie rozumie;  
Widzę, oni nie widzą!<sup>183</sup>.

W tym lirycznym kontekście słowa te wydają się – moim zdaniem – zdecydowanie ważniejsze, istotniejsze, niż „mądrości” wypowiedziane przez Starca czy – stanowiąca epilog – gnomiczna mądrość poety<sup>184</sup>. Dlaczego? Otóż, jeżeli możemy mówić o ogólnym podziale światopoglądowych stanowisk bohaterów *Romantyczności*, to postawienie psychologicznej, społecznej, teologicznej „barykady” pomiędzy nimi sprawi, że po jednej ze stron samotnie znajdzie się... Karusia. Świat przedstawiony ballady rysuje się bowiem następująco: na rynku bliżej nieokreślonego geograficznie miasteczka pojawia się nieszczęśliwa dziewczyna, która w sposób ekspresyjny przeżywa wewnętrzny dramat<sup>185</sup>; wokół niej gromadzi się skuszony niecodziennym widowiskiem

<sup>183</sup> A. Mickiewicz, *Romantyczność*, w: tenże, *Dziela*, t. 1, s. 56.

<sup>184</sup> Występującego w balladzie narratora-bohatera Zofia Stefanowska proponuje nie nazywać „podmiotem lirycznym” czy „narratorem”, lecz właśnie „poetą”, nawiązując w ten sposób do adekwatności, synchronii poglądów owej postaci ballady do stanowiska samego Mickiewicza. Natomiast K. Cysewski (*O „Balladach i romansach” Mickiewicza*, s. 26) zauważa niebezpieczeństwa takiego stanowiska: „Wydaje się, że Stefanowska posłużyła się tu nadmiernym skrótem myślowym i absolutyzacją jednego aspektu ballady (jej programowego wydźwięku epistemologicznego), co w konsekwencji prowadzić może na manowce. [...] Nie można jednak z tego wyciągać wniosku, że narrator i poeta to te same osoby. Narrator jest postacią przedstawioną jako składnik fikcji; [...] Stanowisko poety jest zbieżne ze stanowiskiem narratora, co nie znaczy, że poeta i narrator – uczestnik zdarzenia są tymi samymi osobami; z teoretycznego punktu widzenia nie można tak tego potraktować”. Moja [Ł.Z.] interpretacja za cel stawia sobie jedynie zasygnalizowanie kilku problemów badawczych związanych ze zderzeniem obu propozycji „pojmwania XIX-wiecznego świata”: romantycznej i klasycystycznej. W związku z tym roboczo upraszczam te kwestie, które rzetelna analiza i interpretacja Mickiewiczowskich *Ballad i romansów* wymaga.

<sup>185</sup> Badaczce literatury romantycznej (zob. m.in. A. Kowalczykowa, *Widzenie w biały dzień. O „Romantyczności” Mickiewicza*, w: *Mickiewicz w „Pamiętniku Literackim”*, przedmowa, wybór i opracowanie S. Rosiek, Gdańsk 2011, s. 187) zwrócili uwagę na fakt, że niezwykłość *Romantyczności* opiera się m.in. na wymieszaniu atrybutów światła/dnia (mędrca „oko i szkiełko”) oraz nocy (ludyczność, duchy, widziadła). Oto „nocna wizja” Karusi („Tyżeś to w nocy?”) odbywa się w „biały dzień”. Stąd pełne zdziwienia słowa zawarte w pierwszej strofie: „To dzień biały! [...] Przy Tobie nie ma żywego ducha” – nie wskazują, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać, na nietypowość faktu pojawienia się ducha/mary/wizji/zjawy, lecz



oraz hałasem tłum. W grupie gapiów znaleźli się zarówno mędrzec („krzyknie w ś r ó d z g i e ł k u Starzec”), jak też narrator („I ja to słyszę, i ja tak wierzę”). Pomijając wspomniane ludzkie szyderstwa i niedowiarstwo – rzeczą, która najbardziej dotyka i rani bohaterkę *Romantyczności*, okazuje się fakt, że tylko ona *widzi* (patrz motto: „widzę [...] Przed oczyma duszy mojej”<sup>186</sup>), *czuje* i *rozumie* pluralistyczność fundamentów świata, „makrokosmos” ludzkiej egzystencji – inni pragną w to „(u-)wierzyć” (poeta oraz gawiedź) bądź muszą ze wzgardą zanegować i odrzucić (mędrzec).

W historii literatury przyjmuje się, że – pomijając postać Starca – całe otoczenie jest w *Romantyczności* empatycznie nastawione do nieszczęśliwej dziewczyny. Alina Kowalczykowa tak komentuje omawianą przez nas balladową sytuację: „ludzie prości [...] traktują Karusię jako »widzącą«. A więc odczuwają [...] dystans raczej wywyższający dziewczynę; podobnie jak wywyższaliby proroka czy wróża. Gawiedź pragnie uczestniczyć w przeżyciach Karusi, współodczuwa je. Człowiek »widzący« jest bowiem bliski człowiekowi prostemu, tworzą wspólny świat, zamknięty dla mędrca”<sup>187</sup>. Czy rzeczywistość jednak „gawiedź” *współodczuwa* wizję dziewczyny? A może jedynie pragnie współodczuwać? Może po prostu „prości ludzie” bardziej podatni są na sugestię różnej maści „wróżbitów”, „widzących”, „proroków” niż na dialektykę oświeceniowych mędrców?

Gdyby przyjąć, że gawiedź jest przekonana o niepodważalnej prawdziwości procesu *czucia* u Karusi, że tłum „w i e r z y g ł ę b o k o”<sup>188</sup> w jej autorytet

---

na „nieadekwatny”, „niewłaściwy” czas, moment (dzień biały) tego zjawiska. Na tym m.in. polegać miało przełamanie „balladowej konwencji”, a także poświadczanie „chorobę umysłową” głównej bohaterki utworu. Zob. J. Tretiak, *Mickiewicz w Wilnie i Kownie. Życie i poezja*, t. 2, Lwów 1884, s. 21; tenże, *Młodość Mickiewicza. (1798–1824). Życie i poezja*, Petersburg 1898, t. 1, s. 282–283. Z. Stefanowska, *Próba zdrowego rozumu*, s. 16. O chorobach umysłowych „katalepsji” oraz „sommnizacji” u bohaterki *Romantyczności*, Karusi, zob. W. Borowy, *O poezji Adama Mickiewicza*, t. 1, Lublin 1958; M. Inglot, *Wieszcz i pomniki. W kręgu XIX- i XX-wiecznej recepcji dzieł Adama Mickiewicza*, Wrocław 1999.

<sup>186</sup> Na temat szekspirowskiego motta w *Romantyczności* oraz funkcji „wewnętrzznego oka”, dzięki któremu Karusia może *ujrzeć* byt „czysto duchowy”, zob. studium Jacka Brzozowskiego *Motto z Szekspira*, w: tenże, *Odczytywanie znaczeń. Studia o poezji Mickiewicza*, Łódź 1997, s. 13–21. Zob. też H. Krukowska, *O Mickiewiczowskim „widzę”*, w: *Chrześcijańskie dziedzictwo duchowe narodów słowiańskich. Wokół kultur śródziemnomorskich*, t. 1: *Literatura i słowo*, red. Z. Abramowicz i J. Ławski, Białystok 2009, s. 165–172.

<sup>187</sup> A. Kowalczykowa, *Widzenie w biały dzień*, s. 188.

<sup>188</sup> W *Słowniku języka Adama Mickiewicza* (red. K. Górski i S. Hrabec, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977, t. 9, s. 609), terminowi „wiara” przypisuje się kilka definicji: 1) „Przekonanie o prawdziwości czegoś oparte na moralnym zaufaniu do drugiego człowieka lub na zaufaniu do jego umysłowego autorytetu; 2) „Przekonanie o istnieniu jakichś wartości moralnych połączone z wewnętrzną pewnością, że ich realizacja musi w przyszłości nastąpić”; 3) „P r z e k o n a n i e

jako „medium”, jako osoby „widzącej”, wówczas padającą z tłumu kwestię: „Tu jego dusza być musi./ Jasio być musi przy swej Karusi”, należałoby zastąpić słowami: „jest” „znajduje się”, „przybył”, „powrócił” itp. – gdyż „Ona tak »czuje«”. Czyż zwrot („być musi”) – w tym kontekście – nie oznacza formy trybu przypuszczającego czasownika? Zastanówmy się: czy pozbawiona „cielesnej powłoki” osoba przybywa z „zaświatów” do swej ukochanej, bo: 1) ona tak „czuje”, a my w to/jej wierzymy; czy raczej 2) my tak wierzymy, bo jesteśmy przekonani o istnieniu świata nadprzyrodzonego, świata duchów?

Argument, że „gawieź” żywi pełne przekonanie, „głębką wiarą” w autentyczność przeżyć dziewczyny, możemy podważyć analizą spontanicznej reakcji tych ludzi na tę niecodzienną sytuację. Chodzi o nadmierną, narzucającą się tu ekspresyjność, swoistą efuzję: „krzyczy prostota”<sup>189</sup>. Dlaczego „prawdy”, „oczywistości” muszą zostać „wykrzywane”? W jakim celu (i w jakich okolicznościach) postępuje się w ten właśnie sposób? Czy głęboko wierzący w istnienie nadprzyrodzonego świata (i płynących stąd niebezpieczeństw) „gmin” rzeczywiście potrzebował silnych sugestii, wpływających wśród ogólnego zgiełku autorytatywnych głosów (krzyków), podpowiadających, co należy w tym momencie robić i w co (u-)wierzyć?

Ludzie czekali na wydanie rozkazu: „Mówcie pacierze!” – co potwierdza swoistą teatralność całego zdarzenia. Opisany w Mickiewiczowskiej balladzie miejski rynek staje się niezwykłym „teatrem”, w którym „aktorom/statystom” wydają komendy dwoje rywalizujących ze sobą „suflerów/reżyserów”: jednym reżyserem jest – określony enigmatycznym, nieprecyzyjnym terminem – „prostota”, drugim: Starzec/mędrzec. Głos (krzyk!) „prostoty” okazuje się

---

o istnieniu mocy nadprzyrodzonych i ich wpływie na losy świata; religia; organizacja skupiająca wyznawców określonej religii”; 4) „Szeregowcy (najczęściej chodzi o zbiorowość żołnierską)”. Jak się wydaje, „tłum prostych ludzi” w *Romantyczności* odznacza się „głębką wiarą” w znaczeniu pierwszym z powyższych, albo trzecim. Nie można tu natomiast mówić – moim zdaniem – o występowaniu owych dwóch „rodzajów wiary” (bezpośredniej i zapośredniczonej) jednocześnie. Dalsza analiza ballady wskaże, które rozumienie terminu uważam za najbardziej prawdopodobne i dlaczego.

<sup>189</sup> Zresztą wszystkie prezentowane w balladzie „stanowiska” (oprócz postaci nadrzędnej wobec świata przedstawionego, czyli narratora), aby zaistnieć, ukonstytuować się – musiały zostać „wykrzywane”: „dziewczyna [...] krzyczy”, „krzyczy prostota”, „krzyknie [...] Starzec i na lud zawoła”. „Krzyk” może oznaczać tu również formę „walki”, „starcie” światopoglądów: racja gawieźni (bohater I) kontra racja mędrca (zbiorowy bohater II) – w tym kontekście zupełnie nieistotna okazuje się gramatyczna kategoria liczby rzeczownika: „głos” pojedynczej osoby (mędrzec) stawiany jest na równi (pod względem siły „brzmienia”) z „głosem” bohatera zbiorowego (gawieź): oba zawierają pewną treść symboliczną, która jest tu najistotniejsza.

zdecydowanie silniejszy – i jemu właśnie całe otoczenie miejskiego rynku (oprócz Karusi oraz Starca) ulega<sup>190</sup>.

Ale takie rozumienie sceny z *Romantyczności* łatwo zakwestionować, gdy zwrócimy baczniejszą uwagę na to, co dokładnie wykrzykuje tłum. „Mówcie pacierze!”. Cóż w tej sytuacji ma ten zwrot oznaczać? Otóż „prości ludzie” rzeczywiście wykazują się „głęboką wiarą”, ale nie w wizję dziewczyny ani w słowa/wizję jakiegokolwiek innego człowieka. Pierwszą spontaniczną, bezwarunkową reakcją staje się modlitwa (bezpośrednie skierowanie/zwrócenie się do „bytu transcendentnego”), a dopiero potem wypływają wszelkie dopowiedzenia, następuje kontekstualizacja, rodzą się przypuszczenia związane z historią fizycznie niespełnionej, (nie-)przerwanej przez śmierć, miłości młodych ludzi. „Gmin” wierzy w ponadnaturalny świat: w Boga, duchy, zjawy.

„Jasio być musi przy swej Karusi” – zdanie to okazuje się aksjomatem, bo wynika z głębokiej wiary w transcendencję. Z punktu widzenia „gawiedzi” Dziewczyna nie jest w zasadzie (jako *podmiot*) niezbędna dla podtrzymania ich wiary, przysłużyła się jedynie przypomnieniu o niegdysiejszym gorącym uczuciu dwojga młodych ludzi; przysłużyła się też udowodnieniu wszechmocy *miłości* jako siły zdolnej przywołać ducha zmarłego przed dwoma laty chłopaka. Dlatego właśnie nieszczęśliwa bohaterka *Romantyczności* „nie lubi świata”, pragnie umrzeć – jest bowiem samotna w „ludzi tłumie”. Nikt nie potrafi nawiązać z nią dialogu, odnaleźć wspólnej płaszczyzny porozumienia, zobaczyć tego, co widzi ona, „wzniesć się” do jej świata. Karusia wywodzi się ze społeczności owego miasteczka, ale obecnie – z powodu poszerzających się w umyśle dziewczyny „horyzontów poznawczych” – zostaje z ich grupy wyalienowana. Wykluczenie (samo-wykluczenie) następuje również dlatego, że „w ludzi tłumie” nie ma już Ukochanego, nie ma Jasia, a więc *piersiastka*, dzięki któremu rzeczywistość i społeczność mogła być „przyjazna”, „swojska”, „oswojona”.

Pozostałych bohaterów ballady różnić może *jedynie* ich wiedza, wykształcenie, doświadczenie, status majątkowy, pochodzenie, przekonania, ale wszyscy oni znajdują się na tej samej, „ludzkiej” płaszczyźnie – egzystencjalnej, psychicznej oraz społecznej – w „złych ludzi tłumie”. Podkreślimy więc, że pojawiający się w *Romantyczności* zwrot „być musi” – w przypadku zgromadzonej na rynku miejskim grupy „prostych ludzi” – nie oznacza, że „oto pojawił się duch Jasieńka, bo tak twierdzi osoba, uznana przez nas za autorytet, »widząca«” (wiedza „zapośredniczona”, oparta wyłącznie na wiarygodności

<sup>190</sup> Zwróćmy uwagę na semantyczne różnice dwóch terminów: „krzyczy” („krzyczy prosto”) i „krzyknie” („krzyknie wśród zgiełku”). W tym kontekście kategoria liczby rzeczownika (patrz poprzedni przypis) zdaje się mieć rozstrzygające znaczenie. Głos Starca okazuje się zdecydowanie mniej dosadny, wewnątrznie mniej „nasycony”, słabszy, wątlejszy – z góry skazany na to, by go nie słuchać.

drugiego człowieka), lecz: „oto pojawił się duch Jasieńka, my w to wierzymy” (wiedza bezpośrednia, dostępna każdemu, wierzącemu/chcącemu „wierzyć”, człowiekowi).

Zauważmy też, że w całej balladzie narrator nigdzie nie połączył właściwych dla niego sposobów percepcji świata (nikt tu nie „czuje i widzi” jednocześnie), on je ze sobą zestawiał i porównywał – „Czucie »i« wiara”, „Dziewczyna czuje »a« gawieź wierzy głęboko”. Bohaterce „źle w złych ludzi tłumie”, bo oni nie *widzą*, bo oni nie *czują*. Oni *wierzą*. Dziewczyna z kolei nie *wierzy*, ona *widzi/czuje*. I tak oto koło się zamyka, Karusia pozostaje poza jego obrębem, poza granicami.

Wiara w tym przypadku podpowiada człowiekowi, że istnieje „transcendentny wymiar” świata, niewidzialny dla „fizycznych oczu”. Wiara podpowiadać też może „prawdę” o tym, że chłopak nie umarł, lecz *żyje* jako „istota duchowa”. Zatem on „być może”, albo, tym bardziej, „być musi”<sup>191</sup> – tu, gdzie znajduje się jego nieszczęśliwa ukochana.

Ale czy Karusia istotnie posiada *otwarte* „oczy duszy”? Czy *widzi/czuje* więcej niż inni „śmiertelnicy”? To nie musi być już takie oczywiste dla „gawieździ”. Szczególnie, że nie mówimy tu o przynależnym ludzkiej naturze „przeczuwaniu”<sup>192</sup> pewnych zjawisk/osób/rzeczy, pochodzących z rzeczywistości pozazmysłowej, irracjonalnej. Karusia przecież szczegółowo opisuje strój, twarz, postawę – tylko jej ukazującego się – Jasieńka. Nawijazuje swoisty „dialog”<sup>193</sup>, „kontakt” z widmem ukochanego. Mało tego, dziewczyna

<sup>191</sup> W stworzonym przez Mickiewicza świecie *Romantyczności* oraz *Dziadów* cz. IV, jak zauważyła Witkowska (*Słowo i czyn*, s. 37): „Nic, ani zły świat, ani śmierć, czyli prawa natury, nie są w stanie rozerwać więzów osnutych przez miłość, na którą indywiduum nie ma wpływu, ale które w pełni podlega”.

<sup>192</sup> Mickiewicz w 1847 roku pisał do Aleksandra Chodźki (*Adama Mickiewicza wspomnienia i myśli*, z rozmów i przemówień zebrał i opracował S. Pigoń, Warszawa 1958, s. 86): „Moja różnica od innych jest w tym, że od razu stanąłem poza obrębem starej szkoły. W *Romantyczności* jest już ziarno przyszłej poezji: czucie i wiara. Szukałem, widziałem coś, jak tam d z i e w e c z k a, i w dalszych poezjach nigdy się zbyt nie zbilem z tej drogi”. Terminy „szukać” i „widzieć” w tym kontekście wydają się jednak wzajemnie wykluczać: Karusia nie potrzebowała „szukać”, ponieważ „widziała” swego ukochanego. Najistotniejsze w tej wypowiedzi poety, jak się wydaje, okazuje się utożsamianie Mickiewicza nie z osobą poety, obserwatora-narratora zdarzenia dziejącego się na rynku miasteczka, lecz właśnie z Karusią, ową „widzącą”, „czującą”, „patrzącą sercem” dziewczyną. Zwrot „szukać, widzieć coś” oznaczałby w tym przypadku niepewność, brak ścisłej deklaracji programowej, deklaratywnie obranej opcji, niejasność poglądów. Mickiewicz zatem do końca życia „poszukiwać” miał swej poetyckiej, filozoficznej i światopoglądowej drogi.

<sup>193</sup> Używam tego terminu w sensie przenośnym, gdyż nie sposób w tym kontekście posłużyć się ani określeniem „dialog”, ani „monolog”. Pozornie brak tu porozumienia: narrator zwraca się do dziewczyny (brak interakcji), dziewczyna kieruje słowa do widma swego Ukochanego (brak interakcji), Starzec chce wejść w dialog z dziewczyną (brak interakcji),

„fizycznie” go dotyka („Zimny, jakie zimne dłonie!”). O czym to świadczy? Otóż Karusia, powtórzmy to: „przebywa” w innej rzeczywistości psychicznej (powiedzielibyśmy: „jest w transie”), niż „ludzi tłum”, w ten sposób ona nie tylko *czuje, przeczuwa* obecność, lecz istotnie go *widzi*, istotnie z nim „obcuje”, istotnie się z nim „pieści”.

„Nie znasz prawd żywych – zwraca się narrator do Starca – nie obaczysz cudu!”. Jednak poza Karusią, żaden człowiek najmniejszego „cudu” przecież tam nie dostrzegł (ani „fizycznie”, w sposób naturalny, ani posługując się metodami racjonalistycznego scjentyzmu, ani tym bardziej „metafizycznie”, „oczami duszy”). Tłum gapiów, owa „ludzi gromada” w istocie nie różni się – jak to już zauważyliśmy – od „mędrca ze szkiełkiem i okiem”, oprócz tego, że ten ostatni miał odwagę, lub okazał się na tyle uparty, niepodatny na sugestie tłumu i całej tej niecodziennej sytuacji, usposobiony oportunistycznie, antagonistycznie, by – zgodnie ze swymi przekonaniem i zdobytą wiedzą – zauważyć: „król jest nagi”! Gawiedź, gmin – pozostający w głębokiej bogobojności, w odwiecznym, wynikającym najczęściej z braków w wykształceniu, lęku przed zjawiskami naturalnymi oraz ponadnaturalnymi – przezornie, w sobie właściwy sposób, „odmawia pacierze”. To, w ich opinii, najskuteczniejsza „ochrona” przed wszelkimi zagrożeniami.

Co z owym poetą, bohaterem-narratorem? Otóż nigdzie w *Romantyczności* nie deklaruje on, że sam również *widzi*, że *czuje*. Z jego ust natomiast pada zwrot: „I ja to słyszę” – jednak nie chodzi tu o zjawisko irracjonalne, lecz o wzywający do „pacierzy” „głos gawiedzi”. Ważne z naszego punktu widzenia staje się też to, że poeta poucza mędrca (oraz gawieź?), iż, jego zdaniem, dziewczyna *czuje* obecność swego kochanka. Nasz bohater jest o tym wręcz przekonany. Ale tu pojawia się pytanie: w co on w takim razie wierzy? W prawdziwość „wizji” i autorytet Karusi jako „widzącej”? Stałby wówczas w opozycji do tłumu „prostych” ludzi. Ale deklarował wszak, że „modlitwą i płaczem” łączy się z gawieźią. Że staje „po ich stronie”. Wszystko komplikuje się – jak nietrudno spostrzec – gdy owych „stron”, „stanowisk” przybywa...

Czy zatem poeta faktycznie „głęboko wierzy” w „prawdę objawioną” przez – *czujący* poza-empiryczną rzeczywistość – ludzki organizm? Czy może raczej pragnie, stara się w to uwierzyć? „Percypuje sercem” czy po prostu przejawia postawę empatyczną wobec nieszczęśliwej, zrozpaczonej dziewczyny?

---

a poeta z mędrcom (również brak interakcji). Każdy bohater posiada tu własną, zamkniętą na innych, „prawdę”, jednak – w sensie naddanym – czytelnik konkretyzuje, dookreśla, uzupełnia „model” dialogu, „wirtualny schemat” interakcji. Automatycznie zestawiane są ze sobą owe stanowiska, a w wyniku tego łączone lub przeciwstawiane. Na temat różnorodności oraz wewnętrznej niekoherencji romantycznych „dialogów” zob. E. Kasperski, *Monologi, soliloquia, polilogi. Kształty romantycznej utopii*, w: *Dialogi romantyczne*, s. 35–94.

Utożsamia się z Karusią czy ze „złym ludzi tłumem”<sup>194</sup>? Warto zwrócić uwagę też na strofę: „Czucie i wiara silniej mówi do mnie/ Niż mędrca szkiełko i oko”. Wskazuje ona bowiem na pewien – zauważalny w postawie romantyka – dystans, ambiwalencję wobec „zabobonnych” okoliczności, w jakich się znalazł<sup>195</sup>. Opisana w balladzie sytuacja do niego „przemawia”, pod jej wpływem widzi on dwie ludzkie „drogi percypowania świata”: empiryczną/naukową i „prostą”/„gminną” (*wiara*) oraz trzecią: „poza-fizyczną” (*czucie, percypowanie sercem, widzenie „oczami duszy”*). Zatem, pomimo padających tu różnych deklaracji, tak naprawdę bohater cały czas poszukuje swej drogi.

Może wybierać między „mędrca szkiełkiem i okiem” a *wiarą*... albo *czuciem*. Dwie ostatnie „proponujące poznawania świata” silniej do niego przemawiają, ale nie oznacza to, że właśnie z nich postanowił uczynić „wytyczne” w swoim życiu. Idealnym – jak się wydaje – wyjściem, byłoby dlań swoiste połączenie wszystkich tych sposobów: wiedzy/doświadczenia, wiary i czucia. W taki sposób, aby się u z u p e ł n i a ł y. Stąd wypływa apel o „rozmaitość”, o nie odrzucanie w procesie „poznawania i opisywania świata” jednych elementów kosztem innych, lecz o i c h w s p ó ł w y s t ę p o w a n i e<sup>196</sup>. A zatem, choć w przedstawionych w *Romantyczności* okolicznościach metody Starca okazały się całkowicie nietrafione, czyż nie oznacza to faktu, że pojawić się może sytuacja/zdarzenie /kontekst, gdy to właśnie oświeceniowa „prawda i nauka” stanie się skuteczniejsza od *czucia i wiary*? Takiego wykluczenia nigdzie tu nie odnajdziemy, pozostają wyłącznie semantyczne, światopoglądowe, filozoficzne niejednoznaczności. Obserwując balladową scenę z dystansu lat, zauważamy, że wieńczące dzieło „wyrzuty” poety postawione zostały Starcowi, którego postawę uznano za pełną pogardy i lekceważenia. Nie dotyczyły się zaś metod oraz „prawd”, którymi on się posługiwał i kierował. „Mędrca szkiełko i oko”, choć *poznawczo* mniej „warte” niż „czucie i wiara”, jednak czysto ludzkiej „ciekawości świata” mogą okazać się jeszcze bardzo potrzebne<sup>197</sup>.

<sup>194</sup> W podręczniku akademickim *Romantyzm* zwrot „źle w złych ludzi tłumie” A. Witkowska odniosła do biografii Adama Mickiewicza, który – pisząc *Ballady i romanse* – przeżywał wyalienowanie oraz psychiczne katusze podczas pracy w roli nauczyciela w Kownie. Zob. A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, s. 245.

<sup>195</sup> Zob. Z. Stefanowska, *Próba zdrowego rozumu*, s. 24.

<sup>196</sup> Postawa otwartości na obie formy percepcji świata: oświeceniowa/scjentyistyczna/racjonalistyczna z jednej, romantyczna/metafizyczna/spontaniczna z drugiej towarzyszyć będzie bohaterom niemal wszystkich utworów Mickiewicza. Według niektórych odczytań, ksiądz w IV części *Dziadów* to *alter ego* Gustawa. Na ten temat zob. A. Witkowska, *Mickiewicz*, s. 35: „Może tajemnica pełni osobowości – zapytuje badaczka – tkwi właśnie w umiejętności wchłonięcia w siebie także »ja« – innego? Połączenia dnia i nocy?”.

<sup>197</sup> J. Ławski (*Rozumienie mitu/mitologii*, s. 88) współwystępowanie, swoistą harmonię pierwiastków romantyczno-klasycyistycznych w świecie *Ballad i romansów* Adama Mickiewicza,



Podobnie jak rozprawką *O poezji romantycznej*, nie chciał Mickiewicz *Romantycznością* obierać konkretnego, deklaratywnego stanowiska, jednoznacznie odpowiadając na pytanie: *klasycyzm czy romantyzm?* Najlepiej: i klasycyzm, i romantyzm. Współpraca, synergia, a nie antagonizm. Że Mickiewicz na początku lat 20. XIX wieku nie czuł się „w pełni” romantykiem, że zafascynowany był jeszcze liberalnymi ideami oświecenia, że czuł się jeszcze dziedzicem Wieku Świata, da się wyczytać z ambiwalentnej postawy narratora w balladzie wobec wszystkich stanowisk, które zostały w niej przedstawione: starca, gminu oraz Karusi<sup>198</sup>. Jednak, badając wszystkie zachowane do dzisiaj wersje *Romantyczności*, zauważamy, że szło poecie o sformułowanie klarownej opinii, obranie konkretnego stanowiska<sup>199</sup>, choć niekoniecznie jasnym, dyskursywnym językiem pojęciowym (oświeceniowym). W programowym wierszu stworzył Mickiewicz język inny: symboliczny, metaforyczny... język romantyzmu?

## 10. KONKLUZJE

Za główny cel niniejszego rozdziału obrałem zbadanie stosunku autora *Pana Tadeusza* do Kajetana Koźmiana oraz pokolenia klasyków postanisławowskich. Twórca *Ziemiaństwa polskiego* – co zauważyliśmy, analizując jego wypowiedzi dotyczące *Sonetów krymskich*, *Konrada Wallenroda* z końca lat 20. XIX wieku oraz późniejsze, pochodzące z *Pamiętników* oraz korespondencji (połowa XIX wieku) – skrajnie negatywnego i w pełni krytycznego nastawienia wobec Mickiewicza nie zmieniał<sup>200</sup>. Nawet w ostatnich latach życia cytował wypowiedzi dotyczące romantyzmu, które artykułował podczas pobytu w Warszawie (1816–1831): na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, salonach towarzyskich czy w prywatnych listach (na przykład nieznan

---

zauważa też na poziomie ewolucji kultury: „Zwróćmy uwagę na [...] rozwój kultury od świata bajecznego do świata mitologicznego, od Grecji archaicznej do Grecji klasycznej. Opis metamorfozy i ewolucji uniwersum baśniowo-bajecznego w systemy wysublimowanych narracji, jakimi są mitologie, ma u Mickiewicza wszelkie cechy uczonej, oświeceniowej eksplikacji mitu, która zbliża się do ustaleń XVIII-wiecznego religioznawstwa. Nie znaczy to jednak, że nie zawiera pierwiastków, które wydobędzie i uwypukli wyobraźnia romantyka”.

<sup>198</sup> Zob. Z. Stefanowska, *Próba zdrowego rozumu*, s. 24–25; J. Ławski, *Marie romantyków*, s. 85.

<sup>199</sup> Zob. tamże.

<sup>200</sup> Na temat sposobu, w jaki Adama Mickiewicza postrzegał Kajetan Koźmian, jak o nim mówił i pisał w ostatnich latach swego życia, zob. Ł. Zabielski, „*Polityczny i literacki zbrodniarz*”. *Okiem Kajetana Koźmiana*, w: *Adam Mickiewicz w kontekstach kulturowych dawnych i współczesnych*, red. I. Jokiel, M. Burzka-Janik, Opole 2012, s. 161–178.

dziś, antyromantyczny list do Samuela Bogumiła Lindego<sup>201</sup>) – jako wciąż aktualne.

W przypadku Mickiewicza mówić trzeba o zmiennym stanowisku wobec Kajetana Koźmiana. Pierwotnie, na co zwracaliśmy uwagę, przeciwstawiał się poeta wszelkim podziałom wśród polskich literatów, ich kłótniom i światopoglądowym starciom. (Pre-)romantyzm w jego (Mickiewicza) wydaniu, jako nurt w kulturze, sposób patrzenia na tradycję, historię, ale też w przyszłość, z otaczającej rzeczywistości umiał wyławiać rzeczy najcenniejsze, łączyć, budować, wzbogacać<sup>202</sup>. Było tu miejsce i na rozsądek, wiedzę (uczoność), tradycję, i zapał twórczy, wyobraźnię, intuicję, indywidualizm itp. Mogli się tu odnaleźć zarówno adeptci sztuki, jak i mistrzowie. Stąd tak duży nacisk kładł wielki romantyk na utrzymanie i zachowanie szacunku młodych (wliczając w to samego Mickiewicza) wobec „ojców”<sup>203</sup>, romantyków odnośnie do ich literackich poprzedników.

Twórca *Romantyczności* nigdy nie oczekiwał od warszawskich przedstawicieli pokolenia klasyków postanisławowskich, że porzucą dotychczasowe ideały i zaczną tworzyć poezję romantyczną. Nawet nie wymagał, by podjęli się jakiegokolwiek wysiłku w tę stronę. Pragnął natomiast zwrócić uwagę członków starszej generacji poetów i pisarzy polskich na inne (niż klasycyzm) formy artystycznej ekspresji, na alternatywne drogi formułowania myśli i odmienne sposoby przelewania ich na papier.

Czy to pragnienie udało się zrealizować? Niestety, nie. O niepowodzeniu świadczy rozprawka *O krytykach i recenzentach warszawskich* (1829). Początkową niechęć do szufladkowania i kategoryzowania literatów polskich zamienił Mickiewicz w akceptację podziałów. Mało tego: sam takie typologie zaczął tworzyć. Dystans, cierpliwość, opanowanie i stoicki spokój w ostatecznym

<sup>201</sup> O liście tym wielokrotnie wspomina Koźmian w swej korespondencji. Zob. *Korespondencja literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem*, s. 30 (list Koźmiana z 20 I 1846): „Co o nich myślę [tekstach poetów i krytyków młodego pokolenia – Ł.Z.] wylałem w liście do Lindego, wzywając go, aby nowy tom wyrazów do swego słownika dodał dla ułatwienia nam zrozumienia tych mądrych rozpraw, prosząc aby pismo moje przeczytawszy schował lub spalił”.

<sup>202</sup> Por. teżę M. Śliwińskiego: „Romantyczność daje wyraz nowożytnemu, w tym zwłaszcza oświeceniowemu i romantycznemu, myśleniu o kulturze, określoneemu przez historyzm, pluralizm i synkretyzm religijno-kulturowy, etnocentryzm, determinizm geograficzny. Kultura wyrasta z etniczno-geograficznego podłoża, wyraża charakter i świadomość narodu, związana jest z rodzimą historią, tradycją, instytucjami i obyczajami, tkwi korzeniami w sferze plemiennych legend i podań, sag i mitów, determinowana jest przez klimat i pejzaż ojczystego kraju, przenika ją duch narodu”. M. Śliwiński, „*Romantyczność*” jako manifest romantyzmu, w: *Adam Mickiewicz i kultura światowa*, t. 1, s. 69.

<sup>203</sup> Na temat autorytetu publicznego w pierwszej połowie XIX wieku zob. E. Dąbrowicz, *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009.

rozrachunku ustąpiły miejsca irytacji i postawie skrajnie emocjonalnej. Słynny wstęp do petersburskiego wydania poezji okazał się pierwszym w pełni krytycznym głosem Mickiewicza odnośnie do klasyków postaniślawowskich. To negatywne nastawienie, wymierzone bezpośrednio w działalność „recenzentów i krytyków warszawskich”, utrzyma się już do końca życia wielkiego romantyka. Nawet w czasie prelekcji paryskich, wygłaszanych w Collège de France, profesor literatur słowiańskich potępiał będzie – karygodne jego zdaniem – naginanie sztuki narodowej do „trybu francuskiego”.

Rzeczą paradoksalną okazuje się jednak fakt, że nawet wtedy, gdy Mickiewicz przejawiał jeszcze pozytywne nastawienie do klasyków postaniślawowskich, Kajetan Koźmian nie mógł liczyć na sympatię ze strony młodego romantyka, nie mówiąc już o uznaniu. Lecz ceniony profesor-mesjanista, towiańczyk, wobec twórczości autora *Ód napoleońskich* zajmie całkowicie odmienne (niż pierwotnie) stanowisko. W latach 40. XIX wieku Koźmiana wspominać będzie Mickiewicz wyłącznie jako klasyka, o którym nie wolno żadnemu badaczowi polskiej literatury zapominać.



### ROZDZIAŁ III

## „ACH, SZCZĘŚLIWSZYŚ TY ODE MNIE!”.

### ZYGMUNT KRASIŃSKI I KAJETAN KOŹMIAN

[...] to drzewo spróchniałe [...] dzisiaj wypuściło z siebie kilka listków świeżych, choć korzenie gniją coraz bardziej<sup>1</sup>.

#### 1. KOŹMIAN I KRASIŃSCY. WPROWADZENIE

Analiza wizerunku Kajetana Koźmiana, jaki przedstawił twórca *Irydiona*, wydaje się zadaniem stosunkowo łatwym. Był poeta romantyczny synem słynnego Wincentego Krasińskiego, inspiratora licznych przedsięwzięć kulturalnych doby Królestwa Kongresowego, gospodarza popularnych obiadów literackich, które gromadziły intelektualną śmietankę Warszawy połowy XIX wieku<sup>2</sup>. Wśród bliskich i wiernych przyjaciół generała – dodajmy, że na początku grono to było dość liczne, lecz, ze znanych powodów<sup>3</sup>, po 1827

<sup>1</sup> Z. Krasiński, *Nie-Boska komedia*, wstęp i przypisy M. Inglot, Wrocław–Warszawa–Kraków 1989, s. 75. Wszystkie zamieszczone w niniejszym rozdziale cytaty z *Nie-Boskiej komedii* pochodzą z powyższego wydania. Po każdym cytacie, w nawiasie będę podawał numer strony, z której został on zaczerpnięty.

<sup>2</sup> Zob. Z. Sudolski, *Krasiński. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1977, s. 69–70; A. Kraushar, *Salony i zebrania literackie warszawskie. Na schyłku w. XVIII i w ubiegłym stuleciu*, Warszawa 1916; S. Kawyn, *Walka romantyków z klasykami*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1960, s. XVIII–XIX; por. też K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 16; A.E. Koźmian, *Życiorys Zygmunta Krasińskiego*, w: *Listy Zygmunta Krasińskiego o poemacie „Stefan Czarniecki”*, Poznań 1859, s. 21–24.

<sup>3</sup> Chodzi o sprawę Sądu Sejmowego z 1827 roku. Zarysujmy pokrótce te wydarzenia: tuż po klęsce dekabrystów w Rosji (26 grudnia 1825) aresztowani spiskowcy wyjawili w śledztwie, że kontaktowali się z Polakami. Ujęty w Kijowie ks. Jabłonowski podał nazwiska swych współpracowników. W Warszawie Konstanty powołał Komitet Śledczy. Ten, całkowicie podporządkowany wielkiemu księciu, organ – po przeprowadzeniu przesłuchań do dalszego postępowania – wytypował w styczniu 1827 roku 8 członków Towarzystwa Patriotycznego: Krzyżanowskiego, Sołtyka, Dembka, Zabłockiego, Majewskiego, Grzymałę, Plichtę, Załuskiego. Sprawą miał następnie zająć się konstytucyjnie umocowany Sąd Sejmowy (tworzony przez Senat Królestwa), którego prezesem mianowano senatora-wojewodę Piotra Bielińskiego. Delegacja Śledcza Sądu przeprowadziła ponowne śledztwo, które przyniosło odrzucenie (grudzień 1827), jako bezpodstawnego, zarzutu o „odległe usiłowanie zbrodni stanu”. Sprawa ta zrobiła duże wrażenia na społeczeństwie polskim, stając się najgłośniejszym wydarzeniem tamtego okresu dotyczącym życia politycznego Królestwa Polskiego. Wówczas właśnie na

roku gwałtownie zeszczupłało – znajdował się również autor *Ziemiaństwa polskiego*.

Znali się zatem Kajetan z Zygmuntem przez całe niemal życie. Mało tego: ich rodziny utrzymywały ze sobą systematyczny kontakt (czego dowodem są liczne listy Wincentego i Zygmunta Krasieńskich do/od klanu Koźmianów: Kajetana, Andrzeja Edwarda oraz Stanisława Egberta<sup>4</sup>). Potencjalny badacz ich wzajemnych relacji ma więc do dyspozycji bogatą bazę materiałów źródłowych: przekazy pamiętnikarskie, poetyckie (adresowane do siebie nawzajem wiersze), a przede wszystkim obfitą korespondencję (wliczając listy, gdzie pojawiali się oni nie tylko w roli nadawcy czy odbiorcy, lecz także protagonisty). Czy jednak zadanie jest takie proste, jak się początkowo wydawało? Przecież już pierwszy monografista Koźmiana, Konstanty Wojciechowski<sup>5</sup>, relację na linii „Kajetan – Zygmunt” zdefiniował jako jeden z największych – jeśli nie największy – paradoksów/fenomenów, w jakie opływało życie poety z Piotrowic.

Trudności nastęrcza nawet samo określenie statusu owej *relacji*, jej nazwanie/zdefiniowanie. Ich kontakt ograniczał się wyłącznie do korespondencji. Wymiana listów rozpoczęła się w marcu 1844 roku i trwała do 1850 roku (ostatni list to przełom maja i czerwca). Koźmian – jak wiemy – po upadku powstania listopadowego wrócił już na stałe do Piotrowic, gdzie Zygmunтови Krasieńskiemu nie było dane – z różnych zresztą przyczyn – nigdy zawitać. Co zatem ich połączyło: przyjaźń? szacunek? zażyłość? wzajemna inspiracja? I co nadaje tej *więzi* niezwykłego charakteru?

Z jednej strony korespondowali ze sobą dwaj literaci, poeci, miłośnicy/koneserzy sztuki, osoby wykształcone, świadkowie tej samej epoki/karty dziejów Polski, zwolennicy (radikalnego bądź umiarkowanego) konserwatyizmu<sup>6</sup>,

---

popularności stracili ci senatorowie, którzy, jak Stanisław Zamoyski i Wincenty Krasieński, byli gotowi surowo karać młodzież za dążenie do odbudowy zjednoczonej i niepodległej Polski. Zob. J. Zdrada, *Historia Polski 1795–1914*, Warszawa 2005, s. 133–134; Z. Szelaę, *Wincenty Krasieński i Sąd Sejmowy w osądzie satyry z lat 1828–1829*, „Poezja” 1987, nr 8.

<sup>4</sup> Zob. Z. Krasieński, *Listy do Koźmianów*, opracowanie i wstęp Z. Sudolski, Warszawa 1977; Z. Sudolski, *Wincenty Krasieński i współczesni*, Warszawa 2003. Stanisław Egbert Koźmian oraz jego brat, ks. Jan Koźmian, byli bratankami Kajetana Koźmiana. Zob. poświęcone tym osobom hasła w leksykonie polskich myślicieli XIX w. autorstwa B. Chlebowskiego: *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej*, t. 6, Warszawa 1911; P. Matusik, *Religia i naród: życie i myśl Jana Koźmiana 1814–1877*, Poznań 1998; J. Iwicki, *Charyzmat Zmartwychwstańców. Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. 1: 1836–1886, Katowice 1990; B. Szlachta i E. Hajdasz, *Wstęp*, w: J. Koźmian, *Dwa bałwochwalstwa. Wybór pism*, Kraków 2007, s. VII–XXX, A. Budrewicz-Beratan, *Stanisław Egbert Koźmian. Tłumacz Szekspira*, Kraków 2009.

<sup>5</sup> Zob. K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, Lwów 1897, s. 257.

<sup>6</sup> „Koźmian był konserwatystą – na co zwrócił uwagę A. Waško – opierającym swoje poglądy na przesłankach myśli oświeceniowej – Krasieński potrafił skojarzyć swój umiarkowany konserwatyzm z ideami romantyzmu”. A. Waško, *Literacki i polityczny dialog między*



patrioci itp. Z drugiej jednak strony był to dialog młodzieńca<sup>7</sup> ze starcem, trzydziestoparoletniego mężczyzny z przyjacielem swego ojca, czyli dwóch osób, których dzieliła pokoleniowa przepaść. Ale pojawia się tu także trzeci aspekt: mówimy o relacji mistrz – uczeń, choć nie sposób jednoznacznie zdefiniować, który z nich jaką rolę odgrywał<sup>8</sup>. Odnośnie do tych osób zarysowuje się również opozycja: romantyk – klasyk, co więcej: zapalczywy wróg romantyzmu i romantyków *versus* jeden z najpotężniejszych filarów kultury polskiego romantyzmu<sup>9</sup>.

Warto zwrócić też uwagę na przyjaźń Koźmiana z generałem Wincentym. Zauważyliśmy już, że choć od generała odwrócili się wszyscy niemal przyjaciele, jego słynny za czasów Królestwa Kongresowego salon literacki wyludnił się<sup>10</sup>, poeta z Piotrowic do śmierci pozostał wiernym przyjacielem domu Krasińskich<sup>11</sup>. Dlaczego? Na to pytanie trafnie odpowiedziała Maria Janion:

Dla Koźmiana generał [Krasiński – Ł.Z.] był do końca wcieleniem ideału Polaka i męża stanu [...]. Autor *Ziemiaństwa* stworzył apologetyczny obraz jednego z najwybitniejszych przeciwników idei powstania listopadowego. W postawie Krasińskiego znajdował potwierdzenie swoich poglądów politycznych, uzasadnienie własnej ewolucji: przejścia od wiary w Napoleona do kultu cara Aleksandra<sup>12</sup>.

*Zygmunt Krasińskim a Kajetanem Koźmianem*, w: *Długie trwanie. Różne oblicza klasycyzmu*, red. R. Dąbrowski i B. Dopart, Kraków 2011, s. 235.

<sup>7</sup> Zob. J. Kallenbach, *Zygmunt Krasiński: życie i twórczość lat młodych*, Lwów 1904.

<sup>8</sup> A. Waśko próbował odpowiedzieć na pytanie, czy określenie „mistrz”, jakiego użył Krasiński w liście do Koźmiana, możemy uznać za autentyczne uznanie klasycystycznego poety za autorytet: „należałoby stwierdzić, że sytuacja ta należy do tych, które ze swej istoty są wieloznaczne. Przy całej odmienności pokoleniowego i osobistego doświadczenia Krasiński rzeczywiście w jakiś sposób uznaje Koźmiana za »mistrza« – starego poeetę, którego z pewnością docenia mimo wszelkich dzielących ich różnic. Tego poeetę, którego już wcześniej [...] nazywa mistrzem swoich »lat młodych«, przyznając, że Koźmian oddziaływał na niego w młodości. Z jednej strony »tylko« w młodości, bo później Zygmunt znalazł sobie innych mistrzów i zebrał doświadczenie własne. Z drugiej strony przecież młodość »jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały...k«” (A. Waśko, *Literacki i polityczny dialog...*, s. 250).

<sup>9</sup> Tak interpretuje ten dialog Zofia Rejman. Według badaczki w listach Krasińskiego do Koźmiana w sprawie *Stefana Czarnieckiego* zauważalne są dwa stanowiska: „ortodoksyjnego klasyka” i „dojrzałego romantyka”. Zob. Z. Rejman, *Świadomość literacka polskiego Oświecenia*, Warszawa 2005, s. 315.

<sup>10</sup> O postawie, jaką wobec gen. Krasińskiego przybrała opinia publiczna, doskonale świadczy słowa J. Sabińskiego: „Któż bardziej – pisał w liście do Stanisława Starzyńskiego – mógł zasłużyć na nienawiść i hańbę u poczciwych jeżeli nie ten, co ohydnie zaprzedał swoje serce i wolę, złamał wiarę Ojczyźnie i ziomkom, a wiernych za zbrodniarzy uznał? Tymczasem podłością i zdradą kupionemi dostojenstwami okrytego, jakąż osiągnie już kara, jeżeli jej nie znajdzie w mściwych wyrzutach własnego sumienia?”. Cyt. za: J. Trynkowski, *Przedmowa*, w: J. Glaubicz Sabiński, *Dziennik syberyjski*, do druku z rękopisu przygotowali Wiktoria i René Śliwowski, przedmową i przypisami opatrzył J. Trynkowski, Warszawa 2009, t. 1, s. 15.

<sup>11</sup> Zob. Z. Sudolski, *Krasiński. Opowieść biograficzna*, s. 73–74.

<sup>12</sup> M. Janion, *Zygmunt Krasiński. Debiut i dojrzałość*, Warszawa 1962, s. 10.

To była zimna kalkulacja: Koźmian, kładąc na jednej szali „męża stanu”, zasłużonego szwoleżera, odważnego i dzielnego wojownika, przedstawiciela zacnego rodu arystokratycznego, na drugiej natomiast „niepewnych dzieciuchów”, czyli „wariatów” i „zapaleńców”, dążących za wszelką cenę do rewolucji społeczno-politycznej, otrzymywał klarowną odpowiedź, które z przyjaźni należy zawiesić, a które uporczywie, zawzięcie podtrzymywać. Relację z Wincentym należało bezsprzecznie pielęgnować. Najlepszy dowód na tę niezwykłą między nimi zażyłość stanowi ostatni list generała, adresowany bezpośrednio do autora *Ziemiaństwa polskiego*, który został wysłany miesiąc przed śmiercią Koźmiana-seniora<sup>13</sup>.

Kim zatem był syn generała Krasińskiego w opinii sędziwego klasyka z Piotrowic? Jakże posiadał on (Koźmian) zdanie o – tworzonej w romantycznym duchu – twórczości młodego poety? Wyczuwał nieprzeciętność jego (Krasińskiego) wrażliwej duszy artystycznej? Czy raczej gorące zapewnienia, że dostrzega geniusz w Zygmuncie, były jedynie „echem” ich głębokiej przyjaźni?

Na te pytania łatwo odpowiedzieć, gdy dostrzeżemy, w jakiej roli chciał Koźmian widzieć autora *Irydiona*. W jednym z adresowanych do generała listów zapewniał, że nieustannie liczy na „nawrócenie się” młodego Krasińskiego:

do naszej prawowiernej w literaturze wiary, którą jak kościół na Piotrowej skale *porta inferi non prevalebunt*. Przybyłby filar rozumu, prawdy i smaku, i może to kiedyś nastąpi, może gdy z grobu Wergiliusza i Horacego usłyszysz głos: *Paule, Paule, cur me persequeris?*, wtedy jak Paweł stanie się apostołem prawdy, smaku i rozumu, i podeprze swoją nauką walący się gmach Zygmunatów<sup>14</sup>.

Porównanie do nowotestamentowej postaci Szawła nabiera znaczenia symbolicznego: w istocie Koźmian chciał pozyskać do „oboju klasyków” – którego, wbrew powyższym zapewnieniom, wówczas już praktycznie nikt nie tworzył – „świeżego” członka: utalentowaną, pełną poetyckiego ognia osobę. Nie tyle miała ona stanowić nowy filar „prawowiernej w literaturze wiary”, co pozwolić na wskrzeszenie dawnej świetności „klasycystycznej sztuki”. Takich nadziei nie artykułowałyby Koźmian, gdyby nie wierzył w autentyczny „dar poetycki” Zygmunta<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> Zob. W. Krasiński do K. Koźmiana, 12 lutego 1856, Warszawa, w: *Wincenty Krasiński i współcześni*, s. 284–285.

<sup>14</sup> K. Koźmian do W. Krasińskiego, 22 III 1843 r.; cyt. za: A. Bar, *Kumoszki na Parnasie*, s. 216.

<sup>15</sup> Potwierdza to również list – tym razem pozbawiony „biblijnych” metafor – do Franciszka Wężyka z 20 I 1846 roku, w którym piotrowicki poeta czyni otwartą laudację pod adresem talentu Zygmunta: „Znam ja tego prawdziwego geniusza wielkie zalety. Oceniam wartość, czucia uwielbiam, umysł i naukę podziwiam; przecież ten geniusz tak uczony, który się d o s k o n a l e



Jacques Callot, s. Paulus Doctor Gentium,  
powst. ok. 1612 roku, Polona

Powołanie się na postać z Biblii ma zdumiewającą wymowę: Szaweł był bowiem, przed słynną konwersją, zapalczywym wrogiem Kościoła<sup>16</sup>. I wbrew temu, co twierdzi Koźmian, „głosu z nieba” nie usłyszał Paweł (chrześcijanin), tylko Szaweł<sup>17</sup> (Żyd). Nawrócenie nastąpiło dopiero jako skutek owego zdarzenia. Tą sugestywną paralelę (Zygmunta Krasińskiego do Szawła) zawarł autor *Ziemiaństwa* w liście z 1843 roku, wysłanym w przededniu „narodzin” ich wzajemnej korespondencji *Czarnieckiemu* poświęconej. Czy przez cały ten rok wydarzyło się coś, co pozwoliło Koźmianowi zmienić zdanie o „zaprzęgnięciu od prawdziwej wiary”, czyli pierwotną opinię o twórcy *Przedświtu*?

Podkreślmy raz jeszcze: przed 1844 rokiem, a więc przed zawiązaniem bezpośredniego pomiędzy nimi kontaktu, Koźmian znał Zygmunta wyłącznie jako syna Wincentego<sup>18</sup>. Otóż w tym czasie – rzecz to istotna – tajemnicą poliszynela były „napięte” relacje synowsko-ojcowskie w domu Krasińskich<sup>19</sup>. Zastanówmy się jednak, czy rzeczywiście dochodziło tam do jakichkolwiek światopoglądowych starć? Czyż generał nie piastował arbitralnego, „wojskowego stanowiska” również we własnym domu? Tak zdaje się widzieć to Czesław Miłosz:

z n a n a p i ę k n o ś c i, widzi ją, wynajduje w obcych pismach i unosi się nad nią, czyliż nie zasługuje często na zarzut: *video meliora, proboque, deteriora sequor* [Znana łacińska sentencja (z Owidiusza): „Widzę i pochwalam to, co lepsze, ale idę za tym, co gorsze” – Ł.Z.]. Może to jest skutek dysharmonii między mdłym ciałem a silną duszą, między umysłem a sercem; może kiedy pisze słabe ciało gorączka w nim pali, a natężenie nerwy rozstraja, kiedy w poezji trzeba czerstwego ducha i zapалу umysłu, a nie gorączki krwi, która ten umysł osłabia”. Cyt. za: *Korespondencja literacka Koźmiana z Wężykiem*, s. 29–30.

<sup>16</sup> Por. *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań–Warszawa 1980, s. 1251–1252 (Dz 9, 1–19). Doskonałym kontekstem może być obraz *Nawrócenie w drodze do Damaszku* Caravaggia, gdzie – choć w rzeczywistości nie znamy pory dnia, o jakiej odbyła się scena biblijna – na pogrążonego w nieprzeniknionych ciemnościach (środek nocy) Szawła z Tarsu spływa światłość z Nieba (Jezus Chrystus), przemieniając go w św. Pawła.

<sup>17</sup> Por. W. Szturc, *Namiętny adept hellenizmu św. Pawła. Słowacki*, w: tenże, *Nowe przeszerzenie. Szkice o namiętności*, Kraków 2011, s. 117: „Hebrajskie imię Pawła – Saul (Szaweł) – znamy tylko z Dziejów Apostolskich. Drugie imię, Paulos, imię rzymskie, pojawia się w listach i w 13. rozdziale Dziejów Apostolskich. Mówiono o tym, że imię to przyjął na wzór imienia Sergiusa Paulosa, który nawrócił się na Cyprze... Ale wiadomo, że w tamtych czasach normą była dwuimienność – miejscowa i państwowa”.

<sup>18</sup> Kajetan Koźmian ułożył czterowiersz na cześć „syna Wincentego”: Pogrom Trojan, a Greków walecznych nadzieja./ Wiesz czym się przed Ulysem zdradził syn Peleja./ Tak twój Zygmuntdo zabaw szablę twą przyswoił./ I czego nikt nie dopiął – ojca z niej rozbroił”. Cyt. za: A.E. Koźmian, *Wstępne słowo*, w: *Zygmunta Krasińskiego Listy o poemacie Kajetana Koźmiana „Stefan Czarniecki”*, Poznań 1859, s. 5.

<sup>19</sup> Zob. Z. Sudolski, *Ojciec i syn. Historia domowa w dramacie przemieniona*, w: tenże, *Wincenty Krasiński i współcześni*, Warszawa 2003, s. 120: „Wszystko to pozwala określić ich wzajemne uwikłania jako »straszne«, nasilające się w różnych okresach życia i z różnych powodów nieustającej »wojny domowej«, kładącej się cieniem na ich biografiiach”.

Podczas gdy Słowacki miał obsesję matki, Zygmunt Krasiński praktycznie całe swoje życie drżał przed autorytetem swojego ojca. Ten intelektualista zdumiewająco ślepo wypełniał polecenia ojca, do tego stopnia, że w wieku dojrzałym ożenił się z kobietą wybraną dla niego przez ojca, przysięgając równocześnie dożgonną miłość innej. Już jako student w Warszawie, młody Krasiński popierał poglądy polityczne ojca<sup>20</sup> wbrew opozycyjnej postawie swoich kolegów. Podczas demonstracji studenckich on jeden był łamistrąjkim i za złamanie solidarności otrzymał policzek od kolegi studenta<sup>21</sup>.

Opowieściami o tym, jak układały się stosunki pomiędzy Zygmuntem Krasińskim a jego ojcem, bardzo się interesowano, czego dowodem mogą być choćby ślady tego wątku systematycznie pojawiające się w korespondencji przyjaciół rodziny. Kwestia ta wzbudza również dzisiaj żywe zainteresowanie. I – choć nie stanowi bezpośrednio przedmiotu moich rozważań – warto potraktować ją jako dodatkową perspektywę badawczą: generał, podobnie jak Kajetan Koźmian, był synem „swej epoki”, czyli zakorzenionym w filozofii oświecenia wyznawcą klasycystycznych i racjonalnych zasad. Z kolei Zygmunt, jeśli rzeczywiście ulegał bezkrytycznie woli ojca<sup>22</sup>, „ślepo ją

<sup>20</sup> Zob. A. Fabianowski, *Mysł polityczna Zygmunta Krasińskiego*, Ciechanów 1991.

<sup>21</sup> Cz. Miłosz, *Historia literatury polskiej*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1993, s. 283. Owego „policzka”, co prawda, Kajetan Koźmian nie wspomina, ale incydent ten opisuje w *Pamiętnikach* (t. 3, s. 514) następująco: „Przecież kiedy Bieliński umarł, młódz akademicka uprzedzona i niebaczna płatki z trumny jego na pamiątkę między siebie rozdzielała, a Zygmunta Krasińskiego najzacniejszego i najszlachetniejszego młodzieńca za to, że posłuszny rozkazowi ojca, uchylił się od tego obchodu, odarciem go z wyłogów akademickich znieważyla. Wielu z zapalonych śmiałków, którzy pierwsi ręce wzniesli dla znieważenia Zygmunta Krasińskiego, dziś posiada intratne urzędy, dziś u obecnej władzy jest w znaczeniu, kiedy przeciwnie Zygmunt Krasiński, już dziś mąż dojrzały, trawi życie jak męczennik najszlachetniejszych uczuć, z narażeniem losu swojej rodziny dowodząc ciągle, czym już był podówczas i jakie zasady prawdziwej miłości ojczyzny w domu rodzicielskim nabyte w duszę jego wrosły, i nawet aż do egzaltacji doprowadzone w naturę mu się obruciły”. W skreślonym przez siebie życiorysie młodego Krasińskiego, Andrzej Edward Koźmian podkreślił, że nie jest do końca pewne, czy w ogóle istniał jakikolwiek rozkaz gen. Wincentego, zakazujący Zygmunutowi pójście na pogrzeb Bielińskiego (zob. tenże, *Życiorys Zygmunta Krasińskiego*, s. 29).

Co ciekawe, Kajetan Koźmian „incydent ze studentami” potraktował jako główną i jedyną przyczynę „tłuczonych” losów Zygmunta, nie doszukując się najmniejszej nawet – w tej materii – winy w Krasińskim-seniorze. A wystarczy porównać choćby relację Kajetana Koźmiana z jego synem w kontekście powstania listopadowego, z taką samą relacją Wincentego z Zygmuntem, aby zauważyć wyraźne różnice w sposobie „wychowania dzieci”. Zob. J. Kleiner, *Zygmunt Krasiński. Studia*, Warszawa 1998, s. 31–32.

<sup>22</sup> W młodzieńczym okresie życia Zygmunta owa „uległość” była szczególnie wymowna: „młody pisarz – konstatował Jerzy Fiećko – w listach do ojca pisanych przed powstaniem dyskretnie zaznaczał odrębność swoich poglądów, zarazem jednak unikał daleko idących deklaracji co do przewidywanych własnych wyborów politycznych, nie wpisywał się w rolę przyszłego buntownika ani też nie przepowiadał historycznego przełomu. Był ostrożny, nie drażnił generała” (J. Fiećko, *Krasiński przeciw Mickiewiczowi. Najważniejszy spór romantyków*, Poznań 2011, s. 33). Warto zacytować fragment listu (z grudnia 1828) Zygmunta do Amelii Żałuskiej, w której romantyk zdradza swe autentyczne poglądy: „nauczyłem się hamować śmiech, gdy



wypełniając”, to odbywało się jednak z pewnym... wyjątkiem. Otóż spod tej „kurateli” wyłączone zostały kwestie związane z estetyką. Dlatego tak dużo w listach Wincentego odnajdujemy śladów utyskiwania na „nadmierną imaginację”, „truciznę, trawiącą umysł”, „otrucie się Byronem i Mickiewiczem”, jakie – ku zgryzocie ojca – przejawiał jego syn.

Odmienne gusta, inna wrażliwość artystyczna, różniące się poglądy filozoficzne, egzystencjalne itp., wywoływały w domu Krasieńskich światopoglądowe starcia i liczne kłótnie. Konflikty te z kolei nie tylko warunkowały wzajemne relacje ojca i syna, lecz również – ujmując to w znacznie szerszych ramach – oznaczały „konfrontację” zupełnie odmiennych stanowisk światopoglądowych: „obaj – jak zauważył Zbigniew Sudolski – reprezentują dwie różne epoki historyczne i literackie, [...] zderzenie się dwóch tak odmiennych osobowości psychicznych, charakterologicznych, światopoglądowych urasta z biegiem lat w wielki, głęboki dramat”<sup>23</sup>. I właśnie jako owoc tego „dramatu” – nawet jeśli w „zewnątrznej” uległości względem woli ojca nie było tego widać – należy pojmować źródło inspiracji twórczych autora *Irydiona*.

Jeśli ów „głęboki dramat” domu Krasieńskich był powszechnie znany, to tym bardziej Kajetan Koźmian, bliski przyjaciel Wincentego, musiał o nim wiedzieć. Co więcej: jeśli komentował owe kłótnie, to – możemy łatwo się tego domyślić – trzymał stronę swego przyjaciela, a nie jego syna. Dawał temu zresztą wyraz w listach. W 1838 roku pisał do Jana Feliksa Tarnowskiego:

Widzę z listu pana Wincentego, że nie ze wszystkich względów kontent z syna. O opiniach politycznych milczy, lecz na opinią literacką utyskuje. Zagorzałość romantyczna miota nim goręcej, to serce młode, a już strute Byronem i Mickiewiczem. Co będzie z niego w późniejszym wieku, gdy umysł i serce jego przesiąknięte barwami zbrodni, które z takim upodobaniem i nader nieszczęśliwym dla społeczeństwa talentem maluje<sup>24</sup>.

Stwierdzenie: „co będzie z niego w późniejszym wieku” implikuje obawy, utratę nadziei, swoiste „czarnowidztwo” narratora. Cóż może wyrosnąć z „drzewa”, które od młodości posiada chore korzenie?

mówią o świętych, nie spluwać, gdy rozprawiają o legitymizmie, nie czerwienić się z wściekłości, gdy wygadują na Byrona, milczeć, gdy chwalą nadużycia księży, i nie odpowiadać na nedorzeczności, jak tylko cichą wzgardą, ukrytą pod taką warstwą aprobaty, że trudno jest ją dostrzec – oto moje postępy” (Z. Krasieński, *Listy do różnych adresatów*, t. 1, s. 132).

<sup>23</sup> Z. Sudolski, *Ojciec i syn. Historia domowa w dramacie przemienioną*, w: tenże, *Wincenty Krasieński i współcześni*, Warszawa 2003, s. 119.

<sup>24</sup> K. Koźmian do J.F. Tarnowskiego, grudzień 1838 roku, w: Z. Krasieński, *Listy do Koźmianów*, s. 535. List ten stanowi relację z wiadomości, które otrzymał Koźmian od Wincentego Krasieńskiego. Generał oraz jego syn byli wówczas świadkami wybuchu Wezuwiusza, a ich – znacznie różniąca się od siebie – reakcja na to wydarzenie, odsłoniła ogromną, dzielącą ich pokoleniową (mentalną) przepaść. Zob. Z. Sudolski, *Krasieński. Opowieść biograficzna*, s. 246–247.



Co ciekawe, nie zauważamy tu akcentów pochwalnych, uwag o – na przykład – wyjątkowym, aczkolwiek marnowanym talencie; niezwykle przenikliwym umyśle, który został zaprzęgnięty do pracy we wrogim obozie. Za swoistą pochwałą może służyć jedynie zwrot „o opiniach politycznych milczy”, co oznacza, że generał-arystokrata (a także najbliżsi jego przyjaciele) – przynajmniej w kwestiach politycznych – nie musiał wstydzić się za syna.

Koźmian oparł powyższe „sprawozdanie” o jeden z listów Krasińskiego-seniora, w którym ten ostatni zwierzał się z tego, jak wielki ból wywołuje w nim widok syna<sup>25</sup>, trawionego „romantyczną chorobą”. W liście z 1837 roku czytamy:

Wszystko mu [Zygmuntowi – Ł.Z.] niebo dało: zdolności, serce najlepsze, duszę najszlachetniejszą, wiele nauki, ku nieszczęściu nadto imaginacji. Romantyczność się tak wpoila w jego umysł, iż nawet jej nie posądzając u siebie, nią myśli i pisze, a wiesz najlepiej, że żywa imaginacja żyje kosztem rozsądku. Nadto młodo czytał Byrona i chociaż dzisiaj jego umysł walczy z tą trucizną, jednak wiele niedorzeczności mu się naturalnymi zdają<sup>26</sup>.

Na podstawie takich właśnie relacji, opisów, informacji budowali „antyromantyczni” przyjaciele obraz Zygmunta Krasińskiego. Z jednej strony istniała niska nadzieja, że być może uda się jeszcze pozyskać go dla ich „sprawy”, nawrócić na „prawowitą w literaturze wiarę”, z drugiej jednak przeważnie litowano się nad „nieszczęściem Wincentego”, bowiem syn jego na trwałe już – jak się, słusznie zresztą, wydawało – został „struty Byronem i Mickiewiczem”, a wszelka walka z tą „trucizną” okazywała się bezowocna.

Co się zatem takiego wydarzyło, że Koźmian i młody Krasiński znaleźli w latach 40. XIX wieku wspólny język? Czy autor *Ziemiaństwa polskiego* rzeczywiście mógł odkryć w młodszym od siebie – a co najważniejsze: tak odmiennym pod względem światopoglądowym – poecie źródło inspiracji, a przede wszystkim obiektywnego i kompetentnego krytyka jego (Koźmiana) arcyklasykistycznych dzieł? Odpowiedzi na te pytania poszukamy w korespondencji klasyka z poetą romantycznym relacji bezpośredniego świadka owego epistolarnego dialogu, Andrzeja Edwarda Koźmiana, a także w innych tekstach, które stanowią bezpośrednie świadectwo więzi autora *Ziemiaństwa polskiego* z Zygmuntem Krasińskim.

<sup>25</sup> Na temat obrazu Zygmunta Krasińskiego, jaki wyłania się z jego korespondencji z ojcem, zob. Z. Sudolski, *Zygmunt Krasiński w świetle korespondencji ojca*, „Ruch Literacki” 1965, z. 6; J. Otwinowska, *Ojciec i syn*, w: *Krasiński żywy. Książka zbiorowa wydana staraniem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie*, red. W. Günther, Londyn 1959, s. 91–103.

<sup>26</sup> W. Krasiński do K. Koźmiana, 26 lipca 1837, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 505.

## 2. EPISTOLARNY DIALOG I JEGO KONTEKSTY

Analizując korespondencję Kajetana Koźmiana z Zygmuntem Krasieńskim, warto zwrócić uwagę przede wszystkim na ramy czasowe. Autor *Ziemiaństwa polskiego* przez całe życie – na co zwróciliśmy już uwagę – znał twórcę *Irydiona* jako „syna Wincentego”. Charakter tej *znajomości* uległ radykalnej zmianie w 1844 roku, czyli w ostatnim, piotrowickim (1831–1856) okresie życia Koźmiana. Był to czas dlań – jak wiemy – specyficzny: „skłócony ze światem”, w skrytym na głębokiej prowincji dworku, odizolował się sędziwy klasyk wśród ulubionych książek, pamiątek, wspomnień. Choć nie stroił – co wnioskujemy z jego korespondencji<sup>27</sup> – od śledzenia nowinek „ze świata” (szczególnie literackich), to uwagę zaprzętała mu w głównej mierze przeszłość. Owocem tego stały się – powstałe w tym właśnie czasie – obfite w warstwę faktograficzną, trzytomowe *Pamiętniki* (pierwsze dwa tomy wydane w Poznaniu w 1858 roku, tom trzeci w Krakowie w roku 1865). Na ten okres datuje się również monumentalny – pisany w anachronicznym już wówczas, szeroko pojętym, „duchu klasycyzmu” – poemat *Stefan Czarniecki* (Poznań 1858). Paradoksalnie to właśnie *Czarniecki* zbliżył do siebie obu poetów: sędziwego klasyka oraz młodego poety.

Inicjatorem dialogu autora *Ziemiaństwa polskiego* z twórcą *Irydiona* jest Kajetan Koźmian. „To właśnie Koźmian – konstatuje badaczka – narzucił swemu młodszemu koledze tryb rozmowy o poemacie. Wciągnął go w sytuację wspólnej, żmudnej pracy nad tekstem, sytuację jakby żywcem przeniesioną z salonów literackich początków XIX wieku”<sup>28</sup>. Sędziwy klasyk za pośrednictwem syna przesłał Krasieńskiemu fragmenty swego poematu historycznego. Nie wiemy, jaka była dokładna intencja piotrowickiego poety: czego oczekiwał po krytycznych sądach? Warto jednak przypomnieć, że w przeszłości miał Koźmian możliwość zapoznania się z próbką krytyczno-literackich zdolności twórcy *Nie-Boskiej komedii*. Otóż w 1830 roku, jeszcze

<sup>27</sup> Aby się o tym przekonać, wystarczy prześledzić korespondencję Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem. Zob. B. Czwońóg-Jadczak, *Matuzalemowie klasycyzmu. W kręgu literackiej korespondencji Kajetana Koźmiana i Franciszka Wężyka*, w: *Od Oświecenia do Romantyzmu. Prace ofiarowane Piotrowi Żbikowskiemu*, red. G. Ostasz i S. Uliasz, Rzeszów 1997, s. 53–62. Cała korespondencja opublikowana została przez S. Tomkowicza w: tenże, *Korespondencja literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem (184–1856)*, w: *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, Kraków 1914, t. 14, s. 1–276. Fragmenty znajdują się też w: I. Skrochowski, *Korespondencja K. Koźmiana z F. Wężykiem*, „Przegląd Polski”, R. IX, Kraków 1875, t. 4, s. 391–445.

<sup>28</sup> Z. Rejman, *Spór o kształt epopei narodowej*, w: tenże, *Świadomość literacka polskiego Oświecenia*, Warszawa 2005, s. 318.

przed wybuchem powstania listopadowego, pisał autor *Ziemiaństwa polskiego* w liście do Franciszka Morawskiego:

posyłam ci do odczytania »Bibliothèque Universelle«. Odczytaj artykuł założony, jest to pismo młodego Zygmunta Krasińskiego. Wszystkich nas pod niebiosa wyniósł. Chęć szlachetna i patriotyczna, dziwi mnie, że nikomu nie przypisał łatki i że się od chętki krytyki wstrzymał, czuł więc swoje położenie i uniknął młodego wieku powszechnej wady, [...] Ja sam rumienię się na moją pochwałę, a jeszcze daleko, daleko stoję od tych mistrzów<sup>29</sup>.

Te przesadne i nieuzasadnione pochwały, brak konstruktywnej krytyki – które wypływają z tekstu młodziutkiego, bo zaledwie 18-letniego Zygmunta – wywołały u Kajetana Koźmiana jedynie zażenowanie<sup>30</sup>. Jednak w latach 40. XIX wieku Krasiński był już dojrzałym autorem dramatów<sup>31</sup>, o przenikliwym zmyśle artystycznym oraz zdecydowanie bardziej wyrobionych, popartych doświadczeniem, zdolnościach krytycznych. Koźmian jako sumienny wykonawca Horacjańskich zaleceń, przestrzegania obowiązku nieustannego „szlifowania dzieła”, cyzelowania formy, mógł rzeczywiście potrzebować jego pomocy i przyjaźni.

<sup>29</sup> K. Koźmian do F. Morawskiego, 17 kwietnia 1830 roku, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 529. Sudolski dodaje w przypisie pod listem: „Mowa tu o artykule *List o stanie obecnym literatury polskiej adresowany do p. Bonstetten* napisanym na jego prośbę i o głoszonym w lutowym numerze czasopisma genewskiego »Bibliothèque Universelle« z 1830 r. Zasadniczą wadą tej młodzieńczej rozprawki Krasińskiego było nieumiejętne rozłożenie akcentów, kierowanie się entuzjazmem powodującym przesadę i nagromadzenie epitetów wartościujących najwyższej rangi w stosunku do niemal wszystkich nazwisk i utworów. [...] Warto tu może przytoczyć w przekładzie Leopolda Staffa fragmenty *Listu do pana de Bonstetten*, w którym Krasiński pisał: »Dwoma odami na cześć cesarza Napoleona zdobył pan Koźmian bardzo wybitne w literaturze naszej miejsce. Stworzył na wzór *Georgik* Wergilego pyszny poemat o życiu wiejskim w Polsce. Ścisły przestrzegasz sztuki poetyckiej Horacego i zasad starożytnych, nie pozwala sobie zboczyć z drogi wytkniętej przez ducha starożytności; jednakże nie można kroczyć nią z większym talentem i, naśladowując niekiedy, być oryginalniejszym. Co do opisów, Owidiusz nie posiada piękniejszych«”.

<sup>30</sup> Szczególnie, gdy dotyczą one wszystkich poetów i pisarzy, nie tylko klasycznych. W tym okresie – najbardziej gorącej „walki” romantyków z klasykami – Zygmunt Krasiński nie deklarował się po żadnej ze „stron”, chwalać tak samo plody Koźmiana, jak choćby *Konrada Wallenroda*. Zob. J. Fiećko, *Krasiński przeciw Mickiewiczowi...*, s. 13–16. W innej swej książce (*Rosja Krasińskiego. Rzecz o nieprzejednaniu*, Poznań 2005, s. 32) Jerzy Fiećko zaznacza: „Szesnastoletni pisarz, wbrew opiniom koryfeusza starej szkoły, przyznał poematowi wysoką rangę artystyczną. Co więcej, podkreślając uległość własnej wyobraźni wobec nastroju i przesłania ideowego *Konrada Wallenroda* oraz sugerując, iż dzieło to najpełniej oddaje klimat czasu współczesnego, po części wpisywał się w porządek lektury tyrtejskiej. Natomiast pisząc o »żalu, który tak nam przystoi« – pośrednio odrzucał postawę afirmacji istniejącego stanu rzeczy, nakazującą aprobować kulawą formę egzystencji narodowej, wpisaną w porządek Królestwa Kongresowego”.

<sup>31</sup> Na temat romantycznego dramatu zob. rozważania M. Kalinowskiej, zawarte w książce: *Los. Miłość. Sacrum. Studia o dramacie romantycznym i jego dwudziestowiecznej recepcji*, Toruń 2003.

Poświadczają to, skierowane również do Franciszka Morawskiego (lecz w jakże innym tonie!), słowa z późniejszych listów Koźmiana o umiejętnościach Zygmunta: „Rad bym, aby to [fragment poematu *Stefan Czarniecki* – Ł.Z.] mogło dojść do kochanego Zygmunta, ogień gorącej jego imaginacji potrafiłby przetopić tak, żeby fusy znikły, a kruszec został”<sup>32</sup>. Z kolei rok wcześniej, w 1846, pisząc bezpośrednio do Zygmunta Krasińskiego, oznajmiał: „Miałem u siebie Morawskiego, korzystałem wiele z jego uwag, lecz to jeszcze nie dosyć. Zdaje mi się, że memu literackiemu utworowi czegoś niedostawać będzie, póki Zygmunt Krasiński nie powie »Dobrze«”<sup>33</sup>.

Moglibyśmy więc postawić tezę, że po wymianie korespondencji, stosunek Kajetana Koźmiana do autora *Niedokończonego poematu* uległ radykalnej zmianie. Oto po pierwszych krytycznych uwagach na temat *Stefana Czarnieckiego* przekonał się klasyk, że Krasiński, pomimo że sam tworzy w duchu romantyzmu, jest przenikliwym czytelnikiem i kompetentnym krytykiem. Kimś, czyich rad warto słuchać. I do kogo można, a nawet trzeba, zwrócić się po pomoc. Rzecz wydaje się jednak zdecydowanie bardziej złożona.

Do 1844 roku młody Krasiński pozostawał – w opinii sędziwego klasyka – „schorowanym fizycznie” oraz „zatrutym romantyzmem” synem generała Wincentego. Członkiem „wrogiego obozu” poetów. Po wymianie pierwszych listów dał się poznać Zygmunt jako dojrzały, wybitny doradca, krytyk, motywator oraz niewyczerpane źródło inspiracji. Taki obraz wyłania się po lekturze ich wzajemnej korespondencji. Pojawia się tu pewne „ale”: oto w tym samym liście (z 7 września 1846 roku) do twórcy *Przedświtu*, którego fragment cytowaliśmy, Koźmian w dalszej części dodaje:

Stan literatury i młodych pisarzy wyobrażenia, i ta ciągła do przeszłości nienawiść, nie jest dla nas starszych zachęcająca. Widzimy, że nie masz dla nas potomności. Późne pokolenia nie rozumieją nas i odrzucają, jak terazniejsze

<sup>32</sup> K. Koźmian do F. Morawskiego, 21 lutego 1847 roku, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 554. Warto podkreślić, że Koźmian nie traktował Zygmunta Krasińskiego jako ostatecznej „instancji”, do której można się zwrócić po wskazówki krytyczne, lecz – co było w jego przypadku naturalne – prosił o to wszystkich przyjaciół i znajomych. Nawet w 1851 roku, gdy poemat zostanie ukończony, Koźmian informuje i jednocześnie prosi Franciszka Wężyka: „Mój *Czarniecki* ukończony, zamknięty spoczywa. Czasem go jeszcze poprawiam. Szukałem krytyki u [Jana] Kruszyńskiego [1773–1845], ten umarł, szukałem u Bentkowskiego, ten umarł dwa miesiące [temu] i tylko dwie pieśni przeczytał. Ty, szanowny przyjacielu, [...] tybyś mu dał ostatnią oglądę, ty wsparł autora dobrą radą”. *Korespondencja Kajetana Koźmiana i Franciszka Wężyka*, w: *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, t. XIV, Kraków 1914, s. 43. List z 9 grudnia 1851 roku.

<sup>33</sup> K. Koźmian do Z. Krasińskiego, 7 września 1846, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 715.

z b e s z c z e s z c z a i s z a r p i e. To co było, nie wróci, to, co jest, zasmuca, to, co będzie może, przeraża. Jedna Opatrzność zdolna z tego odmętu wyobrażeń, z tej anarchii umysłowej wyprowadzić jakiś porządek, jakąś spokojność, lecz już ani dla mnie, ani dla twego ojca. Smutno was będzie odumierać na tym morzu wzburzonych namiętności<sup>34</sup>.

Gdybyśmy nie znali adresata tej wiadomości, moglibyśmy zgadywać, że chodzi – nawet nie o Franciszka Morawskiego, który był w oczach Kajetana „literackim renegatem”<sup>35</sup> – lecz o Ludwika Osińskiego, czyli kogoś, kto w pełni zrozumie powody owego „płaczu starca”. Koźmian krytykuje całe pokolenie „niewdzięcznych” romantyków, ale z kontekstu listu możemy wnioskować, że wyłącza z tego grona Zygmunta Krasieńskiego. Przepuszczać więc wypada, że głęboka ufność Kajetana Koźmiana w obiektywnie krytyczny osąd „młodego wieszcz” nad *Czarnieckim* oraz pomoc przy jego pisaniu oparte zostały na „niepamięci”: z jednej bowiem strony Zygmunt rzeczywiście – co zdążyliśmy zauważyć – jawnie krytykował „rewolucyjne zapędy” swych rówieśników<sup>36</sup>, lecz z drugiej w pełni akceptował kulturową dominację romantyzmu. Ignorował zatem twórca *Ziemiaństwa polskiego* fakt oczywisty, że jego korespondencyjny interlokutor to w istocie jeden z filarów „wrogiego obozu”. Nie tylko „zapominał” o tej prawdzie, ale też traktował „młodego wieszcz” jako naturalnego członka grupy swych „przyjaciół-klasyków”<sup>37</sup>.

Tę myśl potwierdza dodatkowo fakt, że razem pracowali nad ukończeniem i udoskonaleniem arcyklasykistycznego poematu. Niemalże zasługi w podtrzymaniu przyjaznego kontaktu przypisać też musimy Zygmuntowi, który

chcąc zrobić przyjemność adresatowi swych listów – zauważa Andrzej Waśko – dostosowuje temat i stylistykę korespondencji do jego zainteresowań i oczekiwań. Wyraża się to już na poziomie stylu, w nasyceniu listów Zygmunta ponadprzeciętną dawką łacińskich cytatów, co musiało się Koźmianowi podobać, gdyż było jego własną manierą, widoczną w korespondencji i *Pamiętnikach*<sup>38</sup>.

<sup>34</sup> Tamże, s. 716.

<sup>35</sup> Zob. S. Kawyn, *Wstęp*, w: *Walka romantyków z klasykami*, wstęp, wypisy źródłowe i opracowanie S. Kawyn, Wrocław–Warszawa–Kraków 1960, s. XVI–XVII.

<sup>36</sup> Zob. J. Lyszczyna, *Rok 1848 w apokaliptycznych prognozach historyzoficznych Zygmunta Krasieńskiego i Konstantego Gaszyńskiego*, w: *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, red. K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2007, t. 2, s. 81–90.

<sup>37</sup> Wymowny pod tym względem jest fragment listu, który otrzymał Koźmian od Franciszka Wężyka, gdy do tego ostatniego dotarł, opublikowany w Lesznie w 1852 roku, opatrzony kryptonimem „J. S.” fragment *Niedokończonego poematu* Krasieńskiego pt. *Sen*. Wężyk po jego lekturze pisał z oburzeniem do Koźmiana: „Tę mglistą powieść bez ruchu i duszy, nawet bez stylu, śmiano przypisać Zyg. K.; wątpię, by wyszła spod jego pióra – albo wierzyć bym musiał w niepodobny upadek” (*Korespondencja literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem...*, s. 66).

<sup>38</sup> A. Waśko, *Literacki i polityczny dialog*, s. 238.

Czy całkowicie zapomniał jednak Koźmian o trudnej prawdzie: kim w istocie jest młody Krasieński? Odpowiedzią niech będzie ten oto – pochodzący z 1850 roku – list adresowany do Franciszka Morawskiego: „Widziałeś więc i Zygmunta, o którego zdrowiu zupełnie rozstrojonym donosi mi z prawdziwym smutkiem syn, ale na moralną chorobę nie ma lekarstwa [...]. Chroniliśmy dzieci, chrońmy wnuki od rozbującej i niesfornej imaginacji, w niej jest ta trucizna, która terażniejszą generację trawi”<sup>39</sup>. Co ciekawe, mowa tu o tej samej „gorącej imaginacji” – „nieuleczalnej chorobie” – na ogniu której pragnął wszak Koźmian „przetopić” swój poemat tak, żeby „fusy znikły, a kruszec został”.

Tę swoistą „niekonsekwencję”, niemożność ustalenia jednoznacznego stanowiska wobec Zygmunta Krasieńskiego (przyjaciel = poeta?, wróg = romanzyk?, mistrz = krytyk?) tłumaczyć też możemy osobliwą sytuacją, w jakiej znalazł się Kajetan Koźmian po upadku powstania listopadowego (1830/1831, a nawet w roku 1832). Wyalienowany, osamotniony, odosobniony w Piotrowicach, obserwując systematyczne „wykruszanie” się grona przyjaciół – nie mogąc nawiązywać nowych znajomości – starał się „odświeżyć” stare, czego wynikiem była jego szczególna zażyłość w tym okresie z Franciszkiem Wężykiem czy właśnie Zygmuntem Krasieńskim<sup>40</sup>. Stąd też wynika często „osobliwy” ton listów, w których zdawał się zapominać autor *Ziemianstwa* o dzielącej go od „młodego wieszcz”, pokoleniowej (światopoglądowej, filozoficznej, estetycznej, poetyckiej itd.) przepaści. W znakomity sposób ujął to Lucjan Siemieński:

Uczucie syna nie ma starości, tak jak ma ją uczucie kochanka... Ostatnie tępiejąc z latami może być tylko pobudzone sztuką, kiedy pierwsze wzmaga się długością życia, idealizuje poezją wspomnień wielkich lub bolesnych, ożywia się nadziejami nie opuszczającymi do grobowej deski. Pod tym hasłem dusza poetycznego młodzieńca spływała się z duszą starca i rozmawiała ze sobą i rozumiała się jakby rówieśnice<sup>41</sup>.

<sup>39</sup> K. Koźmian do F. Morawskiego, 27 sierpnia 1850 roku, w: Z. Krasieński, *Listy do Koźmianów*, s. 565.

<sup>40</sup> Warto mieć też świadomość, że po 1840 roku w twórczości Zygmunta Krasieńskiego nastąpił całkowity zwrot ku poetyce klasycystycznej, co również pomagało znaleźć „wspólny język” z Kajetanem Koźmianem. Jak zauważa A. Waśko, „Nawiązanie do poetyki klasycyzmu w *Przedświcie*, a zwłaszcza w dwóch psalmach [*Psalm miłości i Psalm żalu* – Ł.Z.] wpłynęło też na losy ich recepcji. U współczesnych zyskały sobie te utwory wysokie uznanie, ponieważ czytano je na tle bezpośrednio poprzedzającej romantyzm i wciąż jeszcze aktywnie kształtującej gusty i oczekiwania odbiorców poetyki klasycyzmu. W wieku XX, kiedy zmienił się typ kultury i świadomości literackiej odbiorców liryki romantycznej, co prowadziło do wniosku, że późny Krasieński jest poetą słabym” (A. Waśko, *Literacki i polityczny dialog...*, s. 247).

<sup>41</sup> L. Siemieński, *Kajetan Koźmian*, w: tegoż, *Portrety literackie*, t. 1, Poznań 1865, s. 366.



Jak więc widzimy, owo „ojcowskie” *uczucie* Koźmiana do Krasińskiego musiało pozostać ślepe na jego – choć był „przywódca warszawskich klasyków” zupełnie jej świadom – „romantyczną” duszę. Ale czy „synowskie” *uczucie* Zygmunta w stosunku do twórcy *Ziemiaństwa polskiego* posiadało podobną naturę? Pytam o to, kogo Krasiński widział w osobie „podstarzałego” poety? I właśnie – czy autor *Irydiona* w ogóle dostrzegwał w Koźmianie poetę? Czy był świadomy jego talentu, poetyckiego ducha?

Konstanty Wojciechowski zdaje się temu całkowicie zaprzeczać, konstatając: „w szczerść uniesień Krasińskiego wobec utworów Kajetana niejednokrotnie powątpiewać należy”<sup>42</sup>. Analizując epistolarną rozmowę klasyka z Krasińskim, należy oddzielić od siebie dwie rzeczy: szacunek młodego poety wobec osoby i autorytetu Koźmiana-seniora od krytycznych sądów odnośnie do *Stefana Czarnieckiego*. Zwrócił na to uwagę Siemieński:

Zygmunt z przyjemnością słuchał odczytów [poematu Koźmiana – Ł.Z.] i [...] zachęcał do [jego – Ł.Z.] ukończenia. Wyższy jego umysł odgadł od razu, co się mieści w tej epopei – oto duch polski napelniający całość jej. [...] Czego zaś nie znalazł w utworze Koźmiana, to daru tworzenia<sup>43</sup>.

Czy ów – z pozoru „drobny”, subtelny, niemal niezauważalny wśród wszystkich tych egzaltacji i uniesień, konwenansów i grzecznościowych zwrotów, które obserwujemy w listach obu poetów – zarzut braku „pierwiastków twórczych” w *Stefanie Czarnieckim* okazuje się mało ważny? Ośmielę się wysunąć tezę, że jest wręcz przeciwnie, i stanowi on fundament, istotę, „rdzeń” autentycznej opinii młodego poety na temat twórczości sędziwego klasyka z Piotrowic. I jeśli uznać przywoływaną przez nas tezę Konstantego Wojciechowskiego o nieszczerości „uniesień Krasińskiego wobec utworów Koźmiana” za prawdziwą, to niepodważalnym argumentem ją potwierdzającym okaże się właśnie opinia o braku „daru tworzenia”.

Już 14 stycznia 1853 roku Andrzej Edward Koźmian, w liście do swego ojca, informował, że autor *Irydiona* zapoznał się z twórczością Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej). Miał on wówczas – wśród ogólnych słów podziwu – wyrzec znamiennej uwagę: „Lęka się – relacjonował syn Kajetana – a b y erudycja jej nie przemieniła się w pedantyzm i nie zabiła natchnienia, gani tę łatwość improwizowania na dane temata, jako sprzeczną prawdziwemu natchnieniu”<sup>44</sup>. Co ciekawe, adresat listu na tego typu uwagi, które musiały w nim – zagorzałym wyznawcy oświeceniowych

<sup>42</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 262.

<sup>43</sup> L. Siemieński, *Kajetan Koźmian*, w: tegoż, *Portrety literackie*, t. 1, s. 362.

<sup>44</sup> A.E. Koźmian do K. Koźmiana, 14 stycznia 1853 roku, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 569.

„prawd wiary literackiej” – budzić zdecydowany sprzeciw, w żaden sposób nie zareagował.

Ważne okazuje się też to, że powyższe ostrzeżenia Krasińskiego stanowią doskonałą wręcz paralelę do sytuacji „poematotwórstwa” w wydaniu sędziwego klasyka z Piotrowic. W opinii młodego twórcy warunkiem *sine qua non* każdej poezji muszą być przede wszystkim: „prawdziwe natchnienie”, ów dar czerpania z „Boskiej mocy”, umiejętność „dawania znać o świetle”, sztuka „grania cudzym uszom niepojętych rozkoszy” czy nawet „splatania serc ludzkich”<sup>45</sup>. Posiadanie tego daru nie jest jednak dane raz na całe życie. Łatwo go stracić choćby za sprawą nadmiaru... erudycji. Warto w tym kontekście przytoczyć słowa Aliny Kowalczykowej:

W koncepcji Krasińskiego rolę dominującą gra zatem osobowość poety – jego namiętność w dążeniu do prawdy, intuicja, dar profetyczny. Co więcej, ~~zbytne rozwijanie władz rozumu~~ wydaje się z tego punktu widzenia wręcz niewłaściwe, jako niszczące o wiele ważniejszą dla poety potencję emocjonalną<sup>46</sup>.

Na „potencję emocjonalną” w *Stefanie Czarnieckim* miejsca – rzecz jasna – nie było i być nie mogło. Koźmian stawiał sobie za główny cel ukazanie własnej erudycji, odczytania czy choćby artystycznego wyrobienia i posiadanego kunsztu poetyckiego – bowiem tylko to mógł przeciwstawić „nieuczonym dzieciuchom” – a nie twórczej wyobraźni, jakiegokolwiek formy egzaltacji czy uniesienia, w których miłowali się młodzi, pełni zapału i natchnienia, romantycy. Gdyby rzeczywiście „przywódca klasyków” poszedł za podszeptami Krasińskiego i położył większy nacisk na pierwiastki „twórcze”, wówczas w dobie pełnego rozkwitu romantyzmu polskiego okazałby się zaledwie „cieniem poety”, moglibyśmy rzec: uczniem romantyków, niedorównującym im stopniem „poetyckiego ognia”.

Interesujący pod tym względem jest fragment listu Koźmiana (z 17 marca 1844 roku) adresowanego do Wincentego Krasińskiego: „powiedziałem sobie, że lepiej żeby oświecona publiczność w Polsce (jaka kiedy będzie) powiedziała czytając »widać, że autor coś czytał«, jak żeby rzekła »nie czytała«”<sup>47</sup>. Przyjęcie takiej postawy jest uzasadnione: gdy przyszłe pokolenia położą na szalę analizy porównawczej *Stefana Czarnieckiego* oraz (na przykład) *Konrada Wallenroda*, poemat Koźmiana w tym „starciu” wygrać może tylko ilością pierwiastków intertekstualnych.

Wróćmy na chwilę jeszcze do epistolarnego dialogu obu poetów. Wspomnieliśmy o zagadkowym charakterze tej relacji. Relacji, która z punktu widzenia

<sup>45</sup> Zwroty zaczerpnięte z *Nie-Boskiej komedii* Zygmunta Krasińskiego (s. 14).

<sup>46</sup> A. Kowalczykowa, *Romantyczni szaleńcy*, s. 82.

<sup>47</sup> Cyt. za: A. Bar, *Kumoszki na Parnasie*, s. 218.

odmiennych poglądów na kwestie estetyczne, literackie, jakie w swym życiu wyznawali – pozbawiona jest podstaw. Ale jakby irracjonalnie i nieprawdopodobnie to wyglądało, pomiędzy dwoma tak skrajnie różnymi „indywiduami” – nie da się zaprzeczyć – zawiązana została nić porozumienia. I co ciekawe – okazała się ona na tyle silna i trwała, że utrzymała korespondencyjny kontakt dwóch poetów przez dobre kilka lat<sup>48</sup>. Przecież przeczy wszelkiej logice to, że zapalczywy wróg romantyzmu, taki jak twórca *Ziemiaństwa polskiego*, prowadził ożywiony i systematyczny dialog ze swym literackim oponentem. Gdzie więc leży owa płaszczyzna porozumienia, jeśli nie w kwestiach estetyczno-filozoficznych? Omawiając w niniejszym rozdziale wzajemną relację Kajetana Koźmiana z Zygmuntem Krasińskim, nie wspomnieliśmy o pewnym kontekście, który – na pozór nieistotny – przy głębszej analizie okazuje się kluczowym dla naszych rozważań. Odniesieniu – nazwijmy go – socjologicznym.

Zygmunt Krasiński pochodził z rodu należącego do najznakomitszych w Polsce. Lecz co w tej informacji rzeczywiście najważniejsze, sam

czuł się arystokratą, i to – zauważył Marian Zdziechowski – w najlepszym znaczeniu tego wyrazu (*noblesse oblige*). Przodków jego, którzy albo bronili z orężem granic Rzeczypospolitej, albo w Senacie i Sejmie stanowili o jej sprawach, zaćmił ojciec poety gen. Wincenty Krasiński. On to dowodził pułkiem szwoleżerów, który unieśmiertelnił siebie słynną szarżą na Somosierze<sup>49</sup>.

Przekonanie o wysokiej wartości własnej godności, nobilitujące poczucie przynależności do „starożytnego”, arystokratycznego rodu, a także duma z bycia synem tak wielkiej postaci, były – jak wiemy – w naturze młodego poety zakorzenione niezwykle głęboko, sam zresztą te wartości przez całe życie podtrzymywał i pielęgnował. Ponadto dawał o nich wyraz w swej bogatej korespondencji.

Znane są „mecenasowskie” zapędy, które często zmuszały go do wyciągania pomocnej ręki, do udzielania materialnego wsparcia, nie tylko przyjaciółom:

Oto na przykład [Julian] Klaczko: nie lubił go Krasiński, ale wysoko cenił jego talent, rozum i pożytek, jaki Polsce swojemi pismami przynosi; więc dowiedziawszy się kiedyś, że jest w potrzebie, posłał mu zaraz 500 franków. [...] Wspierał także Mickiewicza: »Bądź łaskaw – pisał w roku 1847 do Cieszkowskiego – 1500 franków panu Adamowi oddać... on w szkaradnej biedzie, i bieda przeszkadza mu do jasnego widzenia rzeczy«. A pierwszą myślą Krasińskiego po śmierci Mickiewicza była troska, czy jego dzieci nie są w biedzie<sup>50</sup>.

<sup>48</sup> Przypomnijmy, że „korespondencyjny dialog” Kajetana Koźmiana z Zygmuntem Krasińskim odbywał się w latach 1844–1850.

<sup>49</sup> M. Zdziechowski, *Zygmunt Krasiński*, Wilno 1936, s. 5.

<sup>50</sup> I. Chrzanowski, *Przyjaźń w życiu Krasińskiego*, w: Z. Krasiński, *Listy do Adama Potockiego*, oprac. A. Krasiński, Warszawa 1922, s. 4.

Takie zabiegi trudno nazwać jedynie wynikającą z poczciwości i dobroci serca dobroczynnością. Wypływały one – tak sędzę – w głównej mierze właśnie z jego „arystokratycznej” natury.

I również o tę „arystokratyczną” naturę rozbiły się niektóre przyjaźnie Zygmunta: z Adamem Mickiewiczem poróżniła go kwestia rewolucji społecznej, którą autor *Pana Tadeusza* popierał, a w której – czternaście lat młodszy od niego – Krasiński widział niewątpliwy zaród przyszłego upadku ludzkości, rozkwitu barbarzyństwa i ogólnego zezwierżenia natury ludzkiej<sup>51</sup>. Analogicznie wyglądał finał przyjaźni z Juliuszem Słowackim. Nie zniszczyła jej przecież ani przelotna miłość do pani Bobrowej, ani też przystąpienie twórcy *Kordiana* do towiańczyków, a nawet jego surowy sąd o *Przedświcie*. Kością niezgody okazał się natomiast „*Ksiądz Marek*, w którym Słowacki rzucił cień na przodków Krasińskiego i jego żony”<sup>52</sup>.

Dlaczego o tym mówimy? Niewielu bowiem badaczy literatury polskiego romantyzmu zdawało sobie sprawę z wagi czynnika socjologicznego w biografii Zygmunta Krasińskiego. Na przykład Aleksander Brückner pisał, że pomimo silnego pragnienia, pomimo nacisków ze strony przyjaciela, Henryka Reeve’a, Zygmunt nie odważył się na opuszczenie Genewy i przyłączenie się w 1831 roku do powstańców listopadowych. Został bowiem „z a h i p n o t y z o w a n y p r z e z o j c a, w którego patriotyzm wypróbowany i mądrość polityczną ślepo wierzył, którego by nieposłuszeństwem śmiertelnie ugodził, na przekleństwo jego zasłużył”<sup>53</sup>.

Pogląd o „hipnotycznych” zdolnościach generała Wincentego, o jego niezwykle silnej i przenikliwej umiejętności ubezwłasnowolnienia syna, manipulowania jego decyzjami i życiowymi wyborami, był nadzwyczaj popularny. W ten właśnie sposób tłumaczono – co potwierdzają przywoływane słowa Czesława Miłosza – przybycie Zygmunta na wykłady do Uniwersytetu Warszawskiego, podczas gdy reszta studentów udała się na demonstrację patriotyczną, w jaką przekształcił się pogrzeb prezesa Sądu Sejmowego, senatora-wojewody Piotra Bielińskiego.

Oto młody Krasiński został przez własnego ojca zniewolony, zmuszony do bezwzględnego posłuszeństwa, wojskowej karność. Biorąc pod uwagę kontekst historyczny: pierwsza połowa XIX wieku przepełniona była „zbuntowaną młodzieżą”, licznymi „Konradami Wallenrodami”, którzy priorytet miłości

<sup>51</sup> Tamże, s. 32. Por. J. Fiećko, *Ateizm, rewolucja, Rosja. Trzy wcielenia nihilizmu według Zygmunta Krasińskiego*, w: *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, red. J. Ławski, M. Sokołowski, Białystok – Warszawa 2009.

<sup>52</sup> Tamże, s. 39.

<sup>53</sup> A. Brückner, *Zygmunt Krasiński. Żywot i dzieła*, Złoczów 1894, s. 16–17.

ojczyzny i walki o jej wolność pojmowali jako nadrzędną życiową ideę. Skoro więc w takich okolicznościach Zygmunt Krasiński nie „wybił się” na samodzielność, na indywidualność, nie wyswobodził się z „hipnozy” i „niewoli” własnego ojca, musiał być słaby psychicznie, całkowicie pozbawiony silnej osobowości. Tezę tę potwierdzać zdaje się też jego „niestabilny” stan zdrowia fizycznego. Istotny był też fakt, że „nie wdał się” poeta w ojca, czyli w – pewnego siebie, zdrowego<sup>54</sup>, odważnego – Wincentego Krasińskiego<sup>55</sup>:

Wygląd cherlawego syna – konstatował Marian Brandys – o chorobliwych wypiekach na policzkach i stale zaczerwienionych oczach, [...] ciągle zakatarzonego, [...] popadającego w długotrwałe neurasteniczne zapaści – musiał przysparzać wiele trosk i irytacji roslemu, przystojnemu generałowi jazdy<sup>56</sup>.

Dziwi jednak rażąca jednostronność i tendencyjność przy interpretowaniu stosunków generała Wincentego z jego synem. Wracając do wydarzeń, jakie rozegrały się w Uniwersytecie Warszawskim, należy zaznaczyć, że osoba, która przecież bezgranicznie wierzyła w *ethos* rycerski<sup>57</sup>, która wyznawała arystokratyczny kodeks etyczny, która chciała być częścią tego odchodzącego powoli w niepamięć świata porządku i hierarchii, stanowiących – w opinii zwolenników feudalizmu – fundament równowagi we wszechświecie, postąpić inaczej po prostu nie mogła. I nawet nie chodzi o to, że uniwersyteccy koledzy Zygmunta Krasińskiego nie potrafili zaakceptować jego uległości wobec woli ojca, lecz o to, że tego wewnętrznego imperatywu posłuszeństwa zwyczajnie nie pojmowali. Nie rozumieli świata, w którym honor czy pokora okazują się najwyższą etyczną wartością.

Zdecydowanie trafniejszym określeniem – niż wspomniana przez Brücknera „hipnoza” – relacji synowsko-ojcowskich, definiujących rodzinne życie Zygmunta i Wincentego Krasińskich, są słowa Andrzeja Edwarda Koźmiana:

Zygmunt prześcigając wiek dojrzałością wyobrażeń, uznał że ojciec ma prawo żądać od syna posłuszeństwa. Uderzony świętością władzy ojcowskiej, uległ jej,

<sup>54</sup> Różnice stanu zdrowia wśród członków rodziny Krasińskich w sposób interesujący przedstawia Koźmian w liście do Franciszka Wężyka: „Dziś odebrałem list od Zygmunta [Krasińskiego], pisany cudzą ręką; ledwie się podpisać zdołał; cierpiący, zmęczony, zdesperowany swoim, żony i matki żony zdrowiem; ojciec [gen. Krasiński – Ł.Z.] zdrowy”. *Korespondencja Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem*, w: *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, Kraków 1914, t. 14, s. 114.

<sup>55</sup> Generał Krasiński słynął z próżności, posuwającej się nawet do fałszowania genealogii swego rodu. Na ten temat do Kajetana Koźmiana pisał Franciszek Morawski w satyrycznym liście z 13 sierpnia 1824 roku: Jak ów Rzym szukający skąd niegdyś pochodził./ Początek swego rodu z wilczycy wywodził./ Tak kiedyś i K[rasińskich] linia wysoka/ Dojdzie aż do cielęcia, które struło smoka”. Cyt. za: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 635.

<sup>56</sup> M. Brandys, *Koniec świata szwoleżerów*, Warszawa 1976, t. 4, s. 256.

<sup>57</sup> Zob. M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1986.

poszedł także za głosem zastanowienia pokazującego mu, że wśród lat, które liczył, nie mógł jeszcze być samowładnym panem woli, ani odpowiedzialnym za nią<sup>58</sup>.

W istocie była to „świętość władzy ojcowskiej”, „święty obowiązek”, podobnie jak niegdyś *świętością* stawała się rycerska zależność wasala od seniora. W takim świecie osoba znajdująca się niżej na szczeblu społecznej (i rodzinnej) drabiny wzajemnych stosunków międzyludzkich była bezwzględnie zobligowana do nabycia umiejętności zrzeczenia się swej wewnętrznej wolności i swobody na rzecz idei i potrzeby „wyższej”.

Dla naszych rozważań szczególnie istotne okazuje się to, że Andrzej Edward Koźmian potrafił zrozumieć tę subtelną różnicę pomiędzy ubezwłasnowolnieniem, zniewoleniem czy „zahipnotyzowaniem” człowieka a – w pełni świadomym – dobrowolnym wyborem przez niego „niewygodnych” i niechcianych warunków, zasad czy rozwiązań. To stanowiło przecież rękojmnię posiadania silnej woli, nieprzeciętnej osobowości oraz rzadkiej umiejętności rezygnacji z osobistych przekonań na rzecz odwiecznych praw i obowiązków, wynikających choćby z – nigdy oficjalnie niespisanego – *kodeksu rycerskiego*. Skoro rozumiał to syn, tym bardziej pojmować musiał to ojciec, Kajetan Koźmian<sup>59</sup>, który – choć sam nie należał do tak znakomitego rodu, jak Zygmunt czy Wincenty Krasińscy – samodzielnie doszedł wszak do godności senatora-kasztelana, co w szczególny sposób nobilitowało całą rodzinę Koźmianów<sup>60</sup>.

Pamiętajmy także o tym, że klasyk przez całe życie wielbił i czcił starożymski kodeks honorowy<sup>61</sup>, ową nieśmiertelną *virtus*, a także wszelką formę hierarchii, rozumianej jako gwarancja zachowania *status quo* w każdym

<sup>58</sup> A.E. Koźmian, *Życiorys Zygmunta Krasińskiego*, w: *Listy Zygmunta Krasińskiego o poezji „Stefan Czarniecki”*, Poznań 1859, s. 29.

<sup>59</sup> „W podkreśleniu wielkości tradycji rycerskiej – zauważył Zbigniew Sudolski – Krasiński i Kajetan Koźmian byli sobie bliscy ideowo” (Z. Sudolski, *Wstęp*, w: tenże, *Wincenty Krasiński...*, s. 6).

<sup>60</sup> Syn Kajetana Koźmiana, Andrzej Edward, znany był przede wszystkim ze swego snobizmu. I właśnie ta cecha jego charakteru jest współcześnie najczęściej przypominana: zob. Z. Sudolski, *Wstęp*, w: tenże, *Wincenty Krasiński...*, s. 5.

<sup>61</sup> Trzeba podkreślić, że kult rycerstwa w XIX wieku nie tylko wynikał z ogólnoeuropejskich tendencji fascynacji kulturą średniowiecza. Ważnym centrum propagowania ideałów arystokratyczno-rycerskich były Puławy, gdzie na przykład powstała nigdy nie wydana drukiem rozprawka Adama Jerzego Czartoryskiego: *O czasach dawnego rycerstwa w porównaniu do wieku teraźniejszego* (fragmenty omawia L. Dębicki w monografii: *Puławy*, t. 4, Lwów 1888). Interesujący kontekst tworzyć może w tym przypadku książka *Opisy niektórych pamiątek zachowanych w świątyni Sybilli w Puławach* (wyd. A. Aleksandrowicz i A. Timofiejew, Warszawa 2010), zawierająca eseje biograficzno-historyczne poświęcone polskim wodom i hetmanom autorstwa m.in. Kajetana i Andrzeja Edwarda Koźmianów. Za tę uwagę dziękuję prof. M. Nalepie.



społeczeństwie. Według Zygmunta Krasińskiego umiłowanie starożytności było w *Stefanie Czarnieckim* zbyt rażące, przesłaniało inne wartości:

Ani myślę sprzeciwiać się zdaniu czcigodnego Pana, że w naszej Rzeczypospolitej rzymska i chrześcijańska cnota, rzymskie i chrześcijańskie wyobrażenia harmonijnie się zespoliły. [...] Ale racz uważać, że każdy Polak [...] był jako Rzymianin, był jako chrześcijanin, a l e n a d e w s z y s t k o b y ł P o l a k i e m, tak że w nim rozdzielić się nie dadzą te składowe części. [...] Stąd to wynika krytyka moja ostatnich o nim [o Stefanie Czarnieckim – Ł.Z.] wierszy<sup>62</sup>.

Skoro Krasiński apelował do swego korespondencyjnego interlokutora, aby wyposażył on swoich bohaterów w więcej cech jednoznacznie polskich, oznacza to bezapelacyjnie, że takiego właśnie wyraźnego, jaskrawego podkreślenia w poemacie brakowało. Zatem główny bohater *Koźmianowego* dzieła okazywał się w oczach Krasińskiego bardziej jednak Rzymianinem niż Polakiem.

Pamiętajmy też, że autor *Ziemiaństwa polskiego* nie tylko cenił i wyznawał starożytny system wartości, ale pragnął go zaadaptować oraz wprowadzić do swojego życia. Wszak – choć zawsze czuł silne powołanie do „zawodu literata” – w pełni oddał się zajęciom obywatelskim i urzędniczym, co nie przyniosło mu – na co zwróciliśmy uwagę w pierwszym rozdziale niniejszej pracy – ani pieniędzy, ani też wyjątkowych korzyści (oprócz grona przyjaciół oraz tytułu senatora-kasztelana Królestwa Polskiego). Lecz jako wyznawca rzymskiego *virtus*, wołał klasyk służyć „idei wyższej” (w tym przypadku: państwu) niż samemu sobie. Wiedział, że musi przedkładać obowiązek obywatelski, patriotyczny nad osobiste potrzeby i zainteresowania.

Rozumieli to również (choć tutaj chodzi akurat o dobro rodzinne/rodowe, a nie państwowe): generał Wincenty, który dla celów „wyższych” niż osobista przyjemność, ożenił się z „chimeryczną i schorowaną hrabiną Marią Urszulą Radziwiłłówną”<sup>63</sup> czy, upraszczając myśl, Zygmunt Krasiński rezygnujący z wewnętrznych przekonań i pragnień na rzecz podporządkowania się woli ojca.

Taki sposób interpretowania rzeczywistości, arystokratyczna duma, wiara w rycerski *ethos* itp., oddalały Zygmunta Krasińskiego od Adama Mickiewicza i innych romantyków polskich, przybliżając jednocześnie do Kajetana Koźmiana i jego świata wartości.

Jako zapalczywy wróg romantyzmu, autor *Ziemiaństwa polskiego* zdecydowanie krytykował wszelkie nowinki literackie i filozoficzne, które „brudne litewskie pomywaczki” powtarzały i bezkrytycznie przyjmowały za

<sup>62</sup> Z. Krasiński do K. Koźmiana, 23 marca 1844 r.; cyt. za: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 21–22.

<sup>63</sup> Zob. M. Brandys, *Koniec świata szwoleżerów*, t. 4, s. 256.

prawdziwe. Mógł je odrzucić, ponieważ jego wewnętrzny ład, oświeceniowa harmonia, opierały się na sztywnej siatce przekonań, gdzie każdy element miał ściśle sprecyzowaną proveniencję. Wszystko inne, co wychodziło poza ramy poznanego i zaakceptowanego przezeń świata, nawet jeśli posiadało w sobie pierwiastki dobra i prawdy, nawet jeśli mogło pomóc w poszerzaniu horyzontów myślowych czy stanowić źródło potencjalnej wiedzy, przez warszawskiego klasyka było całkowicie ignorowane. A to dlatego, że wszystkie, czynione przez romantyków z Mickiewiczem na czele, apele o różnorodność, o „uzdrowienie” ludzkiego systemu percepcji świata, wzbogacenie go o pierwiastki irracjonalne, metafizyczne, oprócz wartościowych „ziaren”, niosły ze sobą liczne „plewy”, których nikt, w opinii autora *Stefana Czarnieckiego*, nie potrafił rzetelnie odsiać.

Zygmunt Krasiński taki sposób (oświeceniowy) interpretowania świata rozumiał i akceptował, lecz przeczuwał też istnienie czegoś, co poza wąskim horyzontem sztywnych klasycystycznych prawd i zasad, poza granicami ludzkich zmysłów – niczym nieprzebrany ocean – się gdzieś roztacza. A co najważniejsze, potrafił prowadzić dialog z obiema „propozycjami kultury europejskiej”, posługiwać się dwoma paradygmatami jednocześnie, nie przyjmując na siłę finalnej wersji żadnego z nich.

Zatem korespondencja Kajetana Koźmiana z Zygmuntem Krasińskim została nawiązana ze względu na zgodność przekonań antyrewołucyjnych, na tę adekwatną płaszczyznę „socjologiczną”. Doszło więc do tego, że rozmawiali ze sobą: arystokrata, członek znakomitego, starożytnego rodu „Krasińskich (Korwinów, Ślepowronów), rodu, który występuje wpływowo i czynnie od XVI wieku, liczy nie tylko infuły i krzesła senatorskie, ale zdobywa miejsce i w literaturze”<sup>64</sup>, z wysokim urzędnikiem Królestwa Kongresowego, kasztelanem-senatorem. Dlatego też...

podjęta w listach – konstatował Sudolski – próba dialektycznego uzasadnienia szlachetności i wielkości charakteru polskiego rycerstwa, w którym autor *Psalmsów przyszłości* odnajdywał syntezę »rzymskiej i chrześcijańskiej cnoty«, zgodna jest z konserwatywnymi założeniami autora-klasyka. Na tej płaszczyźnie następuje pojednanie dwu jakże odmiennych pod względem zapatrywań filozoficzno-estetycznych poetów<sup>65</sup>.

<sup>64</sup> A. Brückner, *Zygmunt Krasiński. Żywot i dzieła*, Łódź 1894, s. 9. Warto odnotować, że Koźmian w *Stefanie Czarnieckim*, wyliczając rycerzy, którzy walczyli z Czarnieckim przeciw Szwedom, wspomina o udziale Krasińskich: „Jest waleczny Krasiński, syn młody z nim stoi./ Nawykał pod Turenem do konia i zbroi./ Piersi jego odważne i nadobne lica./ Niejedna za ojczyznę już rana zaszczyca./ Przy Czarnieckim ze szwedzkimi mierzył się obozy./ I niezdołyte zdobył nad Sanem wąwozy”. K. Koźmian, *Stefan Czarniecki. Poemat w 12 pieśniach*, Poznań 1858, Pieśń X, w. 847–852, s. 421–422.

<sup>65</sup> Z. Sudolski, *Wstęp*, w: tenże, *Wincenty Krasiński...*, s. 12.

Istniały zatem płaszczyzny wspólne, miejsca porozumienia, w obrębie których możliwy był dialog poety romantycznego z klasykiem. Pamiętajmy jednak również o tym, co dzieliło obu poetów. W egzystencję każdego poety wpisane zostały – o tym przekonywał Zygmunt Krasiński jeszcze w *Nie-Boskiej komedii* – tragizm, wewnętrzne rozdarcie, czyli coś, czego nie sposób ujrzeć w twórczości klasyka z Piotrowic. Ale nie to okazuje się w tym kontekście najważniejsze. Wieszczy – w koncepcji autora *Przedświtu* – to „istota ponadwiekowa”, swym wzrokiem obejmująca cały świat, w tym rzeczywistość znajdującą się w swoistym „poza-czasie” i „poza-przestrzeni”<sup>66</sup>. Koźmian nie posiadał takiej perspektywy, jako twórca okazywał się jedynie „kronikarzem”, „odtwórcą przeszłości”, „kreatorem rzeczy, idei, postaci już martwych” – tych, które „wypaliły się piętnem” na jego wyobraźni:

Więc bohater, więc ideał Zbawicieli kraju – pisał Krasiński do Koźmiana – niech to przeczywa, bo Czarniecki e popei dziś pisanej, nie tylko jest już Czarnieckim dni przeszłych! Ponieważ wieszcz drugim go obdarza życiem, już poniekąd on należy i do tej epoki, w której zmartwychwstaje. Poezja znaczy tworzenie. Niech ten wielki umarły z rąk Twoich, Panie, weźmie część i naszego życia, tym i nam i jeszcze lepiej będzie, bo uwierzę w to – jemu, bo doskonale i zupełnie odżyje w nas. W tym anielskie posłannictwo poety, że wskrzesza, lecz niezupełnie by wskrzeszał, gdyby nic więcej przebudzonemu nie dawał, nad to, z czym on położył się w trumnę<sup>67</sup>.

Co ciekawe, przytoczone w powyższym cytacie zwroty: „Niech... weźmie...” – nie są przecież sugestiami czy propozycjami, lecz posiadają cechy imperatywu. Polecenia, które wydaje niemłody romantyczny poeta, lecz mistrz. Krasiński zdawał sobie sprawę z – nieraz nazbyt śmiałego – tonu swych uwag, dlatego już w pierwszym liście umieścił słowa usprawiedliwienia: „Czy nie

<sup>66</sup> Pisał Z. Krasiński w liście do K. Gaszyńskiego (17 I 1834): „Poezja tyczy się rodu człowieka całego, a nie jednego kraju, jednego lachmanu czasu i przestrzeni. Ona wieczność i nieskończoność garnie pod skrzydła swoje i dlatego właśnie [...] mówić o zagadce wielkiej, która Bóg dał ludzkości; o przeczuciach innego życia, o wspomnieniach tego, co poprzedziło nasze przybycie na ziemię” (Z. Krasiński, *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1971, s. 72–73).

<sup>67</sup> Z. Krasiński do K. Koźmiana, 23 marca 1844, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 24. Warto przytoczyć tu również słowa R. Przybylskiego (*Zmierzch rozumnego heroizmu*, s. 185): „W *Henriadzie* Woltera, która jak widać z przedmowy, była dla Koźmiana jednym z wzorów, machina alegoryczna utrzymywała epopeję w równowadze między relacją historyczną a poetycznością, kojarzoną często przez klasyków z pięknym zmyśleniem. Likwidacja tej machiny w *Czarnieckim* uhonorowała opowieść historyczną w takim stopniu, że poemat sprawia wrażenie jakiejś zrymowanej, zresztą na ogół dobrze, powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego. Gdyby nie wiersz, który opiera się psychologii, *Czarniecki* mógłby być dobrą powieścią w typie Waltera Scotta. [...] Gdybym był pewny, że nie jest to swego rodzaju bluźnierstwo, potraktowałbym utwór Koźmiana jako dowód na tezę Hegla, iż epopeją czasów nowożytnych może być powieść i tylko powieść”.

czujesz, łaskawy Panie, że tę śmiałość moją trzeba mi przebaczyć, bo majestat wiersza przez nią się podniósł<sup>68</sup>. W każdym kolejnym liście młody krytyk będzie w podobny sposób usprawiedliwiał swój styl komentowania *Stefana Czarnieckiego*: „r a c z r o z w a ż y ć, czy się nie myłę, r a c z p r z e b a c z y ć, że z krytyką moją występuję, powinien bym raczej milczeć tylko i dziwić się [...]”<sup>69</sup>.

Dodajmy też, że wszystkie zapewnienia Krasińskiego o wzniosłych uczuciach, owej „iskrze elektrycznej”<sup>70</sup> („*Ecce Deus* w moją pierś się przerzucił”<sup>71</sup>), które poemat Koźmiana w nim wzbudzał, w istocie były elementami potencjalnymi, czyli tymi, które powstawały w procesie konkretyzacji, które młody poeta sam – w procesie lektury *Stefana Czarnieckiego* – „dodawał”, w które to dzieło (pod-)świadomie „uzupełniał” (pisał Krasiński: „Zdało mi się, że to obecny dzień i że Stefan zmartwychwstały odpiera pokusę żywego kusiciela! Tak to przeszłość staje się terażniejszością”<sup>72</sup>).

Rzecz tę zdecydowanie ułatwiała – moglibyśmy rzec: tworzyła idealny „grunt” pod wszelkie interakcje i dialogi – wzajemna miłość do historii Polski, do jej najświetniejszych czasów. Nie była to jednak „miłość bezwarunkowa”, obaj poeci nie zgadzali się zupełnie odnośnie roli, którą przeszłość powinna „odgrywać” w czasach obecnych. Koźmian żył – szczególnie w ostatnich swych latach – ze wrokiem „zwróconym” w kierunku historii, traktował ją jako „odskocznię” dla smutnej, nieprzyjaznej mu współczesności czy raczej jako swoistą „świętynię”, „azyl”, w którym starzec mógł skryć się przed „wrogim” romantycznym, rewolucyjnym światem<sup>73</sup>. Krasiński, wręcz przeciwnie,

<sup>68</sup> Z. Krasiński do K. Koźmiana, 23 marca 1844, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 23.

<sup>69</sup> Tamże, s. 28.

<sup>70</sup> Zob. Z. Krasiński do K. Koźmiana, 23 czerwca 1844, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 27.

<sup>71</sup> K. Krasiński do A.E. Koźmiana, 20 stycznia 1845, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 30.

<sup>72</sup> Z. Krasiński do K. Koźmiana, 23 czerwca 1844, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 27.

<sup>73</sup> Kajetan Koźmian w Piotrowicach był całkowicie wyalienowany, osamotniony – co może stanowić powód zwrócenia się ku przeszłości. Lecz Zygmunt Krasiński, ze względu na chorobę oczu, również był w pewien sposób odizolowany od świata. O tym, jak różne były postawy obu poetów, świadczyć może choćby ten oto list Zygmunta Krasińskiego do Konstantego Gaszyńskiego (z 16 VI 1832): „W ciemnym pokoju, sam jeden, otoczony lekami, mam czas rozmyślać nad przeszłością i przyszłością, mam czas rozpamiętywać, żem się za Polskę nie bił. Nie wiem, co ze mną będzie, oczy zagrożone ślepotą, całe ciało rozstrojone; może niedługo pójdę tam, gdzie tyłu poszło, bez sławy, bez miłości i żalu ludzi...” (Z. Krasiński, *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*, s. 54). Krasiński zatem, choć podobnie jak Koźmian samotny, choć również przeczuwający możliwość rychłej śmierci, potrafił swą świadomością obejmować nie tylko minione „niepowodzenia”, lecz z nadzieją spoglądać w przyszłość.

chciał pomiędzy przeszłością, terażniejszością a przyszłością zbudować swoisty „pomost”, aby moc minionej sławy oświetliła obecne mroki dziejów:

Po przeczytaniu *Iliady* grecka epoka pierwiastkowa wrzyna się na wieki w umysł czytelnika, sama iścizna jej życia tam pozostaje. Po przeczytaniu Danta<sup>74</sup> cały człowiek się uśredniowiecznia, i daleko prawdziwiej, głębiej, żywotniej, niż gdyby tysiąc kronik średniowiecznych przeczytał. Poezja bowiem w tym jest świętą i niebieskiej niejako, boskiej powagi rzeczą, że na podobieństwo sądów Bożych to tylko zachowuje z epok miniętych lub przepowiada z nie nadeszłych jeszcze, to tylko, co istotnie wzniosłym, dobrym, prawdziwym w nich było lub być ma. To właśnie stanowi, co zowiem jej pięknością, ideałem<sup>75</sup>.

Tak właśnie miał wyglądać ideał „posłannictwa” poezji: współczesność *zaczarować* „mocą przeszłości”. Aby „wieki minione” oświetlały przyszłość, pomagały przy tworzeniu nadchodzącej potęgi państwa polskiego. Rolę pośrednictwa miała przy tym pełnić poezja (wszak „poezja znaczy tworzenie”).

Ale – i co najważniejsze – punkt ciężkości w linearnym procesie dziejowym jest u Krasińskiego położony na współczesność i przyszłość, nie na przeszłość. Ta ostatnia ma bowiem pełnić jedynie rolę „pomocniczą”:

tego *Esse* oczekuje od Ciebie *Czarniecki*, a *Czarnieckiego* przyszłe dzieci nasze, by przepoiły się tym bytem wywznoślonym, tym życiem wydartym przepaści, tym mlekiem i miodem przeszłości, a za pomocą Twego słowa jędrnego, niepokalanie czystego, bohaterskiego, i tak dźwięczącego, jak niegdyś dźwięczały pancerze!<sup>76</sup>.

Ważne staje się tu owo „posłannictwo ojców”, jego rola w budowaniu przyszłej wolności dzieciom, wnukom, prawnukom itd. Koźmian tak empatycznej postawy nie wyrażał i wyrażać nie chciał, skoro stworzył „anty-młodzieżowy” poemat. Nie może być tu mowy choćby nawet o „hipotetycznej” miłości do przyszłych pokoleń Polaków. Wszak twórca *Ziemiaństwa* zawsze – pisząc pamiętniki, tworząc poematy, wiersze, listy – podkreślał, że swoją wiedzę i mądrość z chęcią powierzy potomności, ale tylko „jeśli ta się opamięta”; wówczas jedynie „przyszła oświecona publiczność w Polsce, jeśli w ogóle kiedyś jeszcze taka będzie”, zrozumie jego trud, ból, cierpienie i wysiłek itd. Tak czy inaczej, to „potomność” powinna się „starać”, „kajać”, „czcić ojców swoich”, z kolei pokolenie zstępne – tu reprezentowane przez Kajetana Koźmiana – czuło się od jakichkolwiek obowiązków i powinności wyłączone.

Tworzył Koźmian ostatnie dzieła nie dla potomności (przyszłość), lecz dla „przeszłości”, pragnął „zostać docenionym” przez swych – dawno już zmarłych – mistrzów, bojąc się miana „odstępcy ich wiary”:

<sup>74</sup> Zob. M. Piechota, *Falszywy ojciec chrzestny „Nie-Boskiej komedii” [Dante]*, w: *Po Dan-tem*, red. J. Olejniczak, Katowice 1996.

<sup>75</sup> Z. Krasiński do K. Koźmiana, 9 października 1846, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 34.

<sup>76</sup> Tamże, s. 35.

Zostawcie mi moją indywidualność, tak pisać, jak teraz piszą, nie potrafię; gdybym się o to kuśił nie byłbym sam sobą; chcę w potomności, jeżeli do niej dojdę, reprezentować mój wiek, w którym żyłem, chcę go zamknąć sobą i być choćby ostatnim po Krasickich, Trembeckich, Osińskich, Woroniczach; wołę być z nimi razem skazanym na *autodafé* przez Wójcickich, Grabowskich, Mickiewiczów, jak od tamtych na tamtym świecie być odepchniętym jako renegat ich nauki<sup>77</sup>.

To okazuje się „kluczem do świata” sędziwego Kajetana Koźmiana: nieustannie liczył się on ze swym starczym wiekiem, aktualną – i z upływem czasu potęgującą się – groźbą śmierci. Z tego też powodu – tworząc *Stefana Czarnieckiego* – wołał narazić się estetycznym gustom współczesnych i przyszłych pokoleń, niż sprzeniewierzyć klasycyzmowi. Oczyma duszy zapewne widział siebie, spowiadającego się ze swych „grzechów” przed obliczem „Krasickich, Trembeckich, Osińskich, Woroniczów” – po „tamtej” stronie życia, do której było Koźmianowi niebezpiecznie blisko. Ten fakt oddał obu poetów (Koźmiana i Krasieńskiego) od siebie bardziej, niż myśl, że pochodzili z całkowicie różnych „obozów literackich”.

Lecz nie sposób zaprzeczyć faktom, które wskazują *Stefana Czarnieckiego* jako bezpośrednią przyczynę zbliżenia się, a nie oddalenia, dwóch tak różniących się wybitnych indywidualności, jakimi niewątpliwie byli Kajetan Koźmian i Zygmunt Krasieński.

### 3. STEFAN CZARNIECKI – POEMAT ŁĄCZĄCY KLASYKA Z ROMANTYKIEM

O ile pamiętniki powstały w tym celu, aby zachować dla potomności pamięć o Koźmianie i jego czasach<sup>78</sup>, o tyle okoliczności narodzin *Stefana Czarnieckiego* wydają się zdecydowanie bardziej złożone. Świadczą przede wszystkim o wciąż żywym duchu poetyckim oraz nieskromnych ambicjach sędziwego twórcy. Poemat miał okazać się – przynajmniej w swej odautorskiej, intencjonalnej warstwie – przeciwwagą dla powszechnej ówczesnie twórczości, okreśłmy ją ogólnikowo: „nie-oświeceniowej”. To również niezwykle ciekawe – szczególnie z dzisiejszego punktu widzenia – bowiem Koźmian doskonale wiedział, że owo dzieło tworzy właściwie jedynie „sobie a muzom”. Jego odbiorcami mieli być najbliżsi: rodzina, przyjaciele. Nie chciał – z góry zakładając negatywną reakcję czytelników – publikować go za swego życia. W wierszu do Zofii Przewłockiej, osoby, która w 1851 roku przepisywała *Czarnieckiego*, poeta napisał:

<sup>77</sup> *Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana*, t. 2: 1829–1864, cz. 1, s. 36.

<sup>78</sup> Zob. K. Koźmian, *Ostrzeżenie*, w: tenże, *Pamiętniki*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, t. 1, s. 49–51.



Zosiu, ty z czulej ku stryjowi chęci  
Starą ramotę ryjesz, jak na miedzi,  
Nie uratujesz jej od niepamięci,  
Oko młodego rodu jej nie zwiedzi<sup>79</sup>.

W tym zresztą upatrywać możemy największą wartość tego dzieła. Mógł wszakże klasycystyczny poeta uwolnić się od krępującego go przez całe życie przymusu – użyjmy tu modnego współcześnie terminu – „poprawności politycznej”, czyli maskowania prawdziwych, radykalnych i nieraz ostrych komentarzy.

Utwór ten okazał się dziełem biegunowo przeciwnym romantyzmowi (w najszerszym rozumieniu tego terminu)<sup>80</sup>. Mało tego, pod pewnymi względami stał się on również „czymś” na wzór paszkwilu: „żadne źródło – konstatował Wojciechowski – nie kreśliło ówczesnej młodzieży w tak czarnych barwach, jak to uczynił Koźmian w swym poemacie »historycznym«”<sup>81</sup>. Epitet *historyczny* został – w powyższym kontekście – zamknięty w cudzysłowie świadomie i celowo, bowiem *Czarnieckiemu* odmawiał dziewiętnastowieczny badacz wszelkich wartości artystycznych, określając go dosadnie: „rymowaną kroniką wypadków”<sup>82</sup>. Ten osąd – z którym również obecnie trudno się nie zgodzić – potwierdzali (w takiej czy innej formie) inni interpretatorzy<sup>83</sup>, w tym Lucjan Siemieński, który – przypomnijmy, analizując

<sup>79</sup> K. Koźmian, *Do Zofii Przewłockiej*, w: tegoż, *Wybór poezji*, wyboru dokonał R. Dąbrowski, Kraków 2002, s. 86–87.

<sup>80</sup> Przede wszystkim oczywiście – jako dzieło ortodoksyjnie klasycystyczne – poprzez swą formę. Zob. H. Peyre, *Co to jest klasycyzm?*, tłumaczenie i posłowie M. Żurowski, Warszawa 1985, s. 126; P. Hertz, *O klasycyzmie*, w: tegoż, *Świat i dom. Szkice i uwagi wybrane*, Warszawa 1977, s. 47–48.

<sup>81</sup> K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 254.

<sup>82</sup> Tamże, s. 257. Z. Sudolski ów pogląd o „kronikarskiej naturze” poematu wyjaśnia następująco: „Autor *Przedświtu* przyjmując zgodnie z jego konserwatywnym koncepcje ideowe eposu, w myśl założeń estetyki romantycznej nie poprzestaje na kronikarskiej rejestracji faktów, stara się wyjaśnić teraźniejsze i przyszłe losy naszego narodu, formułuje wyraźnie teorię poezji wieszczcej” (Z. Sudolski, *Wstęp*, w: Z. Krasieński, *Listy do Koźmianów*, opracowanie i wstęp Z. Sudolski, Warszawa 1977, s. 12).

<sup>83</sup> Warto w tym kontekście dodać uwagę, że nie tylko w Zygmuncie Krasieńskim wzbudzał *Stefan Czarniecki* wielkie nadzieje. Por. sąd Michała Grabowskiego (*Listy literackie*, Kraków 1934, s. 348), który – jeszcze w trakcie tworzenia przez Koźmiana poematu – wypowiadał się następująco: „niezmiernie się cieszę z pomysłu klasycznej polskiej epepi, bo straciłem nadzieję, żeby romantyczne mogły być tym, czym powinny”. Zob. M. Piechota, *W kręgu marzenia o eposie w drugiej połowie XIX wieku*, w: *Między krytyką a prozą artystyczną pozytywizmu i modernizmu*, red. H. Bursztyńska, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego nr 911, Katowice 1988, s. 7–25; tenże, *Żywiół epepiczny w twórczości Juliusza Słowackiego*, Katowice 1993, s. 11 i nn. Zob. też R. Przybylski, *Zmierzch rozumnego heroizmu*, w: *Problemy polskiego romantyzmu*, Seria druga, red. M. Żmigrodzka, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 185.

krytyczne sądy Zygmunta Krasińskiego – zauważył: „Czego zaś nie znalazł [Z. Krasiński – Ł.Z.] w utworze Koźmiana, to *daru tworzenia*”<sup>84</sup>. Pod pojęciem *daru tworzenia* przypuszczalnie ukryta została, tak ją ówczesnie nazywano, *imaginacja*. Do niej to – rozumianej jako swoiste połączenie talentu, wyobraźni, wyczucia, poetyckiego smaku – przyjdzie w niniejszym rozdziale niejednokrotnie jeszcze powrócić.

Zatem tworząc *Stefana Czarnieckiego*, pragnął poeta w jakimś stopniu „pościć cugle” negatywnym emocjom; „zaprzęgniętą” do pracy energię twórczą wykorzystać jako swoistą – pozwalającą rozładować zbędne i niezdrowe napięcie – terapię. Złość dostrzegalna jest więc w każdej warstwie dzieła: od konwencji, w jakiej zostało napisane, poprzez język, aż po zawartość merytoryczną. Samego przedsięwzięcia oraz intencji, z jakimi zasiadał do tworzenia poematu, nie zamierzał – rzecz jasna – Koźmian ukrywać. A przynajmniej nie przed przyjaciółmi. Zwierając się z „rozterek”, z charakterystyczną sobie szczerością, pisał w liście do Wincentego Krasińskiego: „Czy potrafię wystawić Polskę nie taką, jaką sobie marzą romantycy, lecz taką, jaką była, z całym zaletami i wadami charakteru, nieukojonymi, lecz historycznymi?”<sup>85</sup>.

Czyż w całym tym „zapale” twórczym, jaki ogarnął sędziwego klasyka, nie doszukamy się elementów niezamierzonej śmieszności? Szczególnie dziś, gdy znamy wszystkie okoliczności powstawania dzieła? Oto uczeń szkoły oświecenia pragnie oddać cześć i „wywdzięczyc się” dawno już okrytej mrokami przeszłości epoce. Wdzięczny jest – co naturalne – za to, kim ona go uczyniła: prawowitym dzieckiem, brutalnie bezczeszczonej obecnie – użyjmy tu metafory – „prawdziwej wiary”. W piotrowickim dworku Koźmiana<sup>86</sup>, gdzie duch romantyczny nie był mile widziany, oddychano wyłącznie „powietrzem przeszłości”, zatem ta – wyrosła z uczucia *wdzięczności* – „oświeceniowa inspiracja”, wydaje się całkiem prawdopodobna. Z całą mocą wybrzmiewa tu pytanie: czy twórczy zapał można czerpać z miłości (wdzięczności) i nienawiści jednocześnie? Miłości do klasycyzmu, nienawiści do innych „propozycji kulturowych” XIX wieku?

Pytam o to, czy Koźmian zdecydowałby się (znalazłby chęć, wewnętrzną potrzebę) na stworzenie tak monumentalnych dzieł, jak *Ziemiaństwo polskie*

---

<sup>84</sup> L. Siemiński, *Kajetan Koźmian*, w: tenże, *Portrety literackie*, t. 1, s. 362. Wszystkie podkreślenia w niniejszym rozdziale są – o ile nie zostanie zaznaczone inaczej – mojego autorstwa: Ł.Z.

<sup>85</sup> Cyt. za: A. Bar, *Kumoszki na Parnasie*, Kraków 1947, s. 217.

<sup>86</sup> Zob. *Dworek piotrowicki i jego mieszkańcy w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego*, w: M. Dębowczyk, U. Pytlak, *Śladami Koźmianów, Przewłockich, Konwerskich*, Bychawa 2003, s. 19–39.

oraz *Stefan Czarniecki*, gdyby romantyzm nigdy do nas nie dotarł? Czy wówczas klasycyzm „wystarczyłby”, aby rozpałić w starym poecie ten gorący poetycki „zapał”, ów „twórczy ogień”? Wydaje się to wątpliwe. A wątpliwości jedynie podsycają inklinację do zadawania takich oto pytań: „czy potrafię wystawić Polskę nie taką, jaką sobie marzą romantycy?”. Oto główny cel, nadrzędna intencja, motyw przewodni oraz klucz interpretacyjny do ostatniego poematu Koźmiana: niechęć, antagonizm, niezgoda, opozycjonizm itd.

Lucjan Siemieński, który zdecydowanie nieprzychylnym okiem spoglądał na klasycystyczny „fanatyzm” Koźmiana, w przypadku jego – płynącego z niemal każdej strony *Czarnieckiego* – „światopoglądowego zacierzenia”, stwierdza, że słusznie „ściera on zarozumiałość młodych i upomina się o zasługi jego epoki należne”<sup>87</sup>. Z drugiej jednak strony – co zauważa badacz – aby wzmocnić ostrze wymierzonej w romantyków krytyki, sam „ogrzewa się ciepłem młodości i ku schyłkowi życia wchodzi w stosunek z poetą nowej ery, który ją najwspanialej i najgodniej reprezentował”<sup>88</sup>. Wypada postawić tu pytanie o prawdziwy powód zwrócenia się Koźmiana do Krasińskiego po pomoc. Czy – jako sędziwy już „wierszokleta” – potrzebował wsparcia ze strony pełnego sił twórczych i artystycznej potencji młodego poety? A może liczył na pomoc w zaostreniu anty-romantycznych akcentów dzieła, wszak kto lepiej mógł wiedzieć, co najsilniej „uderzy” w romantyczne pokolenie, niż jeden z jego przedstawicieli?<sup>89</sup>.

Istnieje też inna ewentualność. Otóż Koźmian – jako że nie zamierzał upubliczniać swego *poematu historycznego* – pragnął dowiedzieć się, jakie wrażenie jego ortodoksyjnie klasycystyczne dzieło zrobi na odbiorcy romantycznym. Znając – tak charakterystyczną Koźmianowi – silną potrzebę konsultacji wszelkich płodów swego pióra z przyjaciółmi: wystarczy przypomnieć, jak duży stopień ingerencji w ostateczną formę *Ziemiaństwa polskiego*<sup>90</sup> należał

<sup>87</sup> L. Siemieński, *Kajetan Koźmian*, w: tenże, *Portrety literackie*, t. 1, s. 360.

<sup>88</sup> Tamże.

<sup>89</sup> K. Koźmian do końca życia był czynnym „żołnierzem obozu klasyków” (sam się zresztą tym mianem określał: zob. A. Bar, *Kumoszki na Parnasie*, s. 208), lecz Zygmunt Krasiński – choć jego ojciec prowadził popularny salon literacki Warszawy, gdzie dochodziło do starć na tle światopoglądowym – nigdy oficjalnie nie przyłączył się do żadnej ze stron. Z. Sudolski (*Krasiński. Opowieść biograficzna*, s. 71) konstatuje: „Echa tego rodzaju wystąpień [kłótni literackich – L.Z.] niewątpliwie docierały do Zygmunta Krasińskiego, nie wiemy jednak, niestety, jakie budziły w nim uczucia. Kto wie, czy nie bezwzględność stanowiska klasyków i poziom ich ataku nie odstręczał przyszłego poety od uczestnictwa w dyskusjach dostojnego areopagu literackiego. Zygmunt z pewnością musiał zdawać sobie z tego sprawę, że ujawnienie jego opinii literackich stałoby się skandalem w salonie ojca i odbiło głośnym echem w kręgach warszawskiej socjety”.

<sup>90</sup> Zob. P. Żbikowski, *Uwagi wstępne*, w: K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie*, oprac. P. Żbikowski i M. Nalepa, Kraków 2000, s. 9–31.

do Ludwika Osińskiego (który *notabene* zmarł w 1838 roku, czyli przy tworzeniu kolejnego poematu pomóc już nie mógł), można wyrokować, że również w przypadku *Stefana Czarnieckiego* potrzebował autor podobnej podpory. Spróbujmy jednak ująć ten problem w nieco szerszym aspekcie.

Kajetan Koźmian – w trakcie pisania ostatniego poematu – to niemłody już człowiek, o potężnym doświadczeniu zarówno politycznym, jak przede wszystkim literackim. Był koneserem sztuki, osobą czytaną, o wyrobionym i ugruntowanym – za sprawą systematycznej lektury starożytnych mistrzów – „smaku artystycznym”<sup>91</sup>. Przez cały okres „aktywności zawodowej” był stałym (co potwierdza choćby jego – omawiana w poprzednim rozdziale niniejszej pracy – karykatura w *Salonie warszawskim* Adama Mickiewicza), zawsze przez gospodarzy wyczekiwany, gościem salonów literackich, które również pozwoliły mu zdobyć ogładę oraz niebagatelny „zmysł” krytyczny.

Ponadto Koźmian to uczeń szkoły oświecenia<sup>92</sup>, radykalnie podchodzącej do kwestii autorytetu, wzoru, doświadczenia, a przede wszystkim – mającego stanowić odzwierciedlenie oraz rękojmię posiadanych kompetencji – wieku. O ile więc potrzeba „krytycznych konsultacji” jest w przypadku twórcy *Ziemiaństwa polskiego* całkowicie zrozumiała, o tyle poszukiwanie jej u człowieka młodego, mało tego: u przedstawiciela znienawidzonego „obozu romantyków” (nawet jeśli w grę wchodziła sympatia i zwyczajna „ludzka słabość”), to rzecz doprawdy kuriozalna. Zdziwienie potęguje świadomość, że do momentu rozpoczęcia przez nich „korespondencyjnego dialogu”, wzajemnych relacji (co ważne: relacji innych niż, stereotypowe dla ówczesnej kultury, zwroty grzecznościowe i „konwencjonalna przyjaźń”<sup>93</sup>) na linii Kajetan Koźmian – Zygmunt Krasiński nie było praktycznie wcale.

Powodem ich nawiązania okazała się osobliwa sytuacja, jaka zapanowała w życiu obu poetów po 1830 roku: Koźmian zaczął prowadzić tryb życia – *nomen omen* – do gruntu osiadły, autor *Przedświtu* – wręcz przeciwnie. Jest to

<sup>91</sup> We wstępie do *Listów Zygmunta Krasińskiego o poemacie Stefan Czarniecki* (s. 5), A.E. Koźmian sylwetki swego ojca oraz jego „korespondencyjnego interlokutora” scharakteryzował następującym zdaniem: „Tu jest miejsce wspomnienia [...] pisarza, który w dawniejszych czasach i w zawodzie publicznym i w piśmiennictwie ojczystym niemałe zasługi położył, którego głos długo był słuchanym i cenionym, z wieszczem, którego obecni naród rozumiał, ukochał, i czuciem się jego zagrzewał”.

<sup>92</sup> Zob. *Od liryki do retoryki. W kręgu słowa, literatury i kultury*, red. I. Kadulski i R. Grześkowiak, Gdańsk 2004.

<sup>93</sup> W ten sposób widział zresztą przyjaźń Kajetana Koźmiana z Zygmuntem Krasińskim Ryszard Przybylski (*Zmierzch rozumnego heroizmu*, s. 189): „[...] autor *Czarnieckiego* i twórca *Przedświtu* to dwie tak różne osobowości, dwaj tak różni poeci i dwaj tak różni katolicy, że ich kontakty dadzą się sprowadzić do prawienia sobie wzajemnych duserów. W poglądach byli wyjątkowo uparci i nieugięci”.

o tyle zaskakujące, że Koźmian prosił o ocenę/recenzję/krytykę swych utworów tylko najbliższych, najwierniejszych przyjaciół. Dlaczego?

W korespondencji autora *Czarnieckiego* i Franciszka Wężyka – przekonuje Barbara Oleksowicz – dość często możemy przeczytać kategorycznie brzmiące polecenia »Nie pokazuj tego nikomu, a przynajmniej nie wydawaj mego imienia« lub »przeczytaj, nie pokazuj nikomu i spal«. Pobrzmiwające w tych ostrzeżeniach obawy przed dekonspiracją nie były obawami spiskowców, ale poetów zaniepokojonych, iż ich wiersze mogłyby dostać się w niepowołane ręce. Bo jeśli korespondujący ze sobą przyjaciele czegoś tak naprawdę bali się, to śmiechu. Oczywiście, nie tego wysokiego, który stał na straży rozsądku, wypełniając sobą formy powołane, by go wspierać, jak satyra czy poemat heroikomiczny. Nienawidzili śmiechu niskiego, co deprecjonował ich pracę<sup>94</sup>.

Tę właśnie zagadkę postanowił wyjaśnić Andrzej Edward Koźmian, wydając *Listy o poemacie „Stefan Czarniecki”*. Przyjrzyjmy się bliżej jego punktowi widzenia. Syn Kajetana i przyjaciel Zygmunta Krasińskiego był bezpośrednim świadkiem rodzącej się zażyłości pomiędzy dwoma poetami z przeciwnych obozów literackich. Dzięki temu jego relacja może stanowić pierwszorzędne źródło do badania interesującej nas tematyki:

Gdy więc [Kajetan Koźmian – Ł.Z.] rozpocząwszy w 62 roku życia wielkich rozmiarów poemat, który w 79 zakończył, a w którym wśród smutku owej epoki pokrzepienia szukał, dowiedział się w 1844 o przybyciu Zygmunta do kraju, powierzył synowi pierwsze pieśni wykończone dla przewiezienia ich do Warszawy i poddania pod sąd młodego wieszcz<sup>95</sup>.

Mamy tu więc – o ile zaufać autorowi powyższych słów – bezpośrednie wskazanie nadrzędnej idei, która „włożyła” sędziwemu poecie „pióro do ręki”. Była to, jak się okazuje, nadzieja na terapeutyczną, wyzwalającą od „smutku” moc pracy twórczej. Potrzebował zatem „strudzony życiem” świadek minionej epoki pocieszenia, lecz czy odnalazł je dzięki klasycystycznym strofom swego poematu historycznego – tego syn poety już nie wyjawia. Z kontekstu powyższej wypowiedzi nie wynika również, co mogło być bezpośrednim powodem zwrócenia się po pomoc do Zygmunta Krasińskiego.

Potraktujmy to jednak jako kwestię zupełnie marginalną, inny bowiem fakt bardziej wprawia w zdumienie czytelników *Słowa wstępne*. Oto osoba, która wykorzystuje najmniejszą choćby okazję do tego, aby wyolbrzymiać i podkreślać zalety swojego ojca – zawsze dumny ze swej genealogii Andrzej Edward Koźmian – w niezwykle „oszczędny” sposób przedstawia wrażenia, jakich doznał „młody wieszcz” pod wpływem pierwszej lektury *Stefana*

<sup>94</sup> B. Oleksowicz, „Gwiazda czystym światłem połyskująca”. *Kajetan Koźmian o Zymuncie Krasińskim*, w: *Zygmunt Krasiński. Nowe spojrzenia*, red. G. Halkiewicz-Sojak i B. Burdziej, Toruń 2001, s. 464.

<sup>95</sup> A.E. Koźmian, *Wstępne słowo do Listów o poemacie „Stefan Czarniecki”*, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, Warszawa 1977, s. 714.

*Czarnieckiego*. Przyjrzyjmy się temu: „z właściwą sobie porywającą wymową tłumaczył [Zygmunt Krasiński – Ł.Z.] doznawane wrażenia, wytykał z rzadką bystrością krytyczną dostrzeżone wady i usterki [poematu *Kajetana* – Ł.Z.] tak w całych ustępach, jak w pojedynczych wierszach”<sup>96</sup>. Tego, czy „doznawane wrażenia” były pozytywne, czy wręcz przeciwnie – z kontekstu słów młodego Koźmiana, niestety, nie wywnioskujemy. O czym to może świadczyć? Oczywiście, wspomina tu autor o życzeniu Krasińskiego, aby *Czarniecki* „rósł, wyrabiał się i do końca doprowadzony został”, co oznacza, że romantyczny krytyk dzieła nie potępił, a wręcz przeciwnie. Lecz zdecydowanie brak tu jednego choćby słowa pochwalnego na cześć poetyckiego talentu Kajetana Koźmiana, co wśród „zapalonych” miłośników – gdyby tacy kiedykolwiek się pojawili – twórczości poety z Piotrowic, rodzić może pewien „niedosyt”.

Niedosyt ów zacznie się powiększać, gdy w kontekście *Słowa wstępnego* przeanalizujemy stosunek autora *Ziemiaństwa polskiego* do całokształtu twórczości Zygmunta Krasińskiego. Przypomnijmy, że na początku lat 40. XIX wieku był syn gen. Wincentego znany przede wszystkim jako autor – choć wydanych anonimowo lub pod fikcyjnym nazwiskiem Spirydiona Prawdzickiego – takich dzieł, jak *Irydion* (Wiedeń 1835) czy *Nie-Boska komedia* (Paryż 1835). Ich sława dotarła nawet do piotrowickiej ustroni.

O ile wśród licznej rzeszy zwolenników twórczości „w duchu romantycznym” tworzonej największy nawet zachwyt utworami Krasińskiego dziwić nie może, o tyle informacja, że Kajetan Koźmian także „radował się nią i poklaskiwał jej”<sup>97</sup>, wprawia w niemałą konsternację. A, wedle autora *Słowa wstępnego*, dokładnie taka była reakcja jego ojca po lekturze dramatów „młodego wieszczka”. Podobne konstatacje znajdziemy u Lucjana Siemieńskiego:

Tyle kreacyjnych zdolności, taka świeżość i oryginalność pomysłów, dziwny urok wspańskiego stylu, wszystko to budziło w klasyku admirację dla genialnego młodzieńca, i z a-  
częto godzić go z pło d a m i n o w e j s z k o ł y, która wchodząc na tor wielkich  
pomysłów ogarniających naród, i największe zdarzenia ludzkości, jemu zaimponowała<sup>98</sup>.

Wchodzimy tu na „grząski grunt” – nierzadkich po jego śmierci – wysiłków „wybielenia” skrajnie antyromantycznej postawy, jaką za swego życia odznaczał się Kajetan Koźmian. Nie mówimy zresztą tylko o „wybieleniu”, dochodziło bowiem do licznych prób ukazania go jako „nawróconego na romantyzm” (albo – w umiarkowanych przypadkach – sympatyzującego z tym ruchem). Najwybitniejszym przykładem procesu „godzenia Kajetana z płodami nowej szkoły” stała się – co warto przypomnieć – poczyniona przez

<sup>96</sup> Tamże.

<sup>97</sup> Tamże.

<sup>98</sup> L. Siemieński, *Kajetan Koźmian*, w: tenże, *Portrety literackie*, t. 1, s. 361.



Andrzeja Edwarda „śmiała ingerencja” w ostateczną formę pierwszego wydania *Pamiętników* ojca. Takie zabiegi wpisywały się oczywiście w „polityczne zapatrywania” potomków Koźmiana-seniora, którzy chcieli zbliżyć się do „konserwatywnych kręgów” ówczesnych polskich elit intelektualnych, szczególnie do Hôtel Lambert księcia Adama Czartoryskiego.

Poza tym istniały też pobudki natury – nazwijmy to – snobistycznej, bowiem jak zauważa Zbigniew Sudolski, „Andrzejowi Edwardowi i konserwatywnym kręgom klanu Koźmianów zależało na podniesieniu swego prestiżu przez ukazanie powiązań z autorem *Psalmsów przyszłości*”<sup>99</sup>. O ile jednak intencje wprowadzenia wszelkich „korekt”, retuszy, przemilczeń, przeinaczeń itp. w treść dzieł Koźmiana wydają się jasne i zrozumiałe, o tyle jaskrawa niekonsekwencja, czyli brak tego typu zabiegów przy odmalowaniu sceny „zapoznania się” Krasińskiego ze *Stefanem Czarnieckim*, okazuje się zastanawiająca<sup>100</sup>. Można to tłumaczyć, stosując prostą logikę: łatwiej bowiem czytelnikom uwierzyć było w zachwyty Koźmiana nad *Nie-Boską komedią*, niż w Krasińskiego „rozpływanie się” nad poetyckim kunsztem *Czarnieckiego*.

Tłumaczenie to wydaje się jednak niewystarczające, szczególnie jeśli – „wylewając się” z każdego niemal listu młodego wieszczka do sędziwego

<sup>99</sup> Z. Sudolski, *Wstęp*, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 5–6. Z. Sudolski zdradza, że rodzina Krasińskich nie była publikacją listów Zygmunta z Kajetanem zachwycona. W komentarzach do listów zauważa badacz, że już sam Krasiński, po zakończeniu korespondencji z autorem *Stefana Czarnieckiego*, w liście do Adama Sołtana z 22 VII 1851 roku pisał krytycznie o „próżności starca, a jeszcze bardziej syna jego, którego rzemiosłem wszędzie deklamować ojca i do ojca pisane wierszyki” (tamże, s. 26–27). Pod terminami „starca” oraz „syna” ukrywają się, rzecz jasna, Kajetan oraz Andrzej Edward Koźmianowie. Dla porównania, przywołajmy słowa Andrzeja Edwarda Koźmiana, wyjaśniające powody, dla których zdecydował się na publikację tej korespondencji (*Wstępne słowo do Zygmunta Krasińskiego Listów o poemacie „Stefan Czarniecki”*, Poznań 1859, s. 1–2): „listy i pisma Zygmunta Krasińskiego, jakie w rękę moim miałem, zniósłem do skarbcza publicznego, składając je jego Czcigodnej Wdowie, aby jedne i drugie do korespondencji męża włączyła, i wraz z nią ogłosiła drukiem. Lecz sama ich osnowa tak odrębną stanowi całość, że i z acna małżonka Zygmunta, i najbliżsi jego przyjaciele uznali, iż je osobno wydać można i należy [...] jako znakomitą estetyczną pracę, jako [...] straż przednią korespondencji przygotowanej się do druku, okazującą czytelnikom czego po obszerniejszym zbiorze listów i pism Zygmunta oczekiwać mają”.

<sup>100</sup> Szczególnie, że Andrzej Edward Koźmian nie omieszkał (aby się „usprawiedliwić” użył zwrotu: „przebaczyć raczą czytelnicy synowskiemu uczuciu, iż pozwolę sobie...”) – w analizowanym tu wstępie – przytoczyć niezwykle pochlebny ocenę *Czarnieckiego*, stworzoną przez „jednego z rodaków mieszkających w Rzymie”: „Zjawił się w świecie literacko-polskim nowy poemat *Stefan Czarniecki* przez Kajetana Koźmiana z dedykacją do Zygmunta Krasińskiego. Albo ja się wcale nie znam na wartości dzieła tego rodzaju, albo to jest najwspanialszy poemat polski, mogący stanąć obok najszczytniejszych zagranicznych plodów” (cyt. za: A.E. Koźmian, *Słowo wstępne*, w: *Zygmunta Krasińskiego listy o poemacie Stefan Czarniecki*, Poznań 1859, s. 4).

poety – egzaltację<sup>101</sup>, dowody gorącego uczucia (bez względu na to, czy autentycznego, czy wynikającego jedynie z szacunku do przedstawiciela minionej epoki oraz, w jednej osobie, przyjaciela swego ojca) zestawimy z „umiarkowaną” relacją Andrzeja Edwarda, ograniczającą się do ogólnikowych, niemal wymijających stwierdzeń<sup>102</sup>. Poczynmy zestawienie kontekstów:

- Gdy mowa o stosunku Koźmiana do poezji Krasińskiego, padają zwroty: „radował się nią i poklaskiwał jej” – brakuje tu słów krytyki;
- Gdy omawia się relację Krasińskiego do poezji Koźmiana, stosuje się takie określenia: „tłumaczył doznawane wrażenia” (...jakie?); „Mimo niejakie odcienia w tych lub owych zdaniach i wyobrażeniach, rozumieli się”; „spójnią ich dwóch duchów stanowiła zupełna zgoda w najgłębszych uczuciach i w najświętszej wierze, bo w sferze moralnej nie wyznawali różnych zasad, odmiennego przekonania” – a zatem w każdej innej kwestii musieli się całkowicie różnić?

Lektura *Słowa wstępnego* dostarcza informacji o „rzadkiej bystrości krytycznej”, jaką odznaczać się miał młody wieszcz, oraz otwartej i w pełni empatycznej postawie sędziwego poety. Jeśli zatem pojawiają się zwroty świadczące o „różnicach ich przekonania”<sup>103</sup>, to – jak możemy wnioskować z powyższego kontekstu – przemawiają one na „niekorzyść” postawy twórcy *Ziemiaństwa polskiego*, zdecydowanie „pomniejszając go” w obliczu „wielkości” Krasińskiego-wieszca.

Ujmijmy to w inny sposób: Zygmunt Krasiński to – opierając się na słowach Andrzeja Edwarda – sławny, słusznie uznany za mistrza pióra, genialny

<sup>101</sup> Wystarczy zacytować fragment pierwszego listu Z. Krasińskiego do K. Koźmiana: „Przyznaję prawdę całą, zrazu z uprzedzeniem, dalej z zajęciem, później z rosnącym uwielbieniem, wreszcie z miłością słuchałem i czytałem *Czarneckiego*. Bo miłość to stosunek ducha do piękności, a *Czarnecki* pięknym jest” (Z. Krasiński do K. Koźmiana, 23 marca 1844, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 21).

<sup>102</sup> W dalszej części wstępu do listów o poemacie *Stefan Czarniecki*, czyli w *Życiorysie Zygmunta Krasińskiego*, Andrzej Edward Koźmian położył nacisk na krytyczny odbiór poematu ojca: „Przy czytaniu głośnym dzieła [*Stefana Czarnieckiego* – Ł.Z.], zwykł był [Zygmunt Krasiński – Ł.Z.] wszystkie celniejsze miejsca wskazywać, podnosić i dodawać do nich wzniosłe słowa własnej poezji. Wytykał także dostrzeżone usterki i błędy, a wśród tych krytycznych uwag, trzeba było słuchać go, uczyć się i podziwiać” (A.E. Koźmian, *Życiorys Zygmunta Krasińskiego*, w: *Listy Zygmunta Krasińskiego o poemacie „Stefan Czarniecki”*, Poznań 1859, s. 38).

<sup>103</sup> W kontekście krytyki *Stefana Czarnieckiego*, jakiej dokonuje Zygmunt Krasiński, Z. Sudolski konstatuje: „W pełnych rewerencji listach Krasińskiego odnajdujemy polemikę nie tyle z ideą przewodnią i bohaterem wspomnianego eposu, który miał być potępieniem ideowo-politycznych konsekwencji Mickiewiczowskiego *Konrada Wallenroda*, ile z filozoficzno-estetycznymi założeniami autora poematu” (Z. Sudolski, *Wstęp*, w: tenże, *Wincynty Krasiński...*, s. 12).

adept sztuki poetyckiej; jego słowo „było ogniste, unoszące, pełne miłości i nadziei”, z kolei Kajetan Koźmian pragnie dostąpić tej łaski, aby Mistrz<sup>104</sup> wyciągnął ku niemu „pomocną dłoń”, czyli pozwolił choć odrobinę ogrzać się przy blasku tego *ognia*: „Starszy młodszego ogniem nieraz się zagrzewał i pokrzepiał; przygnębiony i wiekiem, i nieszczęściami czasu, spostrzegając w sobie gaśnięcie sił, ku niemu zwracał wejrzenie”<sup>105</sup>. To, czego nie dokonał geniusz Adama Mickiewicza, udało się – jak widzimy – Zygmunutowi Krasińskiemu: oto zacierzewanego w swej „oświeceniowej ślepocie”, sędziwego klasyka *uleczył*<sup>106</sup>, czyli „pogodził z płodami nowej szkoły”.

We wspomnieniach Andrzeja Edwarda zazębiają się, dwie siły: miłość oraz szacunek względem ojca z ewidentnym uwielbieniem twórczości i osoby Zygmunta Krasińskiego. Koźmian-junior pragnął dokonać rzeczy na pozór niemożliwej – połączyć ze sobą obu poetów: klasyka z romantyką. Użyłem zwrotu „na pozór”, bowiem syn Kajetana nie musiał tak naprawdę nic robić. Zażyłość autora *Ziemiaństwa polskiego* z twórcą *Irydiona* to historycznoliteracki fakt, którego nie trzeba udowadniać, wystarczy przeczytać ich epistolarny dialog. Co prawda, owa zażyłość zasadzała się na licznych paradoksach, które wymieniałem we wstępie niniejszego rozdziału (nieadekwatność: wieku, poetyki, światopoglądu, filozofii itp.), największym jednak z owych paradoksów jest sam poemat, *Stefan Czarniecki*, dzieło w pełni antymłodzieżowe, w którym Zygmunt Krasiński dostrzegał piękne fragmenty, co więcej: gorliwie pomagał przy jego pisaniu.

Korespondencja Krasińskiego z Koźmianem, poświęcona poematowi tego ostatniego, urywa się, na co zwróciliśmy już uwagę, w roku 1850. Swoistym jej ukoronowaniem staje się wiersz Krasińskiego adresowany do sędziwego

---

<sup>104</sup> Trzeba tu podkreślić, że relacja na linii „Koźmian – Krasiński” nie był to „monolog krytyczny” (Krasiński dawał wskazówki Koźmianowi), lecz swoisty „krytyczny dialog”. Choć to jedynie Koźmian korzystał z uwag swego młodszego „korespondencyjnego interlokutora”, a nie na odwrót, to jednak Ryszard Przybylski (*Zmierzch rozumnego heroizmu*, s. 189) zauważył, że Kajetan Koźmian m.in. namawiał Krasińskiego, by ten w swym *Przedświcie* przeformułował zakończenie żywota wielkiego hetmana w duchu jego epepei. Z tym, rzecz jasna, romantyk nie chciał się zgodzić.

<sup>105</sup> A.E. Koźmian, *Wstępne słowo do Listów o poemacie „Stefan Czarniecki”*, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, s. 715.

<sup>106</sup> Warto zaznaczyć, że istotnie takie próby „nawrócenia Koźmiana na romantyzm” Zygmunt Krasiński podejmował. Jak zauważa A. Waśko, „Krasiński, spłacając rachunek towarzyskich zobowiązań, zdaje się oczekiwać, że Koźmian niejako w rewanżu da się nawrócić na romantyczny profetyzm (przyjmie założenia *Przedświtu* i wymodeluje bohatera według zrealizowanego tam wzoru) oraz że przyjmie na siebie rolę romantycznego poety-wieszczka. Koźmian oczywiście nie ma na to ochoty, jakkolwiek rozumie, do czego jest namawiany, a swoje stanowisko uzasadni pośrednio później, w wierszu adresowanym *Do Zygmunta Krasińskiego*” (A. Waśko, *Literacki i polityczny dialog*, s. 239).

poety, o incipicie: *Czemu, mistrzu, masz siwiznę*<sup>107</sup>. Czego nie wypowiedział Krasieński bezpośrednio w listach, zawarł właśnie w tym liryku, dlatego warto przyjrzeć się mu dokładniej:

Czemu, mistrzu, masz siwiznę  
 Stokroć młodszą mej młodości?  
 – Boś za młodu miał ojczyznę,  
 A ja tylko proch jej kości  
     Czemu, mistrzu, dotąd tleje  
     Żar ci w piersiach niezrównany?  
 – Boś za młodu znał nadzieje,  
 A ja tylko zwątpień rany.  
 Z grobu nieraz wyrzał w górę,  
 Czuł już dreszcze zmartwychwstania:  
 Jam wciąż patrzył tylko w chmurę,  
 Która Boga mi przesłania.  
     Młodość, mistrzu, jest rzeźbiarką,  
     Co wykuwa żywot cały;  
     Choć przemienie sama szparko,  
     Cios jej dłuta wiecznotrwały.  
 Więc już zwiodłem – gdyś ty dzielnym,  
 Gdyż żyw jeszcze, mrę nikczemnie –  
 I nie będę nieśmiertelny –  
 Ach, szczęśliwszy ty ode mnie!

Krasieński dokonuje porównania sytuacji życiowej obu poetów. Autor kreuje siebie na człowieka, którego – pomimo młodego wieku – przepełnia zwątpienie, rezygnacja, bezsilność. Ale przede wszystkim cierpienie, czyli ten element ludzkiej egzystencji, który zdaje się ogrywać główną rolę w *Nie-Boskiej komedii*.

Liryk kończy się westchnieniem: „Ach, szczęśliwszy ty ode mnie!”. Z jednej strony – tak ją zresztą, jak mniemam, odebrał sam Koźmian – jest to pochwała sędziwego „świadka” i „uczestnika” minionej epoki, człowieka, który widział przedrozbiorową Rzeczypospolitą wolną i niepodległą<sup>108</sup> („Boś za młodu miał ojczyznę,/ A ja tylko proch jej kości”). Przeżył poeta momenty

<sup>107</sup> Z. Krasieński, *Do Kajetana Koźmiana*, w: Z. Krasieński, *Listy do Koźmianów. Aneks*, s. 499.

<sup>108</sup> Zjawisko „bycia szczęśliwym”, jako generacyjnego wyróżnika w polskim społeczeństwie XIX wieku, Koźmian pojmował zupełnie inaczej niż Krasieński. Uważał, że każde pokolenie, które nie musiało patrzeć na zgon Polski, będzie szczęśliwsze niż klasycy. W wydanej w 1874 roku, a sporządzonej w 1818 roku na zlecenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, pochwałę Jana Henryka Dąbrowskiego, zwracał się do młodszych pokoleń tymi słowami: „Wy coście Ojczyzny nie tracili nie zdołacie sobie wystawić ówczesnego stanu serc polskich, wy nawet młodzieńcy, już pomyślniejszego losu następcy, jej boleści objąć nie możecie, boście na zgon Polski i początek niedoli nie patrzyli”. K. Koźmian, *Pochwała Jana Henryka Dąbrowskiego, z polecenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego*, Kraków 1874, s. 5. Zob.

prawdziwych nadziei, związanych choćby z takimi osobami, jak Tadeusz Kościuszko<sup>109</sup>, ks. Józef Poniatowski czy Napoleon Bonaparte („Z grobuś nieraz wyrzwał w górę,/ Czuł już dreszcze zmartwychwstania”). Ta wizja „minionych nadziei” pozostała w (z) nim do końca życia, i pomimo niesprzyjających warunków politycznych, mogła egzystować, trwać, „tleć” („Czemu, mistrzu, dotąd tleje/ Żar ci w piersiach niezrównany?”<sup>110</sup>). I rzeczywiście tak było – żył Koźmian w Piotrowicach pograżony „duchem przeszłości”, zagrzebany w swych pamiętkach, wspomnieniach, książkach.

Zygmunt Krasiński nie był zdolny do przybrania takiej postawy. Urodzony w roku największej klęski nadziei Polaków – 1812, mógł jedynie żywić przeświadczenie, że nastąpi kiedyś ów upragniony dzień wolności. Ten „moment”, gdy wszelkie nadzieje, iluzje szczęścia się „zmaterializują”, skonkretyzują, ziszczą. Ale tak czy inaczej była to nadzieja budowana na iluzji, marzeniu, przekazach, pośrednikach – nie na wspomnieniach („Jam wciąż patrzył tylko w chmurę,/ Która Boga mi przesłania”).

W kontekście moich rozważań to nie – zawarte w wierszu *Do Kajetana Koźmiana* – zestawienie/omówienie życiowej sytuacji obu bohaterów (nadawcy i odbiorcy) okazuje się najważniejsze, lecz rezultat tego porównania. Okazuje się bowiem, że nie zachodzi pomiędzy nimi żadna interakcja, nie odnajdujemy ani jednego elementu, który mógłby zostać określony mianem miejsce wspólne, łączące, integrujące. Otóż na oś kompozycyjną składa się tu przeciwstawienie sobie dwóch zupełnie odmiennych światów: Koźmiana i Krasińskiego. Jeśli wiersz ten miałby coś oznajmiać, niewątpliwie byłby nim sygnał: „»TY« i »JA« różnimy się od siebie”.

Takie zakończenie epistolarnego dialogu, poświęconego *Stefanowi Czarnieckiemu*, jest rzeczywiście zaskakujące. Z drugiej strony zaś rozwiewa nam ono wiele niejasności, które dostrzegliśmy w trakcie niniejszych rozważań. Przede wszystkim nie powinno się porównywać obu twórców: ich poetyk, życiorysów, dokonań. Wyniki takich zabiegów nie mogą być w żadnym przypadku miarodajne: należeli oni bowiem do dwóch skrajnych, zupełnie odmiennych rzeczywistości.

Czy więc ich relację można nazwać przyjaźnią? Zdecydowanie nie. Chodziło raczej o wzajemny szacunek, życzliwość i zrozumienie, co ułatwiały koneksje rodzinne (Zygmunt to syn Wincentego, bliskiego przyjaciela Kajetana), przynależność społeczna (arystokraci), tożsamość wyznawanych

A. Kraushar, *Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk 1800–1832*, ks. III, Kraków–Warszawa 1802, t. 4, s. 233.

<sup>109</sup> Zob. B. Oleksowicz, *Legenda Kościuszki. Narodziny*, Gdańsk 2000.

<sup>110</sup> Chociaż akurat termin „tleć” oraz „żar” są całkowicie do siebie nieprzystające, tleć może iskierka, żar natomiast „buchać” lub „goreć” itd.



Tadeusz Kościuszko Naywyższy Nalczelnik siły zbroyney Narodu Polskiego, powst. 1794, Polona



poglądów i zasad (konserwatyzm, wrogość wobec rewolucyjnych ruchów), a także łącząca ich miłość do historii Polski. Generalizując, możemy skonstatować, że to te wartości, skonkretyzowane w poemacie Koźmiana, przyciągnęły uwagę Zygmunta Krasińskiego. I skłoniły go do pomocy przy pisaniu *Stefana Czarnieckiego*. Co więcej: wyznaczniki owe – dodajmy – okazały się silniejsze, niż wyraźny rozdźwięk i podział wśród literatów polskich połowy XIX wieku: na klasyków i romantyków.

#### 4. *NIE-BOSKA KOMEDIA* – POEZJA W LUDZKIE DRAMATY UWIKLANA. INTERPRETACJA

Osobą prowadzącą korespondencyjny dialog z Kajetanem Koźmianem, poświęcony *Stefanowi Czarnieckiemu*, był Zygmunt Krasiński... A kim tak naprawdę on był? Jak uczy historia literatury polskiej: to jeden z trójcy narodowych wieszczów (obok Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego), a przede wszystkim wybitny przedstawiciel polskiego romantyzmu<sup>111</sup>. Podczas naszych interpretacji i analiz, w których szukaliśmy nici porozumienia pomiędzy nim a autorem *Ziemiaństwa polskiego*, czy podstaw, na których zbudowana została ich bezpośrednia relacja, można było o tej prawdzie zapomnieć. W 1844 roku, gdy Koźmian zwrócił się po pomoc do syna Wincen-tego, ten ostatni był już znanym w polskich kręgach czytelniczych autorem, przede wszystkim dzięki *Irydionowi* oraz *Nie-Boskiej komedii*. Aby uniknąć nadmiernych uproszczeń, sprawdźmy też, co Krasiński, tworząc *Nie-Boską komedię*, rozumiał pod pojęciami „poeta” i „poezja”. Pozwoli to na usunięcie wszelkich niejasności w kwestii, czy młody Krasiński widział w Koźmianie poetę.

\*

Mąż, Pan Młody, hrabia Henryk – to miana określające jedną i tę samą postać? Jeśli tak, to czy w procesie analizy i interpretacji *Nie-Boskiej komedii* mamy prawo używać je dowolnie i zamiennie? Czy częste szafowanie – w linearnym ciągu fabuły – imionami głównego bohatera posiadać ma swój głębszy sens (jaki?) i jest świadomym autorskim zabiegiem? A może – zapytajmy naiwnie – wszystko to stanowi wypadkową kaprysu ślepego przypadku i artystycznej dowolności? Wokół mrowia pytań mnożą się kolejne: czy w ścisłej łączności z fabularnym kontekstem sekwencji dramatycznych zdarzeń i perypetii ta niezwykła „mnogość” imion centralnej postaci dramatu tworzy swoisty emblemat jego moralnej, światopoglądowej, duchowej ewolucji? I czy

<sup>111</sup> Zob. A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 2003, s. 372.

rzeczywiście da się zaobserwować jakąkolwiek ewolucję (w najprostszym z możliwych schematów: od postaci negatywnej do pozytywnej, ze skrajności w skrajność, niczym Kmicic w *Potopie*) w postawie bohatera? Może jest zupełnie przeciwnie – nie doświadcza on żadnego rozwoju, zmiany, poprawy itp., a podczas lektury czytelnik odkrywa jedynie polimorficzność tej postaci dramatu, jego kameleonową naturę i niestały, proteuszowy charakter?

Tak czy inaczej, daje się hrabia Henryk poznać jako wzbudzający negatywne emocje czy wręcz antypatię, lekkomyślny dandys, fircyk, gotowy – z nie udawaną pasją – złamać małżeńskie śluby, ojcowskie obowiązki. Wszystko po to, by osiągnąć własne, egotyczne cele. Poświadcza to bieg zdarzeń: bez skrupułów porzuca zrozpaczoną Marię oraz małego Orcia, bagatelizuje też obietnicę złożoną Dziewicy-trupowi. Jakże bogaty w swej wymowie okazuje się zarzut, który – w reakcji na „zdradę” – artykułuje owa *zjawa*: „obiecależ – przysiągłeś!”. Jednakże w toku narracji „przepoczwarza się” bohater w zatroskanego o zdrowie i przyszłość syna – wzorowego ojca. Z kolei w ostatnich dwóch częściach dramatu występuje pod postacią gotowego do wszelkich poświęceń (co ostatecznie również udowadnia), do złożenia ofiary z – nie tylko zresztą własnego – życia (niczym tytułowy bohater *Pana Wołodyjowskiego*, wagę przysięgi i honoru przedkładając ponad wszelkie inne wartości), arcy-szlachetnego rycerza „świętej sprawy”.

Te dające się zauważyć już podczas wstępnej lektury dzieła spostrzeżenia – pozwalają skonstatować linearny rozwój w postawie analizowanej postaci dramatu. Jednakże owa liniowość nijak nie przystaje do nieregularnych i mnogich wariantów jej imienia, na tym bowiem poziomie, bardziej niż teleologiczności, dopatrzeć się można wyraźnie cyklicznego schematu: Mąż → Pan Młody → hrabia Henryk → Mąż. Powtarzalność owa rodzi wszakże pewne „ale”: o ile dwa pozostałe miana (Pan Młody, hrabia Henryk) nie wzbudzają sprzecznych wniosków, o tyle złożoność, multiznaczeniowość słowa „mąż”<sup>112</sup> – które zdaje się odgrywać w dramacie potężną rolę (wszak miało ono pierwotnie widnieć na karcie tytułowej<sup>113</sup>) – nie pozwala mu spełniać funkcji „sygnatury”, czyli jednoznacznego i niepowtarzalnego identyfikatora. Czy otwierająca fabułę postać (Mąż) to ta sama osoba, która w finale skacze z murów zamku Świętej Trójcy (Mąż)? Tak czy inaczej, owa polifonia znaczeń wyrazu *mąż*, rozumiana jako: 1) synonim słowa męczyzna, człowiek płci męskiej; 2) obok żony, „połowa” małżeństwa, „składowa” część rodziny; 3) łaciński zwrot *vir* – wojownik, żołnierz, rycerz (pochodna terminu

<sup>112</sup> Por. A. Sergl, *Mąż. Koncepcja płci w „Nie-Boskiej komedii” Zygmunta Krasińskiego*, przeł. K. Krzemieniowa, w: *Ciało. Płeć. Literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Germanowi Ritzowi w pięćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 2001.

<sup>113</sup> Zob. M. Ingłot, *Wstęp*, w: Z. Krasiński, *Nie-Boska komedia*, s. 4.

*virtus* – siła; męstwo; dzielność; odwaga; doskonałość; zaleta; cnota), w połączeniu z licznymi funkcjami, które sygnowany nimi bohater w dramacie spełnia (głowa rodziny, arystokrata, poeta, mąż, ojciec, rycerz, przywódca konserwatywnego obozu itp.), tworzy doprawdy mozaikową, wewnętrznie złożoną postać.

W niniejszej analizie dzieła Zygmunta Krasińskiego nasze zainteresowanie wzbudzać będzie wyraźna dychotomia osobowości głównego bohatera<sup>114</sup>, rozszczepiająca ją na dwie skrajne postawy, które pozwolimy sobie określić terminami: *Henryk-poeta* oraz *Henryk-człowiek*/(*Stworzenie Boże*). Wnioski – co warto podkreślić – mają doprowadzić nie tyle do wyłonienia dokładnego, ścisłego, precyzyjnego stanowiska autora dramatu odnośnie do funkcji, roli oraz miejsca Poezji i Poety w społeczeństwie, ile raczej do ukazania, że kwestia ta jest zdecydowanie bardziej złożona, niż to się niejednokrotnie przyjmuje. Nadrzędnym celem, jaki sobie tutaj stawiam, jest ukazanie innego kontekstu dla walki dwóch polskich poetyckich stronnictw pierwszej połowy XIX wieku: klasyków i romantyków. Zygmunt Krasiński – jak to już zauważyliśmy – nie brał bezpośrednio udziału w głośnych sporach literackich, nie opowiedział się – poddając się woli ojca – jednoznacznie po żadnej ze stron, chociaż stanowisko młodego twórcy było w twej materii („klasycyzm czy romantyzm?”) jednoznaczne. Ale dzięki właśnie temu „rozdarciu”, wewnętrznemu „rozprzęgnięciu się” osobowości i braku możliwości swobodnej, ideowej deklaracji, jego – powstałe bezpośrednio po powstaniu listopadowym – utwory ukazują ludzkie dramaty w nieco szerszym aspekcie, innym świetle (jakby „poza-historycznoliterackim”), niż literacka spuścizna jego romantycznych rówieśników.

Momentem, w którym czytelnik staje „twarzą w twarz” z głównym bohaterem *Nie-Boskiej komedii*, jest scena jego ślubu. Nie można uznać jej za stereotypową, schematyczną, „utartą” w „porozbiorowej” literaturze. Tu bowiem w prologu, we wprowadzeniu do fabuły, został użyty motyw występujący na ogół w epilogu. Ten element kompozycji musiał wprowadzić niejednego dziewiętnastowiecznego czytelnika w zdumienie, gdyż ślub (uroczysta, oficjalna przysięga przed Bogiem, kapłanem i rodziną/bliskimi), jako potwierdzenie i „sementowanie” miłości dwojga młodych – a co ważne,

<sup>114</sup> Niniejszą próbą interpretacji dramatu Krasińskiego wpisuję się w konstatację J. Ławskiego, (*Poezja i Armagedon. „Nie-Boska komedia” Zygmunta Krasińskiego – dramat eschatologicznych prowokacji*, w: tegoż, *Marie romantyków*, s. 597), który zauważył, że „*Nie-Boska komedia* jest to tekst szczególnie kuszący, by rozpatrywać go przez siatkę dualistycznych konstrukcji: Żona – Dziewica, »poezja prawdziwa« – »fałszywa«, Henryk – Pankracy, potępienie – zbawienie. Uznaję tu, iż jedynym układem, który dualizacja ta obejmuje, jest fundamentalna, aksjologicznie binarna struktura świata dramatu, rozpiętego między Dobrem i Złem, której podporządkowana została także równowaga egzystencjalna i kosmiczna”.

kochających się – ludzi, w ówczesnej literaturze nie występował praktycznie wcale. Nie mówimy w tym przypadku, rzecz jasna, o szczęśliwym zakończeniu, *happy-endzie*, lecz „szczęśliwym rozpoczęciu” dzieła: oto z woli Boga (którego pośrednikiem jest tu Anioł Stróż) mężczyzna spotyka kobietę; poeta spotyka swą *muzę*; grzesznik odnajduje drogę wiodącą ku zbawieniu; heros (Henryk-poeta) łączy się z człowiekiem (Marią-stworzeniem): co w mitach kultury śródziemnomorskiej zawsze zwiastowało narodziny *ponadprzeciętnego* dziecka. Ten ostatni wątek (ślub nadczłowieka z człowiekiem) wskazuje też na inne wynikające z tego małżeństwa korzyści: zetknięcie się „herosa” ze „śmiertelnikiem” oznacza „uszlachcenie” ludzkiej natury oraz pozytywnie wartościuje naturę samego herosa (patrz mit o Perseuszu). Tak skonstruowany wstęp dramatu („szczęśliwe rozpoczęcie”) zdaje się zapowiadać – na zasadzie kontrastu – tragiczny finał. Podkreślam: „wstęp zdaje się zapowiadać”, gdyż bowiem niezwykle to dzieło, o wyraźnie zarysowanej „otwartej formie”<sup>115</sup>, istotnie możemy zamknąć w upraszczającym i stereotypowym schemacie?

Potencjalny czytelnik nie żywi złudzeń, że cała ta historia, pomimo umieszczonego na wstępie (albo właśnie ze względu na to) motywu ślubu (rozumianego jako potwierdzenie i „ukonstytuowanie” uczucia), skończy się dobrze. Wisząc nad bohaterami tragedię można przewidzieć, analizując pierwsze – wypowiedziane w dramacie – słowa Męża. Budzą one nieokreśloną, irracjonalną, intuicyjną nieufność. Nie jest jednak możliwe wskazanie źródła owego niepokoju: podświadomie nie wierzymy w prawdziwość wypowiedzianej kwestii? Nie odnajdujemy „czystości” w intencjach bohatera? Nie ufamy w jego wierność, stałość? A może w jego postawie diagnozujemy brak ściśle sprecyzowanej hierarchii – przynależnych każdemu człowiekowi – życiowych priorytetów, stanowiących tzw. „kręgosłup moralny”? Cechą, która gruntuje idiosynkrazję czytelników wobec tej postaci *Nie-Boskiej komedii*, okazuje się tu przede wszystkim jego chorobliwa ambicja, ten nieokreślony pęd... za czym? Poezją? Pięknem? Ulotnością? Duchowością? Efemerycznością? Pęd, który staje się bezwzględna i mroczna – powiedzielibyśmy – „szatańska” siła, wartością nadrzędną wobec jakichkolwiek norm i zasad, a zatem wrogiem Dobra.

Cóż takiego wypowiada Mąż, że wzbudza to w nas nieufność? „Zstąpiłem do ziemskich ślubów, bom znalazł tę, o której marzyłem – p r z e k l e ń s t w o mojej głowie, jeśli ją kiedyś k o c h a ć p r z e s t a n ę” (s. 45). Dostrzegane na pierwszy rzut oka cechy negatywne – wyniosłość, buta, pycha – wystarczą, aby w przedwstępnej (pochopnej?) analizie wysnuć hipotezę, wedle której

<sup>115</sup> Zob. M. Janion, *Czas formy otwartej*, w: *taż, Prace wybrane*, Kraków 2001, t. 4, s. 428–433.

hrabia Henryk to główny antybohater dramatu Zygmunta Krasińskiego. Jakie jest znaczenie zwrotu „zstąpiłem do ziemskich ślubów”? Co w ogóle w niniejszym kontekście oznaczać może zwrot „zstępować”? W tradycji chrześcijańskiej synonimem narodzin Chrystusa jest „przyjęcie ciała” (zobacz: formuła z *Credo* nicejsko-konstantynopolitańskiego: „... zstąpił z Nieba i za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało...”<sup>116</sup>). Nie oznacza to jednak substancjalnej degradacji boskiego jestestwa. *Przeobrażenie się* Boga w istotę ludzką („przyjęcie ciała”) potocznie rozumiemy jako *wywyższenie* rozumnej natury człowieka, *nobilitację*<sup>117</sup> ludzkiego „bytu” za pomocą transcendentnej, boskiej energii<sup>118</sup>. Stanowi to przypomnienie prawdy odwiecznej, że człowiek został stworzony na wzór i podobieństwo Boga<sup>119</sup>. Ale do tego aktu – aktu „zstąpienia” – potrzebna jest przede wszystkim bezinteresowna miłość ze strony owej „transcendentnej istoty” w stosunku do istoty „niższego rzędu” („On będzie kochał ludzi i wystąpi mężem pośród braci swoich”, s. 43). Czy Mąż jako byt – we własnym mniemaniu – „ponadnaturalny”, okazuje się gotowy do poświęceń i miłości innej, niż egoistyczna? Do postawy innej, niż enstatyczna?

Henryk-*poeta*. Mówimy tu o postaci przejawiającej silne aspiracje, chęć „uzyskania” natury „wyższej” niż ludzka: o pragnieniu bycia nad-człowiekiem, (pół)herosem, (pół)bogiem itp. Doskonale wpisuje się bohater w słynny

<sup>116</sup> *Breviarium Fidei. Wybór doktrynalnych wypowiedzi Kościoła*, red. I. Bokwa, Poznań 2007, s. 40.

<sup>117</sup> Tak oto – wpisując się we współczesną myśl chrześcijańską – ujął to Jan Paweł II (*Do studentów Rzymu*, 17.12.1981, „L'Osservatore Romano” (pol.) 1981, nr 12, s. 6): „Bóg stał się człowiekiem, aby objawić człowiekowi do końca kim jest człowiek, ukazując mu jego najwyższe powołanie. U kresu ludzkiego rodowodu Chrystusa znajduje się tajemnica Wcielenia. W tajemnicy Wcielenia człowiek odnajduje nie tylko Boga, który jest »większy« przez to, że stał się »mniejszy«, który jest »inny«, a stał się podobny nam, który jest »nieogarniony«, a stał się »bliski«”.

<sup>118</sup> Por. *Katechizm Kościoła katolickiego*, Poznań–Warszawa 1994, s. 17: „Bóg, który zamieszkuje »światłość niedostępną« (1 Tm 6, 16), pragnie udzielać swojego Boskiego życia ludziom stworzonym w sposób wolny przez Niego, by w swoim jedynym Synu uczynić ich przybranymi synami. Objawiając siebie samego, Bóg pragnie uzdolnić ludzi do dawania Mu odpowiedzi, do poznawania Go i miłowania ponad to wszystko, do czego byliby zdolni ludzie sami z siebie”. Por. też J. Aumann, *Zarys historii duchowości*, przeł. J. Machniak, Kielce 1993, s. 19: „misterium Chrystusa jest tajemnicą Inkarnacji, tajemnicą Słowa, które stało się ciałem i zamieszkało wśród nas (J 1, 14), Boga, który stał się człowiekiem. Stary Testament objawiał stopniowo Boga jako Ojca, jako tego, który zbliża się do człowieka, ale obecność ta nie była nigdy tak intymna, jak wówczas, gdy posłał na świat swego jednorodzonego Syna tak, iż my żyjemy przez Niego (1 J 4, 9)”.

<sup>119</sup> Rdz 1, 27. Cytaty czerpię z: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, opracował zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tyńieckich, wyd. 3 poprawione, Poznań–Warszawa 1990, s. 25.

Kartezjański dualizm, opozycję ciała (*rex extensa*) do duszy (*res cogitans*), bowiem ciało – choć, jak każdy człowiek, jest świadom jego „posiadania” – nie jest przedmiotem jakiegokolwiek jego „pozytywnego” zainteresowania. Zresztą te jego „aspiracje” nie są bezpodstawne, „ubzdurane”, bowiem nawet Chór Złych Duchów – a więc istoty pochodzące spoza „materialnego świata” – dostrzegają w Henryku ponadprzeciętną formę życia, określając go mianem: „Serce wielkie i dumne, podziw ludzi i siebie samego” (s. 58). I dzieje się w dramacie rzecz doprawdy zaskakująca: ta oto „ponadprzeciętna osoba” opuszcza swoją – pieczołowicie wykreowaną, precyzyjnie „wyrzeźbioną – „wizyjno-oniryczną” egzystencjalną przestrzeń ideału-Piękna (sfera „ducha”), aby wejść do płaskiego, „ciasnego” świata realności (sfera „ciała”) i rozpocząć ów dziwny, lecz jakże krótki, „sen fabrykanta”<sup>120</sup>.

Powodem owego „zstąpienia” (a więc niejako opuszczenia „naturalnego środowiska”) staje się w przypadku Henryka chęć „połączenia się” z istotą... inną niż on. Czy ta „inność” stanowi w tym przypadku synonim „substancjalnej” niższości? Wydaje się, że nie, skoro z jej powodu nasz bohater jako superczłowiek bez szczególnych oporów pozwala dać się *skrępować* „ziemskimi ślubami”. O tym, ile kosztował (na ile wiążący stał się) ów ślub – świadczą może zwrot: „przekleństwo mojej głowie, jeśli ją kiedy kochać przestanę” (s. 45). Co zmusza Męża do tak „ryzykownego” kroku? Zastanówmy się też nad inną kwestią: czym w największym stopniu on się martwi? Co mu najbardziej doskwiera w kontekście wspomnianego „ziemskiego ślubu”? Możliwość złamania przysięgi czy raczej wypalenie się uczucia, które nim zawładnęło?

Na wagę i rolę małżeństwa („Jeśli dotrzymasz przysięgi...”) zwraca uwagę jedynie Anioł Stróż, Mąż natomiast skupia się wyłącznie na jego bezpośredniej przyczynie, czyli na miłości. Bohater kocha, więc składa „ziemski ślub”, aby to uczucie potwierdzić (urealnić?). Ale należy zadać pytanie najważniejsze: kto stanowi obiekt jego uczuć? „Ziemska” wybranka (Maria)? Z kim w rzeczywistości żeni się Poeta? Komu przyrzeka wierność? Kobiecie „z gliny i z błota? Zdecydowanie nie. Złamanie przysięgi ściągnęłoby zagładę nie na jego serce czy duszę, lecz – co sam podkreśla – na jego głowę, a ta z kolei – choć jest „gruczołem” rodzącym „produkty czysto niematerialne”, czyli myśli – to w ostatecznym rozrachunku okazuje się przede wszystkim

<sup>120</sup> Szalenie interesujące jest to określenie: „sen fabrykanta”. Moment, w którym Henryk „żył zwyczajnym życiem” męża i ojca, w całym dramacie stanowi najbardziej „przyziemny”, realny, „trzeźwy” fragment jego fabularnej biografii. Mówiąc inaczej: ów „sen” okazuje się bardziej zbliżony do „jawy”, niż – dokonane za pośrednictwem Dziewicy-trupa – „przebudzenie” Henryka.



atrybutem cielesności<sup>121</sup>. Ścięcie głowy – w swym wymiarze symbolicznym – oznaczało „usunięcie” człowieka z przestrzeni życia „doczesnego”, ze sceny politycznej, z areny ludzkich walk o władzę, wpływy, pieniądze itp., natomiast dusza – w wyniku egzekucji/mordu – stawała się „wolna”, „wyswobodzona” z „cielesnego więzienia”. Pozbawienie człowieka – pozostajemy w przestrzeni symbolizacji znaczeń – innych części jego ciała nie posiada już takich konotacji.

Kocha i – wracając do naszego wątku – żeni się Mąż z personifikacją pewnej idei (pod adresem Dziewicy, którą – pod wpływem manipulacji ze strony „postaci metafizycznych” – uznał za „to”, „czym” pierwotnie wydawała mu się Żona. Przez sen wypowie: „wszystko, co m marzył i kochał, zeszło się w tobie”, s. 47), z – noszonym w sercu od wczesnej młodości – obrazem, projekcją idealnej kochanki. Wiąże się z „Marą/Marzeniem”, które – jak mu się wydawało – przez całe życie doskonale znał. I – podkreślmy to ponownie – bezgranicznie kochał. A to oznacza, że jego świadomy wybór skrępowania się „ziemskimi ślubami” w żadnym stopniu nie może okazać się posunięciem ryzykownym, bowiem dotyczy wyłącznie „sfery ciała”. Wszelkie „komplikacje”, niepowodzenia ściągną cierpienie na „materialną” część jego osoby, a tą jawnie pogardzał (w *Nie-Boskiej komedii* określana jest ona – przepełnionymi gnostycką awersją – zwrotami: „płaz”, „czołganie się”, „uduszenie mułem” itp.).

Henryk od zawsze pożądał nieokreślonego – i pierwotnie niedającego się określić – fantazmatu (Poezji, Piękna, ale też iluzji piękna, czyli płodu jego – to ważne: ludzkiej – wyobraźni). Ten „fantazmat” na moment „zmaterializował się” w osobie Marii, w konsekwencji czego uczyniono zeń (za sprawą Anioła Stróża) „fantazmatyczną Żonę”. Po „przebudzeniu ze snu fabrykanta”,

<sup>121</sup> Na temat cielesności i jej opozycji do ducha, duszy w twórczości polskich romantyków, zob. M. Chołody, *Ciało – dusza – duch. Dyskurs cielesny w romantyzmie polskim (fragmenty)*, Poznań 2011. „Dla ówczesnych poetów i artystów – konstatuje Chołody (s. 10) – filozofów i myślicieli ciało niejednokrotnie stawało się frapującym problemem, wobec którego bodaj nikt nie przechodził obojętnie. [...] Romantycy zmagali się z problemem ciała, mając jednocześnie świadomość konieczności jego »posiadania«. Problem opozycji „ciała do ducha” przedstawić należy również w innym świetle, jako kontekst zderzenia dwóch XIX-wiecznych światopoglądów: klasycznego i romantycznego. Zygmunt Krasieński w liście (z 26 IV 1835 roku) do Konstantego Gaszyńskiego pisał: „W Pompei ducha nie ma, tylko jest ciało, i ciało najpiękniejsze w rzeczy samej, ale zawsze określone i nieżywe. Fidiasz nic by nie pojął w liściach kapuścianych, w żabach, karłach i potworach dławianych w podnóżku każdej katedry gotyckiej, Wirgiliusz plunąłby na *Fausta* Goethego, bo im trzeba było symetrii, jedności, regularności, co pochodziło stąd, że oni jedną tylko część człowieka znali, to jest ciało [...]. My zaś pstroczyny musimy używać, bo śpiewamy o stworzeniu złożonym z duszy i ciała, między którymi zachodzi walka, sprzeczność i ból, i ruch...” (Z. Krasieński, *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*, opracował i wstępem opatrzył Z. Sudolski, Warszawa 1971, s. 104).

porzuca Henryk swą „ziemską wybrankę” (gdy okazała się tylko „kobietą”, „żoną”, „matką”...) na rzecz innego fantazmatu: idealnej Kochanki. Ostatecznie „obie ulegają – zauważa Jarosław Ławski – destrukcji, »defantazmatyzacji«, gdy stają się obiektem, który podziwia nie oko wyobraźni, lecz wzrok człowieka, mężczyzny, ale i Poety”<sup>122</sup>.

Ten „ziemski ślub” podzielić więc możemy na dwie fazy: *komunię dusz* oraz *scalenie ciał*. Męża „dusza” wiąże się ze swą „wieloletnią oblubienicą”, „osobą” mu bliską<sup>123</sup>, zatem nawet najmniejsza niepewność nie wchodzi tu w grę: wie, komu przysięga (lub raczej mniema, że wie). Inaczej wygląda to w przypadku ciała, ono bowiem łączy się z obcym ciałem kobiety, co oznaczać może pewne ryzyko. Ale w przypadku pomyłki – idąc dalej tym tokiem rozumowania – cierpieć będzie wyłącznie ciało, uwikłane, spętane, skute „ziemskimi ślubami” z obcą sobie istotą. Skąd takie hipotezy? Zastanówmy się, co fascynuje i najbardziej pociąga Pana Młodego w swej Wybrance? Otóż bynajmniej nie jej „zewnątrzna uroda”. Bohater skupia się na czymś zupełnie innym. Gdy, uwiedziony przez demona (skrytego pod postacią Dziewicy-trupa) z wyrzutem wypowie do Żony (s. 47): „sądziłem, że to ty jesteś marzeniem moim” – oznaczać to będzie, że 1) zauważył, iż został oszukany; 2) fizycznej „formy” człowieka nie uznaje za wartościową/atrakcyjną („wiecznie będziesz pieśnią moją”); 3) kruchym fundamentem jego „małżeńskiego życia” okazała się kłamliwa wizja, projekcja pochodząca z archetypowej przestrzeni wyobraźni Henryka-poety, podszycona dodatkowo przez „siły transcendentne” (Anioł Stróż). Od samego początku bowiem w Żonie chciał on dostrzegać<sup>124</sup>

<sup>122</sup> J. Ławski, *Marie romantyków*, s. 623.

<sup>123</sup> Dochodzi do tego świadomość, że Poeta i kobieta to stworzenia „istotowo” bliźniacze, pokrewne: „Skądżeś powstał, marny cieniu, który znać o świetle dajesz, a światła nie znasz, nie widziałeś, nie obaczysz? Kto cię stworzył w gniewie lub w ironii? – Kto ci dał życie nikczemne, tak zwodnicze, że potrafiśz udać Anioła chwilą, nim zagrzeźniesz w błoto, nim jak płaz pójdziesz czołgać i zadusić się mułem? – Tobie i niewieście jeden jest początek” (tamże, s. 42).

<sup>124</sup> Tę rolę spełniać będzie następnie Dziewica-trup. W oczach Henryka przyoblecze się ona właśnie w tę upragnioną, „efemeryczną” postać Piękna. Stąd wyciągnąć możemy wniosek, że Henryk pragnął zostać „uwiedziony”. W wyobraźni Męża Poety – co zauważa J. Ławski (dz. cyt., s. 622) – „pojawia się otwartość na kuszenie czy nawet... prośba o kuszenie. Ma ono także inny aspekt – uwiedzenia. Symbolizacje Bożej opieki – takie jak Anioł Stróż – nie mogą tu spełnić roli sił poskramiających Henryka”.

Dzięki takiemu „oświeceniu” sceny dramatu, zauważyć daje się wpływ cielesnej, fizycznej (warunkowanej „męskimi” potrzebami) siły na personifikację i ostateczne ukonkretnienie – pierwotnie (czyli w okresie chłopięcym i młodzieńczym życia bohatera) nieokreślonej, efemerycznej, „ulotnej” – owej, bezskutecznie dotąd poszukiwanej, postaci Piękna. To Kobieta: *ecce femina*. Wcześniej, przed związkiem z Marią, wystarczyła Henrykowi „pogoń” za fantazmatami, wzniosłością, duchowością itp. Po osiągnięciu wieku „męskiego” – ta forma egzystencji wystarczyć mu przestała. „Zdrada”, której dopuszcza się w stosunku do Żony, może oznaczać

taką właśnie „efemeryczną” istotę: „jakżeś mi piękna w o s ł a b i e n i u swoim [...] stać będę i patrzeć na cię, jakem nieraz w myśli patrzył na sunących aniołów” – zatem im słabsze ciało, tym silniejszy (a raczej: bardziej „wyrazisty”, „odczuwalny”) duch kobiety. Im słabsza jej *cielesna powłoka*, tym Żona staje się *osobą*, na której Mężowi szalenie zależy: „myślą pierwszą Boga” o człowieku (zanim ten skaził się grzechem pierworodnym), osobą „egzystencjalnie” równą aniołom, „wieczną pieśnią”.

Bohater, decydując się na podjęcie ryzyka „ziemskich ślubów”, nie uznaje możliwości pomyłki. A to dlatego, że – jak możemy sądzić – posiada zbyt wygórowane mniemanie o swej „nadludzkiej” kondycji, przekonany jest o panującej w jego świecie przewadze skrajnego indywidualizmu nad dobrem ogółu<sup>125</sup>. Uznaje siebie za istotę wolną i niezależną od wszelkich sił naturalnych i ponadnaturalnych; zwolnioną od moralnych obowiązków i powinności<sup>126</sup>.

---

zatem pewien bunt, a przede wszystkim fakt, że uświadomił sobie istnienie tych obcych mu dotąd „sił” – które zaczęły nim kierować. Dlatego poprzez „zdradę” próbuje się on im przeciwstawić. Ale, co ciekawe, za kim ostatecznie podąża? Za pięknem skrytym pod postacią... innej Kobiety.

<sup>125</sup> Dostrzegalne są tu echa obaw polskich myślicieli połowy dziewiętnastego stulecia, zwłaszcza Augusta Cieszkowskiego, Bronisława Trentowskiego, Karola Libelta, które koncentrowały się na pojęciu osobowości, indywidualności, jednostki i jednostkowości. Zob. A. Bağlajewski, *Poezja „Trzeciej Epoki”. O twórczości Zygmunta Krasińskiego w latach 1836–1843*, Lublin 2009, s. 17–66. Por. Z. Miedziński, *Osobowość i przyszłość. Zygmunt Krasiński na tle historiozofii romantycznej i polskiej filozofii narodowej*, Katowice 1999, s. 7: „Z perspektywy osobowości – konstatuje Miedziński – jednostka wolna, twórcza, duchowa i z tego powodu niezniszczalna manifestowała wszystkie wartości, potwierdzające harmonijność procesów społecznych. Koncepcja jednostki jako ukształtowanej indywidualności nie poddawała się próbom absolutyzacji ogólności, prowadzącym do przekształcenia jednostki w abstrakcję”. Wpisywał się Krasiński tym samym w ogólnoromantyczne rozważania na temat indywidualnego bytu ludzkiego jako wartości nadrzędnej wobec tego, co ogólne, powszechne. Por. H. Krukowska, „*Nocna strona*” *Romantyzmu*, w: *Problemy polskiego romantyzmu*, Seria II, s. 193: „Romantyków – w przeciwieństwie do pisarzy i myślicieli epok poprzednich – nie interesowała egzystencja w ogóle, egzystencja »skonstruowana« i abstrakcyjna, dająca się zamknąć w racjonalnych, niezmiennych i apriorycznych stwierdzeniach. Ich utwory otwierają pod tym względem nową fazę w historii poezji, są bowiem wyrazem przełomu w ludzkim myśleniu o sobie i o świecie”. Zob. też H. Krukowska, *Nocne uniwersum w myśli romantycznej Zygmunta Krasińskiego*, w: *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, red. J. Ławski, M. Sokołowski, Białystok–Warszawa 2009, s. 259–272.

<sup>126</sup> Choć z tym twierdzeniem łatwo polemizować. Czy złamał Henryk owo „wewnętrzne prawo moralne”, o którym mówił Kant? Jeśli mielibyśmy odwoływać się do filozofii, to bohater *Nie-Boskiej komedii* doskonale wpisuje się w ów głośny wybór, przed którym J.G. Fichte postawił każdego człowieka: wybór pomiędzy dogmatyzmem (gdzie ludzka świadomość i inteligencja są faktami wtórnymi, konsekwencją i wykładnikiem człowieczego uwikłania w pozaludzką rzeczywistość) a idealizmem (czyli zwróceniem się do swego wnętrza; wewnętrzną wolnością człowieka, a przede wszystkim jego postawą aktywną). Hrabia Henryk wybiera idealizm. Sam pragnie kreować własną rzeczywistość, kierując ją ku jednemu celowi: realizacji swych

Uznaje się panem własnego losu (*autokreacja*). Pogrążony w grzechu pychy, nie dostrzega, jak bardzo się pomylił. „Otrząśnięcie się” z ułudy zawdzięcza Duchom Złym. Ale – abstrahując już od wszelkiej etycznej ewaluacji bohatera – czy Henryk jest wyłącznym katalizatorem nieszczęść, które spadły na jego rodzinę? Zastanówmy się: gdyby „postacie metafizyczne” *Nie-Boskiej komedii* pozbawić aksjologicznie klasyfikujących je epitetów (dobry, zły) – czy z równą łatwością operowalibyśmy interpretacyjnymi pewnikami, obiegowymi aksjomatami? Czym różni się ingerencja Anioła Stróża w życie Męża od manipulacji, których dopuszczają się Duchy Zła?

Ten pierwszy tworzy piękną iluzję szczęścia (owszem, ma to szczytny cel doprowadzenia człowieka do zbawienia, a także wypełnienia Boskiego Planu, ale iluzja zawsze pozostanie iluzją, czyli oszustwem i manipulacją), podczas gdy „słudzy piekła” z niej naszego bohatera wyciągają. Nie bezinteresownie. Mają w tym własny, egoistyczny cel. Choć czynią to w sposób brutalny, to przecież skuteczny, ostatecznie bowiem Henryk otrząsa się ze wszystkich „życiowych koszmarów”, zainicjowanych przez: 1) siebie samego (gonitwa za fantazmatycznymi postaciami, „marami”, iluzjami Piękna), 2) Anioła Stróża (małżeństwo z kobietą, której bohater nie kochał) oraz 3) Duchy Zła („diabelski” podstęp Dziewicy-demonia).

Anioł Stróż wypowiada symboliczną – poprzedzającą scenę ślubu – kwestię: „Żono dobra i skromna, zjaw się dla niego” (s. 44). Cóż ma to oznaczać? Wolę Bożą? Ludzkie przeznaczenie? Jeśli Stwórca zna najskrytsze sekrety duszy Henryka, „porywy” jego serca, to pożądanie, którego ludzkimi siłami nie sposób zaspokoić, czyż zatem postawienie na jego drodze żony „dobrej i skromnej”, tej kobiety „z gliny i błota” – określić możemy aktem jego Miłości i Mądrości? Wszak ta iluzja okazuje się trwała niczym domek z kart, który, nawet bez ingerencji „szatańskich sił”, ostatecznie i tak by runął. Skoro Duchy Zła wiedzą, że Mąż nie jest zwykłym człowiekiem, tym bardziej Bóg-Stwórca musiał to rozumieć, sam go bowiem w tę poetycką „potencję”, w jego talenty, uposażył.

Zwróćmy też uwagę na genealogię czołowych bohaterów dramatu Kraśńskiego: „żono zjaw się...” – zwrot ten konstytuuje status kobiety jako *stworzenia Bożego*. „Dziecię niechaj się urodzi w domu waszym” – to również określenie pochodzące z filozoficznego i religijnego pogranicza kreacjonizmu. A hrabia Henryk? Z lektury dramatu dowiadujemy się, że jest członkiem starożytnego rodu, arystokratą o długim rodowodzie... i na tym

---

wewnętrznych potrzeb. Na temat poglądów Fichtego zob. W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, Warszawa 2001, s. 155–158.

koniec<sup>127</sup>. Mroki, które okrywają jego przeszłość, tylko potęgują wyjątkowość tej postaci. Czyż Mąż – jako *nadczłowiek*, obdarzony „sercem wielkim”, talentem poetyckim<sup>128</sup> (w trzeciej części dzieła Pankracy zdradza znajomość dzieł Henryka, powołując się na ich niezwykłość: „ja dawniej czytałem twe myśli [...] jeżeliś tym, czym wydawałeś się niegdyś, wstań, porzuć dom i chodź za mną”, s. 125), a nade wszystko potężną siłą, która zmusza go do poszukiwań piękna jako idei prymarnej w stosunku do jakichkolwiek wartości innego rzędu – postawiony w roli głowy rodziny (męża/ojca) nie poczuje się jak osaczone zwierzę? Kto zatem okazuje się inicjatorem wszystkich nieszczęść, które spadają na niego i całą jego rodzinę?

Proces „manipulacji” losami naszego bohatera przypominać może losy Fausta<sup>129</sup>, który – jako człowiek ponadprzeciętny – stał się „marionetką” wykorzystywaną do walki pomiędzy siłami dobra i zła, lub jeszcze gorzej: przedmiotem ich eksperymentu/próby (zabawy?). Jednakże Faust zdawał się mieć zdecydowanie większe prawo do kierowania własnym życiem, niż hrabia Henryk<sup>130</sup>. Czy – mając na uwadze zasadę „wolnej woli” – o swym losie,

<sup>127</sup> Co więcej: szlacheckie, arystokratyczne pochodzenie Henryka ma w dramacie implikować przede wszystkim jego prawo do noszenia miana nad-człowieka, geniusza, Poety. Jak zauważa Alina Kowalczykowa (*Romantyczni szaleńcy*, s. 83), „Natchnienie czy objawienie samo nie tworzy poety; może uczynić z człowieka proroka, lecz nie poetę ocalającego świat, spajającego przyszłość z dziedzictwem przeszłości. Historię trzeba nosić w sobie; poetą może być arystokrata, lecz nie chłop, nie filozof. Tym między innymi różni się wizja poezji ukazana przez Krasińskiego od recepcji na przykład Mickiewicza czy Słowackiego, dla których sprawa urodzenia w kreacji geniusza nie odgrywała roli”. Na temat roli hrabiego Henryka jako „obroncy chrześcijaństwa i tradycji” oraz „kulturowego uwikłania” *Nie-Boskiej komedii* zob. rozważania Anny Kurskiej w pracy *O Zamku-Przedmurzu i „Ostatnim Sądzie” w „Nie-Boskiej komedii” Zygmunta Krasińskiego*, w: *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, red. K. Korotkich, J. Ławski, D. Zawadzka, Białystok 2007, s. 277–290; też, *Zamek romantyczny w kilku odsłonach*, Kielce 2010.

<sup>128</sup> Zob. M. Ingot, *Wstęp*, w: Z. Krasiński, *Nie-Boska komedia*, s. 14.

<sup>129</sup> Z. Suszczyński zauważył, że arcyzm *Nie-Boskiej komedii*, jej uniwersalna wymowa, winduje ją w literackiej hierarchii dzieł europejskich na sam szczyt, stawiając m.in. właśnie obok *Fausta* Goethego. Zob. Z. Suszczyński, „*Agaj-Han*”, czyli *romantyczna frenezja Zygmunta Krasińskiego*, w: Z. Krasiński, *Agaj-Han*, Białystok 1998, s. 5.

<sup>130</sup> Podzielał pogląd Andrzeja Waśki („*Faust*” w *korespondencji i dramatach Zygmunta Krasińskiego*, w: *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, red. H. Krukowska i J. Ławski, Białystok 1999, t. 1, s. 362), który skonstatował, że choć w *Nie-Boskiej komedii* występują bezpośrednie nawiązania do *Fausta* Goethego, to hrabia Henryk zdecydowanie postacią faustyczną nie jest: „Jeśli »hrabia ma dobrą pamięć« i jeśli ów kopersztych [z twarzą Mefistofelesa – Ł.Z.] widział w ilustrowanym wydaniu *Fausta*, to poeta najwyraźniej daje nam przez to do zrozumienia, że bohater jest przede wszystkim czytelnikiem *Fausta*”. W podsumowaniu swego studium badacz dodaje (s. 364): „Henryk nie jest »romantycznym Faustem« tylko tragicznym literackim pozerem, stylizującym się na wielkich (modnych) bohaterów: Fausta, ale także Hamleta, Manfreda, Kaina... W tym kontekście wypada też rozpatrywać jego »faustyczne« cechy i tęsknoty”. Na temat wpływu *Fausta* Goethego na *Nie-Boską komedię* Krasińskiego,

przeznaczeniu, szczęściu, miłości – w świecie przedstawionym analizowanego tu utworu – może człowiek decydować samodzielnie? Czy w ogóle można tu o czymkolwiek zdecydować, nie skazując się na *Boży Gniew* i *nielaskę*? Odpowiadając przecząco na tak postawione pytania, zauważamy, że dramat Zygmunta Krasińskiego staje się dziełem obnażającym ciemną stronę – tak popularnego w romantyzmie – providencjalizmu. Oto rodzi się bolesna świadomość, że ludzkie życie, „sterowane” przez „siłę wyższą” (bez względu na jej afiliację), wcale nie musi prowadzić do szczęścia, odbiera bowiem człowiekowi prawo do wolności.

Bóg *Nie-Boskiej komedii*, aby zrealizować własny Plan, gotów jest poświęcić dosłownie wszystko<sup>131</sup>. Nawet jeśli celem owego „Planu” staje się zbawienie człowieka, nie ma tu, niestety, miejsca na Miłość/Miłosierdzie Boże. Dlaczego? Wszelkie – mające za zadanie „spętać” ludzką wolę – iluzje, bez względu na to, czy służą Dobru, czy nie, stają się „duchowymi powrozami”, a te z kolei są prawdziwą życiową udręką – „piekłem” na ziemi – dla jednostek ponadprzeciętnych, uzdolnionych, utalentowanych. Taką jednostką jest wszak Henryk-poeta, który przejawia chęć poszukiwania<sup>132</sup> za wszelką cenę – również kosztem własnego życia („r o z k o s z o t c h ł a n i m n i e p o r y w a”; „niechaj zaginę potem”) – Piękna i Poezji. Więcej nawet: życie (w jego „ziemskim” wymiarze) okazuje się w tym przypadku wręcz przeszkodą. „Świat bowiem »opłata« bohatera – zauważa Dariusz Tomasz Lebioda – bo nie potrafi on wydostać się z logiki istnienia w nieistnieniu, nie umie porzucić ludzkich

zob. (w tym samym zbiorze) pracę G. Halkiewicz-Sojak, *Faustyczne pokusy Hrabiego Henryka*, s. 365–374.

<sup>131</sup> Zob. S. Pieróg, *Maurycy Mochnacki. Studium romantycznej świadomości*, Warszawa 1982, s. 19: „Historia świata przedstawiała się jako pole realizacji boskich dążeń, opatrność bowiem manifestuje się w dziejach pod postacią konieczności historycznej. Jednak jej istnienie nie przekreśla występowania wolnej woli, niejednokrotnie popadającej z nią w konflikt. Nic więc dziwnego, że historia objawia najczęściej oblicze tragiczne”.

<sup>132</sup> Tak rysuje się tragizm ludzkich losów uwikłanych pomiędzy „wolną wolą” a realizowaniem przez Opatrność własnego planu dziejów świata: „W dobie romantyzmu tendencje providencjalistyczne zyskały szczególną popularność. Do upowszechnienia tego nurtu w dużej mierze przyczyniło się odkrycie przez myślicieli francuskich dorobku Jana Baptysty Vica, a zwłaszcza jego koncepcji opatrności. Bóg czuwa nad biegiem historycznym, czyniąc dzieje wypadkową rządów supranaturalistycznych, lecz nie odbiera człowiekowi możliwości działania” (Z. Miedziński, *Osobowość i przyszłość*, s. 20). W tej materii naszych romantyków inspirowały filozoficzne poglądy nie tylko J.B. Vica, ale również Bossueta, Herdera, Hegla, de Maistre’a, Ballanche’a, F. Schlegla, Micheleta czy Quinet’a. Zob. M. Janion, „*Nie-Boska komedia*”. *Bóg i świat historyczny*, w: *Prace wybrane*, Kraków 2000, t. 2, s. 213: „Pojęcie »Opatrności historycznej« można związać z prekursorem providencjalizmu romantycznego – Vico. Żywiąc przekonanie, iż Bóg rządzi światem, a historia jest wynikiem wyroków boskich, Vico jednocześnie pozostawiał szerokie możliwości swobodnemu działaniu człowieka, tworzącemu historię”.



ograniczeń i wkroczyć w głębie kosmiczne. Stale tkwi w rzeczywistości ziemskich dramatów i nieustannie ku nim orbituje. Będąc komicznym kochankiem, zauroczonym powabem Dziewicy, nie widzi eschatologii swoich działań w kontekście egzystencji własnej żony<sup>133</sup>. Ale – jak możemy myśleć – winą za to „błądzenie” bohatera obarczyć możemy przede wszystkim Stwórcę, który co prawda obdarza Henryka wolną wolą, „uzbraja” w „narzędzia” służące jego zbawieniu (żona, dziecko, rodzina, domek z ogródkiem itd.), ale nie obdarowuje go „łaską” zrozumienia sensu tego – pozbawionego wzniosłości i patosu – „doczesnego pielgrzymowania”, ludzkiego cierpienia, „cielesnego” zmagania się z ograniczeniami, kuszeniem itd. Henryk nie jest w stanie pojąć tego, że jedynie jako człowiek – poprzez „ziemski ślub”, „ziemską” egzystencję – może osiągnąć „boską wielkość”.

Anioł Stróż, czyli ludzki przewodnik na drodze ku zbawieniu, taką wiedzę – rzecz jasna – posiada. Pragnąc uczynić Męża swym „bratem w obliczu Ojca niebieskiego”, wypowiada kwestię:

Pokój ludziom dobrej woli – błogosławiony pośród stworzeń, kto ma serce – on jest z bawion być może. Żono dobra i skromna, zjaw się dla niego – i dziecię niechaj się urodzi w domu waszym (s. 44).

W kontekście powyższych słów rodzą się niejasności i pytania: jaka wola jest „dobrą wolą”? Tylko zgodna z Bożym Planem? Czy ta, którą – za Kantem – określimy bezinteresownym „chcieniem czynienia dobrze”<sup>134</sup>? Czy człowiek (*stworzenie*) tylko w „zgodzie” ze swym Stwórcą może odnaleźć „pokój”? A co jeśli nie poszukuje życiowego pokoju, lecz czegoś zupełnie innego? Uderzamy tu w sedno tragizmu ludzkiego losu, rozciągniętego pomiędzy wewnętrzną potrzebą realizowania własnej woli<sup>135</sup>, potwierdzania swej jednostkowej wolności a naturalną – przynależną wszystkim ludziom – dążnością ku eschatologicznej wizji Końca Świata: „W ujęciu Zygmunta Krasińskiego – konstatawał Ziemowit Miedziński – Opatrzność wydawała się manifestacją konieczności dziejowej, objawiającej się w kształcie ogólnej idei, wyrażającej ducha czasu. Tej konieczności przeciwstawia się wolna wola jednostek. Zarówno ta ostatnia, jak i ponadindywidualna konieczność charakteryzują się pewnymi autonomicznymi wartościami, niejednokrotnie się wykluczającymi. W efekcie ich starcia ożywa scena historyczna, chociaż tego rodzaju zderzenie nie przybliży człowieka do szczęścia”<sup>136</sup>.

<sup>133</sup> D.T. Lebioda, *Krasiński. Gigantomachia. Studium romantycznego monumentalizmu i tytanizmu*, Bydgoszcz 2011, s. 351.

<sup>134</sup> Zob. A. Sikora, *Spotkania z filozofią*, Warszawa 1978, s. 308.

<sup>135</sup> Por. I. Bittner, *Romantyczne „ja”*. *Studium romantycznego indywidualizmu*, Warszawa 1984.

<sup>136</sup> Z. Miedziński, *Osobowość i przyszłość...*, s. 21.

Ku szczęściu prowadzić miało człowieka z kolei powierzenie się Boskiej Opiece, nieprzejmowanie się też sprawami „pozaludzkimi” (obojętnie jak je nazwiemy: historyczne, kosmiczne, kosmologiczne, metafizyczne, transcendentne itp.). Człowiek skupić się miał „jedynie” na szczęściu rodzinnym, na „małżeńskiej” współpracy Kobiety i Mężczyzny. Po to bowiem powołał Bóg na ten świat dwie – paradoksalnie zdolne do połączenia się, zespolenia, zjednoczenia poprzez swe różnice – ludzkie istoty. Występujące w *Nie-Boskiej komedii* owe posiadające kreacjonistyczną moc, słowa i gesty: „zjaw się”, „niechaj się urodzi” – jak to już zauważyliśmy – stanowią paralełę do Księgi Genesis ze Starego Testamentu, gdzie Bóg – stwarzając świat i człowieka – wyrzekł: „Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam” (Rdz 2, 18), dlatego, jak wiemy, powołał do życia kobietę. Biblijni Adam i Ewa są *stworzeniami*, których życiowym przeznaczeniem jest odnalezienie swego „ziemskiego” powołania i jego realizacja. W dramacie Krasińskiego, Maria i Orcio – jak zauważyliśmy – to *stworzenia*, a Henryk...?

Postawmy kolejne – wpisujące się w kontekst słów Anioła Stróża – pytanie: o czyje zbawienie chodzi? Męża? Żony? Dziecka? „Kto ma serce, on jeszcze zbawion być może”. W świecie *Nie-Boskiej komedii* Żona to kobieta posiadająca atrybuty „skromności i dobra” – a owa dobroć wypływa z jej serca („będę wierną żoną tobie, jako matka mi mówiła, j a k o s e r c e m ó w i”, s. 45). „Umieszczona” zostaje w życiu Henryka, aby wykonać swe „doczesne powołanie” i, w konsekwencji, dostąpić zbawienia. Również pierwotnym zadaniem Orcia – owego dziecka, które w domu przyszłego małżeństwa ma się urodzić – staje się współdziałanie w procesie zbawienia swych rodziców. Mówimy o soteriologii: zbawieniu poprzez wypełnienie „życiowej roli”, powołania, do którego Bóg stworzył człowieka. Wydaje się to jedyną słuszną i najprostszą drogą, aby w „przyszłym życiu” stać się „bratem w obliczu Ojca niebieskiego”. Ale czy na pewno drogą jedyną? Czy „zboczenie” z niej nie oznacza definitywnego, ostatecznego i nieodwracalnego zamknięcia „drzwi” do „domu Ojca” takiemu „grzesznikowi”?

W zacytowanej powyżej kwestii, przed kreacjonistycznymi zwrotami: „zjaw się”, „niechaj się pojawi”, z ust Anioła Stróża pada tajemnicze zapewnienie: „Kto ma serce, j e s z c z e z b a w i o n b y ć m o ż e”. Ważna wydaje się tu – implikująca nieprzypadkową, jak możemy mniemać, hierarchię – kolejność poszczególnych symboli: najpierw pojawiają się warunki niezbędne do osiągnięcia zbawienia wiecznego („posiadanie serca”), dopiero w następnej kolejności objawiona zostaje droga (życie rodzinne), która ma poprowadzić człowieka ku zbawieniu, ku Bogu. Uczynmy paralełę, swoisty „pomost” pomiędzy tym „anielskim zapewnieniem” („kto ma serce...”) a sceną „zdrady” Henryka i zastanówmy się: czy w momencie, gdy – odkrywając, że stał się

obiektem manipulacji – ucieka on od rodziny, traci *status* „serca wielkiego”? „Stara, wracaj do piekła [...]. Serce wielkie, idź za lubą twoją” (s. 58) – te słowa Duchów Zła zdają się temu przeczyć. Grzech nie niweluje zatem „potencji”, ludzkiej zdolności do kochania. Owszem, po zrozumieniu swej iluzji („spaleń snem odrętwiałych”), zbacza bohater z „drogi zbawienia”, odrzuca „ziemskie obowiązki”, które – jako *stworzenie* – powinien wypełnić, ale czy przez to staje się kimś innym, niż był pierwotnie? Skazanym na potępienie? Żona wywiązuje się z obowiązków, które przydzielił jej Stwórca, ale one wpływają zarówno z *Bożej Woli*, jak również z odruchów jej ludzkiego serca. Moglibyśmy rzec: ma ona ułatwione zadanie.

Tę obserwację zdaje się potwierdzać rozwój wydarzeń dramatu, szczególnie obrzęd chrztu Orcia. Zwróćmy uwagę na to, który moment ceremonii przerwała Żona: wyznanie wiary i odrzucenie mocy Szatana. Posiada to wymiar symboliczny: ani olej święty, ani moment polania dziecka wodą święconą nie wywołał u niej żadnej reakcji. Nawet gdy kapłan nadawał imię dziecku (Jerzy Stanisław), ceremonia odbywała się bez zakłóceń. Czyli kobieta nie została „opętana” wolą Złego, nie stała się narzędziem w rękach Zła. Ale „błogosławieństwo matki” – swoisty „obrzęd w obrzędzie” – dokonał się w miejsce deklaratywnego odrzucenia Szatana, które *notabene* w ogóle – nawet po wznowieniu ceremonii Chrztu Św. – już się nie odbyło. Mało tego: Żona sama zdradziła później Mężowi, że kierowały nią wówczas nie do końca „zbożne” pobudki. Przywołajmy jej wyznanie: „Jam to sprawiła – błogosławiłam, dodałam p r z e k l ę s t w o” (s. 65). Przypomina to nieco ludowe obrzędy, coś na wzór słowiańskich Dziadów: swoistą mieszankę elementów chrześcijańskich oraz pogańskich. Rzecz kolejna: „namaszczenie Orcia na Poetę” w pierwotnej intencji nie miało na celu „dobra”/„szczęścia” dziecka – co w kontekście miłości matczynej okazuje się zaskakujące – lecz przypodobanie się „niewiernemu” Mężowi.

Zatem Maria zdecydowanie lepiej wypełnia „rolę” żony niż matki. Odważmy się przyznać: podobnie jak Henryk nie okazał się dobrym ojcem, tak Maria nie jest dobrą matką. A jednak po jej śmierci – co wydaje się potwierdzać fakt, że głos jej w dalszej części dramatu „dobiega z góry” (symbolika Nieba) – kobieta dostępuje zbawienia. Dlaczego? Odpowiedź jest oczywista: Żona wywiązała się ze swego „ziemskiego powołania” („Żono dobra i skromna, zjaw się dla niego”), którym było służenie Mężowi, jemu miała być przede wszystkim oddana i uległa. Również dziecię miało być „elementem”, który służył umocnieniu, „scementowaniu” rodziny, a przez to prowadzić do odrzucenia przez Henryka ambicji (po-)zostania Poetą. To, że Plan się nie powiódł, w żadnym stopniu nie stanowi winy ani Marii, ani tym bardziej Orcia. Dlatego spotyka ich po śmierci Nagroda.

Jednak przypadek Męża jest zupełnie inny, bardziej złożony, skomplikowany. On bowiem ulega manipulacjom, iluzji, kuszeniu, ale czy złamanie „ziemskich ślubów” oznacza w jego przypadku „sprzeniewierzenie się” samemu sobie? Wystąpienie przeciw owemu – przynależnemu każdej ludzkiej istocie – „głosowi”, płynącemu z serca czy sumienia? Zdecydowanie nie. Co ważne, w jego mniemaniu nie łamie bohater również woli Najwyższego. Jaka jest zatem postawa Henryka-poety wobec Stwórcy? „Boże, czy Ty mnie za to potępisz, żem uwierzył, iż Twoje piękno przenosi o całe niebo piękność tej ziemi?” (s. 59). Cóż to oznacza? Bóg nie staje się – w tym „wydaniu” – stwórcą ziemi (materii), tego co „niskie”, szpetne (→ piękna), lecz „nieba”: wzniosłości, ducha (→ Piękna). Wszystko to, co „ziemskie”, pochodzi od Złego, czyli również ludzkie ciało. Niebiańskie Piękno przenosi „o całe niebo” piękno tej ziemi, zatem „duch” swą wartością nieskończenie przewyższa materię. Porzucając więc kobietę „z gliny i błota” dla Dziewicy, bohater w istocie nie zgrzeszył (grzech w rozumieniu: „świadome i dobrowolne przekroczenie przykazań”). Zatem ma jeszcze prawo do szczęścia? Do przebaczenia i zbawienia? Może jeszcze liczyć na pomoc Anioła Stróża?<sup>137</sup> Otóż wręcz przeciwnie: powinien zginąć, dostąpić kary ostatecznej – a jego, w pełni zasłużona, śmierć oznaczać będzie wówczas następstwo błędu/

<sup>137</sup> Taką szansę, jak wiemy, dostanie w dalszej części dramatu. Wówczas z ust Anioła Stróża padnie stwierdzenie: „Schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających, p o k o c h a j bliźnich swoich, biednych bliźnich twoich, a zbawion będziesz” (s. 75). Scena ta potwierdza jedynie fakt, że Henryk nie potrafi nawiązać żadnego kontaktu z Siłami Dobra. Jakby te głosy, sugestie, podpowiedzi trafiały na niewidzialną barierę. Natomiast bez trudu nawiązuje bohater dialog z Mefistofeilesem oraz Orłem, wskutek czego zamiast odpowiedzieć na „język miłości” Anioła/Boga, podejmuje „pieśń” Szatana. Zamiast „pokochać bliźnich swoich”, Mąż decyduje się „walczyć z bracią swoją”. „Serce wielkie” nie wypełnia swego powołania bezinteresownej miłości, lecz poczyna „gwałcić” swą naturę, swe ludzkie przeznaczenie, poprzez złość, nienawiść. Utraci w wyniku tych działań ostatecznie życiową (Boską) „drogę” z pola widzenia, ulegając swoistemu „amokowi” („dym bitwy zamglił oczy moje”). Skutkiem tego, jego osobowość ulega rozprzęgnięciu, dezorientacji, wyniszczeniu, degradacji. Bohater ostatecznie będzie zdolny jedynie do postawy nihilistycznej: „Człowiekiem być nie warto – Aniołem nie warto [...]. Trza być Bogiem lub nicością” (s. 144). Pytanie więc, czy istota tragizmu losów centralnej postaci *Nie-Boskiej komedii*, nie opiera się w głównej mierze na braku w jego postawie Miłości (również do samego siebie)? Dla poszerzenia interpretacyjnego pola warto na marginesie przywołać słowa Lwa Tołstoj ( *Wojna i pokój*, tłum. A. Stawar, Warszawa 1979, s. 458): „Miłość przeszkadza śmierci. Miłość jest życiem. Wszystko, wszystko, co rozumiem, rozumiem dlatego, że kocham. Wszystko jest, wszystko istnieje dlatego, że kocham. Wszystko tylko nią jest związane. Miłość jest Bogiem, umrzeć – to znaczy, że ja, cząstka miłości, wrócę do wspólnego, wiecznego źródła”. Czy w kontekście owego stwierdzenia, że „Miłość jest Bogiem”, nie zauważamy dodatkowego sposobu na rozumienie znaczenia tytułu dzieła Zygmunta Krasińskiego (*Nie-Boskiej komedii*) – jako świata bez miłości?

pomyłki, efekt złego wyboru. Nastałaby w ten sposób równowaga w świecie *Nie-Boskiej komedii*.

Ale fabuła dramatu „skręca” w innym, zaskakującym, kierunku. Oto – wbrew wszelkim zasadom logiki – Mąż zachowuje swe życie. Dlaczego? Powodem nie jest... Boże miłosierdzie<sup>138</sup>, lecz chrzciny (czyli przyjęcie człowieka do wspólnoty wierzących, do Kościoła) Orcia. To wydarzenie sprowadza na grzesznika dar łaski: „Wracaj do domu i nie grzesz więcej. Wracaj do domu i kochaj dziecię twoje” (s. 59). Czy równocześnie to „anielskie oznajmienie woli Bożej” oznacza przebaczenie grzechów? Czy Henryk-*stworzenie* ma jeszcze szansę na zbawienie? Otóż nie do końca: nic bowiem – wyprzedzając rozwój fabularnych wypadków – nie będzie już takie, jak być „powinno”: Żona, postradawszy zmysły, umrze; dziecię zapadnie na nieuleczalną chorobę; świat zaleje fala społecznej, bezsensownej rewolucji; nastąpi kres odwiecznych hierarchii, tradycyjnego porządku itd. Bohater popełni samobójstwo.

Zatem w istocie Anioł Stróż nie „uratował” Henryka z rąk Duchów Zła, lecz przedłużył jego... *agonię*? Jak bowiem nazwać możemy to, co po powrocie do domu na niego czekało? Druga szansa? Nadzieja? Najlepiej podsumowują to pełne wyrzutu słowa Henryka: „Od lat dziesięciu dnia spokojnego nie miałem [...] spuściłeś na mnie grad boleści i znikomych obrazów, i przecuciów, i marzeń [...] niechaj stanie mir już między Stwórcą i stworzonym” (s. 72). Nic takiego jednak, jak wiemy, nie nastąpiło, żaden „mir” nie zapanował. Swoje „pośmiertne”, tragiczne przeznaczenie (wieczne potępienie) Mąż przewidział jeszcze za swego życia, i scharakteryzował w jednej z kończących dramat, skierowanych do syna kwestii: „Różne drogi nasze – ty zapomnisz o mnie wśród chórów anielskich, ty kropli rosy nie rzucisz mi z góry” (s. 145). Próżno pytać, czy owe „drogi życiowe” Henryka i Orcia od samego początku bieły w innych kierunkach, czy raczej w pewnym

<sup>138</sup> Motyw zwątpienia w Boże miłosierdzie stanowić będzie introdukcję do *Przedświ-tu* (K. Gaszyński [Z. Krasieński], *Przedświt. Cieniom Henryka Ligezy, zmarłego w Morreale w 1840 roku*, Paryż 1843, s. 3–4):

Z razu jam ufał że Bóg miłosierny  
Na pyszne pyszny, ale wiernym wierny!  
[...]  
Lecz dni płynęły, upłynęły lata,  
Darmo brzask walczył z ślełą nocy siłą,  
Nie weszło słońce nad Świętych mogiłą,  
[...]  
Więc duch mój upadł w tę próżnię zwątpienia  
Gdzie światło wszelkie w noc wieczną się zmienia,  
[...]  
I z dni tych wszystkich wybranej kolei  
Wyrasta napis: *Tu nie ma nadziei!*

momencie po prostu się oddzieliły. Grunt, że ich finał jest zupełnie odmienny. Na czym więc polega prawdziwa wina naszego bohatera? Co okazuje się „kością niezgody” pomiędzy nim a Bogiem?

Celowo upraszczając ten problem, możemy stwierdzić, że „śmiertelnym grzechem” są tu jego aspiracje, aby (po-)zostać Henrykiem-*poetą*, zamiast Henrykiem-*człowiekiem*. Wszak Anioł Stróż wypowiedział słowa: „Błogosławiony pośród stworzeń, kto ma serce, on jeszcze zbawion być może” – zatem podstawowym warunkiem jest tu postawa pokory względem Boga, uznanie Go za Stwórcę, a siebie za *stworzenie*. Dopiero w drugiej kolejności występuje warunek „serca wielkiego”, potencji do miłości. Zapytać w tym miejscu wypada o pośmiertne „losy” Orcia: dlaczego, choć był Poetą, miał bezapelacyjne prawo stać się „bratem w obliczu Ojca niebieskiego”? I z jakiego powodu nie dochodziło w tym przypadku do żadnych zgrzytów pomiędzy „stworzeniem a Stwórcą”? Odpowiedź jest jednoznaczna: bowiem wyboru pomiędzy Jerzym Stanisławem-*stworzeniem* a Orciem-*poetą* dokonano za niego. Zabrakło tu więc czynników „świadomości”, „dobrowolności” oraz „wolnej woli”, czyli możliwości wypełnienia Boskich Planów bądź sprzeniewierzenia się nim. A Henryk – jak doskonale wiemy – takiego wyboru dokonał i takie możliwości posiadał.

Co więc oznacza miano „Poety”? Autor stara się wyjaśnić to już na samym początku dramatu, w introdukcji<sup>139</sup>:

„Gwiazdy wokoło twojej głowy – pod twoimi nogami fale morza”, „chwale twojej niby nie nie zrówna”, „Ale sam co czujesz? – ale sam co tworzysz? – co myślisz? – Przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknością – Biada ci – biada! – Dziecię, co płacze na łonie mamki – kwiat polny, co nie wie o woniach swoich, więcej ma zasługi przed Panem od Ciebie”, „Twoje rozpacz i westchnienia opadają na dół i szatan je zbiera, dodaje w radości do swych kłamstw i złudzeń – a Pan je kiedyś zaprzeczy”. „[...] Poezjo [...] jedno tych gubisz, którzy się poświęcili tobie, którzy się stali żywymi głosami twej chwały” (s. 41-43).

„Poeta” to przede wszystkim osobowość *ponad-przeciętna*, niezwykła: „przez ciebie płynie strumień piękności”. Nie odmawia mu narrator wielkości („gwiazdy wokoło twojej głowy...”), ale okupiona zostaje ona nieludzką ofiarą, cierpieniem, które ze szczęściem, rozkoszą, radością czy Dobrem nie ma nic wspólnego. Bycie Poetą to w istocie przekleństwo. Dlaczego? Analizując początkowe fragmenty dramatu Zygmunta Krasińskiego, zauważmy przede

<sup>139</sup> J. Ławski (*Marie romantyków*, s. 609) konstatuje: „Dramat Krasińskiego otwiera niezwykły w swej wymowie obraz Poety. Krasiński podda więc w dramacie badaniu, nicowaniu zjawisko, które tak odróżniało romantyków od starych klasyków: pierwiastek geniuszu, związany ściśle ze swobodą twórczą, ale i z absolutną wolnością twórczej osobowości. Dla 21-letniego autora *Nie-Boskiej komedii* będzie to temat pierwszorzędny, ale dla pokolenia, które dorastało z Mickiewiczem – już przebrzmiały”.



wszystkim swoistą „nieadekwatność” dwóch, pozornie nierozdzielnych, pierwiastków: Poety i Poezji. Okazują się to takie „elementy” świata, które nie tylko mogą (i powinny?) bez siebie istnieć, lecz nawet definitywnie się wykluczać. Życie Poety przepelniają: przerażający fatalizm, tragizm, przecucie klęski, śmierci, unicestwienia („biada ci, biada!”). Przecucie to okazuje się trafne.

Proces tworzenia Poezji w pierwszym rzędzie oznacza – dla owego „nie-szczęsnego twórcy” – groźbę pogrążenia się w najstarszym grzechu świata: pysze („Ty grasz cudzym uszom niepojęte rozkosze, Splatasz serca [...] łyzy wyciskasz”, s. 41) oraz zniewoleniu poprzez – niedający się niczym zaspokoić – swoisty głód/pragnienie („co ujrzysz, jest twoim”) Piękna. Ten „dziki pęd/pogoń” – pomimo że za „światłem” (Poezją, Pięknem) – w swej naturze okazuje się skażony pierwiastkami Zła; osoba, którą ogarnie owo „nie-nasylenie”, zasługuje jedynie na litość: „marny cieniu, który znać o świetle dajesz, a światła nie znasz” (s. 42). Tragizm Poetów polega na tym, że nie mogą wzbogacić, uszlachetnić, ubarwić swego „jestestwa” owym Pięknem, o którym piszą, którego są świadomi, co ich odróżnia od reszty ludzkości. Służą oni jedynie za „medium”, „przekaznik”, „tubę”. I to ich też ostatecznie gubi. Dlaczego? Jako istota „materialna”, nie posiada bowiem żaden Poeta wystarczającej *kondycji*, aby „uchwycić”, „utrzymać” potęgę (i związane z nią „brzemień”) Poezji – bez pośrednictwa, pomocy ze strony sił transcendentnych, bez wsparcia ze strony Najwyższego: „potrafisz u d a ć a n i o ł a chwilą, nim zagrążniesz w błoto”<sup>140</sup> (s. 42).

Co w istocie okazuje się przyczyną owego „zagrążnienia w błocie” (*vel*: upadku, niepowodzenia)? Anioły to przede wszystkim „byty” spełniające wolę Boga, krążące wokół Niego niczym planety wokół Słońca. Ich wzrok jest nieustannie utkwiony w Jego obliczu. Nawet jeśli Piękno zostało stworzone – podobnie jak całe Uniwersum – przez Boga, to ma za nadrzędne zadanie wzmacniać przywiązanie do Niego, pomagać w oddawaniu czci Jego Osobie. Piękno spełniać zatem winno (i w pełni to realizuje) rolę „pośrednika” (tak jak „pośrednikiem” Piękna jest Poeta), „drogi” (jednej z dróg) prowadzącej ludzi do Stwórcy. To On musi zostać umieszczony w Centrum wszechrzeczy. Natomiast wzrok Poety, który utkwiony zostaje w Pięknem (zamiast w Stwórcy) to prawdziwa „anomalia”. Okazuje się bowiem wówczas Piękno nie „soczewką”, poprzez którą „widać” Boga, lecz swoistym „zwierciadłem”, poprzez które widzi człowiek-Poeta jedynie siebie samego, swą „niby” wielkość. A to gruntuje grzech pychy, zasadzając w życiu Poety – „kiełkujące” ku ostatecznej zgubie – „ziarno śmierci”. W ten sposób, poprzez pychę, „największy

<sup>140</sup> Zob. M. Bieńczyk, *Czarny człowiek. Krasinski wobec śmierci*, Gdańsk 2001.

z Archaniółów uczuł nudę w swym sercu i [...] zapragnął potężniejszych sił” (s. 144), co z Nieba strąciło go wprost do Piekła. Dlatego – jak czytamy w introdukcji do *Nie-Boskiej komedii* – nawet „cierpienie, westchnienia i rozpacz” Poety nie trafią nigdy do Boga (bowiem nie były pierwotnie do Niego skierowane), lecz, „odbijając” się od „zwierciadła” Światła/Piękna/Poezji, spadają w „otchłań” Zła. Tam z kolei, „szatan je zbiera, dodaje w radości do swych kłamstw i złudzeń” (s. 42). W ten sposób zamyka się błędne koło tragizmu, w centrum którego umieszczony – z własnej, wolnej i niezawisłej woli – został Poeta.

Lecz bynajmniej nie oznacza to wszystko, że Poezja okazuje się pierwiastkiem Zła. Wręcz przeciwnie: nie tylko można ją w sobie „posiadać”, odczuwać jej potęgę, kontemplować jej wielkości, lecz jest to ludzkości wręcz „wskazane”, potrzebne. W takim przypadku Poezja to synonim Bożego *blagosławieństwa*, Jego Akceptacji i Miłości: „Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś, jako Bóg zamieszkał w świecie” (s. 42). To swoiste porównanie oznacza, że *odczuwanie* Poezji wiedzie człowieka do Zbawienia („...Poezjo, matko Piękności i Zbawienia...”), do Boga, a zatem jest „Pośredniczką”. W ten sposób – i tylko tak – spełnia swe pierwotne powołanie /rolę /zadanie. Powyższa paralela Poezji do teofanii podważa możliwość pojawiania się w tym kontekście jakiegokolwiek postaci Zła. Ono wszak istnieć może jedynie jako antyteza Dobra.

Zatem – jak możemy się domyślać – Poezja to *twór* Boga, z kolei Poeta już niestety Bożym *stworzeniem* nie jest<sup>141</sup>. Z tego też powodu Mąż, gdyby nie chrzest Orcia, nie zostałyby – jak możemy mniemać – wyciągnięty ze śmiertelnej „matni” grzechu<sup>142</sup>.

<sup>141</sup> Ma to też potwierdzać fakt, że istotnie Żona jest chora psychicznie: „Od kiedym cię straciła, zaszła odmiana we mnie. – »Panie Boże« – mówiłam i biłam się w piersi, i gromnicę przystawiałam do piersi, i pokutowałam – »spuść na mnie ducha poezji«, i trzeciego dnia z rana stałam się poetą. – [...] Henryku, mną teraz nie pogardzisz – jestem pełna natchnienia – wieczorami już mnie nie będziesz porzucał” (s. 63–64). Rzeczą osobliwą, paradoksalną w tym przypadku jest połączenie postawy *człowieka/stworzenia* z pragnieniem pozostania Poetą, a więc formą egzystencji wektorowo odwróconą od Boga. Obserwujemy tu – istotnie „szaloną” – prośbę/modlitwę Żony-*człowieka* o Jego pomoc/współdział w jej Zgubie. Tą aporię dodatkowo gruntuje połączenie chrześcijańskiej symboliki „dnia trzeciego” z „szatańskim” dążeniem do osiągnięcia *statusu* Poety.

<sup>142</sup> W kontekście powyższych rozważań warto przytoczyć słowa J. Ławskiego (*Marie romantyków*, s. 614): „Dlaczego jednak, wolno pytać, młody Krasiński przedstawił Poezję jako coś tak niebezpiecznego dla »ja«? W istocie – w dramacie nie ma ani słowa o poezji fałszywej i prawdziwej. Z niezwykłą dojrzałością pokazuje za to Krasiński moment przed narodzinami Poezji, rewelacyjnie ujawnia twarz piękności, która niczym zdeprawowane dziecko ducha może nie dojrzeć, może wyrósć na jego mordercę”.

Zauważmy też, że termin „Poeta” – wracając do sceny ślubu – nie pada ani razu z ust Anioła Stróża, posługuje się nim wyłącznie Chór Złych Duchów. To oni mówią w sposób tromtadracki, wzniosły o wielkości, chwale, ponadprzeciętności jednostki ludzkiej: „Matko naturo, otocz poetę!” (s. 44; co ważne: swoistym *centrum* staje się tu człowiek, a świat – niczym na potężnej karuzeli – kręcić się poczyna wokół niego). Z kolei Anioł Stróż używa terminów na pozór prostszych: poucza, udziela rad, wskazuje drogę (człowiek stoi tu niejako „na uboczu”, nie jest najważniejszy – wręcz przeciwnie, jako *stworzenie* powinien podążać w kierunku *centrum*, czyli wprost do Boga-Stwórcy). Jednak dokąd ta „droga” ma go zaprowadzić? „Jeśli dotrzymasz p r z y s i ę - g i na wieki, będziesz bratem moim w obliczu Ojca niebieskiego” (s. 45): zwróćmy uwagę na zazębiające się na siebie dwa wymiary ludzkiego życia: *doczesny* i *wieczny*. Małżeństwo mężczyzny z kobietą obejmuje swym *zasięgiem* okres „życia ziemskiego”, a jego skutkiem powinno stać się potomstwo – „owoc miłości”. W tym celu składa się *ziemski ślub* wierności: „...dopóki śmierć nas nie rozłączy”. Z kolei w *Nie-Boskiej komedii* śmierć zdaje się nie odgrywać swej naturalnej roli Kresu/Granicy/Końca, bowiem pada tu „antytanatyczny” zwrot: „przysięga na wieki”<sup>143</sup>.

Czyż nie traktuje się w ten sposób *instytucji małżeństwa* jako swoistego narzędzia w rękach „postaci metafizycznych” (sił dobra), za pomocą którego Henryk porzucić powinien (na wieki) swój „grzeszny żywot”, czyli zrezygnować z postawy *Męża-poety* (pycha i egoizm) na rzecz tej, która jest zgodna z wolą Boga: *Męża-stworzenia* (pokora i miłość)?

Największą, życiową pomyłką Hrabiego – jak się wydaje – okazuje się błędna ocena kondycji własnego umysłu, przecenienie swych możliwości percepcji rzeczywistości (we wszystkich jej wymiarach). Wszak ona go zwiodła, dlatego zbyt zawierzył w swoje zdolności. Czynnikiem, który spowodował tę umysłową „ślepotę”, okazała się pycha: pragnienie bycia kimś więcej niż „zwykli” ludzie. Dążenie do wzniesienia się ponad przeciętność:

Od dnia ślubu mego spałem snem odrętwiąłych, snem żarłoków, snem fabrykanta Niemca przy żonie Niemce – świat cały jakoś zasnął wokoło mnie na podobieństwo moje. [...] Boże, czyś Ty sam uświęcił z w i ą z e k d w ó c h c i a ? Czyś Ty sam wyrzekł, że nic ich rozerwać nie zdoła, choć dusze się odepchną od siebie, pójdą każda w swoją stronę i ciała gdyby dwa trupy zostawia przy sobie? (s. 48)

<sup>143</sup> Zwrot „przysięga na wieki” odbija się echem również w XIX-wiecznej walce filozofów o „osobowość duszy”, czyli o przeświadczenie, że po śmierci również pozostaje człowiek „osobą”, „istotą” zdolną do rozwoju: „Zygmunt Krasiński podzielał rozczarowanie reprezentantów polskiej filozofii narodowej [...] w kwestii osobowości. Polskich myślicieli raziła szczególnie maniera redukowania absolutu do bezosobowej siły, a w konsekwencji nie troszczenie się o nieśmiertelność indywidualną. Przy okazji zniechęcał ich wszechwładny panlogizm doktryny heglowskiej i jego racjonalistyczne reperkusje” (Z. Miedziński, *Osobowość i przyszłość...*, s. 9).

Czy rzeczywiście Henryk kiedykolwiek mógł szczycić się mianem Poety? Czy Poezja w przeszłości odgrywała w jego życiu tak dużą rolę, jak mu się wydawało? Gdyby istotnie tak było, czy zapadłby on w ów przyziemny, w swej naturze „antytwórczy”, immobilny „sen fabrykanta”? Czy ostatecznie okazuje się nasz bohater panem swojego losu, czy raczej jednak serwilistyczną „marionetką” w rękach sił nadprzyrodzonych? A cóż oznaczać ma – w powyższym kontekście – „odwrocona” zasada mimesis? „Świat cały zasnął [...] na podobieństwo moje” (s. 48): czyżby Henryk posiadał potężną *moc* „dyrygowania” rzeczywistością, nadawania jej własnych „form” i własnej woli? Istotnie zmusił świat do podporządkowania się swym „stanom ducha”? Być może był to celowy, *manipulancki* zabieg „Sił Dobra”, który ostatecznie doprowadził do wzmocnienia *zbawczej* „iluzji piękna”? W każdym razie finał tych zabiegów okazał się tragiczny w skutkach: wspaniałe „senne marzenie” przerodziło się w koszmar.

Mąż – jak to już zauważyliśmy – skonstatował, że uległ złudzeniom. Co więcej: nie tylko nie rozumiał, że Żona pomoc miała w jego zbawieniu, co wręcz uznał to za próbę „spętania” jego wolności<sup>144</sup>: „Boże, czyś Ty sam uświęcił związek dwóch ciał?”. Zwrot ten oznacza coś więcej, niż tylko stereotypowy – podyktowany rozpaczą i desperacją – ludzki „wyrzut” pod adresem Stwórcy. Z jednej bowiem strony wskazuje on na przykre rozczarowanie, któremu uległ bohater: oto kochający Bóg-Ojciec dopuszcza się tak *niemiłosiernego* na nim aktu. Z drugiej: Boga bluźnierczo uznaje Henryk-poeta za „władcę materii” – tego, który swą mocą potrafi scalić jedynie ciało, ducha pozostawiając „nieskrępowanym”. Zatem jeśli istnieje w tym świecie pojęcie „wolnej woli”, dotyczy wyłącznie *kondycji* duszy<sup>145</sup>. Natomiast ciało to – w ostatecznym rozrachunku – swoiste *więzienie*.

<sup>144</sup> Nie tylko zresztą wolności, ale też możliwości działania. Zamknięcie „serca wielkiego”, które chce „działać” w „biernej” egzystencji ojca i męża, „skrępowanego” ziemskimi ślubami oznacza dlań „koszmar” („sen fabrykanta”), z którego zapragnął się obudzić: „Bo też wszystkie czyny – zauważa Alina Kowalczykowa – wykraczające poza przeciętność, dowodzące wielkiej indywidualności Męża, okazują się w gruncie rzeczy dziełem szatana. Wyśłannicy piekieł, Dziewica i orzeł, prowadzą go na drogę zguby. Pozornie zachował przy tym wolność wyboru, może słuchać Szatana lub Anioła; ale droga ukazywana przez Anioła Stróża to właśnie bezczynność, trwanie w przeszłości, w zwyczajowym porządku. Dla człowieka o takich ambicjach, jak hrabia Henryk, jest zamknięta. Aktywność zaś wiedzie go ku szatanowi, jest złem” (A. Kowalczykowa, *Romantyczni szaleńcy*, Warszawa 1977, s. 79).

<sup>145</sup> Por. Z. Miedziński, *Osobowość i przyszłość...*, s. 8: „Zygmunt Krasiński przypominał, że Stwórca pozostawił każdej jednostce swobodę działania, a zatem wolną wolę, która decyduje o ostatecznym kształcie osobowym, ponieważ każda osoba formuje ducha w sposób wolny. Przy tym nie identyfikował ducha z duszą, gdyż pierwszy z nich zawiera także element materialny, a dusza dopiero cyklami przemian przyczynia się do ukształtowania jednego,

Porzucenie domu, pogoń za Dziewicą-trupem, powrót Męża na „drogę poezji” („pogodni za Pięknem”), czyli tę, którą kroczył w swej młodości – to wszystko powiodło go na skraj przepaści. Przed skokiem w tę przepaść uratował go Anioł Stróż, który jednocześnie dokonał prawdziwej rewolucji w życiu Henryka-*stworzenia*. Odtąd bowiem zmieniły się życiowe priorytety bohatera, najważniejsze stały się: „honor arystokraty” oraz syn: Orcio. Poezja odeszła na dalszy plan. Moglibyśmy więc stwierdzić, że to, czego nie udało się sprawić za pośrednictwem małżeństwa („snu fabrykanta”), dokonało się dzięki... rodzicielstwu („...dozwól mi dziecię ukochać w pokoju i niechaj stanie mir już między Stwórcą i stworzonym. Synu, przeżegnaj się i chodź ze mną”, s.73). Uratowany przed śmiercią „w otchłani”, powraca bowiem do domu bohater już nie jako Henryk-*poeta*, lecz jako Henryk-*stworzenie*. Sam to zresztą zauważa i potwierdza – wypowiedzianym w innym już nieco kontekście – zwrotem: „idę się na człowieka przetworzyć” (s. 77).

Świadomość, że prawdziwie wolnym jest się wyłącznie poprzez swą duszę, że ciało okazuje się jedynie ciasnym „więzieniem”, najsilniej ogarnęła Henryka w momencie, gdy dostał się w – zastawioną przez Duchy Zła – pułapkę. Jakże wyraziście zmienił się wówczas jego stosunek względem Stwórcy. Reakcją na świadomość wszechogarniającej go tragedii było wówczas – pełne wyniosłej godności, lecz bezsilne – zawołanie (s. 59): „Boże, wróg twój zwycięża” (stanowiące niejako „lustrzane odbicie” Chrystusowego: *Eli, Eli, lama sabachthani?*, Mt 27, 46 oraz Mk 15, 34). Zauważmy, że – choć znalazł się w obliczu śmierci – brak w jego głosie najmniejszej choćby, tak właściwej ludzkiej naturze, nuty błagania o pomoc. Wówczas już zaszła w postawie bohatera znacząca zmiana, bowiem chwilę wcześniej zdolny był wyłącznie do przejawiania pychy i głębokiej wiary w swą własną moc. Wówczas nie zamierzał jeszcze zwracać się do Boga, lecz we własnym imieniu zaklinał Demony: „Pokażcie mi się, weźcie postać, którą bym mógł zgiąć i obalić” (s. 58). W tym momencie jednak – im silniejsza ogarniała go świadomość ostatecznej klęski – porzucił nadzieję na oswobodzenie się własnymi siłami, i im częściej wzywać będzie imienia Boga, tym bardziej okaże się Henrykiem-*stworzeniem*, mniej Henrykiem-*poetą*. Im bardziej bohater postrzegać będzie siebie jako człowieka, tym silniej odczuje swą niemoc i paraliżujący strach. Ciekawe jest też to, że nawet gdy w IV części *Nie-Boskiej komedii* ponownie zapragnie „wcielić się” w postać Poety, pełen pokory (względem Boga, nie względem świata) będzie szukał pomocy u Stwórcy:

---

skończonego ducha. Ten ostatni jako osoba przedstawia się w postaci nieśmiertelnej, obdarzonej zdolnością doskonalenia wewnętrznego”.

Ogarniam wzrokiem, raz ostatni podchwytuję myślą ten chaos, dobywający się z toni czasu, z łona ciemności, na zgubę moją i wszystkich braci moich – gnane szałem, porwane rozpaczą, myśli moje w całej sile swej kołują. Boże, daj mi potęgę, której nie odma wiałeś mi niegdyś – a w jedno słowo zamknę świat ten nowy, ogromny – on siebie nie pojmuje. – Lecz to słowo moje będzie poezją całej przyszłości (s. 116).

To Bóg w tym przypadku ma obdarzyć Henryka-*stworzenie* mocą Poety<sup>146</sup>. Bohater okaże się wówczas „pośrednikiem”, „narzędziem”, które Boską Moc skoncentruje na zadaniu: „w słowo zamknę świat ten nowy”. To ważne: bohater prosi o „potęgę”, której Najwyższy nie „odmawiał mu” wcześniej. W tamtym i tym przypadku pochodziła więc ona z Niebios, lecz w jakże różny sposób była „pozyskiwana”: otóż „niegdyś” Henryk nie pragnął, aby Stwórcą przybierał „czynną postawę” *lasko-dawcy*, chciał „jedynie”, by On mu jej „nie odmawiał” („nie przeszkadzał” w samodzielnym „czerpaniu” ze Źródła Mocy).

Jak już odnotowaliśmy, postawa Henryka ewoluuje od zapatrzoności w siebie *poety* (postawa czynna; pycha) do skrajnej formy *stworzenia Bożego* (postawa bierna; pokora, a nawet serwilizm). Bohater odtąd nie będzie już ufał we własną moc i możliwości, we wszystkim zacznie poszukiwać wyłącznie opieki „sił transcendentnych”:

Boże, zmiłuj się nad dzieckiem naszym, którego, zda się, że w gniewie Twoim przeznaczyłeś szaleństwu i za wczesnej śmierci. [...] Mnieś przynajmniej obdarzył siłą na wytrzymanie natłoku myśli, namiętności i uczuć, a jemu? – dałeś ci a ł o do pajęczyny podobne, które lada myśl wielka rozerwie [...] (s. 73)<sup>147</sup>.

Analizując powyższy fragment *Nie-Boskiej komedii*, zwróćmy szczególną uwagę na podejście bohatera do kwestii ciała. Oto pierwszy (i ostatni) raz w dramacie zdaje się dostrzegać Henryk własną cielesność i związane z tym ograniczenia. Co więcej: jakże różni się jego postawa w końcowej partii dzieła

<sup>146</sup> Por. D.T. Lebioda, *Strumień piękności. O gigantomachii poetyckiej Zygmunta Krasińskiego*, w: *Światło w dolinie...*, s. 325: „Prośba o potęgę słowa jest głęboko ludzka i wypływa z przekonania Henryka, że współpraca z Duchem Świętym daje owoce niewyobrażalne i popycha byt w kierunku *sacrum*, ku miłosierdziu, ku Bogu. Wtedy ten, przez którego płynie *strumień piękności*, a sam nią nie jest, rozumie ułomność ludzkiej powłoki i buntuje się przeciwko niej, przeciw występkom cielesnym i przeciw przeszłości, w której stale jątrzą się w jego pamięci obraz Dziewicy, zmieniającej się w rozkładającego się trupa”.

<sup>147</sup> Zob. cytowany już fragment listu adresowanego do F. Wężyka (przypis 582), w którym szuka Koźmian przyczyny trwania Zygmunta Krasińskiego przy „błędnej nauce”, czyli poetyce romantyzmu: „Może to jest skutek dysharmonii między m d ł y m c i a ł e m a s i ł n ą d u s z ą, między umysłem a sercem; może kiedy pisze słabe ciało gorączka w nim pali, a natężenie nerwy rozstraja, kiedy w poezji trzeba czerstwego ducha i zapału umysłu, a nie gorączki krwi, która ten umysł osłabia” (*Korespondencja literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem (1845–1856)*, oprac. S. Tomkowicz, w: *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, Kraków 1914, t. XIV, s. 29–30).



od tej, którą przejawiał podczas wesela, gdy piękno Żony objawiało mu się jedynie poprzez zmęczenie i ogólne „osłabienie” jej organizmu? W przypadku Orcia „ciała do pajęczyny podobnego” – zatem wątłego, ale też „przeźroczyściego”, poprzez które widać „potężnego ducha” – stanowi już nie upragniony przejaw Piękna, lecz prawdziwe przekleństwo dla cierpiącego ojca.

Wróćmy na chwilę do momentu, w którym Henryk budzi się ze „snu fabrykanta”. Nie rozpaczał on wówczas z powodu tego, że został oszukany i zmuszony do prowadzenia bezwzględnie dotąd pogardzanej formy ziemskiego żywota. Prawdziwą tragedią okazała się natomiast zdrada młodzieńczych ideałów: „Przeklęta niech będzie chwila, w której pojąłem kobietę, w której opuściłem kochankę I a t m ł o d y c h, myśl myśli moich, duszę duszy mojej” (s. 47). Ten fragment dramatu uznać możemy za pierwszy „rewolucyjny przełom” w życiowej postawie Henryka. Tych „przełomów” w kompozycji fabularnej dramatu było kilka, lecz miały one różny charakter. By ująć to w ramy schematu, przedstawmy je w następującym ciągu:

Henryk-poeta → [ingerencja Anioła Stróża: ślub] → Henryk-stworzenie → [ingerencja Duchów Zła: małżeńska zdrada] → Henryk-poeta → [ingerencja Anioła Stróża: chrzest Orcia] → Henryk-stworzenie → [samodzielny wybór!] → samobójcza śmierć

W ten oto sposób rysuje się przed nami fatalistyczna sinusoida życia Henryka, jego dramatycznych losów, w których samodzielnie – i to w drodze wyjątkowej *laski* – człowiek może jedynie... popełnić samobójstwo. Symetrycznie regularna, matematycznie precyzyjna, systematyczna „zmiana warty” „transcendentnych sił” (Anioł Stróż ↔ Duchy Zła), które ingerowały w transformację życiowej postawy bohatera (Henryk-poeta ↔ Henryk-stworzenie) jednoznacznie wskazuje na to, że istotnie – od początku do samego końca – okazywał się on jedynie „marionetką” w ich rękach. Nie miało też znaczenia, czy był tego ostatecznie świadomy, czy nie, jak to miało pierwotnie miejsce. Jego tragiczny los – tak czy inaczej – okazał się z góry przesądzony<sup>148</sup>.

Zanim jednak zrozumiał, że nie ma żadnego udziału w kreowaniu drogi własnego życia, zarzuty co do losu, który go spotkał, kierował Mąż wyłącznie do samego siebie. Widać to szczególnie przy okazji „małżeńskiej pomyłki”. Z jednej strony Henryk jako Mąż nie jest już młodzieńcem, dojrzał fizycznie i duchowo – dlatego jego ideały również uległy swoistym „odkształceniom”. Pewna część jego „jestestwa” dąży – w zgodzie z ludzką naturą – do „ustatkowania się”. Zwróćmy uwagę na ów szczególny moment, gdy Henrykowi „otwierają się oczy” – gdy spostrzega, że uległ iluzji i pozwolił sobą

<sup>148</sup> Por. rozważania o Fauście: W. Szturc, *Faust. Ku antropologii romantycznej*, Kraków 1995.

manipulować. Wówczas powinien wyzbyć się wszelkich – związanych ze „snem fabrykanta” – złudzeń, jak również uczucia do kobiety „z gliny i błota”. A jednak wypowiada do niej słowa – z punktu widzenia czytelnika – zdumiewające: „Czuję, że powinienem cię kochać”. Skąd wypływa, gdzie rodzi się owa „powinność”, wewnętrzny przymus? Stanowi to swoisty wyrzut sumienia? Wszak oszukał istotę ludzką, która okazała się jedynie kolejną – podobnie jak on sam (współczucie?) – ofiarą „manipulacji”. Lecz może chodzić o coś więcej: oto Mąż-*stworzenie* kocha to, czego nienawidzi Mąż-*poeta*, czyli wszelkie atrybuty ludzkiej (przyziemnej) stabilizacji: „kobietę z gliny i błota”, „sen fabrykanta” „ogródek i domek”. Ta wewnętrzna walka, którą stacza sam ze sobą, wcale nie była z góry przesądzona, dlatego postaci metafizyczne (w tym przypadku: Duchy Zła) poczuły przymus „ingerencji”. Kluczowa stała się kwestia: „Ta, która cię wstrzymuje, jest złudzeniem. – Jej życie znikome [...] ja nie przeminę” (s. 53). Stanowiło to bowiem uderzenie w „achillesową piętę” Henryka: jego młodzieńcze ideały, porywy serca, niezaspokojoną (i „niezaspokajalną”) pogoń za Pięknem, Poezją. Nie mógł tego wezwania bohater zignorować. Nie byłby on wówczas „sobą”.

W kontekście naszego tematu warto przeanalizować wysiłki Marii, których podjęła się, aby zostać Poet(k)ą. Kierujące jej decyzją motywy były od początku jasne i oczywiste: chciała okazać się godną miłości swego ukochanego: „Henryku, mną teraz już nie pogardzisz – jestem pełna natchnienia – wieczorami już mnie nie będziesz porzucał” (s. 64). Do tego, aby stać się „życiem swojego męża i syna”, została wszak „powołana” za przyczyną kreacjonistycznych słów Stwórcy („Żono zjaw się...”<sup>149</sup>). Jeśli uznać, że świat *Nie-Boskiej komedii* „dryfuje” poprzez bezkresną płaszczyznę Historii, to jednak – dzięki ponad-czasowym i poza-czasowym „torom” Bożej woli – zmierza w precyzyjnie określonym celu (czy raczej „Celu”). Mąż, korzystając z przysługującej jego naturze „wolnej woli”, „krzyżuje plany” Stwórcy, i choć nie doprowadza do „wykolejenia” całego Bożego Projektu Historii Świata<sup>150</sup>,

<sup>149</sup> Jakże znaczący jest zwrot „zjaw się”. Bóg w Księdze Rodzaju najpierw stworzył mężczyznę, następnie zaś kobietę. Jednak Adam nie był świadkiem samego procesu tworzenia: „Wtedy to Pan sprawił, że mężczyzna pogrążył się w głębokim śnie, i gdy spał, wyjął jedno z jego żeber, a miejsce to zapełnił ciałem. Po czym Pan Bóg z żebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę. A gdy ją przyprowadził do mężczyzny, mężczyzna powiedział: »Ta dopiero jest kością z mojej kości i ciałem z mego ciała!«” (Rdz 2, 21–23). To istotne: kobieta pojawiła się przed obliczem mężczyzny już jako „stworzenie”, w pełnej, „kompletnej formie”, mówiąc inaczej – Ewa „zjawiła się” w życiu Adama.

<sup>150</sup> Powołuję się tu na słowa Ireneusza Opackiego: „Bóg zostaje ujęty jako prawodawca i »planista« historii, wytyczający jej bieg. Ale jej realizatorem w świecie jest człowiek, posiadający wolną wolę i »względną suwerenność«, a więc samodzielny udział w wytyczaniu realnego biegu historii. W takiej wizji sedno zagadnienia leży w uzgodnieniu obu jej planów: zaprojektowanego docelowo przez Boga i częściowo projektowanego

to wywołuje pewien – nazwijmy to – „skręt”, swoistą zmianę – nieznaczną w makroskali Uniwersum, lecz potężną w mikroskali losów jednostki ludzkiej – jego „trajektorii”. Wówczas – za sprawą „siły odśrodkowej” – życiowe losy wszystkich członków młodej rodziny Henryka ulegają solidnym „odkształceniom”, czego przejawem okazują się przede wszystkim blasfemiczne namaszczenie Orcia na poetę (jako finał dokonywanego na Jerzym Stanisławie obrzędu Chrztu Świętego) oraz choroba umysłowa (szaleństwo) Marii.

Za dowód, że istotnie mamy do czynienia z chorobą Żony, niech posłuży jawny brak logiki (w „ludzki” wymiarze rozumowania) w jej reakcji na całą sytuację. Wie doskonale – wszak widziała to na własne oczy – co zmusiło Henryka do porzucenia rodziny: „diabelski” podstęp, fantazmat Dziewicy, upiór, demon, słowem: owoc intrygi Sił Zła. Widziała też zaślepienie i bezsilność jej męża wobec tego zjawiska. Zamiast więc modlić się, Maria w desperacji, którą sama sobie „narzuci”, postanawia wcielić się w to, w co wcielić się nie można – w figurę Poety.

Innymi słowy: chciała oglądać rzeczywistość przez te same, co Henryk, „iluzjotwórcze okulary”. Mało tego: zapragnęła uczestniczyć w kreowaniu owej – „demonicznej” – iluzji... Piękna. W tym miejscu rodzi się pytanie: czy Poeta tworzy Piękno? A może stanowi ono (Piękno) odrębny – suwerennie egzystujący we wszechświecie – byt, a Poeta jedynie „chwytą” i zamyka jego „fragmenty”/„skrawki” w tworzone przez siebie ramy/formy („marny cieniu, który znać o świetle dajesz” → „znać dajesz”, czyli nie „tworzysz”)? Jeśli tak, to czy „treścią” Poezji, jej „rdzeniem” („materią” tworu Poety) jest Piękno? Czy raczej iluzja (powiedzmy po Platońsku: „odbicie”) Piękna? W przypadku, który zmusił Męża do porzucenia rodziny, wszystko przemawia jak najbardziej za wersją „iluzji”:

---

i realizowanego przez człowieka. I tu dochodzi do częstych konfliktów między obu »planami« – człowiek już to z własnej woli, już to z braku pełnego rozeznania wchodzi w konflikty z »planem Boskim«. Wskutek czego historia staje się »tragedią ludzką« (I. Opacki, hasło *Bóg*, w: *Słownik literatury XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994, s. 122). Tragedia, która dotknęła bohaterów *Nie-Boskiej komedii*, nie opiera się na „nierozpoznanii” Boskiej woli przez Henryka, lecz przez fakt, że tej woli dostrzec po prostu on nie mógł. Jak zauważa M. Janion, „W rozumieniu Krasińskiego bowiem ludzkie działania historyczne mieściło się w boskim planie świata, ale jako pierwiastek nieboski, jako negacja. Zgodnie bowiem z wyobrazeniami większości tradycjonalistów również i Krasiński sądził, że człowiek sam z siebie może działać w obrębie świata historycznego, ale tylko w kierunku nieboskim. Z historii, z działania ludzkiego nie opartego na Bogu zrodzić się może jedynie kara za zbrodnie, ale nie początek nowego życia” (M. Janion, „*Nie-Boska komedia*”. *Bóg i świat historyczny*, s. 215). Tę karę za zbrodnię Henryk – jak wiemy – poniósł w całej okazałości: stał się obiektem manipulacji ze strony „sił transcendentnych”, dotknęła go śmierć Żony, choroba syna, na końcu – choć walczył o „świętą sprawę” – zmuszony został do samobójstwa; po śmierci – jak możemy sądzić – skazany na wieczne potępienie.

- Teza: Dziewica-zjawa w swej istocie – oglądana oczyma „zwykłego” człowieka – okazywała się odrażającym – w stanie pełnego rozkładu – trupem.
- Antyteza: rzekome „poetyckie natchnienie” pozwoliło Mężowi percypować ją jako niezziemskie piękno.
- Synteza: Żona musi stać się Poet(k)ą, „zrównać się z Henrykiem”, aby egzystować na tej samej co on, archetypowej płaszczyźnie ludzkiej (nad-ludzkiej?) wyobraźni (lub raczej: jaźni).

Pójdźmy dalej w naszych wątpliwościach: w jednym momencie – co obserwujemy, analizując postawę Męża wobec procesu „kuszenia” go – rozerwana zostaje nić łącząca: 1) formę przedmiotu z jego treścią (odrażający trup ≠ piękna dziewczica); 2) podmiot (Henryk-observator) z „pełnowymiarową” wizją przedmiotu (ujętego w swej jedni: „forma + treść”, patrz: punkt [1]). Oto jaźń Henryka-*poety* – zgodnie z aktywistyczną koncepcją świata Johanna Gottlieba Fichtego oraz (w swym pierwotnym wydaniu jako kontynuacja myśli Fichtego) Schellinga (świadomość nie jest *faktem*, lecz *aktem*<sup>151</sup>) – kreuje swą subiektywną rzeczywistość (iluzja pięknej Dziewicy), lecz za pośrednictwem „ludzkiej wizji” Żony zdajemy sobie sprawę (my: odbiorcy przekazu dzieła Krasińskiego), że naprawdę stanowi to jedynie „czyn połowiczny”, że ta kreacyjistyczna moc Męża okazuje się niepełna, ułomna, chorobliwa. Trup-straszycło – choć „ubrane” przez wyobraźnię (manipulowaną mocą Duchów Zła) Henryka w „szaty” iluzyjnego piękna – dalej pozostaje sobą: „straszydłem”, o czym wkrótce bohater w przykry sposób się przekona. Okazuje się Henryk przedmiotem w rękach „sił transcendentnych”, a nie – jak sądził – podmiotem całej tej sytuacji.

Ważna jest tu jednak postawa Żony, która – choć staje się „soczewką”, poprzez którą czytelnicy *Nie-Boskiej komedii*, „uzbrojeni w zdrowy rozsądek”, uznają całą scenę dramatu za oczywistą manipulację – sama pragnie być odtąd „oszukiwana”. Bowiem za przejaw „poetyckiego natchnienia” mylnie uznaje proces tworzenia (poddawania się wpływowi) iluzji/nieprawdy, a nie – co powinno być autentyczną postawą Poety – „czerpania” ze „źródła” odwiecznego Piękna. Zatem nie zna ona – jako „poet(k)a z wyboru” – ideału/istoty/rdzenia: Poezji i Piękna (Prawdy). Podobnie zresztą jak Mąż – skoro tak łatwo daje się on oszukać „świecidełkami”, „mamiłkami”, lecz, co ważne, w przeciwieństwie do niego – Maria nie zdaje sobie w ogóle sprawy z istnienia tych odwiecznych, Boskich wartości.

Dotykamy tu kulminacyjnego pytania: czy każdy człowiek może zostać Poetą, jeśli tylko wyrazi (szczerą, gorącą) chęć? Żona to – jak zdążyliśmy zauważyć – *stworzenie Boże* w pełnym tego słowa znaczeniu. Przynajmniej

<sup>151</sup> Zob. R. Panasiuk, *Schelling*, Warszawa 1987, s. 27.

do momentu małżeńskiej zdrady. Od tego bowiem punktu fabuły – choć nadrzedną ideą jej życia dalej pozostawała miłość do Henryka, i wciąż wszelkie swe decyzje (jako skutki) opierała na tej jednej „idei” (jako *pra-przyczynie*) – zaczyna poszukiwać poetyckiego natchnienia: zapragnie być nie Marią-*stworzeniem*, lecz Marią-*poet(k)ą*. Czy to jej się udaje? Natchnienie – za sprawą szaleństwa – wszak zdobywa:

Patrz na mnie. – Czy nie zrównałam się z tobą? – Wszystko pojmę, zrozumieć, wydam, wygram, wyśpiewam. – *Morze, gwiazdy, burza, bitwa*. – Tak, *gwiazdy, burza, morze* – ach! wymknęło mi się jeszcze coś – *bitwa*. – Musisz mnie zaprowadzić na *bitwę* – ujrzę i opiszę – *trup, całun, krew, fala, rosa, trumna*. –

Nieskończoność mnie obleje  
I jak ptak w nieskończoności  
Błękit skrzydłami rozwieję  
I lecąc się rozemdleję  
W czarnej nicości. –

(s. 64)

To słynna próbka „poezji” Marii. Jaką wywoła reakcję na *Mężu-poecie*? Skwitował to jednym, choć dwukrotnie wykrzyczanym słowem: „Przekłństwo!”. Ten arsenał poetyckich symboli, terminów, zwrotów, słów (*morze, gwiazdy, burza, bitwa*) – skandowanych jedno po drugim – ma coś udowodnić. Co takiego? Nie poetycki kunszt przecież: Żona kompromituje się przed Mężem, niczym niedouczony scholar przed swym egzaminatorem. „Musisz mnie zaprowadzić na *bitwę* – ujrzę i opiszę”: ta prośba „poetki” w sposób rażący obnaża brak... twórczej wyobraźni. „Ujrzyć, by opisać” to powinność kronikarza, pamiętnikarza. Poetą – w pierwszym rzędzie – kierować musi *imaginacja*, twórcza wyobraźnia<sup>152</sup>. Wewnętrzna potrzeba oddawania czci Poezji/Pięknemu. Tworzenia jednak nie pod dyktando chwili. Poezja nie może okazywać się zadaniem „odtwórczym”. Relacją. Naśladowaniem. Rymowaną kroniką zdarzeń. Gdyż wówczas – użyjmy tu terminu Lucjana Siemieńskiego<sup>153</sup> – brakuje jej fundamentów, czyli „daru tworzenia”.

Według Kajetana Koźmiana takimi formułami, jak „dar tworzenia”, „imaginacja”, „oryginalność”, romantycy – jego zdaniem – usprawiedliwiali swe „nieuctwo”. Twórca *Ziemiaństwa polskiego*, jako klasyk, kierował się zasadą „uczoności w poezji”, erudycyjności oraz wiernego naśladowania starożytnych mistrzów pióra. Moglibyśmy powiedzieć, że klasyk z Piotrowic kładł nacisk nie na tworzenie (s-twarzanie), lecz od-twarzanie, prze-twarzanie.

<sup>152</sup> Ale też pewien rodzaj namiętności. Orcio – jak mówi Hrabia – nie będzie poetą, bo to dziecię „nie dopelnione, bez namiętności”; „[...] a zatem – konstatuje A. Kowalczykowa – i wielkie namiętności są koniecznym uzupełnieniem konterfektu poety” (*Romantyczni szaleńcy*, s. 81).

<sup>153</sup> L. Siemieński, *Kajetan Koźmian*, w: tegoż, *Portrety Literackie*, t. 1, s. 362.

Swoje poglądy na sztukę wyjaśniał w listach adresowanych do Franciszka Wężyka oraz Franciszka Morawskiego. Przywołajmy tu jednak nie „korespondencyjną” wypowiedź Koźmiana, lecz fragment jego *Pamiętników*:

Zasnulem na warsztat pierwsze pasma poematu *Czarnecki*. [...] Początek tego poematu zwyczajną formą klasyczną [pisany – Ł.Z.] radził mi [Franciszek Morawski – Ł.Z.] zmienić [...]. Zapytałem go, dlaczego nie mam iść torem ubitym od tyłu najslawniejszych mistrzów? „Ty możesz być oryginalnym i nowym możesz być twórcą – dlaczego chcesz być koniecznie naśladowcą? I cytował mi [...] swoich ulubionych romantyków: Byrona, Schillera i Mickiewicza [...]. Odpowiedziałem mu: „ten tylko oryginalnym się mniema, kto nic nie czytał i nie umie [...] i po mojemu wziąłem się do pracy, poddając z a w s z e w y r o b i o n e c z ę ś c i pod sąd i krytykę tego znakomitego poety [Morawskiego – Ł.Z.], korzystając z niej tyle, ile moje niezmiennie zasady w sztuce pisania i poezji dozwalały<sup>154</sup>.”

Nie pozostawia tu Koźmian miejsca na niejasności i domysły. Jednak najbardziej istotne w powyższej wypowiedzi okazują się – moim zdaniem – nazwiska Schillera, Byrona i Mickiewicza. Dlaczego? Zwróćmy uwagę: poeta chwali się, że pod sąd Morawskiego oddawał te jedynie fragmenty *Stefana Czarnieckiego*, które uznawał za najbardziej „wyrobione”, czyli najbliższe dogmatyce klasycyzmu. Czyż nie doszukamy się tu zwyczajnej ludzkiej złośliwości i przekory? Koźmian nie chciał zostać „oryginalnym i nowym twórcą” dlatego, że wszelkie przejawy oryginalności przybliżałyby go do – tak znienawidzonych przez niego – Byrona, Schillera i Mickiewicza. Możemy więc stwierdzić, że poglądy autora *Ziemiaństwa polskiego* na sztukę były nie tyle klasycystyczne, co antyromantyczne. Zatem całkowicie różniące się od poglądów Zygmunta Krasińskiego.

## 5. KONKLUZJE

Interpretacja *Nie-Boskiej komedii* miała za zadanie ukazać rażącą nieadekwatność dwóch poetyckich światów: Kajetana Koźmiana-klasyka i Zygmunta Krasińskiego-romantyka. Obu twórców różniło – na co zwracaliśmy uwagę – praktycznie wszystko: wiek, gust estetyczny, smak artystyczny, głębia wyobraźni, bogactwo wewnętrznych przeżyć, odczytanie w literaturze innej, niż klasyczna czy francuska. Koźmianowa twórczość nie przystawała do dzieł uznawanych przez romantyków za wielkie, do tych, które wyznaczały kryteria przynależności do literatury powszechnie uznanej za atrakcyjną. Nie

<sup>154</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 348–349. Warto zacytować też fragment wiersza Koźmiana *Do Zofii Przewłockiej* (w: tegoż, *Wybór poezji*, Kraków 2002, s. 86): „[...] Ochron od zgubnej zarazy me wnuki,/ Odwróć od bredni, dubów i mamidel;/ Nie ma w naukach piękności bez sztuki,/ Nie ma sztuki bez prawideł./ Próżno obecne plemię się uwzięło/ Przeczyć tej prawdzie, i uporem błądzi”.



mógł zatem autor *Ziemiańska polskiego* zdobyć statusu Poety – pozbawiony był większości cech, które powinny charakteryzować prawdziwego piewę Piękną.

Łącząc Koźmiana z Krasieńskim więz określiliśmy mianem wzajemnego szacunku, życzliwości i zrozumienia. Jak konstatuje Zofia Rejman,

Rozmowa listowna Kajetana Koźmiana i Zygmunta Krasieńskiego jest świadectwem innego modelu kontaktu między dwiema szkołami – bez wzajemnej agresji, ale też bez jakichkolwiek koncesji z jednej i drugiej strony. Spotkanie takie nie wykluczało dyskusji, ale nie musiało prowadzić do przemieszania tego, co romantyczne i oświeceniowe, w wyniku czego powstaje nowa, szczególna jakość heterogenicznej natury. Było przykładem współlistnienia romantyków z klasykami rozumianego jako bycie obok siebie romantyków i klasyków oraz równoległe powstających utworów: romantycznych i oświeceniowych<sup>155</sup>.

Taka współpraca była możliwa również dzięki temu, że Krasieński żywił głęboki szacunek do tradycji. Koźmian jako bezpośredni świadek historycznych wydarzeń (rozbiory Polski, czasy wojen napoleońskich, okres Księstwa Warszawskiego, burzliwe dzieje Królestwa Kongresowego) tę tradycję uosabiał. Co więcej, twórcy *Nie-Boskiej komedii* podobały się – co więcej, inspirowały go, tworzyły pewien kanon, wzorzec, do którego powrócił późnij w *Przedświcie*<sup>156</sup> – ody napoleońskie. Na nich został Krasieński niejako wychowany. Przypomnieć należy bowiem, że nauczycielem syna generała Wincentego był Ludwik Osiński. Koneksje rodzinne (generał Wincenty to bliski przyjaciel Koźmiana), tożsamość poglądów na kwestie społeczne (konserwatyzm), miłość do historii Polski, przynależność do tej samej grypy społecznej (arystokracja) – wszystko to sprawiło, że epistolarny dialog obu poetów utrzymał się przez kilka dobrych lat (1844–1850).

Fundamentem, na którym opierała się wymiana listów, był *Stefan Czarniecki*. A to odsłania pewien paradoks. Poemat stał się siłą łączącą dwóch – pod każdym względem różniących się od siebie – poetów. Dzięki niemu (poematowi) zadzierzgnięta została nić porozumienia pomiędzy zdeklarowanym klasykiem a poetą romantycznym. Co ciekawe, ten fascynujący epistolarny dialog, poświęcony zagadnieniom sztuki i estetyki (podkreślam ponownie: interlokutorami byli tu klasyk i romantyk!), urwał się w momencie ukończenia tego arcyklasycystycznego poematu. Wspomniany paradoks zasada się na tym, że *Stefan Czarniecki* to dzieło w pełni antymłodzieżowe i antyromantyczne, pisane z pomocą i dedykowane... młodemu romantykowi.

<sup>155</sup> Z. Rejman, *Spór o kształt epopei narodowej. Listy Zygmunta Krasieńskiego do Kajetana Koźmiana o poemacie „Stefan Czarniecki”*, w: tejsze, *Świadomość literacka polskiego Oświecenia*, Warszawa 2005, s. 315. Zob. W. Pusz, *Współlistnienie romantyków z klasykami, czyli prawdziwy koniec polskiego Oświecenia*, w: *Na przelomie Oświecenia i Romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1999, s. 47–57.

<sup>156</sup> Zob. A. Waško, *Literacki i polityczny...*, w: *Długie trwanie...*, s. 244.



## ROZDZIAŁ IV

# „LITERATURA KLASYCZNA, CZYLI NIEMA” – OKIEM ROMANTYKA. JULIUSZ SŁOWACKI I KAJETAN KOŹMIAN

### 1. SKRZYDLATY AMOREK Z ŁUKIEM I STRZAŁĄ

Relacji na linii Kajetan Koźmian – Juliusz Słowacki w dostępnych źródłach historycznych próżno szukać. Obaj poeci, nawet jeśli zdawali sobie sprawę ze wzajemnego istnienia, nigdy nie utrzymywali żadnych kontaktów. Lecz fakt, że byli przecież aktywnymi uczestnikami życia kulturalnego własnej epoki, że żyli w tym samym mniej więcej czasie (Koźmian 1771–1856; Słowacki 1809–1849) i – jeśli wziąć pod uwagę „warszawski” etap życia Słowackiego (1829–1831) – miejscu, pozwala potencjalnemu badaczowi na śledzenie wszelkich możliwych „punktów stycznych” w biografii obu twórców. Taki właśnie cel przyświeca nam w niniejszym rozdziale: zbadanie – nie wszystkich jednak, lecz w mojej subiektywnej ocenie najistotniejszych – wydarzeń, informacji, dotarcie do faktów historycznych i historycznoliterackich, które pozwalają powiązać, na pierwszy rzut oka tak niekoherentne, nazwiska dwóch polskich poetów z XIX wieku: Koźmiana i Słowackiego.

Poprzednie rozdziały przyniosły omówienie między innymi ambiwalentnego stosunku Adama Mickiewicza oraz Zygmunta Krasińskiego do tradycji klasycystycznej. Nie możemy mówić – w przypadku obu tych poetów – ani o jawnej afirmacji, ani też o manifestacyjnym odrzuceniu i negacji tradycji kulturowej wieku świateł<sup>1</sup>. Mało tego – obaj twórcy w swych biografiiach posiadają momenty trudne do zrozumienia i zaakceptowania przez każdego gorliwego wyznawcę i propagatora romantycznej estetyki. Zygmunt Krasiński – by wymienić tylko najjaskrawsze przykłady – świadomie i czynnie motywował Kajetana Koźmiana do ukończenia arcyklasycystycznego poematu *Stefan Czarniecki*<sup>2</sup>. Natomiast w przypadku twórczości Adama Mickiewicza

<sup>1</sup> Zob. T. Kostkiewiczowa, *Polski wiek świateł. Obszary swoistości*, Wrocław 2002; teźże, *Tradycja sentymentalizmu w poezji epoki romantycznej (Zarys problemu)*, w: *Problemy polskiego romantyzmu*, s. 3, red. M. Żmigrodzka, Wrocław 1981. O polskim kryzysie oświecenia pisał M. Nalepa w książce *Rozpacz i próby jej przewyciężenia w poezji porozbiorowej (1793–1806)*, Rzeszów 2003.

<sup>2</sup> We wstępie do wydanych przez siebie *Listów o poemacie „Stefan Czarniecki”*, czyli korespondencji Kajetana Koźmiana z Zygmuntem Krasińskim, Andrzej Edward Koźmian zaznaczył: „Ze obciążony laty pisarz dokonał dzieła, to winien w znacznej części i ustnym

już na początku XX wieku wyróżniano dwie fazy rozwoju: klasyczną i romantyczną, a co najważniejsze, „te dwa kierunki – jak zauważył badacz – nie były chronologicznie tak ściśle oddzielone, aby można było powiedzieć: tutaj kończy się klasycyzm Mickiewicza, a tutaj narodził się romantyzm. Wobec tego tu i ówdzie widziano jakby próby syntezy, próby połączenia i rozwiązania tych dwóch kierunków w jedną całość, tu i ówdzie widziano klasycyzm jakby uszlachetniony, wydoskonalony”<sup>3</sup>.

Nie miejsce tu – rzecz jasna – na rozważania poświęcone występowaniu pierwiastków klasycznych w twórczości wybitnych postaci polskiej romanetyki, pragnę jednak ten rozdział – dotyczący stosunku Juliusza Słowackiego do pokolenia Kajetana Koźmiana – rozpocząć właśnie od pytania o związki autora *Mindowego* z tradycją oświeceniową.

Zygmunt Krasiński – na co zwróciliśmy uwagę w poprzednim rozdziale – wychowywał się wśród stałych bywalców salonu literackiego generała Wincentego, czego dowodem jest choćby znany wiersz Koźmiana, w którym dwa wersy poświęcił autor potomkowi swego przyjaciela („[...] twój Zygmunt do zabaw szablę twą przyswoił/ I czego nikt nie dopiął – ojca z niej rozbroił [...]”)<sup>4</sup>. Juliusz Słowacki również „wszedł do przybytku sztuki – jak zauważył Tadeusz Sinko – w postaci klasycznej, jako skrzydlaty Amorek z łukiem i strzałą (na portrecie Rustema z r. 1814<sup>5</sup>). Klasyczny też charakter miały chłopiące zabawy, o których jeszcze w późniejszym wieku wspominał”<sup>6</sup>. Polegały one na wcielaniu się młodzieńca w rolę jednego z homerowych bohaterów-herosów. Podobnie – jak łatwo się domyślić – upływało dzieciństwo każdego z przedstawicieli „Salonu Warszawskiego”, członków pokolenia klasycyzmu postanisławowskiego.

W ramach wstępu należy wspomnieć o Euzebiuszu Słowackim, który – choć zmarł, zanim mały Juliusz nauczył się czytać – wywarł na twórczość oraz upodobania estetyczne swego syna znaczący wpływ. Ważne w tym

---

przesyłanym do jego wiejskiej ustroni i piśmiennym pokrzepiającym naleganiem, młodszego od siebie, do nowego plemienia narodowych poetów należącego wieszczu” (A.E. Koźmian, *Wstępne słowo do Zygmunta Krasińskiego Listów o poemacie „Stefan Czarniecki”*, Poznań 1859, s. 4).

<sup>3</sup> S. Dobrzyński, *Klasycyzm w „Odzie do Młodości” Mickiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1903, nr 2, s. 611.

<sup>4</sup> Cyt za: A.E. Koźmian, *Wstępne słowo do Listów o poemacie „Stefan Czarniecki”*, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, opracowanie i wstęp Z. Sudolski, Warszawa 1977, s. 5.

<sup>5</sup> Na temat portretu Juliusza Słowackiego pędzla Jana Rustema zob. *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, współpraca S. Makowski i Z. Sudolski, Wrocław 1960, s. 13–14.

<sup>6</sup> T. Sinko, *Hellenizm Juliusza Słowackiego*, Kraków 1909, s. 2–3. Źródłem są tu oczywiście pamiętniki Słowackiego; zob. J. Słowacki, *Pamiętnik (fragmenty)*, w: tenże, *Pamiętniki: listy do Matki i rodziny*, Lwów 1909, s. 3.

kontekście okazuje się tło historyczne, bowiem dzieła zebrane – nieżyjącego już wówczas – profesora Uniwersytetu Wileńskiego zostały w 4 tomach wydane przez Leona Borowskiego w latach 1824–1826, a więc w okresie, gdy kilkunastoletni syn autora zaczynał marzyć o poetyckiej sławie, lecz nie wykazywał jeszcze intelektualnej samodzielności, ani – tym bardziej – ugruntowanej świadomości artystycznej<sup>7</sup> czy światopoglądowej. Zresztą pomysł na pierwszy swój dramat – *Mindowe* – zaczerpnął Juliusz od Euzebiusza Słowackiego (patrz: *Mendog, król litewski*)<sup>8</sup>.

Znaczący w kontekście tematu niniejszej pracy staje się też młodzieńczy zachwyt twórczością Woltera. W krzemieniecko-wileńskim okresie życia autora *Żmii*, a więc w momencie największego zafascynowania wywołanego utworami Byrona, de Lamartine’a oraz Goethego, na liście „obowiązkowych” lektur młodego Słowackiego pojawił się też *Mahomet* poety z Ferney<sup>9</sup>. Owocem tego „lekturowego zauroczenia” stał się zamiysł stworzenia własnego *Mahometa*: „Marzyła mi się wtenczas – notował w pamiętniku – jakaś tragedia o Mahomecie. Chciałem go wystawić zakochanego w córce, Fantymie, tak, jak go nam historia opowiada. [...] O takiej to tragedyi, niepodobnej do wykonania dla 19-letniego chłopca, marzyłem [...]”<sup>10</sup>. Tragedia ta, niestety, nigdy nie ujrzała światła dziennego, ani we wspomnianym okresie dojrzewania, ani też w fazie dojrzałości fizycznej, emocjonalnej i twórczej Juliusza Słowackiego. Niemniej jednak to, że poeta po paru latach przypomniał sobie o – tak na pozór drobnym – szczególe ze swego życia, daje pojęcie o wadze pierwotnych fascynacji utworami Voltaire’a.

<sup>7</sup> Zob. A. Kowalczykowa, *Słowacki*, Warszawa 1999, s. 26–27. Cz. Zgorzelski, *Liryka w pełni romantyczna. Studia i szkice o wierszach Słowackiego*, Warszawa 1981, s. 11.

<sup>8</sup> Por. M. Dybizbański, „*Mendog*”, „*Mindowe*” i technika kontrapunktu, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. 1: *Principia*, red. J. Ławski, K. Korotkich, G. Kowalski, Białystok 2012, s. 557–565. Jak zauważyła E. Dąbrowicz, „Słowacki nie godził *Mindowem* w ojcowskiego *Mendoga*. Pisał inaczej niż ojciec, bo pisał w innym czasie. Ale też pisał o litewskim królu pamiętając, że ojciec temat ów podjął. *Mendog* był Juliuszowi poniekąd bratem i to bratem równym”, E. Dąbrowicz, *Ojcowie. Niemcewicz – Słowacki*, w: *Na początku wieku. Rozważania o tradycji*, red. Z. Trojanowiczowa, K. Trybuś, Poznań 2002, s. 194. Por. list Słowackiego do matki z 7 XI 1834 roku: „Biada wielka, że mój Ojciec, kiedy mi dał życie, zajęty był nadto swoją tragedią *Mindowe* i Tobie, kochana Mamo, musiał nią głowę nabić. Bez tego nieszczęśliwego wydarzenia byłbym wcale do rzeczy człowiekiem – nie lunatykiem – nie pośmiertno-chodzącym”; J. Słowacki, *Listy do matki*, w: tenże, *Dzieła*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979, t. 6, s. 179. Wszystkie cytowane w niniejszym rozdziale listy do Salomei Bécu, o ile nie zostanie zaznaczone inaczej, pochodzą z tego wydania.

<sup>9</sup> Zob. *Kalendarz życia i twórczości...*, s. 74.

<sup>10</sup> J. Słowacki, *Pamiętnik (fragmenty)*, w: tenże, *Pamiętniki: listy do Matki i rodziny*, Lwów 1909, s. 7.

Zanim jednak przejdę do omawiania wybranych elementów świata poetyckiego oraz biografii Juliusza Słowackiego, pragnę zatrzymać się nad wspomnianą żądzą – powiedzielibyśmy raczej „głodem” – sławy, która trawiła poetę przez całe życie. 13 kwietnia 1832 roku informował matkę:

Dziś obaczyłem u Pinarę registr ludzi sławnych, zawarty w biografii *Contemporains* – pod S. litery taki porządek: Skrzynecki Jan. – Słowacki Euzebiusz. – Słowacki Juliusz. – Smulewicz Franciszek. – Śniadecki Jan. – Śniadecki Jędrzej. – etc. Widzicie, że w dobrym jestem towarzystwie. Ucieszyło mnie to bardzo. Jest to najślawniejsza biografia – ciekawy jestem, co o mnie piszą – będę się starać dostać jej<sup>11</sup>.

Słowacki pisał to w czasie pierwszego pobytu w Paryżu, a zatem w momencie, gdy przekonany był o rychłej sławie, która miała nań spłynąć tuż po ukazaniu się tomików jego poezji. Ostatecznie sławy tej – to wiemy – nie doczekał się tak szybko, jak miał nadzieję. Jednak co innego jest tu ważne. W liście do Salomei Bécu powyższy fakt relacjonuje poeta z niemalym zdziwieniem, wszak – co sam przyznaje – „ta biografia wyszła wprzód, nim zacząłem drukować moje poezje”, lecz z drugiej strony bierze to za dobry omen<sup>12</sup>.

Zwróćmy uwagę na występujące w powyższym *regestrze ludzi sławnych* nazwiska („pod literą S”): są to postacie profesorów, uczonych, wojskowych, malarzy/rysowników. O jakiej zatem – konkretnie – sławie marzył autor *Minnowego*? Poetyckiej? Towarzyskiej? A może po prostu chciał być znany i ceniony „na salonach”? Reakcja Mickiewicza – pozwólmy sobie na takie przypuszczenie – na wieść o tym, że jego nazwisko postawiono w jednym rzędzie ze Śniadeckimi, z pewnością nie byłaby w połowie tak pozytywna i radosna. I nie mówię tu o – uwielbianym, powszechnie adorowanym i cenionym – Mickiewiczu z okresu po 1830 roku, lecz o nieznanym jeszcze w szerokim świecie kowieńskim nauczycielu literatury, historii i prawa<sup>13</sup>.

Pomimo że obecnie – w XXI wieku – tak chętnie łączy się ze sobą, utożsamia czy porównuje obu tych „gigantów polskiej poezji” (Mickiewicza i Słowackiego), pamiętać musimy, że są oni przedstawicielami romantyzmu polskiego w zupełnie innym jego wydaniu. Nawet ich biografie – choć ścieżki życiowe niejednokrotnie się krzyżowały – diametralnie się różnią. Jedenaście lat młodszy od autora *Zimy miejskiej*, mistrz ironii romantycznej<sup>14</sup>, nie musiał

<sup>11</sup> J. Słowacki, *Listy do matki*, s. 53. List z 13 kwietnia 1832.

<sup>12</sup> Co ciekawe, jak podaje *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego* (s. 152–153), wspomniane notki do owego – pozostającego wówczas jedynie w formie roboczej, wstępnej – „regestru ludzi sławnych” (który notabene w druku pojawił się bez nazwisk obu Słowackich) dostarczył prawdopodobnie sam Juliusz Słowacki.

<sup>13</sup> Zob. A. Witkowska, *Mickiewicz. Słowo i czyn*, Warszawa 1983, s. 30.

<sup>14</sup> O tym, że Słowacki był mistrzem literackiej ironii, świadczą nie tylko jego – w pełni ironiczne – utwory sprzed okresu genezyjskiego, lecz również fakt, że – jak zauważył Jarosław Ławski – nawet „w pismach towiańczyka, wizjonera i mistyka genezyjskiego nie zamiera



staczać światopoglądowych bojów o prawo do swobodnej egzystencji dla nowej – nieskrępowanej kajdanami starożytnych dogmatów sztuki – literatury:

Gdy Słowacki myśleć poczyna o wydawaniu utworów, romantyzm już tryumfuje w Polsce; dokonany jest już pogrom klasyków, z których zwycięsko drwi Mickiewicz w przedmowie do petersburskiego wydania, których lekceważy sobie Mochnacki; a nawet w domu wdowy po klasyku Euzebiuszu Słowackim więcej może zainteresowania budzą skromne płody romantycznej Muzy Odyńca, niżli wydane ostatnio poezje Euzebiusza<sup>15</sup>.

W okresie okółpowstaniowym (powstanie listopadowe) literatura romantyczna posiada już zdecydowanie więcej zwolenników, niż dotychczasowa, oświeceniowa<sup>16</sup>. Nawet w obozie klasyków częściej pojawiają się „renegaci” (sympatycy romantyczno-klasycznych „hybrid literackich”, jak Franciszek Morawski), niż radykalni zwolennicy „przykazań” Wergiliusza i Horacego.

Jednak nie objawił się Juliusz Słowacki w „przybytku sztuki” jako artysta w pełni romantyczny<sup>17</sup>, w jego młodzieńczych utworach pierwiastki klasyczne walczą o dominację z elementami poetyki romantycznej<sup>18</sup>. Skrupulatnie przebadaną tę literacką „wewnętrzzną walkę” Juliusz Kleiner w monumentalnej – i, pomimo swych lat, wciąż aktualnej<sup>19</sup> – czterotomowej pracy: *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*. Czytamy tam:

Zdarzają się wiersze [w *Mindowem* – Ł.Z.], w których echo Krasickiego lub Trembeckiego zdaje się odzywać: „A stąd rzecz uważając łatwo teraz wnoszę./ Że mu na olej Litwy niepotrzebne grosze. A gdyś z widokiem cierpień nadto oswojona./ Śmierć jest dla ciebie nową, dziś skończysz dni twoje./ Szczęście moje z nieszczęściem nie zna różnicy szali./ Te gmachy już zdradzieckiej nawykłe obłudzie”. Chętnie rozdzielanie przydawki od rzeczownika, umieszczanie dopełniacza przed wyrazem rządzącym, niektóre metafory – to wszystko rzeczy ze skarbcza pseudoklasyków, czasem manierą

ironiczna predyspozycja wyobraźni” (J. Ławski, *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego*, Białystok 2005, s. 10).

<sup>15</sup> J. Kleiner, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, t. 1: *Twórczość młodzieńcza*, Lwów–Warszawa–Kraków 1924, s. 3.

<sup>16</sup> Jak zauważył Czesław Zgorzelski (*Liryka w pełni romantyczna...*, s. 7): „Jasne się stało, że gust klasycystyczny traci siłę atrakcyjną, ale w salonach literackich Wilna, w upodobaniach dam ówczesnych królowały wciąż jeszcze obyczaje mody sentymentalnej. Przejawów jej nie umiano w kołach literacko mniej wyrobionych odróżnić od zjawisk romantyzmu. Nowe tendencje układały się wciąż jeszcze w stare kształty, służyły jako parawan dla gustów sentymentalnych [...]. Tak też było w saloniku pani Salomei Bécu”.

<sup>17</sup> Nigdy nie był też – na co zwrócił uwagę Juliusz Kleiner – w pełni klasycystyczny: „w *Dumie*, w *Sonetach*, w *Szafarym* są wprawdzie echa stylowe pseudoklasycyzmu, ale koncepcja, ale motywy idą ściśle nowym torem romantycznym – w początkach twórczości dramatycznej występuje w samej koncepcji zasadniczej zespolenie romantyzmu z pseudoklasycyzmem” (J. Kleiner, *Juliusz Słowacki*, s. 31).

<sup>18</sup> Por. P. Żbikowski, *Klasycystyczne reminiscencje we wczesnej twórczości Juliusza Słowackiego*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, s. 545–556.

<sup>19</sup> Zob. M. Głowiński, *Studium lektury: Słowacki czytany przez Kleinera*, w: *Style odbioru*, Kraków 1977, s. 138–165.

trącające. Ale i nowym, romantycznym środkiem nie brak maniery konwencjonalnej. Konwencjonalne staje się używanie epitetów „posępny” i „blady”. [...] Najjawniejszym dowodem zerwania z pseudoklasycyzmem jest technika wierszowania. Miejsce regularnych par rymowanych zajmują wiersze, w których rymy się często przeplatają, a zdanie przeciąga się nieraz do wiersza następnego<sup>20</sup>.

Jako twórca pojawił się Juliusz Słowacki w takim momencie polskiego procesu historycznoliterackiego, gdy gorące emocje – związane z burzliwymi sprzeczkami odnośnie do kształtu i charakteru literatury – powoli zaczęły już opadać. Siłą rzeczy nie zależało więc mu – tak jak Mickiewiczowi – na ostentacyjnym odcięciu się od estetyki oświecenia, na demonstracyjnym ukazaniu wyższości „rewolucyjnego” romantyzmu nad tradycyjnym pojmowaniem wyznaczników dobrego smaku w sztuce, na ukonstytuowaniu w powszechnej świadomości nowych prądów myślowych.

Poza tym pamiętać musimy, że Słowacki – z powodu swego pochodzenia, koneksji rodzinnych, przekonań i wyborów towarzyskich Salomei Bécu – nie był tak wrogo nastawiony do „Salonu Warszawskiego”, senatorów, profesorów, generałów, zwolenników polityki prorosyjskiej, jak miało to miejsce właśnie w przypadku – jednego z prześladowanych, sądzonych i skazanych filomatów – Adama Mickiewicza<sup>21</sup>. W poecie obozu romantyków, za jakiego twórca *Kordiana* w okresie warszawskim chciał przecież uchodzić, budziło to niemalą konsternację:

cóż bowiem mógł począć – zapytuje Alina Kowalczykowa – ze wspomnieniami swojej młodości? Jeśli w Warszawie, jak pisał w listach, obserwował z zainteresowaniem spory młodych literatów z klasykami, jeśli osobiście się z nimi stykał i przysłuchiwał dyskusjom, jeśli pytano go o Wilno – to o czym mógł opowiadać?<sup>22</sup>

Za powód do dumy dla młodego poety z całą pewnością nie uchodziła protekcja Wacława Pelikana czy wspomnienia o Pawle Kukolniku, śpiewającym w saloniku matki jej ulubione ruskie dumki, ani tym bardziej fakt, że nie brał Słowacki czynnego udziału w tajnych kompletach czy spiskach studenckiej młodzieży, że w żaden sposób nie włączył się w antycarską politykę, że nie dotknęły go najmniejsze nawet represje na Uniwersytecie Wileńskim, co więcej: nikogo z bliskich mu osób one nawet nie dotyczyły.

Miało to też inne konsekwencje. Mógł poeta poświęcić się – nie tylko zresztą w okresie twórczości młodzieńczej – poszukiwaniu indywidualnych wyznaczników sztuki, odnalezieniu własnej formy artystycznej. Dlatego też postanowił

<sup>20</sup> J. Kleiner, *Juliusz Słowacki*, t. 1, s. 60. Zob. też E. Sawrymowicz, *Juliusz Słowacki*, Warszawa 1973, s. 62.

<sup>21</sup> Zob. J. Borowczyk, *Rekonstrukcja procesu filomatów i filaretów 1923–1824*, Poznań 2003.

<sup>22</sup> A. Kowalczykowa, *Słowacki*, s. 25.

tworzyć nie w duchu takiej czy innej poetyki, lecz w stylu oryginalnym, zaczął działać „pod sztandarem Słowackiego”<sup>23</sup>. Chciał – jak wiemy – poczuć się panem kompozycji i formy<sup>24</sup>. Stąd też *Arab*, *Mindowe*, *Maria Stuart* czy *Żmija* nawiązują łączność – mniejszą czy większą – z wolteriańskim racjonalizmem, tworzą związek poetycki z epoką klasycyzmu postanisławowskiego<sup>25</sup>, jak również z sentymentalizmem czy – co oczywiste – romantyzmem<sup>26</sup>. Dzięki temu właśnie „oglądana jako całość, twórczość warszawska Słowackiego zarysowuje dobrze wyróżniające cechy jego poetyckiej indywidualności. Oczywiście wielki talent i świetność stylu, i jeszcze jakby wtórność wobec najmodniejszych wzorów romantycznej literatury. Nie polskiej – europejskiej”<sup>27</sup>.

Jeśli chodzi o gusta czytelnicze – ma to swoje plusy i minusy: z jednej strony powiedzieć można za Kleinerem, że taka twórczość „stosowna była dla syna pseudoklasyka”<sup>28</sup>, ale w nie mniejszym stopniu również dla zdeklarowanego poety romantycznego; z drugiej jednak gromadziła całe zastępy przeciwników, krytykujących warstwę artystyczną tych dzieł, nie oszczędzając też merytorycznej: w przypadku *Mindowego*<sup>29</sup> szczególne nuty niezadowolenia wzbudzały kwestie religijne.

Kolejna rzecz, o której warto w tym kontekście wspomnieć, to fakt, że Juliusz Słowacki był nie tylko synem Euzebiusza, lecz także Salomei Bécu, pańszczyźnianym – skarykatyzowanym w Mickiewiczowskim *Salonie Warszawskim*

<sup>23</sup> Taka postawa – wewnętrznej potrzeby wyzwolenia się z kajdan wszelkiego „przymusu”, „sił wyższych”, „czytelniczych oczekiwań” itd. – będzie, jak wiemy, charakteryzować Słowackiego przez całe życie. Jako przykład przywołać można choćby jego list adresowany do Eustachego Januszkiewicza (Florencja, listopad 1838 rok, w: J. Słowacki, *Listy do krewnych, przyjaciół i znajomych (1820–1849)*, w: tenże, *Dzieła*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1952, t. 14, s. 87), w którym poeta donosił: „posyłam Ci ogromny manuskrypt tragedii pt. *Balladina*. [...] niech u Ciebie ten manuskrypt powoli oczekuje czasu, w którym bez żadnej straty będzie mógł być drukowany, a wtenczas weź go pod prasę z oszczędnością, bo choć rzecz jest polska, ale niepatriotyczna, więc gotowa mi się źle odplacić; a oryginalność sama tej tragedii i rodzaju, w którym jest pisana, może długo rozkupowi sprzeciwić się będzie”.

<sup>24</sup> J. Kleiner, *Juliusz Słowacki*, t. 1, s. 126.

<sup>25</sup> Zob. tamże, s. 60.

<sup>26</sup> Eugeniusz Sawrymowicz, analizując wiersze powstałe po 1826 roku, zauważył: „tu panuje [...] nuta pesymizmu, niewiary w wartość życia, w którym chwile szczęścia są znikome i zdobywane cierpieniem, i tu znajdujemy wyraźnie aluzje do nieszczęśliwej miłości do Ludwiki, stanowiące jeden z motywów gorzkich refleksji o życiu. [...] silnie brzmi tu nuta sentymentalna, ale wyraźny jest postęp w przezwyciężaniu wpływów poetyki pseudoklasykowej na rzecz romantycznej. [...] Odchodzi Słowacki od stylu podniosłego, koturnowego, nawet wyszukane obrazy i tropy mają wzbogacić nastrój. A to już jest typowo romantyczne” (E. Sawrymowicz, *Juliusz Słowacki*, s. 38).

<sup>27</sup> A. Kowalczykova, *Słowacki*, s. 77.

<sup>28</sup> J. Kleiner, *Juliusz Słowacki*, t. 1, s. 97.

<sup>29</sup> Zob. T.J. Makles, *Narodziny historii w „Mindowem” Juliusza Słowackiego. Z zagadnień historyzmu romantycznego*, Katowice 1992.

trzeciej części *Dziadów* – doktora Augusta Ludwika Bécu<sup>30</sup>, protegowanym Jana Śniadeckiego oraz księcia Adama Czartoryskiego. Nie mogło pozostać to bez wpływu na osobowość i twórczość młodego poety. Choć pomoc, jakiej Jan Śniadecki udzielił świeżo upieczonemu absolwentowi Uniwersytetu Wileńskiego, jest jednym z najbardziej znanych fragmentów biografii Słowackiego. Warto przyrzeć się listowi, który całą tę sekwencję zdarzeń poprzedził:

Przy końcu stycznia – pisał Słowacki – wyjeżdżam do Warszawy z zamiarem wejścia do służby publicznej; wskazanie drogi, jaką się mam udać, mądra rada, jak na raz obranej postępować, byłaby dla mnie wielkim dobrodziejstwem. Pamiętny na względy, którymi Jaśnie Wielmożny WMPan Dobrodziej zaszczycałeś Ojca mego, śmiem o nie upraszać, a razem i o to, abyś mnie raczył polecić przyjacielom swoim w Warszawie. Ceniąc chlubny zaszczyt opieki JWMPana Dobrodzieja, starać się będę postępowaniem moim udzielonych nie zawieść i na dalsze zasłużyć względy<sup>31</sup>.

Bez względu na to, ile osób (i kto dokładnie) pomagało przy ułożeniu ostatecznej formuły tego listu, świadczy on o niewątpliwym opanowaniu przez Słowackiego dworskiej etykiety, jego niezwykłej zręczności i sprycie przy ubieganiu się o protekcję. Zwróćmy uwagę na to, że kluczowa prośba („abyś mnie raczył polecić przyjacielom”) została skrupulatnie obudowana lakonicznymi zdaniem – nie zostały tu ujęte precyzyjne informacje na temat tego, o jaką tak naprawdę „drogę” Słowackiemu chodzi.

To oczywiście, że twórca *Marii Stuart* oczekiwał od Śniadeckiego „polecenia go przyjacielom”<sup>32</sup>, natomiast zdecydowanie nie potrzebował żadnych – powiedzielibyśmy – banalnych, sentencjonalnie „mądrych rad”, typu: w jaki sposób ma działać, jaką drogą w swym życiu kroczyć czy jak „na raz obranej postępować”. Wszystkie tego rodzaju prośby młodego „kandydata obojga praw” idealnie wpasowują się w „belferską” – czy nawet „ojcowską” – postawę życiową członków pokolenia klasyków. Zatem pokolenia, które za arcy-priorytetowe uznawało takie wartości/terminy/pojęcia, jak wzór, autorytet, nauczyciel, mistrz itp.

Przywołanie w powyższym kontekście postaci – nieżyjącego już wówczas – Euzebiusza Słowackiego miało za zadanie dać adresatowi listu jawnie

<sup>30</sup> Ta rodzinna koneksja Juliusza Słowackiego nabrała szczególnej wymowy po ukazaniu się (anonimowo na przełomie stycznia i lutego 1831 roku) w Warszawie broszury Joachima Lelewela, *Nowosilcow w Wilnie*.

<sup>31</sup> Do Jana Śniadeckiego, 14 stycznia 1829, Krzemieniec, J. Słowacki, *Listy do krewnych, przyjaciół i znajomych (1820–1849)*, w: tenże, *Dziela*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1952, t. 14, s. 49.

<sup>32</sup> *Kalendarz życia i twórczości Słowackiego* (s. 75) podaje, że również Joachim Lelewel otrzymał list polecający jego opiece Juliusza Słowackiego. Nadawcą listu był bliski znajomy Słowackiego z okresu krzemieniecko-wileńskiego, bibliotekarz liceum w Krzemieńcu, Paweł Jarkowski.

do zrozumienia, że nadawca tych słów pragnie widzieć w nim patrona całej swej rodziny, ich mecenasa, ojca. Skoro Śniadecki pomógł w karierze autorowi *Mendoga*, możemy sądzić, że sam też chciał się widzieć w roli opiekuna. Właśnie dlatego Juliusz nie mógł pozwolić sobie na technikę narracyjną *in medias res*. Zresztą twórca, który nie uznawał Mickiewicza za duchowego ojca<sup>33</sup> – a taka postawa była powszechna wśród pokolenia polskich poetów połowy XIX wieku – tym bardziej nie oczekiwał tego po Janie Śniadeckim.

Przedsięwzięte środki odniosły zamierzony skutek – w połowie lutego 1829 roku Słowacki przybył do Warszawy. Księciu Adamowi Czartoryskiemu dostarczył list polecający od Jana Śniadeckiego, a to ułatwiło mu uzyskanie (30 marca 1829 roku) stanowiska aplikanta (piastowane nieodpłatnie) w biurze Komisji Przychodów i Skarbu<sup>34</sup>. Warto wymienić tu również dwa inne nazwiska. Przede wszystkim księcia Lubeckiego, któremu podlegało wówczas Ministerstwo Skarbu Królestwa Kongresowego, a który w styczniu 1830 roku przeniósł młodego urzędnika do dyrekcji kontroli w sekcji wypłat<sup>35</sup>, a także Dominika Lisieckiego, „znanego w literaturze tamtoczesnej pisarza z niezłe dokonanych tłumaczeń niektórych autorów francuskich. Był to zwolennik klasycyzmu, mianowicie wielbiciel Kornela i Woltera [...], ale miał zmysł i dla nowszych pojawów literatury [...], ta żyłka poetyczna dyrektora wydziału ułatwiła Juliuszowi serdeczniejsze zbliżenie do niego”<sup>36</sup>. Zaczął więc Słowacki – przybysz z prowincji – obracać się wśród najwybitniejszych person tamtego okresu, wśród koryfeuszy intelektu i śmietanki urzędniczej<sup>37</sup>. Jak długo pamiętał o tym, komu to wszystko zawdzięcza?

<sup>33</sup> Główny trzon nieprzyjaźni – jak przekonuje Jarosław Marek Rymkiewicz – pomiędzy autorem *Pana Tadeusza* a Juliuszem Słowackim przebiegał właśnie wokół kwestii „ojcostwa poetów”: „Jeśli paryscy Litwini widzieli w Mickiewiczu ojca i Mickiewicza w ojcostwo wypychali, to od każdego, kto się do Mickiewicza zbliżył, musieli żądać, by wyznał, że pragnie być jego synem. Gdyby jakiś intruz nie ukorzył się przed ojcem, to ojcostwo tego ojca zostało by zakwestionowane, poddane w wątpliwość, opatrzone znakiem zapytania. I ojciec poddany w wątpliwość natychmiast przestałby być ojcem. A Litwini staliby się pełnymi sierotami. Słowacki [...] nie mógł dostrzec w nim ojca, bo nie nadawał się na syna” (J.M. Rymkiewicz, *Juliusz Słowacki pyta o godzinę*, Warszawa 1989, s. 22). Na temat wzajemnych stosunków obu wieszczów literatury polskiej zob. M. Piechota, *Słowacki i Mickiewicz*, w: tenże, *„Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem”*. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*, Katowice 2005, s. 13–61. Zob. też T. Grabowski, *Krytyka literacka w Polsce w dobie romantyzmu (1831–1863)*, Kraków 1931, s. 155–242.

<sup>34</sup> Zob. E. Sawrymowicz, *Juliusz Słowacki*, s. 43.

<sup>35</sup> J. Kleiner, *Juliusz Słowacki*, t. 1, s. 32.

<sup>36</sup> A. Małecki, *Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, Lwów 1901, s. 33. Pisownia oryginalna.

<sup>37</sup> Szerzej na temat pracy biurowej Juliusza Słowackiego zob. S. Świrko, *Słowacki poeta* *Warszawy*, Warszawa 1980.

## 2. KAPRYŚNY ŁĄCZNIK DWÓCH EPOK

Jeszcze 20 czerwca 1829 roku Juliusz Słowacki pisał do kuzynki: „Zawsze pamiętny na udzieloną mi przy zaczęciu mojego zawodu protekcją p. Jana Śniadeckiego, chciałbym podobnie jak przeszłego roku w dzień śt. Jana złożyć mu moje życzenia”<sup>38</sup>. W tym kontekście termin »zawsze« daje się precyzyjnie określić: otóż od wysłania „proszalnego listu” minęło wówczas zaledwie pół roku. Natomiast – choć emerytowany rektor Uniwersytetu Wileńskiego zmarł „dopiero” w listopadzie 1830 roku – jego nazwisko w korespondencji (późniejszej niż wspomniany list z czerwca 1829 roku) Słowackiego – nawet jeśli gdzieś się pojawiało – funkcjonowało już tylko jako tło dla aktualnych wydarzeń bądź jako echo niewygodnej znajomości<sup>39</sup>. Szczególnie, gdy autor *Żmii* przestał zabiegać o zdobywanie kolejnych szczebli w karierze urzędniczej – ta bowiem tak upragnionej sławy przynieść w żaden sposób nie mogła<sup>40</sup>.

Oczywiście, nazwanie syna Salomei Bécu obrazoburcą, zdeklarowanym przeciwnikiem wszystkich „uznanych” autorytetów, buntownikiem i rewolucjonistą, który do pojęcia tradycji literackiej i kulturowej podchodzi wyłącznie z nienawiścią – byłoby błędem. Jednak nie sposób ukryć faktu, że jego stosunek do literatów epoki wcześniejszej daleki był od egzaltowanego uniesienia czy jakiegokolwiek formy apologii. W 1832 roku w jednym z listów pisał:

Ośmielam się prosić Pana, abyś raczył księciu Adamowi Czartoryskiemu egzemplarz moich poezji ofiarować; jest to słaby dowód uwielbienia, jakie mam dla wielkiego człowieka,

<sup>38</sup> Do Aleksandry Bécu, 20 czerwca 1829 r., Warszawa, w: J. Słowacki, *Listy do krewnych...*, s. 34. Wszystkie podkreślenia, wytluszczenia i „rozstrzeliwanie” druku są – o ile nie zostanie zaznaczone inaczej – mojego autorstwa (Ł.Z.).

<sup>39</sup> We wrześniu 1829 roku pisał Słowacki do A. Bécu: „z wielką nieśmiałością piszę teraz do p. Jana Śniadeckiego. Nie wiem sam, jak się to wyda po tak długim milczeniu” (cyt. za: *Kalendarz życia i twórczości...*, s. 89, po tym cytacie następuje dopisek: „List ten, w którym niewątpliwie chodziło o podziękowanie za listy rekomendacyjne Śniadeckiego, nie jest dziś znany).

<sup>40</sup> Starania o uzyskanie posady urzędnika były w przypadku Juliusza Słowackiego podjęte pod wpływem nacisków Salomei Bécu, o czym romantyk informował w swym pamiętniku: „Matka moja żądała, abym robił cywilną karierę w Warszawie, w którym z biur... Czulem, że ja nigdy nie stanę na wysokim stopniu hierarchii cywilnej; jednak dla dogodzenia matce w myśl jej wchodziłem – i wkrótce wyjazd mój do Warszawy został postanowionym” (J. Słowacki, *Pamiętnik*, s. 7). Warto przytoczyć w tym miejscu utyskiwania Słowackiego na przykrości, jakich mu praca w roli urzędnika (konkretnie w biurze dyplomatycznym, gdzie przeniósł się poeta po odejściu z Komisji Przychodów i Skarbu) przysporzyła: „Mój wielki niegdyś protektor – mówi poeta o Czartoryskim – zaraz mi chciał dać pensję: nie przyjąłem jej; cóż to pomogło? Byli tam hrabiowie – ja przepisywałem!... Nie zostawiono mi nawet przekonania, że byłem użyteczny, lub że nim kiedyś być mogłem” (cyt. za: *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, s. 107).



który się tak dobrze ojczyźnie naszej zasłużył. Nadużywając jeszcze jego dobroci, proszę, abyś pan drugi egzemplarz Jul[ianowi] Niemcewiczowi ofiarował jako hołd od młodego autora – patriarsze literatury naszej, pod którego cień, jak pod cień królewskiego dębu w Anglii, my, małe i może ostatnie latorośle wycieńczonej nieszczęściami ziemi, garniemy się<sup>41</sup>.

Zauważmy – nie bez złośliwości – że wówczas (1832 rok) Jan Śniadecki już nie żył, zatem nie trzeba było utrzymywać tej, jakże niewygodnej, znajomości. W powyższym fragmencie listu Słowackiego pragnę zwrócić uwagę na zaskakującą zmianę – w tej dwuzdaniowej wypowiedzi – gramatycznej kategorii liczby rzeczownika: liczba pojedyncza („ja”) przekształca się w mnogą („my”). W jakim celu?

Poprzez Karola Sienkiewicza przesyła poeta tomik wierszy własnego autorstwa dwóm osobom. Pierwszym z obdarowanych okazuje się Adam Czartoryski – jeden z najbardziej wpływowych wówczas ludzi w Europie<sup>42</sup>, główny kandydat („król *de facto*”) do tronu [ewentualnie] reaktywowanego Królestwa Polskiego. W tym przypadku „obdarowującym” jest Juliusz Słowacki, młody poeta, który w ten sposób pragnie złożyć „dowód swego uwielbienia”, a tym samym podtrzymać pamięć lidera Hôtel Lambert o sobie („JA mam uwielbienie”) i swym głębokim oddaniu – „dobrze ojczyźnie naszej służącemu” – politykowi. Natomiast Julian Niemcewicz – co niezwykle ciekawe – tego samego „egzemplarza poezji” nie otrzymuje od Juliusza Słowackiego. W tym przypadku dar pochodzi od członka liczego – zawsze go wielbiącego i czczącego – pokolenia romantyków („MY garniemy się”)<sup>43</sup>. Owszem, można widzieć tu przejaw wyrachowanego, jakże prozaicznego „dbania o własne interesy”: autor *Powrotu pośta* nie był Słowackiemu, w jego „osobistym” czy „zawodowym” życiu, szczególnie „użyteczny”. Jednak nietrudno dostrzec w tym wszystkim inną znamioną rzecz: Słowacki wobec Niemcewicza nie przejawiał najmniejszej choćby sympatii, nie żywił szacunku, podziwu dla bogatej spuścizny literackiej i politycznej<sup>44</sup> czy nawet – należnego mu – uznania życiowych dokonań zasłużonego weterana walk narodowowyzwoleńczych<sup>45</sup>.

<sup>41</sup> Do Karola Sienkiewicza, 16 kwietnia 1832, Paryż, w: J. Słowacki, *Listy do krewnych...*, s. 54.

<sup>42</sup> Zob. J.W. Borejsza, *Dyplomacja bez listów uwierzytelniających*, w: tenże, *Piękny wiek XIX*, Warszawa 1990, s. 62–70.

<sup>43</sup> Michał Kuziak, pisząc o relacjach Mickiewicza z Niemcewiczem, użył określenia „figura ojca” (M. Kuziak, *Mickiewicz o Niemcewiczu. Figura ojca*, w: *Julian Ursyn Niemcewicz, pisarz, historyk, świadek epoki*, red. J. Wójcicki, Warszawa 2002, s. 349). Zob. też: M. Kryszczuk, *Juliusz Słowacki wobec tradycji szlacheckiej*, Warszawa 2011, s. 19–28.

<sup>44</sup> Zob. J. Ławski, *Przekłete „serce Europy”. Wyobraźnia polityczna w „Śpiewach historycznych” Juliana Ursyna Niemcewicza*, w: *Bizancjum. Prawosławie. Romantyzm. Tradycja wschodnia w kulturze XIX wieku*, red. K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2004, s. 385–438.

<sup>45</sup> Por. D. Zawadzka, *Wokół dedykacji Marii*, w: tenże, *Pokolenie kłęski 1812 roku. O Antonim Malczewskim i odludkach*, Warszawa 2000.

Tezę tę zdają się potwierdzać listy do matki, gdzie nazwisko autora *Śpiewów historycznych* pojawia się kilkakrotnie, przede wszystkim w relacji jej syna ze spotkania obu poetów. A miało to miejsce na początku jesieni 1830 roku. Już sam opis podróży do Ursynowa, jaką odbył Słowacki wraz z hrabią Tomaszem Potockim, okazuje się niezwykle ciekawy: „Myśl, że jadę do starożytnego poety – pisze młody twórca – który wiek Stanisława Augusta z naszym wiekiem łączy, zajmowała mnie bardzo – nadto niepewny byłem, jakie mnie tam spotka przyjęcie, bo Niemcewicz, przez kobiety popsuty, bardzo się kapryśnym zrobił”<sup>46</sup>.

Zauważmy, że – choć nie dochodzi tu jeszcze do zderzenia „tworu imaginacji” („Niemcewicz wyobrażony”, „Niemcewicz-legenda”) z namacalną rzeczywistością („Niemcewicz realny”), marzeń z jawą, przedwiedzy z doświadczeniem empirycznym – już podczas owej podróży przyszedł twórca *Mazepy* oczyma wyobraźni dostrzega wyraźną dwoistość, charakteryzującą – przynajmniej patrząc z perspektywy poety romantycznego – człowieka ukrywającego się pod nazwiskiem: Julian Ursyn Niemcewicz. Człowieka-legendy, człowieka-autorytetu, który łączył ze sobą dwa – tak różne pod każdym względem – stulecia. Taka postawa Słowackiego świadczyć może o jego prawdziwej nieufności wobec Niemcewicza oraz niezdecydowaniu odnośnie do problemu, kogo w tej, powszechnie adorowanej i uwielbianej, osobie ma tak naprawdę dostrzegać. Jako indywidualista – powtórzmy tezę – nie chciał uznać takiego autorytetu, lecz jako członek pokolenia romantyków – za którego wówczas jeszcze z pełnym przekonaniem się uważał – był do tego zobligowany.

Z analizy powyższego fragmentu listu można wysunąć spostrzeżenie, że Słowacki zauważa wyraźną cesurę oddzielającą dwie literackie epoki: klasycyzm i romantyzm. A co szczególnie interesujące, druga z tych epok nie okazuje się bezpośrednią kontynuacją pierwszej. Nie jest nawet owocem jakiegokolwiek ewolucji, rozwoju, skoro – żyjący jeszcze – „giganci pióra” wieku Stanisława Augusta dziś uchodzą jedynie za karykatury, cienie swej dawnej świetności: kapryśni, popsuci, zdziecinniali...

Posługując się skrótami myślowymi, możemy skonstatować, że każdy „łącznik”, aby zachować „właściwości łączenia” wewnętrznie odmiennych, niekoherentnych „materii”, „produktów” czy „substancji”, sam powinien posiadać elementy obu ich natur. Ów „wielki” Niemcewicz-autorytet to postać pasująca do pełnej patosu epoki: czasów panowania ostatniego króla Polski, heroizmu Kościuszki, zwycięstw Napoleona itd., natomiast „dziś” okazuje się jedynie – spoufalającym się z dziećmi służby – groteskowym starcem,

<sup>46</sup> J. Słowacki, *Listy do matki*, s. 7–8. List z 15 września 1830.

pozwalającym nazywać siebie „głupcem”<sup>47</sup>. Jak może świadczyć to o epoce (przypomnijmy znamioną kwestię jednego z metafizycznych bohaterów *Kordiana*: „Wiek, co przyjdzie, ucieszy szatany”<sup>48</sup>), w której przyszło żyć i tworzyć Juliuszowi Słowackiemu?

Wróćmy do momentu przyjazdu młodego poety do Ursynowa: „Przywitał nas dosyć obojętnie – ułożyłem mu jakiś naprędce komplement, którego przyjął z uśmiechem – zaczął rozmowę o Wilnie rąbiącym tonem Jana Śniadeckiego. O źle! Pomyślałem sobie, na toż przyjechałem tutaj, żebym mu potakiwał; szczęściem, że rozmowa ta prędko się skończyła”<sup>49</sup>. Trudno uwierzyć w tę „spontaniczną” reakcję Słowackiego. Kto przez całą drogę rozważał, jakiego Niemcewicza ujrzy: „świećnościami dawnym swoich przodków świetnym” czy raczej zniewieściałego, kapryśnego dandysa<sup>50</sup>, ktoś taki nie musiałby przecież „układać naprędce jakiegoś komplementu”. Taka reakcja byłaby charakterystyczna raczej przypadkowemu spotkaniu, sytuacji analogicznej do niespodziewanego zetknięcia się Mickiewicza ze Śniadeckim w salonie doktora Bécu. Jeśli Słowacki użył takiego, a nie innego zwrotu w cytowanym liście, świadczyć to może o jego – pełnej lekceważenia i obojętności – postawie wobec nestora polskiej poezji. Z czego ona wynika?

Zwróćmy uwagę, że Niemcewicz nie okazał się – przynajmniej podczas wzajemnego przywitania – „zepsutym przez kobiety” starcem, lecz właśnie uosabiał siłę, pewność siebie i powagę dawnej swej epoki. Słowacki poczuł się jednak rozczarowany, spodziewał się bowiem czegoś zupełnie przeciwnego: „nie przyjechałem tutaj, żebym mu potakiwał”. Co ciekawe, przywołana zostaje tu również postać Jana Śniadeckiego, lecz już nie owego wyrozumiałego i opiekuńczego – który to obraz wyłaniał się z adresowanego doń listu Juliusza – patrona-protektora rodziny Euzebiusza Słowackiego, lecz starca ze „szkiełkiem i okiem”, postaci żywcem wyjętej z ballady *Romantyczność*. Jak pamiętamy, był to swoisty – stworzony przez Mickiewicza – „szablon” klasyka, wroga romantyzmu<sup>51</sup>. Szablon, do którego z powodzeniem dawało się

<sup>47</sup> Nieprzypadkowo Słowacki umieścił w liście ten oto, jakże wymowny oraz zabawny, epizod: „Przy nogach Niemcewicza siedziały dwie maleńkie dziewczynki. Są to córki jego kamerdynera, którym często pozwala swawolić z sobą. Jedna z nich przy gościach kilka razy mu mówiła: »Pan jesteś tak głupi jak ja«. A stary z uśmiechem przyjmował ten grzeczny komplement” (J. Słowacki, *Listy do matki*, s. 8, 15 września 1830).

<sup>48</sup> J. Słowacki, *Kordian. Część pierwsza trylogii. Spisek koronacyjny*, w: tenże, *Dzieła*, t. 3, s. 94.

<sup>49</sup> J. Słowacki, *Listy do matki*, s. 8. List z 15 września 1830 roku.

<sup>50</sup> Na temat zjawiska dandyzmu zob. R. Okulicz-Kozaryn, *Mala historia dandyzmu*, Poznań 1995; zob. też Ch. Baudelaire, *Malarz życia współczesnego*, w: tegoż, *O sztuce. Szkice krytyczne*, wybór i przekład J. Guze, wstęp J. Starzyński, Wrocław 1961.

<sup>51</sup> Zob. R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 377.

przypasować wszystkie zienawidzone przez młodych poetów persony klasycyzmu postanisławowskiego: tu warto wymienić nazwiska braci Śniadeckich, Ludwika Osińskiego czy Kajetana Koźmiana. Lecz przecież Niemcewicz – to wiemy z relacji prawie wszystkich przedstawicieli pierwszego pokolenia polskich romantyków – występował wówczas powszechnie w innej roli, „świętego starca”<sup>52</sup> – młodzież mogła do niego zgłosić się przede wszystkim po radę czy zadedykować – najbardziej nawet romantyczny – utwór (patrz: *Maria Antoniego Malczewskiego*<sup>53</sup>).

Słowacki w autorze *Powrotu posła* dostrzegał przedstawiciela, budzącego niechęć oraz odrazę wśród polskich romantyków, pokolenia klasyków postanisławowskich, niewiele różniącego się – nawet pod względem fizycznym („Oczy ma szare, przenikliwe i z wielkimi najeżonymi brwiami, jak oczy Jana Śniadeckiego”<sup>54</sup>) – od twórcy tekstu *O pismach klasycznych i romantycznych*. Ta postawa poety znalazła swą kulminację w wyznaniu: „Myślę iż szczęśliwy, kto może tak pisać jak Niemcewicz słodko i przyjemnie, bez trawienia się własnym ogniem; szczęśliwy odpocznie na starość w tak cichym domku, wtenczas gdy na grobach młodszych od niego ludzi trawa porastać będzie”<sup>55</sup>.

Przypominam, że list pochodzi z września 1830 roku, zatem powyższe słowa stanowią wierne echo ówczesnych burzliwych nastrojów młodych „zapaleńców” wobec zachowawczej i ugodowej postawy członków Warszawskiego Salonu, których najwyższym pragnieniem w tamtych czasach był wszak „odpoczynek na starość” (patrz: *Salon Warszawski* w trzeciej części *Dziadów* Mickiewicza). Okazał się Słowacki – jak wiemy – „na poły” prorokiem: rzeczywiście wkrótce groby młodych ludzi<sup>56</sup> zaczęła porastać trawa

<sup>52</sup> Wystarczy odnotować, że jeden ze sztandarowych krytyków literackich XIX wieku, Maurycy Mochnecki, do grona romantyków polskich zaliczył Niemcewicza, Brodzińskiego czy nawet Woronicza. Zob. T. Grabowski, *Krytyka literacka w Polsce w epoce romantyzmu (1831–1863)*, Kraków 1931, s. 156.

<sup>53</sup> Zob. D. Zawadzka, *Pokolenie kłęski* (rozdz. *Wokół dedykacji Marii*); E. Dąbrowicz, *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009, s. 145–147; J. Winiarski, *W poszukiwaniu kontekstów „Marii” Antoniego Malczewskiego*, w: *Antoniemu Malczewskiemu w 170. rocznicę pierwszej edycji „Marii”*, red. H. Krukowska, Białystok 1997, s. 43–64. Warto też odnotować, że Elżbieta Feliksiak w *Marii Malczewskiego* dostrzegła jawną polemikę ze *Śpiewami historycznymi* Niemcewicza: „Nie śpiewów historycznych nam trzeba – zdaje się mówić [Malczewski] – lecz mężnego rozejrzenia się po otaczającej nas pustce” (E. Feliksiak, *„Maria” Malczewskiego. Duch dawnej Polski w stepowym teatrze świata*, Białystok 1997, s. 32).

<sup>54</sup> J. Słowacki, *Listy do matki*, s. 8. List z 15 września 1830.

<sup>55</sup> Tamże.

<sup>56</sup> Jeżeli chodzi o wzajemne zależności i relacje pokolenia wstępnego z pokoleniem zstępnym, ojców z synami, w dramatach Słowackiego zachodzi pewna zależność, na którą zwróciła uwagę E. Dąbrowicz: „Ojcowie nad światem nie panują. Ich dzieci są mordowane, odbierają sobie życie lub składają siebie w ofierze. Przy czym żaden z tych aktów niczego w świecie

(w *Beniowskim* ubolewał poeta nad fenomenem „grobow, co się w Polsce mnożą”<sup>57</sup>), lecz Niemcewicz bynajmniej nie „odpoczął na starość w cichym domu”.

Ci dwaj poeci mieli jeszcze okazję spotkać się w Londynie we wrześniu 1831 roku. Wówczas, obok pesymistycznego nastawienia – jak go Słowacki nazwał – „staruszka” odnośnie do prognoz powodzenia dalszych walk powstańców listopadowych („Staruszek trochę chory – smutny – i niepewny przyszłości – ale Bóg czuwa nad nami”<sup>58</sup>), pojawiła się też następująca kwestia: „Wyrzucił mi [Niemcewicz – Ł.Z], że mojej tragedii litewskiej grać nie kazałem”<sup>59</sup>. Ten – wypowiedziany rzekomo<sup>60</sup> przez Niemcewicza – zarzut był owocem fascynacji<sup>61</sup>, z jaką sędziwy poeta odebrać miał pierwszą tragedię Słowackiego (*Mindowe*), czytając mu przez autora podczas przywoływanej

na lepsze zmienia. Dziedzictwa nie udaje się następcom przekazać, bo albo nic już do przekazania nie ma, albo nie ma nikogo, komu przekazać by można”; E. Dąbrowicz, *Ojcowie. Niemcewicz – Słowacki*, w: *Na początku wieku*, s. 198.

<sup>57</sup> J. Słowacki, *Beniowski*, Pieśń III, w. 97–99, w: tenże, *Dzieła wybrane*, t. 2, s. 82. Zob. *Poemat dygresyjny Juliusza Słowackiego: struktura, konteksty, recepcja*, red. M. Kalinowska, M. Leszczyński, Toruń 2011.

<sup>58</sup> J. Słowacki, *Listy do matki*, s. 25. List z 10 września 1831. Zob. E. Sawymowicz, *Juliusz Słowacki*, s. 87–88. Szturm wojsk gen. Paskiewicza na Warszawę – jak wiemy – rozpoczął się 6 września, natomiast wizyta Słowackiego u Niemcewicza w Londynie musiała mieć miejsce przed 4 września, ponieważ wtedy dopiero młody poeta opuścił Londyn.

<sup>59</sup> J. Słowacki, *Listy do matki*, s. 25. List z 10 września 1831.

<sup>60</sup> Elżbieta Dąbrowicz przyznaje, że cała ta scena nosi w sobie duży pierwiastek prawdopodobieństwa: „*Mindowe* w rzeczy samej mógł Niemcewicza poruszyć. Spod jego pióra wyszedł przecież swego czasu (1820) *Kiejstut*. Obaj więc autorzy sięgnęli do historii litewskiej, obu zainteresował dramat władzy i pasowanie się chrześcijaństwa z pogaństwem. Choćby przez pamięć na spoczywającego wśród niewydajnych rękopisów *Kiejstuta* Niemcewicz musiał z uwagą wysłuchać utworu młodego poety. I rozpoznał w nim znamienne dla jego własnych tragedii sprzężenie losu minionego ze współczesnym” (E. Dąbrowicz, *Ojcowie. Niemcewicz – Słowacki*, s. 194).

<sup>61</sup> Powszechnie znana jest opinia Niemcewicza o autorze *Kordiana*, która w pełni kontrastuje z powyższym uczuciem zachwytu i fascynacji: „Powróciwszy do siebie – notuje nestor polskiej literatury w swym pamiętniku – znalazłem przysłane mi przez p. Błotnickiego nowe poematu jednego z wariatów naszych, pod tytułem *Kordian*” (cyt. za: *Sądy współczesnych o twórczości Słowackiego (1826–1862)*, zebrali i opracowali B. Zakrzewski, K. Pecold, A. Ciemnoczołowski, Wrocław 1963, s. 42–43), po czym autor wyraża – posłużmy się eufemizmem – skrajnie niepoehlebne opinie o tym dramacie, a właściwie jego autorze, nazywając go m.in. „wierszogrzymołą”. Pamiętajmy jednak, że ta wypowiedź Niemcewicza o niczym tak naprawdę nie świadczy, bowiem z całą pewnością nie wiedział on wówczas, kto jest autorem *Kordiana*. Por. M. Bizan, P. Hertz, *Głosy do „Kordiana”*, Wrocław 1959, s. 126–142 (rozdział *Współcześni o „Kordianie”*). O powodach, dla których Julian Niemcewicz swoją początkowo pozytywną opinię o Juliuszu Słowackim i jego dziełach ostatecznie zmienił na skrajnie niepoehlebną, pisze M. Chachaj; zob.: „*Poeta, co ma wielki talent i duch obywatelski utrzyma” czy „Jeden z wariatów naszych” – Julian Ursyn Niemcewicz o Juliuszu Słowackim*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, s. 323–336.

wizyty w Ursynowie. Przytoczmy tę relację: „Czytałem dalej – słuchał cierpliwie; kiedy skończyłem, powiedział: »Cieszę się, iż przed śmiercią widzę, że jeszcze zostanie w Polsce poeta, co ma tak wielki talent – i duch obywatelski utrzyma«<sup>62</sup>.

Co może najbardziej zastanawiać czytelnika obu adresowanych do Salomei Bécu listów, to reakcja (w zasadzie jej brak) Słowackiego na pochwały, pochodzące z ust nestora polskiej literatury. Fakt, że człowiek tak bardzo wyczułony na każde słowo krytyki czy apologii jego dzieł, jak autor *Kordiana*, nie podzielił się z matką tym, jak zareagował na komplementy<sup>63</sup> Niemcewicza, świadczyć może o jednym: nie traktował ich nadawcy poważnie.

Ta żywiona wobec Niemcewicza oraz całego pokolenia klasyków postanawiających niechęć uległa intensyfikacji w wyniku wydarzeń związanych z wybuchem powstania listopadowego. Sprzeciw wobec działalności przywódców, inicjatorów, mentorów, generałów – wszystkich, którzy (w jego opinii) przyczynili się do upadku rewolucji – postanowił poeta wyartykułować w sposób inny, niż poprzez adresowaną jedynie do matki, najbliższych czy przyjaciół korespondencję. W ten sposób spisany został – wydany anonimowo w Paryżu w 1834 roku – *Kordian. Część pierwsza trylogii. Spisek koronacyjny*.

W kontekście niniejszej pracy warto zwrócić uwagę na kilka znamienych fragmentów tego dramatu. Przede wszystkim na kwestię, którą w *Przygotowaniu* wypowiedział Mefistofeles: „temu narodowi stwórzmy dygnitarzy./ Aby nimi zapychał każdą rządu dziurę” (s. 96). Jak wiemy – a opieramy tę wiedzę na tradycji chrześcijańskiej, z kręgu której wywodził się Juliusz Słowacki – moce kreacjonistyczne posiada tylko i wyłącznie Bóg-Stwórca, tylko On może kogokolwiek i cokolwiek na tym stworzonym przez siebie świecie powoływać do życia, ale też budować, łączyć, rozmnażać itp. Natomiast wszelka metaforyka piekła, obejmująca całokształt działań sił Zła, skupia się wokół pojęć: podstęp, iluzja, kuszenie, upadek, burzenie, niszczenie, destrukcja itd. Niniejsza – znacznie uproszczona – myśl służy uwypukleniu niezwykłości sceny *Kordiana*, w której paradoksalnie – lecz w pełni wpisał się jej twórca w konwencję ducha romantyki – to Diabli stwarzają, powołują do istnienia („Dziś m a m y p r a w o s t w a r z a ć królów i nędzarzy”).

Zwróćmy uwagę, że owocem działań tych sił nie są monarcha, dyktator, przywódca – bez znaczenia: jeden czy kilku – który w przyszłości doprowadzi

<sup>62</sup> J. Słowacki, *Listy do matki*, s. 9. List z 15 września 1830.

<sup>63</sup> Słowacki, w całej powyższej relacji z pobytu w Ursynowie, o swym stosunku wobec komplementów Niemcewicza wypowiedział tylko jedno zdanie: „Przy końcu drugiej sceny wykrzyknął [Niemcewicz] głośno: »Ach, czemuż tej tragedii grać nie można!«. Ten wykrzyknik bardziej mnie pochlebił niż wszystkie potem dawane pochwały”. J. Słowacki, *Listy do matki*, s. 9. List z 15 września 1830.



do wypełnienia „szatańskiego planu”. W tym przypadku „rodzą się” dygnitarze, którzy zapełnią k a ż d ą rządzą dziurę (liczba mnoga bardzo ważna!), tworząc hermetyczną, szczelną „czarę”, po brzegi wypełnioną pierwiastkami Zła. A zatem cała – sprawująca realną władzę w Królestwie Kongresowym – warstwa społeczeństwa („pergaminowym świecąca czołem”), w tym świetle okazuje się „rodem z piekła”. Co ciekawe, rząd – bez owej „ceremonii” z *Przygotowania* – w swej naturze i tak byłby „zły”, ale – to możemy wyczytać z *Kordiana* – Dobro miałoby jeszcze szansę ingerencji. Tej szansy zostało jednak pozbawione.

Lecz oto kolejny paradoks: jedną z osób „stworzonych do rządu” był książę Adam Czartoryski, a co – w jego przypadku – szczególnie ważne: „mimo czary/ Wyszedł [to] jakiś człowiek godny” (s. 97). Zaskakująca okazuje się nie tyle informacja, że Zło powołało do życia „dobrego człowieka”, lecz że „rzuciło go biednym ludziom z n i e b a”. Autor – jeśli tak to możemy ująć – stara się odwrócić uwagę czytelnika od *niewygodnej* prawdy, że „stworcami” w tym przypadku są Szatan, Diabli, Czarownice. „Król *de facto*” formowany jest w kotle z „dyjamentu”, przy użyciu sekretnego atramentu, pochodzącego wprost z kałamarnicy Talleyranda. Poza tym, aby wzmocnić wymowę sceny, pojawiają się tu określenia typu: „okulary rozsądku”, które niosą za sobą wyłącznie pozytywne konotacje. „Efekt końcowy”, co ma podkreślać wyjątkową „przewrotność” sił Zła, otrzymuje od nich „sprzeczne z naturą nazwisko”: Czartoryski. Antonimami „czarta”, „diabelskość” są wszak – jak wiemy – „anielskość”, „boskość”. Ostatecznie bohater zostaje zesłany z *nieba* na pomoc *biednym ludziom*.

Ośmielę się jednak przeciwstawić interpretacjom *Kordiana*, w których dostrzega się tutaj apologię osoby Czartoryskiego. Owszem, skoro powyższa scena miała za zadanie ukazać „narodziny” wszystkich – związanych z rządami Królestwa Kongresowego – dygnitarzy, w ich gronie powinien znaleźć się też książę Adam. Ale Słowacki ukazał – w sposób szczegółowy – moment „stwarzania” zaledwie kilku osób<sup>64</sup>, a zatem zrozumiałe jest, że bohater ów nie pojawił się ani w samym dramacie, ani też w „diabelskim kotle” przypadkowo, jako „produkt uboczny”, czyli coś, co wyszło Szatanowi „niechcący”. Wręcz przeciwnie: w przypadku postaci Chłopickiego, Krukowieckiego, Lelewela

<sup>64</sup> Oczywiście, celem *Przygotowania* miało być ukazanie, jak powstają dygnitarze (liczba mnoga odgrywa tu ważną rolę), mogący zapełnić „każdą rządzą dziurę”. Podzielił ich Słowacki na dwie grupy: jedną tworzyli Chłopicki, Czartoryski, Niemcewicz, Lelewel, Krukowiecki. Druga grupa („wymuskanych rycerzy – ospalców”) – której moment stworzenia został zastąpiony lakonicznym stwierdzeniem: „Twórzmy razem wielkich wiele”, to ów „tłum”, który „polecał na ziemię”. Zdecydowanie liczniejszy, ale – jak możemy się domyślać – nie tak ważny jak wspomniane postacie. Zob. J. Maciejewski, *Kordian. Dramatyczna trylogia*, Poznań 1961.

czy Niemcewicza, bez trudu zauważamy ich „antybohaterskość”, „piekielną naturę”. Lecz Czartoryski okazuje się najgroźniejszy z nich wszystkich, bowiem jego „szatański rodowód” został błyskotliwie zakamufłowany. Czytając ten fragment *Przygotowania*, zapominamy (celowy zabieg autora), że bohater ten również wyszedł z diabelskiego kotła, zapominamy, że stworzyły go Siły Zła, a co najważniejsze: zapominamy, po co właściwie – jako swoisty prolog do *Kordiana* – została skonstruowana cała pierwsza scena.

Zwróćmy uwagę, skąd przybywają Diabli na Łysą Górę: z „błękitu podniebień”, „Spadł z nieba deszcz szatanów” (s. 91). Mefistofeles spóźnił się na umówione wcześniej spotkanie, bowiem „na grobie przyjaciela odmawiał pacierze” – „taki się teraz zrobił czuły i pobożny”. Jedną z funkcji, które tego typu stwierdzenia mają pełnić, jest – jak możemy się domyślać – zwrócenie uwagi, czy wręcz niejako „ostrzeżenie” czytelnika przed ironią, przewrotnością, pozorami, iluzją, nieprawdą, „podwójnym dnem” całej tej sceny. Zauważmy nawet, że pojawiające się w wypowiedzi Szatana antonimy „przyoblekają postać” synonimów: „Oni się będą modlić, zabijać, przeklinać”, „Ten naród się podniesie, zwycięży i zginie”. Sekwencje tych stojących ze sobą w sprzeczności wyrazów (modlitwa ↔ zabijanie – przeklinanie; podniesienie się – zwycięstwo ↔ zginiecie), wypowiedzianych jednym tchem i jednym ciągiem, rodzą w odbiorcach poczucie dezorientacji, chaosu, niejednoznaczności.

I oto wśród mrowia tego typu niejasności dowiadujemy się, że Szatan chce posłać Mefistofelesa na Ziemię, aby „pomóc” jednemu z „narodów wielu”. Mefistofeles wpada na inny, zdecydowanie bardziej perfidny pomysł: aby „temu narodowi stworzyć dygnitarzy”, a więc „szatańskich” pośredników. Lecz główny cel, powód zainteresowania Szatana tym oto narodem, który „nosi krzywe szable, jako księżyc dwurożny, jako rogi diabła; i rękojeść tych kordów nie ma kształtu krzyża” (s. 95), jest cały czas ten sam: pozyskanie, albo raczej, jak chce poeta: „obląkanie ich dla swojej sprawy”.

Zatem wszyscy ci dygnitarze – w tym również Czartoryski – powołani zostają do życia, aby pomóc w „szatańskim planie” zniewolenia świata. W tym przypadku więc – jak możemy się domyślać – przewrotność nie leży w fakcie, że „diabelskie stworzenie” (Czartoryski) otrzymuje „sprzeczne z naturą nazwisko”, lecz właśnie w tej – jakże kłamliwej, zwodniczej – informacji. A wówczas, jeśli tezę tę uznamy za prawdziwą, na (wspomniane przez Szatana) „pośmiewisko” zostają wystawieni wszyscy czytelnicy, którzy w nią (informację, że Czartoryski otrzymuje „sprzeczne z naturą nazwisko”) uwierzyli.

W kontekście obranego przedmiotu badań w niniejszej pracy zdecydowanie bardziej – niż Czartoryskiego, Krukowieckiego czy Chłopickiego – interesująca okazuje się postać Juliana Ursyna Niemcewicza, jedynej osoby

z grona „diabelskich stworzeń”, która bezpośrednio związana jest ze światem literatury:

Rzucić w kocioł Lachów dzieje,  
Słownik rymowych końcówek;  
Milijon drukarskich czcionek,  
Sennego maku trzy główki.

(s. 98)

To, oczywiście, ironiczna ocena artystycznego dorobku autora *Śpiewów historycznych*. Co jednak istotne, w diabelskim kotle pojawia się Niemcewicz w całej swej okazałości: nie tylko pod postacią poety/pisarza/literata, ale również jako wódz, rycerz, starzec. Ów „łącznik dwóch epok”, człowiek, w którym pokolenie romantyków bynajmniej nie dostrzegało znieawidzonego klasyka, lecz jednego ze „swoich”, w którym widziało oparcie, autorytet.

W tym przypadku – w świetle dramatu Słowackiego – nie mówimy już o Niemcewiczu-indywiduum, lecz o szablonowym przedstawicielu – uprawiających i popierających „zachowawczą” w stosunku do osoby Cara, politykę – grupy klasyków postanisławowskich. Zwroty typu: „starzec, zastygły pod wspomnień bryłą”, „poeta – rycerz – starzec – nic”, „dziewięciu Feba sułtanic Eunuch...” są tak nieprecyzyjne, tak uogólniające, że równie dobrze mogłyby pasować – a wręcz bardziej niż do Niemcewicza pasowałyby – do Kajetana Koźmiana czy Ludwika Osińskiego. Skąd takie przypuszczenie? Zwróćmy uwagę choćby na wypowiedzianą w *Przygotowaniu* przez Archanioła kwestię: „[...] jeśli Twoja [Boże] dłoń ich nie ocali,/ Spraw, by krwi więcej niżli łez wylali...” (s. 101). Osobami, które zdecydowanie bardziej były skore do płaczu – szczególnie do ubolewania nad „niewdzięcznym” pokoleniem romantyków – niż do wylewania krwi (co się w szczególny sposób objawiło w trakcie powstania listopadowego), byli nie Niemcewicz czy Leleweł, lecz właśnie wspomniani członkowie Warszawskiego Salonu, którzy udziału w walkach narodowowyzwoleńczych nie wzięli.

Nie oznacza to jednak, że Juliusz Słowacki do „starców” żywił wyłącznie urazę, a za „żywotną”, zdrową tkankę społeczeństwa uznawał tylko młodych przedstawicieli swego pokolenia. *Kordiana* tworzył w 1833 roku, natomiast rok wcześniej, zatem już po wybuchu powstania listopadowego, napisał poeta list do swych bliskich, w którym znalazła się poniższa uwaga:

wiersz napisany przez kochanego Dziadunia zdaje mi się najsmutniejszym, bo on mi się wydaje jak jakiś anioł – duch z tamtego już na wpół świata wyglądający, który wśród płaczących, zawsze jedne i znane mi napisał słowa: „Ja ciebie, mój kochany wnuku, pozdrawiam i powodzenia życzę”. Ta jednotonność słów robi te słowa tak uroczytymi, że mi się zdają błogosławieństwem Boga... Więc, Dziaduniu kochany, klękam przed Tobą, a przyrzekam Ci, że wnuk Twój będzie umiał kiedyś jak Twój

syn starszy dług wypłacić, którego Ty dla starości wypłacić nie mogłeś... I Ty, kochana B a - buniu, nie wstydź się wnuka wierszoklety – bo on oprócz wierszy ma jeszcze do rozrządzenia życie – a może Bóg mu pozwoli skonać, jak skonali...<sup>65</sup>.

Słowa te moglibyśmy uznać wyłącznie za „puste” formułki, podyktowane względami grzecznościowymi, podobnie jak wcześniejsza prośba do Jana Śniadeckiego o jego protekcję. Wszak dziadkowie Słowackiego, rodzice Salomei Bécu, byli członkami owego – naprawdę nielicznego – grona osób, które kochało autora *Kordiana* miłością prawdziwie bezinteresowną, więc na utrzymaniu dobrych relacji z nimi musiało poecie istotnie zależeć. Szczególnie że Teodor Januszewski – pomimo moralnego ku temu prawa, wynikającego z sędziwego wieku oraz stopnia pokrewieństwa z młodym Słowackim – nie używał „rąbiącego tonu Jana Śniadeckiego”, nie osądzał, ani też – jak możemy wnioskować na podstawie zachowanej korespondencji – nie pouczał wnuka. Tego typu uwagi prawdopodobnie czyniła babcia poety, skoro prosił ją, aby nie wstydziła się „wierszoklety”.

Zastanówmy się jednak: co rodzi patos, który przepelnia wypowiedź Słowackiego? Dziadek – w opinii nadawcy listu – nie jest bynajmniej „podejrzanym”, jak Niemcewicz, „łącznikiem dwóch epok”, mędrcom-sędzią, któremu siwizna zezwala potępiać, osądzać czy choćby oceniać współczesność. Niezwykłość figury dziadka polega – tak sądzę – na tym, że przedstawia się on Słowackiemu jako – jeśli możemy użyć takiej metafory – „żywa skamielina”, jako „anioł – duch z tamtego świata”, zatem ktoś, kogo właściwie już nie ma, kto okazuje się całkowicie nieprzystający do współczesności, kto w pełni należy do wieczności. Padło tu również porównanie do... Boga: słowa dziadka są niczym błogosławieństwo Stwórcy – właśnie dlatego, że dziadek przemawia głosem przeszłości, wieczności. A co najważniejsze – podkreślmy to jeszcze raz – nie narzuca własnych prawd, nie wymusza postaw czy działań, lecz pozwala na samodzielność, niezależność, swobodę. Czyli wartości, na których Słowackiemu najbardziej zależało.

### 3. KAJETAN KOZMIAN JAKO MODELOWY KRYTYK ROMANTYZMU

Cofnijmy się w naszych rozważaniach do okresu, gdy Juliusz Słowacki przybył do stolicy Królestwa Kongresowego. To wówczas po raz pierwszy zetknął się ze sporem romantyków z klasykami. Wspominam o tym dlatego, że temat owego sporu, choć na pozór nieistotny w twórczości autora *Mindowego*, w rzeczywistości „jawi się – co zauważyła Barbara Czwońnóg-Jadczyk – jako

<sup>65</sup> J. Słowacki, *Listy do matki*, s. 81. List z 4 października 1832, Paryż.



Rynek Starego Miasta Warszawy z dawnym ratuszem, około 1850, Polona



nurt podskórny, lecz ciągle obecny”<sup>66</sup>. W kontekście naszych rozważań szczególne znaczenie nabiera informacja, że do Warszawy zawiątał poeta w momencie, gdy Salon Warszawski<sup>67</sup> trząsł się z oburzenia wywołanego artykułem Adama Mickiewicza *O krytykach i recenzentach warszawskich*<sup>68</sup>. Choć od umownej daty początku romantyzmu na ziemiach polskich – 1822 roku – minęło wówczas zaledwie kilka lat, były to lata niezwykle płodne<sup>69</sup> i owocne dla całego nowego prądu literacko-filozoficznego<sup>70</sup>. „Obóz młodych” ugruntował, umocnił swą pozycję, powiększył się liczebnie, a przez to zaczął pełnić rolę lidera na polu słynnej w pierwszej połowie XIX wieku klasycyzno-romantycznej „bitwy”. Dlatego też Słowacki mógł z pełnym przekonaniem – w styczniu 1830 roku – wyrzec znamienne zdanie: „Romantyczność przemaga już u nas”<sup>71</sup>.

Daty te okazują się ważne przede wszystkim ze względu na fakt, że jedna z dwóch wrogich sobie „grup literackich” zaczęła w końcu zwyciężać.

<sup>66</sup> B. Czwońóg-Jadczak, *Juliusz Słowacki wśród krytyków warszawskich i krakowskich. Uwagi*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, s. 313.

<sup>67</sup> Nie tylko zresztą Salon Warszawski, z tego tekstu niezadowolony był też Joachim Lelewel. Por. list Mickiewicza do Lelewela (A. Mickiewicz, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, Warszawa 1998, t. 14, s. 598, list z 12 czerwca 1829, Berlin): „Słyszałem, żeś nie bardzo rad z przedmowy! Cierpię na tym. Myślałem nieraz, pisząc, że cię do śmiechu pobudzi. Powiedz, dlaczego miałem oszczędzać krzykliwą czeladkę Parnasu, jak nazywa Trembecki. Wielkie też oni zadali ciosy literaturze, głupimi radami swoimi zły smak zaszczipiając”.

<sup>68</sup> Słowacki do Warszawy przybył w lutym 1829 roku, natomiast jeśli chodzi o wspomniany, kontrowersyjny wstęp do petersburskiego wydania poezji Mickiewicza, za granicę tomiki ukazały się na początku marca, do stolicy Królestwa dotarły pod koniec tego miesiąca. Zob. *Kalendarz życia i twórczości...*, s. 83.

<sup>69</sup> Dla szerszego nakreślenia kontekstu warto wymienić kilka dat i związanych z nimi „wydań”: 1820 rok: *Wiesław K. Brodzińskiego*; 1821: *Geldhab A. Fredry*; 1822: *Ballady A. Mickiewicza, Dumy B. Zaleskiego*; 1823: *Grażyna i pierwsze części Dziadów*; 1825: *Maria A. Malczewskiego, Poezje A.E. Odyńca, Jan z Tęczyna J.U. Niemcewicz*; 1826: *Soneyty A. Mickiewicza, Pojata Bernatowicza*, utwory Korzeniowskiego; 1827: *Zamek kaniowski S. Goszczyńskiego*; 1828: *Konrad Wallenrod*, 1830: *Mnich Korzeniowskiego*, trzeci tom komedii A. Fredry, *Dumy Podolskie T. Zaborowskiego* czy *Pieśni Sielskie i Biblijne S. Witwickiego*.

<sup>70</sup> Miało to zresztą stanowić jeden z najpoważniejszych powodów – narastającej z biegiem lat – przepaści niezgody, jaka dzieliła Juliusza Słowackiego od Adama Mickiewicza. Słowacki bowiem, pomimo nieustannych wysiłków, przecież nie mógł zmienić faktu, że to autor *Romantyczności* pojawił się w historii literatury polskiej jako pierwszy, przynosząc „powiew XIX-wiecznej nowoczesności”. Na ten fakt, już w 1. poł. XX wieku, zwrócił uwagę Manfred Kridl: *Antagonizm wieszczów. Rzecz o stosunku Słowackiego do Mickiewicza*, Warszawa 1925, s. 6–13; zob. też D. Dąbrowska, *Słowacki wobec Mickiewicza*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. I: *Principia*, red. J. Ławski, K. Korotkich, G. Kowalski, Białystok 2012, s. 187–198, a także, w tym samym zbiorze: K. Rutkowski, *Solidarność wieszczów. Rzecz o poezji czynnej Słowackiego i Mickiewicza*, s. 51–55.

<sup>71</sup> Do Aleksandry Bécu, Warszawa. 6 stycznia 1830, J. Słowacki, *Listy do krewnych...*, s. 43–44.



Oczywiście, dodać musimy uwagę, że Słowacki – choć pośrednio<sup>72</sup> stanął po stronie romantyków – w istocie nigdy manifestacyjnie nie włączył się do tych sprzeczek<sup>73</sup>.

W 1830 roku uwidocznił się też kryzys, który trawił obóz ówczesnych klasyków. Dotyczył on przede wszystkim szybko przeredziejających się szeregów Salonu Warszawskiego, jego członkowie zaczęli stopniowo – najczęściej z przyczyn naturalnych – umierać albo po prostu sympatyzować z obozem przeciwnym. Prawdziwie radykalnych wyznawców horacjańskich zasad w sztuce zaczęło zwyczajnie brakować. Dlatego też – jeśli Juliusz Słowacki pisał o pokoleniu klasyków okresu Księstwa Warszawskiego oraz Królestwa Kongresowego, dziś nazywanych pokoleniem postanisławowskim – w takich przypadkach nawet, gdy nie padały konkretne nazwiska, z łatwością domyślić się można, że chodziło przede wszystkim o dwie postaci:

Z obozu klasyków stykał się zapewne [Juliusz Słowacki – Ł.Z.] z Kajetanem Koźmianem, nieprzejdanym wrogiem poezji Mickiewicza, autorem ogłaszanego fragmentami pseudoklasycznego nudnego poematu *Ziemiaństwo*, który w zamierzeniach autora miał być śmiertelnym uderzeniem w poezję romantyczną. Znał chyba i Ludwika Osińskiego, dyrektora teatru, również przeciwnika poezji Mickiewiczowskiej, choć nie tak zajadłego jak Koźmian<sup>74</sup>.

Nazwiska te, podobnie zresztą jak – ściśle związane z obozem klasyków – Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk czy Towarzystwo Iksów, zacytowaną – jak się za chwilę przekonamy – wyznaczać swoisty kanon/stereotyp/szablon, którym Słowacki będzie operował, krytykując wrogich sobie członków pokolenia romantyków.

Wróćmy jednak do adresowanego do Aleksandry Bécu listu ze stycznia 1830 roku. Tuż po zacytowanym przeze mnie zdaniu traktującym o przewagach literatury romantycznej w Królestwie Kongresowym, autor *Mindowego*

<sup>72</sup> Brak jawnej deklaracji ideowej miał zresztą być jednym z najważniejszych powodów, dla których Słowacki nie był popularny wśród swych rówieśników: „To, że nie stanął – konstatował Stefan Treugutt – dostatecznie wyraźnie po jednej ze stron wojujących na programy i idee, że był w tym wszystkim, co pisał w dziesięcioleciu popowstaniowym, krytycznym analitykiem spraw narodowych, nie zaś głosicielem jednej z tak gwałtownie dyskutowanych prawd” (S. Treugutt, *Herbowe i genezyjskie szlachectwo Słowackiego*, w: tenże, *Geniusz wydziedziczony. Studia romantyczne i napoleońskie*, red. M. Prussak, Warszawa 1993, s. 276).

<sup>73</sup> A. Kowalczykowa zauważyła, że Słowacki mógł umyślnie nie brać udziału w – toczzonej między dwoma obozami literackimi I. połowy XIX wieku – „bitwie na pióra”: „uderza jego [Słowackiego – Ł.Z.] izolacja. Oni [zwolennicy romantyzmu – Ł.Z.] widzieli go pewnie z perspektywy swoich jakichś już osiągnięć artystycznych i przede wszystkim działalności konspiracyjnej, w którą właśnie się pogrążyli; a on mógł wcale nie dążyć do przełamania tego dystansu, zawsze aż przesadnie dbając o swą dumę i godność, a i mając poczucie własnej odmienności, wyższości talentu” (A. Kowalczykowa, *Słowacki*, s. 69).

<sup>74</sup> E. Sawrymowicz, *Juliusz Słowacki*, s. 45.

poinformował kuzynkę, że skład warszawskiego TPN wzbogacił się o nowego członka. Choć chodziło o wybitną postać Johanna Wolfganga Goethego, wybory nie zakończyły się jednogłośnie. Ale sama wiadomość nie jest tak istotna, jak komentarz do niej Słowackiego: „Goethe obrany został na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk i jedna tylko kreska, z a p e w n e K o ź m i a n a l u b O s i ń s k i e g o, była przeciwną temu oborowi”<sup>75</sup>. Dlaczego powyższy fragment listu staje się tak ważny? Przecież nie było to przypuszczenie skandaliczne, odkrywcze, zaskakujące, nie były to również bezpodstawne insynuacje, pomówienia; zapewne nikt – w całej ówczesnej Warszawie – nie miał najmniejszych wątpliwości, że wspomniane *veto* pochodziło od jednego z dwóch wymienionych klasyków. Zapewne też ani Osiński, ani tym bardziej Koźmian nie ukrywali swego oburzenia na wieść, że twórca *Cierpień młodego Wertera* został członkiem towarzystwa, do którego oni również mieli zaszczyt przynależeć.

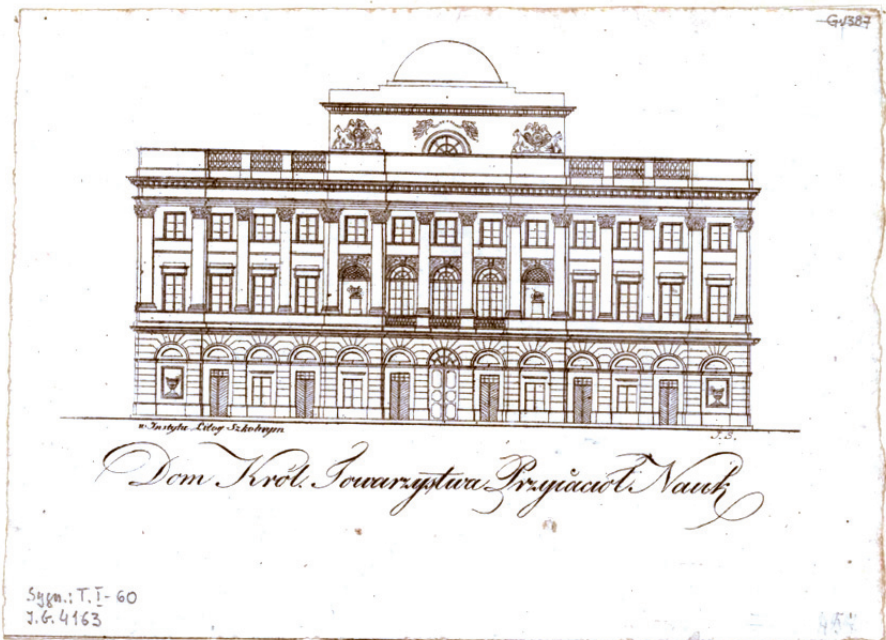
Powyższy cytat wyjaśnia, jak Słowacki postrzegał Kajetana Koźmiana oraz Ludwika Osińskiego. Romantyk – to rzecz prawdopodobna – nie przeczytał (a już na pewno nie w całości) ani jednego utworu obu klasyków, bowiem nie interesowali go oni jako indywidualni twórcy. Ich nazwiska natomiast wpisywały się w pewien ściśle określony szablon, swoisty kanon warszawskiego krytyka. A oznaczało to – co warto podkreślić – uosobienie doktrynerstwa, niesprawiedliwości, niekompetencji, braku wyczucia dobrego smaku.

Za potwierdzenie tej tezy możemy uznać oburzenie Słowackiego na – niesłuszną jego zdaniem, poeta sam bowiem odnajdywał tam „wiele talentu” – stroniczą recenzję tomiku poezji Aleksandra Chodźki: „krytycy warszawscy dwa razy okropnie go skrytykowali mówiąc, że jest nędznym naśladowcą Mickiewicza, a na poparcie swojej krytyki przywiedli wszystkie dziwne wyrazy i wyrażenia, które Chodźko na konto poezji perskiej poumieszczał”<sup>76</sup>. Szczególnie istotna – w kontekście powyższej wypowiedzi Słowackiego – wydaje

---

<sup>75</sup> Do Aleksandry Bécu, 6 stycznia 1830, Warszawa, w: J. Słowacki, *Listy do krewnych...*, s. 43–44. W tym samym czasie na członka TPN, obok Goethego, wybrano też „Korzeniowskiego, autora *Prób dramatycznych*”, co Słowacki skwitował złośliwą uwagą, że niedługo pewnie wybrana będzie i „panna Korzeniowska” (Regina Nałęcz Korzeniowska), „baba, która pewno dobrze nie skończy”.

<sup>76</sup> Do Aleksandry Bécu, 6 stycznia 1830, Warszawa, w: J. Słowacki, *Listy do krewnych...*, s. 43–44. Warto odnotować, że wśród owych „złośliwych krytyków” poezji Aleksandra Chodźki znajdował się m.in. Maurycy Mochnecki (zob. *Kalendarz życia i twórczości...*, s. 93). Fakt ten jest bardzo istotny, pokazuje bowiem, że Słowacki – inaczej niż Adam Mickiewicz – potępiał krytyków literackich bez względu na ich „afiliację obozową”, niechęć wzbudzali w nim zarówno krytycy spod znaku klasycyzmu postaniszawowskiego, jak też zwolennicy romantycznej estetyki.



Dom Król. Towarzystwa Przyjaciół Nauk, 1819–1831, Polona

się uwaga o „dwukrotnej krytyce”, bowiem powtórzenie tego samego twierdzenia, sądu, wyklucza jego nieumyślność lub przypadkowość.

W rzeczywistości nie liczyło się to, czy którymś z klasycznych krytyków, bezlitośnie szkalujących pojawiające się w czytelniczym obiegu utwory romantyków polskich, istotnie był Koźmian czy Osiński. Ich nazwiska stawały się wygodnym słowem na oznaczenie doktrynerstwa i koteryjności. Co ciekawe, przeniosło się to również na pole literackich sprzeczek „romantyczno-romantycznych”<sup>77</sup>. Aby się o tym przekonać, zwróćmy uwagę na zamieszczony w paryskim czasopiśmie „Młoda Polska” słynny artykuł *Kilka słów odpowiedzi na artykuł pana Z. K. o poezjach Juliusza Słowackiego*<sup>78</sup>, w którym autor utyskiwał na poetów podobnych do „ministerjów politycznych, którzy związawszy się niegdyś razem w opozycją [...] przeciwko Osińskiemu i Koźmianowi, osiągnęli berło i dziś są równie przeciwko nowym autorom partią Osińskich i Koźmianów”<sup>79</sup>.

Jednakże w tamtym czasie, gdy bronił utworów Aleksandra Chodźki przed niesprawiedliwością krytyków, miał jeszcze Słowacki inny (niż w późniejszych latach życia) stosunek do pokolenia polskich romantyków – w pełni się z nimi utożsamiał i solidaryzował. Warto pamiętać też, że w czasach wileńskich – podobnie jak większość jego rówieśników – entuzjasmował się poezją Mickiewicza<sup>80</sup>, choć nie do końca zdawał sobie wówczas jeszcze sprawę z jej politycznego i narodowego sensu. Natomiast w Warszawie...

<sup>77</sup> Zob. M. Dernałowicz, *Spór romantyka z romantyzmem*, w tejsze: *Juliusz Słowacki*, Warszawa 1976, s. 60–92.

<sup>78</sup> Tak oto brzmiała owa krytyka Stanisława Ropelewskiego: „Poemat *O piekle* nie nosi nazwiska autora: ostrożność bardzo na miejscu. Nie wiemy, kto się dopuścił tego cudactwa, czy jaki człowiek talentu napisał to na żart, dla wypróbowania publiczności, czy też ktoś, w dobrej wierze popadł w błąd taki. W pierwszym razie ostrzegamy, że nie łatwo nas złapie; jeżeli zaś nasz autor jest dobrą duszą, radzimy mu, aby tytułów, jakie mieć może do poczciwości, nie wymieniał na tytuł – śmiesznego poety” (cyt. za: H. Trzpis, *Estetyczno-krytyczne poglądy Słowackiego w „Beniowskim”*, Kraków 1909, s. 7). Pod artykułem widniały inicjały „Z.K.”, co miało umyślnie poświadczać błędnie, że recenzja wyszła spod pióra Zygmunta Krasińskiego (zob. E. Sawrymowicz, *Juliusz Słowacki*, s. 250).

<sup>79</sup> J. Słowacki, *Kilka słów odpowiedzi na artykuł pana Z. K.*. Cyt. za: *Polska krytyka literacka (1800–1918)*, t. 2, red. Z. Szymdytowa, Warszawa 1959, s. 318.

<sup>80</sup> Przywołajmy cytat z pierwszej powstałej na ziemiach polskich monografii poświęconej Juliuszowi Słowackiemu, z czterotomowego dzieła Antoniego Małeckiego *Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*: „Był to brzask nowej ery w myślach i pieśniach [...], co tylko z młodzieży żyło duchowo, podzielało ten prąd powszechny. [...] Poezja była jakby symbolem tych wszystkich uczuć, które młodzież łączyły. Świeża sława Mickiewicza i jego równienników silnie działała i na najmłodszych wychowañców szkolnych zakładów litewskich. A jeżeli na kim wywierało to wszystko potężne, wstrząsające wrażenie, to na Juliuszu” (Lwów 1901, t. 1, s. 11. Na temat roli, jaką monografia Małeckiego odegrała w nauczaniu polskiej historii literatury, zob. M. Adamski, *Antoniego Małeckiego „Juliusz*

stosunek młodego poety do tych spraw zaczynał już wyraźnie i szybko się pogłębiać. Zetknięcie się z atmosferą przedpowstaniowej Warszawy, bliskie stosunki z literatami, wśród których byli działacze patriotyczni, członkowie organizacji spiskowych, obserwacja żywego ruchu kulturalnego i politycznego stolicy Królestwa, wszystko to wpływało na stopniowe rozszerzanie się horyzontów myślowych Słowackiego. Pisząc do siostry przyrodniej w kwietniu 1830 r. o „kłótniach między poetami i recenzentami warszawskimi”, zapewne obserwował przebieg sporów jeszcze powierzchniowo, widząc w tym świetną zabawę, ale niedługo już zaczął rozumieć polityczny sens dyskusji literackich<sup>81</sup>.

Nie sposób zgodzić się z powyższą tezą, według której w 1830 roku kwestie sprzeczek literackich były dla twórcy *Marii Stuart* jedynie „pustą” zabawą, płytką rozrywką. Owszem, pisał poeta do Aleksandry Bécu, że był wówczas wiernym obserwatorem, choć w żadnym razie nie uczestnikiem tych zawirowań społecznych: „Największym dla mnie teraz rozartagnieniem i zabawą są kłótnie między poetami i recenzentami warszawskimi, których wszystkich prawie”<sup>82</sup>. Lecz nie stał – jak widzimy – Słowacki „z boku” wydarzeń, poznał wszak „prawie wszystkich”<sup>83</sup> członków obu obozów. Z tego powodu trudno było mu się zdystansować wobec „iskrzących” w „ogniu walki” emocji. Dlatego wszelkie niesnaski krytycznoliterackie wpędzały go w „największe rozartagnienie”<sup>84</sup>. Zatem wszystko to w pełni zajmowało i pochłaniało też jego uwagę. Najlepszym potwierdzeniem tej tezy okazuje się wstęp do *Poezji Słowackiego* z 1833 roku.

Jeśli natomiast chodzi o użyty w powyższym kontekście zwrot „zabawa”, oznacza on – tak sądzę – marny poziom, słabą wartość artystyczną niektórych,

---

*Słowacki” w stosunku do współczesnej epoki*, w: *Słupskie prace filologiczne*, red. M. Kuziak, S. Rzepczyński, Słupsk 2010, s. 37–44). Warto pamiętać, że poezje Mickiewicza deklamował Słowacki w tamtym czasie nawet w domu Śniadeckich. Na ten temat zob. *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, s. 65–66.

<sup>81</sup> E. Sawrymowicz, *Juliusz Słowacki*, s. 48–49.

<sup>82</sup> Do A. Bécu, Warszawa. 15 (3) kwietnia 1829, J. Słowacki, *Listy do krewnych...*, s. 28.

<sup>83</sup> Zob. *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, s. 82: „między owymi »prawie wszystkimi« mogli być bliscy znajomi i przyjaciele Odyńca, jak Maurycy Mochnacki, Jan Kazimierz Ordyniec, [...] Stefan Witwicki, Konstanty Gaszyński, Michał Podczaszyński, Dominik Magnuszewski”. Por. też A. Witkowska, *Słowacki*, s. 67–68.

<sup>84</sup> Taka postawa: z jednej strony samotnika, osoby trzymającej się na dystans, a z drugiej człowieka, którego interesują i zajmują wszelkie nowinki literackie i polityczne, będzie cechowała Słowackiego przez całe jego życie. Komentując działalność poety w okresie Wielkiej Emigracji, Henryk Trzpis (*Estetyczno-krytyczne poglądy Słowackiego...*, s. 35) zauważył: „choć [Słowacki] w zasadzie polityki nie lubił i starał się od wszystkiego trzymać z dala, dał się w końcu, jeszcze za pierwszym pobylem w Paryżu, wciągnąć w zaczarowane koło złudzeń i swarów tej emigracji, którą sam Mickiewicz nazwał »solennie głupią, krzykliwą i niedołączoną«, i dalej (s. 41) badacz dodawał: „Zapewne – zaprzeczyc się nie da, że Słowacki był »synem pieśni, synem królewskim«, że był za wielkim poetą i idealistą, aby mógł być wielkim politykiem. Poezja [...] nigdy nie była i chyba nigdy nie będzie siostrą polityki”.

pojawiających się wówczas, utworów. Twierdzenie to opieram na fakcie, że w tym samym liście, tuż po informacji o krążącym wśród czytelników tekście Mickiewicza *O krytykach i recenzentach warszawskich*, informuje Słowacki kuzynkę, że również Odyńiec<sup>85</sup> stworzył „coś” nowego: „dramat pod tytułem *Izora*, dzieło wielkiej objętości, a bardzo małych zalet”<sup>86</sup>. Satyryczny komentarz, jaki został pod tą informacją umieszczony, bezsprzecznie może świadczyć o dobrym humorze, w jaki lektura i ocena tego typu utworów musiała Słowackiego wprowadzać.

Na określenie „partii Osińskich i Koźmianów”, autor *Kordiana*, w celu wskazania na swych literackich przeciwników czy nieprzychylnych mu krytyków<sup>87</sup> – podkreślmy raz jeszcze: nawet gdy okazywali się autentycznymi wyznawcami estetyki romantycznej – stosował termin „Ixowie”, czyli bezpośrednio nawiązywał do głośnego w Królestwie Kongresowym Towarzystwa Iksów<sup>88</sup>. Wykorzystał Słowacki ten termin przede wszystkim w *Beniowskim*, o czym wspomniała Barbara Czwornóg-Jadczak:

Słowacki pisał w Pieśni III *Beniowskiego*: „O! polityczne moje nowe Ixy!...”, co Juliusz Kleiner skomentował: „Są to »polityczne Ixy«, bo koteria ich związana jest ciasnotą programów politycznych”. Z kolei w Pieśni IV *Beniowskiego* „mówiąc stylem Dellila” – wg własnego określenia – Słowacki wtrącił uwagę: „tu mnie nie dościgną/ Ixy warszawskie”,

<sup>85</sup> Zob. M. Makaruk, „*Felicjta*” Antoniego Edwarda Odyńca. Między antykiem, erą chrześcijańską a romantyzmem, w: *Chrześcijańskie dziedzictwo duchowe narodów słowiańskich*, t. 1: *Literatura i słowo*, red. Z. Abramowicz i J. Ławski, Białystok 2009, s. 277–290. Na temat negatywnej charakterystyki Juliusza Słowackiego, jaką stworzył Antoni Edward Odyńiec, zob. M. Makaruk, *Pycha i z nieba spycha. Czarna legenda Juliusza Słowackiego w twórczości Antoniego Edwarda Odyńca*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, s. 337–346.

<sup>86</sup> Do A. Bécu, 15 (3) kwietnia 1829, Warszawa, J. Słowacki, *Listy do krewnych...*, s. 28. Warto zaznaczyć, że Mickiewicz również odmawiał *Izorz* A.E. Odyńca wszelkich zalet i przestrzegał przyjaciela przed publikowaniem tego dzieła. Por. list Mickiewicza do Odyńca z 28 kwietnia 1828 roku: „Odebrałem *Izorę* przed samym z Moskwy wyjazdem. [...] Nie ucieszy cię moje zdanie [...] *Izora* podług mnie drukowaną być nie powinna”, oraz list z 20 maja/1 czerwca 1828 roku: „Łatwo było przewidzieć, że przedsięweźmiesz obronę *Izory*, na którą tak srodze napadłem. [...] Czytałem *Izorę* swoim tutejszym i moskiewskim znajomym; sąd ich był jednomyślny. W Warszawie może się inaczej wydawać; na teatrze może pozyskać oklaski, ale próba ognia druku jest na nią za ciężka” (A. Mickiewicz, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. 14, s. 469, 477).

<sup>87</sup> Warto pamiętać, że Juliusz Słowacki napisał – nieopublikowaną za jego życia – komedię satyryczną *Krytyka krytyki literatury*, w której najpełniej – obok *Beniowskiego* – objawiła się, tak charakterystyczna temu poecie, skrajna niechęć, wręcz wrogość do wszelkiej twórczości krytycznoliterackiej. Na ten temat zob. M. Strzyzewski, *Juliusza Słowackiego pojedynki z krytyką (strona poety)*, w: *Słowacki współczesnych i potomnych*, red. J. Borowczyk, Z. Przychodniak, Poznań 2000, s. 171–190.

<sup>88</sup> Zob. Z. Lewinówna, *Towarzystwo Iksów*, w: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1985, t. 2, s. 482–483.



podkreślając w ten sposób, że skoro pisze stylem Delille’a, więc warszawscy krytycy – reprezentanci doktrynalnego klasycyzmu z okresu przedlistopadowego – nic mu zarzucić nie mogą<sup>89</sup>.

„Ixowie” to termin, który posłużył twórcy *Kordiana* do wskazania wszystkich „tchórzliwych” krytyków paryskiego pisma „Młoda Polska”, ukrywających swoje prawdziwe nazwiska pod – najczęściej mylącymi – inicjałami:

Imię krytyki? – nie, krytyków, – A! bah!  
Któż z nich ma imię? Z. K., S. K., E. K...  
Mówią, że „Młodą Polskę” pisze – baba [...]!<sup>90</sup>

Choć Słowacki – jak widzimy – nazwiskami Koźmiana i Osińskiego posługiwał się z ironią, „ostrząc” nimi „żądło” swej „satyry, która sercem gryzie”<sup>91</sup>, jednak do obu tych postaci, czyli do autora *Ziemiaństwa polskiego* oraz do dyrektora Teatru Narodowego w Warszawie, nie żywił jakiegokolwiek szczególnej urazy ani ich nie lekceważył. Nic takiego w każdym razie nie zachowało się w jego korespondencji czy twórczości poetycko-dramaturgicznej. Z jednej strony w krytycznoliterackich sądach, listach, poezji czy prozie Kajetana Koźmiana w ogóle Juliusz Słowacki się nie pojawiał, a więc młodego romantyka w żaden sposób nie sprowokował ani tym bardziej do siebie nie zniechęcił. Z drugiej: byli to ludzie (Osiński i Koźmian) o ogromnych – w okresie przedlistopadowym – wpływach politycznych i literackich, obracali się w tych samych kręgach towarzyskich, w których młody poeta szukał protekcji<sup>92</sup>.

<sup>89</sup> B. Czwońnóg-Jadczak, *Juliusz Słowacki wśród...*, s. 314.

<sup>90</sup> J. Słowacki, *Beniowski*, Pieśń III, w. 97–99, w: tenże, *Dzieła wybrane*, t. 2, s. 118. Na temat krytyków literackich zob. też w *Beniowskim* Pieśń I, w. 217–224, s. 82. Słowacki wrogów miał – rzecz jasna – nie tylko wśród krytyków należących do paryskiej „Młodej Polski”, lecz jak – analizując krytycznoliterackie wypowiedzi romantycznego poety – zauważył H. Trzpis (*Estetyczno-krytyczne poglądy Słowackiego...*, s. 23): „Tu i ówdzie podrwiwa poeta z nudnych autorów, pedantycznych Iksów, chowających się za kryptonimy jak za parawan, z krytyków zachowawczych *Tygodnika petersburskiego*, a przede wszystkim Michała Grabowskiego, »prymasa«, wkładającego wieńce laurowe na czoła nowych poetów, którzy »kiedy straszną opisują burzę, to chmura piorun zostawia w cenzurze«”. O Grabowskim wspomina Słowacki w pierwszej pieśni *Beniowskiego* (w. 735): „Krytyków kupię z Grabowskim prymasem”.

<sup>91</sup> Zwrot Henryka Trzpisza, zob. tenże, *Estetyczno-krytyczne poglądy Słowackiego...*, s. 15.

<sup>92</sup> Pamiętać musimy też o osławionym w Wilnie „salonie pani Bécu”, w którym – po przejściach roku 1824, po głośnym śledztwie i procesie filomatów – zaczęli bywać wyłącznie profesorowie Uniwersytetu Wileńskiego popierający antypolską politykę senatora Nowosilcowa. Jeśli chodzi o samego Słowackiego, to – jak zaznacza Alina Kowalczykowa – „wiadomo, że podzielał sympatie towarzyskie matki. Kiedy w maju 1827 roku [...] był chrzczony »z oleju«, jego rodzicami chrzestnymi [...] byli Wacław Pelikan i jego żona [...]. Jeśli nawet można by tłumaczyć sympatię pani Bécu do Pelikana dziwnym niedoinformowaniem, to już co do roli Nowosilcowa nikt złudzeń mieć nie mógł. A jednak i on nie wzbudzał w niej odrazy [...] korzystając z gościny w mieszkaniu Nowosilcowa, spędzał Słowacki ostatnie wspólne z matką dni w Wilnie” (A. Kowalczykowa, *Słowacki*, s. 24–25).

Więcej nawet: jak podaje *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, jeden z listów Jana Śniadeckiego, polecających młodego poetę pod protekcję przyjaciół emerytowanego rektora Uniwersytetu Wileńskiego, adresowany był do Kajetana Koźmiana<sup>93</sup>. Juliusz nie zapomniał też, że to dzięki Ludwikowi Osińskiemu w 1824 roku na warszawskiej scenie Teatru Narodowego wystawiono dramat jego ojca, *Mendog, król litewski*<sup>94</sup>.

#### 4. ZADANIA I PROBLEMY „KLASYCYZMU NIEMEGO”

Na wstępie niniejszego rozdziału cytowałem Tadeusza Sinkę, który zauważył, że Słowacki do świata sztuki wszedł jako „Amorek z łukiem i strzałą”, że przez pierwsze lata wychowywał się w domu profesora wymowy Uniwersytetu Wileńskiego, Euzebiusza Słowackiego, co miało – pomimo rychłej śmierci jego ojca – odcisnąć na nim znaczne, nigdy niesłabnące, piętno. Nawet podczas pobytu w Grecji<sup>95</sup> (1836) zdawało mu się, że wszędzie, na przykład w szmerze figowego drzewa, usłyszy jego głos. Ten fakt z biografii autora *Jana Bieleckiego* tak oto skomentował badacz: „pomostem do klasycyzmu były dla niego dzieła nie tylko polskich humanistów (ta nazwa przystoi tak dobrze Kochanowskiemu, jak Krasickiemu i Trembeckiemu), ale także ojca. A nawet ojca przede wszystkim”<sup>96</sup>.

Wiemy jednak, że ten „pomost” nie wiąże się z jakąkolwiek formą ślepej afirmacji klasycyzmu. A już na pewno nie z apologią jego „francuskiej” odmiany. Miał przecież odwagę 24-letni poeta – w jednym z listów – jawnie skrytykować poglądy i gust estetyczny swego ojca. Okazję ku temu dały mu glosy, naniesione przez Euzebiusza Słowackiego oraz Salomeę Bécu na książkach Jana Kochanowskiego, które otrzymał Juliusz z osobistej biblioteczki swej matki. Mimo że poeta zaznaczył, iż ofiarowane mu woluminy

<sup>93</sup> Zob. *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, s. 78.

<sup>94</sup> B. Czwońnóg-Jadczak, *Juliusz Słowacki wśród...*, s. 315.

<sup>95</sup> O fascynacji Słowackiego kulturą starożytnej Grecji zob. M. Kalinowska, *Grecja romantyków. Studia nad obrazem Grecji w literaturze romantycznej*, Toruń 1994. Co ciekawe, Słowackiego – spośród greckich polis – fascynowała bardziej Sparta niż Ateny. Jak konstatuje badaczka, „Spośród dwóch najważniejszych dla kultury europejskiej greckich modeli-wzorców antropologicznych i estetycznych, reprezentowanych przez Ateny i przez Spartę, Słowacki wybiera Spartę, do której dochodzi poprzez surowe i archaiczne piękno spalonych południowym słońcem – ale i druidycznych – homeryckich pól mykeńskich. Wybiera Spartę, a o Atenach niemal milczy, odrzuca je w ich estetyzmie, kulcie sztuki, łagodności różanych jutrzeńek i różanego Panteonu”. M. Kalinowska, *Romantyczni Spartanie i Majnoci. W kręgu filhellenizmu wielkich romantyków polskich. Rekonesans*, w: *Filhellenizm w Polsce. Rekonesans*, red. M. Bobrowska, M. Kalinowska, J. Ławski, K. Tomaszuk, Warszawa 2007, s. 209.

<sup>96</sup> T. Sinko, *Hellenizm Juliusza Słowackiego*, s. 3.

są niezrównanej, bo sentymentalnej wartości, a to ze względu na „notatki Ojca i Twoje kilka wyrazów, Mamo, [które] uświęciły je dla mnie”, to po chwili – z właściwą sobie bezpruderyjnością – dodał: „Uwagi Ojca mego po większej części znajduję słuszne – w niektórych tylko miejscach widzę, że go gust ówczasowy k l a s y c z n y, a r a c z e j f r a n c u s k i trochę obłąkał”<sup>97</sup>. Zastanawiająca jest powyższa „korekta”, zgodnie z nią bowiem to nie estetyka klasyczna (w oryginalnym, antycznym wydaniu) miała „obłąkać” autora *Mendoga*, lecz jej „francuska odmiana”. Zwróćmy uwagę na to, że nadawca listu, choć uczynił powyższy dopisek, informacji pierwotnej – rzekomo fałszywej, omyłkowej, nieprecyzyjnej – jednak nie wykreślił, nie przekształcił finalnie, pozostawił całość w takiej, a nie innej formie. Zatem, jeśli mielibyśmy wskazać źródło negatywnych konotacji, jakie rodzą się podczas lektury tego fragmentu listu Słowackiego, będzie to zarówno estetyka francuska, ale – w nie mniejszym stopniu – również oryginalna, klasyczna.

Tak czy inaczej, z brakiem tolerancji wobec „francuskiego klasycyzmu” Juliusz Słowacki nigdy oficjalnie się nie krył. 14 maja 1839 roku pisał do Michała Wiszniewskiego: „Do literatury francuskiej zawsze wstręt miałem, nie myślcie więc, żebym kiedy został renegatem”<sup>98</sup>. Ciężko byłoby nazwać go „renegatem”, skoro nawet w powieści z 1832 roku, *Król Ladawy*, głównym wątkiem było zagrożenie, jakie stanowi dla kultury Podola<sup>99</sup> francuszczyzna. Co prawda, w powieści tej negatywną ocenę zyskała również „barbarzyńska łacina”, z tą jednak różnicą, że „tradycja rzymsko-łacińska odczuwana jest tu nie tyle jako zagrożenie, jak w wypadku kultury francuskiej, ile jako obca, śmieszna i dziwaczna na tych ziemiach maskarada”<sup>100</sup>.

Czy – abstrahując od francuszczyzny – spuścizna klasycyzmu, w oczach Juliusza Słowackiego, to również jedynie „dziwaczna maskarada”, która potrafi wyłącznie „obłąkać”? Otóż w tym przypadku sprawa nie wygląda już tak jednoznacznie. To, że autor *Mindowego* otrzymał, wzbogacone komentarzami swego ojca, dzieła Jana Kochanowskiego, było skutkiem jego prośby zawartej w – adresowanym do matki – liście z listopada 1832 roku. List ten – w kontekście naszych rozważań – również okazuje się istotny i wart uwagi:

Zdaje się, jakoby się tu [na emigrację – L.Z.] cała literatura przeniosła – to jest literatura młoda – literatura kobieca, garbata trochę – literatura kłótliva – paszkwilowa – a została

<sup>97</sup> J. Słowacki, *Listy do matki*, s. 139. List z 30 listopada 1833, Genewa. Por. M. Stanisz, *Poglądy literackie młodego Słowackiego*, w: *Na przelomie Oświecenia i Romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1999, s. 277–289.

<sup>98</sup> Do Michała Wiszniewskiego 14 maja 183, w: J. Słowacki, *Listy do krewnych...*, s. 104.

<sup>99</sup> Zob. A. Czermiński, *Ukraina w poezji Słowackiego*, Kraków 1930, s. 26; R. Radyszewski, M. Zymomrya, *Ukraiński kontekst Słowackiego*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, s. 347–358.

<sup>100</sup> S. Makowski, *Ukrainizm młodego Słowackiego*, w: *Słowacki i Ukraina*, red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, Lublin 2003, s. 17.

się tylko u siebie literatura klasyczna, czyli nie ma. Jeżeliby mogła, kochana Mamo, to mi [...] przyslij dzieła Jana Kochanowskiego, które masz w swojej szafce – a jeżeli można, to dostańcie także przekład *Jerozolimy* przez Piotra, bo mi tu te dwa dzieła dla języka bardzo są potrzebne – teraz albowiem nie mam, jak tylko Trembeckiego – i uważam, że mój styl twardnieje nieznacznie<sup>101</sup>.

Co najbardziej w powyższym cytacie może zaskakiwać, to fakt, że na określenie dwóch odmiennych zjawisk – które romantycy polscy, z Mickiewiczem na czele, odróżniali – Słowacki używa tego samego terminu: klasycyzm. Potrzebuje on dzieł „wielkich mistrzów słowa”, aby podtrzymać „miękkosć” własnego stylu/języka/słownictwa, stąd prośba o utwory Kochanowskich.

To ważne wyznanie Słowackiego, czyli człowieka za wszelką cenę unikającego sytuacji oraz okoliczności, w których zobowiązany byłby do przyjmowania roli ucznia, a także poety stroniącego od obnażania swych, innych niż fizyczne, słabości<sup>102</sup>. Tu obnaża on jednak konkretne braki swego warsztatu poetyckiego/językowego. I nawet jeśli dodany został w tym kontekście epitet „nieznacznie”, to pojawiające się nazwiska obu Kochanowskich, Trembeckiego – w domyśle dodajmy też: Ignacego Krasickiego<sup>103</sup>, którego zmysł

<sup>101</sup> J. Słowacki, *Listy do matki*, s. 85. List z 9 listopada 1832, Paryż.

<sup>102</sup> Na temat pychy, pewności siebie, zadufania w sobie, jakie charakteryzowały autora *Kordiana* zob. J.M. Rymkiewicz, *Juliusz Słowacki pyta o godzinę*, Warszawa 1982, s. 153–158. Do dziś zachowały się liczne sądy osób współczesnych Słowackiemu, przejawiające jego poczucie własnej godności. W tym miejscu zacytujmy – skierowane do Ludwika Nabelaka – słowa Bohdana Zaleskiego: „Nie warto, abyś Słowackiego zamieszczał w swojej rozprawie. Jest to istny indyk: puszy się i puszczy, lecz ani śpiewać, ani latać nie umie. Biedny mierzyna! Wszystko w poematach jego i cudze i ladaco” („Przewodnik naukowy i literacki”, 1885, s. 629; cyt. za: H. Trzpis, *Estetyczno-krytyczne poglądy Juliusza Słowackiego...*, s. 5) oraz prześmiewczą krytykę *Balladyny*, piórem Stanisława Ropelewskiego popelnioną: „autor *Balladyny*, jeśli nic nie ma na sumieniu [...] to może być pewny, że pójdzie prosto do nieba, a za całą karę będzie musiał doń wchodzić z miną buńczucznie nastrojoną i przywitan będzie u progu serdecznym śmiechem chórów niebieskich” (cyt. za H. Trzpis, tamże, s. 8). Henryk Trzpis (s. 15) postrzegał *Beniowskiego* jako poemat w głównej mierze świadczący o wysokim poczuciu własnej godności jego autora: „Na tle tragiki życiowej z każdego prawie wiersza tego poematu wieje duma i niezależność i poszanowanie własnej godności. Nie umie on kłaść uszu po sobie”. Z kolei Józef Tretiak w utworach Słowackiego oraz charakterystycznym dlań traktowaniu innych ludzi z wyższością, dostrzegał wręcz „manię wielkości” oraz przerost Ego, zob. J. Tretiak, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, Warszawa 1927, t. 1, s. 486–489, t. 2, s. 5–6, 54, 473, 484, 489. Por. E. Lubieniewska, *Upiorny Anioł. Wokół osobowości Juliusza Słowackiego*, Kraków 1998.

<sup>103</sup> Od bajek Ignacego Krasickiego Juliusz Słowacki rozpoczął swą naukę czytania. Na ten temat por. A. Małecki, *Juliusz Słowacki*, t. 1, s. 9: „Za życia jeszcze ojca zaczęto go [Słowackiego] uczyć czytać. Elementarzem jego, tj. książką w dosłownym znaczeniu pierwszą, w której poznawał litery, były *Bajki* Krasickiego. Potem dana mu była do ręki *Iliada* Homera w przekładzie Dmochowskiego”. W jednym z listów do Salomei Bécu Słowacki pouczał, że dzieci lepiej jest uczyć czytać nie na tekstach Krasickiego, lecz na Biblii: „Projekt Twój – pisał poeta do matki – względem małego Stasia bardzo dobry – koniecznie go trzeba wychować na

krytyczny Słowacki bardzo przecież cenił – jako remedium na jego własne potrzeby, nabierają szczególnej wymowy.

Pokazuje w ten sposób romantyk prawdziwą wartość i wybitne znaczenie tych poetów w swym życiu oraz ich wzniosłej roli w całokształcie swej działalności twórczej. A przede wszystkim prawdziwy o nich sąd jako mistrzach słowa... ale (właśnie!) nie „mistrzach myśli” (wyobraźni, umysłu, imaginacji) przecież. Pamiętamy wszak znaną, jednozdaniową charakterystykę Jana Kochanowskiego, daleką od jakiegokolwiek formy egzaltacji: „Szlachcic dobry – pisał Słowacki o poecie z Czarnolasu – któremu język nasz wiele, a myśl nasza nic nie jest winna”<sup>104</sup>.

Wracając do cytowanego wcześniej listu syna do Salomei Bécu z 9 listopada 1832 roku, zwróćmy szczególną uwagę na informację, która stała się pomostem dla powyższych wyznań romantyka. Otóż ów intymny, zwieńczony prośbą oraz ujawnieniem konkretnych słabości, wątek jego korespondencji – gdzie padły nazwiska wielkich polskich poetów – wypłynął bezpośrednio z relacji o stanie współczesnej literatury. A ta z kolei niemal w całości – jak zauważył autor *Kordiana* – znalazła się obecnie na emigracji. Użyłem słowa „niemal”, bowiem, według Słowackiego, „coś” w kraju pozostało, mianowicie „literatura klasyczna, czyli niema”. Ale cóż ten – tak wieloznaczny – termin może oznaczać? Przy uważnej lekturze widać tu co najmniej dwie odmienne znaczeniowo płaszczyzny symboliczne, ściśle ze sobą korespondujące.

Zastanówmy się: kto pozostał w kraju? Generalnie rzecz ujmując, ci, którzy nie musieli uciekać, ponieważ nie poparli powstania listopadowego ani też nie brali bezpośredniego w nim udziału. Celowo uogólniając: „niedoli tułacza” uniknął niemal cały Salon Warszawski, a więc pokolenie sędziwych klasyków z Kajetanem Koźmianem na czele. Czyli grupa pisarzy, poetów, literatów, krytyków uchodząca – w opinii romantyków polskich – za bezpłodnych i sparaliżowanych niemocą twórczą. Był to jeden z powodów (bezpłodność poetycka) – obok między innymi oskarżeń o koteryjność, zniekształcenie literatury francuszczyzną, stronnictwość w krytykowaniu młodych artystów, zamknięcie oczu na rzeczywistość znajdującą się poza „horyzontem wzroku” – dla którego odmówiono im – zbyt nobilitującego zdaniem wielu badaczy

człowieka pożytecznego [...] nie uczcie go tylko czytać na bajkach Krasickiego, ale na starej Biblii Wujka” (J. Słowacki, *Listy do matki*, s. 176, list z 7 listopada 1834).

<sup>104</sup> J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, red. J. Kleiner, Wrocław 1952–1975, wyd. II, t. 10, s. 110. J.M. Rymkiewicz (*Juliusz Słowacki pyta o godzinę*, s. 169, stąd pochodzi cytat ze Słowackiego) tak oto skomentował powyższe słowa romantyka: „Zadziwiająca celność, ale jakie to przykre. Szczególnie, jeśli się zważy, że napisał tak ktoś, kto uwielbiał Kochanowskiego”. Warto zauważyć, że Jan Kochanowski nie uchronił się również przed krytyką Adama Mickiewicza. Por. M. Piwińska, *Czy Mickiewicz zamordował Kochanowskiego? Interpretacje romantycznej interpretacji*, w: *Nasze pojedynki o romantyzm*, red. D. Siwicka, M. Bieńczyk, Warszawa 1995.

i historyków – miana „klasycy”, zastępując je terminem: „pseudoklasycy”. Zatem, jak potocznie możemy rozumieć znaczenie tego terminu, twórcy fałszywi, bezprawnie wykorzystujący nieprzystługujące im miano, *pseudo*-poeci.

W oczach Słowackiego rzecz ma się zgoła odmiennie. Nikomu prawa do tytułowania się terminem „klasycy” nie odmawia, wręcz przeciwnie: za złe ma klasycykom, że – choć pozostali jako jedyni „u siebie” – nie wypełniają podstawowego zadania, swego powołania: tworzenia. I tu właśnie pojawia się druga płaszczyzna znaczeniowa powyższego fragmentu listu. W kraju pozostała literatura „klasycyzmu niemego”, ale wśród nich znajdowały się tam również dzieła Kochanowskich, tak obecnie ważne, potrzebne, wręcz niezbędne dla dalszego poetyckiego rozwoju Juliusza Słowackiego – a więc w tym momencie (czyli tuż przed ich otrzymaniem) również dlań „milczące”. Tworzy się w ten sposób swoista paralela, ściśle wiążąca nazwiska autora *Trenów*, jego bratanka, Piotra Kochanowskiego, ale też Stanisława Trembeckiego oraz – ponownie dodajmy w tym kontekście – Ignacego Krasickiego, z nazwiskami „milczących” klasyców, którzy „zachowali przywilej” pozostania w Królestwie Kongresowym po generalnej klęsce wojsk polskich podczas szturmie Warszawy, we wrześniu 1831 roku.

Oczywiście, nie może być tu mowy – powtórzmy tę konstatację – o jawnej afirmacji czy apologii klasycyzmu, lecz o otwartej – a więc pełnej szacunku – postawie, gotowości do prowadzenia polemiki, czy raczej dialogu, z całą spuścizną kultury wieku świateł<sup>105</sup>. Polemika owa okazywała się niezwykle owocna, pozwalała bowiem Słowackiemu na poszukiwanie własnej drogi twórczości, poprzez obfite „czerpanie z dorobku starożytnych i twórcze wykorzystanie dzieł literackich antenatów spod klasycznego znaku”<sup>106</sup>. Jednym z takich utworów, w których poeta najpełniej dokonał wspomnianego rozliczenia z tradycją klasyczną, jest niewątpliwie *Horsztyński* (powstały około 1835 roku), czyli dramat, w kontekście którego Stanisław Tarnowski pisał, że gdyby „był skończony, byłby niezawodnie najpiękniejszym Słowackiego dramatem”<sup>107</sup>, a który – za Jarosławem Ławskim – nazwać możemy „rozprawą

<sup>105</sup> Zob. Z. Libera, *Wiek oświecony. Studia i szkice z dziejów literatury i kultury polskiej XVIII i początków XIX wieku*, Warszawa 1986.

<sup>106</sup> M. Junkier, *Klasycyzm jako konieczna hipoteza lektury greckich utworów Słowackiego – zarys problemu*, w: *Klasycyzm. Estetyka – doktryna literacka – antropologia*, Warszawa 2009, s. 327; M. Kalinowska, *Grecja romantyków. Studia nad obrazem Grecji w literaturze romantycznej*, Toruń 1994; teźże, *Inspiracje Grecji antycznej w dramacie doby romantyzmu. Rekonesans*, Toruń 2002.

<sup>107</sup> S. Tarnowski, *Studia do historii literatury polskiej. Wiek XIX: rozprawy i sprawozdania*, Kraków 1895, s. 208.



o ruinie poznawczego entuzjazmu, jaki cechował ludzi XVIII wieku. Pisarza fascynuje tu rys rozpadu formacji oświeceniowej<sup>108</sup>.

Rozpad ten był szczególnie widoczny w perspektywie horyzontalnej procesu historycznoliterackiego. Jak trafnie zauważyła Barbara Czwońóg-Jadczak, „Słowacki wyraźnie rozróżnił dwie odrębne formacje wśród pisarzy polskiego Oświecenia: inaczej postrzegał twórców epoki stanisławowskiej, a inaczej epoki postanisławowskiej<sup>109</sup>. Nie chodziło jednak o żadne „tąpnięcia” w skali jakości dzieł literackich stworzonych przez obie te formacje. W tej ostatniej grupie – w klasykach postanisławowskich – widział romantyk jedynie „milczący” potencjał twórczy, niewykorzystane siły wyobraźni, marnującą się wiedzę i wędnący kunszt językowy. Używając terminu „partia Osińskich i Koźmianów” czy „Ixowie”, wskazywał na to, że aktywność literacka w ich przypadku ograniczała się wyłącznie do krytyki dzieł romantyzmu polskiego, natomiast nie starali się klasycy ofiarować nic w zamian. Inaczej rzecz się miała w przypadku artystów doby stanisławowskiej. W nich dostrzegał poeta – niestety zamkniętą już, odległą od współczesności, zatem obecnie również milczącą – inspirację do rozwijania własnej twórczości oraz prowadzenia polemik krytycznoliterackich. Jeśli chodzi o tę ostatnią stronę działalności romantycznego poety, krytycznoliteracką, szczególnie dlań inspirującym okazywał się, jak zauważyła badaczka, przywoływany już Ignacy Krasicki, do dorobku którego „odnosił się Słowacki porównawczo<sup>110</sup>.”

Takiego typu „zabiegi porównawcze”, czyli zestawienia dwóch różnych formacji literackich, czynił autor *Złotej czaszki* również odnośnie do poezji romantycznej, którą przeciwstawił poezji dworskiej z czasów panowania ostatniego króla Polski. Ślady takiego właśnie postrzegania historii poezji narodowej możemy odczytać w pisanych przez Słowackiego w Paryżu 20 lipca 1832 roku *Fragmentach pamiętnika*, na kartach którego wspominał swą wycieczkę po Ukrainie:

trzeciego dnia wieczorem przyjechaliśmy do pięknego Tulczyna Potockich... [...] zdawało się nam, że nad nim ciąży przekleństwo Boga za zdradzenie ojczyzny. [...] Wystawiałem sobie, jak kiedyś Trembecki wpuszczał przez okna ulubione wróble do swego pokoju... jak patrzył na tę samą okolicę, na którą patrzemy... Przeklęte czasy<sup>111</sup>, kiedy mieszkanie zdrajcy było mieszkaniem pierwszego poety. Romantyczność, pochodząc z duszy, to ma za sobą, iż

<sup>108</sup> J. Ławski, *Wstęp*, w: J. Słowacki, *Horsztyński. Tragedia w pięciu aktach*, Wrocław 2009, s. CII.

<sup>109</sup> B. Czwońóg-Jadczak, *Juliusz Słowacki wśród...*, s. 320.

<sup>110</sup> Tamże.

<sup>111</sup> Owe „przeklęte czasy” – czyli końcowa faza I Rzeczypospolitej Polskiej oraz pierwsze lata niewoli – niezwykle fascynowały Słowackiego, na co zwrócił uwagę już S. Tarnowski (*Studia do historii literatury polskiej...*, s. 209): „Kto dużo Słowackiego czytał, ten musiał zauważyć, że wyobraźnia poety ze szczególnym upodobaniem przestawać lubiła w ostatniej epoce

gasi iskrę poezji, skoro tylko własny szacunek siebie zgaśnie. Życie romantycznego poety powinno być romantyczne, i choć nie potrzebuje wielu wypadków, chce, aby te wypadki były czyste i wznoszące duszę<sup>112</sup>.

Romantyzm oznacza – w opinii Słowackiego – „czystość i wznoszenie” duszy, czyli wzniosłość, patos, szlachetność. Nie ma w nim miejsca na wiarołomstwo, podstęp. W przypadku klasycyzmu rzecz ma się zupełnie inaczej: „pierwszy poeta” (Trembecki) mógł żyć i pracować w „mieszkanu zdrajcy” (Potockiego). Ale czy rzeczywiście oznaczało to spokojną egzystencję? Wspomina Słowacki o głośnym etapie życia twórcy *Zofiówki*, gdy postradał on zmysły<sup>113</sup>. Jedną z form „psychicznej niedyspozycji” – obok licznych ekscentrycznych zachowań – była opieka nad wróblami. Co ciekawe, opiekę ową prowadził Trembecki we własnym pokoju w Tulczynie<sup>114</sup>. Ten epizod z życia szambelana i osobistego sekretarza króla Stanisława Augusta w oczach romantyków urósł do roli symbolu. Dlaczego? Choroba umysłowa – tak to sobie tłumaczono – to ewidentny efekt rozpaczony po stracie ojczyzny<sup>115</sup>.

Słowacki – jak widzimy – tego epizodu z życia Trembeckiego (choroba umysłowa) nie zamierzał ignorować. Wręcz przeciwnie: będąc w rezydencji Szczęsnego Potockiego próbował wyobrazić sobie scenę wpuszczania przez libertyna wróbli do pokoju. A co najważniejsze: wynikającymi z tych prób refleksjami podzielił się z czytelnikami swego *Pamiętnika*.

Ważnym aspektem powyższej wypowiedzi twórcy *Mindowego* jest określenie „pierwszy poeta”, które przypisuje Trembeckiemu. Ale czyni też

---

historii polskiej, w czasach Stanisławowskich [...] żaden z naszych poetów nie myśli tyle o epoce rozbiorowej, żaden tak często do niej nie wraca, żaden nie umie jej przedstawić tak smutno”.

<sup>112</sup> J. Słowacki, *Pamiętnik (fragmenty)*, w: tenże, *Pamiętniki: listy do Matki i rodziny*, Lwów 1909, s. 5.

<sup>113</sup> Zob. J. Ławski, „*Nadgrobie libertyna*”. *Mickiewicz – Trembecki – Prelekcje paryskie*, w: „*Sofijówka*” *Stanisława Trembeckiego – konteksty i interpretacje*, red. G. Filip, J. Kował, M. Patro-Kucab, Rzeszów 2013.

<sup>114</sup> Zob. *Krótką wiadomość o życiu Stanisława Trembeckiego*, w: *Dziela poetyczne Stanisława Trembeckiego*, Wrocław 1828, t. 1, s. V: „W ostatnich latach [Trembecki – Ł.Z.] pracować już nie mógł i nie chciał; bo też był dość całe życie leniwy. Latem miał otwarte okna i wróbli pełno. Zapewnia, że regularnie przylatywało ich 200 to jest cała familia, którą on wychował, i każdego z nich znał lata i rodziców. W stancyi nieporządnie; papiery, książki, wszystko upstrzone wróblim pomiotem” [pisownia oryginalna].

<sup>115</sup> Najwyraźniej widać to w stosunku Adama Mickiewicza do Stanisława Trembeckiego. Mickiewicz z pełnym uznaniem i szacunkiem – choć nazywał go „poetą rosyjskim” – wypowiedział się o nadwornym poecie Stanisława Augusta w prelekcjach paryskich. Tak skomentował to Jarosław Ławski: „Pomimo wszystko – zdaniem Mickiewicza: na szczęście! – Trembecki bez ojczyzny oszalał. Ojczyźniany obłąkaniec odkupił – tak sobie tłumaczę – winę zmoskalenia czy »skatarzynienia« duchowego, okazując, że rozum, nawet wielki, to za mało, by znieść śmierć Ojczyzny”. J. Ławski, „*Nadgrobie libertyna*”..., w: „*Sofijówka*” *Stanisława Trembeckiego*, s. 76.

pewne porównanie, w świetle którego najślabszy, najmarniejszy „wierszokleta” romantyczny na „drabinie artystycznej” (ale również moralnej, etycznej) znajdujący się najniżej, w rzeczywistości zdecydowanie góruje nad owym „pierwszym poetą”. Dzieje się tak ze względu na przedziwną zdolność romantycznego ducha, który automatycznie „gasi iskrę poezji”, gdy tylko dostrzeże „brak szacunku do siebie” u jakiegokolwiek człowieka. Ponownie więc przywołajmy w tym miejscu pytanie o powód twórczej bezpłodności, poetyckiego milczenia, jakie ogarnęło poetów klasycyzmu postanisławowskiego. Czyżby zadziałał tu „duch romantyczny”?

Pozostając przy temacie apologii Stanisława Trembeckiego – przypomnijmy też niechęć Słowackiego, jaką żywił w stosunku do francuskiego klasycyzmu, czyli skądinąd stylu, w którym stworzony został przecież cały – tak pięknie poetyckim językiem przez Trembeckiego opisany – ogród w Zofiówce<sup>116</sup>. Czy mogło to wpłynąć na ocenę „pierwszego poety” w oczach Słowackiego? Wydaje się, że nie, skoro nawet o jego chorobie wypowiadał się romantyk niezwykle pozytywnie.

Poza tym Stanisław Trembecki jest przecież artystą prawdziwym – „pierwszym poetą”. Pomimo „zdradzieckiego” otoczenia, w jakim przyszło mu egzystować, potrafił stworzyć dzieło wybitne (*Zofjówka*). Dzieło, które posłużyć mogło twórcy *Anhellego*, ale również całemu romantycznemu pokoleniu poetów, jako wzór „miękkości stylu”. W takim ujęciu „duch romantyczny” okazuje się ograniczony, bo determinowany „sprzyjającymi okolicznościami”, może w każdej chwili „zgasnąć”, natomiast „duch klasyczny” jest bezwarunkowy i bezwzględny. A więc idealny....

W tym świetle znacząca okazuje się też wspomniana przez nas wcześniej informacja, że w podręcznej – emigracyjnej – biblioteczce Juliusza Słowackiego, Stanisław Trembecki posiadał swoje stałe miejsce i odgrywał niezwykle ważną rolę. Ambivalentna, czy nawet otwarcie krytyczna, postawa, jaką młody romantyk żywił wobec wszystkich, nawet najwybitniejszych przedstawicieli polskiej literatury (Kochanowscy, Mickiewicz, Krasicki itd.) zdaje się nie obejmować autora *Sofjówki*.

Oczywiście, pragnę tu jedynie zasygnalizować kilka niuansów w światopoglądzie i myśli krytycznoliterackiej Juliusza Słowackiego. Jeśli natomiast chodzi o ogólną ocenę działalności dwóch największych dziewiętnastowiecznych „obozów literackich”, to – w przypadku autora *Mindowego* – nie ulega wątpliwości, że romantyzm zdecydowanie górował nad klasycyzmem, a nie odwrotnie. Dowodem tego twierdzenia może być wstęp do – wydanego w 1833 roku w Paryżu – trzeciego tomu jego *Poezji*. Czytamy tam:

<sup>116</sup> Zob. T. Sinko, *Hellenizm Juliusza Słowackiego*, s. 31–32.

Znajdziemy poezję narodową, albowiem dziś dwory królów nie łamią i nie psują rozwijających się talentów, ani każą im sztucznie pod szklami pałacowymi rozkwitać. Dziś poeci są minstrelami narodów, i podobni dawnym minstrelom, śpiewają milionowo-głowemu panu, gdy usypia, budzą go pieśnią, i przy śmiertelnemu łożu narodów przepowiadają zmartwychwstanie. Jeżeli literatura nasza wzrośnie na wygnaniu i przyczyni się do uświetnienia obecnej epoki, to kiedyś o tém będą rozpowiadać ze łzami wnuki nasze, i płynącego teraz czasu, nie nazwą już wiekiem Stanisława Augusta, lecz wiekiem nieszczęścia narodu<sup>117</sup>.

Romantyzm, jako w pełni odrębną i samodzielłą – w płaszczyźnie historycznoliterackiej – formację kulturową, filozoficzną, literacką czy ściślej: poetycką, widział Słowacki dopiero od momentu upadku powstania listopadowego. Dyskredytuje w ten sposób znaczenie roku 1822, pojawienie się pierwszych tomików poezji Adama Mickiewicza. „Dzisiejsza” poezja rodzi się „na wygnaniu”, a więc w okresie Wielkiej Emigracji. „Na wygnaniu” – o czym już pisałem – nie znalazła się jedynie „literatura milcząca”, a więc należąca do przeszłości. Literatura, której geneza wiąże się z dworami królów i książąt, która tworzona była dla „pałacowej rozrywki”, a więc nie mogła okazać się adekwatna dla wieku „nieszczęścia narodu”<sup>118</sup>.

Znaczące – w kontekście naszych rozważań – okazuje się to, że twórczość pokolenia klasyków porozbiorowych nie została tu w żaden sposób wyodrębniona. To kolejny dowód potwierdzający tezę, że w oczach Słowackiego nie istniało – w dziejach literatury polskiej – zjawisko, które później pejoratywnie nazwano „pseudoklasycyzmem” (czyli klasycyzmem „fałszywym”). Termin ten, jak pamiętamy<sup>119</sup>, wprowadzono, by odróżnić spuściznę literacką, pozostałą po klasykach postanisławowskich od twórczości klasyków stanisławowskich. W poglądach Słowackiego takiego podziału nie dostrzegamy. W związku z tym tacy twórcy („niemi twórcy”), jak Kajetan Koźmian czy Ludwik Osiński stanowią – w oczach autora *Mindowego* – naturalne przedłużenie klasycyzmu (klasycy, a nie „pseudoklasycy”!). A to oznacza, że – jako pokolenie klasyków warszawskich – uosabiają tradycję i z tego względu należy im się pełny szacunek.

<sup>117</sup> J. Słowacki, *Wstęp*, w: tenże, *Poezje*, Paryż 1833, t. 3, s. X.

<sup>118</sup> Jak zauważył Mieczysław Inglot (*Nie tylko o „Kordianie”*. *Studia nad twórczością Juliusza Słowackiego*, Wrocław 2002, s. 142), według krytycznoliterackiej myśli Juliusza Słowackiego „W literaturze chodziło o przedstawienie »duszy narodowej lub duszy świata«. Taka literatura mogła w przyszłości służyć jako podstawa dla nowej periodyzacji dziejów ojczystrych. Dzięki niej, pisał Słowacki »płynący teraz czas« nie będzie określany mianem »wieku Stanisława Augusta«, lecz zostanie nazwany »wiekiem nieszczęścia narodowego«”.

<sup>119</sup> Zob. R. Przybylski, *Klasycyzm porozbiorowy*, hasło w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, s. 407.

ROZDZIAŁ V  
„MY [...] PODOBNI WAM, STARCZE”  
O RELACJI KAJETANA KOŹMIANA  
I CYPRIANA NORWIDA

Gdzież cię szukać, boska chwało? [...]  
Pierś skrzepła nie zabrzmi echem;  
Tu na wrzących serc cierpienie,  
Martwe zgraje patrzą z śmiechem.  
Z promienistym twojem kołem,  
Co nad starych wieszczów czołem,  
Nieśmiertelnym blaskiem lśniło?<sup>1</sup>

1. POETA „CZASU SWEGO”

W styczniu 1859 roku, miesiąc przed śmiercią Zygmunta Krasińskiego [zmarł 23 lutego 1859], a niedługo po ukazaniu się w druku *Stefana Czarnieckiego* Kajetana Koźmiana [wydanie: 1858], Cyprian Norwid, w liście do Teofila Lenartowicza, wypowiedział taką oto uwagę:

*Stefan Czarniecki* w pewnej części pisany przy mnie – Kasztelan, rano wstając, co dzień, zimną wodą omywszy ciało, pisał czterdzieści wierszy, które czasem widziałem u niego na stole. Jedna pieśń w rękopiśmie była mnie dedykowana – a teraz cały poemat Zygmontowi [Krasińskiemu]... tak bywa często. Nie panował Kasztelan nad fantazją, bo jej nie miał – był to największy czasu swego rymo-twórca<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> R. Zmorski, *Fantazja*, w: tenże, *Poezje*, t. 1, Warszawa 1843, s. 9. Pod wierszem widnieje data 26 stycznia 1840 r.

<sup>2</sup> C. Norwid do T. Lenartowicza, styczeń 1859; cyt. za: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomulicki, t. 8: *Listy*, Warszawa 1971, s. 373. Była to odpowiedź na nieznaną list Lenartowicza. Zob. *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, red. Z. Dambek i Z. Trojanowiczowa, t. 1: 1821–1860, Poznań 2007, s. 95. W 1859 roku Cyprian Norwid mieszkał w Paryżu – był to jego drugi pobyt w tym mieście; zob. J.W. Gomulicki, *Cyprian Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości*, Warszawa 1976, s. 78–94. O relacji korespondencji Cypriana Norwida z poetyką epistolografii romantycznej zob. Z. Sudolski, *Opus epistolarne Norwida – próba charakterystyki*, w: *Cyprian Norwid. Interpretacje i konteksty*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1985, s. 169–180; tenże, *Nowatorstwo epistolografii Norwida i refleksja filozoficzno-moralna w niej zawarta*, w: *Czytając Norwida*, red. S. Rzepczyński, Słupsk 1995, s. 5–20; M. Ingot, *Epistolarny autoportret Cypriana Norwida*, w: tenże, *Drogami pielgrzyma. Studia i artykuły o twórczości „czwartego wieszca”*, Lublin 2007, s. 39–68; P. Bojko, *Oblicze człowieka. Rysy autoportretu w listach Norwida*, Piotrków Trybunalski 2004.



Norwid, Mężczyzna powalony  
wśród fantastycznych stworów, Polona



Są to bardzo ważne słowa. I to z kilku powodów. Przede wszystkim ze względu na fakt, że bezpośrednich wypowiedzi Norwida o klasykach, a tym bardziej o Kajetanie Koźmianie i jego twórczości, zachowało się niewiele. Dodajmy ponadto, że *Stefanem Czarnieckim* romantycy – pomijając Zygmunta Krasińskiego – nie interesowali się praktycznie wcale. Dlaczego? O ile *Ziemiaństwo polskie* ukazało się zbyt późno, aby mogło komukolwiek zaimponować albo choćby się spodobać (oprócz rodziny autora i kilku najbliższych przyjaciół, ale wyjątki jedynie potwierdzają regułę), o tyle ostatni poemat Kajetana Koźmiana już w momencie powstawania był swoistym anachronizmem<sup>3</sup>.

W połowie XIX wieku nie oczekiwano – ani w kraju, ani tym bardziej na emigracji – na jakiegokolwiek nowe dzieło poetyckie sędziwego klasyka z Piotrowic. Sam poeta doskonale zdawał sobie z tego sprawę – wielokrotnie podkreślał, że tworzy już tylko z myślą o kolejnych generacjach, „pokoleniach wnuków”, które – żywił nadzieję – w końcu otrząsną się z „romantycznego szaleństwa”<sup>4</sup>. Zaznacza się to przede wszystkim w jego *Pamiętnikach* oraz w korespondencji. 20 stycznia 1846 roku pisał do Franciszka Wężyka: „Zrażony przyjęciem przez narodową publiczność mego *Ziemiaństwa*, może nie powinienem był brać pióra do ręki; wziąłem, ale nie dla obecnego plemienia [...]”<sup>5</sup>.

Miewał jednak Koźmian również chwile wyraźnych zwątpień. Wówczas całkowicie tracił z oczu sens i celowość wszelkich intelektualno-artystycznych wysiłków. Pod koniec 1851 roku Węzyk otrzymał list z Piotrowic, zawierający takie oto słowa: „[...] gdy dawne i świeże moje pisma przezieram, nieraz mnie bierze ochota s p a l i ć je, lub n i g d y na jaw nie wydawać [...]”<sup>6</sup>, a w innym liście (z 1 marca 1852 roku) pisał Koźmian: „Nie zaraz wymrze ta bazgrząca teraz gawiedź, a tryumf smaku i rozsądku jeszcze jest b a r d z o

<sup>3</sup> Zob. opinię K. Wojciechowskiego (*Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, Lwów 1897, s. 257): „Istotnie *Stefan Czarniecki* już przy urodzinach nosił na sobie znamiona śmierci. Jakież wrażenie mógł sprawić poemat klasyczny pisany w czasie rozkwitu romantyzmu, a ogłoszony wtedy, gdy już nawet romantyzm przygasać zaczynał?”

<sup>4</sup> Na temat burzliwego okresu w historii literatury polskiej, jakim był moment zetknięcia się dwóch paradygmatów: oświeceniowego i romantycznego, zob. M. Janion, *Gorączka romantyczna*, Kraków 2000.

<sup>5</sup> *Korespondencja literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem*, oprac. S. Tomkiewicz, w: *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, Kraków 1914, t. 14, s. 32. Por. konstatację Koźmiana, zawartą w jego *Pamiętnikach* (Wrocław 1972, t. 3, s. 158): „Świadectwu poczciwego i nad grobem stojącego człowieka przecież uwierzy potomność, jeżeli przestanie być podobną do niniejszego plemienia”.

<sup>6</sup> *Korespondencja literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem*, s. 43.

odległy<sup>7</sup>. Takich, przepelnionych rezygnacją, goryczą, smutkiem, a nieraz wręcz desperacją, refleksji było zdecydowanie więcej. Rozpoczęły się one (zwątpienia w sens pracy twórczej) na większą skalę po zbojkotowaniu przez „narodową publiczność” *Ziemiaństwa polskiego*. Jeżeli klasyk miał ochotę zniszczyć swoje powstałe już utwory, cóż dopiero mówić o chęci tworzenia kolejnych? Otwartym pozostaje więc pytanie: czy osoby najbliższe związane z powstawaniem *Stefana Czarnieckiego* (Franciszek Wężyk, Andrzej Edward Koźmian, Zygmunt Krasiński, Franciszek Morawski) bardziej zasłużyły się jako krytycy, wskazujący „słabsze”, wymagające usunięcia/naprawy miejsca poematu, czy raczej jako inspiratorzy, zachęcający, a niejednokrotnie przynaglający sędziwego poetę do pracy, do kontynuowania i ukończenia dzieła<sup>8</sup>? Pytanie, choć nie sposób na nie precyzyjnie i jednoznacznie odpowiedzieć, posłuży jako kontekst do rozważań, którymi pragnę się zająć w niniejszym rozdziale.

Pomimo huśtawki nastrojów oraz podeszłego wieku, który mógł stanowić realną przeszkodę<sup>9</sup>, Koźmianowi nie brakowało twórczego zapału. Co

<sup>7</sup> Tamże, s. 61. Zaznaczmy, że nie chodziło Koźmianowi o czas liczony w wiekach, lecz raczej w dziesiątkach lat. W połowie grudnia 1852 roku pisał do Wężyka: „przecież kiedyś, choćby za sto lat, powstaną na sędziów i krytyków nowi Wężykowie, Osińscy, Woronnicze, Wielopolscy. Ale [...] ciśnie mi się cały alfabet żyjących Arystarchów ośmnastoletnich, tych pseudoliteratów [...]”. *Korespondencja literacka...*, s. 100. W *Ostrzeżeniu*, czyli wstępie do swych *Pamiętników* (t. 1, s. 51), klasyk zamieścił taką oto uwagę: „Jeżeli by za lat 50 lub sto kto osądził, że mogą być w czym pomocne [zapiski Koźmiana – Ł.Z.] historii moich czasów, nie dość, aby je wywiał z plew, niech jeszcze chude ziarno przez rzeszoto przepuści, zgola niech z nich rozsądny wybór zrobi”. Wszystkie podkreślenia w niniejszym rozdziale – jeśli nie zostanie zaznaczone inaczej – są mojego autorstwa.

<sup>8</sup> „Skończyłem – pisał Koźmian do Wężyka w styczniu 1848 – mój zawód poetyczny *Czarnieckim*, czując winę i w piersi się za nią biję, że po 70 roku [życia] odważyłem się wiersze pisać a raczej klecić. Zasnułem może na krosna zanadto obszerną osnowę zapędziwszy się, już trzeba było kończyć – tak na mnie wołał [Franciszek] Morawski, Zygmunt [Krasiński], syn [A.E. Koźmian], i na koniec dobiło się do końca”. *Korespondencja literacka...*, s. 39. Podobnie było w przypadku *Ziemiaństwa polskiego*. Poemat – jak zdradza Koźmian w swych *Pamiętnikach* – dokończył w dużym stopniu dzięki F. Morawskiemu, który „z przychylnego o moich twórcach mniemania na glił mnie i przymuszał prawie do kończenia mego *Ziemiaństwa*”. K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 408. Warto dodać, że A.E. Koźmian, przygotowując *Pamiętniki* swego ojca oraz *Stefana Czarnieckiego* do druku, udał się w 1857 roku do Lubonia pod Poznaniem, majątku F. Morawskiego, szukając u niego pomocy i rady. Zob. J. Willaume, *Wstęp*, w: K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 1, s. 25.

<sup>9</sup> W inwokacji do pierwszej pieśni *Stefana Czarnieckiego* znajdują się następujące wersy: „Panie wieczny! spuść na mnie promień światła z nieba;/ By głosić Twoje cuda, nowych cudów trzeba./ Niech mnie twa ręka wesprze i pieśni ośmieli;/ Zawre ogniem pierś wieszczą, choć skronie szron bieli”. K. Koźmian, *Stefan Czarniecki. Poemat w 12 pieśniach*, Poznań 1858, w. 25–28, s. 4.

więcej: niespokojny czas, szczególnie niepomysłny dla wszystkich konserwatywnych, zachowawczych charakterów, jakim była połowa XIX wieku: „zdrobnienie umysłowe” (termin Koźmiana<sup>10</sup>); powstania: krakowskie, wielkopolskie, styczniowe<sup>11</sup>; rewolucje: rzeź galicyjska<sup>12</sup>, Wiosna Ludów; spiski, zamachy (na przykład 18 lutego 1853 roku na życie Franciszka Józefa I<sup>13</sup>), nie sprzyjały pobudzaniu wyobraźni i stymulowaniu poetyckiej potencji. Pomimo tych trudności Koźmian tworzył. I to obficie. W listach do Wężyka wielokrotnie dziwił się nie temu, że w ogóle ma jeszcze chęć do podjęcia potężnej, czas- i energochłonnej pracy, ile raczej temu, że dzieło to (*Czarniecki*) powstaje w zaskakująco szybkim tempie: „Ja w moim sędziwym wieku – to słowa Koźmiana z 1845 roku – już stygnę, już gasnę i nieraz sam z siebie się śmieję, gdy spozieram na mój literacki warsztat i zasnutą na nim osnowę do poematu bohaterskiego. Nawykłość do pracy i myślenia ciągle na nim przedzie. Już się nabazgrało 10 pieśni [...]”<sup>14</sup>.

O tej właśnie niezwyklej płodności poetyckiej wspomina Norwid w cytowanym wyżej fragmencie listu: „co dzień pisał czterdzieści wierszy”. Nie wiemy, czy autor *Zwolona*<sup>15</sup> miał możliwość zapoznania się ze *Stefanem*

<sup>10</sup> Zob. *Korespondencja literacka...*, s. 65.

<sup>11</sup> Oczywiście, powstanie styczniowe wybuchło w 1863 roku, zatem w czasie, gdy K. Koźmiana nie było od kilku już lat na świecie. Jednak krajowe oraz emigracyjne ogniska rewolucyjne i narodowyzwoleńcze pracowały nad wywołaniem kolejnego powstania już od pierwszych dni po upadku powstania listopadowego w 1832 roku. Echa tych prac docierały również do Piotrowic i niepokoiły Koźmiana. Warto podkreślić też, że autor *Ziemiaństwa polskiego* prenumerował i regularnie czytywał prasę krajową i zagraniczną (pisał do Wężyka w grudniu 1845: „Czytam w gazecie francuskiej o śmierci Antoniego Ostrowskiego [...]”, a w październiku 1852 „Co mówisz na wieść z gazet niemieckich i belgijskich wysłać, chociaż jeszcze w naszych gazetach nie umieszczoną [...]”; *Korespondencja literacka...*, s. 23, 89), był więc doskonale poinformowany o aktualnej sytuacji politycznej Europy i świata.

<sup>12</sup> Oto komentarz K. Koźmiana odnośnie do „rzezi galicyjskiej” (pisownia oryginalna): „straty powszechnie y spólne mniej są dotkliwe, nad ten ięk gallicyjski y rozdzierające serce obrazy. Nie uwierzą wieki potomne w takie okrucieństwa, iakich się lud wieyski dopuścił. Biada tym, co do tego powód dali. Oby się jeszcze kiedy obaczyć, oby się uściskać y pożegnać, rzucając ten świat, obrzydzony tylu zbrodniami”. Są to słowa Koźmiana-seniora dopisane do listu A.E. Koźmiana, adresowanego do F. Morawskiego (15 maja 1846, Piotrowice). Cyt. za: *Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana*, t. 2: 1829–1864, cz. I, Lwów 1894, s. 29.

<sup>13</sup> Ten „incydent” odbił się echem w korespondencji klasyka z Piotrowic. „Przerażeni tu jesteśmy – pisał Koźmian do Wężyka w marcu 1853 roku – wszyscy okropnem wydarzeniem wiedeńskim, przeklinamy zbrodniarza i godnych najbroższych mąk poduszycieli do najbeżobniejszej zbrodni”. *Korespondencja literacka...*, s. 128.

<sup>14</sup> K. Koźmian do F. Wężyka, 20 grudnia 1845, w: *Korespondencja literacka...*, s. 22.

<sup>15</sup> Zob. M. Kalinowska, „*Zwolon*” wobec romantycznych stereotypów, w teście: *Los. Miłość. Sacrum. Studia o dramacie romantycznym i jego dwudziestowiecznej recepcji*, Toruń 2003, s. 310.

*Czarneckim*, ani co ów obiektywny i rzetelny krytyk tamtego okresu<sup>16</sup> sądził o całym poemacie jako skończonym dziele literackim. Ważne okazuje się jednak to, że po tak długim czasie – od jego wizyty w Piotrowicach (sierpień 1841) minęło wówczas (styczeń 1859) już niemal dwadzieścia lat – pamięta Norwid ten drobny epizod swego burzliwego życia. A co zastanawiające, spośród wszystkich odniesionych wrażeń i poczynionych obserwacji, w świadomości najbardziej utkwiała mu poranna rutyna Koźmiana: „Kasztelan, rano wstając, co dzień, zimną wodą omywszy ciało, pisał czterdzieści wierszy, które czasem widziałem u niego na stole”. Jakże cenne i ważne stają się szczegóły: pobudka, zimna woda, praca. Wystarczyłoby dodać obowiązkową modlitwę (benedyktyńskie: *ora et labora*), aby otrzymać obraz surowego, ascetycznego życia zakonnika. Ta postawa zaimponowała Norwidowi-człowiekowi. Z kolei Norwid-poeta podziwiał, co zupełnie zrozumiałe, pracowitość, czyli, potwórzmy raz jeszcze, owe „czterdzieści wierszy dziennie”.

Domysłem jedynie pozostaje powierzyć zagadkę odnośnie do podstaw, na których oparta została konstatacja: „Nie panował Kasztelan nad fantazją, bo jej nie miał – był to największy czasu swego rymo-twórca”. Najprościej byłoby rzec, że czytał wiersze Koźmiana, jego *Ziemiaństwo polskie* oraz *Stefana Czarnieckiego* i dostrzegł tam bezapelacyjne – choć nie uniwersalne („czasu swego rymo-twórca”) – walory (artystyczne? rzemieślnicze? poetyckie?). Nie mamy jednak wystarczających argumentów, aby wysuwać takie tezy. Uwaga, że „czasem na stole” widział 20-letni Norwid świeże, powstające na gorąco fragmenty dzieła, nie oznacza, że miał możliwość głębszego i uważniejszego zapoznania się z nimi.

Koźmian bowiem nie wierzył we własne zdolności poetyckie. Gdy chodziło o ocenę jego dorobku artystycznego, stawał się drażliwy i nieśmiały, brakowało mu pewności siebie. Jakby na usprawiedliwienie tej „powściągliwej” postawy często powtarzał, że „młodość tylko i głupstwo są zarozumiałe”<sup>17</sup>. Zresztą stąd brały się, a nie – jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać – z fałszywej skromności, jego ironiczne uwagi autotematyczne (na przykład inwokacja w *Stefanie Czarnieckim*: „By głosić Twoje cuda, nowych cudów trzeba”; Pieśń I, w. 26, s. 4) oraz pełne lekceważących zwrotów (bazgranie, mazanie, kłeczenie itd.) epitety na określenie własnego procesu twórczego.

Co więcej, wszystkie pisane przez Koźmiana dzieła musiały, zgodnie z zaleceniami Horacego, odleżeć czas jakiś w zamknięciu, aby następnie poddać się surowej krytyce „zaufanych” znawców<sup>18</sup>. Najczęściej byli to przyjaciele

<sup>16</sup> Zob. A. Witkowska, *Cyprian Norwid*, w: A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 2003, s. 404.

<sup>17</sup> *Korespondencja literacka...*, s. 22.

<sup>18</sup> W przypadku *Stefana Czarnieckiego* byli to przede wszystkim: Franciszek Morawski, Andrzej Edward Koźmian, Zygmunt Krasiński. K. Koźmian zwracał się po pomoc również

autora: Ludwik Osieński, Franciszek Morawski. *Stefan Czarniecki* – jak się później okazało – najwięcej zawdzięczać miał Zygmunтови Krasieńskiemu, który korespondencyjnie pomagał przy tworzeniu poematu w latach 1844–1850<sup>19</sup>. Koźmian, nauczony przykrym doświadczeniem, jakiego doznał, gdy wydał *Ziemiaństwo polskie*, po 1839 roku stał się wyjątkowo nieufny wobec „obcych” (szczególnie młodych) czytelników jego utworów. Krytyków kolejnego dzieła wybierał więc starannie<sup>20</sup>. Nawet w ponad dziesięć lat po wizycie Norwida w Piotrowicach, gdy poemat posiadał zdecydowanie bardziej artystycznie skończoną już, zaawansowaną i wyczelowaną formę, posyłając jego fragmenty<sup>21</sup> do Franciszka Wężyka (w liście z października 1852), umieścił Koźmian (i położył na nią szczególnie nacisk) wymowną prośbę: „Proszę, abyś do czytania *Czarnieckiego* nikogo nie przypuszczał”<sup>22</sup>. Nie była to błaha sprawa, czego Wężyk miał pełną świadomość. Dlatego w odpowiedzi na powyższą prośbę, od razu spieszył uspokoić przyjaciela: „Nie nadużyłem twej ufności [...], bo ciągle sam ten poemat czytałem”<sup>23</sup>.

Trudno zatem uwierzyć w to, że Cyprian Norwid, czyli ów – przybyły do Piotrowic w 1841 roku – „zaczny młodzieniec”, wzbudził w sędziwym klasyku na tyle duże zaufanie, aby pozwolono mu dostąpić zaszczytu pierwszej lektury, pachnących jeszcze atramentem, strof *Czarnieckiego*. Wątpliwe też, by miał wówczas możliwość przeczytania tej pieśni, która „w rękopiśmie” była

---

do słynnego w pierwszej połowie XIX wieku znawcy literatury polskiej, tłumacza utworów francuskich, włoskich i łacińskich, Jana Kruszyńskiego (1773–1845). Pojawiła się tu jednak poważna trudność: „Do Kruszyńskiego pisałem – to słowa Koźmiana z 20 grudnia 1845 roku, skierowane do Franciszka Wężyka – lecz już mój list zastał go [Kruszyńskiego – ŁZ] na śmiertelnym łożu”. *Korespondencja literacka...*, s. 22.

<sup>19</sup> Zob. *Listy Zygmunta Krasieńskiego o poemacie „Stefan Czarniecki”*, oprac. A.E. Koźmian, Poznań 1859.

<sup>20</sup> K. Koźmian zdradził powód owej ostrożności w doborze krytyków *Czarnieckiego*: „tu nie ma nikogo, kto by pomógł. Nowi pisarze całkiem by może zamazali, bo nie jest w ich duchu pisane”. K. Koźmian do F. Wężyka, 12 stycznia 1848. Piotrowice; cyt. za: *Korespondencja literacka...*, s. 40.

<sup>21</sup> Że do Franciszka Wężyka, a także innych krytyków *Stefana Czarnieckiego*, trafiały jedynie fragmenty dzieła – nie jest winna nieufność Kajetana Koźmiana, lecz trudności, z których XXI-wieczny czytelnik nie zawsze zdaje sobie sprawę. Chodzi o szybkie przepisywanie manuskryptów, co – w domowych warunkach – było wówczas praktycznie niemożliwe. Chociaż Koźmian znajdował się akurat w uprzywilejowanej sytuacji. Franciszek Wężyk wielokrotnie wspominał w listach, że zazdrości autorowi *Ziemiaństwa polskiego* bezcennej pomocy ze strony Zofii Przewłockiej, synowicy Koźmiana, która przepisywała jego (Koźmiana) utwory „śliczną ręką” (zwrot Koźmiana; *Korespondencja literacka...*, s. 48). Poeta z Piotrowic, w ramach podziękowań, ułożył liryk *Do Zofii Przewłockiej przepisującej „Czarnieckiego”*, drukowany w jego *Różnych wierszach* (Poznań 1881, s. 146–147). Reprint w: K. Koźmian, *Wybór poezji*, wyboru dokonał R. Dąbrowski, Kraków 2002, s. 86–87.

<sup>22</sup> K. Koźmian do F. Wężyka, 13 października 1852; *Korespondencja literacka...*, s. 86.

<sup>23</sup> F. Wężyk do K. Koźmiana, 14 listopada 1852; *Korespondencja literacka...*, s. 92.

mu dedykowana. Jedynym „realnym” darem, jaki otrzymał Norwid w podzięce za złożoną wizytę w dworku Koźmiana – do jej (wizyty) analizy przejdziemy w dalszej części rozdziału – stał się autograf wiersza *Dzwon Zygmunta w Krakowie*, czyli fragment (*Stefan Czarniecki*, pieśń IV, w. 145–158) powstającego wówczas poematu<sup>24</sup>. Jednak zbyt to skąpy skrawek twórczości autora *Ziemiaństwa polskiego*, by na jego podstawie wysuwać jakiegokolwiek ogólne, ostateczne i miarodajne wnioski.

Nie wiemy również, czy wówczas – w 1859 roku, ale też wcześniej: w 1841 – czytał /analizował/recenzował Norwid *Ziemiaństwo polskie* lub *Ody napoleońskie*. Nie zachowały się na to żadne dowody. W kwestii poematu – jak go Mickiewicz nazwał – „o sadzeniu grochu” oraz *Stefana Czarnieckiego* przeszkody mogły być zdecydowanie bardziej prozaiczne, niż chęć czy lekturowa niechęć, tudzież romantyczne gusta estetyczne. Dzieła Koźmiana cieszyły się na tyle małą popularnością, że niełatwo je było zdobyć (kupić, wypożyczyć, otrzymać) w kraju, cóż dopiero mówić o emigracji. Wszak nawet na *Pamiętniki* (pierwsze dwa tomy: Poznań 1858; tom trzeci: Kraków 1865), które były zdecydowanie bardziej popularne (niż poezja Koźmiana) wśród dziewiętnastowiecznych czytelników, trafił Norwid w Paryżu przypadkiem. Ale do tego zagadnienia powrócę w dalszej części rozważań.

Znając ostrożność Norwida w wypowiedaniu sądów i opinii na temat polskich poetów i poezji narodowej, zastanawia owa konstatacja o fantazji, a raczej jej braku u Koźmiana. Podobnie jak stwierdzenie: „był to największy czasu swego rymo-twórca”. Jest ono na tyle enigmatyczne, że przy dokładniejszej analizie może wyrażać zarówno podziw czy uznanie, jak również próbę odbioru Koźmiana. Z jednej bowiem strony odmawia Norwid autorowi *Ziemiaństwa polskiego* miana „pełnoprawnego” Poety<sup>25</sup> (brak fantazji), z drugiej jednak „rymo-twórca” to przecież jednak poeta<sup>26</sup>, „twórca”, a nie epigon czy „marny naśladowca”. Podkreślmy to ponownie: Norwid nazwał

<sup>24</sup> Warto odnotować, że według Zygmunta Krasińskiego był to jeden z najlepszych fragmentów poematu Koźmiana. 23 marca 1844 roku pisał młody krytyk w liście do poety z Piotrowic: „Dzwon Zygmunta w Krakowie jak rozbrzmiał się w duszy mojej, tak coraz potężniej grzmi, takie wiersze przeciągają dźwięk takich dzwonów w najodleglejszą przyszłość, one same są żywymi sercami bijącymi nad dusz słuchających poziomem; i owe, któremi Kazimierz tłumaczy czoła swego wypogodzenie, arcypięknymi mi się wydały”; cyt. za: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, oprac. i wstęp Z. Sudolski, Warszawa 1977, s. 23.

<sup>25</sup> Por. B. Sawicka-Lewczuk, „Kto ze źródła pije...” – wokół Norwidowskiej koncepcji poety, w: *Czytając Norwida 2*, red. S. Rzepczyński, Słupsk 2003, s. 89–102.

<sup>26</sup> W *Słowniku języka polskiego* S.B. Lindego (Lwów 1859, t. 5, s. 176) termin „rymotwórca” oznacza synonim poety i wierszopisa. Koźmian oba terminy jednak odróżniał, a nawet przeciwstawiał sobie. Por. fragment jego wypowiedzi z listu do F. Wężyka (*Korespondencja literacka...*, s. 153): „chciej dobrze zgłębić moją myśl: i poeta, i wierszopis mogą być natchnionymi od Boga [...]”.



Kajetana Koźmiana, czyli klasyka postanisławowskiego, poetą-twórcą. Co ważne, w przypadku przedstawiciela drugiej generacji romantyków terminologia ta staje się szczególnie znacząca.

Pokolenie poetów debiutujących około 1840 roku znalazło się w wyjątkowej sytuacji. Oto po „wielkoludach” nastął czas artystycznej bierności, mierzoty i martwoty. Z jednej strony noc paskiewiczowska to okres dążeń hiperromantycznych w poezji, z drugiej: rodzi się potrzeba sztuki zaangażowanej. Tak widzi to Zofia Trojanowiczowa:

Pustka intelektualna i literacka lat 30. w Królestwie, brak autorytetów i wzorów legitymujących się wysokimi wartościami sprawiły, że na arenę literatury mógł wejść niemal każdy. Niskie wymagania artystyczne przy równoczesnym zapotrzebowaniu na poezję ideowo użyteczną, przy częstej waloryzacji utworów ze względu na ich celowość polityczną i społeczną, ukształtowały plody literackie „młodej piśmienności warszawskiej” w sposób bardzo nierówny, dopuściły milcząco naśladownictwa i zapożyczenia nawet wśród kolegów z tego samego środowiska. Dodajmy jeszcze młody wiek piszących, częsty brak wykształcenia, obfitość przy przeciętności talentów<sup>27</sup>.

Norwid od momentu literackiego debiutu<sup>28</sup> wyróżniał się, wyłamywał z powszechnego ducha epigoństwa; dążył do uzyskania artystycznej samodzielności i oryginalności<sup>29</sup>. I właśnie oryginalność szczególnie cenił u innych poetów. Mówiąc o Kajetanie Koźmianie, autor *Promethidiona* pamiętał przecież jego pokoleniową przynależność oraz rolę, jaką odegrał on podczas tzw. walki romantyków z klasykami. Zresztą znaczenie tej walki w historii literatury polskiej Norwid przedefiniował i całkowicie przeformułował, nazywając ją „walką natchnienia z formalnością”<sup>30</sup>.

<sup>27</sup> Z. Trojanowicz, *Rzecz o młodości Norwida*, Poznań 1968, s. 66.

<sup>28</sup> Norwid zadebiutował wierszami (publikowanymi anonimowo): *Mój ostatni sonet* (luty 1840) na łamach „Piśmiennictwa Krajowego” Hipolita Skimborowicza oraz *Sieroty* (marzec 1840) w miesięczniku Jakuba Budziłowicza „Przegląd Warszawski”. W ciągu całego roku 1840 poeta opublikował w sumie 10 wierszy oraz jedno opowiadanie prozą: *Łaskawy opiekun, czyli Bartłomiej Alfonsem*. Zob. J.W. Gomulicki, *Przewodnik po życiu i twórczości...*, s. 34.

<sup>29</sup> Z. Trojanowicz, *Rzecz o młodości Norwida*, s. 107. Zwieńczeniem życiowych dążeń Norwida do osiągnięcia oryginalnego ujęcia poezji miało stać się *Vade-mecum*. Por. list Norwida do K. Ruprechta z listopada 1868, w którym poeta wróżył, że jego poezja dokona „skreću koniecznego w poezji polskiej”. C. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 9: *Listy*, s. 377. Zob. J. Fert, *Wstęp*, w: C. Norwid, *Vade-mecum*, Wrocław 2003, s. XLIX–LV; W. Rzońca, *Norwid wobec „wielkoludów”*, w: tenże, *Norwid a romantyzm polski*, Warszawa 2005, s. 39–95; E. Feliksiak, *Ukryta struktura „Vade-mecum”*, w: tenże, *Poezja i myśl. Studia o Norwidzie*, Lublin 2001, s. 15–43.

<sup>30</sup> Zob. C. Norwid, *Do Czytelnika* (Przedmowa do *Niewoli*), w: tenże, *Pisma wszystkie*, t. 3: *Poematy*, Warszawa 1971, s. 365: „Od pamiętnej utarczki tak zwanych romantyków z tak się zowiącymi klasykami, czyli raczej, naówczas, natchnienia z formalnością, literatura polska w kraju zstępowała do ludu [...]”. Por. M. Stanisławski, *Walka romantyków z klasykami*, czyli o dziejach pewnej metafory historycznoliterackiej, w: *Między biografją, literaturą i legendą*, red. M. Stanisławski i K. Maciąg, Rzeszów 2010, s. 39. Był to punkt widzenia – chociaż obaj kładli

Wśród najpoważniejszych zarzutów, jakie wysuwali romantyczni krytycy przeciw klasykom postanisławowskim, na czoło wysuwały się – jak pamiętamy – przede wszystkim bezpłodność twórcza oraz brak oryginalności, czyli kopiowanie starożytnych oraz francuskich mistrzów pióra<sup>31</sup>. W przypadku Koźmiana takie obiekcje wyływały nie tylko od niezyczliwych oponentów, ale również od najbliższych mu osób: „Syn mój [Andrzej Edward Koźmian], [Franciszek] Morawski i Zygmunt [Kraśiński] wyrzucają mi naśladowanie rzymskiego poety. Odwołują do świeższych form, bronią najmniejszego mitologicznego wspomnienia”<sup>32</sup>. Norwid czyni coś wprost przeciwnego, nazywa Koźmiana pełnoprawnym „twórcą”<sup>33</sup>, choć pozbawionym fantazji. Brak fantazji z powodzeniem („...największy czasu swego...”) zastąpił klasyk perfekcyjnym opanowaniem poetyckiej (warsztatowej) „formalności”<sup>34</sup>. Czy brzmi to jak wyrzut Norwida pod adresem Koźmiana? Jak złośliwa krytyka? Wydaje się, że wręcz przeciwnie.

Pojawia się jednak kolejne „ale”, a jest nim zwrot „czasu swego”. O jaki konkretnie czas chodzi? Okres Księstwa Warszawskiego (*Ody napoleońskie*), Królestwa Polskiego (*Ziemiaństwo polskie*<sup>35</sup>), nocy paskiewiczowskiej (*Stefan Czarniecki*)? Odpowiedzi można się jedynie domyślać: Koźmian okazał

---

nacisk na inne idee – zbliżony do poglądów Kazimierza Brodzińskiego, który już u początku romantyzmu w «Polsce» apelował: „Nie bądźmy jak Francuzi niewolnikami przepisów, ażeby się coś naturze zostało; nie bądźmy jak Niemcy zuchwałymi ich przestępcami, ażeby naturze służyła sztuka i prawa rozsądku”. K. Brodziński, *O klasycyzmie i romantyzmie, tudzież o duchu poezji polskiej*; cyt. za: *Idee programowe romantyków polskich. Antologia*, oprac. A. Kowalczykowa, Wrocław 1991, s. 261.

<sup>31</sup> Zob. T. Grabowski, *Krytyka literacka w Polsce w epoce pseudoklasycyzmu*, Kraków 1918, s. 540; L. Siemiński, *Obóz klasyków*, Warszawa 1910, s. 17–19. Por. S. Kawyn, *Wstęp*, w: *Walka romantyków z klasykami*, oprac. S. Kawyn, Wrocław–Warszawa–Kraków 1960.

<sup>32</sup> K. Koźmian do F. Wężyka, 20 stycznia 1846, Piotrowice; cyt. za: *Korespondencja literacka...*, s. 31.

<sup>33</sup> W słowniku S.B. Lindego pod hasłem »twórczy« czytamy: „od twórcy, stwórcy, twórcy, produkujący, płodzący”; z kolei pod hasłem »tworzyć«: „utworzyć, utwarzać; budowanie, budować, zakładać”. S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1812, t. 5, s. 696. W kolejnych XIX-wiecznych wydaniach tego słownika definicje haseł „tworzyć” oraz „twórczy” nie uległy zmianie. Zob. na przykład: S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, Lwów 1859, t. 5, s. 750.

<sup>34</sup> Takie postrzeganie Koźmiana jako poety/twórcy bliskie jest współczesnym sądom. Por. opinię J. Willaume (*Wstęp*, w: K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 1, s. 18): „Posiadając dobrą technikę rymotwórczą, ale z wiekiem coraz bardziej pozbawiony natchnienia, stał się [Koźmian – Ł.Z.] typem suchego racjonalisty, który dziwnym zbiegiem okoliczności w praktyce kierował się przesłankami uczuciowymi”.

<sup>35</sup> *Ziemiaństwo polskie* ukazało się, co prawda, w 1839 roku, ale Kajetan Koźmian przez cały okres pobytu w Warszawie (1815–1830) słynął jako twórca tego właśnie poematu. Jego (*Ziemiaństwa*) fragmenty niejednokrotnie zresztą deklamował (osobiście lub w interpretacji Ludwika Osińskiego) na salonach towarzyskich Kongresówki. Tymi deklamacjami zasłużył

się największym wśród „rymo-twórców” w momencie, gdy ponad oryginalność i natchnienie powszechnie przedkładano erudycję, „wyrobienie” i po mistrzowsku opanowany kunszt poetycki, czyli w okresie absolutnej dominacji klasycyzmu w kulturze polskiej. Był więc „najbardziej klasycznym z klasyków”<sup>36</sup>.

Głębsza refleksja podsuwa jednak inną sugestię: otóż niemożliwe jest, aby Norwid wynosił Koźmiana ponad Stanisława Trembeckiego, Adama Naruszewicza czy Ignacego Krasickiego. Zdecydowanie bardziej prawdopodobne, że chodziło o inną „skalę porównawczą”, zapewne o Ludwika Osińskiego, Franciszka Morawskiego czy Franciszka Salezego Dmochowskiego. Zatem autor *Ziemiaństwa polskiego*, w takim ujęciu, byłby najwybitniejszym przedstawicielem klasyków postanisławowskich<sup>37</sup>. Jednak podkreślmy ponownie: to tylko domysły. Zamiast więc mnożyć mniej czy bardziej prawdopodobne hipotezy, przyjrzyjmy się okolicznościom, listom oraz utworom literackim, związanym z pobytem Norwida w Piotrowicach w 1841 roku.

## 2. HISTORYCZNE I LITERACKIE ŚLADY WIZYTY NORWIDA W PIOTROWICACH

Debiutujący w 1840 roku Cyprian Norwid od razu zwrócił na siebie uwagę arystokratycznych i inteligenckich środowisk Warszawy. Zjednało mu to licznych przyjaciół, ale też uformowało pokaźny legion wrogów. Nieprzychylnym okiem na „salonowe sympatie” młodego poety zaczęli spoglądać jego rówieśnicy, czego doskonałym przykładem są ostre słowa Edwarda Dembowskiego: „Norwid stał się salonowcem, już po nim niczego się spodziewać nie można”<sup>38</sup>. Odmiennego zdania byli – urzeczeni artystycznym talentem późniejszego autora *Promethidiona* – jego nowi znajomi, do kręgu których weszli między innymi August Cieszkowski, Władysław Wężyk oraz Albert Szeliga Potocki<sup>39</sup>.

sobie na niechlubną karykaturę własnej osoby – jako Literat I – w Mickiewiczowskich *Dziadach* części III.

<sup>36</sup> Zwrot R. Przybylskiego. Zob. A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, s. 186.

<sup>37</sup> E. Dąbrowicz (*Galeria Ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009, s. 143) termin „klasycyzm postanisławowski” proponuje zastąpić zwrotem „oświecenie aleksandryjskie”.

<sup>38</sup> E. Dembowski, *Młoda piśmienność warszawska*, w: tenże, *Pisma*, Warszawa 1955, t. 3, s. 291–292. Cyt. za: Z. Trojanowicz, *Rzecz o młodości Norwida*, s. 66.

<sup>39</sup> Autorki *Kalendarza życia i twórczości Cypriana Norwida* (t. 1, s. 64) słusznie zwróciły uwagę na prawdziwe – choć niestosowane w rozprawach historycznoliterackich – imię Potockiego: Wojciech (Albert) Potocki hr. Szeliga (1801–1848). Jednak w korespondencji z tamtego okresu – zarówno z Norwidem, jak i Koźmianami – występuje on wyłącznie jako Albert, stąd

To za sprawą tego ostatniego, czyli szkolnego przyjaciela Andrzeja Edwarda Koźmiana, poezje oraz dramaty Norwida zaczęły docierać również do Piotrowic. Na podstawie dostępnych obecnie źródeł możemy wywnioskować, że – pomimo licznych wysiłków Potockiego – nie wywarły one pozytywnego wrażenia. Mówiąc precyzyjniej: żaden z wczesnych utworów Norwida nie przypadł Koźmianowi do gustu.

Na czym opieram to twierdzenie? W marcu 1841 roku Koźmianowie otrzymali fragment dramatu *Dobrzy ludzie*, z dołączoną charakterystyką młodego twórcy: „cały oddany dawnym autorom, Kochanowskiego i Opalińskiego na pamięć umie. [...] Norwid – cichy, ponury i milczący – nie ściąga na siebie oczów, i wtedy go dopiero ujrzą, kiedy urósłszy w olbrzyma, zgniecie, jak Byron, jedynym stąpieniem wijące się mu koło nóg robactwo i gady”<sup>40</sup>. Z tych słów przebija przede wszystkim przebiegłość Potockiego. Doskonale zdawał on sobie sprawę z poglądów i estetycznych upodobań Kajetana Koźmiana, a więc artystycznego arbitra i wyroczni w sprawach literackich, bo taką pozycję jako senior rodu piastował klasyk. Nie ma w tej charakterystyce Norwida niczego, do czego „nieprzyjaciół młodzieży romantycznej”<sup>41</sup> oraz – w jednej osobie – „naczelnym antyromantyk Królestwa Polskiego”<sup>42</sup> mógłby się przyczepić: skromny i cichy młodzieniec swą postawą tworzył żywy kontrast dla „zuchwałych dzieciuchów”<sup>43</sup>. Wrażenie miała robić również jego ogłada oraz ponadprzeciętna („...na pamięć umie...”) znajomość twórczości staropolskich poetów.

W powyższym opisie – zdaniem Piotra Żbikowskiego – pojawił się jednak poważny mankament, który ostatecznie zburzył cały zamierzony przez Potockiego efekt. Chodzi o porównanie Norwida do Byrona: „W oczach starego klasyka – konstatuje badacz – nie stanowiło to zapewne najlepszej rekomendacji.

---

w moich rozważaniach pozostaną przy wersji XIX-wiecznej. Całą listę zawartych przez Norwida w 1841 roku znajomości wylicza P. Żbikowski: *Norwid i klasycy*, w: *Cyprian Norwid. Interpretacje i konteksty*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1985, s. 112. Zob. też: J.W. Gomułicki, *Cyprian Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości*, s. 37.

<sup>40</sup> Cyt. za: *Cyprian Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości*, s. 37.

<sup>41</sup> To jest – co zdradził Koźmian w *Pamiętnikach* – opinia ks. A.J. Czartoryskiego o jego (Koźmiana) postawie wobec młodzieży: „Jesteście – cytuję autor *Ziemiaństwa polskiego* słowa Księcia – nieprzyjaciółmi romantyzmu i upatrujecie w nim nawet polityczne widoki, drażnicie młodzież, pozwólcie im pisać choćby nie w starożytnych formach”. K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 265.

<sup>42</sup> Termin S. Treugutta; zob. tenże, *Mickiewicz – domowy i daleki*, w: A. Mickiewicz, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. 1, Warszawa 2001, s. 9.

<sup>43</sup> To bardzo popularne – obok „niedojrzałych żaków” – określenie Koźmiana na romantyczną młodzież. Zob. K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 273: „Dzieciuchy uprzedły sobie w głowie, że mogą jakieś zrobić zaburzenie”. Por. wypowiedzi Koźmiana o warszawskiej młodzieży na stronach (*Pamiętniki*, t. 3) 88, 176, 257–259.

Jak wiadomo, Byron był dla niego zawsze i pozostał do końca »kazicielem młodych«<sup>44</sup>. Rzecz wydaje się jednak zdecydowanie bardziej złożona. Koźmian poświęcił Albertowi Potockiemu spory fragment swych pamiętników<sup>45</sup>, a obraz, jaki z tych kart się wyłania, jest rażąco przejęskrawiony<sup>46</sup>. Cytowany tu badacz proponuje więc nie zawierzać osiemdziesięcioletniemu starcowi, szczególnie, że w swych wspomnieniach – pisanych po latach – wiele historycznych szczegółów zbytnio ubarwił, wykrzywając, zmieniając ich sens niemal całkowicie.

Zaryzykowałbym i wykazałbym się jednak większą ufnością w Koźmianowe sądy. Szczególnie jeśli chodzi o jego stosunek do Cypriana Norwida. A także do Alberta Potockiego. Ten ostatni – jako jeden z bohaterów „wspomnień starca” – został do świata przedstawionego *Pamiętników* wprowadzony w kontekście burd i rozruchów, wywoływanych przez młodzież w stolicy. Koźmian zatrzymuje chwilowo swą opowieść, aby uczynić taką oto dygresję:

Do mnie samego jeden z tych zagorzalców, nazwiskiem Albert Potocki, przyszedł, o którym obszerniej pomówię dla przestrogi młodzieży, jak zaczął, jak się prowadził i jak skończył. Ojciec jego [...] oddając do szkół warszawskich powierzył go mojej i księżnej Stanisławowej Jabłonowskiej<sup>47</sup> opiece; w domu jej zepsuł serce i umysł i rzucił się w najfałszywszy patriotyzm, opanował umysły młodzieży i mowami, wierszami prowadził ją ślepo [...]<sup>48</sup>.

Opowieść Koźmiana o jego niesfornym wychowanku można streścić następująco: „wyrozumiały” klasyk zaufał młodemu „zagorzalcowi”, licząc na to, że ten wreszcie się „opamięta” i „przejrzy na oczy”. Stało się inaczej. W ostatecznym rozrachunku Potocki posłużył Koźmianowi jako swoisty

<sup>44</sup> P. Żbikowski, *Norwid i klasycy*, s. 112.

<sup>45</sup> Zob. K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, rozdz. XIV: *Wspomnienia z biegnącego czasu*, s. 442–475.

<sup>46</sup> C. Norwid, komentując w listach do przyjaciół swoje negatywne wrażenia z lektury *Pamiętników* Koźmiana, zgłaszać będzie duże pretensje do nieżyjącego już autora tych wspomnień o to, że w negatywnych barwach „omalował” nie tyle jego samego (Norwida), co jego bliskich przyjaciół: „Roztropny poeta – wytrwały rymotwórca – poprawny pisarz – ślicznie mnie omalował!... tudzież nazwisko ś.p. Marcelego Lubomirskiego potrącone, a Potockiego Alberta zupełnie zszargane!”. C. Norwid do M. Sokołowskiego, listopad 1865, Paryż; cyt. za: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, dz. cyt., t. 9: *Listy*, s. 198.

<sup>47</sup> Oczywiście „czarnym koniem” jest tu spiskowiec Antoni Jabłonowski, członek Towarzystwa Patriotycznego, który negatywnie wpłynął na ocenę domu księżnej Jabłonowskiej. Koźmian notuje w *Pamiętnikach* (t. 3, s. 264): „Któż by się spodziewał, żeby w domu kobiety, w domu księżny Stanisławy Jabłonowskiej, osoby zaszczyconej względami cesarza Aleksandra, obciążonej [...] dobrodziejstwy cesarza, a używającej jawnie ufności i przychyłności w księcia Konstantego, do tego stopnia, iż jej jednej prawie pobłażał wszelkie patriotyczne uniesienia i mowy, u niej gromadzących się malkontentów nie pozierał [...]. Któż by się spodziewał, że w tym domu weźmie początek i zawiązkę najbezbożniejszy spisek [...]”.

<sup>48</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 258.

»sejsmograf« rewolucyjnego „ducha całej młodzieży akademickiej i szkolnej”<sup>49</sup> stolicy.

Najistotniejsze w tym wszystkim okazują się daty. Powyższe wydarzenia z *Pamiętników* dzieją się w latach 1829–1830. Owszem, opisu zawirań okołolistopadowych dokonuje Koźmian z dużego dystansu czasowego, w momencie, gdy jego poglądy znacznie się wyostrzyły i zradykalizowały. Ale w latach 40. XIX wieku – jak możemy domniemywać – osiągnęły już one (poglądy) swój finalny kształt. Taką tezę pozwala wysunąć analiza epistolograficznych wypowiedzi piotrowickiego poety. W jego korespondencji, prowadzonej systematycznie – celowo uogólniam cezurę najistotniejszych w tym kontekście lat – od 1841<sup>50</sup> do 1856 roku (z różnymi osobami, w niniejszym rozdziale już wymienianymi), pojawia się ta sama, skrajnie negatywna ocena minionych wydarzeń, a także charakterystyczne dla Koźmiana obwinianie za wszystkie niepowodzenia młodzież Królestwa Polskiego.

W połowie XIX wieku autor *Ziemiaństwa* rzeczywiście był osiemdziesięcioletnim starcem, który z nadmiaru narosłych w nim przez całe życie rozgoryczenia, złości i żalu stworzył *Pamiętniki*. Ale we wrześniu 1852 roku pisał do Franciszka Wężyka: „Ja utrzymuję się na nogach i wlekę powoli starość, r z u c a j ą c z z a s e m na papier według fantazyi moje wspomniena, których [...] już do 100 arkuszy nabazgrałem”<sup>51</sup>. Można więc przyjąć, że w przypadku prozy nie wymuszał na sobie sędziwy klasyk takiej dyscypliny, jak podczas pisania *Czarnieckiego*. Do przelewania na papier wspomnień podchodził z większym dystansem. A to oznacza jedno: tak obszernie (3-tomowe) w swym ostatecznym kształcie *Pamiętniki* mógł zacząć pisać już bezpośrednio po przybyciu do Piotrowic w 1832 roku<sup>52</sup>. Albo przynajmniej na bieżąco od tamtego

<sup>49</sup> Tamże, s. 259.

<sup>50</sup> Por. list K. Koźmiana do W. Krasińskiego z 22 marca 1841: „[...] Ja już się nie o d m i e n i ę, umrę wyznawcą wiary, w której się urodziłem i wychowałem, od męczeństwa uchylę się milczeniem i ukryciem między stare książki [...]. Uchyliłem się ze sceny i więcej na nią [nie] wystąpię, doświadczywszy, że ta gawiedź, ten owad co koło nas brzęczy, ma jak osy, główki małe a długie żądła”. Koźmian w 1841 roku nie był „osiemdziesięcioletnim starcem”, skończył dopiero 70. rok życia. List cytuję za: *Wincenty Krasiński i współcześni*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 2003, s. 383.

<sup>51</sup> K. Koźmian do F. Wężyka, 2/3 września 1852; cyt. za: *Korespondencja literacka...*, s. 78.

<sup>52</sup> Skłaniam się ku tezie A. Kopacza, który w *Przedmowie* do *Pamiętników* Koźmiana stwierdził, że: „*Pamiętniki* swoje pisał Koźmian od 6 stycznia 1852 roku do listopada 1855, jak świadczy o tym pierwsza karta [...], oraz ostatnia karta tomu trzeciego [...]. Nie należy jednak sądzić, jakoby Koźmian w ciągu tych kilku lat odtworzył wszystkie wypadki, które obok niego się toczyły, że spisywał je z pamięci [...]”. A. Kopacz, *Przedmowa*, w: K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 1, s. 6. Potwierdzeniem tej tezy może być uwaga K. Koźmiana (*Korespondencja literacka...*, s. 155) z p a ź d z i e r n i k a 1 8 5 3: „Skończyłem moje *Pamiętniki*, wyszeptalem się ze wszystkich godniejszych wspomnień i już mi nic na osłabioną pamięć nie przychodzi”. Nawet



czasu robić notatki. Owszem, niedługo przed śmiercią całość przejrzał, „poprawił” i „stworzył od nowa”. Nie wynika z tego jednak, że przekłamał fakty. Podkoloryzował, ubarwił, komentarzom i sądom dodał odrobinę dosadności czy wręcz rubaszości<sup>53</sup>. Są to te same poglądy, które głosił już w pierwszych latach po upadku powstania listopadowego. Jakie płyną z tego wnioski w kontekście niniejszych rozważań?

Wizyta Norwida w Piotrowicach miała miejsce w sierpniu 1841 roku. Trochę wcześniej Albert Potocki przesłał fragmenty dramatu *Dobrzy ludzie*. Udostępnił Koźmianom również inne utwory Norwida. Wówczas Potocki jest już jednak osobą, która – pod wpływem „warszawskich zawirowań”<sup>54</sup> wywołanych przez młodzież – straciła kredyt zaufania u autora *Ziemiaństwa polskiego*. Stąd też jego rekomendacje i propozycje muszą w tym czasie być już odbierane z dużą rezerwą. Jeśli nie wierzyć *Pamiętnikom* Koźmiana, zaufać można korespondencji. Fragment listu Andrzeja Edwarda Koźmiana z 1842 roku, pisanego do ojca, najlepiej zobrazuje wzajemne stosunki obu przyjaciół:

---

jeśli autor dopisywał później jeszcze do pamiętników kolejne fakty i rzeczywiście całość zamknął dopiero w 1855 roku, przypuszczać jednak należy, że główny trzon powstał do 1853, a dotychczasowa praca poszła tak sprawnie (półtora roku), najprawdopodobniej dlatego, że korzystał Koźmian z notatek. Jeśli nie zaczął spisywać owych notatek od razu po przybyciu do Piotrowic w 1832, mógł to zrobić najpóźniej w 1848. Jako dowód tego przypuszczenia posłużyć mogą słowa A.E. Koźmiana: „Mój ojciec – pisze młodszy z Koźmianów w liście do F. Morawskiego – od dawna tak zdrów nie był jak teraz, czegoś mu jednak brak, bo *Czarnecki* skończony. To coś, czego brak, jest praca, zajęcie umysłowe, do którego nawykł. [...] Chce się więc wziąć do spisywania swoich wspomnień [...]”. List pochodzi z grudnia 1848; cyt. za: *Listy A.E. Koźmiana*, t. 2, cz. 1, s. 45.

Autor *Wstępu* do wydania *Pamiętników* z 1972 roku, J. Willaume, jest całkowicie odmiennego zdania: „Zaczął pisać [Koźmian – Ł.Z.] pamiętniki w końcu stycznia 1850 r., skończył w listopadzie r. 1855 na około kwartał przed zgonem. [...] Nie pisał dziennika na bieżąco [...] jeno na starość we wspomnieniach dał raczej swoiście stylizowany obraz przeszłości. [...] Spi-sując wydarzenia w miarę, jak mu się przypominały [...]”. J. Willaume, *Wstęp*, w: K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 1, s. 22–23. Por. L. Siemieński, „*Pamiętniki*” K. Koźmiana, Dodatek „Czasu”, t. 13, Kraków 1859. O powodach, dla których z ostrożnością należy podchodzić do wspomnień Koźmiana jako źródła historycznego, zob. M. Mycielski, „*Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli*”. *Kajetana Koźmiana koncepcje polityczne (do 1830 roku)*, Wrocław 2004, s. 18.

<sup>53</sup> Widać to szczególnie w licznych sformułowaniach, typu: półgłówki, wariaci, brudne litewskie pomywaczki, szatani itp.

<sup>54</sup> Po ostatecznym osiedleniu się w Piotrowicach w 1832 roku, przez resztę życia już tylko w taki sposób widział Koźmian Warszawę: jako siedlisko zła. „Warszawa była – notuje w pamiętnikach – ogniskiem niespokojności i fermentacji jako główny punkt napływu Litwinów, Wołynianów, Galicjanów, Poznańczanów, szukających chleba i urzędów, i emisariuszy nieprzyjaznych Polsce rządów oraz awanturników wszelkiego rodzaju”. K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 60.

Szaleństwa, intrygi Alberta [Potockiego] męczą mnie i gniewają. Jakiemże fatalnym zrządzeniem nasze ciche, spokojne, patryarchalne Piotrowice stały się stolicą podstępów, plotek, fortelów i intryg. I kiedyż to się skończy? Z listów, które Alb[ert] pisał do mnie, widać, że wre złością na mnie, lecz tę złość jeszcze ukrywa [...]. Ten człowiek oszalał. Otóż to tak zapłaceni jesteśmy za naszą przychylność dla niego, za gościnność naszą, za nieprzypuszczanie do serc naszych podejrzeń i przestróg, któremi nas chciano ostrożnymi z nim uczynić. Cóż my mu złego zrobili, żeby sobie ułożył pokój nasz zakłócać? [...] choćby mi przysiągł nieprzyjaźń i zemstę, nie wiem za co? Za to, że się nie stał głupim narzędziem jego planów<sup>55</sup>.

Kajetan Koźmian – co łatwo odgadnąć – wykazywał podobny stosunek do „szalonego” Stanisława Potockiego. Negatywnie promieniuje to – rzecz jasna – na polecane przez niego (Potockiego) utwory literackie oraz ich autorów. W konsekwencji musi staczać z sędziwym klasykiem nieustannie „boje” o swych ulubionych poetów: „Stary Koźmian – informuje w początkach kwietnia 1841 roku Potocki Norwida – z którym często<sup>56</sup> za Ciebie walczyłem, jak przeczytał to, co o wsi napisałeś, porwał się nagle i krzyknął z zapalem: »Czemóż mnie tego pierwej nie czytałeś? Napisz mu, że ma we mnie przyjaciela, a młodzi nie powinni gardzić przyjaźnią starców«<sup>57</sup>. Zapewne nie tylko o Norwida musiał Potocki „walczyć”. Ale wróćmy na chwilę do poprzedniego listu, w którym pojawiło się nazwisko Byrona.

Skąd pewność, że Koźmian w ogóle czytywał utwory Norwida? Otóż wiemy, że znał dzieła Mickiewicza. A później – w latach 40. i 50. XIX wieku – powieści tak znieawidzonych przez siebie autorów, jak Józef Korzeniowski<sup>58</sup>,

<sup>55</sup> A.E. Koźmian do K. Koźmiana, 27 września 1842 (z dopiskiem: Na popasie w Gwoźnicy); cyt. za: *Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana*, t. 2: 1829–1864, cz. 1, s. 23.

<sup>56</sup> Zastanawiające jest użycie tego zwrotu („często”) w kontekście całego powyższego listu (to istotne: pochodzącego z kwietnia 1841). Pierwsza wzmianka Potockiego o Norwidzie, z nim jeszcze obaj młodzieńcy się poznali, pochodzi – jak podaje *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida* (t. 1, s. 64) – z listu do A.E. Koźmiana z lutego 1841. Natomiast do kwietnia tego samego roku – czyli zaledwie dwa miesiące później – zdążył już Potocki w Piotrowicach wielokrotnie pokłócić się o wiersze młodego warszawskiego poety (wówczas już swego bliskiego przyjaciela). Burzliwe rozmowy musiały być toczone na miejscu, bowiem z dużą dozą pewności można stwierdzić, że K. Koźmian i A. Potocki nie korespondowali ze sobą (nie zachowały się żadne listy ani ewentualne wzmianki o nich). Spotkań w Piotrowicach nie mogło być też dużo w ciągu tych dwóch miesięcy, gdyż Potocki był wówczas czynnym oficerem. Cała kwietniowa wypowiedź Potockiego o rzekomo „częstych” kłótniach nie świadczy zatem o pozytywnym odbiorze dzieł Norwida przez K. Koźmiana.

<sup>57</sup> J.W. Gomułicki, *Cyprian Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości*, s. 38.

<sup>58</sup> „Spodziewałeś się dożyć chwili – zapytywał Koźmian Wężyka – aby profesor literatury krzem[ieniecki] wyrzekł takie bluźnierstwo, takie schizma, że teraz historii takiej jak Naruszewicz nikt nie pisze, że przyszedł czas, w którym się okazuje, że historia jest niepotrzebna, że ją zastępują godniej powieści obyczajowe, a to dlatego, że je sam pisze, bo mu brak do wyższej literatury zdolności”. *Korespondencja literacka...*, s. 43.

Józef Ignacy Kraszewski<sup>59</sup> czy Michał Czajkowski. Autor *Ziemiaństwa polskiego* był otwarty na wszelkie nowinki polityczne i literackie. Niemal cała korespondencja z Franciszkiem Wężykiem<sup>60</sup> poświęcona jest analizie „stanu współczesnej literatury”. Oprócz krytyki dzieł wymienionych pisarzy „matuzalemowie klasycyzmu” zajmują się działalnością improwizatorską Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej) czy poezją Zygmunta Krasieńskiego<sup>61</sup>.

Co ciekawe, w tej epistolarnej dyskusji czytaniem i znajomością aktualnych nowinek literackich zdecydowanie wybija się Koźmian. Choć trzeba podkreślić, że odizolowany na głębokiej prowincji nie ma łatwego dostępu do artykułów i książek. Dlatego też szczerze zazdrości Wężykowi: „Mieszkając w Krakowie – kieruje te słowa do przyjaciela – gdzie wszystko mieć i czytać możesz, czytywałeś zapewne i czytujesz pisma peryodyczne na przestrzeni naszej wychodzące, romanse, powieści, humorystyki itd.”<sup>62</sup>, a w innym liście piotrowicki klasyk stwierdza: „Szczęśliwszy ode mnie [...], żyjesz w swobodnym mieście, obcujesz z uczonymi, masz biblioteki, książki, masz wszystkie żywioły, wszystkie jakiem mieć można w tych czasach przyjemności towarzyskie”<sup>63</sup>. Na tego typu „zaczepki” – zdecydowanie mniej czytany i „poinformowany” niż Koźmian – Wężyk wielokrotnie odpowiadał wymijająco, tłumaczył się brakiem czasu, złym stanem zdrowia, kłopotami rodzinnymi albo

<sup>59</sup> Chociaż akurat J.I. Kraszewskiego jako pisarza Koźmian cenił. Nie bezwarunkowo wszak: „Kraszewskiemu – pisał do F. Wężyka – zapewne pod pewnym względem niepospolitego talentu zaprzeczyć nie można. Należy on do lepszych terażniejszych pisarzy, należałby do zupełnie dobrych, gdyby mniej pisał, a z lepszym wyborem, rozważą i krytyką. Chęć zarobku spieszyć mu się doradza, pośpiech wpędza go na szkopyły. Z tem na targ jak najprędzej, co popłaca – to zdaje się być jego godłem”. K. Koźmian do F. Wężyka, 25 kwietnia 1852; cyt. za: *Korespondencja...*, s. 64. Dodajmy, że jednym z pierwszych głosów krytyki wobec *Pamiętników* Koźmiana, wydanych w 1858 roku, była skarga J.I. Kraszewskiego, zamieszczona na łamach „Gazety Warszawskiej” (1859), na sumaryczne potępienie przez ostatniego wodza klasyków współczesnej literatury polskiej. Zob. J. Willaume, *Wstęp*, w: K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 1, s. 25. Przed Kraszewskim bronił Koźmiana Lesław Łukaszewicz. W podręczniku do literatury polskiej stwierdza (Łukaszewicz): „Chłodniej rzecz biorąc, należało przebaczyć starcowi [Koźmianowi – Ł.Z.], którego wiek zniedołężniał, a szkoła w której się wychował nie uznawała nic innego, nad raz przyjęte prawidła”. L. Łukaszewicz, *Rys dziejów piśmiennictwa krajowego*, Poznań 1860, s. 670.

<sup>60</sup> W sposób szczegółowy bogatą tematykę korespondencji Koźmiana z Wężykiem omawia Barbara Czwornóg-Jadcak w pracy: *Matuzalemowie klasycyzmu. W kręgu literackiej korespondencji Kajetana Koźmiana i Franciszka Wężyka*, w: *Od Oświecenia do Romantyzmu. Prace ofiarowane Piotrowi Żbikowskiemu*, red. G. Ostasz i S. Uliasz, Rzeszów 1997, s. 53–62.

<sup>61</sup> „Znam ja – pisał Koźmian do Wężyka o Z. Krasieńskim w styczniu 1846 – tego prawdziwego jeniusza wielkie zalety. Oceniam wartość, uczucia uwielbiam, umysł i naukę podziwiam”; cyt. za: *Korespondencja literacka...*, s. 29.

<sup>62</sup> K. Koźmian do F. Wężyka, 20 stycznia 1846, Piotrowice; cyt. za: *Korespondencja literacka...*, s. 30.

<sup>63</sup> *Korespondencja literacka...*, s. 34.

usprawiedliwiał uwagami typu: „Od utworzenia »Kuryera Warszawskiego« nie wiem czy miałem 10 razy to pismo w mem ręku. Jeśli chcę bajek, wołę się udać do Krasickiego, a wiadomości tego rodzaju [...] nie obchodzą mię bynajmniej. [...] Wiadomości warszawskie czytać zwykłem z »Gazety Codziennej« i to mi wystarcza”<sup>64</sup>.

Koźmianowi zdecydowanie nie wystarczało. Ignorancję swego korespondencyjnego interlokutora skomentował następująco: „Spostrzegam [...] że cię nic nie obchodzą pisma i wiadomości warszawskie. Może ich nawet nie czytujesz, i lepiej robisz, bo się nie gniewasz. Ja czasem się śmieję z conceptów kurierkowych, a literackie płody żółć we mnie poruszają i często ciekawość gorzko jest przeplaconą”<sup>65</sup>. Jednak to ciekawość, a nie pragnienie „beztroskiej niewiedzy”, górowała u starego klasyka. Potrzeba czytania stawała się silniejsza niż chęć spokojnej, bezstresowej egzystencji w „piotrowickiej pustelni”. Jedynym problemem były, wspomniane już, trudności z kolportażem gazet: „Wasz »Czas« jest dobrze pisany, lecz rzadko go całkowitym można dostać. Za to raczymy się naszym »Dziennikiem« i »Kurierem«. Nad powieściami w pierwszym umieszczanemi ziewamy, nad conceptami drugiego ruszamy ramionami”<sup>66</sup>. „Ziewamy”, „wzruszamy ramionami”, ale... czytamy. I krytykujemy, analizujemy, oceniamy. Pozwolę sobie przywołać jeszcze jeden cytat, który ukazuje stan aktualnej wiedzy Koźmiana i jego obznajomienia w niuansach literatury współczesnej:

Czyliż to narodowemi są te powieści, romanse antyhistoryczne, któremu zarzuceni jesteśmy, [...] mięszają *ignorantia supina* epoki, czasy, nałogi, przesady; o cnotach i zaletach ani wzmianki; [...] Czytałeś Magnuszewskiego *Spisek piekarskiego*, do którego Chodkiewiczza wciągnął? Czytałeś *Kobiety polskie w trzech epokach*, w których Zembocka, Barbara Radziwiłłówna i Grabowska są wystawione najobrzydliwszem piórem jak trzy tuki z Nalewek? Czytałeś romans Czajkowskiego pod tytułem *Czarniecki*, w którym Tetera kozak jest bohaterem gaszącym męstwo rycerzy polskich, za którym wzdychają wszystkie dziewice?<sup>67</sup>

<sup>64</sup> F. Wężyk do K. Koźmiana, luty 1846; cyt. za: *Korespondencja literacka...*, s. 39.

<sup>65</sup> K. Koźmian do F. Wężyka, 15 maja 1852; cyt. za: *Korespondencja literacka...*, s. 70.

<sup>66</sup> K. Koźmian do F. Wężyka, 1 marca 1852; cyt. za: *Korespondencja literacka...*, s. 61. W 1847 roku K. Koźmian pisał do F. Morawskiego o swej udręce, związanej z trudnościami dostania nowych książek i czasopism: „z polskich książek nie mam nic do czytania. Radbym trzymać dziennik petersburski, który ogłosił nowe dziełko Henryka Rzewuskiego; chciałbym je mieć i przeczytać”. K. Koźmian do F. Morawskiego, 6 października 1847, Piotrowice; cyt. za: *Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana*, t. 2: 1829–1864, cz. 1, s. 37.

<sup>67</sup> K. Koźmian do F. Wężyka, 20 stycznia 1846; cyt. za: *Korespondencja literacka...*, s. 32. Co ciekawe, w korespondencji z tamtego okresu, Koźmian nie skupiał się wyłącznie na krytykowaniu twórczości młodych autorów, sympatyków romantyzmu. Ponad rok później, 6 października 1847 w liście do F. Morawskiego donosi (pisownia oryginalna): „Wpadła mi teraz w ręce książka *Rękopis* Jana Potockiego. Naprzód czemu rękopis, a nie rękopism, rękopisma, nie rękopisa. Co za manja kaleczenia wyrazów, lub poprawiania na gorsze pisma, nie pisy lub pisa; iest to coś iak tysiąc nocy i iedna, lub *Ciemnogród* Stanisława Potockiego. Autor

Koźmian wręcz chłonał wszystkie nowości literackie, jakie tylko znalazły się w zasięgu jego ręki. Sam zresztą określał swój stan jako „nałóg pisania a głód czytania”<sup>68</sup>. Dlatego też wszelkiego rodzaju i autorstwa wiersze, dramaty, powieści, nawet jeśli przysyłał i rekomendował je Albert Potocki, były – możemy z dużym prawdopodobieństwem domniemywać – chętnie czytane w Piotrowicach. A co najważniejsze: te, pod którymi podpisał się Norwid, nie sprawiły dobrego wrażenia. Jednak w żaden sposób nie zawiniło tu nazwisko i reputacja Potockiego ani tym bardziej Byrona.

Jeśli trzymać się twierdzenia, że poglądy Koźmiana nabrały najbardziej radykalnego charakteru pod koniec jego życia, czyli w połowie XIX wieku, że przed samą śmiercią nie kierował się „poprawnością polityczną” i nie bał się mówić/pisać otwarcie i szczerze tego, co myśli, to jak rozumieć słowa skierowane do Franciszka Wężyka w liście z 1 marca 1852 roku: „Sami źli pisarze zasłaniali się romantyzmem i tem mu przysługi nie zrobili. P r z e c i w S h a k e s p e a r o m i B y r o n o m n i k t n i e b y ł w a r i a t e m p o w s t a w a ć, t y l k o p r z e c i w n i e z g r a b n y m i c h n a ś l a d o w c o m”<sup>69</sup>? Nawet jeśli komentarz ten wypływa wyłącznie z uprzejmości poety wobec swego korespondencyjnego interlokutora, nawet jeśli stanowi ukłon w stronę estetycznych upodobań Wężyka<sup>70</sup>, który wszak obu wymienionych autorów z przyjemnością czytywał, a nawet tłumaczył ich dzieła na język polski – poświadcza to zdecydowanie większy, niż może się powszechnie wydawać, margines tolerancji w rzekomo sztywnych i skrajnych poglądach Koźmiana. Nazwisko Byrona nie tylko go nie raziło, gdy wypowiadał je „zagorzalec” Albert Potocki, lecz, co może zaskakiwać, „najbardziej klasyczny z klasyków”, czyli ów zacieurzewiony wyznawca horacjańskich prawideł sztuki, sam pozwalał sobie na swobodne używanie go (nazwiska Byrona) w prywatnej korespondencji<sup>71</sup>.

---

w naśladowaniu powieści arabskich chciał dokazać zaostrenia ciekawości bredniami dziecinami i trzymania jey w zawieszaniu póki zechce, chciał prób tego pokazać, że zna ludzi y świat iak się toczy”. K. Koźmian do F. Morawskiego, 6 października 1847, Piotrowice; cyt. za: *Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana*, t. 2: 1829–1864, cz. I, s. 37.

<sup>68</sup> *Korespondencja literacka...*, s. 48.

<sup>69</sup> Cyt. za: tamże, s. 60.

<sup>70</sup> W Dolnośląskiej Bibliotece Cyfrowej [<http://www.dbc.wroc.pl> – log. 10 maja 2013 r.] dostępny jest rękopis – niestety, nigdy niewydanego – pamiętnika Franciszka Wężyka. Na temat tego, podobnie zresztą jak Koźmian, całkowicie niemal zapomnianego poety: zob. monografię B. Czwrónóg-Jadczak, *Klasyk aż do śmierci. Twórczość literacka Franciszka Wężyka*, Lublin 1994. W kontekście moich rozważań szczególnie cenna jest ostatnia część tej rozprawy, zatytułowana: *Samotność poety klasycznego*, s. 203–249.

<sup>71</sup> Por. autotematyczną uwagę Koźmiana: „Dawniej może byłem – pisał do F. Wężyka 1 marca 1852 – zbyt ścisłym przestrzegaczem pewnych form w główniejszych przedmiotach literatury; teraz, po tylu bredniach, wybrykach, niepojętych umysłowych szaleństwach wymagam tylko zdrowego rozsądku i zrozumiałości [...]”. *Korespondencja literacka...*, s. 59.

W kwietniu 1841 roku – jak podaje Żbikowski<sup>72</sup> – nastąpiła radykalna zmiana w nastawieniu Koźmiana do twórczości Cypriana Norwida. Wysyłki Potockiego przyniosły rezultaty, jeden z wierszy młodego autora przypadł sędziwemu klasykowi do gustu. Ta – *notabene* wątpliwa – teza opiera się wyłącznie na listowej relacji Potockiego, skierowanej do Norwida. Przywołajmy ponownie jej fragment: „Stary Koźmian, z którym często za Ciebie walczyłem, jak przeczytał to, co o wsi napisałeś, porwał się nagle i krzyknął z zapalem: »Czemóż mnie tego pierwej nie czytałeś? Napisz mu, że ma we mnie przyjaciela, a młodzi nie powinni gardzić przyjaźnią starców«<sup>73</sup>. Jakie są podstawy, aby nie ufać tym deklaracjom? Pomińmy już – charakterystyczną dla Potockiego – przesadę w opisie reakcji klasyka na lekturę wiersza Norwida, lecz ponownie odwołajmy się do *Pamiętników* i korespondencji Koźmiana. Otóż brak tu najmniejszej choćby wzmianki o *Wspomnieniu wioski* (bo o ten konkretnie utwór najprawdopodobniej Potockiemu chodziło<sup>74</sup>). Brak tu także jest jakichkolwiek tytułów, gdy obaj „matuzalemowie klasycyzmu” piszą o autorze *Promethidiona*. Za to wielokrotnie pojawi się u nich – zawsze w negatywnym kontekście – określenie: „Orle Norwidzie”, czyli zwrot zaczerpnięty z okolicznościowego wiersza Antoniego Czajkowskiego, stworzonego na cześć wyjazdu Norwida z kraju w 1842 roku<sup>75</sup>.

Nie znamy przesłanek, z których by wynikało, że wiersz *Wspomnienie wioski* miałyby się Koźmianowi spodobać. Nie da się poprowadzić żadnej paraleli pomiędzy nim a *Ogrodami Jacques’a Delille’a*<sup>76</sup>, *Ziemiaństwem polskim* Koźmiana czy *Georgikami* Wergiliusza. W dwóch tych ostatnich utworach bohaterami są bowiem wieś, prowincja, cicha i radosna ustron oraz jej mieszkańcy. A celem takiej poezji – mówiąc ogólnikowo – uwielbienie życia odseparowanego od gwarnej cywilizacji<sup>77</sup>. U Norwida natomiast dominantę stanowi idea antyurbanizmu. Wszystkie odmalowane w liryku obrazy natury, jej sielskość, barwność, żywotność, żywiołowość, a nawet anielskość (!) mają jedno zadanie: ukazać mroczny obraz życia miejskiego, bowiem

<sup>72</sup> P. Żbikowski, *Norwid i klasycy*, s. 112.

<sup>73</sup> J.W. Gomułicki, *Cyprian Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości*, s. 38.

<sup>74</sup> Zob. *Kalendarz życia i twórczości...*, t. 1, przypis 3, s. 80.

<sup>75</sup> Zob. A. Czajkowski, *Do Norwida*, „Słowo” 1859, s. 144.

<sup>76</sup> Zob. J. Delille, *Ogrody. Poema*, tłum. F. Karpiński, w: F. Karpiński, *Zabawki wierszem i prozą*, t. 3, Warszawa 1783; wyd. następne: Warszawa 1790, Warszawa 1826.

<sup>77</sup> Choć obraz wsi w *Georgikach* jest mocno wyidealizowany (zdecydowała o tym m.in. miłość rzymskiego poety do przyrody), głównym celem, który kierował Wergiliuszem podczas pisania swego dzieła, było „zachęcenie – wyjaśnia Stanisław Stabryła – społeczeństwa do zajęć rolniczych, rozmiłowanie go w urokach wsi i obudzenie autentycznego przywiązania do ziemi italskiej”. S. Stabryła, *Wergiliusz. Świat poetycki*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1987, s. 104.



[...]  
 Miasto – to złożony kraniec przepaści!  
 Stań na nim, spojrzysz, a dreszcz lodowaty  
 Zatrzęsie ciałem i członki namaści.  
 Miasto – to przedsięwzięcie piekielnej zatury;  
 [...]  
 Miasto!... to ciemny, nieczysty przedsięwzięcie,  
 Którego niebo, dymem okopcone,  
 Nie zna jutrzeńki, nie zna wschodu słońca,  
 Ani rozumie, co śpiewa skowronek.  
 [...]<sup>78</sup>

Co istotne, tytułowa wioska, którą „wspomina” osoba mówiąca, w ostatecznym rozrachunku okazuje się ułudą, miejscem nierealnym. Nie jest ziemską „oazą”, do której można, tak jak Koźmian do Piotrowic czy Wergiliusz do swej „ziemi Saturna”<sup>79</sup>, uciec przed zawirowaniami historycznymi. Wieś Norwida jest swoistą Arkadią, „wewnętrznym azylem”, projekcją, powstałą dzięki zgodnej pracy połączonych sił młodzieńczej sfery marzeń, potężnego ducha, poetyckiej wrażliwości, bogatej imaginacji oraz, nieprzytłumionej wybujałą wyobraźnią, pamięci. Mówiąc językiem współczesnej psychologii, nurtem badań osobowościowych, można stwierdzić, że Norwid swym lirykiem stworzył „autonarrację”<sup>80</sup>, harmonicznie komponującą się z jego „polifoniczną osobowością”<sup>81</sup>. Ale tak wyeksponowane obrazowanie rozchwianych, niestabilnych przeżyć wewnętrznych podmiotu wiersza nie mogło – tak sądzę – przypaść do gustu klasykowi pokroju Kajetana Koźmiana.

*Wspomnieniem wioski* potwierdzał Norwid swą przynależność do drugiego pokolenia romantyków<sup>82</sup>, wśród członków którego „emigracja w marzenia”

<sup>78</sup> C.K. Norwid, *Wspomnienie wioski*, w: tenże, *Pisma wybrane*, t. 1: *Wiersze*, wybrał i objaśnił J.W. Gomułki, Warszawa 1980, ww. 5–8, 25–28, s. 159.

<sup>79</sup> Czyli Italii: „O witaj, Wielka Matko żniwa,/ Ziemi Saturna, matko herosów szczęśliwa!/ Na twą cześć sztukę dawną rolniczej twej chwały/ Opiewam [...] Niosąc pieśń sielską z Askry przez rzymskie grodziska”. To fragment II księgi *Georgik* (w. 177–181). Wergiliusz, *Georgiki*, przekład i objaśnienia A.L. Czerny, wstęp L. Joachimowicz, Warszawa 1956, s. 42. Wergiliusz, choć swe poetyckie obrazy malował „pędzlem idealizmu”, opisywał jednak realne, rzeczywiste miejsce na Ziemi.

<sup>80</sup> Zob. H.J.M. Hermans, E. Hermans-Jansen, *Autonarracje*, tłum. P.K. Oleś, Warszawa 2000.

<sup>81</sup> Zob. „*Polifonia osobowości*” – aktualne problemy psychologii narracyjnej, red. E. Chmielnicka-Kuter, M. Puchalska-Wasył, P. Oleś, Lublin 2005.

<sup>82</sup> Por. sąd Z. Stefanowskiej (*Norwidowski romantyzm*, w: tenże, *Strona romantyków. Studia o Norwidzie*, Lublin 1993, s. 60–61): „W okresie warszawskim jest Norwid jednym z pokolenia młodych romantyków, tego pokolenia, dla którego powstanie listopadowe stanowiło przeważnie wspomnienie dzieciństwa [...]. Był Norwid najświetniejszym spośród debiutantów, ale jego ówczesna poezja ujawnia wyraźnie tę pokoleniową przynależność. [...] Aktualnego znaczenia nabiera też ówczesne manifestacyjne ludomaństwo, odpowiednik wczesnoromantycznego

była niezwykle popularna<sup>83</sup>. Dodajmy ponadto, że w młodej poezji romantycznej (w kraju) lat 1840–1850 bardzo wyraźne piętno odcisnęły idee antyurbanistyczne. Odwołajmy się ponownie do rozważań Zofii Trojanowiczowej:

Niechęć młodych do miasta, o której pisano niejednokrotnie w związku z cyganerią warszawską, jest zjawiskiem o tyle interesującym, o ile miasto skupiło i złączyło młodych, dając im gromadne poczucie siły i wspólnoty [...]. Antyurbanizm młodych wynikał z [...] nagromadzenia w mieście okazów nienawistnej postawy życiowej, z tradycji literackiej [...], z umiłowania wsi i jej ludu, a wreszcie z młodzieńczej potrzeby szerokiego oddechu, potrzeby ucieczki za miasto. [...] w mieście przemoc zaborcy była bardziej widoczna, na wsi trudniej ją było zobaczyć<sup>84</sup>.

Rozbieżności ideowe, odmienna wrażliwość na sprawy społeczne, polityczne oraz literackie – czyli czynniki, które odróżniały sędziwego kłasyka od młodego poety – zdecydowanie bardziej niż w kontekście *Wspomnienia wioski*, widoczne są w przypadku innego wiersza Norwida, pochodzącego również z 1841 roku: *Do wieśniaczki* (dedykowany Władysławowi Wężykowi). Nie wdając się w analizy<sup>85</sup>, warto jedynie zasygnalizować, że liryk ten posłużył Koźmianowi za przykład braku „zdrowego rozsądku i czystego smaku”<sup>86</sup> wśród młodych „zagorzalców”. Otóż w liście (z 1 marca 1852), skierowanym do Wężyka, autor *Ziemiaństwa polskiego*, powołując się na dwuwiersz własnego autorstwa: „Niech więc nasze pasterki pasą trzodę z chlewu,/ Niech im pijany Maciek przygrywa na dudzie [...]” – opatrzony następującym odsyłaczem: „Wieśniaczka Norwida, a właściwiej mówiąc pomywaczka”<sup>87</sup>. Podkreślmy ponownie: Koźmian jako przykładu „romantycznej grafomanii” nie wybiera w tym przypadku któregoś ze znanych sobie wierszy Mickiewicza, lecz utwór o nieco mniej popularnego i czytowanego przez współczesnych Norwida. Ma to jednoznaczną wymowę. Choć wypowiedź ta pochodzi

---

kultu ludowości. Konkretyzuje się ono w postaci opozycji miasto – wieś, przy czym wieś występuje jako domena wartości autentycznych: pracy, szczerości uczuć, związku z naturą i z Bogiem”. Narrator we *Wspomnieniu wioski* deklaruje: „Nie lubię miasta, nie lubię wrzasków/ [...] Bo ja chłop jestem [...]”.

<sup>83</sup> Zob. Z. Trojanowicz, *Rzecz o młodości Norwida*, s. 58: „»Marzenia młodzieńcze« – były tym, co różniło młodych od starszego pokolenia, co ich dzieliło ze światem zabaw i interesów. Kult marzeń, dających poetom poczucie nieograniczonej wolności, stanowił równocześnie najbardziej manifestacją romantycznego, wieszczego natchnienia. Stąd znaczna niechęć do wyrzeczenia się marzeń. Wszakże te generacyjne marzenia bywały różne”.

<sup>84</sup> Tamże, s. 55.

<sup>85</sup> Przenikliwej analizy wiersza *Do wieśniaczki*, uwzględniając również odniesienia do historii literatury, dokonał M. Tatara; zob. tenże, „*Do wieśniaczki*” Cypriana Norwida, w: *Cyprian Kamil Norwid. Interpretacje i konteksty*, s. 53–64.

<sup>86</sup> Zwrot Koźmiana. Zob. *Korespondencja literacka...*, s. 30.

<sup>87</sup> *Korespondencja literacka...*, s. 60.

z lat 50. XIX wieku, łatwo odgadnąć, że wiersz *Do wieśniaczki* nie mógł wywrzeć pozytywnego wrażenia na klasyku również w 1841 roku.

Pozwala to na postawienie hipotezy, że opis reakcji Koźmiana na *Wspomnienie wioski*, czyli wiersz, który Albert Potocki przesłał w liście z kwietnia 1841 roku, jest nieprawdziwy. Informował o tym zresztą sam Koźmian w *Pamiętnikach*<sup>88</sup>, czemu Piotr Żbikowski<sup>89</sup> proponuje nie zawierzać: „Przysyłał mi – opowiada Koźmian o Potockim – wiersze jego nader liche i prostackie z wielkimi pochwałami, a gdy mu wyrzucałem płochość sądu, wywijał się jak wąż, przyznając mnie słuszność w oczy, a za oczami mówiąc co innego”. Potwierdzenie faktu, że Koźmianowi rzeczywiście wiersze Norwida nie mogły się podobać, odnajdujemy w słowach Potockiego, skierowanych w listach do Andrzeja Edwarda Koźmiana z lipca 1841 roku: „Ponieważ i ty, i wszyscy w Piotrowicach nie chcecie rozumieć moich wierszy, tak jak eście nie chcieli rozumieć Norwida, więc się wam wytłumaczę [...]” oraz (tu szczególnie charakterystyczna jest próba sugestywnego przekonania sceptycznie nastawionego Koźmiana-młodszeo): „Norwid będzie beze mnie w Piotrowicach [...]. On Poeta, wierząc mnie – Poeta z duszą i z kośćmi, i umrze Poetą”<sup>90</sup>.

Dlaczego więc autor *Promethidiona* został w ogóle zaproszony do dworku Koźmianów? Oficjalna propozycja odwiedzin Piotrowic pojawiła się w liście młodego „zagorzalca” do Norwida: „Gdybyście ty, Edmund [Chojecki] i [Władysław] Wężyk przyjechali do mnie do Piotrowic, przyjąłby was z otwartymi rękoma Watteau Poetów Polskich [Kajetan Koźmian – Ł.Z.] i uściskałby was z młodzieńczym zapalem”<sup>91</sup>. Zatem zaproszenie wypłynęło bezpośrednio od nadawcy listu i to właśnie jemu najbardziej zależało na tym, aby Norwid odwiedził Piotrowice. Choć jest to zdanie warunkowe, i pomimo że wypłynęło od Alberta Potockiego, opis reakcji Koźmiana na ewentualną wizytę gości w jego domu wcale nie musi być przejaskrawiony i nieprawdopodobny. Dlaczego? O ile Koźmian w demonizowaniu młodzieży romantycznej – to rzecz bezdyskusyjna – zdecydowanie przesadzał, o tyle obraz twórcy *Stefana Czarnieckiego* jako skrajnie antypatycznego i społecznego starca nie do końca odpowiada prawdzie.

Pamiętajmy, że w czasie swego pobytu w stolicy (1815–1831) Koźmian był jednym ze stałych i wiernych bywalców większości towarzyskich zebrań, jakie się wówczas odbywały, gościem salonów, człowiekiem obracającym

<sup>88</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 471.

<sup>89</sup> P. Żbikowski, *Norwid i klasycy*, s. 118

<sup>90</sup> Cyt. za: *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, t. 1, s. 89.

<sup>91</sup> List A. Potockiego do C. Norwida, maj 1841; cyt. za: *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, t. 1: 1821–1860, s. 80.

się w kręgach najbardziej wpływowych polityków i arystokratów Królestwa Kongresowego. Umiał się zachować w każdej sytuacji, perfekcyjnie opanował etykietę, nabrał ogłady oraz dworskich manier. Był inteligentny i gościnnie<sup>92</sup>. Te same cechy cenił również u innych osób. I to bez względu na wiek i estetyczne upodobania. Za przykład posłużyć może przyjaźń Koźmiana z Antonim Edwardem Odyńcem<sup>93</sup>. Nie było więc przesłanek, aby nie zaprosić do Piotrowic „zaczętego młodzieńca”, którego kochają warszawskie salony.

Szczególnie, że ów „młodzieniec” wykazywał niepospolity urok osobisty. Dzięki wspomnieniom Wacława Szymanowskiego zachowała się taka oto charakterystyka Norwida: „przyjaciele nazywali go Anglikiem, literaci nadwiślańscy, pomiędzy których czasem zachodził, dawali mu nazwę Wykwintnisia, a kobiety tytułowały go Poetą”<sup>94</sup>. Nienaganne maniery, włosy „zawsze starannie wyczesane”, „frak i cienka a czysta bielizna” czy „koszula z irlandzkiego płótna” – to atrybuty, dzięki którym Norwida rozpoznawano w stolicy<sup>95</sup>. Był więc młody poeta lubiany i mile widziany wśród wyższych, arystokratycznych warstw społeczeństwa polskiego, do których wszak senator kasztelan Królestwa Kongresowego, Kajetan Koźmian, pełnoprawnie się zaliczał. I chciał się zaliczać. Norwid zresztą również przez całe życie podkreślał swe arystokratyczne korzenie i się nimi szczycił. „Odbiło się to – zauważa Adam Krechowicki – w fantastycznym wywodzie genezy rodu Norwidów, zamieszczonym w *Autobiografii*, przejawia się w listach poety, w których on często kładzie nacisk na swe pochodzenie po kądzieli od króla Jana III”<sup>96</sup>. Swą urokliwą aparycją mógł jednak Norwid zrobić pozytywne wrażenie dopiero

<sup>92</sup> Doskonałym przykładem gościnności K. Koźmiana jest – drukowany w „Pokłosiu” w 1852 roku – szkic, zatytułowany *Ułamek podróży malowniczej po Małopolsce w r. 1841*, który zawiera m.in. relację dwóch nieznanymi podróżników z wizyty w Piotrowicach.

<sup>93</sup> O A.E. Odyńcu pisał Koźmian we wrześniu 1852 roku – zatem w tym momencie swego życia, gdy był uznawany za najbardziej antyromantycznego radykała – do Wężyka następująco: „Przed rewolucją odjechał Odyniec do Litwy, dwadzieścia lat go nie widziałem. Czasem tylko wpadły mi w ręce jego twory, coraz z większym talentem pisane. Na koniec wyczytałem w »Gazecie Warszawskiej« pochwalną recenzję jego *Felicjty* [...]. Odyniec sam przysłał mi z podpisem dla mnie tę powieść w formie dramatu ułożoną. Przeczytawszy, znalazłem wszystko, czego po pisarzu, poecie i rymopisie wymagać można. Cel, duch, smak, godność, wiersze, religijność, duchowość, zgoła wybornie napisana, a przypiski z ojców świętych okazały prawdziwego chrześcijańskiego erudyta”. K. Koźmian do F. Wężyka; cyt. za: *Korespondencja literacka...*, s. 78–79. Zob. M. Makaruk, *Antoni Edward Odyniec – romantyk w zwierciadle biedermeieru*, Warszawa 2012.

<sup>94</sup> W. Szymanowski, *Literaci warszawscy. Wspomnienia*, s. 182; cyt. za: Z. Trojanowicz, *Rzecz o młodości Norwida*, s. 70.

<sup>95</sup> Tamże.

<sup>96</sup> A. Krechowicki, *O Cyprianie Norwidzie. Próba charakterystyki. Przyczynki do obrazu, życia i prac poety na podstawie źródeł rękopiśmiennych*, Lwów 1909, s. 10. Por. Z. Dambek, *Legenda Sobieskich*, w: tejsze, *Cyprian Norwid a tradycje szlacheckie*, Poznań 2012, s. 24–46.

po przybyciu do Piotrowic. Jakie jest więc źródło ofiarowanej mu „zaoczniej” przez autora *Ziemiaństwa polskiego* przyjaźni?

Otóż w cytowanej przez nas wypowiedzi Potockiego (kwiecień 1841 roku) pojawia się zakodowany przekaz: „Napisz mu – miał poinstruować Potockiego Koźmian – że ma [Norwid – Ł.Z.] we mnie przyjaciela, a młodzi nie powinni gardzić przyjaźnią »starców«”. Tę informację rzeczywiście można uznać za autentyczne słowa Koźmiana. Ale nie chodzi tu przecież o obietnicę poufałej przyjaźni matuzalema z młodzieńcem. Nie wyczytamy z niej (informacji) chęci poznania utalentowanego poety. Odwrotnie: to Koźmian oferuje, czy raczej – jak powiedziałyby Juliusz Słowacki<sup>97</sup> – narzuca „rąbiącym tonem Jana Śniadeckiego”<sup>98</sup>, swą przyjaźń: „młodzi nie powinni gardzić przyjaźnią starców”, ponieważ – dopowiedzmy – mogą od nich uzyskać bezcenną wiedzę. Ale bez *vice versa*.

Autor *Ziemiaństwa polskiego* nie proponuje koleżeństwa dwóch „równych sobie” poetów, lecz ma na myśli – tak przypuszczam – relację „mistrz–uczeń”. Chociaż też nie do końca. Znaczące i istotne są tu terminy „młodzi” i „starcy”, które zdają się celowo implikować i podkreślać polaryzację społeczną. W powyższym kontekście określenia te spełniają arbitralną funkcję: wskazują na podziały, akcentują odmienności, a nie punkty wspólne. Koźmian nie mówi przecież, że – jako doświadczony „rymo–twórca” – mógłby pomóc temu, kto dopiero rozpoczyna swą wędrówkę po krętych drogach sztuki. W ogóle niczego nie proponuje. Oznajmia: „ma we mnie przyjaciela” oraz po «belfersku» strofuje: „nie powinni...” A co najistotniejsze, powyższą wypowiedzią Koźmian jednoznacznie przypomina o istnieniu dwóch opozycyjnych obozów w społeczeństwie i kulturze polskiej: starców (klasyków) i młodzieży (romantyków). W połowie XIX wieku takie reminiscencje posiadały szczególnie silne konotacje<sup>99</sup>. Niekoniecznie pozytywne.

Postawmy pytanie o wiersz Norwida – pełniący rolę podziękowania za życzliwość, z jaką poeta został przyjęty w Piotrowickim dworku – *Odpowiedź (Wy – starcze! – szliście po drodze ubitej...)*. Według Juliusza Wiktora Gomułckiego liryka, a szczególnie jego tytuł, należy łączyć nie z ofiarowanym Norwidowi przez Koźmiana wierszem *Dzwon Zygmunowski*, lecz znajdującą się pod nim dedykacją: „Młodemu i znakomitych nadziei wieszczowi

<sup>97</sup> Zob. M. Straszewska, *Norwid o Słowackim (Na marginesie prelekcji paryskich)*, w: *Nowe studia o Norwidzie*, red. J.W. Gomułcki, J.Z. Jakubowski, Warszawa 1961, s. 97–124.

<sup>98</sup> J. Słowacki, *Listy do matki*, list z 15 września 1830, w: tenże, *Dzieła*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979, t. 6, s. 8.

<sup>99</sup> Por. sądy o doniosłej roli młodych twórców w społeczeństwie polskim: E. Dembowski, *Młoda piśmienność warszawska*, „Tygodnik Literacki”, Poznań 1843, nr 31; a także rozdział *W kręgu „młodej piśmienności warszawskiej”* z książki Z. Trojanowicz, *Rzecz o młodości Norwida*, s. 9–168.

C. Norwidowi – na pamiątkę bytności Jego w Piotrowicach – od starego Rymoklety – K.K.”<sup>100</sup>. Piotr Żbikowski w niezwykle przenikliwej interpretacji *Odpowiedzi* zauważa, że osią, wokół której owinął Norwid swoje poetyckie rozważania, stała się linia napięć „my↔wy”<sup>101</sup>. Napięcia te wyrastają z głęboko zakorzenionej w dziewiętnastowiecznym społeczeństwie polskim świadomości zupełnej nieadekwatności dwóch światów: starców (Norwid aż dwukrotnie w wierszu używa słowa „starzec”) i młodzieży. Badacz na potwierdzenie swej tezy przywołuje liczne wypowiedzi (różnych autorów) z tamtego okresu (przekazy poetyckie, epistolarne, pamiętnikarskie), dotyczące problemu generacyjnej przepaści.

Źródeł inspiracji dla stworzenia *Odpowiedzi* nie trzeba, moim zdaniem, szukać aż tak głęboko. Wręcz nie należy tego robić. Liryk ten bowiem do historii, do tradycji kulturowej oraz do dedykacji Koźmiana (patrz: termin „rymokleta”) nawiązuje tylko pośrednio, w zdecydowanie większym stopniu stanowi odpowiedź na „zaproszenie” do Piotrowic („ma we mnie przyjaciela, a młodzi nie powinni gardzić przyjaźnią starców”), a także na symbole i obrazy wpisane w *Dzwon Zygmunowski*. Badając – w całej jej rozciągłości – nić porozumienia pomiędzy sędziwym klasykiem a przedstawicielem drugiego pokolenia romantyków warszawskich, nić zadzierzgniętą dzięki Albertowi Potockiemu, zauważamy, że to Koźmian jako pierwszy nawiązał do – niekoniecznie chlubnej – tradycji, podkreślającej (a przez to pogłębiającej) rozdźwięk międzypokoleniowy, dzielący klasyków i romantyków. To autor *Ziemiaństwa* posłużył się stereotypami i uproszczeniami. Norwid swym wierszem ukazał smutne konsekwencje – szczególnie tragiczne dla jego pokolenia – takiego postrzegania świata. Zacytujmy całą *Odpowiedź*, aby dokładniej przyjrzeć się zawartej w niej problematyce:

Wy – starcze! – szliście po drodze ubitej,  
 Nam że jej zabrakło, wzlatuję z manowca;  
 Nie w „rymokletę” poeta ukryty  
 Jesteś – lecz wielki jesteś k r a s o m o w c a.  
 – Więc skrzydła Twoje są wyprostowane  
 Jak orła, który ma swą tarcz i ścianę  
 I lecąc, włada miejscem, w które leci...  
 My, choćby nawet podobni wam, starcze,  
 Choć orły – lecąc w zwichrzzonej zamieci,  
 Gdzież znajdziem miejsce, i ścianę, i tarczę?<sup>102</sup>

<sup>100</sup> Zob. J.W. Gomulicki, *Objaśnienia*, w: C. Norwid, *Pisma wybrane*, t. 1: *Wiersze*, s. 602.

<sup>101</sup> P. Żbikowski, *Norwid i klasycy*, s. 121.

<sup>102</sup> C. Norwid, *Odpowiedź (Kajetanowi Koźmianowi)*, w: *Pisma wszystkie*, t. 1: *Wiersze*, cz. I, s. 46.



Żbikowski dostrzegł tu – niespotykaną dotąd wśród młodych poetów i krytyków romantycznych – obiektywną ocenę twórczości klasyków postanisławowskich. W takim ujęciu adresat słów narratora to nie tylko pełen dostojęstwa, wiedzy i doświadczenia starzec, ale również – co stanowiło wówczas (patrz: w pełni aktualna w połowie XIX wieku *Oda do młodości*) rzecz wręcz kuriozalną – uosobienie witalności, siły i potęgi. Moc, która kierowała klasykami, wypływa z dwóch różnych źródeł: z urodzenia i wychowania w wolnej jeszcze ojczyźnie<sup>103</sup> oraz z pobranego u oświeceniowych mistrzów wykształcenia. Nauczyciele Koźmiana wierzyli wszak w możliwość absolutnego panowania nad światem („władania miejscem, w które się leci...”<sup>104</sup>). W ten sposób (za sprawą wiersza Norwida) dokonuje się pełna rehabilitacja pokolenia ojców<sup>105</sup>, przy równoczesnym obnażeniu nędzy egzystencjalnej pokolenia dzieci, małości i słabości – a więc cech charakteryzujących generację romantyków. Była to – puentuje swe obserwacje badacz – „rewelacja tym większa, że stanowisko zajęte przez młodego romantyka jest zupełnie odosobnione w dziejach polskich sporów pokoleniowych”<sup>106</sup>.

Zastanówmy się jednak nad celem, jaki przyświecał Norwidowi podczas tworzenia tego wiersza. Rzeczywiście chodziło o pierwszą, w pełni obiektywną charakterystykę obozu klasyków? Oddanie im należnej sprawiedliwości? Tak, ale tylko po części. Zgodzę się z tezą, że *Odpowiedź* przynosi oryginalny, niespotykany dotąd w literaturze (precyzując: chodzi mi o literaturę spod znaku sprzeczek klasyczo-romantycznych) obraz stosunków międzypokoleniowych. A to dlatego, że po raz pierwszy obnażona zostaje prawdziwa przyczyna takiego stanu rzeczy: bierność klasyków, brak inicjatywy z ich strony, niechęć

<sup>103</sup> W ten sposób swą rzekomą przewagę intelektualną nad młodym pokoleniem argumentował K. Koźmian: „Oba jesteśmy synami – pisał do F. Wężyka – kontuszowej szlachty, widzieliśmy w ojcach naszych ten typ starych Polaków, którego wątek od wieków jagiellońskich oni nieprzerwanem i niewynarodowionem pasmem aż po nasze czasy przeciągnęli. [...] Ja jeszcze trzy części Polski widziałem w kontuszach, sam w stroju narodowym do szkół chodziłem. [...] Włosy mi na głowie stają, gdy czytam te potwarze, te fałsze, te obyczaje narzucone im [romantykom – ŁZ] piórem złośliwych nieuków”. *Korespondencja literacka...*, s. 31.

<sup>104</sup> Jak zauważył M. Jastrun, „Norwid w swojej teorii wiersza, a jeszcze bardziej w praktyce wyprzedzał »późnych wnuków«, którzy go prawie nie czytali. Już w latach młodości Norwida spór między klasycyzmem a romantyzmem, w pewnym sensie i zakresie powtarzający się w każdej epoce [...], przedstawiał się jako problem obywatelsko-moralny. W cytowanym tu we fragmencie wierszu do Koźmiana [*Odpowiedź* – Ł.Z.] młody poeta mówi o tym pośrednio, trwałość klasycyzmu rozumiejąc w podwójnym znaczeniu, także we władaniu miejscem jako metą. Norwid swoje wypowiedzi teoretyczne o artyzmie łączył zawsze z sytuacją w kraju i klasycyzm polski uważał za możliwy tylko w państwie niepodległym”. M. Jastrun, *O czytaniu poety (II)*, w: *Cyprian Norwid. W 150-lecie urodzin. Materiały konferencji naukowej 23–25 września 1971*, red. M. Żmigrodzka, Warszawa 1973, s. 12.

<sup>105</sup> P. Żbikowski, *Norwid i klasycy*, s. 125.

<sup>106</sup> Tamże, s. 123.

do podjęcia dialogu, inercja. Do tej pory ukazywano (zarówno krytycy klasycystyczni, jak i romantyczni), że to młodzież – jako strona aktywna – zainicjowała rozłam, zbuntowała się i odrzuciła możliwość tworzenia przyszłego kształtu kultury polskiej we współpracy z klasykami<sup>107</sup>. Nie chciano bowiem podążać po „drodze ubitej”, nieoryginalnej i niekoniecznie narodowej, nie polskiej. Klasycy preferowali „drogę ubitą” przez rzymskich (Horacy, Wergiliusz, Owidiusz itd.) bądź francuskich (Jacques Delille, Jean-François de La Harpe; albo wcześniejsi: Wolter, Racine, Molier itd.) mistrzów pióra.

Co istotne, w liryku Norwida brakuje bezpośredniego wskazania na źródło stanu zagubienia, w jakim pogrążyło się młode pokolenie polskiego społeczeństwa. Powód, dlaczego młodym zabrakło „drogi ubitej”, nie zostaje wyjaśniony wprost. Zwróćmy jednak uwagę na charakterystykę obu bohaterów (nadawcy i odbiorcy) oraz egzystencjalne warunki, w jakich się znaleźli: z jednej strony pojawia się „wielki krasomowca”, „orzeł z szeroko rozpostartymi skrzydłami”, „władca”, z drugiej: „wzlatujący z manowca”, pozbawieni oparcia („tarczy i ściany”) młodzi. Symbolika rysuje się aż nadto jednoznacznie. Odkrywamy źródło, z którego powinna wypływać propozycja współpracy: od ojców („wy” → „my”). Potwierdzenie tych obserwacji przynosi analiza pierwszych dwóch wersów *Odpowiedzi*. Norwid wiedział, że Koźmian w 1841 roku był wciąż czynnym poetą, że cały czas podążał „drogą ubitą”. Mimo to w apostrofie użył czasu przeszłego („szliście”). To oznacza, że najprawdopodobniej chodzi o moment literackiego debiutu klasyka. Jeśli autor *Ziemiaństwa* miał w tym okresie ułatwione zadanie, przygotowany „grunt”: żadna w tym jego osobista zasługa. Z czyjej więc winy – zapytajmy ponownie – młodzi muszą „wzlatywać z manowca”?

Pozostając przy wątku relacji międzypokoleniowych, zwróćmy uwagę na stosunek Koźmiana do pokolenia klasyków stanisławowskich. Oczywiście, uznawał się on za wychowanka swych literackich poprzedników, ale w tym przypadku nie może być mowy o używaniu jakiegokolwiek antynomii czy kontrastów, typu: „starzy ↔ młodzi”. We wszystkich refleksjach na ten temat, w wypowiedziach Koźmiana pojawiały się takie terminy, jak kontynuatorzy, spadkobiercy, dziedzice: „przędliśmy dalej osnowę – zwierza się autor *Ziemiaństwa* ze swych myśli Wężykowi – powierzoną nam przez Naruszewicza,

<sup>107</sup> S. Kawyn konstatuje: „zmąciła się toń spokojnej, akademickiej jakby, dyskusji nad kwestią, czy pozostać wiernie przy wzorach klasyczno-francuskich, czy sięgnąć po nowinki angielskie i niemieckie, nad tym, co lepsze: klasycyzm czy romantyzm. Tym teoretycznym, oderwanym nieco rozważaniom cech konkretności przydały dwa pierwsze tomy poezji Mickiewicza z lat 1822–1823, a zwłaszcza podsycające żar walki, budzące namiętne sprzeciwy i głosy obrony sonety z roku 1826. Praktyka poetycka Mickiewicza stała się decydującym argumentem w walce [...]”. S. Kawyn, *Wstęp*, w: *Walka romantyków z klasykami*, s. V.

Krasickiego, Trembeckiego. Wspólnie z Woroniczem, Dmochowskim, Osieńskim, Niemcewiczem pracowaliśmy [...]”<sup>108</sup>. W innym miejscu pisał klasyk: „weszliśmy na tor Czackich, Śniadeckich, Trembeckich, Naruszewiczów, Woroniczów, Kopczyńskich itd.; podaną przez nich w nasze ręce taśmę literatury krajowej i poezji snuliśmy, tkaliśmy [...]”<sup>109</sup>.

Norwid jako pierwszy obnaża obłudę i egoizm, wypływające z takiego sposobu myślenia: „Skrzydła Twoje są wyprostowane”, więc możesz „latać” i „władać”. Niestety, zamiast „ubijać drogę” następcom, „wielki krasomowca” oczekuje splendoru, podziwu, czci, uznania, aplauzu dla swej wielkości. Zamiast łączyć, wskazuje na przepaść, na różnice. Zamiast być „ścianą i tarczą” w „zwichrzonej zamieci”, woli być karzącym i tępiącym zbytnią wybujałość imaginacji, starcem-mistrzem przemawiającym *ex cathedra*, z dystansu: „barbarzyńcy napadli Parnas – pisał Koźmian do Wężyka swą opinię o młodzieży – rozpędzili nadobne muzy, wprowadzili sybille z najeżonymi włosami i wykrzywionemi aż do wstrętu patrzących twarzami, podobniejszemi do opętanych szatanem jak do natchnionych Bogiem”<sup>110</sup>. W ostatecznym rozrachunku antagonistyczna postawa klasyka wobec młodzieży nie przywraca upragnionego porządku, odwiecznej hierarchii, lecz konstytuuje pełną napięcie, międzypokoleniową antynomiczną relację: „my ↔ wy”<sup>111</sup>. Czy rzeczywiście więc wiersz Norwida przynosi bezwarunkową rehabilitację pokolenia ojców?

Jeśli przyjmiemy, że taka interpretacja *Odpowiedzi* jest zasadna, szczególnego znaczenia w wierszu nabiera wówczas – bardzo zastanawiający skądinąd – sposób użycia kategorii gramatycznej rzeczownika. Mam na myśli brak paraleli pomiędzy liczbami. Mnogiej użył autor na określenie narratora („my” – pokolenie romantyków), pojedynczej, by wskazać na adresata („wy – starcze”). Wprowadzenie bohatera zbiorowego oznacza, że „Podmiot mówiący – konstataje Żbikowski – rezygnuje całkowicie z własnej prywatności (»ja«) na rzecz wspólnoty pokoleniowej (»my«). Introspekcja jednostki

<sup>108</sup> *Korespondencja literacka...*, s. 21. Tak charakteryzuje pokolenie postanislawowskie Jerzy Snopek: „Kontynuowali model »klasycyzmu zaangażowanego«. Na wzór poetów skupionych wokół dworu Stanisława Augusta, służąc sprawie reformy społeczeństwa, klasycy postanislawowscy oddali swe pióra w służbie sprawy narodowej. Podczas gdy tamci inspirowali się wolą monarchy i podszeptem rozumu, ci kierowali się głosem serca”. J. Snopek, *Oświecenie. Szkic do portretu*, Warszawa 1999, s. 225.

<sup>109</sup> Tamże, s. 187.

<sup>110</sup> Tamże, s. 30.

<sup>111</sup> Por. sądy Koźmiana o romantykach: „Za to, co dziś się dzieje z literaturą, niech Panu Bogu odpowiedzą nasi następcy a raczej odstępcy” (*Korespondencja literacka...*, s. 70) oraz w innym liście: „co dzień gorąco Boga proszę [...] młodszy ode mnie żyjcie, aby było komu westchnąć za moją duszę; nie spodziewam się tego od młodszej generacji, bo obcy dla niej jestem, jak ona jest dla mnie obcą i niezrozumiałą” (*Korespondencja literacka...*, s. 149).

przekształca się zatem w introspekcję zbiorowości<sup>112</sup>. A więc Norwid miał tym samym oznajmić, że w pełni utożsamia się z całym pokoleniem romantyków<sup>113</sup>. Jeśli chodzi o liczbę pojedynczą („wy – starcze”), badacz proponuje, aby czytać *Odpowiedź* transcendentnie, czyli odwoływać się do historycznoliterackich kontekstów. Wówczas nieprecyzyjny termin „starzec” automatycznie wypełnia się znaczeniem: to przedstawiciel obozu klasyków („wy – starcy”). Koźmian okazuje się więc bohaterem jedynie nominalnie (patrz: tytuł), w rzeczywistości zaś liryk nabiera cech przekazu uniwersalnego.

Biorąc pod uwagę okoliczności powstania wiersza (pobył w dworku autora *Ziemiaństwa polskiego*; „rewanż” za podarunek Koźmiana), moglibyśmy przyjąć, że młody poeta przybył do Piotrowic nie *incognito*, jako indywidualna osoba („ja”: artysta, podróżnik), ale jako przedstawiciel/rzecznik całego pokolenia („my”: młodzi). Lecz jeśli osnowę *Odpowiedzi* rozciągnąć na (umieszczoną *notabene* w konkretnym miejscu i czasie w historii) relację Kajetan Koźmian – Cyprian Norwid, wówczas zaimek „my”, sygnujący pokolenie romantyków, nie jest dobrowolnym wyborem autora, lecz został wymuszony przez klasyka („młodzi nie powinni gardzić przyjaźnią starców”). Ponadto użycie zwrotu „wy – starcze” w niniejszym ujęciu oznacza, że wina za zbłądzenie młodych spada – co ciekawe – bezpośrednio i personalnie na Koźmiana-klasyka: „Wy – starcze! – szliście po drodze ubitej”... innym jej zabrakło. A przecież „...podobni wam, starcze...”, w niczym nie jesteśmy gorsi...

Jeśli swoista formuła zaproszenia Norwida do Piotrowic nie stanowi wystarczającego oparcia dla powyższych tez, warto zwrócić uwagę na *Dzwon Zygmunta* Koźmiana. Faktem z życia „ostatniego prawdziwego klasyka” jest jego predylekcja do tworzenia poezji „chwili<sup>114</sup>: *Na zaręczyny Ignacego Skrzyńskiego; Do Zofii Przewłockiej, przepisującej „Czarneckiego”*; *Do Andrzeja Zamoyskiego na nowy rok 1851* itd. Przypomnijmy też, że w podzięce za ofiarowaną mu pomoc przy pisaniu *Stefana Czarnieckiego* stworzył autor liryk ku czci Zygmunta Krasieńskiego, z którego (liryku) chciał uczynić integralną część poematu. Na takie rozwiązanie nie zgodził się jednak sam uhonorowany<sup>115</sup>. Natomiast w przypadku wizyty Cypriana Norwida w Piotrowicach na okolicznościowy wiersz Koźmian się jednak nie zdecydował. Dlaczego? Czyżby uznał, że zbyt to błahy powód, aby z piersi „wieszczka, którego skronie

<sup>112</sup> P. Żbikowski, *Norwid i klasycy*, s. 125.

<sup>113</sup> Tak rozumie wiersz *Odpowiedź* (Kajetanowi Koźmianowi) Maria Grzędzińska (*Nie nawiązane ogniwo rozwojowe*, w: Cyprian Norwid. *W 150-lecie urodzin*, s. 126).

<sup>114</sup> Przykłady wierszy podają za: K. Koźmian, *Różne wiersze*, Kraków 1881. Liryki pochodzą z lat 1830–1856.

<sup>115</sup> Zob. A.E. Koźmian, *Wstęp*, w: *Listy Zygmunta Krasieńskiego o poemacie „Stefan Czarniecki”*, oprac. A.E. Koźmian, Poznań 1859, s. 8–10.

szron bieli”, wskrzesić jeszcze odrobinę ognia? Chociaż akurat poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie nie jest aż tak intrygujące, jak analiza „daru”, który Norwid wówczas otrzymał. Był to bowiem autograf jednej z pieśni *Stefana Czarnieckiego*, choć nieco zmodyfikowany w porównaniu z ostateczną wersją poematu<sup>116</sup>. Nabiera to znaczenia wręcz symbolicznego: oto senior-kłasyk ofiarowuje reprezentantowi pokolenia romantyków fragment dzieła na wskroś... anty-młodzieżowego<sup>117</sup>.

Prawdziwe zdumienie przynosi lektura *Dzwonu Zygmunrowskiego*. Głównym bowiem bohaterem, przedmiotem, wokół którego osnuta została opowieść Koźmiana, jest tytułowy dzwon. Swą potęgą („kruszcowa jaskinia”, „olbrzym dzwonów”) ma on przypominać o „wielkim wieku”, w którym został stworzony, odlany, powołany do życia. Jego ponadczasowej egzystencji przyświeca wyłącznie jeden cel: tworzyć „głos ponury”, który:

[...]

Wlewa się w różnolity zgiełk dźwięków żalobnych  
Jak stary ojciec płacząc, wpośród d z i e c i d r o b n y c h.<sup>118</sup>

Bezpośrednio po zwrocie „dzieci drobne” znajduje się – przywoływana już przez nas – dedykacja: „M ł o d e m u i znakomitych nadziei wieszczowi...”. Czy naprawdę miało to stanowić szczery dar wdzięczności za odwiedzin w Piotrowicach? Podarunek potwierdzający chęć podtrzymania „przyjaźni”? Kontynuowania znajomości? A co najważniejsze: zachętę dla „wielkich nadziei wieszca” do dalszej pracy na polu sztuki? Zakończenie wiersza zdaje się dobitnie podkreślać przepaść generacyjną, niemożliwość nawiązania dialogu i podjęcia współpracy pomiędzy pokoleniami oraz daremny trud doskonalenia się: „dzieci drobne” – bez względu na czynione wysiłki – nie zrównają się w chwale i potędze z „kruszcową jaskinią”. Potomek „wielkiego wieku” nigdy nie nawiąże nici porozumienia z czasami współczesnymi, z dziećmi urodzonymi pod znakiem „zdrobnienia umysłów”<sup>119</sup>.

<sup>116</sup> Nie jest, niestety, możliwe jednoznaczne stwierdzenie, czy różnice w tekstach *Dzwonu Zygmunrowskiego w Krakowie*, czyli wiersza podarowanego Norwidowi, oraz ostatecznej wersji fragmentu pieśni IV *Czarnieckiego*, z której wiersz pochodzi, to wynik celowej działalności Koźmiana czy raczej faktu, że od 1841 roku (pobyt Norwida w Piotrowicach) do roku 1852 (ostateczne ukończenie i wyczelowanie formy poematu) *Stefan Czarniecki* uległ naturalnej autorskiej modyfikacji.

<sup>117</sup> Por. sąd K. Wojciechowskiego (*Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, s. 254): „żadne źródło nie kreśliło ówczesnej młodzieży w tak czarnych barwach, jak to uczynił Koźmian w swym poemacie »historycznym«”.

<sup>118</sup> K. Koźmian, *Dzwon Zygmunrowski w Krakowie*; cyt. za: tenże, *Wybór poezji*, Warszawa 2002, s. 82.

<sup>119</sup> To termin Koźmiana, zaczerpnięty z jego korespondencji. Zob. *Korespondencja literacka...*, s. 65.

Warto podkreślić ten – szczególnie charakterystyczny u Koźmiana – sposób określania przedstawicieli pokolenia romantyków: „drobne szczenięta”<sup>120</sup>, „rój pluskiew”<sup>121</sup>, „mrówki”<sup>122</sup>, „zjadliwe muchy”<sup>123</sup>. Co ciekawe, zupełnie inne podejście do poglądu o rzekomej „dysproporcji” ojców względem dzieci przejawiał korespondencyjny interlokutor klasyka z Piotrowic, Franciszek Wężyk. W liście z 29 grudnia 1845 pisał: „Że po tych, którzy poprzednio pisali, jawią się gwiazdy wyższego rzędu, to tak być powinno i musi. Syn być powinien w swym czasie mędrszy od ojca”<sup>124</sup>. Autor *Ziemiaństwa* w żaden sposób – to również symptomatyczne – nie odniósł się do tej myśli swego przyjaciela.

Norwid zrozumiał „podwójne dno” przekazu Koźmiana. Odpowiedział wierszem brzemiennym w ukryte sensy i znaczenia. Wierszem, w którym dominantę stanowi opozycja „my–wy”. Co więcej, pomiędzy bohaterami obu liryków pojawia się wyraźna paralela:

- Klasyk: /potężny orzeł = monumentalny dzwon/ → liczba pojedyncza
- Romantycy: /zagubione orły = drobne dzieci/ → liczba mnoga

Autor *Stefana Czarnieckiego* postrzegał swój antagonizm wobec romantycznych „zagorzalców” przede wszystkim w kontekście zagadnień literackich czy – mówiąc szerzej – artystycznych. Lecz nie widział zagrożenia, jakim było zerwanie ciągłości tradycji. Jego pokolenie snuło „osnowę powierzoną sobie przez Krasickich i Trembeckich”, lecz młoda generacja musiała „wzlatywać z manowca”. A to oznacza całkowity brak oparcia, fundamentów kulturowych. Koźmian wierzył, że – wcześniej czy później, za 100 czy 50 lat – społeczeństwo otrząśnie się z „gorączki romantycznej”, ale to Norwid stawiał zasadnicze pytanie: czy w dalszym ciągu będzie to społeczeństwo polskie? Jeśli „ojcowie” nie nawiążą dialogu, jeśli się nie otrząsną z letargu, inercji, skutki mogą być tragiczne i nieodwracalne<sup>125</sup>. Pokolenie urodzone

<sup>120</sup> *Korespondencja literacka*, s. 29.

<sup>121</sup> Tamże, s. 61.

<sup>122</sup> Tamże, s. 183.

<sup>123</sup> Tamże, s. 193.

<sup>124</sup> Tamże, s. 26.

<sup>125</sup> Wzajemna relacja Koźmiana i Norwida otwiera inny jeszcze kontekst, o którym trzeba wspomnieć. Otóż autor *Promethidiona* to przedstawiciel drugiej generacji romantyków. Wejście do literatury polskiej poetów debiutujących około roku 1840 oznaczało, że pierwsze pokolenie romantyków przeskoczyło szczebel wyżej w „drabinie pokoleniowej”, czyli do fazy – mówiąc w sposób uproszczony – bycia „ojcami”, „poprzednikami”. Dzięki czynnemu poetycko Kajetanowi Koźmianowi, Norwid zmuszony był ostrożniej interpretować zakres pojęcia „żywa tradycja” i precyzyjniej definiować własny wobec niej stosunek. Bowiem w jego przypadku ustosunkowanie się do tradycji nie oznaczało wyłącznie relacji z „wielkoludami-romantykami”, ale też z klasykami postanisławowskimi. Zob. J. Maciejewski, *Romantyzm polski i inne tradycje*, w: tenże, *Cyprian Norwid*, Warszawa 1992, s. 26–38.



w zniewolonym państwie samodzielnie może jedynie „latać w zwichrzonej zamieci”. Generacja „ojców płaczących” pomóc im albo nie może, albo po prostu nie chce. W takim świetle młodzi okazują się autentycznym „pokoleniem sierocym”<sup>126</sup>.

### 3. DUŻE OCZEKIWANIA I ZAWIEDZONE NADZIEJE

Cyprian Norwid przybył do Piotrowic w połowie sierpnia 1841 roku. Pamiętajmy jednak, że był gościem Alberta Potockiego, nie Koźmianów<sup>127</sup>. Potockiemu zależało na zaaranżowaniu znajomości pomiędzy swym przyjacielem a sędziwym klasykiem, bowiem zdawał sobie sprawę z tego, że dotychczasowe wysiłki, które czynił: czyli korespondencyjne pośrednictwo i rekomendacje utworów poetyckich, nie przynosiły – i zapewne nigdy nie przyniosłyby – pozytywnych i oczekiwanych rezultatów. Pozostała więc nadzieja, że – podobnie jak miało to miejsce w warszawskich salonach towarzyskich – niezwykła osobowość Norwida, jego wewnętrzny urok, erudycja – zdziałają cuda. Tym razem się nie pomylił.

Wizytę ową – jako fakt historyczny – analizować można w różnych kontekstach. Z punktu widzenia Alberta Potockiego do Piotrowic przybył autor *Wspomnienia wioski* wraz z przyjacielem, Władysławem Wężykiem. Jeżeli chodzi o perspektywę twórcy *Ziemiaństwa polskiego*, to sytuacja wyglądała odwrotnie: odwiedził go bratanek Franciszka Wężyka wraz z „zacnym młodzieńcem” Norwidem. Różnica, choć wydaje się nieistotna, w rzeczywistości pozwala rozwiązać wiele niejasności. Potockiemu zależało na tym, aby jego przyjaciel stał się centralną postacią tej wizyty, jej protagonistą, aby mieszkańcy piotrowickiego dworku mieli szansę obdarzyć Norwida tą samą miłością i przywiązaniem, które on sam przejawiał wobec poety: „Bogdajby się on [Norwid – Ł.Z.] – pisał Potocki w liście do A.E. Koźmiana – Piotrowicom a Piotrowice jemu tyle podobały, ile tego pragnę”<sup>128</sup>. Czynił więc wszelkie

<sup>126</sup> Alina Witkowska (*Cyprian Norwid*, w: A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, s. 404) konstatuje: „Norwid miał bardzo silne poczucie zarówno przynależności pokoleniowej, jak też odrębności swojej generacji rówieśniczej, zwanej przez niego pokoleniem sierocym, straconym pokoleniem, pokoleniem o młodości »przemienionej w rozpacz«”. Por. sąd M. Jastruna: „przyszły biografista Norwida będzie musiał zająć się kompleksem opuszczenia, sieroctwa, które poeta z własnych doświadczeń przerzucał na całą cywilizację współczesną. Poczucie obcości, odepchnięcia, powtarza się w różnych wersjach w wielu utworach tego poety”. M. Jastrun, *O czytaniu poety (II)*, w: *Cyprian Norwid. W 150-lecie urodzin*, s. 15.

<sup>127</sup> Potockiego nie było w Piotrowicach podczas odwiedzin Norwida, co „młody zagorzalec” skomentował słowami: „Liczę to do większych przykrości życia mojego”. A. Potocki do A.E. Koźmiana, lipiec 1841; cyt. za: *Kalendarz życia i twórczości...*, t. 1, s. 86.

<sup>128</sup> Tamże, t. 1, s. 93.

możliwe wysiłki, aby swój plan wprowadzić w życie. W związku z tym w listach kierowanych do Andrzeja Edwarda Koźmiana charakteryzował przyszłych gości Piotrowic w taki sposób, aby Norwida ukazać w zdecydowanie lepszym świetle niż Wężyka:

więcej jest daleko powinowactwa z ogniem i wodą aniżeli między nim [Norwidem – Ł.Z.] a [Władysławem] Wężykiem. Zapowiadam zawczasu: Norwid będzie ślęczał, zbierał, pisał i odda wszystko Wężykowi, który później ubierze beczelnie swój dandyzm w piórka smętnego poety [...]. Biedny on [Norwid – Ł.Z.] między ludźmi jest jak gołąb pośród sępów, jastrzębców i krogulców<sup>129</sup>.

A jednak to młody Wężyk – pomimo wielu ciepłych słów, które pod adresem Norwida zostały potem wypowiedziane – sprawił lepsze wrażenie na seniorze rodu Koźmianów. Dowodem tego twierdzenia może być list Kajetana do Franciszka Wężyka, pisany w grudniu 1845 roku. Na samym końcu, jako *postscriptum*, przesyłał Koźmian pozdrowienia dla Władysława, a więc osoby, którą poznał w tym samym przecież czasie, co Norwida. Zważywszy na adresata tych słów, rzecz oczywiście nie musi wydawać się dziwna. Lecz już w kolejnym liście (styczeń 1846) Koźmian ponownie wymienia imię młodego Wężyka, tym razem dodając już nazwisko Norwida. Obu młodzieńców obdarza klasyk odpowiednimi przymiotami. Norwid w tym ujęciu jest „zacyjny”, Wężyk „pocziwy”<sup>130</sup>. Zwrot „pocziwy”, czyli – według *Słownika języka polskiego* Lindego – „honor czyniący, zaszczycający, dobrego imienia, dobrej sławy”<sup>131</sup> w kontekście listu nabiera zdecydowanie bardziej popufałego i bezpośredniego tonu, niż pełne patosu, dystansu słowo: „zacyjny”, zatem „cenny, godny, szacowny, czcigodny”<sup>132</sup>. Ten szczegół utwierdza nas w przekonaniu, że familiarność, znajomości, stosunki koleżeńskie w przypadku autora *Stefana Czarnieckiego* okazywały się najważniejsze. Podobną sytuację obserwowaliśmy, co warto przypomnieć, przy omawianiu przyjaźni Koźmiana z Zygmuntem Krasieńskim, którego – jako że był to syn generała Wincentego – najbardziej nawet romantyczne upodobania estetyczne nie raziły klasyka. Jednak i Norwid był w tym czasie pozytywnie postrzegany przez Koźmiana. Lecz nie jako poeta.

Autorki *Kalendarza życia i twórczości* stawiają tezę, że obserwowany u Koźmiana „początkowy entuzjazm dla twórczości Norwida ustąpił

<sup>129</sup> A. Potocki do A.E. Koźmiana, lipiec 1841; cyt. za: J.W. Gomułicki, *Cyprian Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości*, s. 40.

<sup>130</sup> K. Koźmian do F. Wężyka, 20 stycznia 1846, Piotrowice; *Korespondencja literacka...*, s. 34.

<sup>131</sup> S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1811, t. 4, s. 778.

<sup>132</sup> Tamże, Warszawa 1814, t. 6, s. 618.

niechętniej postawie”<sup>133</sup>. Podobnego zdania jest – wielokrotnie przeze mnie cytowany w niniejszym rozdziale – Piotr Żbikowski, który zauważa, że „stosunek Koźmiana, i nie tylko Koźmiana, do Norwida zmienił się diametralnie oraz definitywnie po roku 1851”<sup>134</sup>. To, że przychylność i sympatia wobec twórczości i osoby autora *Wspomnienia wioski*, jakie pierwotnie przejawiała polska opinia publiczna, w połowie XIX wieku przekształciło się w otwartą wrogość i wyraźne odtrącenie, to historyczny fakt<sup>135</sup>. Jednak w wątpliwość podać należy twierdzenie, że poezja Norwida podobała się klasykowi z Piotrowic. Czy są na to dowody? Zastrzeżenia, jakie budzi – opisana w liście Potockiego do Norwida z kwietnia 1841 roku – reakcja Koźmiana na *Wspomnienie wioski* już omówiliśmy.

Rzecz kolejna to dedykacja zamieszczona pod *Dzwonem Zygmuntońskim*: „Młodemu i znakomitych nadziei Wieszczeni C. Norwidowi – na pamiątkę bytności jego w Piotrowicach – od starego Rymoklety – K.K.”. Przywołajmy też ponownie fragment listu Koźmiana do Wężyka ze stycznia 1846 roku: „zaczny młodzieniec Norwid, którego tu wszyscy wraz z tobą pokochaliśmy. Cieszę się, że swój talent wykształcił na ziemi klasycznej; stanie się znakomitym równie dżetem jak i piórem, jeśli się dobrze, o czym nie wątpię, w nieśmiertelne wzory wpatrzy”<sup>136</sup>. Pomińmy – oczywiste i niewymagające wyjaśnień – negatywne konotacje, które pociągają za sobą użycie przez „anty-młodzieżowego” krytyka, jakim okazywał się Kajetan Koźmian, słów typu: „młody”, „młodzieniec”, „dziecko”. O czym świadczą powyższe wypowiedzi? Otóż nigdzie nie pada w nich choćby jedno pozytywne słowo dotyczące twórczości Norwida. „Znakomitych nadziei Wieszczeni”, który „swoją talent wykształcił na ziemi klasycznej”, to jedynie określenia potencjału i dużych możliwości, które w młodym pociee dojrzał Koźmian. „[...] stanie się znakomitym...jeśli...” – to zdanie warunkowe, nie oznajmujące. Cytujący z pamięci

<sup>133</sup> *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, red. Z. Dambek i Z. Trojanowiczowa, t. 1: 1821–1860, s. 80.

<sup>134</sup> P. Żbikowski, *Norwid i klasycy*, s. 118.

<sup>135</sup> W tradycji historycznoliterackiej trwa spór o to, co lub kto jest przyczyną niezrozumienia, a przez to odrzucenia Cypriana Norwida przez współczesną mu opinię publiczną (pomimo oczywistych, z dzisiejszego punktu widzenia, walorów jego dzieł literackich i artystycznych). W kontekście moich rozważań warto przytoczyć dwa poglądy. Pierwszy należy do J.W. Gomulickiego, który zauważył, że krzywda spotkała Norwida ze strony trzech hrabiów – Zygmunta Krasieńskiego, Augusta Cieszkowskiego i Adama Potockiego, była zaś karą za apostazję wobec ich poglądów. Zob. Komentarz do wiersza *Na pokładzie Marii-Stelli*, w: C. Norwid, *Pisma wybrane*, t. 1: *Wiersze*, s. 548. Drugi należy do P. Żbikowskiego (*Norwid i klasycy*, s. 135). Jego zdaniem najbardziej winny jest ród Koźmianów, szczególnie Jan i Stanisław Egbert. „Oni bowiem zamknęły autorowi *Promethidiona* drogę do wydawnictw i czasopism w kraju, skazując go tym samym na zmoję milczenia”.

<sup>136</sup> *Korespondencja literacka...*, s. 34.

dzieła Jana Kochanowskiego czy Łukasza Opalińskiego, Norwid rzeczywiście sprawiał wrażenie – zupełnie prawdziwe zresztą – wykształconego w „sposób klasyczny”, tradycyjny, taki zatem, który szczerze zaimponował autorowi *Ziemiaństwa*. Obserwacje te zdają się potwierdzać i oświetlać słowa Franciszka Wężyka, który pod adresem Norwida użył określenia „skromny, a pełen odczytania w rzeczach krajowych”<sup>137</sup>. Tym właśnie podbił młody poeta serca obu „matuzalemów klasycyzmu”.

Wzbudzającą podziw postawą składał Norwid jedynie pewną „obietnicę”, budził nadzieję, że wędrując „drogą ubitą”, czyli pogłębiając „odczytanie”, zarówno „piórem jak i dłutem” zacznie – podobnie jak Koźmian – sztywno kierować się wzorami mistrzów. I wówczas dopiero stanie się autentycznym „Wieszczem”. Jednak w dalszym ciągu oznacza to jedynie pewną obietnicę. Obietnica ta – jak wiemy – nie została dotrzymana. Pierwotnie silna nadzieja, pewność wręcz, wraz z upływem lat od wizyty Norwida w Piotrowicach poczęły topnieć, aż przemieniły się w otwartą nienawiść. Ale czy to oznacza, że stosunek Kajetana Koźmiana do Norwida-poety zmienił się, uległ odwróceniu? Oczywiście, że nie. Zgasła jedynie owa nadzieja, którą żywili obaj klasycy. Świadczy o tym korespondencja twórcy *Ziemiaństwa polskiego*.

Tylko dzięki Andrzejowi Edwardowi Koźmianowi – który listownie poinformował o tym Franciszka Morawskiego<sup>138</sup> – wiemy, że jego ojciec czytał *Promethidiona*, sędziwy klasyk bowiem żadnych konkretnych tytułów dzieł tego poety nie wymieniał<sup>139</sup>, określając jego twórczość wyłącznie ogólnikowymi terminami typu „niesłychane brednie”. Ostatni komentarz, który moglibyśmy nazwać „względnie umiarkowanym”, wychodzi spod pióra Kajetana w grudniu 1851 roku: „Żałuję go [Norwida – Ł.Z.], bo to był dobry chłopiec, ale pochwałami przewrócono mu w głowie”<sup>140</sup>. Brzmi to wyraźnie jak wyrok, który można sparafrazować słowami: „z Norwida, jako poety, nic już nie będzie”. Szczególnie wymowne staje się obwinianie za jego (Norwida) niepowodzenia artystyczne nie samego autora, lecz osoby trzeciej, owych „chwalców”. Dlaczego pochwały wywarły aż tak negatywny skutek? Bowiem odwiedzający Piotrowice młody Cyprian nie był jeszcze poetą, jedynie podążał drogą do doskonałości, wykazywał talent i predyspozycje. Utwierdzenie go w przekonaniu, że cel już osiągnął, „podcięło orłowi skrzydła”.

<sup>137</sup> F. Węzyk do K. Koźmiana, 29 grudnia 1845, Kraków; cyt. za: *Korespondencja literacka...*, s. 27.

<sup>138</sup> „Czytałem wyjątki z *Promethidiona* i *Zwolona*, podesłałem je i memu ojcu”. A.E. Koźmian, *Listy*, t. 2, cz. 1, s. 78.

<sup>139</sup> Wymienił jedynie *Promethidiona* w liście do przyjaciela. Zob. K. Koźmian do F. Wężyka, 1 lipca 1853; cyt. za: *Korespondencja literacka...*, s. 145.

<sup>140</sup> Tamże, s. 43.



Zofia Przewłocka z domu Koźmian, dziecinny rysunek ołówkiem,  
fot. J. Przewłocki, rysunek pochodzi z *Pamiętników Koźmiana*

Znacząca okazuje się też data tego listu Koźmiana (grudzień 1851), bowiem potwierdza ona konstatację badacza, że stosunek „ostatniego klasyka” do Norwida zmienił się w tym samym czasie, w jakim romantycznego poetę zaczęła otaczać powszechna wrogość ze strony opinii publicznej<sup>141</sup>. Zachodzi tu jednak bardzo istotna różnica.

Młodsze (niż Koźmian) pokolenie czytelników i krytyków (Zygmunt Krasiński<sup>142</sup>, August Cieszkowski, Józef Ignacy Kraszewski, Jan i Stanisław Egbert Koźmianowie), odrzucając – napisane przez Norwida po 1850 roku – utwory, odmówili im pozytywnych cech artystycznych. Były to ich zdaniem niezrozumiałe hieroglify<sup>143</sup>, androny<sup>144</sup>, brednie<sup>145</sup>. Jako że Kajetan Koźmian stworzył odmienną definicję terminu „brednie”, używając go (terminu) w roli synonimicznego określenia na młodą poezję polską<sup>146</sup>, przypisał więc Norwida ściśle do pokolenia romantyków. Mało tego, w opinii twórcy *Ziemiaństwa polskiego* Norwid okazuje się, zaskakująco zgodnie ze współczesnym

<sup>141</sup> P. Żbikowski, *Norwid i klasycy*, s. 118. Zob. J.F. Fert, *Poezja i publicystyka. Przyczynek do sporu Norwida ze współczesnością*, s. 29–52.

<sup>142</sup> Zob. E. Szczegłacka, *Zygmunt Krasiński o sztuce poetyckiej Norwida*, w: *Czytając Norwida 2*, s. 221–234.

<sup>143</sup> Zob. studia: T. Korpysz, M.E. Rogowska, *Hieroglificzność Norwida*; G. Halkiewicz-Sojak, „...nad »przepaścią siebie samego« się wstrzymałem – O Norwidowskim wariacie podmiotowości”; J. Puzynina, „Prawda” Norwida jako hieroglif; M.E. Rogowska, *Norwid – poeta szyfru?*, wszystkie w zbiorze: *Hieroglifem zapisane. Cyprian Norwid*, red. T. Korpysz, M.E. Rogowska, K. Samsel, M. Będkowski, Warszawa 2012.

<sup>144</sup> Por. opinię L. Siemieńskiego o poezji Norwida, zamieszczoną w krakowskim „Czasie” w 1851 roku: „na te hieroglify myśli chyba drugi jaki Champollion się urodzi, jeżeli rodzić się warto dla tak małej rzeczy [...]” oraz sąd J. Klaczki, publikowany wkrótce potem w „Gońcu Polskim”: „*Promethidiony, Zwolony* i inne androny!”; cyt. za: J.W. Gomulicki, *Cyprian Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości*, s. 68. Zob. E. Czaplejewicz, *Julian Klaczko wobec Norwida*, w: *Norwid z perspektywy XXI wieku*, red. J. Rohoziński, Pułtusk 2003, s. 47.

<sup>145</sup> A. Melbechowska-Luty (*Sztukmistrz. Twórczość artystyczna i myśl o sztuce Cypriana Norwida*, Warszawa 2001, s. 20) wylicza wszystkie osoby, które – choć były w zdecydowanej mniejszości – wypowiadały się w połowie XIX wieku o twórczości Norwida w sposób życzliwy: „K. Witte, J.B. Dziekoński, J. Łuszczewska (Deotyma), A. Zaleski, T.T. Jeż, T. Lenartowicz, A. Giller, Z. Węgierska, E. Januszkiewicz, W. Marrené-Morzkowska oraz, od czasu do czasu, W. Szymanowski, J.B. Zaleski”. Por. też: *Norwid. Z dziejów recepcji twórczości*, wybór tekstów, opracowanie i wstęp M. Inglot, Warszawa 1983, s. 89, 91–94, 103, 106–110, 112, 113, 116–119, 125–138.

<sup>146</sup> Zob. M. Janion, *Litewskie brednie*, w: teżże, *Gorączka romantyczna*, s. 11–14. Skrajne poglądy były powodem bojkotu Kajetana Koźmiana: „Są to skutki – konstatuje Janion (s. 12) – rozpowszechnionych i oplakanych praktyk »kurtyzowania« literatury polskiej, że *Pamiętniki* tak znakomitego konserwatysty i klasyka dopiero w roku 1972 mogły być udostępnione w swej integralnej całości [...]. Dzięki temu pełnemu wydaniu odzyskał dynamicę naszego życia umysłowego sprzed lat 120 i 150”.



sposobem postrzegania poety<sup>147</sup>, artystą zamykającym i podsumowującym dokonania romantyzmu polskiego<sup>148</sup>.

W liście do Wężyka z 15 maja 1852 roku klasyk donosi: „literatura nowoczesna z owego pierwotnego zapалу stygnąć zaczyna; bądź się autorowie postarzel, bądź się zmordowali, bądź wyczerpali. Kilku jeszcze pisze, a p o Norwidzie nic nowego, nic wyższego nie przybyło”<sup>149</sup>. Nawet jeśli w tym kontekście zwrot „nic wyższego” nie oznacza uznania i pochwały, a wręcz przeciwnie, stanowi jednak równoznacznik określenia: „nic bardziej romantycznego”. Niecały rok później spod pióra Koźmiana wypłynął komentarz: „Po tych powiastkach występnych, po tych wierszydłach, wziąwszy od *Marii Malczewskiego* aż do *Norwida*, doszedł nas głos flecika niewinnej pasterki [Deotymy – Ł.Z.]”<sup>150</sup>. W takim kontekście artystą otwierającym romantyzm polski byłby Antoni Malczewski, zamykającym: autor *Wspomnienia wioski*.

Tak czy inaczej, „ewolucja” wizerunku Norwida, jaka dokonała się w sądach Koźmiana, prowadzi od wzbudzającego żywe nadzieje „zaczęto młodzieńca”, „dobrego chłopca”, aż do „półgłówka byle zuchwałego”<sup>151</sup>: „Od czasu, jak *Prometidion* Norwida – pisał twórca *Ziemiaństwa polskiego* do Wężyka – wyszedł w pięknej edycji w Paryżu, jak z niego wypisy porobiono w »Przeglądzie Poznańskim«, już nie ma hamulca na szal i głupstwo”<sup>152</sup>. Podkreślmy to ponownie: zradykalizowanie opinii Koźmiana o Norwidzie nie

<sup>147</sup> Zob. A. Witkowska, *Norwid*, w: A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, s. 404. Na temat kontrowersji wokół pytania, czy Norwid należy do epoki polskiego romantyzmu, zob. Z. Stefanowska, *Norwidowski romantyzm*, w: tejsze, *Strona romantyków. Studia o Norwidzie*, Lublin 1993, s. 55–83: „w romantyzmie polskim – konstatuje badaczka (Stefanowska, s. 57) – nie było Norwida. Gdzieś na marginesach ówczesnego życia działał półdziwak, półgrafoman Cyprian Norwid, różny zgoła od tego Norwida, który dziś w kulturze polskiej tak wielką odgrywa rolę. [...] Wprowadzenie Norwida do syntezy romantyzmu polskiego jest więc zabiegiem sztucznym, co nie znaczy, że naukowo nieuprawnionym. [...] Warto taką próbę przywrócenia Norwida jego epoce podjąć [...]”. Por. sąd S. Cywińskiego (*Stanowisko Norwida w literaturze*, „Ruch Literacki” 1933, nr 3, s. 41): „Nikt oczywista nie będzie umieszczał Norwida w pozytywizmie, ale trzeba zdać sobie sprawę, że jest on ostatnim ogniwem naszej literatury przedpozytywistycznej”.

<sup>148</sup> Por. konstatację M. Kalinowskiej: „Norwid jest nie tylko dziedzicem romantyzmu, ale także jego pierwszym wielkim krytykiem. Nieustannie prowadził polemiczny dialog z romantyzmem (zwłaszcza w jego wersji mickiewiczowskiej), w którym dochodzi do sakralizowania wartości narodowych, a upodrzedniania osoby ludzkiej”. M. Kalinowska, „*Zwolon*” *Cypriana Norwida wobec stereotypów polskiego romantyzmu*, w tejsze: *Los. Miłość. Sacrum. Studia o dramacie romantycznym i jego dwudziestowiecznej recepcji*, Toruń 2003, s. 294.

<sup>149</sup> *Korespondencja literacka...*, s. 70.

<sup>150</sup> Tamże, s. 122.

<sup>151</sup> Termin Koźmiana. Zob. *Korespondencja literacka...*, s. 131.

<sup>152</sup> K. Koźmian do F. Wężyka, 1 lipca 1853; cyt. za: *Korespondencja literacka...*, s. 145.

należy interpretować w kategoriach ewidentnego „upadku poety”. Sędziwy klasyk dostrzegł w młodym człowieku, który odwiedził go w Piotrowicach w sierpniu 1841 roku, przede wszystkim „znakomitych nadziei wieszczą”, poetę głęboko ukrytego w człowieku, który odrzucając wędrówkę „drogą ubitą”, nigdy nie miał okazji, aby zaistnieć.

Badacz skonstatował<sup>153</sup>, że – w odróżnieniu od Koźmiana, który nie rozpoznał prawdziwej wartości dzieł Norwida – autor *Wspomnienia wioski* okazał się przenikliwym psychologiem, trafnie definiującym wartość poezji i roli Koźmiana oraz klasyków postaniślawowskich w procesie historycznoliterackim („rehabilitacja pokolenia ojców”). W rzeczywistości jednak Norwid dobrym psychologiem nie był. Nie odgadł wszak autentycznego nastawienia Koźmiana do jego (Norwida) twórczości, nie dostrzegł prawdziwej twarzy klasyka, skrzętnie ukrytej pod wyuczoną i do perfekcji opanowaną kurtuazją. Ponadto nie wiedział, że w korespondencji „matuzaleatów klasycyzmu”, prowadzonej systematycznie w latach 40. i 50. XIX wieku, często pojawiała się jego nazwisko, lecz przeważnie w negatywnym świetle.

#### 4. „OMALOWANIE” PRZEZ KLASYKA

Trzy wydarzenia przypomniały Norwidowi o Kajetanie Koźmianie. Pierwszym była śmierć klasyka w marcu 1856 roku. Pod wpływem wiadomości o zgonie poety przesłał autor *Zwolona* – otrzymany przed laty w Piotrowicach – autograf *Dzwonu Zygmuntońskiego w Krakowie* Franciszkowi Wężykowi<sup>154</sup>. Kolejnymi impulsami stały się: wydany w 1858 roku *Stefan Czarniecki*, dzięki któremu powrócił Norwid wspomnieniami do pobytu w dworku Koźmianów (patrz: cytowany na początku rozdziału list do Lenartowicza ze stycznia 1859 roku), oraz wydany w 1865 roku trzeci tom *Pamiętników Koźmiana*<sup>155</sup>. To ostatnie dzieło odkryło przed Norwidem nieznane dotąd oblicze nawiedzanych w 1841 roku klasyków<sup>156</sup>. Był to autentyczny szok, prawda

<sup>153</sup> P. Żbikowski, *Norwid i klasycy*, s. 119.

<sup>154</sup> Por. list Norwida do F. Wężyka, 2 maja 1856. Paryż: „spotkanie kilku wierszy na śmierć ś.p. kasztelana Koźmiana daje mi myśl załączenia Panu autografu tego poety, autografu, który w tułackim życiu moim mniej pewno odpowiednio sobie znajdować może miejsce”; cyt. za: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 8: *Listy*, s. 261.

<sup>155</sup> Zob. J.W. Gomułicki, *Cyprjan Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości*, s. 103.

<sup>156</sup> Warto podkreślić, że Norwid nie miał możliwości poznania prawdziwego zdania Kajetana Koźmiana o swej (Norwida) twórczości, bowiem pierwodruk trzeciego tomu *Pamiętników* (z 1865 roku) posiadał – co warto przypomnieć – liczne przeinaczenia, dokonane ręką Andrzeja Edwarda. Cenzura objęła również sposób przedstawienia Norwida, zdecydowanie łagodząc ostrze krytyki: „Idąc za wiatrem opinii publicznej unosił się nad młodym Norwidem, dobrym i miłym młodym człowiekiem, którego poznałem w moim domu, gdzie

dotknęła poetę naprawdę głęboko. Ślady tej reakcji możemy odnaleźć w listach słanych w tym czasie do przyjaciół: Karola Ruprechta, Mariana Sokółowskiego, Joanny Kuczyńskiej, Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Dla wszystkich tych osób stworzył Norwid praktycznie identyczną formułę listu, opisującą historię, która spotkała go „w wigilię Dnia Zadusznego w Passage Jouffroie”: był w czytelni francuskiej, przypadkiem trafił na trzeci tom *Pamiętników* Koźmiana. Następnie daje wyraz swej goryczy, wywołanej sposobem, w jaki na kartach tego dzieła on sam oraz jego przyjaciele (Albert Potocki, Marceli Lubomirski) zostali „omalowani”. We wszystkich tych listach o Koźmianie wypowiada się Norwid w ten sam sposób: „Roztropny poeta, wytrwały rymotwórca, poprawny pisarz”<sup>157</sup>.

Wyjątkiem od tej zasady okazuje się list do Karola Ruprechta. Był to – co warto podkreślić – pierwszy głos Norwida o *Pamiętnikach*, zabrany tuż po ich lekturze: „Ślicznie mię ten ostatni klasyk omalował. Nie ma jak klasycy, którzy nigdy żadnej klasycznej ziemi nie dotknęli stopą swoją i w oczy nie widzieli!”<sup>158</sup>. Niemożliwe jest odgadnięcie czy w powyższej wypowiedzi przemawiają jedynie emocje i żal, czy jednak mamy do czynienia z autentycznym sądem Norwida o klasykach postanisławowskich. Wszak wywołali oni w nim ból zdecydowanie większy, niż szkalujący dotąd jego dobre imię, krytycy romantyczni. Dlaczego? Otóż Norwid, zrażony wieloletnim odrzuceniem przez przyjaciół, żywił cichą nadzieję na zycziwą postawę klasyków. W pamięci zachował przecież bardzo pozytywne wspomnienia z pobytu w Piotrowicach i Minodze (dworek Franciszka Wężyka). Po utracie wszelkich złudzeń, klasyków i romantyków będzie autor *Promethidiona* zaliczał do jednego „obozu”: „Począwszy od śp. Kasztelana Koźmiana – pisał Norwid do Joanny Kuczyńskiej – a skończywszy na J. Kraszewskim, widzę, że jest modą w s z y s t k i c h p i s a r z y p o l s k i c h, choćby na marginesach, mówić o mnie kwaśno i wątpliwie”<sup>159</sup>.

Pomimo jawnego żalu, jaki wzbudziły stronnice sądy Koźmiana, zdania o samym klasyku jako człowieku i poecie Norwid jednak nie zmienił. Zwróćmy uwagę na list do Egberta Koźmiana z listopada 1865 roku, zawierający cytowane już słowa, charakteryzujące poetę z Piotrowic: „śp. Stryj Twój – Roztropny Poeta, Wytrwały Rymotwórca, poprawny pisarz, uprzedzony

kilka dni gościł, lecz który, o ile ładnie rysował, o tyle zbyt często niezrozumiale pisał”. K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 471 (w przypisie).

<sup>157</sup> Zob. na przykład list do M. Sokółowskiego. C. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 9: *Listy*, s. 199.

<sup>158</sup> C. Norwid do K. Ruprechta, 2 listopada 1865, Paryż; cyt. za: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 9: *Listy*, s. 196.

<sup>159</sup> C. Norwid do J. Kuczyńskiej, kwiecień 1867, Paryż; cyt. za: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 9: *Listy*, s. 282.

klasyk i zacny kasztelan – omalował mię w swych *Pamiętnikach*. [...] coraz więcej i pewniej powiedzieć mogę, że od Ojczyzny mojej na nic oprócz lekceważenia nie liczyłem. I to mię jedno nie zawiodło”<sup>160</sup>. Wobec nieprzyjaźni, niezyczliwości, braku zrozumienia oraz wszystkich negatywnych uczuć, jakie w stosunku do Norwida przejawiała od 1851 roku „Ojczyzna”, aż do śmierci przyjmował poeta postawę iście stoicką. Nie wpadał w nadmierną złość, nie szkalował – odwiedzając się pięknym za nadobne – imienia swych oponentów. W liście do Stanisława Egberta, w którym mogłaby pojawić się wyrażna krytyka pod adresem Koźmiana-seniora, Norwid wypowiedział... komplementy („roztrotny poeta, wytrwały rymotwórca, poprawny pisarz, zacny kasztelan”). Co ciekawe, powielają one – niczym kalka – określenia, jakie zastosował on w wierszu *Odpowiedź*<sup>161</sup>.

Pozytywny obraz Kajetana Koźmiana – bo jedynie taki zachował w swej pamięci autor *Promethidiona* – najprawdopodobniej wynikał z autentycznego wrażenia, jakie podczas pobytu w Piotrowicach wywarł na nim „ostatni klasyk”. Mieczysław Jastrun używa w tym kontekście określenia „mistrz młodości”<sup>162</sup>. Wydaje mi się jednak, że zbyt to odważny i o nieco przesadzonym charakterze zwrot. Stosunek Norwida do twórcy *Stefana Czarnieckiego* określić można raczej jako zauroczenie. Po niemal dwudziestu latach Norwid potrafił przypomnieć sobie drobne szczegóły z codziennej rutyny Koźmiana. Wrażenie z pewnością zrobiły na 20-letnim wówczas poecie, który znał na pamięć utwory polskich mistrzów pióra (Kochanowski, Opaliński): erudycja Koźmiana, jego niewątpliwie gruntowne wykształcenie, odczytanie zarówno w literaturze współczesnej, jak też wybitna znajomość poezji staropolskiej, starorzymskiej i francuskiej. Z oblicza sędziwego klasyka można było wyczytać – choć dziś brzmi to patetycznie, a przez to sztucznie – mądrość. Wynikała ona z intensywnie przeżytego życia, z bycia świadkiem doniosłych wydarzeń historycznych.

Przemawiała przez sędziwego poetę mądrość Wergiliusza, Horacego, Owidiusza, ale też Krasickiego, Trembeckiego, Naruszewicza, Czackiego, Śniadeckich – bowiem Koźmian chętnie cytował tych poetów, uczonych i krytyków, którzy wywarli na nim pozytywne wrażenie. W osobie Koźmiana

<sup>160</sup> Cyt. za: *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, t. 2: 1861–1883, s. 232.

<sup>161</sup> Nie sposób precyzyjnie określić daty powstania ostatecznej wersji *Odpowiedzi*, czyli tej, którą dziś znamy. Z całą pewnością powstała ona pomiędzy 1841 (pobyt Norwida w Piotrowicach) a 1856 rokiem (śmierć Koźmiana, przesłanie autografu wiersza Franciszkowi Wężykowi). Do dziś trwa spór o to, jak bardzo pierwotna wersja, czyli ta, którą stworzył Norwid w Piotrowicach w 1841 roku, różni się od wersji ostatecznej. Zob. *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, t. 1: 1821–1860, s. 95–96; C. Norwid, *Wszystkie pisma po dziś w całości lub we fragmentach odszukane*, oprac. Z. Przesmycki, t. 8, s. 202; J.W. Gomulicki, *Pisma wszystkie*, t. 2: *Wiersze*, s. 341; Z. Trojanowicz, *Rzecz o młodości Norwida*, s. 203–204.

<sup>162</sup> M. Jastrun, *O czytaniu poety (II)*, s. 10.

dostrzeżać musiał Norwid wolną jeszcze ojczyznę, Rzeczpospolitą szlachecką, arystokratyczną, czasy świetności, które żywo kontrastowały ze stanem politycznym kraju, w którym przyszedł na świat, wychował się, zdobył wykształcenie.

Pamiętajmy też, że ów najwybitniejszy przedstawiciel drugiego pokolenia romantyków polskich, pokolenia, które określił epitetem „sieroce”, sam był sierotą. Jego ojciec, Jan Norwid herbu Topór, zmarł 25 lipca 1835 roku; matka, Ludwika ze Zdzieborskich Norwidowa, odeszła z tego świata jeszcze wcześniej, w 1825 roku. Nie miał więc poeta możliwości odczuć, czym jest miłość ojcowska i matczyzna. W przypadku takiego braku (czy raczej: Braku) miał Norwid prawo rozumieć i definiować termin „pokolenie ojców” oraz słowo – z całym ładunkiem emocjonalnym, który konotuje – „ojciec” inaczej niż większość jego literackich poprzedników.

W liście do Lenartowicza ze stycznia 1859 roku – który cytowałem na początku niniejszych rozważań – pojawił się pierwszy zarzut pod adresem Kajetana Koźmiana, na jaki w swym życiu zdobył się twórca *Zwolona*: „Jedna pieśń [*Czarneckiego* – Ł.Z.] w rękopiśmie była mnie dedykowana – a teraz cały poemat Zygmuntovi [Kraśnińskiemu]... tak bywa często”. Nie znał wówczas jeszcze Norwid prawdziwego oblicza autora *Ziemiaństwa polskiego*, nie wiedział, że był przez niego określany (Norwid) jako „zuchwały półgłówek”<sup>163</sup>. Bo w taki właśnie, skrajnie niezyczliwy sposób w 1853 roku określał Koźmian Norwida:

Tyle głupich wierszy Norwida i innych wielu umieszczali w »Przeglądzie« a niedoskonałości improwizacji przebaczyć nie mogą. Że my, czy głupi, czy mądrzy, czy młodzi, czy starzy, alby się tylko zjawił jaki wyższy talent, zaraz na niego kraczymy jak wrony, a jak wyskoczy jaki półgłówek byle zuchwały z jaką brednią, klaskamy jak szaleni »Norwidzie, wiek twój idzie«<sup>164</sup>.

Norwid takiego oblicza twórcy *Stefana Czarnieckiego* nie znał i nigdy nie poznał. Nie zdawał też sobie sprawy z roli, jaką odegrał Zygmunt Kraśniński przy pisaniu *Stefana Czarnieckiego*<sup>165</sup>. Nie wiedział o tym wszystkim, bo

<sup>163</sup> O tak radykalnych wypowiedziach – zamieszczanych w prywatnej korespondencji – Koźmiana, Norwid nie dowiedział się do końca swego życia. Trzeci tom *Pamiętników* odsłonił przed poetą jedynie półprawdę: „Śp. kasztelan Wężyk – pisał Norwid do S. Duchinińskiej w 1880 roku – który, jakkolwiek dla klasycznej z kasztelanem Koźmianem Kajetanem łączności we dwóch (jeden z pamiętnikach swoich, drugi we wierszach) podrywali sobie ze mnie, młodzieńckiego na on czas chłopca [...]”. C. Norwid, *Żądany list o mogile i mogiłach*, cyt. za: tenże, *Pisma wszystkie*, t. 6: *Proza*, s. 583. Zob. *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, t. 2, s. 716.

<sup>164</sup> K. Koźmian do F. Wężyka, 17 marca 1853, Piotrowice, w: *Korespondencja literacka...*, s. 131.

<sup>165</sup> *Listy Zygmunta Kraśnińskiego o poemacie „Stefan Czarniecki”*, wydane przez A.E. Koźmiana, ukazały się w tym samym roku, na początku którego pisany był list Norwida do

wiedzieć nie mógł. I rzeczywiście miał słuszne podstawy, aby poczuć się urażonym niesłownością Kajetana Koźmiana.

Z obecnego punktu widzenia, z tak dużego dystansu zarówno czasowego, jak i kulturowego, wzajemną relację „ostatniego klasyka” z Cyprianem Norwidem rozpatrywać można wyłącznie pod kątem samych paradoksów. niewiele osób spoza ścisłego kręgu przyjaciół Koźmiana w połowie XIX wieku wiedziało, że ów słynny swego czasu, „najbardziej klasyczny z klasyków” poeta jeszcze żyje i pisze. A cóż dopiero mówić o byciu świadkiem powstawania jego dzieła? Dodajmy też, że jedynym twórcą spod znaku romantyczności, którego w sposób pozytywny łączył Koźmian ze swoim „antymłodzieżowym” poematem – o czym historia literatury polskiej pamięta<sup>166</sup> – był Zygmunt Krasiński. Ten ostatni miał wszak ku temu pełne prawo jako syn jednego z najbliższych i najwierniejszych przyjaciół Kajetana.

A Norwid? Choć Koźmian nie cenił żadnego z powstałych wówczas dzieł młodego (i nieznanego mu wcześniej) twórcy, choć pierwotnie bardzo sceptycznie podchodził do rekomendowanego i polecanego przez „zagorzałca”, Alberta Potockiego, poety, w ostatecznym rozrachunku dedykował Norwidowi jedną z pieśni *Stefana Czarnieckiego*. Nie wiemy, jakie Kajetan pozostawił synowi – i czy w ogóle jakieś pozostawił – instrukcje odnośnie do publikacji swego poematu. Pamiętajmy jednak, że to Andrzej Edward wydał drukiem *Czarnieckiego*, w którym nie znalazło się – jako dedykacja do jednej z pieśni – nazwisko twórcy *Zwolona*. Koźmian-senior w 1841 roku uhonorował Norwida dedykacją, za co ten odwdzieczył się, zachowując w pamięci jedynie pozytywny obraz klasyka.

---

Lenartowicza. Nie jest pewne jednak, czy kiedykolwiek Norwid natrafił na tę publikację w Paryżu.

<sup>166</sup> Zob. rozdział niniejszej pracy poświęcony stosunkom Z. Krasińskiego i K. Koźmiana.



## ZAKOŃCZENIE

Kajetan Koźmian (1771–1856) był naocznym świadkiem przemian, jakie zaszły w kulturze polskiej po trzecim rozbiórze Rzeczypospolitej (1795). Jako aktywny uczestnik życia politycznego, kulturalnego, towarzyskiego Księstwa Warszawskiego (1807–1815) i Królestwa Kongresowego (do wybuchu powstania listopadowego: 1815–1830) miał możliwość obserwowania narodzin i rozwoju potęgi tak znienawidzonego przezeń prądu kulturowego, jakim był romantyzm. A jako że do samej śmierci – nawet w ostatnim, piotrowickim okresie (1831–1856) – pozostał gorliwym oraz wnikliwym czytelnikiem prasy krajowej i zagranicznej, wydawniczych nowości, obserwował także zmierzch tej epoki literackiej. Swoimi spostrzeżeniami i refleksjami dzielił się z przyjacielem, Franciszkiem Wężykiem: „literatura nowoczesna z owego pierwotnego zapалу stygnąć zaczyna; bądź się autorowie postarzel, bądź się zmordowali, bądź wyczerpali. Kilku jeszcze pisze, a po Norwidzie nic nowego, nic wyższego nie przybyło”<sup>1</sup>.

Obfita korespondencja poety z Piotrowic, jego dzieła literackie, a przede wszystkim niezwykle bogate w szczegóły z życia towarzyskiego, społecznego i politycznego porozbiorowej Warszawy, trzytomowe *Pamiętniki*, pozwalają nie tylko na poznanie poglądów, opinii i osobowości ich autora, ale wzbogacają też naszą wiedzę o dziejach Polski i historii literatury pierwszej połowy XIX wieku<sup>2</sup>. Jednak dopiero współcześnie – w XX i XXI wieku – teksty Koźmiana zaczęto uznawać za warty uwagi oraz głębszych studiów i analiz dokument historyczny. Dziewiętnastowieczni badacze, pisarze, uczeni poglądy autora *Ziemiaństwa polskiego* traktowali nie tyle z ostrożnością, ile z uprzedzeniem. Istnieją, oczywiście, wyjątki od tej reguły (Lesław Łukaszewicz<sup>3</sup>).

Niechęć, z jaką podchodzono do spuścizny literackiej nie tylko po Koźmianie, ale po całym pokoleniu klasyków postanisławowskich, zaszczerpili polscy romantycy, którzy swych bezpośrednich poprzedników (i przeciwników) na

---

<sup>1</sup> K. Koźmian do F. Wężyka, 15 maja 1852; cyt. za: *Korespondencja literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem*, s. 70.

<sup>2</sup> Jako przykład tej tezy niech posłuży współczesny podręcznik Jerzego Zdrady *Historia Polski 1795–1914* (Warszawa 2005), w którym wspomnienia twórcy *Stefana Czarnieckiego* stanowią jedno z podstawowych źródeł.

<sup>3</sup> L. Łukaszewicz, *Rys dziejów piśmiennictwa krajowego*, Poznań 1859, s. 354–356. Na temat roli podręczników Łukaszewicza w historii literatury polskiej zob. S. Sawicki, *Początki syntezy historycznoliterackiej w Polsce*, Warszawa 1969.

polu sztuki oceniali negatywnie, określając ich mianem „retorów”, „szko-larzy”, „erudyków”<sup>4</sup>, pozbawionych „poetyckiego ognia”, wyobraźni, artystycznego ducha – słowem, jako myśliciele wyjałowionych z wszelkich cech oryginalności i natchnienia. A to oznaczało jedno: dziełami klasyków poroz-biorowych nie warto się zajmować. Tym bardziej tekstami „najbardziej kla-sycznego z klasyków”, Kajetana Koźmiana.

Określenie owo („najbardziej klasyczny z klasyków”) przyłgnęło do pio-trowickiego poety nie bez słuszności. Pozostał on wierny oświeceniowym za-sadom aż do śmierci. Przekonań swych – ściśle opartych o autorytet Horacego i Wergiliusza – bronił zacięcie nawet wówczas, gdy jego najbliżsi przyjaciele (Franciszek Wężyk, Wincenty Krasiński, Franciszek Morawski) zaczęli ado-rować romantyczną estetykę i uznawać utwory Byrona czy Schillera za rów-nie piękne, jak dzieła klasycyzmu. Koźmian był nie tylko zdeklarowanym klasykiem w dobie pełnego rozkwitu i dominacji romantyzmu w Polsce, ale również niezwykle pracowitym i płodnym literacko krytykiem rzeczywisto-ści, w której przyszło mu żyć. Czyni to z niego fascynujący obiekt obserwacji i analiz, które warto i trzeba podjąć.

Ryszard Przybylski prace badawcze poświęcone Koźmianowi podzielił – upraszczając nieco – na dwa nurty: dziewiętnasto- i dwudziestowieczny. Ten ostatni, nowoczesny, zainicjowali tacy uczeni, jak Stefan Tregutt (*Ody napo-leońskie Kajetana Koźmiana*), Waclaw Borowy (*O poezji polskiej w wieku XVIII*), Czesław Zgorzelski (*Od Naruszewicza do Brodzińskiego*, w książce: *Od Oświecenia ku romantyzmowi i współczesności*), a w głównej mierze Alina Witkowska („*Sławianie, my lubim sielanki...*”)<sup>5</sup>. Nie wolno tu – rzecz jasna – zapomnieć o Ryszardzie Przybylskim oraz Piotrze Żbikowskim, Te-resie Kostkiewiczowej, Jerzym Snopku, Alinie Aleksandrowicz, Barbarze Czwońnóg-Jadczak, Marku Nalepie, Marku Staniszu, Sławomirze Kuflu, Elżbiecie Dąbrowicz, Macieju Mycielskim, a także o wszystkich innych ba-daczach, którzy potrafili spojrzeć na twórczość autora *Ód napoleońskich* bez uprzedzenia i niechęci.

Na czym polegało *novum* w ich badaniach nad Kajetanem Koźmianem? Otóż podjęli oni próbę odczytania jego spuścizny literackiej w kontekście poe-tyki klasycystycznej, a nie, jak czyniono to do tej pory, romantycznej. Okazało się, że zestawienie poglądów i dokonań poety z Piotrowic z mistrzami epoki

<sup>4</sup> Pojęcia te pochodzą z rozprawy A. Mickiewicza, *O krytykach i recenzentach warszaw-skich*, w: tegoż, *Dzieła. Wydanie Rocznikowe*, t. 5: *Proza artystyczna, pisma krytyczne*, oprac. Z. Dokurno, Warszawa 1999, s. 185–188.

<sup>5</sup> R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 286.

stanisławowskiej oraz europejskiego oświecenia pozwala zdezaktualizować wiele krytycznych – i, jak się wydaje, wielokrotnie zbyt pochopnych – (o-)sądów, jakie o Koźmianie wypowiedzieli myśliciele dziewiętnastowieczni. Mało tego, w takim ujęciu badawczym, w twórczości klasyka z Piotrowic zauważalne stają się elementy w pełni oryginalne, niezaczerpnięte od Wergiliusza, Horacego, Woltera, La Harpe’a, Delille’a czy innych, popularnych w późnym oświeceniu mistrzów pióra i myśli.

Warto zaznaczyć, że pierwszą osobą, która – analizując *Ziemiaństwo polskie* – odkryła pierwiastki innowacyjności w spuściźnie literackiej Koźmiana, była Apolonia Załuska. Badaczka zauważyła, że poetę od innych klasyków różni między innymi emocjonalne nastawienie do świata opisywanego w dziele:

dla Koźmiana – konstatuje Załuska – tematy, poruszone w *Ziemiaństwie*, nie były li tylko zabawą literacką, sposobnością ukazania biegłości poetyckiej, jak dla wszystkich niemal poetów opisowych ówczesnych, z Delille’em na czele, lecz były kwestią poważną, głosem, budzącym uświadomienie narodu [...]<sup>6</sup>.

To ważne: Koźmian swym poematem pragnął „uświadomić” naród o aktualnych problemach politycznych i społecznych. Nie wzorował się na postawie Delille’a, czyli artysty pragnącego eksponować jedynie „biegłość poetycką”. *Ziemiaństwo polskie* służyć miało czemuś więcej, niż rozrywka dla towarzyskich salonów przedlistopadowej Warszawy. Czy w takim ujęciu zasadna jest krytyka Koźmianowego dzieła – zawarta w VII scenie trzeciej części *Dziadów* – nazwanego „tysiącem wierszy o sadzeniu grochu”?

*Ziemiaństwo polskie* to poemat snuty w oparciu o rozum, erudycję, kunszt poetycki. Cieszył się on zdecydowanie mniejszą popularnością niż pisane pod wpływem chwili, zapału, natchnienia dzieła młodych romantycznych poetów. Jego (poematu Koźmiana) rzeczywistą wartość pozwoliła zauważyć dopiero zmiana kontekstu badawczego. Cytowana przez nas Załuska odkryła prawdziwe walory *Ziemiaństwa*, gdy porównała je do *Poematu o ogrodach* Delille’a. Przybylski dostrzegł „ludzką” – a nie „posagową” – twarz Koźmiana dzięki porównaniu jego życia z losem własnego (Przybylskiego) pokolenia.

Moim zdaniem Kajetana Koźmiana jako poetę i pisarza należy jednak badać w kontekście jego walki z romantyzmem i romantykami. Albo przynajmniej o tym kontekście nie zapominać. Dlaczego? Nie tyle ze względu na fakt, że żył on w okresie dominacji romantyzmu w kulturze polskiej, że był czynnym *żołnierzem* „obozu klasyków”, ile poprzez jego antyromantyczną

<sup>6</sup> A. Załuska, *Poezja opisowa Delille’a w Polsce*, Kraków 1934, s. 147.

postawę i wybuchowy charakter. Owszem, Koźmian pragnął uchodzić za wzór klasyka, tworzyć jedynie w konwencji oświeceniowej, kierując się starożytnymi mistrzami pióra: Wergiliuszem i Horacym. Lecz fakt, że jego największe dzieła – *Ziemiaństwo polskie*, *Stefan Czarniecki*, *Pamiętniki* – powstały dopiero w połowie XIX wieku, nie pozostaje bez znaczenia. Jakże więc ma to znaczenie?

Spojrzenie na dorobek literacki Koźmiana w kontekście walki romantyków z klasykami pozwala przekonać się, czy twórca *Ody na upadek dumnego* rzeczywiście był charakteryzowany przez najwybitniejszych przedstawicieli młodego prądu kulturowego wyłącznie w czarnych barwach. Wyniki analiz, których dokonałem w mojej pracy, zdają się temu niemal całkowicie przeczyć. Otóż Adam Mickiewicz, Zygmunt Krasiński, Juliusz Słowacki oraz Cyprian Norwid nie przejawiali wobec autora *Ziemiaństwa polskiego* wrogości. W przypadku Krasińskiego i Norwida mówić możemy o czymś wprost przeciwnym: o uznaniu, szacunku i przyjaźni.

Najbardziej złożony stosunek do Kajetana Koźmiana – spośród wymienionej czwórki romantyków – miał Adam Mickiewicz. Był to wszak autor rozprawy *O krytykach i recenzentach warszawskich* (1829), czyli filipiki na pokolenie klasyków postanisławowskich, w tym też na twórcę *Ziemiaństwa polskiego*. Lecz w latach 40. XIX wieku, już jako ceniony profesor Collège de France, Koźmiana wspominać będzie Mickiewicz wyłącznie pozytywnie: jako twórcę dzieł „najpiękniejszych w rodzaju dawnej ody, ody Jana Baptisty Rousseau i Lebruna”<sup>7</sup>.

Zygmunta Krasińskiego połączyła z Kajetanem Koźmianem zagadkowa więź. Oba twórców różniło praktycznie wszystko: wiek, gust estetyczny, smak artystyczny, typ wyobraźni, bogactwo wewnętrznych przeżyć, odczytanie w literaturze innej, niż klasyczna czy francuska. A jednak potrafili nawiązać ze sobą korespondencyjny kontakt, który przetrwał sześć lat (1844–1850). Co więcej, owocem tego epistolarnego dialogu są – wydane w Poznaniu w 1859 roku przez Andrzeja Edwarda Koźmiana (omówione w rozdziale niniejszej pracy: „*Ach, szczęśliwszyś ty ode mnie!*”. *Zygmunt Krasiński i Kajetan Koźmian*) – *Listy Zygmunta Krasińskiego o poemacie „Stefan Czarniecki”*, a przede wszystkim sam *Stefan Czarniecki*.

Jeżeli chodzi o Juliusza Słowackiego – z autorem *Ziemiaństwa polskiego* nie utrzymywał bezpośredniego kontaktu, nie łączyły go z nim też żadne inne więzi. Ale Koźmian był reprezentantem warszawskiej koterii klasyków, z którymi Słowacki miał przez pewien czas styczność („warszawski”

<sup>7</sup> A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs drugi*, Wykład XXVI, w: tegoż, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. 9, s. 326.

etap życia Słowackiego: 1829–1831) i wobec których zajął określone stanowisko. Otóż poeta swych literackich poprzedników uznawał za doktrynerów, pozbawionych kompetencji krytyków, wyjałowionych z dobrego smaku i gustu artystycznego czytelników. Lecz bynajmniej ich nie lekceważył, więcej nawet: darzył ich – jako bezpośrednich kontynuatorów klasycyzmu stanisławowskiego – szacunkiem.

Cyprian Norwid to jeden z nielicznych autorów romantycznych, który miał okazję widzieć Koźmiana bezpośrednio przy pracy. I to podczas pisania *Stefana Czarnieckiego*, czyli ostatniego dzieła klasyka. Było to możliwe dzięki podróży autora *Zwolona* do Piotrowic, którą odbył wraz z Władysławem Wężykiem latem 1841 roku. Wrażenie, jakie sędziwy twórca *Ody na upadek dumnego* wywarł wówczas na młodzieńcu, okazało się bardzo silne. Wówczas pojawiły się: sympatia, uznanie i szacunek, które Norwid zachował wobec Koźmiana do końca życia. Przetrwały one nawet po lekturze trzeciego tomu *Pamiętników* klasyka w 1865 roku, gdy Norwid dowiedział się, w jak przykry sposób został potraktowany – użyjmy tu jego zwrotu: „omalowany” – przez „wielkiego rymotwórcę”.

W mojej pracy wielokrotnie stawiałem pytanie o to, czy istniałby w historii literatury polskiej Koźmian jako twórca *Ziemiaństwa polskiego*, *Stefana Czarnieckiego* czy *Pamiętników*, gdyby nie romantyzm? Otóż sądzę, że tak. Ale na pewno nie w takim stopniu. To jest paradoks życia klasyka z Piotrowic: do pracy mobilizowała go wrogość wobec młodego pokolenia poetów Królestwa Polskiego. Dlatego właśnie pod koniec życia potrafił zdobyć się na potężny wysiłek ukończenia tak czaso- i energochłonnych dzieł. Pytanie: jaka idea mu przyświecała?

Z jednej strony miał Koźmian świadomość, że oprócz niego nikt już nie zdoła zademonstrować, jak powinno się tworzyć „prawdziwą” poezję, a nie tę, która – jak sam to określał – pochodzi od „brudnych, litewskich pomywaczek”. Kto bowiem w latach 50. XIX wieku był wytrawniejszym znawcą klasycznych zasad w sztuce niż Koźmian? Franciszek Morawski? Powszechnie znane są jego romantyczne predylekcje. Franciszek Wężyk? To autor polskich przekładów z Schillera, Byrona i Szekspira. Ale z drugiej strony Koźmian nie stworzył ostatnich dzieł, aby oddać hołd starożytnym i oświeceniowym mistrzom, lecz – tak sądzę – by stanąć w jawnej opozycji do romantycznych „dzieciuchów”. Aby zademonstrować swą antagonistyczną, a przede wszystkim aktywną postawę. A to pozwala nazwać go nie twórcą „najbardziej klasycznym z klasyków”, lecz „najbardziej antyromantycznym z antyromantyków”. Z tego właśnie względu spuściznę literacką po nim należy badać w ścisłym związku z przemianami formuły romantyzmu, a nie tylko klasycyzmu.

Ostatnie słowo, które najlepiej scharakteryzuje surowe oblicze Koźmiana-krytyka, pozostawmy jemu samemu:

Kiedy żadnych u ciebie zalet nie stanowi  
Znana myśl Horacemu albo Maronowi,  
Głos godniejszy pochwały pochlebi twej dumie.  
To pisarz, co pisze, chociaż nic nie umie;  
By nie kradł, nawet imion nie słyszał pisarzy,  
Pisze, jak myśli – myśli, jak mu się zamarzy.<sup>8</sup>

---

<sup>8</sup> K. Koźmian, *List. Odpowiedź Franciszkowi Morawskiemu na jego list o klasykach i romantykach*, w: tegoż, *Wybór poezji*, Kraków 2002, s. 55.



## BIBLIOGRAFIA

### I. ŹRÓDŁA

- Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, przeł. D. Gromska, w: tenże, *Dzieła wszystkie*, t. 5, Warszawa 1996.
- Brodziński K., *O egzaltacji i entuzjazmie*, w: tegoż, *Wybór pism*, oprac. A. Witkowska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966.
- Brodziński K., *O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezji polskiej*; cyt. za: *Idee programowe romantyków polskich. Antologia*, oprac. A. Kowalczykowa, Wrocław 1991.
- Brodziński K., *O narodowości Polaków*, w: tegoż, *Wybór pism*, oprac. A. Witkowska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966.
- Czartoryski A.J., *O systemie politycznym, który winna stosować Rosja. Przedstawione i odczytane tegoż roku Cesarzowi Aleksandrowi*, w: *Pamiętniki i memoriały polityczne 1776–1809*, oprac. J. Skowronek, Warszawa 1986.
- Dmochowski F.S., *Wspomnienia od 1806 do 1813 roku*, oprac. Z. Libera, Warszawa 1959.
- Fredro A., *Trzy po trzy*, opracowanie i wstęp K. Czajkowska, Warszawa 1987.
- Gorecki A., *Pamiętce poległego przyjaciela*, „Pamiętnik Warszawski, czyli Dziennik Nauk i Umiejętności”, t. IV (styczeń, luty, marzec, kwiecień), Warszawa 1816.
- Gorecki A., *Wiersze wybrane*, wstęp i opracowanie J. Kowal, Kraków 2011.
- Gorecki A., *Wolny głos, czyli nowy tomik pism*, Paryż 1850.
- Grabowski M., *Listy literackie*, Kraków 1934.
- Korespondencja literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem (1845–1856)*, wyd. S. Tomkowicz, w: *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, t. XIV, Kraków 1914.
- Koźmian A.E., *Wspomnienia*, t. 1–2, Poznań 1867.
- Koźmian A.E., *Wstępne słowo*, w: *Listy Zygmunta Krasińskiego o poemacie „Stefan Czarniecki”*, oprac. A.E. Koźmian, Poznań 1859.
- Koźmian A.E., *Wstępne słowo do Listów o poemacie „Stefan Czarniecki”*, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, oprac. i wstęp Z. Sudolski, Warszawa 1977.
- Koźmian A.E., *Życiorys Zygmunta Krasińskiego*, w: *Listy Zygmunta Krasińskiego o poemacie „Stefan Czarniecki”*, Poznań 1859.

- Koźmian K., *Dwa ułamki z „Ziemiaństwa polskiego” przez... nie wydrukowane w wydaniu wrocławskim tegoż poematu* [Bal w stolicy. Rzeź Chmielnickiego], „Przegląd Poznański” 1857, t. 23.
- Koźmian K., *Pamiętniki*, przedmowa A. Kopacz, wstęp i komentarz J. Wil-laume, wstęp edytorski, ustalenie tekstu w oparciu o autograf oraz komentarz filologiczny M. Kaczmarek, K. Pecold, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972.
- Koźmian K., *Pisma prozą*, opracowanie i wstęp S. Koźmian, nakładem J.K. Żupańskiego & K.J. Heumanna, Kraków 1888.
- Koźmian K., *Pochwała Jana Henryka Dąbrowskiego z polecenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk Warszawskiego*, Kraków 1874.
- Koźmian K., *Różne wiersze*, przedmowa S. Tarnowski, Kraków 1881.
- Koźmian K., *Stefan Czarniecki. Poemat w 12 pieśniach*, Poznań 1858.
- Koźmian K., *Wybór poezji*, Warszawa 2002.
- Koźmian K., *Żywot księdza Józefa Szczepana z Rzeczyicy Koźmiana*, Poznań 1864.
- Kraśniński Z., *Listy do Koźmianów*, opracowanie i wstęp Z. Sudolski, Warszawa 1977.
- Kraśniński Z., *Listy o poemacie Kajetana Koźmiana „Stefan Czarniecki” poprzedzone wstępnym słowem i życiorysem*, wyd. A.E. Koźmian, Poznań 1859.
- Kraśniński Z., *Nie-Boska komedia*, wstęp i przypisy M. Ingot, Wrocław–Warszawa–Kraków 1989.
- Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana*, t. 1–2, Lwów 1894.
- „Maria” i Antoni Malczewski. *Kompendium źródłowe*, oprac. H. Gacowa, Wrocław 1967.
- Mickiewicz A., *Dzieła. Wydanie Rocznicowe 1798–1998*, t. I: *Wiersze*, oprac. Cz. Zgorzelski, Warszawa 1998. t. II: *Poematy*, oprac. W. Floryan, Warszawa 1999, t. III: *Dramaty*, oprac. Z. Stefanowska, Warszawa 1999, t. IV: *Pan Tadeusz*, oprac. Z.J. Nowak, Warszawa 1998, t. V: *Proza artystyczna. Pisma krytyczne*, oprac. Z. Dokurno, Warszawa 1999, t. VI: *Pisma filomackie, Pisma polityczne z lat 1832–1834*, oprac. M. Witkowski i Cz. Zgorzelski, Warszawa 2000, t. VII: *Pisma historyczne. Wykłady lozańskie*, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1999, t. VIII – XI: *Literatura Słowiańska*, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1997–1998. t. XII: *Legion Polski. Trybuna Ludu*, oprac. S. Kieniewicz, Warszawa 1997. t. XIII: *Pisma Towianistyczne. Przemówienia, Szkice Filozoficzne*, oprac. Z. Trojanowiczowa, Warszawa 2001, t. XIV–XVII: *Listy*, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska, Warszawa 1998–2005.

- Mickiewicz w oczach współczesnych. Dzieje recepcji na ziemiach polskich w latach 1818–1830*, wybór i opracowanie W. Billip, Wrocław–Warszawa–Kraków 1962.
- Między rozpaczą i nadzieją. Antologia poezji porozbiorowej lat 1793–1806*, wstęp P. Żbikowski, oprac. M. Nalepa, Kraków 2006.
- Mochnacki M., *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, w: tegoż, *Rozprawy literackie*, opr. M. Strzyżewski, Wrocław 2004.
- Molski M., *Pisma*, Warszawa 1857.
- Niemcewicz J.U., *Pamiętniki 1809–1820*, Poznań 1871.
- Norwid C., *Pisma wybrane*, t. I: *Wiersze*, t. II: *Poematy*, t. III: *Dramaty*, t. IV: *Proza*, t. V: *Listy*, wybrał i objaśnił J.W. Gomulicki, Warszawa 1980.
- Norwid C., *Pisma wszystkie*, t. 1–2: *Wiersze*, t. 3: *Poematy*, t. 4–5: *Dramaty*, t. 6–7: *Proza*, t. 8–10: *Listy*, t. 11: *Aneks*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomulicki, Warszawa 1971.
- Odyniec A.E., *Listy z podróży*, oprac. M. Toporowski, t. 1, Warszawa 1961.
- Pamiętnik Wincentego Pola do literatury polskiej XIX wieku. W dwudziestu prelekcjach mianych w radnej Sali miasta Lwowa*, Lwów 1866.
- Pamiętnik Wincentego Pola do literatury polskiej XIX wieku. W dwudziestu prelekcjach mianych w Radnej Sali miasta Lwowa*, Lwów 1866.
- Pamiętnik z roku 1830–1831 ś.p. Generała Ignacego Habdank Kruszewskiego, byłego dowódcy 5-go pułku ułanów polskich podczas emigracji dowódcy dywizji lekkiej kawalerii w wojsku belgijskim*, Kraków 1890.
- Pamiętniki Fryderyka Hrabiego Skarbka*, nakładem J.K. Żupańskiego, Poznań 1878.
- Polska w 1811 i 1813 roku. Pamiętniki francuskiego dyplomaty (Ludwika Barona Bignon)*, nakładem J. Wilda, Kraków 1862.
- Skrochowski I., *Korespondencja K. Koźmiana z F. Wężykiem*, „Przegląd Polski”, R. IX, t. 4, Kraków 1875.
- Słowacki J., *Dziela wybrane*, red. J. Krzyżanowski, t. I: *Liryki. Powieści poetyckie*, t. II: *Poematy*, t. III–V: *Dramaty*, t. VI: *Listy do matki*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979.
- Słowacki J., *Dziela*, t. I: *Liryki i inne wiersze*, oprac. J. Krzyżanowski, t. II: *Poematy*, oprac. E. Sawrynowicz, t. III: *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu. Beniowski. Książd Marek. Poeta i natchnienie. Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławską. Konrad Wallenrod. Pan Tadeusz. Fragmenty przekładu „Iliady” Homera. Teogonia. Fragmenty poematu*, oprac. J. Pelc, t. IV: *Król Duch*, oprac. J. Krzyżanowski, t. V: *Mindowe. Maria Stuart. Kordian. Horsztyński*, oprac. W. Leopoldowa, t. VI: *Balladyna. Mazepa. Lilla Weneda*, oprac. W. Leopoldowa, t. VII: *Krak. Wallenrod. Jan Kazimierz. Złota Czaszka. Beatrix Cenci. Beatryks Cenci. Fantazy. Beniowski*.

- Dziady*, oprac. W. Hahn, t. VIII: *Książdz Marek. Sens srebrny Salomei. Książę Niezłomny*, oprac. E. Sawrynowicz, t. IX: *Zawisza Czarny. Agezyleusz. Książę Michał Twerski. Walter Stadion. Samuel Zborowski. Fragment przekładu Mackbetha*, oprac. Z. Libera, t. X: *Pisma prozą*, oprac. W. Floryan, t. XI: *Listy do matki*, oprac. Z. Krzyżanowska, t. XII: *Listy do krewnych, przyjaciół i znajomych (1820–1849)*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1949.
- Słowacki J., *Horsztyński. Tragedia w pięciu aktach*, oprac. J. Ławski, Wrocław 2009.
- Słowacki J., *Kilka słów odpowiedzi na artykuł pana Z. K.* Cyt. za: *Polska krytyka literacka (1800–1918)*, t. 2: red. Z. Szymdtowa, Warszawa 1959.
- Słowacki J., *Pamiętnik (fragmenty)*, w: tenże, *Pamiętniki: listy do Matki i rodziny*, Lwów 1909.
- Sudolski Z., *Wincenty Krasiński i współczesni*, Warszawa 2003.
- Szumski S., *W walkach i więzieniach. Pamiętniki z lat 1812–1848*, wyd. H. Mościcki, nakładem i drukiem J. Zawadzkiego, Wilno 1931.
- Śniadecki J., *Wybór pism naukowych*, opr. Z. Libera, Warszawa 1954.
- Walka klasyków z romantykami*, wstęp, wypisy źródłowe i opracowanie S. Karyn, Wrocław–Warszawa–Kraków 1960.
- Wergiliusz, *Georgiki*, przekład i objaśnienia A.L. Czerny, wstęp L. Joachimowicz, Warszawa 1956.
- Wężyk F., *Uwagi nad Jana Śniadeckiego rozprawą o pismach klasycznych i romantycznych*, „Pamiętnik Warszawski” 1819, t. XIV.

## II. OPRACOWANIA

- Adamski M., *Antoniego Maleckiego „Juliusz Słowacki” w stosunku do współczesnej epoki*, w: *Słupskie Prace Filologiczne*, red. M. Kuziak, S. Rzepczyński, Słupsk 2010.
- Antyk romantyków. Model europejski i wariant polski. Rekonesans*, red. M. Kalinowska, B. Paprocka-Podlasiak, Toruń 2003.
- Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, t. 2, red. K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2007.
- Askenazy S., *Książę Józef Poniatowski 1763–1813*, Warszawa 1978.
- Aumann J., *Zarys historii duchowości*, przeł. J. Machniak, Kielce 1993.
- Bachórz J., *Romantyzm*, hasło w: *Słownik literatury XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994.
- Bagłajewski A., *Poezja „Trzeciej Epoki”. O twórczości Zygmunta Krasińskiego w latach 1836–1843*, Lublin 2009.
- Bar A., *Kumoszki na Parnasie*, Kraków 1947.

- Bartoszewicz J., *Historia literatury polskiej potocznym sposobem opowiedziana*, Kraków 1877.
- Batowski H., *Mickiewicz jako bohater Słowiańszczyzny*, Wrocław 1956.
- Beauvois D., *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, przeł. I. Kania, t. 1-2, Lublin 1991.
- Biegeleisen H., *Towarzystwo Iksów (Ustęp z dziejów krytyki w literaturze polskiej)*, „Biblioteka Warszawska” 1885, t. IV.
- Bielecki R., *Księżę Józef Poniatowski*, Warszawa 1974.
- Bielik-Robson A., *Romantyzm, niedokończony projekt. Eseje*, Kraków 2008.
- Bieńczyk M., *Czarny człowiek. Krasiński wobec śmierci*, Gdańsk 2001.
- Bittner I., *Romantyczne „ja”. Studium romantycznego indywidualizmu*, Warszawa 1984.
- Bobrownicka M., *Tadeusz Stanisław Grabowski*, „Ruch Literacki” 1971, nr 2.
- Bocheński A., *Dzieje głupoty w Polsce*, Warszawa 1996.
- Bojko P., *Oblicze człowieka. Rysy autoportretu w listach Norwida*, Piotrków Trybunalski 2004.
- Borejsza J.W., *Piękny wiek XIX*, Warszawa 1990.
- Borowczyk J., *Poeta i (zbuntowany) filolog. Mickiewicz wobec klasycyzmu (do roku 1830). Z glosą o „Wykładach lozańskich”*, w: *Klasycyzm. Estetyka – Doktryna literacka – Antropologia*, red. K. Meller, Warszawa 2009.
- Borowczyk J., *Rekonstrukcja procesu filomatów i filaretów 1823–1824. Historia śledztwa przeciw uczestnikom konspiracji studenckich i młodzieżowych w Wilnie oraz w Wileńskim Okręgu Naukowym*, Poznań 2003.
- Borowy W., *O poezji Adama Mickiewicza*, t. I, Lublin 1958.
- Brandys M., *Koniec świata szwależerów*, t. IV, Warszawa 1976.
- Brückner A., *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, t. II, Warszawa 1908.
- Brückner A., *Zygmunt Krasiński. Żywot i dzieła*, Złoczów 1894.
- Brzozowski J., *Odczytywanie znaczeń. Studia o poezji Mickiewicza*, Łódź 1997.
- Brzozowski J., *Pan Tadeusz – bohater rzetelnie tytułowy*, w: tegoż, *Odczytywanie romantyków*, t. 1, Kraków 2002.
- Brzozowski S., *Jan Śniadecki. Życie i dzieła*, Warszawa 1904.
- Bujnicki T., *Ewolucja polskiej powieści historycznej*, w: *Sienkiewicz i historia. Studia*, Warszawa 1981.
- Bystron J.S., *Literaci i grafomani z czasów Królestwa Kongresowego 1815–1831. Dwanaście portretów*, Warszawa 1938.
- Chachaj M., *Nieznane listy Kajetana Koźmiana do syna Andrzeja Edwarda*, w: *Peregrynacje do źródeł*, red. J. Szcześniak i D. Trześniowski, cz. II: *Lubelszczyzna w biografii i twórczości pisarzy XIX i XX wieku*, Lublin 2010.

- Chaunu P., *Cywilizacja wieku Oświecenia*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1989.
- Chlebowski B., *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej*, t. VI, Warszawa 1911.
- Chlebowski B., *Przedmowa*, w: P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej*, Warszawa 1899
- Chmielowski P., *Dzieje krytyki literackiej w Polsce*, Warszawa 1902.
- Chmielowski P., *Historia literatury polskiej*, Warszawa 1899.
- Chołody M., *Ciało – dusza – duch. Dyskurs cielesny w romantyzmie polskim (fragmenty)*, Poznań 2011.
- Choriew W., *Adam Mickiewicz i polski kanon postrzegania Rosji*, w: *Mickiewicz w Gdańsku*, red. J. Bachórz i B. Oleksowicz, Gdańsk 2006.
- Chruściński K., *Konstanty Gaszyński. Współtwórca kultury w Prowansji. Przyczynek do biografii poety*, w: *Słupskie Prace Filologiczne, Seria 3*, Słupsk 2004.
- Chrzanowski I., *Przyjaźń w życiu Krasińskiego*, w: Z. Krasiński, *Listy do Adama Potockiego*, oprac. A. Krasiński, Warszawa 1922.
- Chrzanowski I., *Stanisław Tarnowski*, w: *Portrety uczonych polskich*, wybór i opracowanie A. Biernacki, Kraków 1974.
- Chwalba A., *Historia powszechna. Wiek XIX*, Warszawa 2009
- Cyprian Norwid. *Interpretacje i konteksty*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1985.
- Cysewski K., *O „Balladach i romansach” Mickiewicza*, Słupsk 1987.
- Czaplejewicz E., *Julian Klaczko wobec Norwida*, w: *Norwid z perspektywy XXI wieku*, red. J. Rohoziński, Pułtusk 2003.
- Czartoryski A.J., *Żywot J. U. Niemcewicza*, Berlin–Poznań 1860.
- Czermiński A., *Ukraina w poezji Słowackiego*, Kraków 1930.
- Czerniawski A., *Światy umowne*, Warszawa 2001.
- Czubaty J., *Księstwo Warszawskie (1807–1815)*, Warszawa 2011.
- Czubaty J., *Zasada „dwóch sumień”. Normy postępowania i granice kompromisu politycznego Polaków w sytuacji wyboru (1795–1815)*, Warszawa 2005.
- Czwońóg-Jadczak B., *Klasyk aż do śmierci. Twórczość literacka Franciszka Wężyka*, Lublin 1994.
- Czwońóg-Jadczak B., *Juliusz Słowacki wśród krytyków warszawskich i krakowskich. Uwagi*, t. I: *Principia*, red. J. Ławski, K. Korotkich, G. Kowalski, Białystok 2012.
- Czwońóg-Jadczak B., *Klasycy i romantycy. Spór i dialog*, Lublin 2012.
- Czwońóg-Jadczak B., *Klasyk aż do śmierci. Twórczość literacka Franciszka Wężyka*, Lublin 1994.



- Czwórnoń-Jadczak B., *Matuzalemowie klasycyzmu. W kręgu literackiej korespondencji Kajetana Koźmiana i Franciszka Wężyka*, w: *Od Oświecenia do Romantyzmu. Prace ofiarowane Piotrowi Żbikowskiemu*, red. G. Ostasz i S. Uliasz, Rzeszów 1997.
- Dambek Z., *Legenda Sobieskich*, w: tejże, *Cyprian Norwid a tradycje szlacheckie*, Poznań 2012.
- Dąbrowicz E., *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009.
- Dąbrowicz E., *Ojcowie. Niemcewicz – Słowacki*, w: *Na początku wieku. Rozważania o tradycji*, red. Z. Trojanowiczowa, K. Trybuś, Poznań 2002.
- Dąbrowska D., *Słowacki wobec Mickiewicza*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*.
- Dembowski E., *Młoda piśmienność warszawska*, w: tenże, *Pisma*, t. 3, Warszawa 1955.
- Dernałowicz M., *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Czerwiec 1834–październik 1840*, Warszawa 1996.
- Dernałowicz M., *Spór romantyka z romantyzmem*, w tejże: *Juliusz Słowacki*, Warszawa 1976.
- Dębicki L., *Puławy (1762–1830)*, Lwów 1888.
- Dilthey W., *Powstanie hermeneutyki*, w: tegoż: *Pisma estetyczne*, Warszawa 1982.
- Dobrzyński S., *Klasycyzm w „Odzie do Młodości” Mickiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1903, nr 2.
- Dopart B., *Mickiewiczowski romantyzm przedlistopadowy*, Kraków 1992.
- Dopart B., *Romantyzm polski. Pluralizm prądów i synkretyzm dzieła*, Kraków 1999.
- Dworek piotrowicki i jego mieszkańcy w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego*, w: M. Dębowczyk, U. Pytlak, *Śladami Koźmianów, Przewłockich, Konwerskich*, Bychawa 2003.
- Dybizbański M., „Mendog”, „Mindowe” i technika kontrapunktu, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. 1: *Principia*, red. G. Kowalski, K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2012.
- Fabre J., *Adam Mickiewicz i dziedzictwo oświecenia*, w tegoż: *Od oświecenia do romantyzmu. Studia i szkice z literatury i kultury polskiej*, red. K. Kasprzyk, Warszawa 1995.
- Feliksiak E., *Ukryta struktura „Vade-mecum”*, w: tejże, *Poezja i myśl. Studia o Norwidzie*, Lublin 2001.
- Feliksiak E., „Maria” Malczewskiego. *Duch dawnej Polski w stepowym teatrze świata*, Białystok 1997.
- Fert J., *Wstęp*, w: C. Norwid, *Vade-mecum*, Wrocław 2003.

- Fiećko J., *Dlaczego nie przekroczył tej granicy? Mickiewicz i powstanie listopadowe*, w: *Mickiewicz daleki i bliski*, red. Z. Przychodniak, M. Piotrowska, Poznań 2005.
- Fiećko J., *Krasiński przeciw Mickiewiczowi. Najważniejszy spór romantyków*, Poznań 2011.
- Fiećko J., *Polityczne podteksty wiersza „Do Joachima Lelewela”*, w: *Adam Mickiewicz i kultura światowa. Materiały z międzynarodowej konferencji Grodno – Nowogródek 12–17 maja 1997 r. w 5 księgach*, Księga 1: red. S. Makowski, E. Szymanis, Warszawa 1999.
- Fieguth R., *Patos klasycystycznie przytłumiający. O „Barbarze Radziwiłównie” Felińskiego*, „Pamiętnik Literacki”, „Pamiętnik Literacki” 64/2 (1973), s. 5–26.
- Głowiński M., *O intertekstualności*, w: tegoż, *Prace wybrane*, t. V: *Intertekstualność, groteska, parabola. Szkice ogólne i interpretacje*, Kraków 2000.
- Głowiński M., *Studium lektury: Słowacki czytany przez Kleinera*, w: tegoż, *Style odbioru*, Kraków 1977.
- Główne prądy literatury XIX stulecia. Prelekcje wykładane w uniwersytecie Kopenhaskim przez J. Brandesa*, t. 1, Warszawa 1882.
- Goliński J.K., *W stronę gawędy. Uwagi o „Janie z Tęczyna” Juliana Ursyna Niemcewicza*, w: *Julian Ursyn Niemcewicz pisarz, historyk, świadek epoki*, red. J. Wójcicki, Warszawa 2002.
- Gomulicki J.W., *Cyprian Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości*, Warszawa 1976.
- Gomulicki J.W., *Objaśnienia*, w: C. Norwid, *Pisma wybrane*, t. I: *Wiersze*, wybrał i objaśnił J.W. Gomulicki, Warszawa 1980.
- Grabowska M., *Wstęp*, w: K.W. Wójcicki, *Pamiętniki dziecka Warszawy i inne wspomnienia warszawskie*, wybrał J.W. Gomulicki, oprac. Z. Lewinówna, wstęp M. Grabowska, t. 1–2, Warszawa 1974.
- Grabowski T., *Krytyka literacka w Polsce w dobie romantyzmu (1831–1863)*, Kraków 1931.
- Grabowski T., *Krytyka literacka w Polsce w epoce pseudoklasycyzmu*, Kraków 1918.
- Grabowski T., *Krytyka literacka w Polsce w epoce romantyzmu (1831–1863)*, Kraków 1931.
- Halpern J., *Systemat pedagogiczny Jana Śniadeckiego*, Warszawa 1919.
- Hass L., *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej w XVIII i XIX wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1982.
- Hazard P., *Myśl europejska w XVIII wieku. Od Monteskiusza do Lessinga*, przeł. H. Suwała, Warszawa 1972.

- Hermans H.J.M., Hermans-Jansen E., *Autonarracje*, tłum. P.K. Oleś, Warszawa 2000.
- Hertz P., *O klasycyzmie*, w: tegoż, *Świat i dom. Szkice i uwagi wybrane*, Warszawa 1977.
- Hieroglifem zapisane. Cyprian Norwid*, red. T. Korpysz, M.E. Rogowska, K. Samsel, M. Będkowski, Warszawa 2012.
- Hoesick F., *Stanisław Tarnowski. Rys życia i prac*, t. 1–2, Warszawa 1906.
- Idealy wychowania i wzory osobowe narodu polskiego w XIX i XX wieku*, red. E.J. Kryńska, t. 1–2, Białystok 2006.
- Ingłot M., *Epistolarny autoportret Cypriana Norwida*, w: tenże, *Drogami pielgrzyma. Studia i artykuły o twórczości „czwartego wieszca”*, Lublin 2007
- Ingłot M., *Wieszcz i pomniki. W kręgu XIX- i XX-wiecznej recepcji dzieł Adama Mickiewicza*, Wrocław 1999
- Iwicki J., *Charyzmat Zmartwychwstańców. Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, t. I: 1836–1886, Katowice 1990.
- Janion M., „Nie-Boska komedia”. *Bóg i świat historyczny*, w: tenże, *Prace wybrane*, t. 2, Kraków 2000.
- Janion M., *Czas formy otwartej*, w: tenże, *Prace wybrane*, t. 4, Kraków 2001.
- Janion M., *Gorączka romantyczna*, Gdańsk 2007.
- Janion M., *Lucjan Siemieński. Poeta romantyczny*, Warszawa 1955.
- Janion M., *Zygmunt Krasiński. Debiut i dojrzałość*, Warszawa 1962.
- Jankowski Cz., *Na marginesie literatury. Szkice i wrażenia*, Kraków 1906.
- Jankowski M., *Być liberałem w czasie trudnym. Rzecz o Włodzimierzu Passowiczu*, Łódź 1996
- Jastrun M., *O czytaniu poety (II)*, w: Cyprian Norwid. *W 150-lecie urodzin. Materiały konferencji naukowej 23–25 września 1971*, red. M. Żmigrodzka, Warszawa 1973.
- Junkier M., *Klasycyzm jako konieczna hipoteza lektury greckich utworów Słowackiego – zarys problemu*, w: *Klasycyzm. Estetyka – doktryna literacka – antropologia*, Warszawa 2009.
- Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, t. 1: 1821–1860, red. Z. Dambek, Z. Trojanowiczowi, t. 2: 1861–1883, red. E. Lijewska i Z. Trojanowiczowa, t. 3: *Aneks, bibliografia, indeksy*, Poznań 2007.
- Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, współpraca S. Makowski i Z. Sudolski, Wrocław 1960.
- Kalinowska M., *Grecja romantyków. Studia nad obrazem Grecji w literaturze romantycznej*, Toruń 1994.
- Kalinowska M., *Mowa i milczenie. Romantyczne antynomie samotności*, Warszawa 1989.

- Kalinowska M., *Motyw Sądu Bożego w dramaturgii Juliusza Słowackiego*, w: *Słowacki teatralny*, red. K. Kurek, Poznań 2006, s. 177–186.
- Kalinowska M., *Wizja Grecji w „Przedmowie” do I tomu „Poezji” Adama Mickiewicza*, w: *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin. Materiały z sesji naukowej: Białystok 2–4 grudnia 1988*, Białystok 1993.
- Kalinowska M., *Los. Miłość. Sacrum. Studia o dramacie romantycznym i jego dwudziestowiecznej recepcji*, Toruń 2003.
- Kalinowska M., *Romantyczni Spartanie i Majnoci. W kręgu filhellenizmu wielkich romantyków polskich. Rekonesans*, w: *Filhellenizm w Polsce. Rekonesans*, red. M. Bobrowska, M. Kalinowska, J. Ławski, K. Tomaszuk, Warszawa 2007, s. 203–204.
- Kasperski E., *Dyskursy romantyzmologii. Studium (samo)krytyczne*, w: *Słupskie prace filologiczne. Seria filologia polska 8*, Słupsk 2010.
- Kawyn S., *Mickiewicz – zabójca poetów*, w: tenże, *Mickiewicz w oczach swoich współczesnych*, Warszawa 2001.
- Kawyn S., *Wstęp*, w: *Walka romantyków z klasykami*, oprac. S. Kawyn, Wrocław–Warszawa–Kraków 1960.
- Kieniewicz S., *Historia Polski 1795–1918*, Warszawa 1983.
- Kilian J., *Wspólnota abstrakcyjna. Zarys socjologii narodu*, Warszawa 2004.
- Kipa E., *Wstęp*, w: Stanisław Kostka Potocki, *Podróż do Ciemnogrodu*, oprac. E. Kipa, Wrocław 1955.
- Kleiner J., *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, t. 1: *Twórczość młodzieńcza*, Lwów–Warszawa–Kraków 1924.
- Kleiner J., *Mickiewicz*, t. 1–2, Lublin 1948.
- Kleiner J., *Zygmunt Krasiński. Studia*, Warszawa 1998.
- Kopij M., *Polski przełom romantyczny i transfer niemieckich idei wczesnoromantycznych*, w: *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, red. M. Bajko, K. Korotkich, J. Ławski, t. 1: *Wokół „Straży Nocnych” Bonawentury*, Białystok 2011.
- Korzeniewski B., *„Drama” w warszawskim Teatrze Narodowym podczas dyrekcji L. Osińskiego (1814–1831)*, Warszawa 1934.
- Kostkiewiczowa T., *Co to jest klasycyzm?*, w: *Długie trwanie. Różne oblicza klasycyzmu*, red. R. Dąbrowski, B. Dopart, Kraków 2011.
- Kostkiewiczowa T., *Czy ody napoleońskie Koźmiana są cyklem poetyckim? Uwagi na temat wyznaczników cykliczności*, w: *Od Kochanowskiego do Mickiewicza. Szkice o polskim cyklu poetyckim*, red. B. Kuczera-Chachulska, Warszawa 2004.
- Kostkiewiczowa T., *Polski wiek światel. Obszary swoistości*, Wrocław 2002.
- Kostkiewiczowa T., *Preromantyzm*, w: *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1976.

- Kostkiewiczowa T., *Tradycja sentymentalizmu w poezji epoki romantycznej (Zarys problemu)*, w: *Problemy polskiego romantyzmu*, S. 3, red. M. Żmi-grodzka, Wrocław 1981.
- Kot W., *Tadeusz Stanisław Grabowski*, *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prace Historii Literatury* 21 (1971).
- Kowal J., *Wstęp*, w: A. Gorecki, *Wiersze wybrane*, oprac. J. Kowal, Kraków 2011.
- Kowalczykowa A., *Romantyczni szaleńcy*, Warszawa 1977.
- Kowalczykowa A., *Romantyzm*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław 1991.
- Kowalczykowa A., *Romantyzm. Nowe spojrzenie*, Warszawa 2008.
- Kowalczykowa A., *Słowacki*, Warszawa 1999.
- Kowalczykowa A., *Widzenie w biały dzień. O „Romantyczności” Mickiewicza*, w: *Mickiewicz w „Pamiętniku Literackim”*, przedmowa, wybór i opracowanie S. Rosiek, Gdańsk 2011.
- Kowalska A., *Warszawa literacka w okresie przełomu kulturalnego (1815–1822)*, Warszawa 1961.
- Kowalska K., *Przedmickiewiczowska krytyka krytyki Iksów*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego” 1956, z. 3.
- Kraushar A., *Salony i zebrania literackie warszawskie. Na schyłku w. XVIII i w ubiegłym stuleciu*, Warszawa 1916.
- Kraushar A., *Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk 1800–1832*, ks. III, t. IV, Kraków–Warszawa 1802
- Krechowiecki A., *O Cyprianie Norwidzie. Próba charakterystyki. Przyczynki do obrazu, życia i prac poety na podstawie źródeł rękopiśmiennych*, Lwów 1909.
- Kridl M., *Antagonizm wieszczów. Rzecz o stosunku Słowackiego do Mickiewicza*, Warszawa 1925.
- Krukowska H., „Pan Tadeusz” jako poezja czysta, w: *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin*, Białystok 1993.
- Krukowska H., *Noc romantyczna (Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński). Interpretacje*, Białystok 1985 (wydanie poszerzone: Gdańsk 2011).
- Krukowska H., *O Mickiewiczowskim „widzę”*, w: *Chrześcijańskie dziedzictwo duchowe narodów słowiańskich. Wokół kultur śródziemnomorskich*, t. I: *Literatura i słowo*, red. Z. Abramowicz i J. Ławski, Białystok 2009.
- Krysowski O., *Konfrontacja postaw światopoglądowych w „Balladach i romansach” Mickiewicza*, w: *Dialogi romantyczne. Filozofia, teoria i historia, komparatystyka*, red. E. Kasperski i T. Mackiewicz, Pułtusk–Warszawa 2008.
- Kryszczuk M., *Juliusz Słowacki wobec tradycji szlacheckiej*, Warszawa 2011.

- Krzemień-Ojak K., *Maurycy Mochnecki. Program kulturalny i myśl krytyczno-literacka*, Warszawa 1975.
- Kufel S., *Ostatni na „Parnasie”. O Kajetanie Koźmianie – twórcy wyalienowanym*, w: *Od Koźmiana do Czernika. Studia i szkice o literaturze polskiej XIX i XX wieku*, pod red. S. Kryńskiego, Rzeszów 1992.
- Kulczycka-Saloni J., *Włodzimierz Spasowicz. Zarys monograficzny*, Wrocław 1975.
- Kulka B., *Programy nauczania języka polskiego w szkole średniej w latach 1815–1872*, Warszawa 1987.
- Kurska A., *O Zamku-Przedmurzu i „Ostatnim Sądzie” w „Nie-Boskiej komedii” Zygmunta Krasińskiego*, w: *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, red. K. Korotkich, J. Ławski, D. Zawadzka, Białystok 2007.
- Kutrzeba-Pojnarowa A., *Jan Stanisław Bystron (1892–1964)*, w: *Historycy warszawscy ostatnich dwóch stuleci*, red. A. Gieysztor, J. Taternicki, H. Samsonowicz, Warszawa 1986.
- Kuziak M., *Mickiewicz o Niemcewicu. Figura ojca*, w: *Julian Ursyn Niemcewicz, pisarz, historyk, świadek epoki*, red. J. Wójcicki, Warszawa 2002.
- Kuziak M., *Polski przełom romantyczny w świetle komentarza romantyków*, w: *Na przełomie Oświecenia i Romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793 – 1830*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1999.
- Kuziak M., *Wielka całość. Dyskursy kulturowe Mickiewicza*, Słupsk 2009.
- Lanoux A., *Od narodu do kanonu. Powstawanie kanonów polskiego i rosyjskiego romantyzmu w latach 1815–1865*, przeł. M. Krasowska, Warszawa 2003.
- Lebioda D.T., *Krasiński. Gigantomachia. Studium romantycznego monumentalizmu i tytaniczności*, Bydgoszcz 2011.
- Lewinówna Z., *Towarzystwo Iksów*, w: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. II, Warszawa 1985.
- Libera Z., *Napoleon w poezji polskiej na początku XIX wieku*, w: tenże, *Od Sejmu Czteroletniego do Napoleona*, Warszawa 2004.
- Libera Z., *Wiek oświecony. Studia i szkice z dziejów literatury i kultury polskiej XVIII i początków XIX wieku*, Warszawa 1986.
- Linde S.B., *Słownik języka polskiego*, t. 1: Warszawa 1807, t. 4; Warszawa 1811, t. 5: Lwów 1859, t. 6: Warszawa 1814.
- Lipatov A.V., *Rosja i Polska: konfrontacja i grawitacja*, Toruń 2003.
- Lipatov A.V., *Słowiańszczyzna – Polska – Rosja. Studia o literaturze i kulturze*, przeł. J. Aulak, Izabelin 1999.
- Lustra historii. Rozprawy i eseje ofiarowane Profesor Marii Żmigrodzkiej z okazji pięćdziesięciolecia pracy naukowej*, red. M. Kalinowska, E. Kiślak, Warszawa 1998.



- Łaszewski B.T., *Poglądy i działalność społeczno-polityczna Adama Mickiewicza po roku 1830*, Radom 1999.
- Ławski J., *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego*, Białystok 2005.
- Ławski J., *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński*, Białystok 2003.
- Ławski J., *Mickiewicz, wspólnota, historia*, w: tenże, *Mickiewicz. Mit – historia. Studia*, Białystok 2010.
- Ławski J., *Rozumienie mitu/mitologii w pismach Mickiewicza. Tezy i rozpoznania*, w: tenże, *Mickiewicz. Mit – historia. Studia*, Białystok 2010.
- Ławski J., *Wstęp*, w: J. Słowacki, *Horsztyński. Tragedia w pięciu aktach*, Wrocław 2009.
- Ławski J., *Zamyślenia śmiałe i prawdziwe*, w: tenże, *Mickiewicz. Mit – historia. Studia*, Białystok 2010.
- Lojek J., *Geneza i obalenie Konstytucji 3 Maja. Polityka Rzeczypospolitej 1787–1792*, Lublin 1986.
- Łubieniewska E., *Upiorny Anioł. Wokół osobowości Juliusza Słowackiego*, Kraków 1998.
- Łukaszewicz L., *Rys dziejów piśmiennictwa krajowego*, Poznań 1859.
- Maciejewski J., *Kordian. Dramatyczna trylogia*, Poznań 1961.
- Maciejewski J., *Romantyzm polski i inne tradycje*, w: tenże, *Cyprian Norwid*, Warszawa 1992.
- Makaruk M., „*Felicyta*” Antoniego Edwarda Odyńca. *Między antykiem, erą chrześcijańską a romantyzmem*, w: *Chrześcijańskie dziedzictwo duchowe narodów słowiańskich*, t. 1: *Literatura i słowo*, red. Z. Abramowicz i J. Ławski, Białystok 2009.
- Makaruk M., *Antoni Edward Odyniec – romantyk w zwierciadle biedermeieru*, Warszawa 2012.
- Makaruk M., *Antoni Edward Odyniec – w cieniu Mickiewicza?*, w: *W cieniu Mickiewicza*, red. J. Lyszczyzna, M. Bąk, Katowice 2006.
- Makaruk M., *Antoni Edward Odyniec – XIX-wieczne medium komunikacyjne*, w: *Komunikowanie i komunikacja na ziemiach polskich w latach 1795–1918*, Warszawa 2008.
- Makles T.J., *Narodziny historii w „Mindowem” Juliusza Słowackiego. Z zagadnień historyzmu romantycznego*, Katowice 1992.
- Makowski S., *Ukraiizm młodego Słowackiego*, w: *Słowacki i Ukraina*, red. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, Lublin 2003.
- Maleszyński D.C., *Człowiek w tekście. Formy istnienia według literatury staropolskiej*, Poznań 2002.

- Małecki A., *Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, t. 1, Lwów 1901.
- Manteufflowa M., Skalkowski A., *Jan Maksymilian Fredro*, Polski Słownik Biograficzny, t. VII/ 1, z. 31, Kraków 1948.
- Markiewicz H., *Główne problemy nauki o literaturze*, Warszawa 1985.
- Markiewicz H., *Odmiany intertekstualności*, w: tegoż, *Literaturoznawstwo i jego sąsiedztwa*, Warszawa 1989.
- Markiewicz H., *Piotr Chmielowski jako krytyk literacki*, w: tegoż, *Przekroje i zblżenia*, Warszawa 1967.
- Markiewicz H., *Stanisław Tarnowski*, w: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. II, Warszawa 1985.
- Matusik P., *Religia i naród: życie i myśl Jana Koźmiana 1814–1877*, Poznań 1998.
- Melbechowska-Luty A., *Sztukmistrz. Twórczość artystyczna i myśl o sztuce Cypriana Norwida*, Warszawa 2001.
- Mężyński K., *Gotfryd Ernest Groddeck. Profesor Adama Mickiewicza. Próba rewizji*, Gdańsk 1974.
- Mickiewicz a literatury słowiańskie. Z dziejów recepcji od modernizmu do współczesności*, red. E. Łoch, Lublin 2004.
- Miedziński Z., *Osobowość i przyszłość. Zygmunt Krasiński na tle historiozofii romantycznej i polskiej filozofii narodowej*, Katowice 1999.
- Mierzecka A., *Patrz w serce. Rzecz o braciach Śniadeckich*, Warszawa 1969.
- Miłosz Cz., *Historia literatury polskiej do roku 1939*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1995.
- Morawski F., *Życie Kajetana Koźmiana*, Poznań 1856
- Mycielski M., „Dwa stolki” Niemcewicza. *O patriotycznej kompromitacji Kajetana Koźmiana i nastrojach przedlistopadowych*, „Pamiętnik Literacki” 1995, z. 1, s. 159–173.
- Mycielski M., „Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli”. *Kajetana Koźmiana koncepcje wspólnoty politycznej (do 1830 roku)*, Wrocław 2004.
- Mycielski M., *O duchu publicznym Kajetana Koźmiana*, „Pamiętnik Literacki” 88/1 (1997), s. 5–24.
- Nalepa M., „Takie życie dziś nasze, gdy Polska ustaje..”. *Pisarze stanisławowscy a upadek Rzeczypospolitej*, Wrocław 2002.
- Nalepa M., *Ciemna strona wieku światła. Szkic o samobójstwie w oświeceniu*, w: tegoż *Między żarliwością a zdradą. Studia i szkice o literaturze późnego polskiego oświecenia*, Kraków 2010.
- Nalepa M., *Między żarliwością a zdradą. Studia i szkice o literaturze późnego polskiego oświecenia*, Kraków 2010.

- Nalepa M., *Okres przejściowy między oświeceniem a romantyzmem*, w: tegoż *Rozpacz i próby jej przezwyciężenia w poezji porzobiorowej (1793–1806)*, Rzeszów 2003.
- Nalepa M., *Tematyka milczenia, topos rozstania z lutnią i muz zamilkłych w literaturze po 1795 roku (do przelomu romantycznego). Milczenie i żaloba poetów stanisławowskich*, w: tegoż „*Takie życie dziś nasze, gdy Polska ustaje...*” *Pisarze Stanisławowscy a upadek Rzeczypospolitej*. Warszawa 2002.
- Nalepa M., *U progu nowego stulecia. Okres przejściowy między oświeceniem a romantyzmem. Poezja porzobiorowa – autorzy, gatunki, motywy*, w: tegoż, *Rozpacz i próby jej przezwyciężenia w poezji rozobiorowej (1793–1806)*, Rzeszów 2003.
- Nalepa M., *Żałobny orszak poetów*, Rzeszów 2001.
- Nawrocka E., „...*Znad Niemna... mieszkaniec Europy*”, w: *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, red. K. Korotkich, J. Ławski, D. Zawadzka, Białystok 2007.
- Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, red. J. Ławski, M. Sokołowski, Białystok–Warszawa 2009.
- Noc. Symbol – Temat – Metafora*, red. M. Bajko, K. Korotkich, J. Ławski: t. 1: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, Białystok 2011, t. 2: *Noce polskie, noce niemieckie*, Białystok 2012.
- Norwid. Z dziejów recepcji twórczości*, wybór tekstów, opracowanie i wstęp M. Inglot, Warszawa 1983.
- Nowak-Dłużewski J., *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce*, cz. 1–6, Warszawa 1963–1980.
- Od liryki do retoryki. W kręgu słowa, literatury i kultury*, red. I. Kadulka i R. Grześkowiak, Gdańsk 2004.
- Okoń J., *Staropolszczyzna w „Panu Tadeuszu”*, w: „*Pan Tadeusz*” i jego dziedzictwo. *Poemat*, red. B. Dopart i F. Ziejka, Kraków 1999.
- Oleksowicz B., „*Gwiazda czystym światłem połyskująca*”. *Kajetan Koźmian o Zygmuncie Krasińskim*, w: *Zygmunt Krasiński. Nowe spojrzenia*, red. G. Halkiewicz-Sojak i B. Burdziej, Toruń 2001.
- Oleksowicz B., *Legenda Kościuszki. Narodziny*, Gdańsk 2000.
- Opacki I., *Człowiek w sonetach przelomu. (O sonetach Mickiewicza)*, w: tenże, *Poezja romantycznych przelomów. Szkice*, Wrocław 1972.
- Opacki I., hasło *Bóg*, w: *Słownik literatury XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowska, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994.
- Opacki I., *Z zagadnień cyklu sonetowego w polskim romantyzmie*, w: A. Opacka, I. Opacki, *Ruch konwencji. Szkice o poezji romantycznej*, Katowice 1975.

- Otwinowska J., *Ojciec i syn*, w: *Krasiński żywy. Książka zbiorowa wydana staraniem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie*, red. W. Günther, Londyn 1959.
- Panasiuk R., *Schelling*, Warszawa 1987.
- Patro-Kucab M., „...jest to głos Ojczyzny z jej serca i ducha wydobyty”. *O późnej twórczości poetyckiej Kazimierza Brodzińskiego*, Rzeszów 2011.
- Peregrynacje do źródeł*, red. J. Szcześniak, D. Trześniowski, część I: *Twórczość pisarzy Lubelszczyzny od połowy XIX wieku po współczesność*, Lublin 2006, część II: *Lubelszczyzna w biografii i twórczości pisarzy XIX i XX wieku*, Lublin 2010, część III: *Przestrzeń mityczna, przestrzeń realna Lubelszczyzny w twórczości pisarzy XIX–XXI wieku*, Lublin 2012.
- Peyre H., *Co to jest klasycyzm?*, tłumaczenie i postłowie M. Żurowski, Warszawa 1985.
- Piechota M., *Słowacki i Mickiewicz*, w: tenże, „*Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem*”. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*, Katowice 2005.
- Piechota M., *W kręgu marzenia o eposie w drugiej połowie XIX wieku*, w: *Między krytyką a prozą artystyczną pozytywizmu i modernizmu*, red. H. Bursztyńska, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego nr 911, Katowice 1988.
- Piechota M., *Żywiół epopeiczny w twórczości Juliusza Słowackiego*, Katowice 1993.
- Piechota M., *Falszywy ojciec chrzestny „Nie-Boskiej komedii” [Dante]*, w: *Po Dantem*, red. J. Olejniczak, Katowice 1996.
- Pieróg S., *Maurycy Mochnacki. Studium romantycznej świadomości*, Warszawa 1982.
- Pietraszko S., *Wśród preromantyków*, w: tegoż *Doktryna literacka polskiego klasycyzmu*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966.
- Piękno Juliusza Słowackiego*, t. 1: *Principia*, red. G. Kowalski, K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2012.
- Pigoń S., *Wstęp*, w: A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*, oprac. S. Pigoń, BN I 83, wydanie VIII, Wrocław–Warszawa–Kraków 1982.
- Pilat R., *Historia poezji polskiej XVIII–XIX wieku. Czasy porozbiorowe i Księstwa Warszawskiego (1795–1815)*, oprac. K. Wojciechowski, Warszawa 1908.
- Piotrowski W., *Badacze literatury oświecenia o twórczości literackiej Adama Mickiewicza*, w: *Mickiewiczologia. Tradycje i potrzeby*, red. K. Cysewski, Słupsk 1999.

- Piwińska M., *Czy Mickiewicz zamordował Kochanowskiego? Interpretacje romantycznej interpretacji*, w: *Nasze pojedynki o romantyzm*, red. D. Siwicka, M. Bieńczyk, Warszawa 1995.
- Polaczek J., *Sztuka i polityka w Księstwie Warszawskim. Dzieje, formy, treść i dziedzictwo*, Rzeszów 2005.
- „*Polifonia osobowości*” – aktualne problemy psychologii narracyjnej, red. E. Chmielnicka-Kuter, M. Puchalska-Wasył, P. Oleś, Lublin 2005.
- Przemski L., *Księżę Józef – żołnierz doskonały*, Warszawa 1968.
- Przybylski R., *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Kongresowego*, Warszawa 1983.
- Przybylski R., *Zmierzch rozumnego heroizmu*, w: *Problemy polskiego romantyzmu*, Seria druga, red. M. Żmigrodzka, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974.
- Przychodniak Z., *Między romantyzmem a nowoczesnością. Adam Mickiewicz i „Trybuna Ludów”*, w: tegoż, *Walka o rząd dusz. Studia o literaturze i polityce Wielkiej Emigracji*, Poznań 2001.
- Przychodniak Z., *U progu romantyzmu. Przemiany warszawskiej krytyki teatralnej w latach 1815–1825*, Wrocław 1991.
- Pusz W., *Woźny, oskarżony czy sędzia? O Kajetanie Koźmianie bez obrazy*, w: tenże, *Między Krasickim i Słowackim. Studia, eseje, opinie*, Kraków 1992.
- Pusz W., *Współistnienie romantyków z klasykami, czyli prawdziwy koniec polskiego Oświecenia*, w: *Na przełomie Oświecenia i Romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1999.
- Rabowicz E., *Okolicznościowa literatura polityczna*, hasło w: *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 1996.
- R. Radyszewski, M. Zymomrya, *Ukraiński kontekst Słowackiego*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. 1: *Principia*, red. G. Kowalski, K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2012.
- Ratajczak D., *Wstęp*, w: *Polska tragedia neoklasycystyczna*, wybór i opracowanie D. Ratajczak, Wrocław 1989.
- Rejman Z., *Jan Śniadecki i Maurycy Mochnacki. Styl polemiki*, w: *Na przełomie Oświecenia i Romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1999.
- Rejman Z., *Projekt kultury zamkniętej. „O klasycyzmie i romantyczności tu-dzież o duchu poezji polskiej” Kazimierza Brodzińskiego*, w: tejże, *Świadomość literacka polskiego Oświecenia*, Warszawa 2005.
- Rejman Z., *Spór o kształt epopei narodowej. Listy Zygmunta Krasińskiego do Kajetana Koźmiana o poemacie „Stefan Czarniecki”*, w: tejże, *Świadomość literacka polskiego Oświecenia*, Warszawa 2005.

- Rejman Z., *Świadomość literacka polskiego Oświecenia*, Warszawa 2005.
- Rudaś-Grodzka M., „Sprawić, aby idee śpiewały”. *Motywy platońskie w życiu i twórczości Adama Mickiewicza w okresie wileńsko-kowieńskim*, Warszawa 2003.
- Rymkiewicz J.M., *Juliusz Słowacki pyta o godzinę*, Warszawa 1982.
- Rymkiewicz J.M., *Proces filaretów*, w: *Mickiewicz. Encyklopedia*, red. J.M. Rymkiewicz, D. Siwicka, A. Witkowska, M. Zielińska, Warszawa 2010.
- Rynkowski L., *Widnokrąg naukowy. II. Kilka nieporozumienia się przykładów*, „Piśmiennictwo Krajowe” 1841.
- Rzońca W., *Norwid wobec „wielkoludów”*, w: tenże, *Norwid a romantyzm polski*, Warszawa 2005.
- Sarnowska-Temeriusz E., *Przeszłość poetyki. Od Platona do Giambattisty Vica*, Warszawa 1995.
- Sawicka-Lewczuk B., „Kto ze źródła pije...” – wokół Norwidowskiej koncepcji poety, w: *Czytając Norwida 2*, red. S. Rzepczyński, Słupsk 2003.
- Sawicki S., *Początki syntezy historyczno-literackiej w Polsce*, Warszawa 1969.
- Sawrymowicz E., *Juliusz Słowacki*, Warszawa 1973.
- Serfl A., *Mąż. Koncepcja płci w „Nie-Boskiej komedii” Zygmunta Krasińskiego*, przeł. K. Krzemieniowa, w: *Ciało. Płeć. Literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Germanowi Ritzowi w pięćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 2001.
- Seweryn D., „...jak tam zaszedeł”. *Mickiewicz w szkole klasycznej*, Lublin 1997.
- Seweryn D., „Ruiny” i „groby” w „Sonetach krymskich”. *O wyobraźni religijnej Mickiewicza*, w: *Religijny wymiar literatury polskiego romantyzmu*, red. D. Zamacińska i M. Maciejewski, Lublin 1995.
- Siemieński L., *Kajetan Koźmian*, w: tegoż *Portrety literackie*, t. 1, Poznań 1865.
- Siemieński L., *Obóz klasyków*, Warszawa 1910.
- Siemieński L., „Pamiętniki” K. Koźmiana, Dodatek „Czasu”, t. 13, Kraków 1859.
- Sierakowski M., *Mysł społeczna Jana Stanisława Bystronia*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne”, t. 12, Łowicz 2008.
- Sikora A., *Spotkania z filozofią*, Warszawa 1978.
- Sinko T., *Hellenizm Juliusza Słowackiego*, Kraków 1909.
- Sinko T., *O tradycjach klasycznych Adama Mickiewicza*, Kraków 1923.
- Siwicka D., *Romantyzm 1822–1863*, Warszawa 1997.
- Skret R., *Historiografia literatury polskiej w XIX w.*, Warszawa 1986.
- Sławęcka E., *Włodzimierz Spasowicz jako krytyk literatury rosyjskiej*, Wrocław 1969.



- Słoczyński H.M., *Światło w dziejarskiej ciemnicy. Koncepcja dziejów i interpretacja przeszłości Polski Joachima Lelewela*, Kraków 2010.
- Słowiński L., *Nauka literatury polskiej w szkole średniej w latach 1795–1914*, Warszawa 1976.
- Słownik języka Adama Mickiewicza*, red. K. Górski i S. Hrabec, t. 1–10, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977–1980.
- Słownik poprawnej polszczyzny*, red. A. Markowski, Warszawa 2003.
- Smolarski M., *Studia nad Wolterem w Polsce*, Lwów 1918.
- Snopek J., *Objawienie i oświecenie. Z dziejów libertynizmu w Polsce*, Wrocław 1986.
- Snopek J., *Oświecenie. Szkic do portretu*, Warszawa 1999.
- Spasowicz W., *Liberalizm i narodowość. Wybór pism*, opracowanie i wstęp D. Szpopier, Kraków 2010.
- Spasowicz W., *Dzieje literatury polskiej*, przeł. St. Czarnowski i A. G. Bem, Warszawa 1882.
- Spasowicz W., *Pisma krytyczno-literackie*, wybór, wstęp i komentarze J. Kulczycka-Saloni, Warszawa 1981.
- Spiro G., *Iksowie*, przeł. M. Dobrowolny, Warszawa 2013.
- Stabryła S., *Wergiliusz. Świat poetycki*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1987.
- Stanisz M., „Walka romantyków z klasykami”, czyli o dziejach pewnej metafory historycznoliterackiej, w: *Między biografią, literaturą i legendą*, red. M. Stanisz i K. Maciąg, Rzeszów 2010.
- Stanisz M., „Klasyczność” i klasycy w literaturze polskiej XIX wieku. *Przeгляд stanowisk badawczych*, w: *Klasycyzm. Estetyka – doktryna literacka – antropologia*, red. K. Meller, Warszawa 2009.
- Stanisz M., *Poglądy literackie młodego Słowackiego*, w: *Na przełomie Oświecenia i Romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1999.
- Stanisz M., *Wczesnoromantyczne spory o poezję*, Kraków 1998.
- Stankiewicz-Kopeć M., *Filomaci wileńscy*, w: tejże, *Pomiędzy klasycyzmem a romantyzmem. Młodzi autorzy Wilna, Krzemieńca i Lwowa wobec przemian w literaturze polskiej lat 1817–1828*, Kraków 2009.
- Starnawski J., *Polsko-lacińska oda napoleońska z XIX wieku*, w: *Od oświecenia do romantyzmu. Prace ofiarowane Piotrowi Żbikowskiemu*, red. G. Ostasz, S. Uliasz, Rzeszów 1997.
- Starnawski J., *Posłowie do: J. Kleiner, Sentymentalizm i Preromantyzm. Studia inedita z literatury porozbiorowej 1795–1822*, wydanie z rękopisu i opracowanie J. Starnawski, Kraków 1975.

- Starnawski J., *Warsztat bibliograficzny historyka literatury polskiej*, Warszawa 1957.
- Staropolski etos wychowania*, red. E.J. Kryńska, Białystok 2006.
- Stefanowska Z., *Norwidowski romantyzm*, w: tejże, *Strona romantyków. Studia o Norwidzie*, Lublin 1993.
- Stefanowska Z., *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*, Warszawa 2001.
- Straszewska M., *Norwid o Słowackim (Na marginesie prelekcji paryskich)*, w: *Nowe studia o Norwidzie*, red. J.W. Gomulicki, J.Z. Jakubowski, Warszawa 1961.
- Strzyżewski M., *Juliusza Słowackiego pojedynki z krytyką (strona poety)*, w: *Słowacki współczesnych i potomnych*, red. J. Borowczyk, Z. Przychodniak, Poznań 2000.
- Strzyżewski M., *Mickiewicz wśród krytyków. Studia o przemianach i formach romantycznej krytyki w Polsce*, Toruń 2001.
- Strzyżewski M., *Twórczość krytycznoliteracka Mickiewicza na tle przemian polskiej krytyki literackiej do roku 1830*, w: *Księga w 170 rocznicę wydania „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza*, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 1993.
- Sudolski Z., *Krasiński. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1977.
- Sudolski Z., *Ojciec i syn. Historia domowa w dramacie przemieniona*, w: tenże, *Wincenty Krasiński i współcześni*, Warszawa 2003.
- Sudolski Z., *Wstęp*, w: tenże, *Wincenty Krasiński i współcześni*, Warszawa 2003.
- Sudolski Z., *Nowatorstwo epistolografii Norwida i refleksja filozoficzno-moralna w niej zawarta*, w: *Czytając Norwida*, red. S. Rzepczyński, Słupsk 1995.
- Sudolski Z., *Opus epistolarne Norwida – próba charakterystyki*, w: *Cyprian Norwid. Interpretacje i konteksty*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1985.
- Sudolski Z., *Wstęp*, w: Z. Krasiński, *Listy do Koźmianów*, opracowanie i wstęp Z. Sudolski, Warszawa 1977.
- Sudolski Z., *Zygmunt Krasiński w świetle korespondencji ojca*, „Ruch Literacki” 1965, z. 6.
- Suszczyński Z., „*Agaj-Han*”, czyli *romantyczna frenezja Zygmunta Krasińskiego*, w: Z. Krasiński, *Agaj-Han*, oprac. Z. Suszczyński, Białystok 1998.
- Szeląg Z., *Wincenty Krasiński i Sąd Sejmowy w osądzie satyry z lat 1828–1829*, „Poezja” 1987, nr 8.
- Szlachta B. i Hajdasz E., *Wstęp*, w: J. Koźmian, *Dwa bałwochwalstwa. Wybór pism*, Kraków 2007.

- Szlachta B., *Wstęp*, w: S. Koźmian, *Bezkarność. Wybór pism*, oprac. B. Szlachta, Kraków 2001.
- Szpoper D., *Wstęp*, w: W. Spasowicz, *Liberalizm i narodowość. Wybór pism*, opracowanie i wybór pism D. Szpoper, Kraków 2010.
- Szturc W., *Nowe przestrzenie. Szkice o namiętności*, Kraków 2011.
- Śliwiński M., *Idea narodu w wierszu Mickiewicza „Do Joachima Lelewela”*, „Przegląd Humanistyczny” 2005, nr 6.
- Śliwiński M., *Oświecenie o Mickiewiczu*, w: *Mickiewiczologia. Tradycje i potrzeby*, red. K. Cysewski, Słupsk 1999.
- Śliwiński M., *Śniadecki i Mickiewicz wobec opozycji klasycyzm – romantyzm*, w: tegoż, *Czytając romantyków*, Zielona Góra 1997.
- Świrko S., *Słowacki poeta Warszawy*, Warszawa 1980.
- Świrko S., *Z kręgu filomackiego preromantyzmu*, Warszawa 1972.
- Świrko S., *Z Mickiewiczem pod rękę, czyli życie i twórczość Jana Czeczota*, Warszawa 1989.
- Tarnowski S., *Miłość do ojczyzny w poezji polskiej XIX wieku*, Wiedeń 1915.
- Tarnowski S., *Studia do historii literatury polskiej. Wiek XIX: rozprawy i sprawozdania*, Kraków 1895.
- Tatara M., „Do wieśniaczki” Cypriana Norwida, w: *Cyprian Kamil Norwid. Interpretacje i konteksty*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1985.
- Tatarkiewicz W., *Historia filozofii*, t. 1–3, Warszawa 2001.
- Timofiejew A., *Sąd Franciszka Morawskiego o klasycyzmie*, w: *Długie trwanie. Różne oblicza klasycyzmu*, red. R. Dąbrowski, B. Dopart, Kraków 2011.
- Tomkowicz S., *Wstęp*, w: *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce*, t. 14, Kraków 1914.
- Topolski J., *Metodologia historii*, Warszawa 1973.
- Tretiak J., *Bohdan Zaleski do upadku powstania listopadowego 1802–1831. Życie i poezja – karta z dziejów romantyzmu polskiego*, Kraków 1911.
- Tretiak J., *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, t. 1, Warszawa 1927.
- Tretiak J., *Mickiewicz w Wilnie i Kownie. Życie i poezja*, t. II, Lwów 1884.
- Tretiak J., *Młodość Mickiewicza. (1798–1824). Życie i poezja*, t. 1, Petersburg 1898.
- Treugutt S., *Geniusz wydziedziczony. Studia romantyczne i napoleońskie*, red. M. Prussak, Warszawa 1993.
- Treugutt S., *Herbowe i genezyjskie szlachectwo Słowackiego*, w: tenże, *Geniusz wydziedziczony. Studia romantyczne i napoleońskie*, red. M. Prussak, Warszawa 1993.
- Treugutt S., *Mickiewicz – domowy i daleki*, w: A. Mickiewicz, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. 1, Warszawa 2001.

- Treugutt S., *Ody napoleońskie Kajetana Koźmiana*, „Pamiętnik Literacki” 1966, z. 1.
- Trojanowicz Z., *Rzecz o młodości Norwida*, Poznań 1968.
- Trzpis H., *Estetyczno-krytyczne poglądy Słowackiego w „Beniowskim”*, Kraków 1909.
- Vidal-Naquet P., *Czarny łowca. Formy myśli i formy życia społecznego w świecie greckim*, przeł. A.S. Chonokowski, Warszawa 2003.
- Wasylewski S., *Czwarty Fredro*, „Tęcza” 1919, nr 29.
- Waśko A., *„Faust” w korespondencji i dramatach Zygmunta Krasińskiego*, w: *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, t. 1, red. H. Krukowska i J. Ławski, Białystok 1999.
- Waśko A., *Literacki i polityczny dialog między Zygmuntem Krasińskim a Kajetanem Koźmianem*, w: *Długie trwanie. Różne oblicza klasycyzmu*, red. R. Dąbrowski i B. Dopart, Kraków 2011.
- Windakiewicz S., *Walter Scott i Lord Byron w odniesieniu do polskiej poezji romantycznej*, Kraków 1914.
- Winiarski J., *W poszukiwaniu kontekstów „Marii” Antoniego Malczewskiego*, w: *Antoniemu Malczewskiemu w 170 rocznicę pierwszej edycji „Marii”*, red. H. Krukowska, Białystok 1997.
- Wirtemberska M., *Niektóre zdarzenia, myśli i uczucia doznane za granicą*, z rękopisów opracowała i wstępem poprzedziła A. Aleksandrowicz, Warszawa 1978.
- Witkowska A., Przybylski R., *Romantyzm*, Warszawa 2003.
- Witkowska A., *„Pan Tadeusz” emigracją naznaczony*, w: *Trzyznaście arcydzieł romantycznych*, red. E. Kiślak i M. Gumkowski, Warszawa 1996.
- Witkowska A., *„Sławianie my lubim sielanki...”*, Warszawa 1972.
- Witkowska A., *„Tysiąc wierszy o sadzeniu grochu...”*, w: *Studia z teorii i historii poezji*, red. M. Głowiński, s. II, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970.
- Witkowska A., *Adam Mickiewicz*, w: A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 2003.
- Witkowska A., *Cyprian Norwid*, w: A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 2003.
- Witkowska A., *Historiozoficzna lekcja romantyka (o wierszu „Do Joachima Lelewela”)*, „Pamiętnik Literacki” 1961, z. 3.
- Witkowska A., *Mickiewicz. Słowo i czyn*, Warszawa 1983.
- Witkowska A., *Pokolenie przełomu wieków*, w: *tejże, Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1998.
- Witkowska A., *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1998.
- Wojciechowski K., *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, Lwów 1897.

- Wojtowicz W., *Milczenie bogów. Szkice i studia o liryce oświecenia*, Warszawa 2006.
- Wójcicki K.W., *Ostatni klasyk. Wspomnienie z pierwszej połowy naszego stulecia*, Warszawa 1872.
- Wójcicki K.W., *Warszawa, jej życie umysłowe i ruch literacki w ciągu lat trzydziestu (od 1800 do 1830 roku)*, Warszawa 1880.
- Z kręgu Marii Wirtemberskiej. Antologia*, z rękopisów opracowała i wstępem poprzedziła A. Aleksandrowicz, Warszawa 1978.
- Z problemów preromantyzmu i romantyzmu. Studia i szkice*, red. A. Aleksandrowicz, Lublin 1991.
- Zabielski Ł., „Polityczny i literacki zbrodniarz”. Okiem Kajetana Koźmiana, w: *Adam Mickiewicz w kontekstach kulturowych dawnych i współczesnych*, Opole 2012.
- Zabielski Ł., *Cyncynat polski. O „Ziemiaństwie polskim” Kajetana Koźmiana i „Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza*, w: *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, red. M. Bajko, K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2011.
- Zabielski Ł., *Między oświeceniem a romantyzmem – reinterpretacje* [rec. Elżbieta Dąbrowicz, *Galeria Ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Wydawnictwo Uniwersyteckie Trans Humana, Białystok 2009], w: „*Bibliotekarz Podlaski*”, R. XIII, nr 1 (XXVI), Białystok 2013, s. 10.
- Zahorski, *Z dziejów legendy napoleońskiej w Polsce*, Warszawa 1971.
- Załuska A., *Poezja opisowa Delille’a w Polsce*, Kraków 1934.
- Zawadzka D., *Pokolenie kłęski 1812 roku. O Antonim Malczewskim i odludkach*, Warszawa 2000.
- Zawadzka D., *Uwagi o Bizancjum u Mickiewicza i Lelewela*, w: *Bizancjum. Prawosławie. Romantyzm. Tradycja wschodnia w kulturze XIX wieku*, red. J. Ławski, K. Korotkich, Białystok 2004.
- Zdrada J., *Historia Polski 1795–1914*, Warszawa 2005.
- Zgorzelski Cz., *Liryka w pełni romantyczna. Studia i szkice o wierszach Słowackiego*, Warszawa 1981.
- Zgorzelski Cz., *O lirykach Mickiewicza i Słowackiego. Eseje i studia*, Lublin 1961.
- Ziętarska J., *Jana Śniadeckiego poglądy na naturę ludzką. Prawdy martwe czy żywe?*, w: *Wśród pisarzy oświecenia. Studia i portrety*, red. A. Czyż, S. Szczęsny, Bydgoszcz 1977.
- Żbikowski P., *Tragizm młodzieńca w „Bardzie polskim” Adama Jerzego Czartoryskiego*, w: *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, red. H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 2005.

- Żbikowski P., „...bolem śmiertelnym ściśnione mam serce...”. *Rozpacz oświeconych u źródeł przelomu w poezji polskiej w latach 1793–1805*, Wrocław 1998.
- Żbikowski P., *Horyzonty polskiego oświecenia. Wykłady z epoki 1740–1830*, Kraków 2010.
- Żbikowski P., *Kajetan Koźmian*, w: *Pisarze polskiego oświecenia*, t. 3, red. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1996.
- Żbikowski P., *Kajetan Koźmian. I: Poeta i obywatel (1797–1814)*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972.
- Żbikowski P., *Kajetan Koźmian. Szkic do portretu*, Rzeszów 1991.
- Żbikowski P., *Klasycystyczne reminiscencje we wczesnej twórczości Juliusza Słowackiego*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. 1: *Principia*, red. G. Kowalski, K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2012.
- Żbikowski P., *Klasycyzm postanisławowski. Zarys problematyki*, Warszawa 1999.
- Żbikowski P., *Komentarz historycznoliteracki*, w: K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie. Rękopiśmienna wersja poematu w pięciu pieśniach*, tekst odnalazł, opracował, uwagami wstępnymi oraz komentarzem historycznoliterackim opatrzył P. Żbikowski, skolacjonowanie tekstu, objaśnienia rzeczowe, filologiczne i historyczne M. Nalepa, Kraków 2000.
- Żbikowski P., *Koźmian. Szkic do portretu*, Rzeszów 1991.
- Żbikowski P., *Norwid i klasycy*, w: *Cyprian Norwid. Interpretacje i konteksty*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1985.
- Żbikowski P., *O stylu retorycznym ód Napoleońskich K. Koźmiana*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Rzeszowie. Nauki Humanistyczne” 1972, z. 6.
- Żbikowski P., *Poezja oświeceniowo-romantycznego przelomu (1792–1830)*, w: *Na przelomie Oświecenia i Romantyzmu. O sytuacji w literaturze polskiej lat 1793–1830*, red. P. Żbikowski, Rzeszów 1999.
- Żmigrodzka M., *Problemy romantycznego przelomu*, w: *Studia romantyczne. Prace pod redakcją Marii Żmigrodzkiej poświęcone VII Międzynarodowemu Kongresowi Słowistów*, Wrocław 1973.
- Żuraw J., *Miejsce Jana Śniadeckiego w kulturze narodowej*, „Studia Filozoficzne” 1989, nr 7–8.



## SKOROWIDZ NAZWISK

- Abramowicz Zofia 140, 165, 272  
Adamski Maciej 270  
Albertrandi Jan Chrzyciel 46  
Albius Tibullus 38  
Aleksander II 89  
Aleksander I Romanow 28, 35, 48,  
49, 50, 52, 55, 56, 57, 58, 62, 64,  
83, 89, 119, 130, 146, 147, 148,  
177, 295  
Aleksandrowicz Alina 43, 65, 194, 328  
Arouet Francois-Marie (Volter) 108,  
197, 247, 253, 310, 329  
Arystoteles 77, 78  
Askenazy Szymon 50  
Aumann Jordan 217
- Bachórz Józef 115, 239  
Badeni Marcin 46, 52, 53, 60  
Bağlajewski Arkadiusz 221  
Bajko Marcin 42, 76, 110, 149  
Ballanche Pierre-Simon 224  
Bandtkie Jerzy Samuel 45, 139  
Bar Adam 48, 56, 68, 69, 89, 101,  
102, 132, 145, 178, 190, 202, 203  
Bartoszewicz Antonina 16  
Baudelaire Charles 257  
Bąk Magdalena 126  
Bąkowska Eligia 115  
Beauvois Daniel 107  
Bécu Aleksandra 254, 266, 267, 268,  
271, 272  
Bécu August Ludwik 117, 118, 252,  
257  
Bécu Salomea 117, 118, 247, 248,  
249, 250, 251, 254, 260, 264, 273,  
274, 276, 277
- Bem Antoni Gustaw 27  
Bernatowicz Feliks Aleksander 266  
Będkowski Marcin 320  
Biegeleisen Henryk 64  
Bielecki Robert 50  
Bielik-Robson Agata 22, 111  
Bieliński Piotr 80, 175, 181, 192  
Bielski Wincenty 92  
Bieńczyk Marek 231, 277  
Bignon Ludwik 47, 56, 58  
Billip Witold 120, 121, 123  
Bittner Ireneusz 225  
Bizan Marian 259  
Bloom Harold 22  
Bobrowska Małgorzata 116, 274  
Bocheński Aleksander 31  
Bogusławski Wojciech 64  
Boileau Nicolas 26  
Bokwa Ignacy 217  
Bonaparte Napoleon 34, 40, 211  
Borejsza Jerzy 255  
Borowczyk Jerzy 119, 135, 250, 272  
Borowski Leon 247  
Borowy Waław 87, 108, 137, 165,  
328  
Bossuet Jacques-Bénigne 224  
Brandel Konrad 95  
Brandes Jerzy 42, 43  
Brandys Marian 97, 193, 195  
Brodziński Kazimierz 9, 16, 43, 44,  
66, 68, 87, 88, 94, 109, 110, 130,  
137, 258, 266, 292, 328

- Brückner Aleksander 132, 192, 193, 196  
Brydak Jędrzej 7  
Brzozowski Jacek 151, 165  
Brzozowski Stanisław 118  
Budrewicz-Beratan A. 121, 176  
Budziłowicz Jakub 291  
Bukowski Henryk 75  
Burdziej Bogdan 205  
Bürger Gottfried August 110  
Bursztyńska Halina 201  
Burzka-Janik Małgorzata 171  
Byron George Gordon 28, 29, 107, 110, 127, 134, 182, 183, 242, 247, 294, 295, 298, 301, 328, 331  
Bystroń Jan Stanisław 12, 100, 132
- Callot Jacques 179  
Caravaggio Michelangelo Merisi, da 180  
Chachaj Małgorzata 13, 259  
Chankowski Andrzej Stanisław 78  
Chateaubriand François-René, de 42  
Chaunu Pierre 115  
Chlebowski Bronisław 176  
Chłopicki Józef 261, 262  
Chmielnicka-Kuter Elżbieta 303  
Chmielnicki Bohdan 42, 82, 98  
Chmielowski Piotr 11, 13  
Chodźko Aleksander 168, 268, 270  
Chodźko Dominik Cezary 94  
Chodźko Ignacy 89, 145  
Chołody Mariusz 219  
Chrapowicki Józef 52  
Chruściński Konstanty 87  
Chrzanowski Ignacy 88, 99, 191  
Chwałba Andrzej 40  
Ciemnoczołowski Artur 259  
Cierniak Urszula 57  
Cieszkowski August 191, 221, 293, 317, 320  
Cleyne Franz 105  
Corneille Pierre 58  
Cysewski Kazimierz 112, 161, 162, 163, 164  
Czacki Tadeusz 65, 324  
Czajkowska Krystyna 48  
Czajkowski Antoni 302  
Czajkowski Michał 299, 300  
Czaplejewicz Eugeniusz 320  
Czarnecki Feliks 80  
Czarnecki Stefan 12, 14, 15, 18, 19, 20, 22, 23, 37, 44, 46, 50, 51, 52, 66, 68, 69, 70, 74, 87, 91, 93, 94, 96, 97, 98, 123, 150, 155, 157, 158, 175, 177, 180, 184, 186, 187, 189, 190, 194, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 211, 213, 242, 243, 245, 246, 283, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 292, 296, 297, 300, 305, 312, 313, 314, 316, 322, 324, 325, 326, 327, 330, 331  
Czarnowski Stanisław Jan 27  
Czartoryski Adam Jerzy 28, 31, 35, 43, 44, 46, 57, 58, 60, 61, 62, 65, 83, 89, 194, 207, 252, 253, 254, 255, 261, 262  
Czartoryski Józef 30  
Czeczot Jan 30, 108, 119  
Czermiński Adrian 275  
Czerniawski Adam 107  
Czernik Stanisław 74  
Czerna Ludwika Anna 303  
Czubaty Jarosław 155  
Czwornóg-Jadczak Barbara 17, 35, 65, 69, 93, 111, 156, 159, 184, 264, 266, 272, 273, 274, 279, 299, 301, 328

- Czyński Jan 75  
Czyż Antoni 162
- Dambek Zofia 26, 92, 283, 306, 317  
David Jacques-Louis 26  
Dąbrowicz Elżbieta 13, 28, 31, 59,  
83, 84, 172, 247, 258, 259, 293, 328  
Dąbrowski Jan Henryk 26, 98, 210  
Dąbrowski Roman 26, 35, 68, 104,  
177, 201, 289  
Delille Jacques 37, 67, 76, 100, 108,  
273, 302, 310, 329  
Dembek Konstanty 80, 175  
Dembowski Edward 293, 307  
Dernałowicz Maria 86, 108, 117,  
121, 130, 270  
Dębicki Ludwik 29, 35, 37, 58, 194  
Dębowczyk Maria 34, 91, 202  
Dietzsch Steffen 110  
Dilthey Wilhelm 21  
Dmochowski Franciszek Ksawery  
26, 67, 70, 156, 276, 311  
Dmochowski Franciszek Salezy 39,  
94, 112, 120, 126, 127, 293  
Dobrowolny Mieczysław 64  
Dobrzycki Stanisław 108, 137  
Dobrzyński Stanisław 160, 246  
Dokurno Zygmunt 328  
Dopart Bogusław 26, 35, 104, 106,  
111, 120, 126, 148, 177  
Dybizbański Marek 247  
Dziekoński Józef Bogdan 320
- Erzepki Bolesław 68
- Fabianowski Andrzej 181  
Fazan Jarosław 25  
Feliksiak Elżbieta 40, 291  
Feliński Alojzy 32, 35, 70, 92, 104  
Fert Józef 291, 320
- Fichte Johann Gottlieb 221, 222, 240  
Fiećko Jerzy 113, 142, 181, 185, 192  
Fieguth Rolf 35, 104, 126  
Filip G. 280  
Fiodorow Włodzimierz 57  
Franciszek Józef I 287  
Fredro Aleksander 48, 266  
Fredro Maksymilian 65, 69, 130
- Gacowa Halina 40  
Gaszyński Konstanty 68, 87, 187,  
197, 198, 219, 229, 271  
Gieysztor Aleksander 100  
Giller Agaton 320  
Glaubicz J. 177  
Głowiński Michał 21, 143, 249  
Goethe Johann Wolfgang, von 43,  
88, 110, 112, 137, 149, 219, 223,  
247, 268  
Goliński Zbigniew 34  
Gołaszewski Antoni, bp 53  
Gołuchowski Józef 81  
Gomulicki Juliusz Wiktor 54, 100,  
107, 283, 291, 294, 298, 302, 303,  
307, 308, 316, 317, 320, 322, 324  
Gorecki Antoni 56  
Goszczyński Seweryn 43, 76, 78, 94,  
266  
Górski Konrad 128, 134, 148, 165  
Grabowska Maria 99, 100, 300  
Grabowski Michał 43, 114, 132, 201,  
273  
Grabowski Tadeusz 12, 253, 258,  
292  
Groddeck Gotfryd Ernst 107  
Gromska Daniela 78  
Grześkowiak Radosława 204  
Grzędzielska Maria 312  
Grzymała Wojciech 80, 175  
Gumkowski Marek 149

- Günther Władysław 183  
 Guze Joanna 257
- Hagedorn Friedrich, von 110  
 Hajdasz Ewa 176  
 Halkiewicz-Sojak Grażyna 205, 224, 320  
 Halpern Ignacy 118  
 Hazard Paul 115  
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich 197, 224  
 Herder Johann Gottfried 224  
 Hermans Hubert 303  
 Hermans-Jansen Els 303  
 Hertz Paweł 26, 201, 259  
 Hoesick Ferdynand 99  
 Homer 58, 70, 158, 276  
 Horodyski Andrzej 62  
 Hrabec Stefan 128, 134, 165  
 Hugo Wiktor 76, 117, 122  
 Humnicki Ignacy 100  
 Hurtiga Jan 75
- Inglot Mieczysław 165, 175, 214, 223, 282, 283, 320  
 Iskanderow Achmed 57  
 Iwicki John 176
- Jabłonowska Stanisława 295  
 Jabłonowski Antoni 175, 295  
 Jakubowski August Antoni 40, 85  
 Jakubowski Zygmunt Jan 307  
 Janicka Anna 26, 27, 130  
 Janion Maria 15, 84, 85, 96, 99, 107, 150, 177, 216, 224, 239, 285, 320  
 Jankowski Antoni 75  
 Jankowski Czesław 40  
 Janowski Maciej 9  
 Jan Paweł II 217  
 Januszewski Teodor 264
- Januskiewicz Eustachy 251, 320  
 Jarkowski Paweł 252  
 Jastrun Mieczysław 309, 315, 324  
 Jaworska Elżbieta 86, 108, 130  
 Jedlicki Jerzy 9  
 Jeżowski Józef 109, 119  
 Jeż Teodor Tomasz 320  
 Joachimowicz Leon 303  
 Jokiel Irena 171  
 Junkier Maciej 278  
 Jurewicz Oktawiusz 38
- Kaczmarek Marian 104  
 Kadulka Irena 107, 135, 204  
 Kalinowska Maria 24, 44, 75, 82, 109, 113, 116, 185, 259, 274, 278, 287, 321  
 Kalinowski D. 113  
 Kallenbach Józef 177  
 Kania Ireneusz 107  
 Karpiński Franciszek 37, 302  
 Kasperski Edward 15, 161, 169  
 Katarzyna II, caryca 30, 55, 131  
 Kawyn Stefan 12, 66, 68, 103, 104, 114, 122, 132, 159, 175, 187, 292, 310  
 Keats John 107  
 Kieniewicz Stefan 49  
 Kipa Emil 30, 64  
 Kiślak Elżbieta 82, 149  
 Klaczko Julian 67, 191, 320  
 Kleiner Juliusz 35, 43, 139, 181, 249, 250, 251, 253, 272, 277  
 Klingemann Ernst August Friedrich 110  
 Kniaziewicz Karol Otto 46  
 Książnin Franciszek Dionizy 46  
 Kochanowski Jan 36, 37, 46, 274, 275, 276, 277, 278, 294, 318, 324  
 Kolbuszewski Jacek 138

- Kołątaj Hugo 43, 60  
Kopacz Artur 104, 296  
Kopij-Weiß Marta 42, 66, 110, 112  
Korotkich Krzysztof 42, 76, 110, 113, 141, 149, 187, 223, 247, 255, 266  
Korpysz Tomasz 320  
Korzeniewski Bohdan 64  
Korzeniowska Naęcz Regina 268  
Korzeniowski Józef 266, 268, 298  
Kossakowski Józef 65  
Kostkiewiczowa Teresa 26, 34, 36, 41, 43, 245, 328  
Kościuszko Tadeusz 211, 212  
Kowalczykowska Alina 26, 34, 35, 55, 76, 111, 114, 115, 161, 164, 165, 190, 223, 234, 239, 241, 247, 250, 251, 267, 273, 292  
Kowalewski Józef 108, 119, 125  
Kowal Jolanta 56, 280  
Kowalska Aniela 64, 66, 104, 110, 132  
Kowalski Grzegorz 26, 27, 247, 266  
Kozmian Andrzej Alojzy 32  
Kozmian Andrzej Edward 31, 32, 37, 38, 46, 47, 48, 49, 50, 52, 56, 57, 60, 63, 65, 66, 68, 69, 70, 81, 92, 97, 98, 110, 120, 145, 147, 154, 175, 176, 180, 181, 183, 189, 193, 194, 198, 200, 204, 205, 207, 208, 209, 245, 246, 286, 287, 288, 289, 292, 294, 297, 298, 300, 301, 305, 312, 315, 316, 318, 325, 330  
Kozmian Jan 176, 320  
Kozmian Stanisław 12, 13, 37, 88, 97, 98, 99  
Kozmian Stanisław Egbert 121, 176, 320, 323  
Kólakowski Feliks 119  
Krasicki Ignacy 29, 75, 107, 124, 125, 156, 249, 274, 276, 277, 278, 279, 281, 293, 300, 311, 324  
Kraśniński A. 191  
Kraśniński K. 198  
Kraśniński Wincenty 23, 48, 68, 79, 80, 88, 89, 90, 96, 103, 110, 140, 143, 145, 147, 175, 176, 177, 178, 180, 181, 182, 183, 190, 191, 193, 194, 195, 196, 202, 208, 243, 296, 328  
Kraśniński Zygmunt 14, 17, 18, 68, 69, 72, 87, 88, 94, 96, 98, 145, 151, 175, 176, 177, 178, 180, 181, 182, 183, 184, 185, 186, 187, 188, 189, 190, 191, 192, 193, 194, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 213, 214, 215, 217, 219, 221, 222, 223, 224, 225, 226, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 234, 236, 239, 240, 242, 243, 245, 246, 270, 283, 285, 286, 288, 289, 290, 292, 299, 312, 316, 317, 320, 325, 326, 330  
Kraszewski Józef Ignacy 18, 197, 299, 320, 323  
Kraushar Aleksander 68, 147, 175, 211  
Krechowiecki Adam 306  
Kropiński Ludwik 43, 44, 70  
Krukowiecki Jan 261, 262  
Krukowska Halina 28, 76, 78, 113, 150, 165, 221, 223, 258  
Kruszewski Ignacy 55, 56  
Kruszyński Jan 186, 289  
Kryńska Elwira Jolanta 32  
Kryński Sławomir 74  
Krysowski Olaf 161, 162  
Kryszczuk Marzena 255  
Krzemieniowa Krystyna 120, 214

- Krzyżanowski Seweryn 80, 175  
 Kuczera-Chachulska Bernadetta 36  
 Kuczyńska Joanna 323  
 Kufel Sławomir 74, 84, 88, 96, 328  
 Kukolnik Paweł 250  
 Kurek Krzysztof 44  
 Kurska Anna 223  
 Kutrzeba-Pojnarowa Anna 100  
 Kuziak Michał 27, 111, 112, 115, 255, 271
- La Harpe Jean-François, de 310, 329  
 Lamartine Alphonse, de 247  
 Lebioda Dariusz Tomasz 224, 225, 236  
 Lebrun Ponce Denis Ecouchard 132, 155, 156, 330  
 Lelewel Joachim 68, 71, 74, 78, 85, 93, 94, 107, 113, 124, 125, 130, 140, 141, 160, 252, 261, 263, 266  
 Lenartowicz Teofil 67, 68, 158, 283, 320, 322, 325, 326  
 Lessing Gotthold Ephraim 110, 115, 138  
 Leszczyński Marcin 259  
 Leś Mariusz 40  
 Lewinówna Zofia 64, 100, 272  
 Libelt Karol 221  
 Libera L. 110  
 Libera Zdzisław 27, 36, 39, 66, 118, 132, 159, 278  
 Ligęza Henryk 229  
 Lijewska Elżbieta 158  
 Linde Samuel Bogumił 39, 68, 134, 172, 290, 292, 316  
 Linowski Aleksander 44  
 Lipiński Józef 45, 46, 64, 65, 139  
 Lisiecki Dominik 253  
 Lubomirski Edward 110  
 Lubomirski Marcelli 295, 323
- Luter Marcin 30  
 Lyszczyna Jacek 126, 187
- Łańskoj Wasilij 62  
 Łaszewski Bolesław Tadeusz 106  
 Ławski Jarosław 10, 24, 27, 28, 40, 42, 76, 85, 87, 88, 106, 109, 110, 113, 116, 122, 130, 140, 141, 149, 151, 153, 160, 161, 162, 165, 170, 171, 187, 192, 215, 220, 221, 223, 230, 232, 247, 248, 249, 255, 266, 272, 274, 278, 279, 280
- Łoch Eugenia 106  
 Łojek Jerzy 31  
 Łoziński Teodor 119  
 Łubieniewska Ewa 276  
 Łubieński Feliks 45, 139  
 Łukasiński Walerian 48  
 Łukaszewicz Lesław 72, 299, 327  
 Łuszczewska Jadwiga (Deotyma) 67, 94, 95, 189, 299, 320, 321  
 Łuszczewski Jan Paweł 45, 139
- Maciąg Kazimierz 12, 160, 291  
 Maciejewski Jarosław 261, 314  
 Maciejewski Marian 106  
 Mackiewicz Tomasz 161  
 Magnuszewski Dominik 271, 300  
 Maistre Joseph, de 224  
 Majewski Franciszek 80, 175  
 Makaruk Maria 87, 126, 140, 272, 306  
 Makles Tadeusz Jacek 251  
 Makowski Stanisław 107, 113, 246, 275  
 Malczewski Antoni 40, 47, 67, 72, 76, 78, 107, 151, 255, 258, 266, 321  
 Maleszyński Dariusz Cezary 77  
 Malewski Franciszek 113, 114, 119, 141



- Malinowski Mikołaj 89, 130  
Małachowski Jan 32  
Małecki Antoni 121, 253, 270, 276  
Manteufflowa Maria 65  
Marcinkowski Kajetan Jaxa 68  
Markiewicz Henryk 22, 99  
Markowski Andrzej 16  
Marrené-Morzowska Waleria 320  
Maślanka Julian 39, 131  
Maternicki Jerzy 100  
Matusik Przemysław 176  
Matuszewicz Tadeusz 44, 46, 49, 58, 65  
Melbechowska-Luty Aleksandra 320  
Meller Katarzyna 11, 135  
Mężyński Kazimierz 107  
Michelet Jules 224  
Micińska Magdalena 9  
Mickiewicz Adam 10, 11, 14, 16, 17, 18, 23, 27, 35, 36, 39, 43, 47, 50, 69, 71, 72, 73, 74, 76, 78, 85, 86, 88, 89, 90, 93, 94, 101, 102, 103, 104, 106, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 119, 120, 121, 122, 123, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 139, 140, 141, 142, 143, 144, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 163, 164, 165, 168, 170, 171, 172, 173, 181, 182, 183, 185, 191, 192, 195, 196, 200, 204, 209, 213, 223, 230, 242, 245, 246, 248, 249, 250, 251, 253, 255, 257, 258, 266, 267, 268, 270, 271, 272, 276, 277, 280, 281, 282, 290, 293, 294, 298, 304, 310, 328, 330  
Miedziński Ziemowit 221, 224, 225, 233, 234  
Mikołaj I 13, 75, 90, 130, 146  
Miłosz Czesław 27, 149, 180, 181, 192  
Mochnecki Maurycy 11, 18, 43, 66, 114, 120, 132, 224, 249, 258, 268, 271  
Molski Marcin 18, 48, 70, 89, 90, 100  
Morawski Franciszek 23, 35, 48, 60, 65, 66, 67, 68, 70, 72, 79, 84, 85, 91, 92, 97, 99, 100, 104, 110, 120, 121, 123, 130, 148, 185, 186, 187, 188, 193, 242, 249, 286, 287, 288, 289, 292, 293, 297, 300, 301, 318, 328, 331, 332  
Morelowski Józef 43  
Mossakowska Anna 34  
Mostowski Ludwik 65  
Mostowski Tadeusz 45, 58, 63, 64, 65, 92, 139  
Mościcki Henryk 52  
Mycielski Maciej 13, 20, 22, 23, 63, 74, 81, 297, 328  
Nabielak Ludwik 276  
Nalepa Marek 10, 11, 16, 24, 28, 50, 54, 77, 84, 103, 194, 203, 245, 328  
Naruszewicz Adam 87, 156, 293, 298, 310, 324, 328  
Newachowicz Leon 100  
Niemcewicz Julian Ursyn 13, 31, 35, 38, 44, 45, 46, 62, 63, 65, 66, 68, 70, 88, 97, 130, 139, 145, 149, 156, 247, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 262, 263, 264, 266, 311  
Norwid Cyprian 17, 18, 26, 54, 67, 68, 73, 87, 92, 107, 158, 283, 284, 285, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 295, 297, 298, 301, 302, 303, 304, 305, 306, 307, 308, 309,

- 310, 311, 312, 313, 314, 315, 316,  
317, 318, 320, 321, 322, 323, 324,  
325, 326, 327, 330, 331
- Norwid Jan 325
- Nowak-Dłużewski Juliusz 40
- Nowosilcow Nikołaj 49, 62, 123,  
128, 130, 131, 148, 252, 273
- Nycz Ryszard 111
- Oczko Piotr 85
- Odyniec Antoni Edward 68, 86, 87,  
89, 119, 121, 124, 125, 126, 128,  
129, 131, 132, 133, 140, 141, 145,  
149, 249, 266, 271, 272, 306
- Okoń Jan 148
- Okulicz-Kozaryn Radosław 257
- Olejniczak Józef 199
- Oleksowicz Barbara 205, 211
- Oleś Piotr 303
- Opacka Anna 126
- Opacki Ireneusz 120, 126, 238, 239
- Opaliński Łukasz 294, 318, 324
- Ordyniec Kazimierz Jan 271
- Osiński Ludwik 34, 38, 44, 64, 65,  
68, 70, 82, 86, 90, 92, 97, 100,  
104, 110, 121, 128, 129, 132, 133,  
140, 141, 143, 147, 153, 155, 156,  
159, 187, 204, 243, 258, 263, 267,  
268, 270, 273, 274, 282, 289, 292,  
293, 311
- Ossowska Maria 193
- Ostasz Gustaw 36, 93, 184, 299
- Ostrowski Antoni 53, 287
- Otwinowska Jadwiga 183
- Panasiuk Ryszard 240
- Paprocka-Podlasiak Bogna 109, 113
- Patro-Kucab Magdalena 9, 280
- Paweł z Tarsu 180
- Pecold Kazimierz 104, 259
- Pelc Jerzy 251, 252
- Pelikan Waclaw 250, 273
- Peyre Henri 201
- Piechota Marek 199, 201, 253
- Pieróg Stanisław 224
- Pietraszkiewicz Onufry 119
- Pietraszko Stanisław 43
- Pigoń Stanisław 148, 149, 150, 168
- Pilat Roman 12, 13, 26, 27, 28, 29,  
32, 42, 65, 66, 67, 68, 70, 73, 142,  
146
- Piotrowicz Ludwik 78
- Piotrowska Magdalena 142
- Piotrowski Wojciech 112
- Piramowicz Grzegorz 138
- Piwińska Marta 277
- Plater Ludwik 62, 65
- Plichta Andrzej 80, 175
- Płoszewski Leon 39, 131
- Pochodaj Andrzej 34
- Podczaszyński Michał 271
- Polaczek Janusz 36
- Pol Wincenty 87, 94
- Poniatowski Józef 50, 58, 211
- Poniatowski Stanisław August 31,  
45, 256, 280, 282, 311
- Pope Alexander 107
- Potocki Adam 191, 317
- Potocki Jan 300
- Potocki Stanisław 62, 298, 300
- Potocki Stanisław Kostka 25, 30, 64,  
65
- Potocki Stanisław Szczęsny 280
- Potocki Tomasz 256
- Potocki Wojciech Albert 293, 294,  
295, 297, 298, 301, 302, 305, 307,  
308, 315, 316, 317, 323, 326
- Prażmowski Adam Michał, bp 62
- Prussak Maria 36, 267
- Przemski Leon 50

- Przesmycki Zenon 324  
Przewłocka Zofia z d. Koźmian 200, 201, 242, 289, 312, 319  
Przewłocki J. 319  
Przybylski Ryszard 10, 14, 16, 19, 30, 36, 43, 50, 54, 55, 76, 77, 81, 82, 83, 87, 99, 106, 107, 113, 117, 118, 137, 142, 143, 159, 160, 170, 197, 201, 204, 209, 213, 257, 282, 288, 293, 315, 321, 328, 329  
Przychodniak Zbigniew 64, 142, 151, 272  
Publius Vergilius Maro (Wergiliusz) 42, 69, 77, 103, 105, 154, 178, 249, 302, 303, 310, 324, 328, 329, 330  
Puchalska-Wasył Małgorzata 303  
Puszkina Aleksander 131  
Pusz Wiesław 75, 156, 243  
Puzynina Jadwiga 320  
Pytlak Urszula 34, 91, 202  
  
Quinet Edgar 224  
Quintus Horatius Flaccus (Horacy) 36, 38, 42, 58, 69, 72, 77, 96, 103, 104, 154, 178, 185, 249, 288, 310, 324, 328, 329, 330, 332  
  
Rabowicz Edmund 41  
Racine Jean Baptiste 107, 310  
Radziwiłł Maria Urszula 195  
Radziwiłłówna Barbara 35, 104, 300  
Ratajczak Dobrochna 77  
Reeve Henryk 192  
Rejman Zofia 66, 177, 184, 243  
Rogowska Ewa Marta 320  
Rohoziński Janusz 320  
Romanow Konstanty Pawłowicz, wielki książę 131  
Ropelewski Stanisław 270, 276  
Rosiek Stanisław 161, 164  
Rousseau Jean-Baptiste 155, 156, 330  
Rudaś-Grodzka Monika 107  
Ruprecht Karol 26, 291, 323  
Rustem Jan 246  
Rutkowski Krzysztof 266  
Rymkiewicz Jarosław Marek 117, 119, 129, 253, 276, 277  
Rynkowski Ludwik 157  
Rzepczyński Sławomir 271, 283, 290  
Rzewuski Henryk 300  
Rzońca Wiesław 291  
  
Sabiński Julian 177  
Sałacki Antoni 75  
Samsel Karol 320  
Samsonowicz Henryk 100  
Sarnowska-Temeriusz Elżbieta 38  
Sawicka-Lewczuk Barbara 290  
Sawicki Stefan 327  
Sawrymowicz Eugeniusz 246, 250, 251, 253, 259, 267, 270, 271  
Schelling Friedrich Wilhelm Joseph 240  
Schiller Johann Christoph Friedrich, von 43, 88, 110, 242, 328, 331  
Schlegel Friedrich 43, 88, 224  
Scott Walter 28, 29, 60, 110, 127, 197  
Selim Piotr 34  
Sergl Anton 214  
Seweryn Dariusz 106, 108, 112, 113, 139, 142  
Sękowski Jan 38  
Sidoruk Elżbieta 40  
Siemieński Lucjan 70, 96, 99, 122, 132, 145, 188, 189, 201, 202, 203, 206, 241, 292, 297, 320

- Sienkiewicz Karol 255  
Sierakowski Marek 100  
Sierakowski Wacław 65  
Sikora Adam 225  
Sinko Tadeusz 139, 246, 274, 281  
Siwicka Dorota 119, 143, 277  
Skalkowski Adam 65  
Skarbek Franciszek 74  
Skimborowicz Hipolit 94, 291  
Skowronek Jerzy 83  
Skórzewski Paweł 53  
Skrochowski Ignacy 184  
Skrzynecki Jan 89, 248  
Skulski Ryszard 107  
Sławiński Janusz 43, 142  
Słoczyński Henryk Marek 124  
Słowacki Euzebiusz 246, 247, 248, 249, 252, 257, 274  
Słowacki Juliusz 17, 18, 40, 44, 72, 75, 76, 107, 108, 117, 121, 129, 153, 156, 180, 181, 192, 201, 213, 223, 245, 246, 247, 248, 249, 250, 251, 252, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 263, 264, 266, 267, 268, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 307, 330  
Smolarski Mieczysław 108  
Smuglewicz Franciszek 248  
Snopek Jerzy 10, 14, 45, 103, 104, 108, 311, 328  
Sobolewski Ignacy 64  
Sokołowski Marian 295, 323  
Sokołowski Mikołaj 192, 221, 323  
Sołtan Adam 207  
Sołtyk Stanisław 44, 80, 175  
Spasowicz Włodzimierz 27, 46, 57, 58  
Spiro György 64  
Stabryła Stanisław 103, 302  
Staff Leopold 185  
Stanisz Marek 11, 12, 109, 111, 160, 162, 275, 291, 328  
Stankiewicz-Kopeć Monika 108  
Starnawski Jerzy 21, 36, 43  
Starzyński Juliusz 257  
Starzyński Stanisław 177  
Staszic Stanisław 45, 46, 53, 92, 139  
Stawar Andrzej 228  
Stefanowska Zofia 82, 152, 153, 160, 162, 164, 165, 170, 171, 303, 321  
Strzyżewski Mirosław 11, 129, 136, 138, 272  
Sudolski Zbigniew 68, 80, 143, 175, 176, 177, 180, 182, 183, 185, 194, 196, 197, 201, 203, 207, 208, 219, 246, 283, 290, 296  
Suszczyński Zbigniew 223  
Suwała Halina 115  
Suzin Adam 119  
Szaniawski Józef Kalasanty 62  
Szczeglacka Ewa 320  
Szczęśniak Janina 13, 32  
Szczęsny Stanisław 30, 162  
Szeląg Zdzisław 176  
Szlachta Bogdan 176  
Szmydtowa Zofia 270  
Szreder Jakub 48  
Szturc Włodzimierz 116, 180, 237  
Szumski Stanisław 52  
Szuster Marcin 22  
Szymanis Eligiusz 107, 113  
Szymanowski Wacław 306, 320  
Szyndler Bartłomiej 123  
Śliwiński Marian 112, 113, 159, 172  
Śliwowska Wiktoria 177  
Śliwowski René 177  
Śniadecki Jan 66, 110, 116, 117, 118, 119, 159, 162, 248, 252, 253, 254, 255, 257, 258, 264, 274, 307

- Śniadecki Jędrzej 248  
Świdziński Konstanty 120  
Świrko Stanisław 43, 119, 253
- Tarnowska Maria 27, 149, 181  
Tarnowski Jan 46, 82  
Tarnowski Jan Feliks Amor 65, 182  
Tarnowski Stanisław 39, 53, 85, 99, 278, 279  
Tatara Marian 68, 304  
Tatarkiewicz Władysław 222  
Tillich Paul 75  
Timofiejew Artur 34, 35, 104, 194  
Tołstoj Lew 228  
Tomaszuk Katarzyna 116, 274  
Tomkowicz Stanisław 13, 98, 121, 156, 184, 236, 285  
Topolski Jerzy 21, 25  
Toporowski Marian 87  
Trembecki Stanisław 30, 76, 104, 131, 134, 156, 249, 266, 274, 276, 278, 279, 280, 281, 293, 311, 324  
Trentowski Bronisław 221  
Tretiak Józef 11, 165, 276  
Treugutt Stefan 34, 36, 106, 107, 267, 294  
Trojanowiczowa Zofia 26, 92, 158, 247, 283, 291, 293, 304, 306, 307, 317, 324  
Trybuś Krzysztof 247  
Trynkowski Jan 119, 177  
Trześniowski Dariusz 13, 32  
Trzpis Henryk 270, 271, 273, 276
- Uliasz Stanisław 36, 93, 184, 299
- Vico Jan Baptysta 38, 224  
Vidal-Naquet Pierre 78
- Wasylewski Stanisław 65
- Waśko Andrzej 176, 177, 187, 188, 209, 223, 243  
Wawrzecki Tomasz 62  
Wesołowska Elżbieta 27, 130  
Węgierska Zofia 320  
Węzyk Franciszek 23, 35, 38, 46, 53, 66, 67, 70, 73, 90, 93, 94, 96, 97, 98, 110, 119, 120, 121, 140, 156, 158, 172, 178, 180, 184, 186, 187, 188, 193, 205, 236, 242, 285, 286, 287, 289, 290, 292, 296, 298, 299, 300, 301, 304, 306, 309, 310, 311, 314, 315, 316, 317, 318, 321, 322, 323, 324, 325, 327, 328, 331  
Węzyk Władysław 67, 293, 304, 305, 315, 316, 331  
Wildt Juliusz 47  
Willaume Juliusz 14, 34, 57, 104, 286, 292, 297, 299  
Windakiewicz Stanisław 28, 29, 59, 60  
Winiarski Jerzy 258  
Wirtemberska Maria 65  
Wiszniewski Michał 275  
Witkowska Alina 9, 14, 43, 76, 81, 82, 87, 99, 106, 107, 108, 111, 113, 119, 134, 135, 137, 142, 143, 149, 159, 168, 170, 213, 248, 271, 288, 293, 315, 321, 328  
Witte Karol 320  
Witwicki Stefan 68, 132, 266, 271  
Wojciechowski Konstanty 13, 18, 26, 32, 37, 38, 41, 44, 45, 46, 48, 49, 53, 55, 62, 63, 65, 66, 67, 68, 71, 72, 73, 74, 76, 78, 80, 84, 85, 91, 94, 96, 97, 116, 121, 139, 142, 145, 146, 154, 176, 189, 201, 285, 313  
Wojtowicz Witold 36  
Wolski Mikołaj 104

- Woronicz Jan Paweł 13, 30, 43, 45,  
 46, 88, 139, 156, 258, 311  
 Woźniakiewicz-Dziadosz Maria 275  
 Wójcicki Jacek 255  
 Wójcicki Kazimierz Władysław 65,  
 68, 99, 100, 132, 136, 145  
 Wrzosek Wojciech 25  
 Wybicki Józef 45, 139  
 Wyszkowski Michał 65  
  
 Zabielski Józef 24  
 Zabielski Łukasz 47, 110, 130, 149,  
 171  
 Zabłocki Stanisław 80, 149, 175  
 Zaborowski Tymon 266  
 Zahorski Andrzej 34, 36  
 Zajas Krzysztof 25  
 Zajęczek Józef 63, 64, 80, 81  
 Zakrzewski Bogdan 259  
 Zaleski August 320  
 Zaleski Józef Bohdan 11, 94, 96,  
 266, 276, 320  
 Załuska Amelia 181  
 Załuska Apolonia 37, 76, 100, 101,  
 329  
 Zamacińska Danuta 106  
 Zamoyska (Zamojska) Zofia 65  
 Zamoyski Andrzej 312  
 Zamoyski Jan 32  
 Zamoyski (Zamojski) Stanisław 45,  
 53, 58, 62, 80, 176  
  
 Zan Tomasz 119  
 Zawadzka Danuta 47, 85, 107, 113,  
 120, 124, 141, 223, 255, 258  
 Zawadzki Józef 52  
 Zdrada Jerzy 45, 56, 58, 75, 80, 83,  
 97, 119, 176, 327  
 Zdzieborska Ludwika 325  
 Zdziechowski Marian 191  
 Zgorzelski Czesław 87, 108, 139,  
 247, 249, 328  
 Ziejka Franciszek 148  
 Zielińska Marta 86, 108, 119, 130  
 Ziemba Kwiryna 113  
 Ziemba T. 107  
 Ziętarska Jadwiga 162  
 Zmorski Roman 158, 283  
  
 Żbikowski Piotr 11, 13, 14, 16, 17,  
 19, 21, 23, 27, 28, 29, 32, 34, 36,  
 38, 40, 42, 43, 44, 45, 54, 57, 59,  
 66, 68, 69, 71, 73, 79, 83, 87, 88,  
 89, 92, 93, 97, 103, 104, 111, 154,  
 158, 184, 203, 243, 249, 275, 283,  
 294, 295, 299, 302, 305, 308, 309,  
 311, 312, 317, 320, 322, 328  
 Żmigrodzka Maria 55, 82, 111, 201,  
 245, 309  
 Żukowski Wasilij 130, 131, 143,  
 155, 156, 157  
 Żupański Konstanty 74  
 Żuraw Józef 66, 159



## SUMMARY

This book is devoted to the artistic, political and social activities of one of the most eminent representatives of the classical generation – Kajetan Koźmian (1771–1856). He witnessed the stormy changes that occurred in Polish culture after the Third Partition of the country (1795). As a very active participant in political, cultural and social life in the Duchy of Poland (1807–1815) and the Congress Kingdom of Poland, he had an opportunity to observe the beginning and development of Romanticism’s power, up to the outbreak of the November Uprising (1815–1830). The fact remains that, till his dying day Koźmian, even during the post-November period, was a fervent, but above all perceptive reader of the national, foreign press and also novelties in publishing. This gave him the opportunity to observe the twilight of the hated cultural trend – Romanticism.

The book is divided into five chapters: 1. *Kajetan Koźmian in Polish literature*; 2. “*Karczemny Mickiewicz*” and “*Wózny*” in Polish literature; 3. “*Ach, szczęśliwszys ty ode mnie!*”. *Zygmunt Krasiński and Kajetan Koźmian*; 4. “*The classical literature that is silent*” in the eyes of the Romantic. *Juliusz Słowacki and Kajetan Koźmian*; 5. “*My [...] podobni wam, starcze*”. *About the relationship between Kajetan Koźmian and Cyprian Norwid*.

The matter under consideration is Kajetan Koźmian’s literary image – the human being, the poet, the writer, the critic, the member of the classical generation – seen through the eyes of Polish Romantics. Its scope was enclosed in definite timeframes: the work concerns the period of the Congress Kingdom of Poland. More precisely, the dividing points are the moment of the appearance of the volumes of verse by Adam Mickiewicz (1822–1823) and the date of the Koźmian’s death (1856). In the first chapter, the reader observes the events in the earlier stages of life of this Classicist from Piotrowice. Other chapters are patronized by some of the great Polish Romantics: Adam Mickiewicz, Zygmunt Krasiński, Juliusz Słowacki and Cyprian Kamil Norwid. This ordering is not accidental. The author of *Pan Tadeusz* was the official “legislator” of native Romanticism, which is why he has priority over the other writers. The second place belongs to the author of *Irydion*, because among all the representatives of the young poet’s generation in the Congress Kingdom of Poland, he had the closest contact with Kajetan Koźmian. Chronology decided the order in the cases of Słowacki and Norwid.

Adam Mickiewicz, one of the four great Romantics mentioned above, had the most complex attitude towards Kajetan Koźmian and the whole generation of classical writers. As the young author of *Romantyczność*, Mickiewicz did not want to change his literary predecessors or force them to abandon their perfections and principles. He wished to explain to them that there were other forms of artistic expression, no worse than classicism, which were alternative ways of formulating thoughts and different methods of putting them in writing.

However, this original dislike towards any divisions among Polish men of letters made as a consequence of contemporaneous principles, poetry or philosophy, in the case of the author of *Pan Tadeusz* turned into visible hostility towards classical writers, which was manifested in his work from 1829 “*About the Warsaw critics and reviewers*”. During the 1840s, while a professor at the Collège de France, Mickiewicz showed Koźmian in a favourable light as the author of “the most beautiful ode, the ode on Jean-Baptiste Rousseau and Lebrun”.

There was an enigmatic bond between Zygmunt Krasiński and Kajetan Koźmian. Why enigmatic? Age, artistic and aesthetic taste, imagination, richness of inner experience, the fact of being well read in more than just classical or French literature – all these things differentiated them. However, they could establish a contact via correspondence, devoted to aesthetic and artistic matters, which lasted six years (1844–1850). Moreover, the results of this contact were published in Poznań in 1859 by Andrew Edward Koźmian – *Zygmunt Krasiński’s letters about the poem “Stefan Czarniecki”*, but above all *Stefan Czarniecki*.

Juliusz Słowacki did not maintain any direct contact with the author of *Ziemiaństwo polskie*, and there were no other bonds between them. Koźmian was a representative of the Warsaw clique of classicists and Słowacki had some contact with them for some time (1829–1831). Słowacki regarded his predecessors as doctrinarians lacking critical competence and good artistic taste in their readers. By no means did he disrespect them. As the son of a professor at the University of Vilnius – Euzebiusz Słowacki – Julius really respected them.

Cyprian Norwid was one of those Romantics who had the chance to see Koźmian while he was working. This was during the writing of *Stefan Czarniecki*, so the classicist’s last work. This was possible thanks to a trip to Piotrowice. The author of *Zwolon* went there with Władysław Wężyk in the summer of 1841. Koźmian strongly impressed Norwid, and this was so strong that it never ended. The liking, the recognition and the respect lasted

even after reading Koźmian's *Diaries* in 1865, when Norwid learnt about the unpleasant way in which Koźmian had treated him.

Till his dying day, Koźmian was faithful to the principles which had been instilled in him by his Enlightenment school education. He defended his beliefs on the authority of Horace and Virgil, even when his closest friends (Francis Wężyk, Vincent Krasieński, Francis Morawski) started recognizing the works of Byron or Schiller as as beautiful as classical ones. Furthermore, Koźmian was an unusually diligent and prolific critic of the situation in which he lived. This makes him a fascinating subject for observation and analysis which ought to be conducted in the 21<sup>st</sup> century. The desire of the author of this dissertation is to satisfy this obligation on the strength of his studies.



SPIS WYDAWNICTW COLLEGIUM COLUMBINUM

Kolekcja BTL i BT  
ISSN 1895–6033 i 1895–6076  
pod redakcją Waława Waleckiego



Biblioteka Tradycji Literackich (BTL) jest w swojej serii pierwszej (numeracja arabska) kolekcją źródłowych i naukowo-bibliofilskich edycji dzieł piśmiennictwa polskiego. W serii drugiej (numeracja rzymska) ogłaszane są studia i opracowania o charakterze historycznym, historycznoliterackim i historyczno-kulturowym. Od numeru 51 i numeru XXVI nazwę Biblioteka Tradycji Literackich zmieniono na Biblioteka Tradycji.

Seria pierwsza

nr 1: *Brevis et accurata regiminis ac status zupparum (...)*  
Kraków 2000, ISBN 83-87553-28-X

nr 2: *Pieśń rokoszan Zebrzydowskiego z 1606 roku*  
Kraków 1996, ISBN 83-7099-044-4

nr 3: T. Bielawski, *Processyja Wielkonocna*  
Kraków 1996, ISBN 83-86575-97-2

nr 4: M. Rej, *Pieśń nabożna (...)*  
Kraków 1996, ISBN 83-85600-20-5

nr 5: *POTOCKI (1621–1696)*  
Kraków 1996, ISBN 83-86575-84-0

nr 6: *Polszczyzna natchniona: W czterechsetlecie śmierci x. Jakuba Wujka. Psalm CXXXIX(CXXX) – De profundis clamavi*  
Kraków 1997, ISBN 83-907059-0-7

nr 7: *Świat Biblii Leopolda z 1561 roku*  
Kraków 1997, ISBN 83-907059-2-3

nr 8: S. Czerniecki, *Dwór, wspaniałość, powaga (...)* Lubomirskiego  
Kraków 1997, ISBN 83-907059-3-1

Nr 9: *Jan Kochanowski, którego własnie możemy zwać ojcem (...)*  
Kraków 1997, ISBN 83-907059-4-X

- nr 10: W. Kunicki, *Obraz szlachcica polskiego*  
Kraków 1997, ISBN 83-907059-5-8
- nr 11: A. Mickiewicz, *Słowa Chrystusa \* Słowa Panny*  
Kraków 1997, ISBN 83-907059-6-6
- nr 12: *OLKUSKIE*  
Kraków 1997, ISBN 83-87553-00-X
- nr 13: *Francisci Mymeri Dictionarium trium linguarum*  
*\* Dictionarius Ioannis Murmellii variarum rerum*  
Kraków 1997, ISBN 83-907059-8-2
- nr 14: *Statut Jana Dzwonowskiego*  
Kraków 1998, ISBN 83-907059-9-0
- nr 15: S. Wyspiański, *Veni Creator Spiritus*  
Kraków 1998, ISBN 83-907059-7-4
- nr 16: *Jezusa Judasz sprzedał...*  
*\* Jesus by Judas was sold...*  
Kraków 1998, ISBN 83-87553-02-6
- nr 17: „Biblioteka Warszawska” 1841  
Kraków 1998, ISBN 83-87553-04-2
- nr 18: *Dajcie mi za nie pół trzecia grosza (...)*  
*\* Gebt mir dafür dritthalb Groschen (...)*  
Kraków 1998, ISBN 83-87553-01-8
- nr 19: *O Czechu i Lechu historyja naganiona*  
Kraków 1998, ISBN 83-87553-05-0
- nr 20: *Theatrum virtutum divi Stanislai Hosii*  
*\* Teatr cnót świętobliwego Stanisława Hozjusza*  
Kraków 1998, ISBN 83-87553-07-7
- nr 21: *Skąd pochodzi nazwa Krakowa? \* Unde dicta sit Cracovia?*  
*Obrona przesławnego królewskiego miasta Krakowa*  
*\* Regiae ac clarissimae urbis Cracoviae defensio*  
Kraków 1998, ISBN 83-87553-08-5
- nr 22: *Zaniechane stronice „Trylogii”*  
Kraków 1999, ISBN 83-87553-11-5



- nr 23: *Mickiewicza słowa sekretne*  
Kraków 1999, ISBN 83-87553-12-3
- nr 24: S. Czerniecki, *Compendium ferculorum albo Zebranie potraw*  
Kraków 1999, ISBN 83-87553-13-1
- nr 25: *Psalterz krakowski*  
Kraków 1999, ISBN 83-87553-06-9
- nr 26: *Testament (...) Wacława Kunickiego*  
Kraków 1999, ISBN 83-87553-14-X
- nr 27: *Krzemieński skarb*  
Kraków 1999, ISBN 83-87553-15-8
- nr 28: *W świecie „Pana Tadeusza”*  
Kraków 1999, ISBN 83-87553-16-6
- nr 29: *Kto się kocha w czytaniu, bywa z duchem w rozmawianiu...*  
Kraków <sup>1</sup>1999, <sup>2</sup>2000, <sup>3</sup>2000, <sup>4</sup>2001, <sup>5</sup>2002, <sup>6</sup>2003, <sup>7</sup>2004, <sup>8</sup>2005, <sup>9</sup>2006/2007, <sup>10</sup>2007/2008,  
<sup>11</sup>2008/2009, <sup>12</sup>2009/2010, <sup>13</sup>2010/2011, <sup>14</sup>2011/2012, <sup>15</sup>2012/2013, <sup>16</sup>2013/2014  
ISBN 83-87553-17-4, ISBN 978-83-87553-17-3
- nr 30: *O polskość Torunia*  
Kraków 2000, ISBN 83-87553-18-2
- nr 31: S. Wyspiański, *Wesele*  
Kraków 2000, ISBN 83-87553-19-0
- nr 32: M. Moser, *Marcus Antonius de Dominis sui reditus consilium exponit*  
\* *Marcus Antonius de Dominis swego zwrócenia się radę przekłada*  
red. W. Walecki, Kraków-Wien 2000, ISBN 83-87553-20-4
- nr 33: *Pieśni ludu znad górnej Drwęcy...*  
Kraków 2000, ISBN 83-87553-21-2
- nr 34: *Lament (...) nad umarłym Kredytem*  
Kraków 2000, ISBN 83-87553-24-7
- nr 35: *Jaśniejsza tysiąc nad słońce...*  
Kraków 2000, ISBN 83-87553-23-9
- Nr 36: *Kochanowski: Who Hath Bewinged Me*  
Kraków 2000, ISBN 83-87553-22-0

- nr 37: K. Koźmian, *Ziemiaństwo polskie*  
Kraków 2000, ISBN 83-87553-26-3
- nr 38: R. Starzewski, „*Wesele*” *Wypiańskiego*  
Kraków 2001, ISBN 83-87553-32-8
- nr 39: I. Krasicki, *Kalendarz obywatelski*  
Kraków 2001, ISBN 83-87553-34-4
- nr 40: J.I. Przybylski, *Homer i Kwint w Polsce*  
Kraków 2001, ISBN 83-87553-36-0
- nr 41: *Wizerunk Sługi wiernego*  
Kraków 2001, ISBN 83-87553-41-7
- nr 42: *Wysoki Sądzie!*  
Kraków 2002, ISBN 83-87553-45-X
- nr 43: Ignacego Krasickiego „*Hymn do miłości Ojczyzny*”  
Kraków 2002, ISBN 83-87553-51-4
- nr 44: *Korona dziewicy Maryi. Antologia średniowiecznych pieśni maryjnych*  
\* *The Virgin Mary's Crown. A Bilingual Anthology of Medieval Marian Poetry*  
Kraków 2002, ISBN 83-87553-52-2
- nr 45: *Biblia tzw. Brzeska (1563)*  
opr. P. Królikowski, W. Walecki, Clifton, NJ,  
Kraków 2003, ISBN 0-9743406-0-X
- nr 46: J. Kochanowski, *Dryas Zamchana Polonice et Latine*  
\* *Pan Zamchanus Latine et Polonice*  
Kraków 2002, ISBN 83-87553-54-9
- nr 47: S. Gawiński, *Clipaeus Christianitatis, to jest Tarcz Chrześcijaństwa*  
opr. D. Chemperek i W. Walecki,  
Kraków 2003, ISBN 83-87553-59-X
- nr 48: (T. Ulewicz), *Sytuacja wojenno-polityczna i położenie Polski*  
Kraków 2003, ISBN 83-87553-65-4
- nr 49: Przemko Hreczecha (T. Ulewicz), *O Wolność*  
Kraków 2003, ISBN 83-87553-66-2

nr 50: Jan Matejko: *Śmierć Urszulki Kochanowskiej*  
Kraków 2003, ISBN 83-87553-73-5

nr 51: W. Gombrowicz, *Il matrimonio*  
trad. G. De Biase, red. W. Walecki  
Bibliofilská edycja nowego włoskiego przekładu *Ślubu* Witolda Gombrowicza,  
opracowanego przez młodą, ambitną tłumaczkę z Neapolu.

nr 52: *Grób w ziemi. Testament Jana Pawła II*  
Dodatek specjalny do kwartalnika „Znad Mozgawy”  
oprac. W. Walecki, Kraków 2005, ISBN 83-89973-06-5  
Tekst z komentarzem filologicznym.

nr 53: *Antologia polskich przekładów poezji włoskiej od XVI do XIX w.*  
wstęp, wybór i oprac. M. Gurgul, J. Miszańska  
Kraków 2006, ISBN 83-89973-14-6

nr 54: A. Bełcikowski, *Król Bolesław Śmiały. Dramat w 5 aktach*  
wstęp i oprac. R. Stachura,  
Kraków 2005–2006, ISBN 83-89973-15-4

nr 55: *Chocim – Chotin (1621)*  
oprac. M. Mnikówska i W. Walecki  
Kraków 2005, ISBN 83-89973-18-9

nr 56: *Między rozpaczą i nadzieją. Antologia poezji porozbiorowej (...)*  
wstęp P. Żbikowski, oprac. M. Nalepa  
Kraków 2005, ISBN 83-89973-16-2

nr 57: *Poezyje (...) Książnina ręką własną pisane*, t. 1–2  
Kraków 2005, ISBN 83-89973-24-3

nr 58: *Królowa Korony Polskiej*  
oprac. W. Walecki  
Kraków-Warszawa 2006, ISBN 83-60086-12-5 (z Wyd. Edukacja)

nr 59: M. Krzysztofik, *Przypowieści Salomonowe przekładania*  
*Józefa Domaniewskiego*  
red. W. Walecki, Kraków 2006, ISBN 83-89973-43-X

nr 60: *Kodeks Napoleona z przypisami.*

Stendhal: *Pamiętniki o Napoleonie*

wstęp prawniczy do *Kodeksu*: Kancelaria Adwokacka A. Kubas, R. Kos, H. Gaertner,  
tłum. tekstu Stendhala: W. Uruszczak, red. tomu: W. Walecki

Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-30-6

nr 61: Samuel Leszczyński, *Potrzeba z Szeremetem* oprac. P. Borek

red. W. Walecki, Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-31-3

nr 62: *Jana Seklucjana „Pieśni chrześcijańskie dawniejsze i nowe...”*

oprac. A. Kalisz, red. W. Walecki

Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-48-1

nr 63: *Zabawy literackie krakowskich uczonych*

zebrał i oprac. H. Markiewicz

Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-47-4

nr 64: S. Kobierzycki, *Obsidio Clari Montis \* Obleżenie Jasnej Góry*

tłum.: K. Chmielewska, E. Rygał, oprac. A.J. Zakrzewski

Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-63-4

nr 65: A.J. Biesiekierski, *Krótką nauka o czci i poszanowaniu obrazów św.*

Kraków 1624, reprint

Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-47-4

nr 66: S. Makowiecki, *Relacja Kamieńca wziętego przez Turków w roku 1672*

oprac. P. Borek, Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-77-1

nr 67: A. Dębowski, *Utwory zebrane*

oprac. M. Wichowa, Kraków 2009, ISBN 978-83-7624-028-2

nr 68: *Trzej poetycy świadkowie pierwszej Dymitriady*

oprac. J. Wójcicki, Kraków 2009, ISBN 978-83-7624-028-2

nr 69: A. Kochanowski, *Rzeka (...) Lubomirskiego*

[reprint edycji z 1649 roku]

Kraków-Nowy Wiśnicz 2009, ISBN 978-83-7624-001-5

nr 70: S. Hutor Szymanowski, *Mars sauromatski i inne poematy*

oprac. P. Borek, Kraków 2009, ISBN 978-83-7624-005-3

nr 71: P. Simplicjan, *Rozmyślanie o śmierci*

opr. A. Sikora, Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-010-7

nr 72: *Księga ustaw cywilnych wszystkim niemiecko-dziedzicznym krajom Monarchii Austriackiej powszechna*  
(reprint edycji z 1811 roku), Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-014-5

nr 73: Małgorzata z Nawarry, *Heptameron*  
Kraków 2012, ISBN 978-83-7624-042-8

nr 74: A. Pirmas, *Pisma zebrane*  
Kraków 2013, ISBN 978-83-7624-070-1

#### Seria druga

nr I: W. Walecki, *Z duchem w rozmawianiu. Szesnastowieczna proza polska*  
Kraków 1991, ISBN 83-85483-01-2

nr II: *Aleksander von Humboldt słucha Chopina*  
\* *Alexander von Humboldt hört Chopin*  
Kraków 1997, ISBN 83-907059-1-5

nr III: *Lebensgalerie von Alexander von Humboldt*  
Kraków 1998, ISBN 83-87553-03-4

nr IV: J. Krzysztoforska-Doschek, *Prasłowiańskie źródła poezji polskiej*  
red. W. Walecki, Kraków 2000, ISBN 83-87553-25-5

nr V: *Życie literackie i literatura w Wilnie XIX–XX wieku*  
red. T. Bujnicki i A. Romanowski, Kraków 2000, ISBN 83-87553-27-1

nr VI: *Oblicza fenomenologii*  
red. P. Mróz i J. Hańderek, Kraków 2000, ISBN 83-87553-29-8

nr VII: P. Borek, *Ukraina w staropolskich diariuszach i pamiętnikach*  
red. W. Walecki, Kraków 2001, ISBN 83-87553-35-2

nr VIII: G. Holzer, *Rekonstruowanie języków niepoświadczonych*  
red. W. Walecki, Kraków 2001, ISBN 83-87553-37-9

nr IX: K. Bujnicki, *Pamiętniki 1795–1875*  
oprac. P. Bukowiec, Kraków 2001, ISBN 83-87553-38-7

nr X: J. Starnawski, *Polska w Europie*  
red. W. Walecki, Kraków 2001, ISBN 83-87553-30-1

- nr XI: *Człowiek wobec świata na przełomie wieków. Dawne i nowe wzorce duchowości*  
red. M. Kudelska, Kraków 2001, ISBN 83-87553-42-5
- nr XII: T. Ulewicz, *Z kultury duchowej polskiego średniowiecza*  
red. W. Walecki, Kraków 2003, ISBN 83-87553-43-3
- nr XIII: A.J. Nowak, *Świat człowieka. Znak. Wartość. Sztuka*  
red. W. Walecki, Kraków 2002, ISBN 83-87553-46-8
- nr XIV: *Świat Michała Bałuckiego*  
red. T. Budrewicz, Kraków 2002, ISBN 83-87553-47-6
- nr XV: P. Borek, *Szlakami dawnej Ukrainy*  
red. W. Walecki, Kraków 2002, ISBN 83-87553-49-2
- nr XVI: T. Bujnicki, *Szkice wileńskie. Rozprawy i eseje*  
red. W. Walecki, Kraków 2002, ISBN 83-87553-53-0
- nr XVII: A.I. Wójcik, *Wolność i władza*  
red. W. Walecki, Kraków 2002, ISBN 83-87553-55-7
- nr XVIII: A. Naumow, *DOMUS DIVISA. Studia nad literaturą ruską w I. Rzeczypospolitej*  
red. W. Walecki, Kraków 2002, ISBN 83-87553-56-5
- nr XIX: M. Krzysztofik, *Od Biblii do literatury. Siedemnastowieczne dzieła literackie z ksiąg Starego Testamentu*  
red. W. Walecki, Kraków 2003, ISBN 83-87553-60-2
- nr XX: J.T. Józefowicz, *Lwów utrapiony in anno 1704*  
oprac. P. Borek, Kraków 2003, ISBN 83-87553-61-1
- nr XXI: W. Deluga, *Grafika z kręgu Ławry Pieczerskiej i Akademii Mohylańskiej XVII i XVIII wieku*  
red. W. Walecki, Kraków 2003, ISBN 83-87553-58-1
- nr XXII: A.J. Zakrzewski, *St. Leszczyńskiego „Idea wiecznego pokoju”*  
red. W. Walecki, Kraków 2003, ISBN 83-87553-62-X
- nr XXIII: S. Jaworski, *Zakręty i przełomy. Studia o literaturze XX w.*  
red. W. Walecki, Kraków 2003, ISBN 83-87553-68-9



nr XXIV: *Traduzione e dialogo tra le nazioni*

red. J. Żurawska, Napoli-Kraków 2003, ISBN 83-87553-69-7

nr XXV: I. Chrzanowski, *Historia literatury polskiej.*

Tom drugi: *LITERATURA POLSKI POROZBIOROWEJ*

Część pierwsza: *KLASYCYZM I. POŁOWY XIX WIEKU*

Edycja I, z rękopisu wydał i opracował W. Walecki

Kraków 2003, ISBN 83-87553-75-1

nr XXVI: D. Samborska-Kukuć, *Z dziejów kultury literackiej północno-wschodniego pogranicza. J. Onoszek, poeta przełomu XVIII i XIX w.*

red. W. Walecki, Kraków 2003, ISBN 83-87553-76-X

nr XXVII: *Galczyński po latach*

red. J. Żurawska i W. Walecki, Kraków 2004, ISBN 83-87553-78-6

nr XXVIII: *Acta maleficorum Wisniciae*

\* *Księga złoczyńców Sądu Kryminalnego w Wiśniczu*

opr. W. Uruszczak, red. W. Walecki,

Kraków 2003, ISBN 83-87553-77-8

nr XXIX: A. Wojtylak-Heszen, *Tragedia późnoantyczna ΧΡΙΣΤΟΣ ΠΑΣΧΩΝ (Christus patiens) a jej klasyczne źródła*

red. W. Walecki, Kraków 2004, ISBN 83-87553-80-8

nr XXX: *Kultura i języki Wielkiego Księstwa Litewskiego*

red. M.T. Lizisowa, Kraków 2004, ISBN 83-87553-81-6

nr XXXI: I. Fedorowicz, *W służbie ziemi ojczystej.*

*Czesław Jankowski w życiu kulturalnym Wilna lat 1905–1929*

red. W. Walecki, Kraków 2004, ISBN 83-87553-83-2

nr XXXII: K. Koehler, *Domek szlachecki w literaturze polskiej epoki klasycznej*

red. W. Walecki, Kraków 2005, ISBN 83-87553-87-5

nr XXXIII: 1543: *Zapisy polskojęzyczne w księgach sądów szlacheckich województwa krakowskiego*

opr. W. Urban i A. Zajda, red. W. Walecki, Kraków 2004, ISBN 83-87553-88-3

nr XXXIV: *Peregrynacja Jana Heidensteina przez Belgię, Francję i Włochy w roku 1631 zaczęta a w roku 1634 zakończona*

wstęp i opracowanie Z. Pietrzyk, tłumaczenie A. Golik-Prus

red. W. Walecki, Kraków 2005, ISBN 83-87553-95-6

- nr XXXV: L. Madelska  
*Słownik wariantywności fonetycznej współczesnej polszczyzny*  
red. W. Walecki, Kraków 2005, ISBN 83-87553-90-5
- nr XXXVI: A. Biernacki, *A. Przedziecki. Mecenas nauki i kultury*  
red. W. Walecki, Kraków 2005, ISBN 83-87553-97-2
- nr XXXVII: Ł. Winczura, *Hetman hetmanów – Jan Amor Tarnowski*  
red. W. Walecki, Kraków 2005, ISBN 83-87553-99-9
- nr XXXVIII: D. Kukuć, *Z dziejów kultury polskiej na Wileńszczyźnie. Życie i działalność Januarego Filipowicza*  
red. W. Walecki, Kraków 2005, ISBN 83-89973-04-9
- nr XXXIX: I. Warzecha, *Tradycja Mickiewiczowska w życiu kulturalno-literackim międzywojennego Wilna*  
red. W. Walecki, Kraków 2005, ISBN 83-89973-05-7
- nr XL: *Arma Cosacica. Poezja (...) o wojnie polsko-kozackiej l. 1648–1649*  
oprac. P. Borek, Kraków 2005, ISBN 83-89973-07-3
- nr XLI: R. Jakubėnas, *Prasa Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVIII w.*  
red. W. Walecki, Kraków 2005, ISBN 83-89973-08-1
- nr XLII: *Dzieło i życie Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego*  
red. A. Kulawik i J.S. Ossowski, Kraków 2005, ISBN 83-89973-08-1
- nr XLIII: A. Wilkoń, *Arcydzieła liryki staropolskiej*  
red. nauk. W. Walecki, Kraków 2005, ISBN 83-89973-17-0
- nr XLIV: *Język w urzędach i w sądach*  
red. M.T. Lizisowa, Kraków 2005, ISBN 83-89973-22-7
- Nr XLV: G. Nieć, *Jakub Szymkiewicz, „Szlachcic na Łopacie” – satyryczny reporter „Wiadomości Brukowych”*  
red. E. Białoń, Kraków 2005, ISBN 83-89973-32-4
- nr XLVI: T. Ulewicz, *Sarmacja. Studium z problematyki słowiańskiej XV i XVI wieku*  
Kraków 2006, ISBN 83-89973-33-2
- nr XLVII: T. Ulewicz, *Kochanowski: Świadomość słowiańska. Oddziaływanie europejskie*  
Kraków 2006, ISBN 83-89973-34-0

nr XLVIII: L. Zinkow, *Nad Wisłą, nad Nilem... Starożytny Egipt w piśmiennictwie polskim (do r. 1914)*  
red. W. Walecki, Kraków 2006, ISBN 83-89973-35-9

nr XLIX: J. Hańderek, *Czas i Spotkanie. Wokół koncepcji czasu Emmanuela Lévinasa*  
red. W. Walecki, Kraków 2006, ISBN 83-89973-36-7

nr L: J. Trzcńska-Rosik, *Mowa rzeczy. „Głosy” przedmiotu w polskiej prozie socrealistycznej i odgłosy w latach 1960–1980*  
red. W. Walecki, Kraków 2006, ISBN 83-89973-45-6

nr LI: A. Rucińska, *O wielkości narodowego dziedzictwa. W kręgu oratorstwa Stanisława Kostki Potockiego*  
red. W. Walecki, Kraków 2006, ISBN 83-89973-39-1

nr LII: J. Waligóra, *Proza Tadeusza Różewicza*  
red. W. Walecki, Kraków 2006, ISBN 83-89973-41-3

nr LIII: M. Zagórski, *Bogowie mieszkają na Palatynie. Oktawian August i jego program ideowy w „Metamorfozach” Owidiusza*  
red. W. Walecki, Kraków 2006, ISBN 83-89973-42-1

nr LIV: A. Oleśkiewicz, *Europa języków. Związki frazeologiczne o proveniencji biblijnej i antycznej w europejskiej wspólnocie słownikowej*  
red. W. Walecki, Kraków 2006, ISBN 83-89973-44-8

nr LV: M. T. Lizisowa, *Tekst-Kontekst-Interpretacja. W poszukiwaniu semiotyczno-dyskursywnych wzorców konkretyzacji języka*  
red. W. Walecki, Kraków 2006, ISBN 83-89973-46-4

nr LVI: N. Minissi, *Europejski Czarnolas. Poezja łacińska Jana Kochanowskiego \* Lapoesia latina di Jan Kochanowski*  
tłum. M. Bilińska, red. W. Walecki, Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-27-6

nr LVII: *Od Dantego do Fo. Włoska poezja i dramat w Polsce (czasy najdawniejsze po rok 2006). Bibliografia*  
oprac. J. Miszańska, J. Gurgul, M. Surma-Gawłowska, M. Woźniak  
Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-48-8

nr LVIII: A. Gronek, *Ikony Męki Pańskiej. O przemianach w malarstwie cerkiewnym ukraińsko-polskiego pogranicza*  
red. W. Walecki, Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-55-9

- nr LIX: M. Bauer, *Z dziejów batalistyki polskiej. Studia nad pamiątkami wojennymi z XVII w.*  
red. W. Walecki, Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-56-6
- nr LX: M. Mieszek, *Intermedium polskie XVI–XVIII w. Teatry szkolne*  
red. W. Walecki, Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-57-3
- nr LXI: T. Bujnicki, *Pozytywista Sienkiewicz. Linie rozwojowe pisarstwa autora „Rodziny Połanieckich”*  
red. W. Walecki, Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-58-0
- nr LXII: A. Kapusta, *Mitologie twarzy. Cyprian Norwid i Stanisław Wyspiański – próba komparatystyki mitu*  
red. W. Walecki, Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-60-3
- nr LXIII: K. Kainacher  
*Dziecko w środowisku dwujęzycznym i jego komunikacja międzykulturowa*  
*\*Das Kind in einer zweisprachigen Welt und seine interkulturelle Kommunikation*  
red. W. Walecki, Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-61-0
- nr LXIV: W. Gruchała, *Architekt prozy. Retoryczna analiza stylu wybranych powieści Wacława Berenta*  
red. W. Walecki, Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-65-8
- nr LXV: E. Pilarczyk, *Metamorfozy słowa. Filozofia języka Pawła Florenskiego w polskim kontekście przekładowym*  
red. W. Walecki, Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-66-5
- nr LXVI: P. Kawalec, *Stanisław Przybyszewski w czeskim świecie literackim i artystycznym*  
red. W. Walecki, Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-67-2
- nr LXVII: A. Górski, *Pamiętniki lat mego życia (1922–2006)*  
wstęp: A. Krawczuk, G. Nieć, red.: W. Walecki  
Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-72-6
- nr LXVIII: L. Sosnowski, *SZTUKA. HISTORIA. TEORIA. Święty Arthura C. Danto*  
Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-73-3
- nr LXIX: L. Sosnowski, *Uwagi o »mierze« sztuki. Ludwig Wittgenstein wobec estetyki*  
red. W. Walecki, Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-78-8

- nr LXX: *IOANNES COCHANOVIVS. Pisma łacińskie*  
oprac. W. Walecki z Zespołem, Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-83-2
- nr LXXI: *Język w urzędach i w sądach II*  
red. M.T. Lizisowa, Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-81-8
- nr LXXII: J. Żurawska, *Galczyński i muzyka*  
red. W. Walecki, Kraków 2009, ISBN 978-83-89973-84-9
- nr LXXIII: A. Nowak, *Człowiek wobec wieczności. Ukraińskie i białoruskie prawosławne piśmiennictwo żałobne XVII wieku*  
red. W. Walecki, Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-87-0
- nrLXXIV: *W kręgu Hadziacza A.D. 1658*  
red. P. Borek, Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-91-7
- nr LXXV: D. Samborska-Kukuć, *Polski Infłanctzyk. Kazimierz Bujnicki (1788-1878). Pisarz i wydawca*  
red. W. Walecki, Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-92-4
- nr LXXVI: S.J. Rittel, *Katolicki dyskurs społeczny*  
red. W. Walecki, Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-94-8
- nr LXXVII: E. Powązka, *Poetyka wyzwolenia. Genezyjski dialog antyku z barokiem w twórczości Juliusza Słowackiego*  
red. W. Walecki, Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-95-5
- nr LXXVIII: Ł. Front, *Recepcja Williama Blake'a w twórczości Czesława Miłosza*  
red. W. Walecki, Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-96-2
- nr LXXIX: K. Chojnicka, *Narodziny rosyjskiej doktryny państwowej*  
red. W. Walecki, Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-99-3, wyd. II
- nr LXXX: W. Deluga, *Panagiotafitika. Greckie ikony i grafiki cerkiewne*  
Kraków 2009, ISBN 978-83-7624-012-1
- nr LXXXI: K. Kiszковиak, *W kręgu topiki hagiograficznej. „Żywoty świętych” Piotra Skargi*  
red. W. Walecki, Kraków 2009, ISBN 978-83-7624-016-3
- nr LXXXII: K. Bocian, *Odmienne stany cielesności. Antropologia ciała w polskiej literaturze fantastyczno-naukowej (1989–2005)*  
Kraków 2009, ISBN 978-83-7624-020-6

- nr LXXXIII: T. Nastulczyk, *Z dziejów świadomości literackiej w Rzeczypospolitej XVII w. Przysłowia łacińskie w zbiorze „Adagia Polonica” Grzegorza Knapiusza (wybrane przykłady)*  
red. W. Walecki, Kraków 2009, ISBN 978-83-7624-024-4
- nr LXXXIV: K. Barkowska, *Jānis Rainis, Pisarz łotewski i europejski*  
Kraków 2009, ISBN 978-83-7624-032-9
- nr LXXXV: M. Strycharska-Brzezina, *Socjostylistyka a dzieje literatury polskiej. Studia nad stylizacją językową w utworach literackich*  
red. W. Walecki, Kraków 2009, ISBN 978-83-7624-040-4
- nr LXXXVI: *Szczelina światła. Ruskie malarstwo ikonowe*  
pod red. A. Groniek, Kraków 2009, ISBN 978-83-7624-048-0
- nr LXXXVII: D. Skwirut, *Klasycyzm w poezji Leopolda Staffa na tle dwudziestowiecznym. Historia recepcji i propozycje interpretacji*  
Kraków 2009, ISBN 978-83-7624-052-7
- nr LXXXVIII: Wł.S. Reymont, *Dziennik nieciągły. 1887–1924*  
opr. B. Utkowska, Kraków 2009, ISBN 978-83-7624-056-5
- nr LXXXIX: S. Nikołajew, *Polono-Rossica. Polsko-rosyjskie związki literackie w XVI–XVIII w. Materiały bibliograficzne*  
red. S. Siess-Krzyszowski, Kraków 2009, ISBN 978-83-7624-060-2
- nr XC: P. Zięba, *Z dziejów polskiej konwencji wydawniczej. Edytorskie koncepcje i praktyka wydawnicza Józefa Ignacego Kraszewskiego*  
Kraków 2010, ISBN 978-83-7624-076-3
- nr XCI: J. Jański, *Pachnieć jak ciało. Proza Jarosława Iwaszkiewicza w ujęciu écriture féminine oraz teorii gender i queer*  
Kraków 2010, ISBN 978-83-7624-080-0
- nr XCII: M. Chrabąszcz, *Błędne krainy romantyków. Kreacje przestrzeni we „wschodnich” powieściach poetyckich*  
Kraków 2010, ISBN 978-83-7624-086-6
- nr XCIII: *Libri Separati. Inspiracje do badań nad starodrukami polskimi w bibliotekach Rosji, Białorusi, Ukrainy i Litwy*  
red. S. Siess-Krzyszowski, W. Walecki, Kraków 2010, ISBN 978-83-7624-009-1



nr XCIV: Piber, *Semiotyka miejsc w późnej prozie Elizy Orzeszkowej (1890–1910) z perspektywy Heideggerowskiej filozofii przestrzeni*  
red. W. Walecki, Kraków 2010, ISBN 978-83-7624-033-6

nr XCV: A. Tułowiecka, *Słowo i obraz w heraldyce. Herbarze a quasi-herbarze*  
red. W. Walecki, Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-041-1

nr XCVI: M. Kuleczka, *Między sztuką a religią. Dramat i teatr protestancki w Prusach Królewskich (Gdańsk, Toruń, Elbląg, 1550–1650) na tle mieszczańskiej kultury materialnej i duchowej*  
Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-053-4

nr XCVII: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*  
t. I, stulecia XV–XVII, t. II, stulecia XVIII–XIX  
red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-049-7

nr XCVIII: J. Piwowarski, *Samodoskonalenie i bezpieczeństwo w samurajskim kodeksie Busido*  
red. W. Walecki, Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-057-2

nr XCIX: U. Wich, *Poeta ludens. Problemy komunikacji literackiej i społecznej XIV–XVIII wieku*  
red. W. Walecki, Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-061-9

nr C: M. Gołaszewska, T. Gołaszewski, *Estetyka granicy*  
Kraków 2010, ISBN 978-83-7624-045-9

nr CI: L. Sosnowski, *Sztuka. Retoryka Fizjognomika. Studium z filozofii ekspresji*  
Kraków 2010, ISBN 978-83-7624-045-9

nr CII: H. Markiewicz, *Mowy i rozmowy*  
Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-069-5

nr CIII: M. Kuczyńska, *Z Zachodu na Wschód. Obywatele Rzeczypospolitej na ołtarzach Cerkwi rosyjskiej*  
Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-073-2

nr CIV: J. Miszańska, M. Gurgul, M. Surma-Gawłowska, M. Woźniak  
*Od Boccaccia do Eco. Włoska proza narracyjna w Polsce (od XVI do XXI wieku)*  
Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-077-0

- nr CV: M.P. Kruk, *Ikony-obrazy w świątyniach rzymsko-katolickich dawnej Rzeczypospolitej*  
Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-081-7
- nr CVI: P. Borek, *W służbie Klio. Studia o pisarzach „minorum gentium”*  
Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-081-7
- nr CVII: P. Oczko, T. Nastulczyk, *Homoseksualność staropolska*  
Kraków 2012, ISBN 978-83-7624-097-8
- nr CVIII: M. Błasiak, *Dwujęzyczność i ponglish. Zjawiska językowo-kulturowe polskiej emigracji w Wielkiej Brytanii*  
Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-018-3
- nr CIX: E. Horyń, *Słownictwo wiejskich ksiąg sądowych ziemi brzeskiej (XVI–XIX w.)*  
Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-022-0
- nr CX: B. Purc-Stępnik, „Sąd Ostateczny” Hansa Memlinga. *Między uczoną teologią a pobożną filozofią*, t. 1: *Idea zwierciadła w malarstwie europejskim XV–XVI wieku*, t. 2: *Świat: odbite oblicze Boga*  
Kraków 2012, ISBN 978-83-7624-034-3 (t. 1), ISBN 978-83-7624-038-1 (t. 2)
- nr CXI: *SZTYKA. TWÓRCZOŚĆ. ARTYSTA. Wybór pism z filozofii ekspresji*  
(red. L. Sosnowski)  
Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-046-6
- CXII: U. Klatka, *Wyobraźnia w czasie. O poezji Jana Brzękowskiego*  
Kraków 2012, ISBN 978-83-7624-058-9
- CXIII: M.M. Niechwiej, *O błędach rusińskiego obrządku to jest Elucidarius errorum ritus Ruthenici (1501) czyli Jan z Oświęcimia wobec idei unii kościelnej z prawosławnymi Rusinami*  
Kraków 2012, ISBN 978-83-7624-066-4
- CXIV: *Z dziejów staropolskiego pamiętnikarstwa. Przekroje i zbliżenia*  
Kraków 2012, ISBN 978-83-7624-074-9
- CXV: M. Strycharska-Brzezina, *Ku utopii graficznej? Projekty modernizacji alfabetu polskiego od Oświecenia do Międzywojnia*  
Kraków 2012, ISBN 978-83-7624-086-2
- CXVI: M. Biesaga, *Historia i retoryka. Wykład akademicki o dziejach w świetle francuskiej teorii dyskursu*  
red. nauk. W. Walecki, Kraków 2012, ISBN 978-83-7624-090-7

CXVII: J. Paruch, *Zbiorowość i indywidualności. Kreacja postaci w powieściach historycznych Franciszka Rawity-Gawrońskiego*  
red. nauk. W. Walecki  
Kraków 2012, ISBN 978-83-7624-094-7

CXVIII: I. Sobina, *Potwory sztuki scenicznej. Poetyka melodramatu doby polskiego Oświecenia lat 1790–1815*  
red. nauk. W. Walecki  
Kraków 2012, ISBN 978-83-7624-099-5

CXIX: D. Stanisławczyk, *Twórczość dramatyczna A.K. Czartoryskiego*  
red. nauk. W. Walecki  
Kraków 2013, ISBN 978-83-7624-004-9

CXX: P. Oczko, *Miotła i krzyż. Kultura sprzątanania w dawnej Holandii, albo historia pewnej obsesji*  
Kraków 2013, ISBN 978-83-7624-015-2

CXXI: *Libri Recogniti. Nowe inspiracje do badań nad starodrukami polskimi w bibliotekach Rosji, Białorusi, Ukrainy, Litwy i Finlandii*  
red. nauk. S. Siess-Krzyszkowski, W. Walecki  
Kraków 2013, ISBN 978-83-7624-019-0

CXXII: P. Kołodziej, *Czas na obraz. Dzieło malarskie jako tekst i kontekst w szkolnym kształceniu humanistycznym (1888–1999)*  
Kraków 2013, ISBN 978-83-7624-023-7

CXXIII: *Ciało w futurofantastyce słowiańskiej*  
red. nauk. D. Ajdać i W. Walecki  
Kraków 2013, ISBN 978-83-7624-027-5

CXXIV: K. Dług, *W galicyjskim tyglu etnicznym, narodowym i społecznym (Kajetan Abgarowicz – Abgar Sołtan)*  
Kraków 2013, ISBN 978-83-7624-031-2

CXXV: A. Miśkowiec, *Między naturą a historią. Pieniny w piśmiennictwie polskim 1830–1914*  
Kraków 2013, ISBN 978-83-7624-043-5

CXXVI: J. Waligóra, *Ani rytuał, ani karnawał... O interpretacji tekstu literackiego w szkole (ponadgimnazjalnej): warunki – strategie – perspektywy*  
Kraków 2014, ISBN 978-83-7624-047-3

- CXXVII: M.M. Szurek, *Z dziejów polszczyzny biblijnej. Biblia Wujka (1599) a Biblia gdańska (1632). Studium komparatywne*  
Kraków 2013, ISBN 978-83-7624-051-0
- CXXVIII: J. Miszalska, „*Tragicznych igrzysk pieśń uczy nas cnoty*”. *Przekłady z języka włoskiego jako źródło polskiej dramaturgii poważnej do końca XVIII wieku*  
Kraków 2013, ISBN 978-83-7624-067-1
- CXXIX: A. Paleta, *Włoskie oratorium w Polsce XVIII w. Wykonania, druki, przekłady*  
Kraków 2103, ISBN 978-83-7624-071-8
- CXXX: P. Dziadul, *W oczekiwaniu na Paruzję. Myśl eschatologiczna w prawosławnym piśmiennictwie słowiańskim do połowy XVI wieku*  
Kraków 2014, ISBN 978-83-7624-075-6
- CXXXI: M. Wrana, *Angelo Maria Durini. Poeta i polityk w purpurze. Zarys działalności literackiej, kulturalnej i politycznej nuncjusza w Polsce (1767–1772)*  
Kraków 2013, ISBN 978-83-7624-079-4
- CXXXII: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej. t. III: Perspektywa historyczno-literacka, t. IV: Perspektywa historyczna i językowa*, red. P. Borek, M. Olma  
Kraków 2013, ISBN 978-83-7624-083-1
- CXXXIII: *Savoirs et fiction dans les littératures romanes*  
rédaction B. Marczuk, J. Gorecka-Kalita, A. Kocik  
Kraków 2014, ISBN 978-83-7624-128-9
- CXXXIV: M. Skucha, *Ładni chłopcy i szalone. Męskość i kobiecość w późnym piarstwie Józefa Ignacego Kraszewskiego*  
Kraków 2014, ISBN 978-83-7624-095-4
- CXXXV: Ł. Front, *Myśl religijna polskiego modernizmu i jej konteksty (Karol Ludwik Koninski)*  
Kraków 2014, ISBN 978-83-7624-100-5
- CXXXVI: *Język w środowisku wiejskim.*  
T. 1: *W 110. rocznicę urodzin Profesora Eugeniusza Pawłowskiego*  
red. M. Mączyński, E. Horyń,  
T. 2: *Gwara-społeczeństwo-kultura*, red. E. Rudnicka-Fira, M. Błasiak-Tytuła  
Kraków 2014, ISBN 978-83-7624-104-3
- CXXXVII: M. Puda-Blokesz, *Mitologizmy frazeologiczne w języku polskim (na materiale leksykografii XX i XXI wieku)*  
Kraków 2014, ISBN 978-83-7624-108-1

CXXXVIII: A. Oczko, *Rumuńska słowiańszczyzna. Zapożyczenia południowosłowiańskie w języku rumuńskim w XVI i XVII wieku*  
Kraków 2014, ISBN 978-83-7624-112-8

CXXXIX: *Pismo, lektura, biblioteka w dawnych literaturach romańskich*  
Kraków 2014, ISBN 978-83-7624-136-4

CXLI: M. Bajko, *Sny niezwykłe o Polsce i o Europie. Diagnoza kultury w pismach Tadeusza Micińskiego u progu pierwszej wojny światowej*  
Kraków 2015, ISBN 978-83-7624-148-7

Biblioteka Badań nad Wiekiem Osiemnastym  
ISSN 1733-4853



Seria Biblioteka Badań nad Wiekiem Osiemnastym jest kolekcją wydawniczą *Studiów i Źródeł*, ogłaszaną przez Wydawnictwo Collegium Columbinum w latach 2003–2006, inspirowaną przez Polskie Towarzystwo Badań nad Wiekiem Osiemnastym. W tym czasie w owej serii ukazało się łącznie sześć tytułów. Od roku 2007 oficyna nasza publikuje serię pod nową nazwą: Biblioteka Badań nad Oświeceniem.

Seria *Studia*, nr I:

Liberté: *Héritage du Passé ou Idée des Lumières?*

\* *Freedom: Heritage of the Past or an Idea of the Enlightenment?*

red. A. Grześkowiak-Krwawicz i I. Zatorska

Kraków 2003, ISBN 83-87553-74-3

nr II: A. Norkowska, *Wizerunki władcy. Stanisław August Poniatowski w poezji okolicznościowej (1764–1795)*

red. W. Walecki, Kraków 2005, ISBN 83-89973-10-3

Seria *Źródła*, nr I:

M. Starzeński, *Wiersze zebrane*, opr. E. Aleksandrowska

Kraków 2004, ISBN 83-87553-85-9

nr II: A. Poniński, *Sarmatides seu Satyrae* \* *Sarmatydy albo Satyry*

oprac. M. Skrzypek, tłum. A. Mączyńska-Dilis

Kraków 2005, ISBN 83-87553-92-1

nr III: F.S. Jezierski, *Trzy utwory z czasów Sejmu Wielkiego: „Tron dla próżnej powagi”. „Gowórek herbu Rawicz”. „Rzepicha matka królów”*

oprac. B. Treger, Kraków 2005, ISBN 83-89973-10-3

nr IV: VOLTAIRE. KANDYD WSZĘDYBYLSKI czyli NAJLEPSZOŚĆ

oraz inne przekłady Jacka Idziego Przybylskiego

oprac. J. Wójcicki, Kraków 2006, ISBN 83-89973-37-5

Biblioteka Badań nad Oświeceniem  
ISSN 1733-4853



nr 1: H. Kołłątaj, *Nad snami, czyli nad marzeniami nocnymi moje uwagi, w Jozefstademie*  
oprac. M. Nalepa, Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-70-2

nr 2: *VOLTAIRE. EKLAZJASTA TREŚCIWIE.*  
*Cztery przekłady polskie z doby Oświecenia*  
oprac. J. Wójcicki, Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-78-8

nr 3: A. Demkowicz, *Poezja białoruskich jezuitów po utracie niepodległości*  
red. W. Walecki, Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-89-4

nr 4: J. Kowal, *Droga na Parnas. O twórczości poetyckiej Antoniego Goreckiego*  
red. W. Walecki, Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-90-8

nr 5: (J.B. Dubois), *Stanislas, roi de Pologne. Stanisław, król Polski*  
wolne tłumaczenie i opracowanie M. Skwarczyńska  
Kraków 2008, ISBN 978-83-7624-000-8

nr 6: A. Gorecki, *Wiersze wybrane*  
wstęp i oprac. J. Kowal  
Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-068-8

nr 7: M. Nalepa, *Między żarliwością a zdradą.*  
*Studia i szkice o literaturze późnego polskiego Oświecenia*  
Kraków 2010, ISBN 978-83-7624-064-0

nr 8: P. Żbikowski, *Horyzonty polskiego Oświecenia. Wykłady z epoki 1740–1830*  
oprac. J. Kowal, Kraków 2010, ISBN 978-83-7624-025-1

nr 9: T. Rittel, *Elżbieta Drużbacka, Gramatyka poetyckich*  
*konstrukcji argumentacyjnych*  
Kraków 2012, ISBN 978-83-7624-006-0

nr 10: J. Morelowski, *Prawidła wierszopiskie i kaznodziejskie*  
Kraków 2013, ISBN 978-83-76240959-6

nr 11: T. Rittel, *Elżbieta Drużbacka, Gatunki mowy w odmianie literackiej.*  
*Studium lingwistyczne*  
Kraków 2014, ISBN 978-83-7624-116-6



Biblioteka Duchowości Europejskiej  
red. Aleksander Naumow i Waclaw Walecki (od t. 4)

Tom 4: *Uczniowie Apostołów Słowian*

oprac. M. Skowronek, G. Minczew, Kraków 2010, ISBN 978-83-7624-037-4

Tom 5, cz. 1 i cz. 2: *Święci Konstantyn-Cyryl i Metody – patroni Wschodu i Zachodu*

red. A. Naumow i Zespół, Kraków 2013, ISBN: 978-83-7624-035-0

Książki bez Kantów  
ISSN 1733-4845



Seria Książki bez Kantów gromadzi opracowania naukowe, popularnonaukowe i teksty literackie wydawane w niewielkich książeczkach z obciętymi dwoma rogami. Stąd (i nie tylko stąd...) nazwa serii.

K. Chojnicka, *Nauka społeczna Kościoła katolickiego (zarys historii)*

Kraków 2001, ISBN 83-87553-40-9

T. Ulewicz, *Jan Kochanowski z Czarnolasu*

\* *Jan Kochanowski of Czarnolas*

red. W. Walecki, Kraków 2002, ISBN 83-87553-44-1

G. Szpila, *Krótko o przysłowiu*

red. W. Walecki, Kraków 2003, ISBN 83-87553-63-8

J. Starnawski, *Etudes sur la littérature polonaise de la Renaissance et ses relations avec la littérature européenne*

red. W. Walecki, Kraków 2003, ISBN 83-87553-64-6

*Poezja i gwiazdy*

red. B. Szymańska i W. Walecki

Kraków 2003, ISBN 83-87553-67-0

Kraków 2004, ISBN 83-87553-86-7

Kraków 2005, ISBN 83-89973-11-1

Kraków 2006, ISBN 83-89973-40-5

Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-59-7

Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-88-7

Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-093-1

Wiersze poetów krakowskich

I. Calvino, *Palomar*: tłum. A. Kreisberg, opr. W. Walecki

Kraków 2004, ISBN 83-87553-79-4

- Leliwa Słotwiński, *Katechizm poddanych galicyjskich*  
posłowie S. Grodziski, red. W. Walecki  
Kraków 2004, ISBN 83-87553-91-3
- Przed Petrarką. Antologia trzynastowiecznej poezji włoskiej*  
oprac. M. Woźniak, red. W. Walecki  
Kraków 2005, ISBN 83-87553-96-4
- H. Markiewicz, *Kto jest autorem?...*  
red. W. Walecki, Kraków 2005, ISBN 83-87553-98-0
- I. Calvino, *Niewidzialne miasta*. tłum. A. Kreisberg, red. W. Walecki  
Kraków 2005, ISBN 83-89973-02-2
- W. Uruszczak, *Cudzołóstwo prawem zakazane popełniali. Pitaval małopolski*  
red. W. Walecki, Kraków 2005, ISBN 83-89973-00-6
- Bibliografia judaików polskich. Stulecia XV–XVIII. Hasło Żydzi.*  
Materiały do tomu XXXVI *Bibliografii Polskiej*  
oprac. G. Urban-Godziek, A. Bartczak, red. nauk. S. Siess-Krzyszkowski  
Kraków 2004, ISBN 83-87553-94-8
- H.Ch. Luschützky, *Zarys typologii języków*  
red. W. Walecki, Kraków 2005, ISBN 83-89973-03-0
- N. Minissi, *Narodziny świata romańskiego i teoria języka włoskiego*  
red. W. Walecki, Kraków 2005, ISBN 83-89973-13-8
- Katalog XV-wiecznych rycin z kolekcji polskich*  
red. nauk. W. Deluga, Kraków 2005, ISBN 93-89973-12-X
- Podmiotowa i przedmiotowa zagraniczna bibliografia  
literatury polskiego renesansu i baroku*  
Wydanie sygnałowe, oprac. zespół pod kier. W. Waleckiego  
Kraków 2005, ISBN 83-89973-19-7  
Książka obejmuje opisy bibliograficzne, a także adresy internetowe  
tekstów i opracowań dotyczących polskiej literatury renesansowej  
i barokowej wydanych za granicą w ostatnich pięćdziesięciu latach.  
Publikacja dostępna również w formie elektronicznej.
- Rzeka Bernarda Ładysza*  
red. W. Walecki, Kraków 2005, ISBN 83-89973-25-1
- A. A. Rosa, *Historie zwierząt i innych istot żywych*  
tłum. A. Kreisberg, red. W. Walecki, Kraków 2006, ISBN 83-89973-26-X
- B. Łepkowska, *Ludwik Łepkowski (1829–1905) i jego działalność na polu sztuki*  
Zeszyt I: *Zarys bio- bibliograficzny*  
red. W. Walecki, Kraków 2006, ISBN 83-89973-29-4

- I. Wysocka, *Mój brat Wysocki. U źródeł*  
tłum. D. Siess-Krzyszowska, red. W. Walecki  
Kraków 2006, ISBN 978-83-89973-50-4
- J. Petrus, *Lwowski pomnik Kornela Ujejskiego*  
red. W. Walecki, Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-51-1
- K. Choiński, *Stary Pies i siedem szczeniaków*  
red. W. Walecki, Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-62-7
- K. Hoder-Mackiewicz, *Słownik potocznej polszczyzny lekarskiej*  
red. W. Walecki, Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-75-7
- N. Minissi, *Najmniej przydatny zawód na świecie*. tłum. M. Bilińska  
red. W. Walecki, Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-82-5
- B. Wołoszyn, *Norwid ocala. Heroizm, śmierć i zmartwychwstanie  
w twórczości postromantyka*  
red. W. Walecki, Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-74-0
- A. Dawczyńska, *Twórczość poetycka Łazarza Baranowicza*  
red. W. Walecki, Kraków 2009, ISBN 978-83-7624-004-6
- M. Kuś, *Między tym a tamtym brzegiem*  
Kraków 2010, ISBN 978-83-7624-092-3
- T. Nastulczyk, *Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść.  
Fasciculus Primus: Dwa wersetes Pierwszego Listu do Koryntian w oczach  
Erazma z Rotterdamu i współczesnych komentatorów biblijnych*  
red. W. Walecki, Kraków 2010, ISBN 978-83-7624-084-8
- A. Wojnarska-Maińska, *Cała prawda o Funfulach*  
Kraków 2010, ISBN 978-83-7624-013-8
- P. Oczko, *Życie i śmierć doktora Fausta, złego czarnoksiężnika,  
w literaturze angielskiej od wieku XVI po romantyzm*  
Kraków 2010, ISBN 978-83-7624-084-8
- M. Mazurkiewicz-Stefańczyk, *Mozaika. Poezje*  
Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-002-2
- B. Craveri, *Maria Antonina i skandal z naszyjnikiem*  
Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-050-3
- B. Cendrars, *Antologia murzyńska*  
Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-030-5
- A. Wojnarska-Maińska, *Widzia(l)ne miasta*  
Kraków 2012, ISBN 978-83-7624-062-6

P. Żbikowski, *Mit Zachodu po rozbiorach. Recepcja kultury zachodnioeuropejskiej na ziemiach polskich w okresie późnego Oświecenia*  
Kraków 2012, ISBN 978-83-7624-026-8

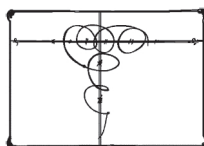
M. Dąbrowa Szatko, *Krajobraz z pawiem*  
Kraków 2012, ISBN 978-83-7624-078-7

R.A. Syska-Lamparska, *Vico według Brzozowskiego • Vico secondo Brzozowski*  
Kraków 2012, ISBN 978-83-7624-082-4

M. i J. Bielscy, *Rozmowa baranów*, oprac. J. Starnawski  
Kraków 2012, ISBN 978-83-7624-011-4

F. Postma, *Studenci z Rzeczypospolitej we fryzyjskim uniwersytecie we Franeker*  
(Spis nazwisk i bibliografia)  
Kraków 2014, ISBN 978-83-7624-039-8

#### Varia



J. Michalczyk, G. Cieplak, *Wysokoefektywne układy wibroizolacji i redukcji drgań*  
Kraków 1999, ISBN 83-87553-09-3

J. Adamczyk, P. Krzyworzeka, H. Łopacz, *Systemy synchronicznego przetwarzania sygnałów diagnostycznych*. Kraków 1999, ISBN 83-87553-10-7

W. Brunner, *Der Tauernwirt. 720 Jahre Geschichte eines obersteirischen Bauerngutes und Gasthauses*  
red. W. Walecki, Kraków-Hohentauern 2001, ISBN 83-87553-31-X

K. Chojnicka, *Narodziny rosyjskiej doktryny państwowej*  
Kraków 2001, ISBN 83-87553-33-6 (wyd. I)

*Wielkość i piękno filozofii*  
Studia pod redakcją J. Lipca, Kraków 2003, ISBN 83-87553-70-0

S. Karolak, M. Nowakowska  
*Rodzajnik francuski w ujęciu funkcjonalnym, t. 1–2*  
red. W. Walecki, Kraków 2004, ISBN 83-87553-82-4

*Dobra pamięć. Księga pamiątkowa poświęcona Profesorowi Tomaszowi Weissowi*  
pod red. M. Zaczyńskiego i F. Ziejki, Kraków 2005, ISBN 83-89973-01-4

I. Calvino, *Lasokorzeniolabirynt*

tłum. A. Kreisberg, red. W. Walecki, Kraków 2006, ISBN 83-89973-23-5

*Słowianie w Europie \* Historia. Kultura. Język \* II*

red. K. Pietrzycka-Bohosiewicz i inni

Kraków 2006, ISBN 83-89973-20-0

*Słowianie w Europie \* Historia. Kultura. Język \* III*

red. K. Pietrzycka-Bohosiewicz i inni

Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-76-4

*Postmodernizm rosyjski i jego antycypacje*

red. A. Gildner, M. Ochniak, H. Waszkielewicz

Kraków 2007, ISBN 83-89973-28-6; ISBN 978-83-89973-28-3

S. Karolak, *Składnia francuska o podstawach semantycznych*, t. 1 – teoria

Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-54-2

H. Waszkielewicz, *Чернушная и прекрасная. Twórczość Ludmiły Pietruszewskiej*

red. nauk. A. Gildner, Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-71-9

*Profesor JOLANCIE ŻURAWSKIEJ.*

*Studia ofiarowane przez kolegów i przyjaciół*

\* *ALLA PROFESSORESSA JOLANTA ŻURAWSKA.*

*Studi offerti da colleghi e amici*

red. N. Minissi, W. Walecki, Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-52-8

*Dialog sztuk w kulturze Słowian Wschodnich*

tom II, red. J. Kapuścik

Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-86-3

K. Pietrzycka-Bohosiewicz, *Historia zapisana w człowieku.*

*Wybrane problemy wolnej literatury rosyjskiej*

red. nauk. E. Korpała-Kirszak

Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-97-9

U. Trojanowska, *Archetyp domu w dwudziestowiecznej literaturze rosyjskiej*

red. nauk. E. Korpała-Kirszak

Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-98-6

*Litteris et Artibus Cracoviae. Dla Kultury Krakowa 1988–2008*

Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-93-1

I. Pozierak-Trybisz, *Składnia francuska o podstawach semantycznych*

t. 2 – ćwiczenia,

Kraków 2009, ISBN 978-83-89973-54-2

*ks. Józef Strugała, człowiek przejrzysty Bogiem*

Kraków-Nowy Wiśnicz 2009, ISBN 978-83-7624-096-1

*O Romach w Polsce i w Europie*

red. P. Borek, Kraków 2009, ISBN 978-83-7624-070-5

*Pochwała różnorodności. Księga ofiarowana dr hab. Annie Gildner, prof. UJ*

Kraków 2010, ISBN 978-83-7624-017-6

K. Jastrzębska, *Sztuka uważności. Problemy pisarstwa Anatolija Kima*

Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-054-1

*Biokompozyty z surowców odnawialnych*, red. S. Kuciel, H. Rydarowski

Kraków 2012, ISBN 978-83-7242-639-0

M. Ochniak, *Słowa-klucze w prozie Andrieja Platonowa  
(aspekt interpretacyjny i translologiczny)*

Kraków 2013, ISBN 978-83-7624-099-2

*Biblioteka Sapiechów z Krasiczyna w Zamku Królewskim na Wawelu, t. I:  
Katalog starych druków. Polonica z wieków XVI–XVIII*

Kraków 2013, ISBN 978-83-7624-091-6

#### Czasopisma

„Estetyka i Krytyka”, ISSN 1643-1243

R. 1 (2001), nr 1 (1), Kraków 2001, ISBN 83-87553-39-5

R. 2 (2002), nr 1 (2), Kraków 2002, ISBN 83-87553-48-4

R. 2 (2002), nr 2 (3), Kraków 2002, ISBN 83-87553-57-3

R. 3 (2003), nr 1 (4), Kraków 2003, ISBN 83-87553-71-9

R. 6 (2006), nr 2 (11), Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-68-9

R. 7 (2007), nr 1 (12), Kraków 2007, ISBN 978-83-89973-69-6

R. 7/8 (2007/2008), nr 2 (13)/1 (14), Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-85-6

Zeszyt specjalny, nr 1 (2008), Kraków 2008, ISBN 978-83-7624-044-2

„Rocznik Mitoznawczy”

t. 2, Kraków 2008, ISBN 978-83-89973-79-5

„Nowa Logopedia”

t. 1: *Zagadnienia mowy i myślenia*

Kraków 2010, ISBN 978-83-7624-029-9

t. 2: *Biologiczne uwarunkowania rozwoju i zaburzeń mowy*

Kraków 2011, ISBN 978-83-7624-085-5

t. 3: *Diagnoza różnicowa zaburzeń komunikacji językowej*

Kraków 2012, ISBN 978-83-7624-007-7

t. 4: *Interakcyjne uwarunkowania rozwoju i zaburzeń mowy*

Kraków 2013, ISBN 978-83-7624-087-9

t. 5: *Diagnoza i terapia logopedyczna osób dorosłych i starszych*

Kraków 2014, ISBN 978-83-7624-124-1



## Bazy internetowe

Katalog starych druków Biblioteki Ordynacji Nieświeskiej Radziwiłłów.

Druki polskie XVI–XVIII w.

[http://www.estreicher.uj.edu.pl/bazy\\_bibliograficzne/index.php/75/](http://www.estreicher.uj.edu.pl/bazy_bibliograficzne/index.php/75/)

Katalog księgozbioru Konstancji Sapieżyny (1697–1756)

[http://www.estreicher.uj.edu.pl/bazy\\_bibliograficzne/index.php/93/](http://www.estreicher.uj.edu.pl/bazy_bibliograficzne/index.php/93/)

Próba rekonstrukcji Biblioteki lwowskiego Kolegium Jezuickiego (1596–1773)

[http://www.estreicher.uj.edu.pl/bazy\\_bibliograficzne/index.php/99/](http://www.estreicher.uj.edu.pl/bazy_bibliograficzne/index.php/99/)

Katalog starodruków polskich w Bibliotece Uniwersyteckiej w Odessie

[http://www.estreicher.uj.edu.pl/bazy\\_bibliograficzne/index.php/105/](http://www.estreicher.uj.edu.pl/bazy_bibliograficzne/index.php/105/)

Piśmiennictwo polskie na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej

[http://www.estreicher.uj.edu.pl/bazy\\_bibliograficzne/index.php/80/](http://www.estreicher.uj.edu.pl/bazy_bibliograficzne/index.php/80/)

Indeks „Dodatków” Bibliografii Polskiej cz. III stulecia XV–XVIII

[http://www.estreicher.uj.edu.pl/bazy\\_bibliograficzne/index.php/96/](http://www.estreicher.uj.edu.pl/bazy_bibliograficzne/index.php/96/)

Literacka i komparatystyczna bibliografia slawistyczna

• *Славянская библиография литературы и компаративистики*

<http://www.biblioslav.eu/index.php/menu/1/>

Prenumeratę oraz poszczególne tytuły,  
dostępne jeszcze w niewielkich ilościach,  
zamawiać można drogą pocztową  
(łącznie min. 5 egz. ew. różnych tytułów)  
w Wydawnictwie Collegium Columbinum,  
31-831 Kraków, ul. Fatimska 10,  
tel./fax: +48 12 641-42-54

Seria pierwsza BTL i BT  
nie jest rozprowadzana w sieci księgarskiej

Informacja oraz szczegółowe opisy tytułów:  
[www.columbinum.com.pl](http://www.columbinum.com.pl)  
[i-ksiegarnia@columbinum.com.pl](mailto:i-ksiegarnia@columbinum.com.pl)

